

KWARTALNIK ==
ETNOGRAFICZNY
„LUD“ ==

1
1907

ORGAN TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

Założony przez ANTONIEGO KALINĘ

Pod redakcją WILHELM A BRUCHNALSKIEGO.



WE LWOWIE MCMVII. NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LUDOZNAWCZEGO. W Drukarni W. A. SZYJKOWSKIEGO.
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP. KRAK.
PRZEDMIEŚCIE 9. ADRES REDAKCYI: LWÓW, UL. PEŁ-
CZYŃSKA, L. 4, 2 P. ◯ ◯ ◯ ◯ ◯ ◯ ◯ ◯

Treść I. zeszytu.

	Str.
Szymon MATUSIAK: Sobótka	1
Józef SCHNAIDER: Lud Peczeniżyński. Część II.	21

Materyały i Poszukiwania.

Józef SCHNAIDER: Baśń o trzech braciach, dwóch mądrych, a jednym głupim. — Podanie o Doboszu opryszk	34
F. A. DROZD: Zagadka o św. Stanisławie Biskupie	36
Józef SULISZ: Kilka zapisek z Sanoka	38
W. KOSIŃSKI: Listy	43

Krytyka i Sprawozdania.

Aleksander Brückner: Dzieje języka polskiego (S. Matusiak)	49
Dr. Nehring Władysław: Die russische Volksepik II. (Dr. M. Janik)	55
Stanisław Ciszewski: Kuwada. Studium etnologiczne (M. Siwak)	56
Dr. R. F. Kaindl: Neuere Arbeiten zur Völkerkunde, Völkerbeschreibung und Volkskunde von Galizien, Russisch-Polen und der Ukraine (M. Janik)	58
Tenże: Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern (G. Smólski)	58
Majer Balaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. (M. Siwak)	67
Zeitschrift für österreichische Volkskunde (Tenże)	68

Polemika.

(H. Ułaszyn z Dr. Radzikowskim)	70
---	----

Sprawy Towarzystwa	75
------------------------------	----

Dodatek: M. TRETER: Przegląd treści dziesięciu roczników „Ludu“, str. 51—66).	
--	--



C. 2117

KWARTALNIK
ETNOGRAFICZNY

LUD

ORGAN TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

Założony przez ANTONIEGO KALINĘ

Pod redakcją WILHELMA BRUCHNAŁSKIEGO

Tom XIII.

WE LWOWIE MCMVII. ♡ NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z Drukarni W. A. SZYJKOWSKIEGO. ♡ SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE:
♡ ♡ ♡ E. WENDE I SPÓŁKA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE L. 9. ♡ ♡ ♡

KWARTALNIK
ETNOGRAFICZNY

LUB

ORGAN TOWARZYSTWA ETNOGRAFICZNEGO



W. 2117/1907

Spis Rzeczy.

I. Rozprawy.

Str.

Szymon Matusiak: Sobótka	1, 87
Józef Schnaider: Lud Peczeniżyński. Część II.	21, 98, 202
Adolf Chybiński: O metodach zbierania i porządkowa- nia melody ludowych. Cz. I. Z 2 tablicami	171
Tadeusz Smoleński: Lud górno-egipski	267
Józef Sulisz: Tyrawa Solna	282
Stanisław Wasylewski: W sprawie wampiryzmu.	291
Helena Windakiewiczowa: Wiersze Olbrychta Karma- nowskiego, Jerzego Szlichtinga i inne z „Wirida- rza Poetyckiego“, zachowane w tradycji ustnej	299

II. Materyały i poszukiwania.

Józef Schnaider: Baśń o trzech braciach, dwóch mą- drych, a jednym głupim. — Podanie o Doboszu opryszku	34
F. A. Drozd: Zagadka o św. Stanisławie Biskupie	36
Józef Sulisz: Kilka zapisek z Sanoka	38
Stanisław Piotrowicz: Znachorka i wróżka Jewdokia Bojczuk. Materyały folklorystyczne ze wsi Bor- tnik na Pokuciu	118, 216
Franciszek Gawełek: Zwyczaje świąteczne w Radłowie (w powiecie brzeskim)	130
Tadeusz Smoleński: Z egipsko-arabskich opowieści lu- dowych o Panu Jezusie	144
Dr. Franciszek Krček: Nowe przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“ S. Adalberga. Setka I.	149
Józef Schnaider: Garść podań zebranych w powiecie dolińskim i kałuskim	233
W. K(osiński): Przymówki i przezwiska rymowane do imion	243
Dr. Michał Janik: Z dziejów miasteczka polskiego w wieku XVIII.	245

	Str.
Stanisław Piotrowicz: Przyczynek do zwyczajów prawnych ludu polskiego przy końcu XVIII. stulecia	254
Dr. M. J(anik): Kalendarz staropolski	255
Józef Stokłosa: Zabawy młodzieży męskiej w Jurgowie na Spiżu. Z 2 ilustracjami	305
Franciszek Gawełek: Wesele „staroświeckie“ w Radłowie. (Powiat brzeski)	313
Stanisław Czyżewicz: Wiązanka wierzeń i przesądów ludu z okolic Buczkowa-Okulic, tudzież Mokrzysk-Bucza	324
Kazimierz Kaczmarczyk: Przyczynki do wiary w czary.	330
M. R. Witanowski: Ze starego manuskryptu.	333
Józef Schnaider: Jeszcze o Hucułach tatarskich	338

III. Rozmaitości.

X. Dr. Wł. Mysor Zwyczaj przedwielkanocny w Krak.	160
Dr. Fr. Kr(ček): Podobieństwo z dziedziny lecznictwa ludowego	161
K. W. Przepowiednie pogody	161
Dr. Fr. Kr(ček): Jeszcze w sprawie bajeczki o pastuszk.	161
Tenże: Do wędrówki dowcipów	162
Tenże: Do brzozy gryżyńskiej	162
E. St.: Najdawniejsze ślady gwary złodziejskiej w Polsce	257
Dr. M. Ja(nik): Z przysłów flisackich	258
Tad. Smoleński: Analogie „Boskiej Komedyi“ w Egipcie i Persyi	259
Tenże: „Kto daje i odbiera — ten się w piekle poniewiera“. Analogia indyjska	259

IV. Krytyka i sprawozdania.

Al. Brückner: Dzieje języka polskiego (S. Matusiak)	49
Dr. Wł. Nehring: Die russische Volksepik II. (Dr. M. Janik)	55
St. Ciszewski: Kuwada. Studium etnolog. (M. Siwak)	56
Dr. R. F. Kaindl: Neuere Arbeiten zur Völkerkunde, Völkerbeschreibung und Volkskunde von Galizien, Russisch Polen und der Ukraine (M. Janik)	58
Tenże: Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern (G. Smólski)	58
M. Balaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI. i XVII. wieku (M. Siwak)	67
Zeitschrift für österreichische Volkskunde (Tenże)	68
W. Klinger: Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa (Kl. Hammer)	163
Józef Kantor: Czarny Dunajec (M. Janik)	164

	Str.
Orędownik językowy dla wychodźstwa polskiego w Ame- ryce (Ślązak)	165
K. Ułaszyn: Jakób Ciszyński, poeta łużycki (dr. Mi. Ja.)	166
O. Hostinský: Česká světská píseň lidová (A. Chybiński)	261
Wł. Przybysławski: Repertoryum zabytków przedhisto- rycznych na obszarze 16 powiatów Galicji wscho- dniej (S. Piotrowicz)	262
Bajki, klechdy i baśnie. Ser. I., opracował J. Kaspro- wicz, illustrował St. Dębicki (M. Treter)	263
Kazimierz (zmarły) i Tadeusz Mokłowski: Sprawozda- nie z wycieczki odbytej kosztem komisji w roku 1904 w celu badania sztuki ludowej (M. Treter).	342
Przestrzelska Zygmunta: Zwierzęta w kołędach, wróż- bach i przesądach (Tenże)	342
Michał Brenstein: Krzyże i kapliczki żmudzkie. Mate- ryały do sztuki ludowej na Litwie (Tenże)	344
Łoziński Władysław: Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI—XVIII). (Dr. M. Janik)	345
Giggi Zanazzo: Novelle, favole e leggende romanesche. (M. Treter)	347
Polemika (H. Ułaszyn z D-rem Radzikowskim).	70

V. Sprawy Towarzystwa.

1. Posiedzenia Zarządu	75, 168	265
2. Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia		76
3. Sprawozdanie Kasowe		80

VI. Nekrologia 348

Dodatek. M. Treter: Przegląd treści dziesięciu roczników
„Ludu“ (1895—1904) str. 51—89





SOBÓTKA.

Napisał

Szymon Matusiak.

Wład. Anczyc, mówiąc o wycieczce na Bielany pod Krakowem w r. 1845, taki daje opis Sobótki: „Rzecz szczególna, że gdy w innych stronach Polski obrzęd ten od wieków odbywa się w wilią Św. Jana, w Krakowskiem pałą Sobótki w dniach Zielonych Świątek. Wieczorem od Ojcowa do Lanckorony, od wzgórz Chełmskich (nad Przemszą) aż poza mogiłę Wandy, cały widnokrąg goreje tysiącem ognisk po wzgórzach, jak nieprzejrane obozowisko wśród nocy. Przy każdym ognisku mnóstwo włościan otacza kręgiem palący się stos gałęzi i słomy i wciąż podsycany. W pośrodku bucha ciemnym płomieniem beczka smolna, umyślnie na ten cel u smolarzy zakupiona. Dokoła stosu biegają młodzi chłopcy, mając na żerdziach długich snopy zapalanej słomy, i z wesołymi okrzykami ścigają rzezkie dziewczuchy. Śmielsi przesadzają rzutnym skokiem przez gorejący ogień, a niektórzy śpiewają:

Oj sobótko, sobótecko,
Pójdzie do mnie dziewusecko.
A cyś godna, cy niegodna,
Nie uciekajze od ognia.

Nie uciekajże od środka,
Nie spali się twoja cnotka.
Sobótka, sobótecka, wiwat!¹⁾

Wspaniała zaprawdę uroczystość! przed wiekami narodowa, potem tylko ludowa; wspaniała tak, że kto ją w całej pełni choć raz w życiu widział, już jej nigdy nie zapomni. Nie dziw też, że lud nasz mimo tylu przeciwności przy niej wytrwał przez tyle wieków, że ją potem uczcił wspaniałym poematem pierwszy nasz wielki poeta i pierwszy niepospolity malarz polski obrazem — ten ostatni, dziwną ironią losu (boć przedtem kościół zaledwo tolerował Sobótki), na życzenie Biskupa. Jedni wytrwali, drudzy potem uczcili, oczywiście nie dla samej wspaniałości widoku. Biskupem był ten, co powiedział na pogrzebie Kościuszki, że naród, choćby nie wiedzieć jak gnębiony, nie zaginie, dopóki go duch narodowy nie odbiegnie.

Nie jest wszakże moim zamiarem ani opisywać Sobótki, ani przedstawiać jej znaczenia pod względem narodowym. Mnie chodzi o to, żeby ona nie tylko dla naszych oczu, jak jest, jasną była, ale i dla naszego umysłu — i tem wspanialszym płomieniem gorzała nie dla małych tylko, ale i dla dużych. Poetycznym nie będę, ale pocieszam się przekonaniem, że ziarno prawdziwej nauki jest zarówno rodzajne, jak prawdziwej poezyi, a choćbym ja tego ziarna nie znalazł, to znajdzie drugi, a ja będę dość szczęśliwy, że dałem do tego pobudkę.

Pierwsze zatem, niepoetyczne pytanie, jakie sobie zadaję, to to, skąd się wzięło nazwanie tej uroczystości i co ono znaczy, pytanie, na które nikt dotąd, o ile wiemy, nie dał odpowiedzi.

I.

Jest prawdą niezawodną, bo historycznie już dawno stwierdzoną, że zwyczaj palenia Sobótek pochodzi z czasów pogańskich²⁾ Ale jeżeli tak, to jakże ta uroczystość może się nazywać Sobótką, kiedy Sobótka jest zdrobnieniem wyrazu sobota, a wyraz ten hebrajski dostał się do nas dopiero z chrze-

¹⁾ Kolberg Oskar. Lud. Krakowskie I, 294-5.

²⁾ Ob. Worbs. Archiv. T. I. Über den Feiertag in Europa, eine Erläuterung der Johannes - Feuer in Schlesien etc., 69 — 86. Script. rer. Germ. 1718, str. 508. Grimm. Mythol 514.

ścijaństwem? Czyż ta uroczystość za czasów pogańskich inaczej się nazywała, a nazwa Sobótki dopiero w czasach chrześcijańskich tamtę jakąś pierwotną wyrugowała? Ale gdyby to przypuścić, trzebaby się znowu zapytać, dlaczego lud dawną swą nazwę porzucił, a wziął obcą i tę właśnie, a nie inną? A może mu ją narzucono? O narzuceniu nie może być mowy, boć dla chrześcijaństwa nie tyle mogła być niebezpieczna nazwa uroczystości, ile sam zwyczaj obchodzenia tej uroczystości i uroczystość sama: więc gdyby był miał ktoś na tyle mocy nad przekonaniem i obyczajem ludu, to byłby wolał wyrugować, samą rzecz, a nie jej nazwę. Nie wiemy zresztą nic zgoła o takim zarządzeniu z jakiegokolwiek strony. Więc może sam lud starą nazwę porzucił, a uczepił się nowej? Taka ewentualność nie jest wykluczona, bo to już nieraz zdarzyło się w języku, że rzecz, która miała swojską nazwę, przybrała z czasem obcą, mieliśmy n. p. jeszcze w XVI w. swojski wyraz cieś (spokrewniony z cios, ciosać), ale gdyśmy z Niemcami zaczęli handlować drzewem, przywykliśmy do belki, a swojska cieś zaginęła, zostawiwszy po sobie tylko złożenie: przycieś. Możliwość takiego wydarzenia i co do Sobótki nie jest tedy wykluczona, ale czy to wydarzenie rzeczywiście zaszło? (boć przecież możliwość faktu nie jest jeszcze faktem samym). Niema na stwierdzenie tego przypuszczenia zgoła żadnej wskazówki, a przeciwnie niemu przemawia wszystko. Cieś zaginęła, a belka miejsce jej zajęła, ale o istnieniu ciesi przecież nam źródła powiadają; więc gdyby i z Sobótką coś podobnego zaszło, to jakiś ślad dawnej nazwy byłby się przecież gdzieś zachował, jeżeli już nie w źródłach literackich, to przynajmniej w ustach ludu tej lub owej okolicy, a tymczasem tak ze źródeł, jak i z ust ludu polskiego wiemy tylko o Sobótcie: innego nazwania niema wcale. Nazwa nowa wchodzi w miejsce starej, jeżeli ta nowa, a przez to ponętna, ma to samo znaczenie, co stara, bo inaczej wymiana wyrazów niemożliwa. A jakież mógł zająć związek między hebrajską sobotą, a słowiańską uroczystością, o której mówimy? Hebrajska sobota oznaczała u nas szósty dzień tygodnia i święto żydowskie, w tem ostatniem znaczeniu wyraz ten nawet się nie utrzymał, bo go zastąpiono wyrazem sabat lub szabas. Hebrajska sobota nigdy u nas, jak i gdzieindziej nie miała znaczenia niedzieli lub święta chrześcijańskiego, a jako święto żydowskie była u chrześcijan zawsze czemś niż,

szem, aniżeli niedziela lub święto chrześcijańskie. A jeżeli tak, to jakże przyszło do tego, że ten sam lud, który do swej Sobótki tak był przywiązany i przy niej trwał, nie zważając na żadne przeszkody, porzucił dawne imię, jakie ta uroczystość miała, a jął się nowego, które mu ze stanowiska chrześcijańskiego nie było miłe? Gdyby była zmiana imienia tej uroczystości istotnie zaszła, to prędzej mielibyśmy Świątko lub Niedziółkę, aniżeli Sobótkę. Zasługuje przytem na uwagę następująca okoliczność:

Oto hebrajska sobota zowie się w języku starosłowiańskim sąbota. Z tem w zgodzie zostaje język rossyjski i ruski, w których mamy subota¹⁾. Tak samo ma się rzecz we wszystkich językach południowo-słowiańskich. Zgodnie z tem powinniśmy mieć po polsku sąbota, a tymczasem mamy sobota, tak samo Łużyczanie i spokrewniona z nami najbliżiej Połabszczyna, a więc cała zachodnia połać ludów słowiańskich. Co za przyczyna, że w tej połaci języków słowiańskich ani śladu nosowej samogłoski w tym wyrazie? Musi to zadziwiać tem bardziej, że niemczyzna ze swoim Samstagem była ciągle tak blisko, a język polski tak ulubował sobie w samogłoskach nosowych, że je sam jeden z pomiędzy wszystkich języków słowiańskich zachował podziśdzień: sąbota nie mogła go razić, a on właśnie naprzekór temu wszystkiemu ma sobota wraz z Połabianami, wraz z językiem łużyckim i czeskim. Jak wytłómaczyć to zjawisko? Stało się to tak, jak się dzieje podziśdzień: mówią naszemu chłopu: habt Acht! a on powtarza: hop tak! bo z domu przyniósł i hop i tak; mówią mu: Wippersdorf²⁾, a on powiada: Wypij zdrów! bo tamto widzi mu się do tego podobne; mówią mu Brodsack, a on mówi burcák, bo go nieraz w domu za to i owo burceli³⁾ i widać Niemiec coś podobnego chce powiedzieć, tylko nie umie. Innemi słowy: kiedy do Słowian zachodnich przychodziła z chrześcijaństwem hebrajsko-niemiecka sąbota, mieli oni swój własny wyraz sobota i dlatego ten nowy również taką przybrał postać. A jeżeli tak, to znaczy: jeżeli Słowianie zachodni przed przyjęciem chrześcijaństwa mieli swój własny wyraz sobota, który nie ma nic wspólnego z he-

¹⁾ Gdzie my mamy twarde *a* lub *e*, tam w ros. i rus. języku jest *u*: u nas dąb, ząb, łąka; u nich dub, zub, łuka.

²⁾ Nazwisko oficera.

³⁾ Burceli = burceli t. j. łajali.

brajsko-niemiecką sobotą (sąbotą), przyjętą do języków zachodnio-słowiańskich dopiero z chrześcijaństwem: to nasza Sobótka nie ma także nic wspólnego z hebrajsko-niemiecką sobotą (sąbotą), nie zmieniała wcale swej nazwy i pochodzi wprost od swojskiego, rdzennie słowiańskiego wyrazu sobota. Ale czy taki wyraz słowiański był? a jeżeli był, to co znaczył? Oto pytania, na które teraz musimy odpowiedzieć.

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba rozważyć następujące fakta:

1. Słowiańszczyzna zachodnia, a w szczególności Polacy i Czesi mieli imiona osobowe Sobisław i Sobiesław (Sobiesław znane podziśdzień jako nazwisko w Krakowie i gdzieindziej), Sobiciech i Sobieciech, Sobirad i Sobierad, Sobibor i Sobiebor¹⁾. Mówiło się zapewne i Sobimir i Sobiemir, ale w źródłach pisanych nie napotkaliśmy dotąd takiej formy. Skracali się te imiona najrozmaiciej: na *Sób*²⁾, skąd nazwy miejscowości, jak: Sobów, Sobowo, Sobowice, Sobowizna; na *Soba*, skąd nazwy miejscowe, jak Sobin; na *Sobek*, skąd miejscowości, jak Sobki, Sobków, Sobkowizna; na *Sobik*, skąd Sobików; na *Soban*, skąd Sobanice i nazwisko Sobańskich; *Sobian* skąd Sobiany i Sobianowice; na *Sobiesz(a)*, skąd Sobieszów i Sobieszyn; na *Sobisz*, skąd Sobiszowice; na *Sobiec*, *Sobień*, *Soboń*, skąd takie nazwiska rodowe i nazwy miejscowe, jak Sobniów, Soboniowice i t. d. Nie wyliczamy tych skrótów więcej, bo o to w tej chwili nie chodzi, zaznaczamy tylko, że wśród tych skrótów było także skrócenie *Sobota* i *Sobótka*³⁾, skąd podziśdzień nazwiska rodowe tego brzmienia u nas i w Czechach, skąd i nazwy miejscowości, jak u nas Sobotów, Sobocice, a u Czechów Soboutovice, Sobotin, Sobotice. Skrócenie to nie jest niczem nadzwyczajnem, gdyż tak samo skracali się inne imiona: Sambor na *Samota*; Żyrośław na *Żyrot*; Drogosław na *Drogota*; Wyszemir,

¹⁾ Fr. Miklosich. Die Bildung der slav. Personennamen. 312.

²⁾ Ponieważ skrócenie to brzmiało Sub, więc z czasem zaczęto mówić także Subisław zam. Sobiesław (Zob Miklosich. Personennamen. Balzer Genealogia Piastów), a stąd powstawały znowu skrócenia, jak Subik zam. Sobik. Skrócenie Subik, powtarzające się dzisiaj jako nazwisko rodowe, znane jest jako imię już z buli papieskiej z r. 1136.

³⁾ Fr. Miklosich l. 317. W buli 1136 mamy także imię Sobięta (Sobanta), a w Galicyi miejscowość Sobiecin = Sobięcin,

Wyszestław na *Wyszota*; Lubomir, Lubosław na *Lubota*; Jaczymir na *Jakota*; Cieszymir na *Ciechota*; Gniewomir na *Gniewota*; Niegosław na *Niegota* i t. d.¹⁾). Było więc w zachodniej Słowiańszczyźnie imię osobowe Sobota, w zdrobnieniu Sobótka, niezawisłe zgoła od hebrajsko-niemieckiej soboty (sąboty), nie mające z nią zgoła nic wspólnego, imię rdzennie słowiańskie. Zważywszy zaś, że imię Sambor skraca się na Sam, Samota, gdyż były imiona pospolite sam, samota, (samotność); imię Gniewomir na Gniew, Gniewosz, Gniewota, gdyż były imiona pospolite gniew, gniewosz, gniewota (gniewosz, uformowane, jak piwosz, ten, co się łatwo gniewa, a gniewota tyle, co gniewliwość); imię Radosław na Rad, Radosz, Radota, gdyż były imiona pospolite rad, radosz (chętnie radzący), radota (porada); imię Dobrosław na Dobry, Dobrosz, Dobrota, gdyż były imiona pospolite tego samego brzmienia, i t. d.; zważywszy to, mówię musimy przypuścić, że były także imiona pospolite sób, soba, sobota, skoro mamy takie skrócenia od imienia Sobiesław, Sobierad i t. d. Przypuszczenie to niepłonne, gdyż sam nasz język dowodzi niezbiecie, że istotnie tak było. Wyraz sób sam przez się nie używa się już dzisiaj, ale mamy jeszcze jego zdrobnienie sobek w znaczeniu egoisty (bo co innego imię Sobek, jako skrócenie imienia Sobiesław lub Sebastyan), mamy złożenia za-sób i s-po-sób. Nie używa się już także wyrazu soba, ale że się używał, dowodzi złożenie o-soba (i pochodne: osobny, osobność, osobisty etc.), tudzież język czeski, w którym soba i osoba używa się w znaczeniu naszego wyrazu osoba.

2. Ponieważ przymiotnik czarny jest imieniem pospolitem, więc nie tylko człowiek bywa czarny, ale bywa także czarny wąs, czarny las, czarna góra, czarna woda, czarna wieś i t. d. Otóż wyraz sobota, sobótka, musiał także być imieniem pospolitem, skoro mamy nie tylko takie imiona osobowe, ale także takie nazwy topograficzne:

Sobota jest: 1) wś. w pow. łowickim, 2) os. miejska nad Bzurą, 3) wś. w pow. łączyckim, 4) wś. nad Popradem na Spiżu, 5) wś. w pow. poznańskim, 6) wś. w pow. pleszewskim, 7) wś. w pow. grudziądzkim, 8) pustka w pow. lublinieckim, 9) niem.

¹⁾ Miklosich I. c. 224.

Zobten dobra w pow. strzygłowskim, 10) niem. Zobten góra i m. koło Wrocławia, 11) niem. Zobten wś. w pow. lignickim, 12) niem. Zobtenberg góra na Śląsku, znana już kronikarzowi Thietmarowi, rówieśnikowi Chrobrego.

Sobótka zaś jest: 1) wś. w pow. łęczyckim, 2) wś. w pow. kólskim, 3) 2 wsie (szlach. i plebańska, w r. 1250 Sobotha) w pow. opatowskim, 4) wś. w pow. bielskim, 5) grupa domów wiejskich w obrębie gminy Zagórzyc w pow. ropczyckim, 6) nad Bobrem na Śląsku w pow. lwowskim¹⁾.

Od imienia osobowego Sobota mogą brzmieć nazwy miejscowe: Sobocin, Sobocice, Sobotów, Sobotowice ale nie Sobota, Sobótka. Nazwy topograficzne Sobota, Sobótka nie pochodzą tedy od imienia osobowego Sobota, Sobótka, lecz od imienia pospolitego sobota, sobótka, co znaczy, że, nim na tych miejscach powstały osady ludzkie, miejsca te już się tak nazywały. Z temi nazwami rzecz ma się tak samo, jak z nazwami: Brzezie, Mokre, Okopy, Moczary, Las, Leszczyna, Jeziorko, Suchodół, Borek, Góra, Doły, Równie, Turzepsze, Turze, Turzec i t. p. Nazwy Sobota, Sobótka nie pochodzą także od wyrazu hebrajsko-germańskiego sobota, bo w takim razie dziwnieby wyglądało zdrobnienie sobótka i niepodobna zrozumieć, dla jakiej przyczyny tym miejscowościom takie dano nazwy. Powiedziano wprawdzie przed 50 laty, że w tych miejscowościach zapewne w sobotę odbywały się jarmarki, ale na to trzeba zauważyć, że miejscowości te pierwotnie, a niektóre jeszcze dziś, to puste miejsca górskie albo leśne, potem osady wiejskie, (rzadko miejskie), gdzie nigdy żadnych jarmarków nie było i jarmarków w sobotę zgoła być nie mogło, i u nas jarmarki nigdy się w sobotę nie odbywały, a to z powodu święta żydowskiego²⁾. Wiemy zresztą od Thietmara,

¹⁾ Wszystkie te miejscowości wyliczono podług Słownika geograficznego.

²⁾ Nazwy miejscowości, tu i ówdzie spotykane, jak Wtorek, Środa, Czwartek lub Piątek nie mają także nic wspólnego ani z jarmarkami, ani z dniami, które oznaczają. Wyraz środa oznacza pierwotnie to, co dzisiejsze środek, więc gdziekolwiek taka nazwa jest, to pierwotnie był tam środek czegoś, może lasu, może pól, może całej okolicy. Wtorek zaś, Czwartek, Piątek i t. d. to pierwotnie tyle, co $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{5}$ pewnej posiadłości (zob. choćby Słownik Lindego); gdy na takim wtorku, czwartku, piątku, dziewiątku powstała z czasem

że góra Sobota na Śląsku już za czasów pogańskich tak się nazywała i prawie za świętą uchodziła ¹⁾. Thietmar mógł o tem dobrze wiedzieć, gdyż bardzo blizki jest czasów naszego pogaństwa. W każdym razie to rzecz pewna, że nazwy Sobota nie stworzył i że ta nazwa sięga czasów pogańskich, a skoro tak, to nie może być mowy o tem, żeby pochodziła od hebrajsko-niemieckiej soboty (sąboty), która dopiero z chrześcijaństwem do nas przybyła i upłynęło zapewne немало czasu, zanim przyszła do świadomości ogółu i w tej świadomości tak się ustaliła, żeby mogła objawić się w nazwach topograficznych. Mamy więc i historyczną wiadomość, że wyraz sobota, napotykanymy w nazwach miejscowości, nie ma nic wspólnego z hebrajsko-niemiecką sobotą (sąbotą) i że to nazwa rodzima, która, jak to każdy gramatyk od razu widzi, pochodzi od imienia pospolitego sobota. Gdybyśmy zresztą tej wiadomości od Thietmara nie mieli, to i tak wiedzielibyśmy, że te nazwy nie mogą pochodzić od hebrajsko-niemieckiej soboty (sąboty), jak z wielu innych względów, tak i dlatego, że są także inne nazwy topograficzne, które od hebrajsko-niemieckiej soboty nie pochodzą, a w najściślejszym pozostają związku etymologicznym z nazwami Sobota, Sobótka i z imieniem osobowem Sobota, Sobótka, że zatem to wszystko opiera się na wyrazie zupełnie i rdzennie słowiańskim.

Temi nazwami miejscowemi są:

1. Sobczyk, osada leśna w pow. koneckim.
2. Sobień: 1) Starożytny zamek, dziś ruiny w pow. liskim (w Galicyi), 2) wś. w pow. łęczyckim, 3) wś. w pow. opoczyńskim,
3. Sobienie, cztery wsi w pow. garwolińskim.
4. Sobieńki, wś. tamże.
5. Sobiesierne (daw. Sobiesierznie): 1) wś. w pow. gnieźnieńskim, 2) majątność w pow. inowrocławskim, 3) wś. w pow. poznańskim.
6. Sobiesierne: 1) wś. w pow. brodnickim, 2) wś. należąca do Komorowa, tamże.

osada, to nazwa na nią przechodziła. Węgierskie Két (wtorek) jest niezawodnie tłumaczenie słowiańskiej nazwy Wtorek, jak Vasév „przechrzczeniem“ na niedzielę słowiańskiej Soboty.

¹⁾ Hic (mons) ob qualitate suam et quantitate, cum execranda gentilitas ibi veneretur, ab incolis omnibus nimis honorabatur. Bielowski. Monumenta, I, 307.

7. Soboń, wś. w pow. węgrowskim¹⁾.

Nazwy te, jak to wie każdy, kto się choć trochę zna na gramatyce, nie pochodzą od wyrazu hebrajsko-germańskiego sobota (sąbota), lecz opierają się na rodzimym wyrazie sób, od którego formowano imiona osobowe, jak Sobiesław, Sobierad i skrócenia ich, jak Sób, Soba, Sobota, Sobótka, a który, jak się z tego okazuje, w rozmaitych swych postaciach miał zastosowanie także w nazwach miejscowości.

Z wywodów powyższych wynika dla rzeczy, o którą chodzi, bardzo doniosły wniosek treści następującej: Język polski posiadał od niepamiętnych czasów swój rodzimy wyraz sobota, w zdrobnieniu sobótka. Nazwa uroczystości świętojańskiej, jak sama uroczystość, przeszła do nas z czasów pogańskich i nie jest niczem innym, tylko tym rodzimym polskim wyrazem. Hebrajsko-germańska sobota nie używana zresztą w zdrobnieniu sobótka, a tak nazwana właśnie pod wpływem tego naszego swojskiego wyrazu, gdyż, jak już powiedzieliśmy wyżej, powinna brzmieć po polsku sąbota, nie ma nic wspólnego tak z wyrazem naszym sobota, sobótka, jak i z uroczystością świętojańską.

Wypada teraz pochodzenie i znaczenie tego wyrazu bliżej określić.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że mieliśmy niegdyś imiona polyspolite sób, soba, sobota, więc dodajmy teraz, że wyrazy te są identyczne z zaimkiem sobie, sobą, siebie. Dodatek ten wprowadza nas odrazu w samą rzecz, bo w zaimku sobie, siebie tkwi pierwotne znaczenie tego wyrazu. Sób jest ten, co istnieje sam dla siebie, w wyodrębnieniu i odosobnieniu od innych, stąd zdrobnienie sobek znaczy tyle, co egoista; soba jest ta, co tak samo istnieje sama dla siebie; sobo jest to, co tak samo jest samo dla siebie. Pod względem formy przedstawia się ten wyraz, jak sam, sama, samo, lecz pod względem znaczenia odpowiada mu bardziej niemieckie allein, gdy tymczasem sam tłómaczyłbym przez selbst. Południowo-słowiańskie, w szczególności serbskie i bośniackie soba w znaczeniu izba jest tego samego pochodzenia i oznacza pierwotnie miejsce w domu samo dla siebie, miejsce osobne, może w przeciwieństwie do tej ubicacyi, w której się gotowało i gdzie przebywała

¹⁾ Wyliczono podług Słownika geograficznego.

służba: pod względem znaczenia jest to najzupełniej nasz pokój: miejsce odosobnienia i spokoju ¹⁾. Ponieważ to, co istnieje samo dla siebie, w wyodrębnieniu i odosobnieniu od innych tworów ma zarazem swoją, sobie właściwą formę, postać, ciało, substancję, więc sób, soba, sobo, ma przedewszystkiem to znaczenie. W języku starosłowiańskim czytamy: „Razumějetъ že sę i wъ svojemъ sobě. Bezъ soba słowo jestъ i duchъ“ ²⁾. To samo znaczenie w tym języku ma i wyraz pochodny sobije, znany i w naszym języku, ale tylko w formie osobie. „Bóg, by miał osobie (postać), abo by miał ciało, jużciby w jednym miejscu pewnie sięć miało“ — powiada Rey w Wizerunku ³⁾. Przyimek o, dodany do tego wyrazu, tylko znaczenie jego wzmacniał, nie zmieniając go wcale. Stądto starosłowiańskie sobije znaczy to samo, co nasze osobie; stądto po czesku soba i osoba znaczy to samo, t. j. to, co nasze osoba, a ta nasza osoba miała w staropolszczyźnie obszerniejsze znaczenie, aniżeli dzisiaj: oznaczała nie tylko osobę ludzką, ale w ogóle jak w starosłowiańszczyźnie sobo: postać, kształt, substancję jakąkolwiek, co w ogóle istnieje samo dla siebie w wyodrębnieniu i oddzieleniu od innych rzeczy ⁴⁾. Mówiło się więc wtedy o osobie zboża, o osobie wody, o osobie chleba i wina. Ciekawe jest starodawne wyrażenie: w dwójnasób, w trójnasób, w czwórnasób i t. d., znaczy to dzisiaj podwójnie, potrójnie, poczwórnie, ale pierwotnie, w odniesieniu np. do ludzi, znaczyło to, że ktoś jest dwój, trój, czwór na sób tj. na osobę czyli że staje we dwójkę, trójkę, czwórkę na jednego człowieka u przeciwnika, a z tego okazuje się, że wyraz sób znaczył u nas pierwotnie to samo, co późniejsze osoba. Ale co jest samo dla siebie, co wyodrębnione i oddzielone od drugih, to jest i odosobnione, stąd wyraz staropolski osobie oznacza także osobność. Mówić z kimś na osobiu znaczyło wtedy tyle, co dzisiejsze mówić z kimś na osobności, zdala od ludzi; stąd także osobny znaczy tyle, co oddzielony od innych, stąd osobliwy

¹⁾ Przypuszczenie, jakoby z niem. Stube lub słow. istba Węgrzy zrobili szoba a od nich wyraz ten przejęli Słowianie, nie przemawia do naszego przekonania z bardzo wielu względów. Dr. Murko. Zur Geschichte des volkstümlichen Hauses bei den Südslaven. Wien 1906.

²⁾ Fr. Miklosich. Lexicon palaeoslovenico - graecolatinum.

³⁾ Linde. Słownik.

⁴⁾ Miklosich. Lexicon.

znaczy pierwotnie wyodrębniony, odosobniony od drugih, stąd w staropolszczyźnie osoba znaczy tyle, co i odludek, „człowiek pokątny“, jak powiada Fredro w swych Adagiach¹⁾.

Zasób (= za-sób), po czesku zasoba (= za-soba), zwał się pierwotnie ten, którego ktoś miał za swoją postacią (istotą), za swoją sobą czyli krócej za sobą (der Hintermann). Stąd zasobny znaczy pierwotnie tylny a przedsobni tyle, co przedni. Dlatego w piśmie Wargockiego z r. 1609 czytamy: „Czterdzieści pięć ran przedsobnych w piersiach odniósł, zasobnych żadnych nie miał“²⁾. Zamiast zasób mówiono jeszcze z końcem XVIII w. zasobnik (zob. Linde), a zasobnica oznaczała pośladek. Wyraz zasób w odniesieniu do rzeczy oznaczał te wszystkie środki, które ktoś miał w jakimś celu za sobą, stąd dzisiejsze znaczenie zapas, stąd zasobny znaczy zamożny, bogaty, jak zasobność tyle, co bogactwo. To samo znaczenie miał wyraz posób (= po-sób). Posób zwał się ten, którego ktoś miał po swojej sobie czyli krótko: po sobie, a więc za sobą. Stąd iść posobnie lub posobnicą znaczyło w staropolszczyźnie iść za sobą jeden po drugim czyli, jak się dzisiaj mówi, gęsiego. Stąd to w jęz. starosł. posobije znaczy towarzystwo, posobnikъ: sprzymierzeniec, posobstwo: pomoc, posobьць: krewny, bo krewni szli za głową rodu. Z wyrazem posób połączono jeszcze przyimek z i stąd sposób, co pierwotnie oznaczało nie modus, jak dzisiaj, lecz zasób tych wszystkich środków, które ktoś miał po sobie czyli za sobą, np. w walce z drugimi.

Jak inne wyrazy, tak i sób używał się nie tylko z różnymi przydatkami (jak przyimki) na przedzie, ale i z różnymi przyrostami na końcu, przez co pierwotne znaczenie wyrazu nieco się modyfikowało. Jak od sam mamy samiec (ten, co sam chodzi, bez małych), tak od sób mieliśmy sobiec, prawie tyle, co sobek, sam dla siebie żyjący, odludek, a w odniesieniu do rzeczy, np. do lasu: osobny, odosobniony, bezludny, pusty. W zdrobnieniu sobiec brzmiał sobczyk i stąd to nazwa miejscowa tego brzmienia w pow. koneckim: to pierwotnie nie osada, lecz pustka leśna. Zamiast sobiec można było powiedzieć w tem samem znaczeniu sobień lub soboń. W odnie-

¹⁾ Linde. Słownik.

²⁾ Linde. Słownik.

sieniu do człowieka siebie i soboń to człowiek, żyjący sam dla siebie, sobek, odludek, a w odniesieniu do rzeczy, np. do lasu: to odosobniony, bezludny, głuchy bór. Stąd nazwy miejscowe, któreśmy wymienili wyżej, jak Sobień, Sobienie, Sobieńki, Soboń. Jak mówi się u ludu podziśdzień wielgosierny (= wielkosierny), długosierny, w znaczeniu bardzo wielki, bardzo długi, tak mówiło się i sobiesierny, w znaczeniu: ogromnie odosobniony, pusty, stąd nazwy miejscowe, jak Sobiesierne, Sobiesierne.

Lecz jak od *sam* mamy nie tylko samiec, samiutki, samiuteńki, samiuteneczki, samiusieńki, ale i samotą, w znaczeniu samotnie żyjący, odludek, tak od *sób* mamy nie tylko sobiec, sobczyk, siebie, soboń, sobiesierny, ale i **sobota**.

O takiej formacyi w zakresie imion własnych mówiliśmy już wyżej, teraz nadmieniamy, że nie jest ona wcale czemś nadzwyczajnem w zakresie imion pospolitych. Jak od *sam* formowano samotą, a od *sób* — sobota, tak mamy od *wid*: widota; od *dziw*: dziwota; od *srom*: sromota; od *głuch*: głuchota; od *ślepy*: ślepotą; od *ciemny*: ciemnota; od *ciasny*: ciasnota; od *pusty*: pustota; od *mierny*: miernota i t. d. Jest to więc formacya bardzo pospolita i zwyczajna. W odniesieniu do człowieka wyraz sobota znaczył prawie to samo, co siebie, soboń, sobiec, sobek¹⁾, a w odniesieniu do rzeczy, np. do lasu, także to, co siebie, soboń, sobiec: to jest: odosobniony, bezludny, głuchy, pusty bór czyli krótko: puszcza, pustacina, pustka. I stąd to nazwy miejscowości, jak Sobota, Sobótka. Zamiast pusty można

¹⁾ Sobota, człowiek żyjący samotnie po lasach, trudnił się zazwyczaj rozbójem, stąd wyraz ten oznaczał także rozbójnika i w tem znaczeniu dostał się do języka węgierskiego, z którego znowu do języka polskiego w formie *sabata*. Prof. Brückner mylnie ma to za wyraz węgierski. (Zob. *Dzieje j. z. pol.*). Jak nasze *Bieszczady* słynęły z rozbójnictwa przez wiek XVII i XVIII łatwo poznać choćby z następując. cytatów u Lindego: Abo to tu mospanie pod Bieszczadem takli się to rozbijać godzi bez sromoty! (Potocki, *Iovialitates*); Lada gnojek wśród miasta pastwi się nad żydem, I tak im miejski rynek stanie się beskidem (Potocki, *Zaciąg*); Był trzykroć na beskidzie, a czwarty raz na Krępaku zbijał (Rysiński *Przyp.* 1629); Tedy już w mieście gorzej będziem żyli, niż na Krępaku albo na Bieszczadzie (Zabłocki).

było powiedzieć sobotni, a stąd zamiast sobota, sobień, soboń w odniesieniu do człowieka mówiło się sobotnik. Stąd to Sobotnie, nazwa jeziora w półn. części pow. grodzieńskiego (jezioro puste), stąd także: Sobotniki, mko. w powiecie oszmiańskim, pierwotnie ludzie tam sobotnie (odludnie) mieszkający.

Na stwierdzenie naszego wywodu, dopiero co przeprowadzonego, mamy ogromnie ciekawy i silny dowód, bo tłumaczenie naszego wyrazu sobień (= sobota) na język ruski z bardzo odległej przeszłości

Oto w *Historii Długosza* na str. 45 czytamy: „Bieszczad (Byeszkod), góra w pobliżu zamku Sobień (Sobyen), rozgraniczająca ziemie polskie od Węgier; na jej bowiem wierzchołku można widzieć kamień ruskimi głoskami zapisany, oznaczający granice królestw: polskiego i węgierskiego, a położony tam przez Lwa, niegdyś księcia Rusi. Z tej góry i u jej szczytu wytryskają znaczne i walne rzeki, jako to: Dniestr, San, Stryj i Cisa i spadają do krajów niżej leżących: Polski, Rusi i Węgier, z samego wierzchu góry“¹⁾. Na dwu innych miejscach swej *Historii* zowie Długosz tę samą górę Bieszczed (Byesked i Byeszked). W ustach Polaka XV wieku nazwa Bieszczad brzmiała Bieszczod, dlatego napisał Długosz Byeszkod, podobnie też pisze Poprod zam. Poprad, bo tak wtedy brzmi ta nazwa w ustach polskich²⁾. Pod wpływem form ciągle używanych: na Bieszczedzie, w Bieszczedzie, po Bieszczedzie powstała w ustach polskich druga mniej poprawna forma Bieszczed, której Długosz także użył: obiedwie formy tej nazwy: Bieszczod i Bieszczed — są polskie i z ust polskich wzięte, ale wyraz sam nie jest polski.

Jest w języku starosłowiańskim wyraz czędo, co znaczy dziecko. Był ten wyraz niegdyś i w naszym języku, tak samo brzmiał i to samo znaczył³⁾. Jeżeli więc po starosłowiańsku chciało się powiedzieć bezdzietny, mówiło się besczędъ (= bezъczędъ), co po polsku brzmiałoby bieszczęd, albowiem

¹⁾ Długosz, *Hist.* 45, wyd. Przeddzieckiego.

²⁾ Mówili wszyscy wtedy, jak dzisiaj lud polski: dziód, pradziód, pon, dzbon, skłód, twor, sąsiod = dziad, pradiad, pan, dzban, skłád, twarz. Zob. Brückner, *Dzieje jęz. pol.*, 28.

³⁾ A. Brückner, *tamże*, 73.

dzisiejsze bez (sine) brzmiało w staropolszczyźnie biez (porów. Bieżdziedza). Ale oprócz wyrazu czędo miał język starosłowiański także wyraz częдъ, od tamtego pochodzący, pierwotnie w znaczeniu dziatwa, czeladź, aż ustaliło się znaczenie lud, ludzie. Mówiło się tedy w jęz. starosłow.: Abraamowa częдъ, ubogaja częдъ, prostaja częдъ, częдъ mnoga.¹⁾ Stąd przymiotnik besczęдъ oznaczał nie tylko bezdzietny, ale i *bezludny*, potem odludny, pusty (w odniesieniu do okolicy, lasu, itp.). Ponieważ zamiast naszego i starosłowiańskiego *ę* miękkiego mamy w języku ruskim (i)а, jak pouczają wyrazy: *piat'* (= pięć), *desiat'* (= dziesięć), *czast'* (= część) i t. d., więc starosłow. besczęдъ brzmiało po rusku *beszczad*, a z ruska po polsku *Bieszczad* (*bieszczod*). I stąd to nazwiska rodowe tego brzmienia w Krośnie, tutaj we Lwowie i gdzieindziej. *Bieszczad* (z polska *Bieszczad*) jako nazwisko znaczy bezdzietny czyli, jak to Mazur zwykł mówić, *przezdzienny*, z czem w związku nazwisko *Przezdzieckich*. Jeżeli po starorusku chciało się powiedzieć *bezludny*, pusty las, to mówiło się *beszczad lis* lub krótko *beszczad* z domyślnikiem *las*. *Bezludne*, puste lasy, jakich na Podkarpaciu i w samych Karpatach było pełno, nazywały się więc po starorusku *beszczady*, z domyślnem *lasy*. Tak powstała dzisiejsza nazwa *lesistych* niegdyś *Karpat*. Ponieważ nazwę *Bieszczad* napisał Długosz *Byeszkod*, więc następni: jedni, widząc świadomszą rzecz, czytali dobrze *Bieszczad*²⁾, drudzy, nie rozumiejąc zgoła nazwy, czytali i wymawiali *Bieskod*, co w ustach ruskich musiało przybrać brzmienie *Beskid*, ponieważ w języku ruskim, jak wiadomo, samogłoska *o* wymawia się przed spółgłoskami na końcu zgłosek i wyrazów, jak *i*: nasze *pod*, *zachód*, *narod*, i t. d. wymawiają Rusini: *pid*, *zachid*, *narid*. *Beskid* czy *Bieskid* jest tedy dziwołaniem, a nazwa sama powinna brzmieć poprawnie po rusku *Bieszczad*, z ruska po polsku *Bieszczad*. Ta sama góra zwała się po polsku *Sobień*, więc gdy przy niej stanął zamek *Kmitów*, dziś w ruinach, przewano go *Sobieniem* tak samo, jakby ktoś *willę* u *stóp Giewontu* nazwał „*Giewontem*“³⁾. Jaki zaś stosunek nazwy

¹⁾ Miklosich, *Lexicon*.

²⁾ Tak na tem miejscu brzmi ta nazwa w edycji *dobromińskiej*, ale na innem już także *Beskid*, a na innem *Bieszkid*.

³⁾ A najprędzej cała ta okolica zwała się niegdyś *sobieniem*, po rusku *bieszczadem*.

Sobień, inaczej Soboń lub Sobota, do nazwy Beszczad, teraz każdy jasno widzi: jedna i druga znaczą to samo, jedna tłumaczy drugą: dwa tu narody mieszkaly i każdy po swojemu miejscowość nazywał, albo też jeden nazwał, a drugi tłumaczył. W tej chwili nie chodzi nam o to, kto był pierwszy. W tej chwili widzimy tylko ten fakt, całkiem jasno, że wyraz polski sobień, soboń lub sobota znaczył to samo, co ruski wyraz beszczad, a ten oznaczał bezludne pustaciny leśne.

Po tem zaś wszystkim, cośmy wyżej powiedzieli, nie może już być wątpliwości, skąd się wzięła nazwa Sobótki świętojańskiej.

Jak w czasach chrześcijańskich święto żydowskie nazwalimy świętem Kuczek, inaczej Kuczki, dlatego, że je Żydzi odprawiają w chałupkach, zwanych Kuczkami, tak w czasach pogańskich odprawialiśmy święto Sobótek, inaczej Sobótki dlatego tak nazwane, że się je obchodziło nie w świątyniach lub domach, nie w osadach wiejskich lub miejskich, lecz po sobotach lub sobótkach t. j. pustacinach leśnych, gdzie nikomu nie trutowało się zboża, ani nie deptało trawy, a miało się pod ręką podostatkiem drzewa do palenia ognia. Ogień odgrywał w tej uroczystości, jak zaraz zobaczymy, niemal najważniejszą rolę, był niezbędny także i z tego powodu, że uroczystość odbywała się nie tylko w dzień, ale i nocną porą, ale myśmy uroczystość tę nie od ognia nazwali, lecz od miejsca, na jakim się odbywała, bo i to było jej znamieniem istotnem. Gdy w czasach chrześcijańskich uroczystość ta ograniczała się prawie tylko do palenia ognia, a znaczenie wyrazu zatarko się z biegiem czasu, rozumiano, że Sobótki to palenie ognia i takie też znaczenie przywiązano ostatecznie do tego wyrazu.

Jakkolwiek wszystkie ludy słowiańskie obchodzą lub obchodziły do niedawna uroczystość świętojańską i to na pustkowiach, bo to jest istotnem, choć tylko zewnętrznem znamieniem tej uroczystości (bo zresztą takiego ognia nie można palić wśród osad ludzkich), to jednakże tylko u nas zowie się ona Sobótką. Pochodzi to stąd, że inne ludy słowiańskie od wyrazu sób, które wszystkie znają, słowa sobota sobótką na oznaczenie miejsc pustych albo wcale sobie nie wytworzyły, albo jak Czesi lub Słoweńcy, choć go miały, to wcześniej utraciły, co już z tego wynika, że niema lub prawie

niema u nich nazw miejscowych tego nazwania¹⁾. Zato inne znamiona istotne tej uroczystości uderzały umysł naszych pobratymców i dały powód do jej nazwania.

Słowianie Alpejscy w Styryi, Karyntyi i Krainie, Słowianie na Pobrzeżu, a dalej w Kroacyi i Sławonii zowią tę uroczystość *krēs*, wyrazem, który po polsku brzmiałby *krzes* i *tkwi* w wyrazach naszych *krzesać*, *krzesić*, *krzesidło* i t. p. Nazwa sama powiada, że uroczystość świętojańska otrzymała tutaj nazwanie od krzesania ognia, który jest tej uroczystości bardzo istotnem znamieniem. W zasadzie pali się te ognie i tutaj w wigilię św. Jana, ale w niektórych stronach np. w Karyntyi na Wielkanoc. Duchowieństwo chrześcijańskie usiłowało widocznie połączyć tę uroczystość z jakimś wybitnem świętem chrześcijańskiem i nadać jej piętno chrześcijańskie, stąd u nas w Krakowskiem obchodzi się Sobótki w wigilię Zielonych Świątek i lud powiada, (bo tak mu wytlómaczono,) że się to dzieje na pamiątkę ognistych języków, które się niegdyś ukazały nad Apostołami²⁾. Jaki skutek te usiłowania chrześcijańskie miały, klasycznym przykładem jest Dalmacya. I tutaj, jak po innych ziemiach słowiańskich, obchodzi się tę uroczystość w wigilię św. Jana Chrzciela. Ale kościół usiłował ją połączyć to z Bożem Narodzeniem, to ze świętem Trzech Króli. I cóż się stało? To, że sobie lud pali ognie świętojańskie i na Boże Narodzenie i na Nowy Rok i na Trzech Króli i na św. Jana. Zysk osiągnięto tylko ten, że dawna nazwa uroczystości poszła w niepamięć, a jej miejsce zajęła koleda, po polsku koleda, nazwa, pochodząca od wyrazu łacińskiego *calendae*, a związana z podarunkami noworocznymi, z powinszowaniami i śpiewaniami pieśni u osób znamienitszych pierwotnie przez żaków szkolnych, potem młodzież uboższą, która chodząc po domach, wygłaszając powinszowania i śpiewając nabożne pieśni, zbierała dary na koledę, tj. na kalendy noworoczne³⁾. Ponieważ

¹⁾ Słoweńska nazwa *Sobota* (= zdaje się *Sąbota*) jak i węgierska *Murai-Szombat* są przekształceniami z dawnych nazw *Sobota* (= pol. *sobota*), gdy weszła w życie i ustaliła się hebrajsko-germańska *sąbota*, nśł. *sōbota*.

²⁾ Świątek, Lud nadrabski, 112.

³⁾ W kalendarzu rzymskim pierwszy dzień każdego miesiąca zwał się, jak wiadomo, *calendae*, z czego powstał słowiański wyraz *ko-*

jedne ognie palą się w zimie, a drugie w lecie, więc poczciwi Dalmatyńcy mają zimową i letnią kolędę (zimską koleda i ljetska koleda)¹⁾.

U Rusinów odbywa się ta uroczystość w wigilię św. Jana Chrzciciela i zowie się Kupało, inaczej Kupajło. Nazwa ta ma tutaj dwojakie znaczenie: z jednej strony występuje jako przydomek św. Jana Chrzciciela (mówi się: św. Jan Kupała lub Kupajła, na św. Jana Kupałę lub Kupajłę), z drugiej jako jakieś starodawne bóstwo słowiańskie, bo w czasie tej uroczystości za stołem z jadłem i napojem, przed którym rozpala się ogień, ustawia się dwa bałwany, zrobione ze słomy lub jakiegoś zielska, a to Marenę i Kupałę²⁾. Marena jest napewne bóstwem słowiańskim i niepodobna przypuścić, żeby razem z nią stawiano Kupałę jako św. Jana czy ku uczczeniu czy ku igraszce, przypuścić raczej trzeba, że Kupała występuje tutaj także jako starożytne bóstwo słowiańskie. Ale jeżeli tak, to jakże znowu nazwa bóstwa słowiańskiego mogła się stać przydomkiem św. Jana? Mniemamy, że przyszło do tego sposobem całkiem naturalnym.

Jest wiarą powszechną ludu polskiego, a o ile wiemy, każdego ludu słowiańskiego, że aż do św. Jana Chrzciciela kąpać się nie wolno bez narażenia się na choroby lub utopienie. Dopiero gdy św. Jan wodę „ochrzci“, nic człowiekowi szkodzić nie może. Takiego dogmatu chrześcijańskiego, ile wiemy, nie było i nie ma, więc cóż przypuścić trzeba? Nie co innego, tylko to, że za czasów pogaństwa ludy słowiańskie wierzyły w oczyszczenie wody w noc Sobotek przez bóstwo, na którego cześć Sobótki obchodzono, i od tej nocy dopiero można było zażywać kąpieli bez szkody dla siebie. Jakoż

lęda (po rusku kolada, u Serbów, Słoweńców i t.d. kolada). Najśłynniejszą stała się kolęda noworoczna, bo na tę kolędę składano powinszowania, otrzymywano i dawano podarunki. Na tę kolędę śpiewano przy powinszowaniach i pieśni o Bożem Narodzeniu. Co otrzymywano na kolędę lub dawano na kolędę, to przezwano się kolędą, a więc i pieśni. Kolędować znaczyło chodzić po kolędzie, żeby otrzymywać datki, tj. kolędy, a zarazem i śpiewać kolędy, bo chodzenie to odbywało się ze śpiewaniem kolęd tj. pieśni kolędnych czyli noworocznych.

¹⁾ Die österr. ung. Monarchie. Dalmatien. 143—4.

²⁾ A. Barwiński, Das Volksleben der Ruthenen. Galizien, 420. Die österr. ung. Monarchie.

u Rusinów palenie ogni świętojańskich odbywa się nad brzegami wód i połączone jest z puszczaniem wianków za wodą¹⁾. W Polsce pali się Sobótki osobno, a osobno puszcza za wodą wieńce, ale dzieje się to w zasadzie tego samego wieczora²⁾. U Czechów także palono ognie świętojańskie w pobliżu wód płynących czy stojących³⁾, a tak samo musiało to być i u innych ludów słowiańskich, bo zachowały się u nich dotąd różne ślady, które ten stan rzeczy przypominają. U Dalmatyńców np., mieszkających nad morzem, musi każdy w dzień św. Jana przed świtem kąpać się w morzu; pławią też oni tego dnia i zwierzęta domowe, żeby je uchronić od chorób⁴⁾. Jeżeli więc, jak z tych śladów wynika, w noc Sobótek następowało oczyszczenie wód i odtąd, a nawet tej samej nocy przed świtem zażywano kąpieli, to łatwo stać się mogło, że bóg, który to sprawiał, otrzymał przydomek Kąpała, po rusku Kupało lub Kupajło t. j. kąpiący, kąpiel sprawiający. Skoro tedy chciano powiedzieć, że się coś działo w czasie Sobotek, przed nimi lub po nich, to mówiono, że to się działo na Kąpałę, przed Kąpałą, po Kąpale. Pierwotnie dodawano do tego imię boga, któremu ten przydomek się należał, ale z czasem i tego zaniechano, bo to się rozumiało samo przez się, skoro innego Kąpały nie było. Gdy św. Jan po tamtem bóstwie objął rolę oczyszczania wód, to i on otrzymał ten przydomek.

Ruskie Kupało mogłoby brzmieć po polsku Kąpadło i możnaby mniemać, że tak właśnie brzmiał pierwotnie ten przydomek, ale odmiana jego Kupajło wskazuje, że ruskie Kupało to polskie Kąpała, a nie Kąpadło.

Czesi, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, jakkolwiek wyraz sobota, sobótka znali, skoro tak właśnie imię Sobiesław, Sobierad skracali, to jednak wyraz ten musieli wcześniej zatracić, bo niema u nich miejscowości tego nazwania. Zamiast tego spotykamy u nich, jak zresztą i u nas, takie nazwy, jak Tuřice, Tuřany, Turná (Velká i Malá), Turnov, Turovec. Tuřany to tak samo mieszkańcy okolicy, która się zwała

¹⁾ Barwiński, j. w.

²⁾ Kolberg, Lud. Krakowskie, I, 303—8.

³⁾ Dr. Zibrt C., Staročeské vyrocni obyčaje, povery, slavnosti a zabavy prostonarodni, 132.

⁴⁾ Die österr. ungarische Monarchie. Dalmatien, str. 143 i n.

Tuřé, rozumie się: pole, jak mieszkańcy pola zwałiby się Polany. Zamiast Tuřé, co jest przymiotnikiem, można było w tem samym znaczeniu użyć także przymiotnika, w formie turný—á—é, skąd Turná Velká i Turná Malá, z domysłnikiem polana lub góra, i Turnowo (później Turnov) rozumie się pole. Rzeczownikowo zaś można było to samo wyrazić rzeczownikami turovec lub tuřice (= pol. turzyca) i stąd to nazwy miejscowe Turovec i Tuřice. U nas w samej Galicyi mamy miejscowości, jak Turzepole, Turze, Turza Mała i Wielka, Turzec (co jest taką samą formacją jak Turovec i tego samego znaczenia), Turynka. Wszystkie te nazwy (a jest ich wiele na ziemiach słowiańskich, u Słoweńców np. mamy Turnovo polje) pochodzą od nazwy zwierzęcia tur. Turze pola, Turovce, Turzce, Turzyce, Turny i niezawodnie nasze tatrzańskie turnie¹⁾, to pierwotnie wśród lasów otwarte miejsca, na których rzeczywiście pasły się tury, później zaś przez podobieństwo każde takie wśród lasów miejsce, lub wyżej w górach położone, otwarte, choć tam turów nie było. I Czesi bezwątpienia wyrazu tuřice (= pol. turzyca) używali w tem samym znaczeniu, co my wyrazu sobótka, skoro Zielone Świątki, a więc czas, kiedy obchodzono Sobotki, zowią się po czesku Tuřice (liczba mnoga od tuřice, a zatem = pol. turzyce)²⁾. Zowią te święta i Letnice, co może niema nic wspólnego z Sobotkami, a może i Sobotki u Czechów tak się nazywały dlatego, że się w lecie odbywały, i nazwa uczepliła się potem, jak i Tuřice — Zielonych Świątek

Rzecz bardzo ciekawa, że Czesi mieli na oznaczenie uroczystości świętojańskiej także wyraz Kupadlo (co po polsku brzmiałoby Kąpadło), jak to wynika z rymowanej wiadomości z r. 1710:

Na sv. Jana Křtitele
Sedě podle dobrého přitele,
Vino a med pijeme,
Lektvař i pražmu jéme,

¹⁾ Wywód tego wyrazu z niemczyzny jest zupełnie dowolną, na niczem nie opartą kombinacją.

²⁾ Zibrť, j. w., 115. Wywodzenie Turzyc od niebywałego boga Tura uważamy za chybyjone.

Pálic sudy, k tomu svice
Okolo ohňu tancujice.
Panny mládencům kupadla dávaji
A sousedi dobrou vůli mají¹⁾.

Te kupadla, które dziewczęta o tym czasie chłopcom dają, to niezawodnie ciastka, kupione czy w domu pieczone, które się tak nazywały, bo niegdyś za pogańskich czasów przedstawiały bożka z przydomkiem Kupadlo, (jak straszdyło ten, co straszy, tak Kupadlo ten, co kąpie), a w chrześcijańskich zapewne św. Jana Chrzciciela. Kto chce wiedzieć, w jakim stosunku pieczywo pozostaje do kultu religijnego, niech sobie przeczyta ogromnie ciekawą i nader cenną rozprawę Höflera: *Weihnachtsgebäcke*²⁾. Należy przytem zauważyć, że tego samego boga, na którego cześć (o czym niżej) odprawialiśmy Sobótki, czcili i Prusacy, a kronikarze ich rozповідаją, że wyobrażenie jego z ciasta lud po uroczystości rozrywał i zjadał³⁾.

Oto najważniejsze nazwania uroczystości świętojańskiej u nas i u innych ludów słowiańskich. Wskazują one: polska nazwa Sobótki i czeska Tuřice, gdzie się uroczystość odbywała; czeska Letnice, kiedy ją obchodzono; ruska Kupało, Kupajło i czeska Kupadlo, że ta uroczystość oczyszczała wody i odtąd indność mogła] bezpiecznie zażywać kąpeli; południowo-słowiańska krēs, że krzesanie i palenie ognia należało do istotnych znamion tej uroczystości.

Dok. nast.



¹⁾ Zibr., j. w., 134.

²⁾ Dr. Max Höfler, *Weihnachtsgebäcke*. Supplement-Heft III, (zu Band XI) der Zeitschrift für österreichische Volkskunde.

³⁾ Naruszewicz, *Hist. nar. pol.*, II, 60.



Lud peczeniżyński¹⁾.

Szkic etnograficzny

napisał

Józef Schnaider.

CZĘŚĆ II.

16. *Zwyczaje doroczne.* 1. Ihnatie. Świątkują, aby wieprze były czyste i dobrze się tuczyły. „Nastało Ihnatie, to z wepriw fałatie” — powiadają.

2. Rożdestwo Chrestowe. Przed wieczerzą — na „świętyj wiecz” — zabija gospodarz siekierę w ziemię przy ścianie (w chacie), mówiąc: „Aby tak mojim woroham rot zamkło, jak sia sokiera micno zabyta”, albo też zamyka drzwi, mówiąc podobnie: „Aby moim woroham tak rot zamkło, jak moji dweri pozamykani”.

Do wieczerzy zaścielają stół sianem i nakrywają następnie obrusem, t. zw. „skatyrk” (który noszą podczas deszczu, biorąc na głowę lub ramiona). W siano wkładają zawinięty w szmatkę czosnyk, siemię i kartoflę, które wraz z sianem zostają na stole aż do nowego roku. Czosnyk ów wraz z siemieniem i kartoflą przechowują następnie przez cały rok — zazwyczaj w szufladzie stołu — i w razie potrzeby, jako lekarstwa dla bydła używają.

¹⁾ Zobacz „Lud“, 1906, tom XII., s. r. 277 i następne.

Przy wieczerzy, gospodarz kosztując „kutię“ (pszenicę z utartym makiem, miodem lub cukrem słodzoną), mówi: „Hospody błogosłowy, abyśmo diźdały wid teper za rik usi yrszczeni“, następnie wzięwszy nieco kut'i w łyżkę, rzuca trzy razy do sufitu, przymawiając: „Aby my si tak weły koni, woły, wiwci, korowy“ lub t. p.

Gdy dużo pszenicy przylepi się u powały, wróżą, że gazda będzie szczęśliwy, gdy zaś kutia odleci, mówi gospodarz: „Oj, ne przyjmyła si moja żertwa“.

Niektórzy pasiecznicy, gdy kutia spada, łapią pszenicę, a złowiwszy mówią: „Upały meni pczoly, ot budut widaj ut'ikaty wid jakohos“.

Dziewczęta ciągną żdźbła z siana, zaścielonego na stole, i wróżą z tego, jak wielki len się urodzi.

Od wieczerzy nie wolno wstawać pić wodę, bo gęsie nie będą się wiodły.

Dziewczyna, wstawszy od wieczerzy, bierze łyżki, którymi wieczerzano, a wyszedłszy na dwór, trzaska niemi i słucha, w której stronie pies szczeka, wróżąc sobie z tego, że w tej stronie się wyda.

Niektóre gazdynie wysyłają gazdę kraść po wieczerzy, by mógł kraść cały rok szczęśliwie.

Łyżki, którymi jedli wieczerzę, wiążą zazwyczaj sianem, mówiąc: „Ty lwane, wieży łyżki, budesz maty koni hładki“. Następnie wkładają je w siano pod obrus, a wybierają i rozwiązują dopiero drugiego dnia, gdy powrócą z cerkwi.

Idąc na „osynoczne“ (pasterkę) wrzucają pieniądze do wody i myją się nią, by byli szczęśliwi i zdrowi.

Po wieczerzy chodzą chłopcy kołédować, za co dostają „kukucy“ t. j. małe bocheneczki chleba, — starsi zaś (brat'i) idą dopiero drugiego dnia i tych każdy gospodarz zaprasza do chaty i gości za stołem. Po kołędzie chodzą ze skrzypkami, kołédując zaś zwyczajnie przez wszystkie trzy dni świąt, a to pierwszego dnia przez całą noc, drugiego od południa do świtu, a trzeciego dnia od rana przez cały dzień i całą noc.

Oto kilka z kołéd przeważnie spiewanych.

Gospodarzowi:

Oj, szczoż nam narcze, gospodareczku?
Iże gospodareczku, sławny panoczku

lże podwed'itże wy chot' hołowoczku,
„ wisłuchajcie naszą koledoczku.
„ Oj, cy tak u was, jak teper u nas?
„ i u nas na Rizdwo Chrystos rodyw si,
„ na Widoszczie taj ochrestyw si,
„ na Welykdeń prośwityw si,
„ prośwityw si, prośławyw si,
„ prośławyw si w Jeruzałymi;
„ w Jeruzałymi bohati lude,
„ budujut mosty z żowtoji kosty.
„ druha partia ubohi lude;
„ budujut mosty wse kałynowi,
„ poruczeczek use trostowe.
„ tudy nam iszła pohana wira,
„ pohana, wira stari żydowe.
„ idut, idut, taj radu radiet, —
„ radu radyły, dumku dumały,
„ jakby my Chrysta ta w ruki spijały.
„ złostywyj Juda ne dowho dumaw,
„ za trytiat' sribnych Chrysta im prodaw.
„ jak Ho spijały, tak Mu skazały:
„ oj Boże, Boże, majem na Tebe,
„ majem na Tebe dwi, try j'uładi.
„ perszu j' uładu hołowu ternyty,
„ druhu j' uładu na chrest rozpnjety,
„ tretu j' uładu ja w hrib włożyty.
„ hołowu ternyły, na chrest rozpnieły, —
„ na chrest rozpnieły, ja w hrib włożyły;
„ w hrib ułożyły, zabezczatały, —
„ zabezczatały, taj wartu dały.
„ wartu dały czotyry muža,
„ a samy piszły weczeru jisty;
„ weczeru jisty, rybku liijku.
„ rybku liijku, taj kohutyka
„ jily, jily, taj si spowiły,
„ koły si rybka u Dunaj tune,
„ tohdy Syn Bożyj iż hroba wstane;
„ koły sej kohutyk zakukuricze,
„ tohdy Syn Bożyj iż hroba wtecze.
„ rybka splusnuła, u Dunaj wtonuła,

Iże kohut si stripaw, zakukurikaw,
„ aż usi żydowe zatumanily.
„ wid toho czasu na nynisznij deń
„ Syn Bożyj woskres aż na Welykdeń,
„ ta winis sobi fanu wihranu.

Dziewczynie:

Oj, szczoż nam narcze, grecznaja panna?
Iże oj hori, hori pawy chodyły;
„ pawy chodyły, pirie hubyły.
„ za nymy iszła grecznaja panna;
„ pirie zbyrała, u rukawec chowała,
„ z rukawcie brała, na stołyk kłała,
„ zi stolka brała, winoczok płała,
„ winoczok płała, na hołowu kłała.
„ dywy si, neńko, cy chorośnieńko,
„ dywit si, lude, cy to tak bude?
„ buwaj zdorowa, grecznaja panna,
„ ne sama z sobow, z otcem i z matkow,
„ z otcem i z matkow, z usew czeladkow.
„ winczujemoż t'i szcziastiem, zdorowiem,
„ probudkom dobrym, taj wikom dowhym.
„ za koledoczku horiwki boczku, —
„ boczku ne boczku, choť baryłoczku;
„ a z tohu tartu, koby choť kwartu.
„ urodyż ty Boże u horodi zile,
„ u horodi zile, w miesnyć wesile.
„ urodyż ty Boże reszeto wiwsa,
„ reszeto wiwsa, — uże koleda wsia.

Kiedy dziewczyna poczęstuje ich wódką, „bereza“ („starszyj parobok“ wybrany przez „prowizoriw“) mówi do parobków koledujących: „Panowy mołodsi“, — ci zaś odpowiadają: „My to czujemo“; — „bereza“ ciągnie dalej: „Daruje nas si grecznaja panna sym dorohym napojom, Boh ji szcziastiem, zdorowiem, symy świetamy, mnoho litamy. Abys taka czesna, wełyczna paniw hromadiw, jak sej dorohyj napij“.

Dziewczyna odpowiada „diekuju“. Następnie piją wódkę, a dziewczyna podaje potrawy.

Parobkowi¹⁾.

Oj, szczoż nam narcze, grecznyj mołodcze?
Iže chwaływ si konem pered korołem :

„ w tebe nema takoho konia.
„ w moho konia sribni kopyta,
„ sribni kopyta, zołota hrywa,
„ zołota hrywa, szoukowij fostyk,
„ szoukowij fostyk, łystowi wuszka,
„ łystowi wuszka, czynczuźni oczy.
„ sribni kopyta kremiń łupajut,
„ szoukowij fostyk ślid zamtaje.
„ zołota hrywa konia pokryła,
„ łystowi wuszka rady słuchajut,
„ czynczuźni oczy zwizdy czytajut.
„ oj koniu, koniu, prodam ja tebe ;
„ prodam ja tebe za mału cinu,
„ za mału cinu, za sto czerwonych.
„ oj pane, pane, pohadaj sobi,
„ pohadaj sobi, cy ne ziel tobi,
„ cy ne ziel tobi mene prodaty,
„ mene prodaty, taj promyniaty.
„ ja tebe wynis iz troch pobojiw;
„ z perwszoho poboju ja z moškovśkoho,
„ z druhooho poboju ja z pruśkoho,
„ z tretoho poboju ja z turećkoho.
„ oj jak my iszły czerez moskowśkij,
„ za namy kulkie, jak droben doszczok;
„ a jak my iszły oj czerez pruśkij,
„ za namy meczi, jak błyskawyczi;
„ a jak my iszły czerez turećkij,
„ za namy kulkie kremiń łupały.
„ oj jak my pryjszły nad krutyj młynec,
„ jak kotryj skoczYW, taj vse si wtopyw,
„ a jak ja skoczYW, taj pereskoczYW.
„ buwaj zdorowyj, grecznyj mołodcze,
„ ne sam z sobow, z otcem i z matkow,
„ z otcem i z matkow, z usew czeladkow.
„ winczujemoż t'i szczastiem, zdorowiem,

¹⁾ Porównaj: W. Szuchiewicz: Huculszczyzna, t. III., str. 100 i 107.

Iže z symy świetamy i mnoho litamy.

„ majete syna, kopajće syra,

„ majete d'iwku, id'it po horiwku.

„ ot bud' zdorow, grecznij mołodcze!

Następnie winszują mu tak samo, jak dziewczynie, tylko zamiast „grecznaja panna“, mówią „grecznij mołodec“.

Pod chatą (odchodząc):

Oj siw Isus Chrystos, taj weczeraje.

Iže prychodyt dn'emu oj Jeho Maty, —

„ taj daj my, Synu, wid pekła kluczi,

„ naj ja wipuszczu usi hriszni duszi,

„ łysz odnu duszu hoj ne puskaty,

„ szczo znaważała otcia, taj maty;

„ a druhu duszu hoj ne puskaty,

„ szczo iszła świdczyty świdkom fałczywe;

„ a tretu duszu hoj ne puskaty,

„ szczo ne pryjmyła bidnoho w chatu,

„ szczo ne pryjmyła, ne prydyła.

„ oj za sym słowom bud'te zdorowi,

„ bud'te zdorowi, gospodareczku,

„ gospodareczku z gospodyneju,

„ z gospodyneju, taj z czeladkoju,

„ taj z czeladkoju, taj z usim domom,

„ taj z usim domom, taj z światym Bohom.

„ oj wijdit wy d'nam, zapłatit wy nam,

„ zapłatit wy nam, nam kolednykam,

„ oj szczo my wam koledowały,

„ koledowały, fajno śpiwały.

„ ne mnoho toho, chot' czerwonoho,

„ chot' czerwonoho, chot' zołotoho.

„ weczەر dobryj, grecznij gospodyne!

Oprócz tych śpiewają też koledy z książek, jak „Boh predwicznyj...“, „Wozweselim sia...“, „Nebo i zemla...“ i t. p.

Pierwszego dnia świąt, dziewczyna, gdy ma złość na kogo, wrzuca do garnka trochę kapusty, pszenicy, maki, buraków, jaj, śliwek i t. p., niesie to na rozdroże przed wschodem słońca i sypie rzędem wpoprzek drogi, przemawiając: „Aby si jemu tak kistki porosypały, jak se si rosypaje“.

Drugiego dnia świąt (Sobor pryświatoi Bohorodyci) palą snop, który stał podczas świąt obok stoła.

W święto 2000 młodziaków kobiety nie przedzą, mówią bowiem, iż matki wtedy płakały za dziećmi, straconemi przez Heroda.

3. Mełanii. Dziewczęta gotują pierożki, kładą je rzędem na pranniku i puszczają najedzonego kota. Każdy pierożek oznacza jedną z dziewcząt, — gdy zatem kot zje któreś pierożek, mówią, iż ta wyjdzie w tym roku za męż.

Ile głów liczy rodzina, tyle łyżek stawiają na ziemi pod ławą, obmyśliwszy w każdej jedną z osób dotyczącej rodziny i naznaczywszy ją odpowiednio. Czyja łyżka upadnie do rana, ten umrze w tym roku. Kładą też węgle na przypiecku, a gdy się spopielą, to mówią, iż będzie urodzaj na pszenicę i śniedzi w zbożu nie będzie.

Wieczór przebierają jednego parobka za kobietę (za „Małankę“), drugiego za starego dziada, innych zaś za cyganów i żandar-mów. Tak przebrani chodzą „szczydrować“ (kolędować), „szczodryj wieczor, dobryj wieczor i t. d.“. Dziad przebrany strzeże „Małanki“, by jej parobcy nie zaczepiali, cygani kradną i kuja, żandarmi ich łapia.

Przed „Małanką“ (tj. dniem św. Mełanii) u niektórych leje matka dziewczynie rozebranej do naga, lub też sama dziewczyna sobie roztopione masło na głowę, które wzdłuż piersi i brzucha spływa w dół na pierogi, leżące u nóg dziewczyny. Pierogi, tak apetytnie omaszczone, stawiają w miejscu, skądby je chłopcy, chodzący szczydrować („Mełankie“), łatwo ukraść mogli, wróżąc z tego, iż dziewczynę będą parobcy kochali.

W nocy myją się w wodzie z pieniędzmi. Chorzy na choroby skórne i podobne idą się kąpać, twierdząc, że słabość z wodą odpłynie.

O północy — zdaniem ludu — jest jedna chwila, w której woda przemienia się w wino, a następnie napowrót w wodę. Jest też i taka chwila, w której bydło ze sobą rozmawia. Mówią nawet, że razu pewnego jakiś gospodarz ciekawy był słyszeć rozmowę bydła i ukrywszy się słyszał, jak woły mówiły: „Chodim gazdu na cwentar westy“, a wkrótce też umarł.

Od Bożego Narodzenia do „Widoszczie“ (Jordan) nie wolno szyć, aby gady nie szkodziły ludziom lub bydłu, ani prząść, bo ręce drętwiąją, cierpną.

4) Widoszcie (Jordan). W dzień przed „Jordanem“, w tak zwany „szczydryj wieczor“ odbywa się święcenie wody. Lud przed poświęceniem wody nic nie je; wtedy to robią krzyżyki drewniane, ubrane pierzem, kaliną, barwinkiem, włóczką i zatykają je we wrotach, nad studnią, potokiem lub rzeką.

Idąc po wodę, naczynia, jak dzbanki, ubierają dziewczęta w barwinek i złocą pozłótką.

W czasie ceremonii święcenia wody parobcy strzelają z rusznic i pistoletów; po poświęceniu kobiety myją się wodą święconą, każdy zaś z domowników zapala hubkę od świecy, zwanej „tróją“, a przyniósłszy do domu rzuca żarzącą się po szczypcie tak w chacie, jak i w stajniach, by złe duchy i czarownice nie miały przystępu. Hubką tą podkurzają też dzieci, by się niczego nie bały.

Każdy gospodarz idzie do cerkwi z „tróją“, a wróciwszy do domu (z tróją zaświeconą), okopca nią belkę u sufitu w chacie, zwaną „swołkiem“ tak, że potem znak krzyża jest na niej widoczny.

Po „Widoszczu“ przez 14 dni prac na rzece nie wolno.

5) Na Jewdochę musi się zasiać trochę rosady, zatartej z ziemią, gdyż inaczej kapusta by nie zrodziła. Ponadto nic więcej w ten dzień nie robią, bo św. Jewdocha zmarła, pomimo iż ubrała 77 kozuchów; ktoby zatem święta tego nie obserwował, nie jest pewny, że nie zziębnie.

6) Na 40 świętych „wudyt (dudek) wylitaje“ i wynosi 40 koszów śniegu. Wiele dni ciepłych do Błahowiszczynia, tyle będzie przymrozków po Błahowiszczyniu.

7) Na Sawy szyc nie można, gdyż zrobiłaby się „zanichtycia“ (palec obierałby) i kość musiałaby wypaść.

8) Na „Tepłoho Ołeksę“ wypuszczają pszczoły i wróżą po ich locie, jaki rok będzie na miód.

9) Na Jakowa, 3 kwietnia, sieją konopie, by były cienkie, gładkie i gęste, z takich bowiem będzie ładne przedziwo.

10) Gdy na Błahowiszczynie ładnie z rana, to wcześniej — mówią — można zaczynać wiosnować; jak chmurno i dopiero około południa się wyjaśni, nie należy się spieszyć z wiosnowaniem, a szczególnie z kukurudzą trzeba uważać. Jakie „Błahowiszczynie, takie będzie lato“. W dniu tym gady z ziemi wylażą i „zazuli wylitaje“, każdy zaś trzyma przy sobie pieniądze, by miał, gdy go „zazuli zakuje“. Wróżą bowiem z tego, że kto

ma wtedy pieniądze przy sobie, to i przez cały rok mieć je będzie. By gady bydła nie kasały, wypędzają je w dniu „Błahowiszczynia“ na paszę, bez względu na to, czy jest już trawa, czy też jej niema.

11) Święta Wielkanocne. W „żywnyj czetwer“ (wielki czwartek) chodzą dzieci „u chapankie“ za kukucami po chatach. „Kukucy“ są to bocheneczki chleba z mąki żytniej, pszenicznej lub kukurudzianej, które — wedle zwyczaju — rok rocznie w dniu tym rozdają „za prostybih“. W wielki czwartek robią też chłopcy klepadła drewniane. W piątek i sobotę pieką gospodynie „baby“ z mąki kukurudzianej, mieszanej z pszeniczną, na maśle, jajach i mleku, tudzież paski z mąki żytniej. Te w niedzielę rano wraz z kiełbasą, słoniną, serem (płestynka), masłem, jajami, chrzanem, pisankami, perepiczkami, oraz zatkniętą pośrodku świecą niosą w cebrzyku święcić do cerkwi. Święcenie odbywa się koło cerkwi, na placu, zwanym cmentarzem. Po poświęceniu rozdają perepiczki biednym „za prostybih“.

Kiedy w niedzielę wielkanocną pierwszy raz dzwony zadzwonią, a ksiądz wyszedłszy mówi: „Chrystos woskres“, są tacy, którzy odpowiadają „woły kupuju“, (aby tanio mógł kupić), lub „woły prodaju“, (aby dobrze sprzedał).

W niedzielę po południu schodzą się młodszy na zabawę koło cerkwi. Dziewczęta bawią się w „perepiłki“. Trzymając się za chustki, tworzą koło, cztery zaś biorą do środka, które rzędem stanąwszy, również za chustki się trzymają. Dziewczęta w kole spiewają:

A ja chodzu po torhu, po torhu,
Swoju myłu ne wydzu, ne wydzu.

Dziewczęta ze środka odpowiadają:

A my ji wydymo, wydymo,
A my jeji ne damo, ne damo.

— Ja szustku pokoczu, pokoczu,
Swoju myłu widkupiū, jak schoczu, jak schoczu.

— A my szustku wozmemo, wozmemo,
A wam myłu ne damo, ne damo.

Albo też spiewają wszystkie dziewczęta razem:

Chodyt żucz, rybu łowyt,

A żuczycha za nym chodyt,

Szo jimyły, to propyły,

D'iwci sukniu ne kupyły.
Zażdy, d'iwko, do pietnyci,
Bude sukni, tej spidnyci.

To znowu śpiewają dziewczęta z koła:
Oden rak ispeczenyj, druhyj rak izwarenyj,
Do nas, swazsko, do nas.

Dziewczęta ze środka odpowiadają:
Samy toho zażywajće, a nam toho ne dawajće,
Nic ne pidu.
— Perohiw zhotowiu, zhotowiu,
Swoju swazsku zaduriu, zaduriu.
— Samy toho zażywajće itd.
— Ja fasoli nawariu, nawariu,
Swoju swazsku zaduriu, zaduriu.
— Samy toho zażywajće itd.
— Oden zajać ispeczenyj, druhyj zajać izwarenyj,
Do nas, swazsko, do nas.
— Samy toho zażywajće itd.
— Ja wiwciu zhotowiu, zhotowiu,
Swoju swazsku zaduriu, zaduriu.
— Samy toho zażywajće itd.
— Ja woła nawariu, nawariu,
Swoju swazsku zaduriu, zaduriu.
— Samy toho zażywajće itd.

Chłopcy bawią się w „fosta“, tj. trzymając się za petaki, biegają rzędem wokoło cerkwi. Przedni trzymając pręt w ręku, bije nim, gdy spotka jakiego parobka po drodze, a biegnąc mimo dziewcząt bawiących się w kole, zawija ogonem, t. zn. ostatnim parobkiem tak, że ten pada między dziewczęta, a za nim padają i drudzy parobcy. Lub też „łoży skaczut“. Wokoło cerkwi stoją chłopcy w pewnem oddaleniu, zgławszy się nieco, jeden zaś biegnie i ich przeskakuje.

„Dzwona“ bawią się parobcy w ten sposób, iż trzymając się za ręce, zamykają koło, jeden zaś stojąc we środku, biegnie i stara się łańcuch (koło) przerwać. Przerwawszy koło w miejscu, w którym parobcy najslabiej się trzymają, ucieka, jeden zaś z tych, pomiędzy którymi łańcuch przerwał, łowi go. Gdy go złapi, to idzie do środka ten, który go łapał, złapany zaś staje

w kole na jego miejscu; gdyby go jednak nie złapano, wraca znowu do środka.

Drugiego i trzeciego dnia schodzą się parobcy koło cerkwi prosić u dziewcząt pisanki. Za owe pisanki tańczy potem parobek z dziewczyną całe lato. W cztery tygodnie po św. wielkanocnych obchodzą „Rachmańskij welykdeń“, jako święto daleko gdzieś w świecie mieszkających „Rachmanów“. Rzucanie łupin z jaj święconych do wody i wierzenie, że przemienią się w całe jaja, zanim przyłyną do kraju Rachmanów, ma również tu miejsce. Ktoby w ten dzień robił około gruntu, to Rachmany będą plony z tego gruntu przez 7 lat spożywali pod ziemią.

12) Juria. W ten dzień nie pracują wcale. Wieczór przed Jurem rozkładają ogień po ogrodach, by czarownice nie miały przystępu do bydła. Ogień ten płonie przez całą noc, przy którym parobcy grają na fujarkach. Zatykają też gałązki brzozone przed chatą i kładą ciernie przed stajniami. Rano, przed wschodem słońca idą dziewczęta kąpać się w miejsca, gdzie schodzą się potoki, wróżąc sobie z tego, iż je parobcy będą kochali. Robią też wtedy dziegciem krzyże na drzwiach u stajen, by czarownice nie przychodziły. W dniu Jura wypędzają po raz pierwszy bydło na paszę. Od Jury do Dmytra jest to czasokres, na który najmuje się służbę, paszę, sianożęć itp.

13) Na Marka wołami ani jechać, ani robić nie wolno.

14) Jakowa (13 maja) świętkuje się dlatego, że Bóg pozwolił zawiosnować.

15) Nykołowoho witcie (22 maja) świętkują przez większą część dla syna.

16) Na Rozyhry robić nie wolno. Jest to święto boginek, zwanych „maŭfy“ albo „niauki“, które w dniu tym tańczą po polu i sianożęciu. Ktoby na Rozyhry pracował, może to dziecku poszkodzić.

17) Gdy na Onufreja grzmi, orzechy (laskowe), chociaż zrodzą, będą niezdrowe (robaczliwe). Św. Onufry jest to patron żon oszukiwanych. Gdy mężatka da świecę, św. Onufry wskaże jej rywalkę.

18) Na Iwana zbierają zioła i kwiaty, które niosą święcić do cerkwi. Ziołami temi podkurzają w razie choroby. W nocy, względnie przed wschodem słońca idą dziewczęta kąpać się w żyto, by były czyste od niesławy i przez parobków lubiane.

19) Petra wielkie święto dla żniwiarzy i pastuchów. Pastuchy wycinają wówczas na murawach kwadratowe stoły i tam składają otrzymane od gospodarzy przysmaki, jak chleb, ser, masło, wódka i pierogi (te ostatnie muszą być) i następnie przy nich uczują. Dzień św. Piotra odgrywa wielką rolę w terminach zapłaty i rachubie czasu. Mówią np. „Dwi nedili po Petri“, a gdy kto podupada na majątku lub zdrowiu: „Idę jemu z petrowoi dnyiny“.

20) Ilija. Mówią na kukurudzę, że „jak nie zapriede na Ili, to nie będzie u młyni“, co znaczy, że gdy do św. Ilija owoc kukurudzy włosów jeszcze nie puścił, to już nie dojrzeje tego roku.

21) Koźmy i Demiana. Robić nie wolno, by palców w zimie nie odmrozić. Święto to zwą też „Besrebnik“.

22) Prokopia i Kieryka zwą „hromowi święta“. Robić w nie wolno, gdyż piorun zabić może człowieka lub bydło.

23) Jeśli na Makrynę deszcz pada, twierdzą, że przez 40 dni padać będzie.

24) Pantelejmona—również jak Prokopia i Kieryka — „święto hromowe“.

25) Na Spasa (Przeobrażenie Hospodne) niosą owoce święcić do cerkwi. Rodzice, którym dzieci pomarły, do Spasa owoców nie jedzą.

26) W dniu Hławosiki głowiastych owoców ani rwać, ani jeść nie wolno, bo „toj szczeczy“ (diabył) może chwycić się człowieka. Nie robią też wtedy.

27) Na „Czesnoho Chresta“ gady chowają się w ziemię.

28) Na Łuki drzewa rąbać nie można, bo robak je toczy. Nie wolno też wołami jechać po drzewo, gdyż wół się podbije, lub szyję jarzmem sparzy. Mówią też, że to „wołowe święto“ i pracujący wówczas wół przeklina gospodarza.

29) Od Wowodenia czarownice zaczynają czarować. Wierzą też, że gdy w tym dniu jest sadz (enyje) na drzewach w lesie, to będzie urodzaj w następnym roku.

30) Na Katarynę dziewczęta rwą pęcze (gałązki) z drzew owocowych, które włożywszy w naczynie z wodą, stawiają na piecu. Której gałązka zakwitnie, wróżą, iż ta się wkrótce za mąż wyda.

31) Wieczór w dniu Andrija wróżą sobie dziewczęta mężów na kołach u płotu. Zawiązawszy sobie oczy, idzie dzie-

wczyna do płotu i liczy koły od jednego do dziewięciu, dziewiąty zaś ucałuje i zawiąże na nim sznurek lub szmatkę na znak, poczem wraca do chaty. Drugiego dnia dopiero wychodzą patrzeć; której kół prosty, ta się cieszy, a której krzywy, połamany, lub odarty z kory, ta smuci się, bo mąż jej takim będzie.

Lub też idzie dziewczyna z zawiązanymi oczyma do stajni i gdy się dotknie jałówki, w tym roku za mąż nie wyjdzie; gdy krowy, zostanie zawitką, a gdy byka, wyjdzie za mąż.

Od niedzieli „miasopustnej“ do „syropustnej“ prząść nie wolno, bo się owce kręcą.

Dok. nast.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Baśń o trzech braciach, dwóch mądrych, a jednym głupim. — Podanie o Doboszu oprysku.

Znalazłszy wśród górali z Jasienia (powiat kałuski) powyższą baśń i podanie, sądzę, że dobrze uczynię, gdy je tu zamieszczę, jako przyczynek do prac p. Ludwika Młynka p. t. „Głupi Maciuś” i p. Dr. Stanisława Eliasza-Radzikowskiego p. t. „Zbójnik Krudynhop a Maciej zbój” (zamieszczonych w tomie XII, zeszyte IV „Ludu” — str. 319 i 325).

Podanie o Doboszu identyczne jest, prawie aż do najdrobniejszych szczegółów, z podaniem o Madeju, baśń zaś o głupim bracie zgadza się z Lachowskim głupim Maciusiem, który wyjechał na Szklaną Górę i dostał Królownę za żonę.

Z podania widać nadto, że postać Madeja zastąpiono tu postacią Dobosza, powszechnie znaną we wschodnich Karpatach. O tym ostatnim bowiem zupełnie co innego powiadają podania huculskie (patrz np. w mojej pracy „Z kraju Hucułów — „Lud” tom VI, str. 352 i tom VII, str. 174).

Tak bajkę poniższą, jak i podanie opowiedział Hryń Wasyliuk z Jasienia.

I.

Raz cesarz rozesłał pismo po kraju, zapowiadające, że ktoby wyjechał na Szklaną Górę, za tego wyda swą córkę.

A było w pewnej wsi trzech braci, dwóch mądrych i jeden głupi. Wybrali się tedy i ci dwaj bracia, ubrawszy się ładnie, a głupi wziął sobie jakąś szkapę i, zabrawszy ze sobą dwa orzechy i jabłko, które mu w jakieś święta, gdy o to prosił, kupiono dla zabawy, pojechał za nimi.

Bracia gniewali się na niego, że taki głupi, brudny, obdarty jedzie i zostawiwszy go, pojechali naprzód.

Głupi brat zajechał tedy w łęgi, rozkuł orzechy i wybrał z nich strojne ubrania, a przebrawszy się, przekroił jabłko i z niego wybrawszy bryczkę z końmi, pojechał.

Tak przyjechał na Szklaną Górę. Tu córka cesarza, prze-darłszy chusteczkę, dała mu jedną połowę. Głupi pojechał tedy znowu w łęgi i przebrawszy się w swoje łachmany, powrócił do domu, siadł w popiele i bawił się dalej.

Bracia wróciwszy, łajali go, że głupi i siedzi tylko w popiele, opowiadali nadto, jakiego oni pana widzieli, gdy jechał na Szklaną Górę. Oni jednak wyjechać nie mogli.

Po jakimś czasie, kiedy znowu nadeszło pismo od cesarza, wybrali się znowu wszyscy trzej bracia. Mądrzy pojechali przodem, a głupi, jak poprzednio, za nimi, przebrawszy się jak pierwszym razem.

Teraz, gdy przyjechał na Szklaną Górę, córka cesarza przełamała swój pierścioneł i dała mu połowę, a on znowu wrócił do domu i siadł w popiół się bawić.

Za trzecim razem dała mu córka cesarza swój bucik, a ten, ubrawszy go na nogę, pojechał do domu.

Aż wkońcu cesarz wysłał z drugim bucikiem ludzi, by szukali, u kogo są podarki, dane przez jego córkę.

Przybyli tedy posłańcy i do owych trzech braci. Obaj mądrzy bracia zaczęli próbować bucik przysłany, ale żaden ubrać go nie mógł. Kazano wreszcie, — pomimo protestu braci, że to głupi, — próbować i trzeciemu, a gdy ten wdział go lekko, kazano mu szukać drugiego bucika, pierścionka i chusteczki.

Głupi wyszukawszy, okazał posłańcom, a przebrawszy się znowu w stroje z orzechów, pojechał do cesarza i ożenił się z jego córką.

II.

Żył raz opryszek, imieniem Dobusz, który miał taką laskę jabłoniową, że ścinał nią ludziom głowy i zawieszał je u siebie w chacie u sufitu. Kiedy już nie mógł żadnego spotkać człowieka, a na suficie pozostało jeszcze miejsce wolne na dwie głowy, ścinał tą laską głowy swym rodzicom i zawiesił je u sufitu.

Ale sumienie raz przecie w nim się ruszyło; poszedł tedy w świat szukać duszy, któraby mu grzechy odpuściła.

Jadąc popod pewną górę, spotkał księdza i wypowiedziawszy mu swe grzechy, prosił, by ten mu zadał pokutę. Ksiądz kazał mu wyjść na górę i zasadzić ową laskę jabłoniową, a z potoka na kolanach nosić tak długo wodę w ustach i podlewać laskę, aż zakwitnie i owoce zrodzi.

Tak tedy długie lata nosił Dobusz w ustach wodę i pałkę podlewał, aż zakwitła i owoce zrodziła, a pomiędzy tymi dwa złote jabłka.

Trafiło się jednak, że raz ów ksiądz właśnie, który mu zadał pokutę, przejeżdżał tamtędy i poczuwszy woń jabłek, posłał sługę, aby poszukał jabłoni i utrząsł mu owoców. Ale, gdy ten przyszedł, Dobusz ukryty rzekł: „Nie ruszaj!” — i sługa z niczem odszedł. Wtedy ksiądz sam poszedł i gdy chciał rwać jabłko, Dobusz, ukazawszy mu się, powiedział, by nie rwał, czyżby zapomniał, jaką mu zadał pokutę przed laty?

Ksiądz przypomniawszy sobie, wypowiadał go i kazał mu wyleźć na jabłoni i trząść. Gdy Dobusz trząść zaczął, wszystkie jabłka pospadały i rozsypały się w proch, tylko owe dwa złote pozostały na jabłoni.

Były to dusze rodziców.

Wszystkie więc grzechy Bóg mu odpuścił z wyjątkiem zabójstwa ojca i matki.

Brustury w lutym 1907.

Józef Schnaider.

Zagadka o św. Stanisławie Biskupie.

Rok temu, będąc w Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem, wyszedłem na pola do żniwiarzy. Zaczęła się wesoła rozmowa, żarty i pieśni, wkońcu jedna z kobiet zaproponowała stawianie

mi zagadek, ale takich „wsiackich“, swoich, nieuczonych. Posypało się ich mnóstwo, mniej lub więcej dowcipnych, wesołych i do rozwiązania trudnych. Wreszcie wstrzymujący się dotąd z racyi swego wieku od gwarnej rozmowy gospodarz, — „leciwy“ bowiem nie powinien być „płochy“, — oświadczył z poważną i wiele obiecującą miną, że zna zagadkę, której ani największy „medyk“ nie rozwiąże. Wśród ogólnego napięcia postawił ją: „Co to jest, że syn ojca w matce zabił?“

Rzeczywiście nikt z kiwającego poważnie głowami audytorium nie mógł odgadnąć treści. Gdym, uderzony tkwiącym w zagadce historycznym momentem, poprosił stawiającego o jej rozwiązanie, otrzymałem następujące: „Bardzo już dawno temu zabił jakiś cysarz biskupa w kościele: gdzie to było, — nie wiada; ten cysarz, — to syn kościoła św., naszej wspólnej matki, w której zabił biskupa, swego ojca duchownego“.

Wpółśród powszechnego oburzenia na okrutnika, co się na „boską osobę“ targnął, jeden tylko młody, szkolny chłopiec zdobył się nieśmiało na przypuszczenie, że tym biskupem mógł być nasz św. Stanisław.

Charakterystyczne jest, że zagadka przytoczona jest dosłownem wprost powtórzeniem odnośnych ustępów kilku najstarszych naszych łacińskich zabytków. I tak: Mistrz Wincenty opisując męczeńską śmierć św. Stanisława, zadaną mu przez Bolesława II, takiego używa okresu: „On sam (Bolesław) oblubieńca z łona oblubienicy, pasterza oderwał od owczarni, sam ojca w uściskach córki i syna, prawie we wnętrzościach matki zamordował“. — Późniejsza, napisana według zdania dr. Kętrzyńskiego około r. 1230, a od kroniki Kadłubka bardzo zależna, „Vita sc. Stanislai minor“ ustęp ten zupełnie dosłownie za tąż kroniką przytacza.

W „Vita maior sc. Stanislai“, zabytku, który ułożył około r. 1260—1 na prośbę biskupa Prędoty i kapituły krakowskiej „frater Vincentius de ordine praedicatorum“, wzorując się na obu poprzednich, autor przejął z tychże opis zabicia św. Stanisława w niezmienionej kompletnie szacie. — Najpóźniej wreszcie powstała łacińska pieśń o św. Stanisławie taką ma strofę

„Pastor cadit in gregis medio,
dormit sponsus in sponsae gremio;

mater plorans gaudet in filio,
quia vivit victor sub gladio, Alleluia“.

Obie „Vitae“ pisane były, jak twierdzi dr. Kętrzyński, jako materyał i przygotowanie do kazań, rozpowszechniane też były, zdaje się, bardzo, czego dowodem może i wielka stosunkowo ilość dochowanych egzemplarzy; pieśń spiewano zapewne przynajmniej przy uroczystościach ku czci św. Stanisława. Tak i z kazalnicy i z tonami pieśni szła w lud wraz z czią ojca, zabitego na łonie matki, — i szata słowna, w jakiej mu przedstawiano to męczeństwo, szła z pokolenia w pokolenie — i w tej samej, niezmienionej szacie do dzisiaj krąży wśród ludu jako zabytek historii w ustach jego, jako ostatnie, konające echo w mrocznej, wiekowej dali dzwonów bicia...

F. A. Drozd.

Kilka zapisek z Sanoka.

Sanok, stolica ziemi sanockiej, starostwo grodowe, leży na lewym brzegu Sanu na znacznem wzniesieniu.

Początkiem swoim sięga bardzo odległych czasów. Za króla Kazimierza Wielkiego, który w roku 1366 nadał Sanokowi prawo magdeburskie, wznosił się już obronny zamek.

Pierwotne miasto było według podania wyspą; oblewała je naokoło głęboka woda i tylko promami ludzie tam dojeżdżali. Według wersji innej stał niegdyś Sanok w miejscu dzisiejszej wioski Stróże, a tutaj był jedynie zamek.

Ludność tutejsza jest mieszana, Polacy jednak przeważają. Od miasta nazywają się mieszkańcy „Sanoczanie“; mężczyzna: „Sanoczanin“, kobieta: „Sanoczanka“.

Nazwy rodowe.

Baran, Barnowicz, Biega, Bocian, Borczyk, Bykowski, Chudko, Dąbrowski, Dobrzański, Domasławski, Dregiewicz, Drwięga, Dziuban, Dziura, Filipczak, Germak, Giela, Gościński, Guzik, Hydzik, Karnas, Kluska, Kołowski, Konieczko, Kulczycki, Kuszczak, Ładyżyński, Łukasiewicz, Mochnacki, Mozołowski, Paszkiewicz, Piątkiewicz, Pióro, Pollak, Raczkowski, Radwański, Reszko, Robel, Ruczka, Rylski, Samecki, Schabiński, Siekierzyński, Słuszkiewicz, Solon, Starak, Ślączka, Świerczyński, Truska, Turkowski, Tworzydło, Węgrzynowicz, Wójcik, Wojtowicz, Zajączkowski, Zieliński, Zmarzliński.

Części miasta, ulice.

Cerkiewna, koło cerkwi.

Nowy świat, nowo zabudowana.

Podgórze, bo ciągnie się pod górą.

Rybacka, zamieszkała dawniej przez rybaków.

Sanowa, prowadzi do Sanu.

Zamkowa, prowadzi do zamku.

Zasanie, kilka domów, stojących po drugiej stronie Sanu.

Żydowska, zamieszkała przez samych żydów.

Wójtostwo, folwark pod miastem, stanowiący dawniej dochód wójtów sanockich. Do roku 1849 był własnością miasta. W tym czasie Moskale, ciągnący na Węgry, zażądali od magistratu sanockiego 100 korców owsa, grożąc w przeciwnym razie spalaniem całego miasta. Sławetni mieszczanie przerazili się bardzo, ale nie wiedzieli, co robić, bo owsa nie mieli, a pieniędzy także nie było. Udali się więc do ówczesnego właściciela pobliskiej wioski Dąbrówki, Tchórznickiego, i za 100 korcy owsa odstąpili mu na wieczne czasy rzeczony folwark, wartający dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy koron.

Nazwy pól, lasów.

Aptekarka, góra tuż przy mieście znacznej wysokości, dawniej zwała się „Stróżnia“. Nazwę „Aptekarki“ wzięła od byłego właściciela aptekarza. Część jej już w XV w. należała do miasta; dziś od strony miasta urządzono plantacye, a na samym szczycie usypano kopiec Mickiewicza, skąd i góra tę nazwę przybrała.

Biała góra, po prawym brzegu Sanu, w lesie miejskim, nazwę tę miała już w XV wieku, zdaje się, od bielejących kamieni.

Bilik, część zarośli na Białej górze.

Glinice, glinkowate wzgórza, gdzie kopią glinę.

Lado, łąka pod miastem.

Selpy, las miejski, od strony Międzybrodzia.

Sojec, błonie pod zamkiem.

Wierzbo-Łaz, pole pod Olchowcami.

Z podań i baśni sanockich.

1. Zamek. Jak każda stara budowla, tak i zamek sanocki, położony na skalistej górze tuż nad Sanem, kryje według mniemania wielu w swoim wnętrzu dziwne tajemnice. Ma on także swoje duchy, które o północy wychodzą z jego głębokich lochów i jęcząc, straszą trupiemi obliczami przechodzących ludzi. W podziemnych lochach, ciągnących się aż do zwalisk Sobieńskiego zamku w Załużu i do ruin pokarmelickiego klasztoru w Zagórzcu, słyszeć się nieraz daje chrzęst żelaza i dziwne szmery. Mają tam być także ukryte ogromne skarby, których „złe” strzeże.

Dawniej widywano, jak nieraz o północy wyjeżdżał z podwórza zamkowego powóz, zaprzężony w cztery czarne konie, a w nim siedzieli: mężczyzna i kobieta, oboje w czarnym stroju. Powóz ten zajeżdżał na stary cmentarz klasztorny N. Panny Maryi (gdzie dziś magazyn wojskowy naprzeciw sądu) i tam znikał.

Kobieta ta za życia była żoną burgrabiego zamkowego, lecz schwytana na wiarołomstwie została wraz ze swoim urodzicielem straconą. Dotąd dusze ich pokutują w tych miejscach, schodząc się razem.

2. Pod cerkwią. W miejscu, gdzie dziś dzwonica cerkiewna, stała niegdyś szubienica, na której wyrokiem sądu grodowego skazanych na śmierć złoczyńców wieszano. Tutaj także „coś” straszy.

Pewien mieszczanin z wójtostwa wracał do domu późno w nocy i ujrzał na gościńcu naprzeciw cerkwi psa czarnego. Pies ten w miarę jego zbliżania się zaczął rósć w górę i wydłużać się tak, że wkrótce długością swoją zajął wpoprzek całą ulicę; przytem wydawał dziwny pomruk i brzęczał łańcuchem. Mieszczanin tak się przeraził, że czem prędzej zawrócił i innemi ulicami dostał się do domu.

Pewna znowu kobieta widziała wieczór wybiegające z pod dzwownicy białe króliki, które się zaraz gdzieś podziały, jak się tylko przeżegnała. Były to dusze pokutujących straceńców.

3. Strach na cmentarzu. W miejscu, gdzie dziś stoi kasarnia obrony krajowej, był jeszcze przed 30 laty stary cmentarz, już wtedy nieużywany. Cmentarz był nieogrodzony, więc wpoprzek niego prowadziły liczne ścieżki dla skrócenia drogi.

Wpobliżu mieszkał piekarz Flach. Ten raz wieczorem wysłał swoją córkę po drożdże do browaru, który stał na wójtostwie. Dziewczyna, chcąc sobie skrócić drogę, udała się ścieżką przez cmentarz, a zakupiwszy drożdże, wracała tą samą drogą. W polowie cmentarza zobaczyła nagle blisko ścieżki kłęzącą czarną postać.

Przyszedłszy bliżej, poznała, że to ksiądz, który się modli. Ponieważ wtedy starało się o nią kilku kawalerów, myślała więc, że to jeden z nich się przebrał, aby ją nastraszyć. Podchodzi więc z tyłu do niego i ze słowami „będziesz ty mię tu straszyl“, zdjęła mu z głowy nakrycie i przychodzi do domu. W domu opowiada, co ją spotkało, i pokazuje, co przyniosła, a to był księży biret. W nocy we śnie zjawia się przed nią ten sam ksiądz i mówi do niej: „Przynieś mi biret, skądś wzięła, bo inaczej twoja śmierć!“ Dziewczyna, przebudziwszy się, opowiada o tem ze strachem swoim rodzicom.

Poszli więc poradzić się księdza, co mają robić. Ksiądz poradził, że trzeba biret odnieść. Dziewczyna się wypowiadała, a ksiądz dał jej stary ornat, którym się miała okreścić.

W towarzystwie więcej ludzi udała się wieczorem na cmentarz. Ludzie zatrzymali się na skraju, a ona w ornatcie i z biretem w rękę poszła w to miejsce, gdzie się jej ten ksiądz okazał. Widzi, że on kłęczy, podchodzi więc z tyłu do niego, kładzie mu biret na głowę i ucieka. Ten jednak także wstał i zaczął ją gonić.

Chwycił z tyłu za ornat, który z niej spadł, a ona przerażona uciekła do ludzi, czekających na nią.

Rano poszli w to miejsce zobaczyć i znaleźli same szczątki z ornatu, który martwiec porozdzierał. Dziewczyna jednak ze strachu zachorowała i na trzeci dzień umarła.

4. Królewska studnia. W lesie miejskim na Białej górze znajdują się zwaliska, które historia mieni być szczątkami studni, zbudowanej przez królową Bonę, matkę Zygmunta Augusta, i stąd królewską zwanej. Jest to ścięty cypel góry o średnicy kilkunastu metrów, otoczony głębokim rowem i wałem, zawalony nieobrobionymi głazami kamieni, spadłymi ze ścian cyplu, który jest dziś cały porośły mchami, zielskiem i drzewami. Nie są to jednak szczątki studni, ale ruiny zamku, budowanego przez tę królową na szczycie góry, tylko niedokończonego. Są tam głębokie piwnice i lochy podziemne, z których

jeden ciągnie się pod San do zamku sanockiego. Od tego zamku prowadził też nad Sanem most do Sanoka. W tem miejscu „coś“ zawsze straszy i dyabeł pilnuje niezmiennych skarbów tam ukrytych.

Jeden mieszczanin zaczął tam raz kopać i już był blizkim wykopania, bo słyszał dźwięk w ziemi, ale coś zaczęło ciskać na niego kamieniami i ledwo z życiem uciekł.

Raz znowu siedł tamtędy chłop z Międzybrodzia i ujrzał na drzewie zawieszone ubranie i czarny kapelusz. Kiedy uszedł dalej, ułyszał za sobą głośny śmiech, i tak się przeląkł, że ledwo żywy dostał się do domu.

5. Król węzów. W głębokim rowie, otaczającym zwaliska zamku królowej Bony na Białej górze, ma swoje siedlisko „król gadów“, który strzeże zaklętych tam skarbów. Nosi on na głowie złotą koronę, wysadzaną drogimi kamieniami.

Raz w południe przy niedzieli wybrało się kilku chłopaków podmiejskich na grzyby i doszli do tych zwalisk. Spojrzeli do środka i zobaczyli kłęb poplątanych razem węzów, a w środku nich jeden miał wzniesioną do góry głowę, na której coś się świeciło. Jeden z chłopaków rzucił kamieniem i ugodził go w samą głowę. Wąż wtedy przeraźliwie zaświstał i w tej chwili tysiące węzów zaczęło wyskakiwać z dołu. Chłopcy przerażeni poczęli uciekać, a węże za nimi, i tak ich goniły aż na koniec lasu.

Innym znowu razem ujrzeli pastuchy pod tem wzgórzem kłęb węzów razem poplątanych, grzejących się do słońca. Wzięli koło od wozu i z rozmachem puścili je z góry. Koło przeleciało przez środek węzów, a te myśląc, że to żyjąca istota, pognały za niem, został tylko jeden z błyszczącą koroną na głowie. Pastuchy, poznawszy w nim króla gadów, dopadli do niego, zdarli mu z głowy koronę i poczęli uciekać. Ale w tej chwili wąż zaświstał, a inne węże, goniące za kołem, nawróciły się zaraz i pognały za nimi. Ci, zobaczywszy to, porzucili koronę, a sami ledwo uciekli i już nie wiedzieli, co się dalej stało.

Wogóle dawniej było bardzo dużo węzów takich wielkich jak noga ludzka, a jak się taki wąż położył na drodze lub ścieżce, to go trza było z daleka obchodzić, bo zaraz pędził za człowiekiem.

6. Topielec. Starzy ludzie to jeszcze dobrze pamiętają, jak na zakręcie Sanu pod skałą za młynem była dawniej nie-

zmierzona głębia i wir, a siedział tam topielec, który niejednego kąpiącego się lub idącego brzegiem wciągnął na dno i utopił. Stary Matlak ze Zasania, jak jeszcze żył — a miał już lat sto i dwa jak umarł — opowiadał, co mu się raz zdarzyło za młodszych czasów. Lubiał on łowić ryby przy blasku księżyca, więc jednego razu przy pogodnej nocy wybrał się w to miejsce pod skałą, bo tam miały być wielkie ryby. A że był niebojący, więc poszedł sam. Miał mocną wędkę z włosienia, którą zapuścił do wody. Czekając chwilę, wtem jak coś pociągnie za wędkę, a on na głowę do wody. Tyle tylko jeszcze miał przytomności, że zawołał: „Jezus, Maryo, ratuj mnie!“ Leciał tak głową na dół, jak długo, to nie wie. Wkońcu przyniosło go przed jakiś pałac, co się błyszczał cały od złota. We drzwiach stał stary dziad, który mu mówi: „Cego mi ty, cłeku, mącis wodę, twoje szczęście, coś powiedział, bo by już była twoja śmierć, ale więcej tu nie chodź!“ Potem wziął go ten dziad — a był to sam topielec — na plecy i wyniósł do góry. Dopiero na drugi dzień znaleźli go ludzie daleko od tego miejsca zemdlącego na brzegu, a wędka była przy nim.

Raz znowu dwie pasterki pasły krowy w pobliskiej wiklinie, wtem wyleciał z pód skały taki mały „chłopacek“ w czerwonej czapeczce i jak je je zaczął gonić, tak one ledwie zdołały uciec z krzykiem do ludzi, którzy tam kosili. Oglądają się wszyscy, a tu już nic za nimi nie było, tylko usłyszeli wielki plusk w Sanie i klaskanie.

Józef Sulisz.

Li s t y.

Jako przyczynek do tego, co o listach powiedzieli pp. S. Udziela¹⁾ i S. Gonet²⁾, przytaczam kilka listów oryginalnych, pisanych przez służące, żołnierzy i robotników, pochodzących z okolic Krakowa (Krowodrzy, Ruszczy, Kościelnik). Listy te, rymowane, przeplatane są pewnymi, stale się powtarzającymi zwrotami, które jednak w rozmaitych odmianach występują, co też i Udziela w listach przez siebie ogłoszonych zaznaczył.

¹⁾ „Lud“, t. X, str. 40, w artykule „Poezya na wsi“.

²⁾ Tamże, t. IX, str. 188 i t. X, str. 337.

Osoby, nieobdarzone wielką pomysłowością, używają na początku i na końcu swych listów prawie zawsze jednych i tych samych zwrotów. I tak n. p. autor I-go listu, pisanego w czerwcu do swej ukochanej, wysłał w listopadzie tegoż roku do tej samej osoby list, który był tylko powtórzeniem ustępu 1—6 I-go listu, dlatego go też tutaj pominąłem. Natomiast tacy, którzy posiadają bujniejszą fantazję, piszą wierszem nie tylko wstępy i zakończenia, ale i całe listy¹⁾, powtarzając zaledwie tu i ówdzie owe charakterystyczne, prawie w każdym liście niezbędne zwroty.

Co do formy należy zauważyć, że chociaż listy pisane są wierszem, to jednak piszący nie ogląda się na to, aby rym stanowił koniec wiersza²⁾, lecz pisze za porządkiem jedno po drugim, ile miejsca starczy.

Język wogóle poprawny, niema w nim właściwości gwarowych, co się łatwo tem tłumaczy, że piszący, jakkolwiek pochodzą ze wsi, jednak już długi czas strawili w Krakowie i przyswoili sobie wymowę miejską. Natomiast ortografia pozostawia bardzo wiele do życzenia: wielkich liter używają bardzo rzadko, interpunkcyi jeszcze rzadziej i to zwykle na chybił trafił, bez względu na to, czy w którym miejscu jest potrzebną czy nie; czasem przeczyta się całą stronę a nie spotyka się ani przecinka ani kropki.

Uwaga. Dla łatwiejszego porównania tych listów ze sobą, jakoteż z listami, ogłoszonymi poprzednio w „Ludzie“, oznaczam każdy list odpowiednią ilością paragrafów; liczba rzymska z dodatkiem arabskiej, położona obok jakiego paragrafu, wskazuje, że tenże podobny jest do zaznaczonego ustępu innego listu. Podobieństwo do listów Udzieli lub Goneta wyrażam literami *U.* lub *G.*

I.

List żołnierza Wawrzyńca S. do ukochanej J. M.

Kraków, 24 czerwca 1903.

1. Przyleciał słowiczek z Nieba Wysokiego — Przyniósł mi kawałek papieru Białego — ya natem Papierze zaczynam Pisać — chej jak się mi tam
2. Masz ty moje kochanie — Hej kochanie kochanie jedynie Na świecie — bom ja się zakochał jak w rózo-

¹⁾ Zob. list III i VII.

²⁾ Chociaż i to się trafia; zob. I. VI.

3. wem kwiecie. — Bo jeszcze moje serce kochania nie znało — pierwszy Ros się wtobie miło zakocha-
 4. ło — Bo inom cię ros poznał ni mogę być wolny — ani rzyć (żyć) Przesciebie ani być spokojny. —
 5. Bo prędy się roswalom te gory ogromne — miśli (niżli) ja otobie jochasiu zapomne. — Jaci składam wierność aby ludzie znali — żeby nam w kościele we-
 6. nikrat¹⁾ zagrali. — dajże mi odpowiedź nate moje słowa — cy ja będę Twojem a ty będziesz moja. — teras ci donosze kochana Jochasiu i t. d. (Tu następuje krótki ustęp nierymowany, zawierający kilka potocznych wiadomości, poczem znów czytamy):
 7. teraz zakończę ten liścik od daję
 - U. cię Bogu — kochajmy się droga Jochasiu do samego Grobu — zakonczę ten liścik Pozrałem do nieba — ze moje najdroższom
 8. i Pozdrowić trzeba — i tak cię Pozdrawiam Prześ (przez) porcyjom
 - U. siana — żebyś ty jochasiu spała zawsze sama — ile piasku
 - U. wmorzu a liści na drzewie — tyle ja posyłam (posyłam) pozdrowień
 9. dociebie — teraz proszę Niegniewać się na mnie zeni se tak daleko Postompił.
- całuję ronczi Jochasi. W. S.

II.

List służącej J. M. do ukochanego.

Kraków, 6 listopada 1903.

1. Najdroższy Wawrzusiu w moim życiu na pięknych słowach zaczynam pisanie — niech się moje serce ztwoim nieroztanie — nie
2. pisze ci piorem ani atramentem — tylko pisze z serca dyamentem — serca dyamentem na złotym papierze — a żebyś ty poznał żecie kocham szczerze i t. d.

III.

Kościelniki, 19 10/11 03.

Najmilsza!...

1. G. X. Ani tak słowiczek w gajku nie spiewa, — jak się
2. U. G. X. me serduszko do ciebie odzywa. — ...Idź mój listku

¹⁾ „Veni Creator“ przy ślubie.

- w drogę — bo ja iść nie mogę. Idź przez góry i lasy —
3. opowiedz Najmilszyj jakie ja mam teraz smutne czasy —
 4. Najmilsza Wikciu przychodzę do tego, — chcę napisać parę słów do serduszka twego. — O swoim zdrowiu i powodzeniu dziś ci donoszę, — a o twoim powodzeniu donieść mi proszę. — Czy mi jesteś zdrowa i jak ci się powodzi, — czy jaki kawaler do ciebie nie chodzi. — A jeżeli chodzi nie daj że mu słowa, — bo za parę czasów to ty będziesz moja. — Leć że ty mój listku jakoś napisany, — Żebyś nie był w drodze nigdzie zatrzymany. — Ani zatrzymany, ani rozerwany, — zaleć mi w całości do mojej kochanej. — Leć mi tak prędziutko jako jaskułeczka, — Zaleć mi Najmilszej prosto do łóżeczka. — Już listek zaleciał prosto w okieneczko, — to mi go przeczytaj najmilsza Gwiazdeczko. — Zasyłam ci w tém liście ściskanie, serdeczne witanie, — do póki od ciebie listu nie dostane. — Cisnę ja se cisne chusteczke na Wisłę — przyjdzie namilejsza kie o nią pomyślę. —
 9. *U.* Nie piszę ci Wikciu listu obłudności, — Tylko ci go piszę s prawdziwej miłości — Sercem kochającém ten liścik zakończę, — Ze ja się z tobą Wikciu nigdy nie rozłączam. — Smutno bez słoneczka na wysokim niebie, — A mnie jeszcze smutniej Wiktusiu bez ciebie. — Moja najmilsza Wikciu nie bądź że jak kamień, — Roztrąśni sumie(nie) co daj Boże Amen.
 - 10.
- Bądź zdrowa i t. d.

IV.

Niech bendzie Pochwalony Jezus Hrystus.¹⁾

1. *U. G. X.* Wyszło słoneczko na środek nieba — do cie Kochana J. liścik pisać trzeba — wyszedłem w štaibroch²⁾ głos sie rozlega — w szystko sie cieszy i ptastwo spiewa —
2. a moje serce (z) żalu i smutku krwią się zalewa — A oczy patrzą daleką strone Patrzą me oczy pot niebo
3. i chmury — a nic nie widze tylko lasy i góry — dali
4. me oczy patrzeć niemogą — bo ciebie kochana J. wi-

¹⁾ List pisany przez robotnika z Krowodrzy, pracującego w Niemczech (25 marca 1904).

²⁾ Miejscowość w Niemczech.

5. dzień niemogą — Ide ja dali w pole i łąny — miesiąncek
 świci jak malowany — Miesiącek zaszeł trzeci się za-
6. czyna — słowik w mem gaju spiewać zaczyna — Rączke
 ci daje liścik ci posyłam — jeszcze słowik w mem gaju
7. tak pieknie nie spiewa — jak się me serce dociebie J.
III. 1. od zywa — bo cie nie widze słyszeć nie moge — bo
 mam do ciebie daleką drogę — ale popszestane pisania
8. takiego — trza pochwalić Boga w szechmogoncego —
 i Maryje Matke Jego
 Teras sie dowiaduje o twojem miłem zdrowiu i t. d.

V.

List żołnierza do służącej (zob. I. list).

Kraków 28. II. 904.

1. U. G. IX. Idź listeczku bez lasy góry doliny — przyć do
 proga — i pochwal pana Boga — u moi jedyny.
 Niech bendzie i t. d.
2. IV. 4. Kochana Pani dali me oczy patrzeć nie mogą —
3. bo sie do pani dosiągnąć nie mogą — Jeszcze ja zwracam
 oczy ku pani — ze z wiatrem przyjdzie liścik ot Pani. —
 Przebiek więc wietrzyk po lesie i drzewie — a jeszcze
 nie przyniós kochana Jochasiu głosu ot ciebie... (i t. d.
 potem następuje dokończenie): Pozdrawiam panią bez co
4. tylko mogę — bo o pani zapomnieć nie mogę — Po-
 zdrawiam panią bez calusów siedem — że by mi Pani
 na pisała hociasz liścik jeden.

VI.

List żołnierza Józefa G. w Krakowie do służącej L. K.

Do stołu siadam

U. papier rozkładałam i t. d.

Pisze do Ciebie serce mi sie kraje

ten czarny atrament krwią mi sie wydaje.

Siadam do stołu czworograniastego¹⁾

a pisze do serca Twojego.

Popatrz się na chmury co krążą po niebie

¹⁾ W Wielkopolsce piszą: „Siadam do stołu niemieckiego, bo ni mam swojego. („Mater. Antrop. archeol.“ t. VIII, s. 137, gdzie też autorka przytacza kilka innych „Początków listów“).

taką ja mam miłość kochana Ludwisiu do Ciebie
wszak i Bóg w raju kochać się nakazał,
a nas obydwójce też ztego niewymazał,
A ludzie niech sobie powiadają,
Ktosz szczęśliwszy nad tych którzy się kochają.
Ach kochana Ludwisiu żebyś me myśli wiedziała
Tobyś Ty ani na innego niespojrzała.
we dnie i w Nocy ja myślę o Tobie
i niezapomne nigdy o Twojej osobie.
Teraz kochana Ludwisiu czekałaś tyle już miesięcy,
czekaj że tych parę bo już niema więcej!
Liścik ci rysuje
i w droge mu iść kazuje,
i liściku odemnie wysłany,

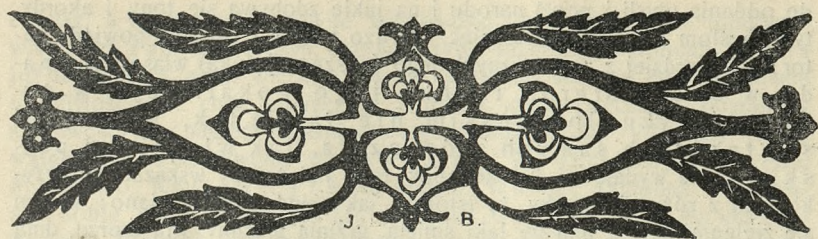
III., 5. a nie bądź nikdzie zatrzymany,
Idź przez gory lasy i głogi
a padni moi kochane Ludwisi pod same nogi.

V. 1. U. a tam u samego proga
pochwal pana Boga.

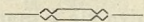
Zasyłam Ci w tem liściku serdeczne ściskanie
a bede oczekiwał listu moje drogie kochanie.
Pozdrawiam Cie... a prosze Cie żebyś się niegniewała
na mnie że se tak dozwaluje do Ciebie pisać... Ciebie
kochający Józef.

W. Kosiński.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.



Aleksander Brückner. *Dzieje języka polskiego* z 121 ilustracjami. Lwów, 8°, str. 186.

Pierwsza tego rodzaju książka w naszej literaturze, a więc już przez to samo ciekawia. Pomnaża ciekawość imię autora, dobrze znane i zasłużone na polu języka i literatury naszej. Bierzemy książkę do ręki z przekonaniem, że znajdziemy w niej niejedną rzecz nową, albo inaczej, aniżeli dotąd, pojętą — i nadzieja nas nie zawodzi. Rzecz sama dla siebie jest najlepszą ozdobą, ale i wydawnictwo nie szczędziło niczego, żeby ją i zewnętrznie miłą uczynić. Sama oprawa, papier, druk: wszystko w najlepszym gatunku i smaku, a oprócz tego ilustracje! Prawie co strona, to pyszna jakaś ilustracja, przedstawiająca w fotograficznej wierności od najdawniejszych czasów po dni dzisiejsze zewnętrzną stronę naszego piśmiennictwa, a więc inicjały rękopisów i same rękopisy, karty tytułowe książek, najrozmaitsze ozdoby i znaki drukarskie, autografy znakomitości literackich, od Kochanowskiego zaczawszy.

Miło widzieć, że pierwsza rzecz w literaturze i od razu taka ładna i dobra, ale nie dziwno, gdyż wyszła z pod pióra Brücknera, a dostała się do rąk, które ją ocenić umiały i z miłością wydały.

A więc niema jej nic do zarzucenia? Jest, i niejedno, to i owo zaraz zaznaczymy, nie dlatego, żeby wartość książki lub zasługę autora obniżyć, ale w nadziei, że jeżeli w tych zarzutach będzie coś słusznego, to przyczyni się może do ulepszenia drugiego wydania.

Nasamprzód wydaje się nam, że dzieje te należałoby podjąć w obszerniejszem znaczeniu i przedstawić rozwój naszego języka nie tylko pod względem gramatycznym tj. jak wyglądała jego głosownia, morfologia, składnia i słownik w różnych czasach, ale także, jak ten język w tych różnych czasach wygląda jako artystyczne narzędzie

do oddania myśli i uczyć narodu i na jakie zdobywa się tony i akordy, tym myślom i uczuciom wtórując. Bardzo trafnie i słusznie powiada autor: „Najbardziej z zewnętrznych jego (naszego języka) własności w pada w oko misterna tkanka jego wokalizacji; w żadnym języku słowiańskim nie faluje tak, nie mieni się tak, tych samych słów szata, jak właśnie w polskim“. Ale wydaje mi się, że obok tego należałoby wskazać na przykłady z różnych czasów, że istotnie, jak niegdyś powiedziano: w nim się zielenią lasy, w nim się łąki śmieją, grzmią pioruny, wrą morza, dmą wichry, dżdże leją — i że z niego rzeczywiście dobyto takich tonów i akordów na odmalowanie uczuć i myśli narodu, jakich nie dobyto prawie z żadnego innego na świecie (niektóre ustępy z *Kazań Sejmowych* Skargi, Improwizacja i inne ustępy z III części *Dziadów*, ustępy z *Konrada Wallenroda*, niektóre obrazy i sceny z dzieł Sienkiewicza, *Z dymem pożarów*). Gdyby był szan. autor tylko pobieżnie zaznaczył (na przykładach, jak z nieznaczących i nieudolnych prób w prozie i poezji dochodzi ten język do niebywałej przedtem potęgi, mocy, siły, malowniczości i nadzwyczajnego artyzmu np. w *Psalmach* i *Kazaniach Sejmowych*, jak potem to wszystko powoli obniża się i marnuje, aż za Sasów dochodzimy do stanu, z jakim trudno zestawieć nawet wiek XV; jak potem dorównywa klasyczności francuskiej u Krasickiego, wraca z wolna do swojskiej zamieszłości przez Trembeckiego, Zabłockiego, Naruszewicza, Niemcewicza, uderza w niebywałe przedtem tony u Malczewskiego, dochodzi do zenitu u Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego w poezji, a w prozie u Sienkiewicza; to wydaje się nam, że byłby nam dał pełniejszy obraz rozwoju naszego języka, książkę swą byłby ogromnie ożywił, zubożył, poczynniejszą i użyteczniejszą uczynił. Szan. autor kilkakrotnie wpadał na ten trop, ale go sobie widocznie nie uświadomił i konsekwentnie od początku do końca nie przeprowadził.

To jedna ogólna uwaga, jaka się nam nasunęła, drugą zaś jest to, że w następnem wydaniu pragnęlibyśmy widzieć jeszcze mniej tu i ówdzie gramatyki, a więcej historycznych i kulturalnych wywodów, do których język dostarcza niekiedy tak obfitych i wiarygodnych źródeł. Pragnęlibyśmy zatem widzieć w przyszłym wydaniu tej książki etnograficzny szkic Polski z chwili, kiedy się wyłania na widownię dziejową, w połączeniu z objaśnieniem imion z pierwotnych dziejów naszych; powinno tu być i to, co napewne wiemy o religii pogańskich przodków naszych w związku z tem, co się z tego po dzień dzisiejszy w naszych zwyczajach i obyczajach zachowało. Dałoby się zapewne także powiedzieć coś i o stosunkach gospodarczych, handlowych, socyalnych i politycznych tych czasów. Historia języka polskiego, wyjaśniająca te sprawy, oddałaby największą przysługę dziejom narodowym i byłaby dla całego społeczeństwa nadzwyczajnie interesująca. I tych spraw szan. autor tu i ówdzie dotknął, ale tylko ubocznie, jakby od niechcenia, a my pragnęlibyśmy, żeby tu było wszystko, nie tylko to i owo, i żeby było traktowane szczegółowo (choć zwięźle) a nie dotknięte tylko z pewnemi niedomowieniami, gdyż objaśnienia takie nie zawsze są wystarczające nawet dla specjalistów i budzą różne wątpliwości. Ze szczegółów, do których prze-

chodzę, a które budzą pewne wątpliwości czyto przez owe niedomówienia czy z innych przyczyn, zaznaczę tylko niektóre. W istnienie Piasta już teraz szan. autor wierzy, dawniej podobno miał co do tego pewne wątpliwości, ale chce koniecznie zrobić z niego „tłuczka“; obstawiamy stanowczo przy naszym objaśnieniu tego imienia („Lud“, VIII, 394). Mamy wątpliwości co do wyvodu imienia Popiel, Chwościsko, Rzepica, Mieszko, Kruszwica i kilku innych. Wandy Kadłubek z pewnością sobie nie wymyślił, jak nie wymyślił Lechów, o co go kto inny posądził. Wawel inne ma znaczenie podług nas i inaczej powstał. Imienia Jaracz nie wywodziłbym nigdy od Horacego, bo to jest z pewnością skrócenie imienia Jarosław lub Jaromir i dlatego też tyle jest nazwisk rodowych u naszego ludu tego brzmienia. Wynika to i z tekstu, z którego szan. autor Jaracza wyjął. Czytamy tam: Jaroslaus filius Jarachij. Jarosław był synem Jaracza tj. także Jarosława: syn miał imię po ojcu, czego zwyczaj!). I Jaktor nie ma nic do czynienia ze starożytnym Hektorem. Jest to także imię polskie, pochodzące od starożytnego, dzisiaj już nieużywanego przymiotnika jak(i), co znaczyło mężny, dzielny. W całości brzmiało to imię Jaczymir, Jaczmir (u nas i u Czechów), stąd mamy nazwę miasteczka Jaćmierz (=Jaczmierz, w r. 1420: Jaczimirz) i nazwiska, jak Jaczmierski. Skracano się zaś to imię u nas rozmaicie. W bulli z r. 1136 mamy imię Jak, w innych źródłach Jaksoń (1177), Jaksza (ca 1200) i tp., a mogło brzmieć także i Jakiesz, Jaksza, Jakota, Jakietą, Jakta i tp., jak wskazują nazwiska rodowe tego brzmienia. Z Jakta zaś mogło Jaktor powstać tak samo, jak z Jan mamy w źródłach Janor, z Jęch (=Jędrzej) Jęchor, z Lub (=Lubomir) — Lubor, z Pęk (=Pękosław) — Pękor, z Un (=Unisław) — Unor, z Nikołąj (=Mikołaj) — Nikor (1175), z Mikołaj — Mikora (1155) i t. d. To że Floryańska brama w Krakowie zowie się inaczej Tworkowa, nie dowodzi, żeby Twork miał co wspólnego z Floryanem. Twork (skąd miejscowość Tworkowa), Twor (1125), Tworzan (1237) i t. p. to skrócenie imienia Tworzymir (1203). Floryana tłumaczono u nas Kwiatek (1136), Kwiecik, Kwiecisz, Kwiecisław, ale z Tworkiem, o ile nam wiadomo, Floryan nigdy nie miał nic do czynienia.

Napotykamy czasem w tej książce rzeczy dziwne, takie, jakich tu nie spodziewaliśmy się spotkać. Słusznie powiada szan. autor, że mieliśmy pierwotnie *angiel*, *angioł*, ale jak przyszło do dziśszego *anioł*? Twierdzi autor, że to „g nam tutaj wadziło“, więc „zrobiliśmy z tego *anioł*“ 34). Ależ to nie sprawa głosowniowa! To *g* bynajmniej nam nie zawadzało i utrzymywało się w tym wyrazie, jak sam autor o tem mówi, do XVI w. i byłoby się zachowało po dziśdzień, gdyby nie rzecz inna, ta, która i z ewangelii zrobiła ewanielię, z geografii — jeografię, z logiki — loikę, z generała — jenerała. A co to było, każdy wie i sam szan. autor ze wszystkich najlepiej i dlatego właśnie dziwimy się,

¹⁾ Formę Jaracz porówn. z serbską Vidacz, Dragacz, Vukacz. Zob. Miklosich. Die Bildung d. slavischen Personennamen, 231.

że taką rzecz u niego spotykamy. Litera *g* służyła nam niegdyś na oznaczenie *g* i na oznaczenie *j*. Swojskie wyrazy, jak: *gechac* (=jechać), *gem* (=jem), *Gan* (=Jan), *gesoro* (=jezioro) każdy wiedział, jak przeczytać, ale obce *angol* jeden czytał *angioł*, drugi *anioł*; ewangelia jeden czytał tak, drugi *ewanielia*; stąd też także geografia i jeografia, logika i loika, generał i jenerał: to nie sprawa głosowni, ale sprawa dawnego stanu naszej pisowni i czytania.

Inaczej zupełnie wyobrażamy sobie wytworzenie się naszego języka pismenno, aniżeli szan. autor. Naszego języka pismenno nie stworzyli z pewnością pismacy, bo pisma nasze były do XVI w. nieliczne i mało komu dostępne, pod względem pisowni niedołączne i ogół nasz nie na nich się kształcił, lecz na pismach łacińskich. Jeżeli jednak ogół nasz oświecony ma mimo to w XVI w. od razu jednolity język pismenny, to widocznie ludzie oświeceni (lepiej by może powiedzieć „dobrego wychowania“, bo niekoniecznie czytelni i pismienni) od dawna już mówili jednym dyalektem, nie mazurzącym, jak wskazują zabytki pismienne od najdawniejszych czasów, a zatem wielkopolskim, bo takim, nie mazurzącym jest dyalekt wielkopolski. Jak przyszło do tego, że ludzie oświeceni i lepiej wychowani tego właśnie używali dyalektu, łatwo zrozumieć. Nie kto inny tylko dwór nadawał ton, jak we wszystkim, tak i w mowie. Mówić inaczej, aniżeli mówiono na dworze królewskim, uchodziło po prostu za nieokrzesanie: więc jak mówiono na dworze Piastowskim, potem na dworach Piastowskich, gdy się ich wytworzyło więcej, tak starano się mówić na dworach magnackich, szlacheckich i chudopacholskich. Dwory Piastów, czy one były potem w Krakowie, w Płocku, Sandomierzu czy gdziekolwiek, były jakoby uniwersytetami dobrego wychowania, mówienia, oświecenia i wszelakiego ćwiczenia rycerskiego, dwory magnackie to niby szkoły średnie tego wszystkiego, a szlacheckie jakoby ludowe. Chudopacholek „ocierał się“ za młodu o dwór możniejszego rycerza, rycerz o dwór magnata, magnat o dwór królewski czy książęcy. Im niżej, tem kultura, oświecenie i język na niższej znajdowały się stopie, ale wszystko to starało się dostroić i dostrajało się do tego, co było wyżej i najwyżej. Tak wytworzył się podług nas jednolity język warstw oświecenijszych wpraw, aniżeli powstała literatura, i język ten całkiem naturalnym sposobem stał się potem organem literatury. Zabytki dawne nie mazurzą, literatura XVI w. pojawia się od razu w jednolitym języku nie mazurzącym, bo ten język, od dawna w praktyce życia, nie w pismnictwie się wytwarzający, gdy pismnictwo się rodziło, był już w zasadniczych swych rysach gotowy. To nie sztuczny produkt jakiejś alchemicznej czesko-małopolskiej kuźnicy, jak chce szan. autor, ale naturalny bujny krzew na ziemi wielkopolskiej wyrosły, krwią Piastów podlany, ich tchem wygrzany, łzami Piastowskiej córy Jadwigi ofiarnie splakany, jej dziewiczą dłonią świętą ubłogosławiony i w potężne, olbrzymie drzewo wybuchały.

Mimo całego respektu dla wiedzy i nauki szan. autora nie możemy także zgodzić się na jego hipotezę co do „Bogarodzicy“. Trudno na tem miejscu i przy tej sposobności wchodzić we wszystkie szczegóły, zaznaczyć przecież choć to musimy, że formy *sławiena* i *zwolena* są

niewątpliwie czeskie, bo takich form, jak to szan. autorowi dobrze wiadomo, niema już w polskim języku za czasów Kingi, do której czasów szan. autor Bogarodzicę odnosi, a nie było ich już na początku w. XII, jak oświadczy bulla z r. 1136 i niezawodnie nie było ich już za Bolesława Chrobrego. Że więcej Czechizmów w dwu pierwszych zwrotkach niema, to jeszcze nie przyczyna, żeby tych dwu za Czechizmy nie uważać; może ich jest nawet więcej, ale niedokładność piśmowni nie pozwala odróżnić ich od polszczyzny. Niczego nie dowodzi i to, że pierwowzoru Bogarodzicy w czeszczyźnie niema, bo może to być pieśń oryginalna, ale napisana przez takiego, co po czesku dobrze, a po polsku z czeska, ale jakoś mówił. „Kierleszowanie“ wojska w r. 1249 nic nie znaczy, bo trzeba przypuścić, że w dawniejszych czasach, kiedy rzadko kto umiał czytać i pisać, także rzadko kto umiał cały tekst pieśni dokładnie na pamięć i zapewne kapelani tylko tekst cały śpiewali, a wojsko chórem *kyrie eleison* podchwytowało i z tym okrzykiem na nieprzyjaciela uderzało. Wyraz *bożyc*, który już potem nie powtarza się w polszczyźnie i niema go wcale w języku czeskim, wyraz, który pozostał jeszcze z czasów pogańskich, (kiedy to niejeden był *bożyc*¹⁾) a nie wyrugowało go jeszcze wyrażenie chrześcijańskie *Syn Boży*, na łacinie oparte — świadczy, że Bogarodzica nie jest zbyt oddalona od przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce. Dawności jej dowodzi także i wyraz *dziela* zam. późniejszego dla, nie napotykaną już wcale w najdawniejszych zabytkach polskich, a znany z języka starosłowiańskiego, jak to sam szan. autor zaznacza. Z tego i wielu a wielu innych rzeczy wynika, że niezawodną prawdą jest tylko to, co prof. Nehring o Bogurodzicy niegdyś napisał, a to wiąże Bogurodzicę z Gnieznem i Wielkopolską, a nie ze Starym Sączem czy Sandomierzem i Kingą, i nie wyklucza co do dwu pierwszych zwrotek nawet autorstwa św. Wojciecha. Co innego sprawa rękopisów, nut i t. d.

Szanowny autor do pewnego stopnia rozgrzesza tych, co w języku polskim po przeczeniu kładą *Accusativus*, przez Lama do-wcipnie *tromtadraticus* nazwany, rozgrzesza argumentem, że „chłop wielkoruski, co i na oczy Niemca nie widział, biernika używa, gdzieby go i najzagorzalszy tromtadrata nie położył“. Istotnie to prawda, że ten grzech przeciw duchowi języka naszego, to nie tyle wpływ niemieczyny, ile ruszczyzny, bo tak grzeszy się wszędzie, gdzie tylko Ruś styka się z nami. Ale nie o to chodzi głównie, czy to germanizm czy rusycyzm, tylko o to, czy to grzech przeciw naszemu językowi, czy nie. A ponieważ wiemy napewne, że to grzech, bo niszczy przyrodzoną właściwość naszego języka, stworzoną duchem przodków naszych, to przeciw takiemu każeniu swego języka bronić się musimy całą siłą. Grzech przeciw duchowi języka jest nierozgrzeszalny, jak nieprzymierkiem grzech przeciwko Duchowi św. A już zgoła nie może nas pobudzać do pobłażliwości to, że ci lub owi Słowianie na takie grzechy sobie pozwalali i „język rosyjski dawno już (pod tym względem) wyprzedził polski“ (str. 161).

¹⁾ Kiedy to był, żeby dać przykład, bóg Swarog i bożyc (syn jego) Swarozyc.

Wyćwirny (str. 141) w znaczeniu wymyślny nie ma nic wspólnego z wyrazem włoskim *vicerco* (fantazyja w muzyce). Szan. autor na innem miejscu powiada, że nasze psalterze z XIV w. „straszne rzeczy“ nazywają oćwiernice, a Kaszubowie coś dzikiego zowią oćwiarą. Otóż jak wyraz oćwiernice brzmiał także oćwirnice, a jest tym samym wyrazem, co oćwiarnice; tak wyćwirny = wyćwierny = wyćwiarny, a wyrazy: wyćwiarny (wymyślony, zmyślający), wyćwiarnik (zmyślający, prawiący niestworzone rzeczy), wyćwiarować (zmyślać, niestworzone rzeczy prawić) są u ludu naszego (np. w Sandomierskim) powszechnie znane i nawskróś polskie.

Sabaty, zbóje węgierskie, wzięliśmy rzeczywiście z języka węgierskiego, ale przedtem Węgrzy wzięli ten wyraz od nas: sobota to pierwotnie człowiek odludnie (np. w lasach) przebywający, a potem i z bójk, bo taki żył z rozboju. Prawda, że mika, mikuś oznacza niedźwiedzia, ale trzeba było koniecznie objaśnić, że to skrócenie imienia Mikołaja. Tak przez żart nazwano niedźwiedzia, jak bociana mazurzy nazywają Wojtkiem, a wielkopolanie Wachem tj. Wawrzyńcem. W moich rodzinnych stronach zamiast Mika, Mikuś mówią Miś, Misiek, a tych, co „wałaszą“ zwierzęta (byli nimi tutaj wędrowni Morawcy) zowią miśkarzami, co, jak z tego wynika, oznaczało pierwotnie niedźwiedznika, człowieka, co chodził z niedźwiedziem, lecz taki widocznie zarazem i zwierzęta wałaszył, skoro ten wyraz takie przybrał z czasem znaczenie. Wałaszyć zaś, jak trafnie objaśnia szan. autor, pochodzi od wałach, a to dla tego, że Wałasi tem się trudnili.

Nie mogę w żaden żywy sposób zrozumieć, dlaczego pisownia: Syon, pijany, Marya ma być „jawnym nonsensem“, a czemś lepszem, jeżeli nie boskiem objawieniem, pisownia: Sjon, pjaany, Maryja; ta pjana ortografia, że ją tak nazwiemy od wyrazu, który ją najlepiej charakteryzuje, nie jest przecież niczem doskonalszem od tamtej, a gorsza, jak z wielu różnych względów, tak już przez to, że ogryza wyrazy, czyniąc z dwuzgłoskowego wyrazu Syon jednozgłoskowy dziwoląg Sjon, a z trójzgłoskowych wyrazów: Marya, pijany dwuzgłoskowe dziwolągi. Wiem, kto się za tą ortografią oświadcza, próbowałem też do niej się przekonać i w nią uwierzyć, ale na próżno: cała moja mazursko-polska natura burzy się przeciw temu i krzyczy: *veto!* nauka zaś nie dostarcza ani jednego argumentu, któryby ten krzyk mógł uciszyć. Ale *de gustibus* najlepiej nie rozprawiać.

Co do ilustracji, to żałujemy, że niema nic z Szymonowicza, z Piotra Kochanowskiego, który już przez samą Jerozolimę wywołoną tak bardzo się zasłużył około języka i literatury naszej; że niema nic z Zimorowiczów i innych, np. ze Starowolskiego. Z Mickiewicza niema nic prócz początku II księgi *Pana Tadeusza*. Mickiewicz „pograżon“ zupełnie nie tylko wobec Krasińskiego, Słowackiego i „nowego Konrada“, ale i wobec Konopnickiej i Kasprowicza, bo ci mają po dwie ilustracye. Takie rzeczy, jak tytuły *Popiołów*, *Chłopów*, *Duchów* itp., które codziennie widzimy za oknami księgarskimi, mogły śmiało ustąpić nieco miejsca poecie, co wydobył najpotężniejsze tony narodowe z tej złotej harfy Wenedów, którą nazywamy językiem polskim. Ale temu autor nie

winien, bo ilustracje dobierało wydawnictwo, które zresztą, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, wywiązało się ze swego zadania z miłością i jak najlepiej.

Moglibyśmy jeszcze niejednen uczynić zarzut czy na ogół czy szczególnie, ale choćbyśmy tych zarzutów uczynili bardzo wiele i wszystkie były bezwarunkowo słuszne (to dodajemy wyraźnie, bo wiemy doskonale, że na absolutną mądrość i rację nikt nie otrzymał patentu ani tu, ani gdziekolwiek, ani nawet w Berlinie, choć Prusacy usiłują w świat wmówić, że ten patent mają), to, jak już zaznaczyliśmy wyżej, zamiar sam, wartość rzeczy i zasługa zostaną nietknięte. Jeżeliby nasze uwagi przyczyniły się choć w najmniejszej mierze do ulepszenia następnego wydania, czulibyśmy się szczęśliwi, bo spełniłaby się i nasza intencja, w jakiej wypowiedzieliśmy te uwagi.

Na zakończenie niech nam jeszcze będzie wolno wypowiedzieć nadzieję, że szan. autor nie poprzestanie na tej pracy i obdarzy nas może już niezadługo takimi dziejami języka polskiego, jakimi wielce zasłużony około czeszczyzny Gebauer obdarzył Czechów: byłoby to *monumentum aere perennius* i dla rzeczy i dla autora.

S. Matusiak.

Dr. Nehring Władysław: *Die russische Volksepik II.* (Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, zeszyt XV, Wrocław 1906).

W poprzednim zeszycie omawialiśmy treść pierwszej części referatu prof. Nehringa; obecnie z drugiej części podajemy to, co stoi w związku z polskim materiałem podaniowym. Motyw niewiernej małżonki, często napotykaný w bylinach, jest bardzo rozpowszechniony w podaniach różnych narodów, a między innymi spotykamy go także w Kronice wielkopolskiej jako opowieść o Walterze i Helgundzie, która doczekała się niedawno opracowania artystycznego w Żeromskiego powieści o udałym Walgierzu (Prof. Nehring nazywa Waltera po polsku: Walcerz Wdały). Historia ocalenia Ilii Muromca przez żonę Włodzimierza Kijowskiego nasuwa na pamięć uczonemu badaczowi przekazane w kronice Gallusa wiadomości o podobnych postępkach małżonki Bolesława Chrobrego. Uważa nawet za prawdopodobne, że ten wątek podaniowy z osoby Bolesława mógł przejść na Włodzimierza, gdy wojownicy polscy za dwóch naszych Bolesławów Kijów opanowali. Bogactwa i ucztę Włodzimierza, rozśławiane w bylinach, znajdują potwierdzenie w wiadomościach naszych kronikarzy przy opowiadaniu o wyprawach kijowskich.

Sędziwy nasz uczony godzi się na starodawny wiek bylin, skoro nazwisko Ilii (Ilias van Riuzen) spotyka się już w poemacie „König Rother“ z XIII wieku, który stoi w związku z niemiecką Vilcinasaga, a zarazem przychyła się do tej opinii, która w bylinach upatruje twórczość samorodną. Kto chce się bliżej zaznajomić ze stanowiskiem, jakie prof. Nehring zajmuje wobec wywodów o bylinach Stasowa i Oresta Millera, tego odsyłam do samego referatu.

Przy sposobności dodać należy, że „Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde“ zajmują się w znacznym stopniu słowiańszczyzną, a w szczególności ludem śląskim i wielkopolskim. Zasługa

w tem prof. Nehringa, który razem z prof. Fr. Vogtem jeszcze w r. 1894 założył Schles. Gesellsch. für Volkskunde w tej nadziei, że obudzi się interes do ludoznawstwa górnośląskiego i wyda owoce pożądane. Nadzieje nie omyliły, a szanowny profesor patrzeć może z uciechą na uznanie, złożone mu w 15-ym zeszycie Mitteilungen, który ozdobiono portretem prof. Nehringa, wyrażając wdzięczność za pracę naukową, a przede wszystkim za zasługi, położone około rozwoju śląskiego Tow. ludoznawczego. Do tej wdzięczności dołączamy naszą i dodajemy życzenie, aby ta praca, wprowadzająca naukę niemiecką w poznanie duchowości ludu polskiego, trwała jak najdłużej i nadal równie była owocną.

W tym samym zeszycie znajdujemy ciekawy zbiór *O. Knoopa: Aberglaube und Brauch aus der Provinz Posen*, zebrany z ust ludu polskiego, a zarazem inne artykuły, w których mowa o polsko-słowiańskich pierwiastkach u ludu śląskiego. Podobnie przedstawia się zeszyt 16-ty. Dlatego tem usilniej zwracamy uwagę naszych ludoznawców na wydawnictwa śląskiego Tow. ludoznawczego.

Dr. Michał Janik.

Stanisław Ciszewski. *Kuwada. Studium etnologiczne.* (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczno-filozoficzny, S. II, T. XXIII). Kraków 1906.

Studium Ciszewskiego może służyć za wzór, jak tego rodzaju prace etnologiczne pisać należy.

Zastanowiwszy się na wstępie, co to jest kuwada i jakie o znaczeniu tego zwyczaju istnieją dotychczas w nauce przypuszczenia, stwierdza autor, że zdania uczonych są podzielone.

Poddaje więc sprawę ponownemu zbadaniu, oparłszy ją na daleko szerszej podstawie niż to dotychczas czyniono. Dowodów na ostateczny wynik swych badań szuka w sympatycznej dyetetyce i sympatycznej profilaktyce okresu ciąży, okresu połogowego i okresu niemowlęstwa. W zakończeniu dochodzi do wniosku, że odprawianie kuwady jest kompleksem sympatycznych akcji profilaktycznych, przedsięwziętych po części w interesie nowonarodzonego dziecka, po części zaś w interesie rodzącej. Wobec takiego wyjaśnienia kuwady, odpada przypuszczenie, jakoby należało w niej upatrywać przeżytek z epoki zamiany rodu matryarchalnego na patryarchalny.

Oto krótkie streszczenie pracy autora. Rozwiązuje ona mojem zdaniem sporną kwestyę stanowczo, bo jak słusznie powiada autor (st. 138) „więcej zbliżonem do prawdy bywa zawsze to objaśnienie jakiegoś faktu naukowego, które jest prostsze“.

Przejdźmy do szczegółowego omówienia.

Z pomiędzy etnologów, którzy widzą w kuwadzie przeżytek z epoki ustroju matryarchalnego w następującej po niej epoce ustroju patryarchalnego i pojmują ją jako manifestacyjne przyznawanie się przez rodzica do ojcostwa dziecka, przytacza autor zdania Bachofena (*Das Mutterrecht*), A Giraud-Teulona (*Les origines du mariage et de la famille*), E. B. Tylora (*O metodzie badań rozwoju instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia*), S. R. Steinmetza (*Ethnologische Studien*

zur ersten Entwicklung der Strafe) i J. Karłowicza, który w rozdziale VII swoich odczytów: „O człowieku pierwotnym“ przychyła się również do poglądów wymienionych powyżej badaczy.

Dawniejszy pogląd Tylora i J. Lubbocka (Początki cywilizacji) sprowadza autor do hipotezy: 1) iż kuwada jest przeżytkiem z epoki ustroju matryarchalnego i 2) że odprawianiu kuwady dała początek wiara w możność sympatycznego oddziaływania ojca na dziecko. Są to, jak słusznie zauważył autor, dwie hipotezy, z których drugą tylko przyjmują H. Ploss (*Das Kind in Brauch und Sitte der Völker*), C. N. Starcke (*Die primitive Familie in ihrer Entstehung und Entwicklung*) i L. Dargun (*Mutterrecht und Vaterrecht*).

Jest jeszcze i hipoteza E. Westermarcka (*Geschichte der menschlichen Ehe*), że „Kuwada jest uzmysłowieniem pewnej idei z zakresu fizjologii pierwotnej, mianowicie idei o jednakowej w sprawie poczęcia dziecka doniosłości funkcji, spełnianych przez ojca, z funkcjami, spełnianymi przez matkę“.

Dowodów na swoje twierdzenie szuka Ciszewski, jak wspomniałem powyżej, już w sympatycznej dyetetyce i sympatycznej profilaktyce okresu ciąży. Rozpatruje ten temat w rozdziale II. Opierając się na bogatej literaturze, tej kwestyi poświęconej, omawia dyetę obydwójga rodziców, dyetę ciężarnej, mającą na celu zabezpieczenie jej od rodzenia bliźniąt. Następnie przechodząc do profilaktyki, zastanawia się nad zapałaniem i wpływem wrażeń słuchowych na ciężarną. Dalej mówi o profilaktyce w akcyach męża ciężarnej, jej samej, osób trzecich, stykających się z ciężarną, nie pomija nawet wierzeń w czynności profilaktyczne w odniesieniu do zwierząt.

Za najważniejsze dla tematu uważam wierzenia, odnoszące się do dyety obojga rodziców, i profilaktykę w akcyach męża ciężarnej.

Przechodząc do omówień okresu połogowego, daje autor szereg przykładów kuwady. Można by liczbę ich powiększyć, cofając się wstecz i szukając śladów kuwady w średniowieczu, a nawet w starożytności. Pozostawiam ten temat do artykułu osobnego.

W rozdz. IV zastanawia się autor nad dyetą i profilaktyką, mającą na celu zapewnienie dziecku pomyślnego rozwoju pod względem fizycznym i umysłowym, kończy zaś ten rozdział wierzeniami u Eskimosów. Tu dodać należy, że wiara, iż chuchnięcie na dziecko szczęście przynosi, przechowała się u naszego ludu.

W zakończeniu wyjaśnia Ciszewski przyczyny sympatycznej dyety i profilaktyki ze strony ojca i parodyę rodzicielstwa, poświęcając tej drugiej kwestyi, jako zawilszej, znacznie więcej uwagi. Trafne wywody są nie do zbicia. Bogata literatura, na której się oparł autor, znajomość wszystkich prawie źródeł kwestyi, kuwady dotyczących, bystrość w oryentowaniu się, jasność w wykładzie zapewniają hipotezie Ciszewskiego trwałość w nauce. Autor „Ogniska“ toruje etnologii polskiej nową swoją pracą drogę do zajęcia poważnego miejsca w tej gałęzi nauki na Zachodzie.

M. Siwak.

Dr. R. F. Kaindl: *Neuere Arbeiten zur Völkerkunde, Völkerbeschreibung und Volkskunde von Galizien, Russisch-Polen und der Ukraine* (odbitka z czasopisma brunświckiego „Globus“, Tom 91, zeszyt 4 i 5, 1907).

Jest to sumienny przegląd materyałów ludoznawczych, zamieszczonych w wydawnictwach polskich i ruskich za lata 1904—1905. Autor poprzestaje na stanowisku sprawozdawcy, a tylko na niewielu miejscach podaje własne oświecenia lub wdaje się w polemikę. Omawiając artykuł Łopacińskiego „o ciągnięciu kota“, pisze: „Kot jest to zapalona słoma lub pióro, które grający szybko sobie podają; u kogo zgaśnie, ten ponosi karę. Mylnie mniema Ł., że zabawa ta z powodu niebezpieczeństwa wyszła z użycia. Odbyna się jeszcze u Hucułów pod nazwą „oharczyk“. Może nazwa huculska zdoła objaśnić polską, której Ł. nie umie wytłumaczyć. Czy kot nie stoi w związku z „knotem“, co przypominałoby huculski „oharczyk“. — Streściwszy rozprawy Tow. im. Szewczenki, protestuje p. Kaindl (zupełnie słusznie) przeciw nadużyciu wyrazu: „Ukraina“ i rozciąganiu go także na Galicyę. Przymiotnik: „ukraiński“ — pisze p. K. — nie jest jednoznaczny z przymiotnikiem „ruski“ i nie może być stosowany do Rusinów, zamieszkujących Galicyę, Węgry i Bukowinę. Raczej wyraz „Ruś“ (Rutenia) obejmuje także Ukrainę i oznacza cały obszar, zamieszkały przez Rusinów, jak się go zresztą w tem znaczeniu powszechnie używa“.

M. Janik.

R. F. Kaindl. *Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern.* Erster Band. *Geschichte der Deutschen in Galizien bis 1772* Gotha 1907, str. 369.

Niemcami w Galicyi mało bardzo zajmuje się nasza powszechność, a ogół nasz o ich dziejach wie tylko tyle, że istniejące kolonie niemieckie założył cesarz Józef II, a za polskich czasów były niektóre miasta małopolskie i halicko-ruskie, leżące w dzisiejszej Galicyi, „podniemczone“, w szczególności Kraków, gdzie w okresie przedjagiellońskim istniało możne mieszczaństwo niemieckie. O tem n. p. że Niemcy w okolicy Białej są pozostałością z kolonizacyi, przedsięwziętej w połowie XIII w. po wielkim napadzie Mongołów na Polskę i Śląsk, o samej kolonizacyi w Polsce za czasów panowania Piastów, która była nadzwyczajnie ważnym czynnikiem w dziejach naszych i w rozwoju kulturalnym, o tem, jako też o dziś istniejących stosunkach w osadach niemieckich galicyjskich, bardzo mało kto co wie. Dziwna rzecz, że w piśmiennictwie naszym, które we wszystkich dziedzinach nauki a szczególnie na polu dziejów i starożytności ojczystych posiada tyle świetnych przedstawicieli, dotychczas niema dziejów kolonizacyi niemieckiej w Polsce z czasów niepodległości państwa polskiego w całokształt ujętych, tej kolonizacyi, która ogrom ziem polskich zniszczyła narodowo. Dlatego z radością powitać należy pracę profesora wszechnicy czerniowieckiej R. F. Kaindla, której napis znajduje się powyżej w nagłówku i która, pomijając jej dążność niemiecko-narodową, oparta na skrzętnych badaniach źródło-

wych, stanowi ważny przyczynek do dziejów kolonizacji w Polsce. Obejmuje ona wprawdzie tylko Małopolskę i Ruś halicką, nie mniej przeto zawierając bardzo wyczerpujące przedstawienie ustroju niektórych miast, kolonizowanych przez Niemców, w tym kierunku ogólne posiada znaczenie i stanowi cenny nabytek dla wewnętrznych dziejów Polski.

Dzieło Kaindla, oparte na bardzo obszernym materiale źródłowym, rozpoczyna od nawiązywania pierwszych stosunków niemiecko-polskich. Niemki małżonki pierwszych Piastów w Polsce, a później na Śląsku, pierwsze torowały Niemcom: duchowieństwu i rycerstwu drogę do ziem polskich, a w części jak Ryxa, św. Jadwiga, żona księcia wrocławskiego Henryka I, i inne, także osadnictwu niemieckiemu. Widać to wyraźnie na Śląsku, gdzie syn Władysława II, urodzony z Niemki i z Niemką ożeniony Bolesław, pierwszy zakłada na ziemiach polskich klasztor w Libiążu (Leubus), zaludniając go mnichami niemieckimi z Pforto nad Salą, którym nadaje rozległe posiadłości ziemskie, uwalniając zarazem wszystkich Niemców, osiadłych na dobrach klasztornych, od prawa polskiego a nadając im z góry prawo niemieckie. Przykład Bolesława śląskiego znalazł naśladowców w księżętach polskich. Kazimierz II, zasiadłszy na tronie wielko-książęciem krakowskim, nadaje rycerzowi Winfriedowi, przybyłemu z nad Renu, rozległe dobra w Małopolsce wraz z prawem niemieckiem dla osadnictwa niemieckiego. Był to początek kolonizacji niemieckiej w właściwej Polsce, którą później, podczas rządów w Polsce księcia wrocławskiego Henryka I, uprawiano szczególnie na Podhalu. Po wielkim napadzie Mongołów w r. 1241, za rządów Bolesława Wstydliwego, wychowanka śląskiego Henryka i żony jego św. Jadwigi, otworzono na oścież bramy Polski dla niemieckiego przychodźstwa. Kraków, Sandomierz, Nowy Sącz i inne grody powstają z popiołów zniszczenia mongolskiego jako miasta niemieckie a przynajmniej jako takie, którym Niemcy urządzeniami swojemi nadają piętno i znamię swoje.

Niemieckie mieszczaństwo rozkwita szczególnie w Krakowie. Z dobrobytem wyrasta w siłę polityczną, wywierając rozstrzygający wpływ na obsadzenie tronu wielko-książęcego, a także na losy Polski. Mieszczanie krakowscy popierają swego przyjaciela Leszka Czarnego przeciw szlachcie polskiej, powołują śląskiego księcia Henryka II i czeskiego Wacława na tron krakowski a w r. 1311 podnoszą wójtowie niemieckich miast małopolskich bunt przeciw królowi Władysławowi Łokietkowi, otwierając bramy miasta zniemczalnemu księciu opolskiemu Władysławowi. Na północy groziło Polsce niebezpieczeństwo ze strony Krzyżaków, którzy już posiadli Gdańsk, na południu usiłowali przybysze niemieccy zawładnąć tronem wielko-książęciem krakowskim, a w odwodzie czyhał Jan Luksemburczyk, król czeski, by w stosownej chwili uderzyć na Polskę i zawładnąć nią zupełnie. Między wrogami istniała zmowa i porozumienie, Polska stała nad brzegiem przepaści, a to właśnie tworzyło, na którem uwypukła się jako czyn zbawienia ojczyzny, zgniecenie buntu krakowskiego przez Łokietka. Autor książki sławi atoli bunt ten jako objaw siły politycznej mieszczaństwa niemieckiego w Mało-Polsce, jako dążenie narodowo-niemieckie, ubolewając, że później to mieszczaństwo już nigdy nie odegrało tak wybitnej roli politycznej.

Dążność narodowa autora, czyniąca ujmę wartości naukowej dzieła, przecenia rozmiary i doniosłość kultury niemieckiej w Małopolsce i na Rusi halickiej, względnie na terytoryum dzisiejszej Galicyi, zaszczipionej przez osadnictwo niemieckie, aczkolwiek nie można przeczyć, iż powstanie miast w europejskim słowa znaczeniu wraz z wszelkimi następstwami, jakoteż rozszerzenie wolności na znaczną część ludności, nie należącej do stanu szlacheckiego, na podstawie wprowadzenia prawa niemieckiego dla osad przywilejowanych, mamy osadnictwu niemieckiemu do zawdzięczenia.

Autor wylicza w dzisiejszej Galicyi nie mniej jak przeszło 650 osad miejskich i wiejskich, „lokowanych“ przez książąt i królów polskich na prawie niemieckiem t. j. wyposażonych samorządem i wolnością osobistą mieszkańców. Na ziemiach niemieckich były tylko miasta samorządne i wolne, w Polsce zaś stosowano to samo także do osad wiejskich i pod tym względem Polska prześcignęła Niemcy, co autor lojalnie przyznaje.

Nie można atoli godzić się na jego twierdzenie, jakoby w Małopolsce i na Rusi halickiej prócz miast jak Kraków, Sandomierz, Lublin, Nowy Sącz, Wieliczka, Biecz, Krosno, Pilzno, Lwów i Sanok, gdzie istniało silne niemieckie osadnictwo mieszczańskie, równie inne osady miejskie i wiejskie, posiadające prawo niemieckie, nawet takie, które nosiły nazwy niemieckie, posiadały, z małymi jedynie może wyjątkami, ludność niemiecką. Sołtysi i wójtowie, którym poruczano zakładanie nowych lub przeobrażanie istniejących na podstawie prawa niemieckiego, bywali Niemcy, a najczęściej podniemczeni Ślązacy, lecz ludność tych osad była polską lub ruską, skoro nie znajdują się żadne dowody, na podstawie których możnaby twierdzić przeciwnie, i owszem w starych księgach i zapiskach gminnych, jakie się zachowały, żadnego śladu ludności niemieckiej niema. Monografia dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej „Uście Solne“, prof. B. Ulanowskiego „Wieś Polska pod względem prawnym“, gdzie szczegółowo wyświecone są wewnętrznie dzieje wsi Kasiny Wielkiej, i inne prace tego rodzaju o osadach, urządzonych podług prawa niemieckiego, oparte na skrzętnych studyach archiwalnych, nie wykazują ludności niemieckiej, a nawet, jeśli tu i ówdzie w zapiskach starych miejskich znajdzie się jakie nazwisko niemieckie, lub wzmiankę o garstce mieszczan niemieckich, z tego żadną miarą nie można wysnuwać wniosku o niemieckości osady. Trzeba mieć dalej na uwadze, że osadnicy obcy przybywali do Małopolski i na Ruś główne z sąsiedniego Śląska, gdzie w XIII i XIV w. żywił niemiecki, skupiający się głównie po większych miastach i na dobrach klasztornych, nie był tak liczny, by mógł w Polsce zaludniać rozliczne osady. Owszem z Ślązka wychodziła polska ludność wypierana, przez kolonistów niemieckich a upośledzana przez panujących i niemieckie klasztory, a jeśli z miast śląskich wychodzili także Niemcy do Polski, mogłaby ich być tylko mała garstka. Do nowych osad z prawem niemieckiem ściągająca się też ludność, lecz nie krajowa, na co istnieją liczne dowody. Natomiast między wójtami i sołtysami dużo bywało Niemców i podniemczonych Ślązaków, co tem się tłumaczy, iż używano ich chętnie do zakładania lub przeobrażania osad jako sprawniejszych do tego, jako

ludzi, dających większą rękojmię udania się przedsiębiorstwa, obliczanego prawie zawsze na podniesienie dochodów właściciela ziemi. Następnie bogaci niemieccy mieszczenie z Krakowa, Sandomierza, Nowego Sącza, Lwowa i Biecza, posiadając prawo nabywania dóbr, zakładali na swoich posiadłościach osady, na które wedle ówczesnego zwyczaju przenosili swe nazwiska. Tym sposobem otrzymywały czysto słowiańskie osady nazwy niemieckie jak n. p.: Zamarstynów pod Lwowem, noszący dawniej nazwę Sommerstein od właściciela swego Sommersteina, mieszcza-
nina lwowskiego, Kulparków dawny (1483) Goldberg od właściciela Pawła Goldberga, Kleparów od właściciela Andrzeja Kloppera i t. d. Prof. Kaindl uważa każde niemieckie imię lub prawdopodobnie niemieckie chrzestne wójta, lub sołtysa, każdą nazwę miejscową, zdradzającą niemieckie pochodzenie, jako dowód niemieckości osady, co jest widocznie ogromną przesadą i nie zgadza się z prawdą dziejową.

Bardzo skrzętnie i gorliwie, z ogromnym nakładem pracy i mozołu wydobywa on szczegóły, nawet drobniejsze, mogące świadczyć o kulturze niemieckiej w Polsce z kodeksów dyplomatycznych, kronik i ksiąg miejskich, z najrozmaitszych źródeł niemieckich, polskich i ruskich, i używa ich jako cegieł, dla wzniesienia monumentalnego pomnika ziomkom swoim na ziemiach polskich. Przytoczone przy końcu książki piśmiennictwo zdumiewa wręcz rozległością ogromną. Korzystał z pracy wszystkich kodeksów dyplomatycznych polskich i śląskich, roczników naukowych i kronik, z prac: Piekosińskiego, Szujskiego, Bobrzyńskiego, Janoty, Szczęsnego Morawskiego, Ambrożego Grabowskiego, Karbo-wiaka, Bujaka, Kopy, Ptaśnika, Maryana Sokołowskiego, Windakiewicza, Kutrzeby, Władysława Łozińskiego, Czołowskiego, Bąkowskiego, Lepszego, Tomkowicza, Prochaski, Papego i wielu innych, nie mniej też z ruskich pisarzy: Szaraniewicza, Hruszewskiego, jako też niemieckich: Roepella i Cara, Kałużniackiego, Grünhagena, Marggrafa, Stenzela, Arbenza, Szeligi, Essenweina, Buchera, Biermanna i innych.

Najcenniejszą część dzieła stanowi opis ustroju miast i ich urzędów wewnętrznych, jakoteż rzecz o sądownictwie i prawie niemieckiem. Wszystko to roztrząsa autor bardzo szczegółowo i wyjaśnia z wielką znajomością przedmiotu, co w tym kierunku czyni jego książkę ważnym i bardzo pożądanym nabytkiem i przyczynkiem do wewnętrznych dziejów Polski, szczególnie w okresie piastowskim: można nawet powiedzieć, iż piśmiennictwo nasze bardzo mało posiada prac tak wyczerpujących z tego zakresu.

Na ziemiach polskich pierwszy nadaje prawo niemieckie książę śląski Bolesław, syn Władysława II, założonemu w r. 1175 przez siebie klasztorowi niemieckiemu w Libiążu dla darowanych mu posiadłości ziemskich, a mniej więcej równocześnie czyni to samo w właściwej Polsce, względnie Małopolsce, Kazimierz Sprawiedliwy, który wracając z niewoli niemieckiej jako zakładnik przywozi ze sobą z nad Renu rycerza Winfrieda, któremu nadaje na prawie lennem trzy starostwa na Podgórzu podtatrzańskim i podbieskidowem. Przechowany o tem dokument okazał się fałszyfikatem, wskutek czego rzecz ta mgłą dziejową osłonięta. Pierwszem nadaniem niemieckiego prawa w Polsce, dziejowo

stwierdzeniem, jest przywilej Leszka Białego z r. 1225, udzielony krakowskiemu biskupowi Iwonowi, na podstawie którego dozwolono mu na posiadanej przez siebie ziemi zakładać osady na prawie niemieckiem. Taki sam przywilej nadaje Henryk Brodaty przed r. 1234 Cedrowi (Theodorowi) wojewodzie krakowskiemu dla Podhala, gdzie dworzanie jego zakładają miasto „*Neymarg*“, — jeden z nich Rychald pochodził z śląskiego miasta Srody (Neumarkt) — późniejszy Nowy Targ. W r. 1244 otrzymuje Podolen od Bolesława Wstydlwego prawo magdeburskie. Potem mnożą się osady wyposażane prawem niemieckiem w Małopolsce, wyludnionej i zniszczonej przez napady Mongołów.

Moc udzielania prawa niemieckiego, przez co następowało uwolnienie od prawa polskiego krajowego i jego ciężarów, posiadał w pierwszym rzędzie książę panujący. Prerogatywę tę zlewał na świeckich i duchownych właścicieli dóbr ziemskich, którzy znowu zakładali na ziemi posiadanej osady na prawie niemieckiem, lub też nadawali je wsiom już istniejącym. Właściciele ziemi przenosili w tym razie nabyte od księcia prawo na sołtysów lub wójtów, poruczając im zakładanie nowych lub przeobrażanie istniejących osad i stawiając ich na czele tychże. Tym sposobem powstawał pomiędzy sołtysiem lub wójtem a właścicielem ziemi z jednej strony, zaś z drugiej między tym a księciem panującym stosunek lenny. Autor przytacza zajmujące orzeczenie prawnicze z r. 1496, iż sołtysowstwa mogą w dwojaki sposób przypadać właścicielowi ziemi: po pierwsze przez kupno, i po drugie w myśl postanowień prawa feudalnego; gdyż pomiędzy sołtysami a ich parami obowiązuje to prawo, stosunki zaś między sołtysami a innemi osobami porządkuje prawo magdeburskie. Sąd, przed którym stawiali sołtysi i wójtowie, lub przed którym załatwiali swe prawne sprawy, zwał się „*iudicium feudale*“ lub „*ius leńskie*“ a więc sąd lenny.

Książę w dokumencie wystawionym uwalniał obszar ziemi przeznaczony na osadnictwo od prawa krajowego, jakoteż od władzy zwyczajnych urzędników państwowych, i zarazem udzielał osadzie prawa niemieckiego, lub też upoważniał posiedziela ziemi do nadawania tego prawa. Mieszkańcy osad na nieksiążęcej ziemi podlegali jej posiedzicielowi i ustanowionemu przez niego sołtysowi lub wójtowi, ci zaś podlegali sądowi posiedziela jako swego bezpośredniego pana lennego, jednak często zatrzymywał książę jako najwyższy pan lenny ostateczne orzeczenie sądowe dla siebie. Zwyczajnie nadawano prawo magdeburskie lub też prawo miejskie niemieckie podług modły miast śląskich, Wrocławia i Srody, rzadko kiedy prawo innych miast niemieckich. Zdarzało się też, iż nowym osadom nadawano prawo niemieckie podług modły starszych miast polskich. Tak np. otrzymał Prądnik (1334), Tarnów (1330), Dobczyce (1330), Ujazd i Wróblowa (1334), Skawina (1364), Pilzno (1354), Wieliczka (1361), Lanckorona (1366) krakowskie prawo.

Liczba łańów wymierzanych osadzie bywała różna, wielkość osady zależała ostatecznie od jej rozwoju. Część obszaru gminnego bywała użytkowaną wspólnie. Przedewszystkiem wydzielano wspólne pastwisko, w miastach równie — a mniej więcej połowę takiej przestrzeni na „skotnicę“ czyli na „vigony“ (wygon bydła). „Skotnicza“ przedstawiała

drogę dla pędzenia bydła przez środek osady, zatem tworzyła główną ulicę i główny plac. Przy tej drodze na prawo i lewo znajdowały się zagrody a rzemieślnicy i kupcy ustawiali tu swoje kramy i tu odbywał się targ. Las był także wspólny. Na czele osady, wyposażonej prawem niemieckiem, stał sołtys lub wójt, sprawujący w osadzie urząd naczelnika i sędziego.

Autor pisze: „Ponieważ zadanie sołtysa lub wójta było trudne i odpowiedzialne, rzecz naturalna, iż stawiano na tem stanowisku zaufanych i dzielnych ludzi”.

Dziedziczni sołtysi i wójtowie mogli po największej części sprzedawać swe urzędy wraz z wyposażeniem. Zmiany w sołtysowstwach i wójtowstwach zdarzały się często. Z urzędami tymi były połączone znaczne beneficya. Sołtysi i wójtowie otrzymywali wielki kawał ziemi i lasu, przywileje do prowadzenia przedsiębiorstw zarobkowych i kupieckich a z opłat domowych i gruntowych przypadała im część szosta, również musieli rzemieślnicy i kupcy oddawać im część dochodów z swej pracy. Ci naczelnicy osady uprawiali często wyłącznie pszczelarstwo, piwowarstwo i młynarstwo, byli wszakże obowiązani do służby wojennej. Byli sołtysi i wójtowie dziedziczni, dożywotni i tacy, którzy doznawali ograniczenia na swoich stanowiskach urzędowych. Niektórzy z dziedzicznych tracili urzędy. Po buncie w r. 1311—1312 w Krakowie bywało wójtowstwo tylko wydzierzawiane przez króla a wójt krakowski w pierwszej połowie XIV wieku zwał się „*Myteling des Gerichtes unsers Herrn des Königs*”.

Obszernie rozwodzi się autor nad prawami i obowiązkami mieszczan i chłopów w osadach z prawem niemieckiem. Rozdział ten jest bardzo dobrze opracowany i wielce zajmujący.

Prócz własności ziemskiej posiadali mieszczenie i chłopci inne jeszcze korzyści i prawa. Mieli z sołtysami i wójtami wspólne prawo rybołówstwa, paszenia bydła, zrębu w lesie. Miasta używały prawa targów i uwolnienia od ceł, czego zwyczajnie udzielał tylko panujący książę, jako też prawo utrzymywania składów. Niektóre miasta były uprawnione do bicia monet i do uprawiania górnictwa, warzelnictwa i do miénby (handlu) solą. Największą korzyścią osad z prawem niemieckiem było uwolnienie od licznych i przykrych ciężarów, polegających na różnych daninach, służebnościach i robociznie, wynikających z polskiego prawa. Obowiązane były one głównie do opłaty od ziemi w pieniądzech. Od łanu płacono zwyczajnie ośm skottów, równych szesnastu groszom albo trzeciej części marki polskiej liczby. Wyjątkowo uiszczano daninę od ziemi w surowych płodach. Istniała też dziesięcina od zboża, którą zamieniano w opłatę pieniężną, jako też pańszczyzna, w dawniejszych czasach tylko w rzadkich wypadkach. Polegała ona głównie na uprawie roli, mianowicie na zoraniu pewnej przestrzeni lub też robocie polowej przez pewną liczbę dni. Wymiar pańszczyzny był rozmaity. Następnie uiszczano też rozmaite podatki na rzecz państwa. W miastach warownych byli mieszczenie obowiązani do zbrojnej obrony swego grodu. Wyjątkowo użyczali panującym pomocy wojennej. Krakowscy mieszczanie walczyli w otwartem polu przeciw Tatarom, o czem świadczy doku-

ment Leszka z r. 1288. Nowosądeczanie posiłkowali Łokietka przeciw zbuntowanym Krakowianom. Od roku 1350 obowiązany każdy chłop z osady o prawie niemieckiem płacić po dwa szkoty od łanu na cele wojenne. Większe miasta dostarczają wozów, żywności i dział. Przy zakładaniu osad zwalniano je na kilka lat od wszelkich ciężarów publicznych — do pięciu do dwudziestu lat, prócz tego zwalniano je od czasu do czasu, prócz „lat wolnych“, od danin i podatków na pewien przeciąg czasu.

Jeszcze obszerniej traktuje autor sądownictwo i prawo niemieckie. Mieszkańcy osad obdarzonych prawem niemieckiem były zupełnie samorządne i podlegały w drugiej instancji sądom lennym prowincjonalnym a w ostatniej najwyższemu trybunałowi sądowemu królewskiemu. W sprawach tych osad nie miał prawa wydawać wyroku ani starosta, ani kasztelan, ani wojewoda. Niezawisłość ta od zwyczajnych krajowych sądów przysługiwała w Polsce także wiejskim osadom, co już powyżej wspomnieliśmy, a dlatego prawo niemieckie używane w Polsce posiadało znamiona wybitne prawa miejskiego, z tego powodu też widzimy cały szereg osad wiejskich urządzonych na podstawie prawa magdeburskiego. Pierwszą instancją sądownictwa na podstawie prawa niemieckiego stanowił sołtys lub wójt z ławnikami, których zwano także „przysiężnymi“. Sołtysi i wójtowie przewodniczyli tylko sądom, wyroki zaś wydawali ławnicy. Miejscowym sądom przydzielano często tylko mniejsze sprawy, podczas gdy ważniejsze zatrzymywał sobie do rozstrzygnięcia panujący książę lub posiadziciel ziemi. Z tego wynika, że panowie nadający lenna, czyli panujący książęta, lub duchowni i świeccy posiadziciele ziemi, zatrzymywali sobie w niektórych osadach części sądownictwa. Pan lenny nie mógł jednak dowolnie wydawać wyroków, lecz musiał się trzymać prawa niemieckiego, także i w takich razach wydawali wyroki ławnicy, którym tylko pan w miejsce sołtysa lub wójta przewodniczył.

Miejscowe sądy okazały się atoli jako niedostateczne, mianowicie gdy chodziło o spory prawne pomiędzy mieszkańcami osady, „lokowanej“ na prawie niemieckiem, z innemi osobami, a szczególnie przynależącemi do stanu szlacheckiego. Potrzeba ta zrodziła nadworne sądy lennicze tj. na dworze książąt panujących i po dworach, względnie klasztorach, posiadzicieli osad z prawem niemieckiem. Sądy te wyższe różnie nazywano, jako to: „*iudicium provinciale*“, „*iudicium iuris provincialis*“, „*iudicium curiae*“ i także „*feodale iudicium*“, „*ius linski, lenske, lencale, lencum*“.

Przedewszystkiem siedzibą takiego lennego trybunału był zamek królewski na Wawelu. Trybunał nosił w r. 1337 nazwę: „*Jus theutonicum iu castro Cracoviensi*“, później zwano go „*iudicium nostrum theutonicum Cracoviense*“. Drugi trybunał lenny sądowy istniał w Sandomierzu, trzeci w Sączu przy kłostorze Klarysek. Również kasztor w Tyńcu posiadał taki sąd a nie brak śladów w pismach starych, że podobne sądy lenne istniały po dworach panów. Sąd lenny królewski stanowił wyższą instancję nad wszystkimi sądami miejscowymi i innymi lennymi. W tym królewskim sądzie leżał zaród najwyższego trybunału królewskiego, ustanowionego na zamku wawelskim przez króla Kazimierza Wielkiego,

zwanego „*supremum iudicium iuris theutonici in castro Cracoviensi*“. Przewodniczący tego sądu mianował się „*iudex seu advocatus*“. Godność tę otrzymywali kilkakrotnie mieszczanie krakowscy.

Zauważyć należy, że przed utworzeniem najwyższego królewskiego trybunału na zamku krakowskim sądy ławnicze miejskie w wątpliwych wypadkach zgłaszały się do miast niemieckich po wyroki, skąd je otrzymywali. Kazimierz Wielki, zakładając najwyższy trybunał, zakazał miastom udawać się do Niemiec po wyroki jako rzecz, ubliżającą powadze króla i państwa polskiego. Prócz tego trybunału ustanowił król Kazimierz Wielki tym samym dokumentem jeszcze wyższy sąd, który zgromadzał się tylko od czasu do czasu w ważniejszych wypadkach. Był to sąd odwoływania się przeciwko wyrokom najwyższego trybunału do osoby samego króla, sąd złożony z dwunastu komisarzy, w których skład wchodziło po dwóch rajców, wybranych przez miasta: Kraków, Sącz, Bochnia, Wieliczka, Kaźmierz i Olkusz. W dokumencie Kazimierza Wielkiego oznaczony jest bieg instancji: sąd miasta Krakowa („*iudicium civitatis Cracoviensis*“), nad tym trybunał sądowy królewski na zamku królewskim („*supremum ius theutonicum Magdeburgense, quod et provinciale dicitur, castri Cracoviensis*“) i w ostatniej instancji osoba króla z sądem komisarzy, wydająca ostateczny wyrok, przeciw któremu nie było już odwołania.

Sołtysi i wójtowie byli przedstawicielami pana lennego po miastach i wsiach. Miasta w szczególności posiadały bardzo szeroki samorząd. Najważniejszym organem samorządu miejskiego byli rajcowie (*consules*). Jako pierwszy rajca w Krakowie wzmiankowany Volradus de Kecser. Liczba rajców bywała nie wszędzie jednakowa, od sześciu do dwudziestu czterech. W Krakowie w r. 1435 zasiadało ich 24. Godność ich stała się później dożywotnią. Jeden z nich, który obradował przewodniczył, był burmistrzem miasta („*magister civium*“ albo „*pro-consul*“). Zakres działania rajców był wielki. Wykonywali oni w mieście całą władzę ustawodawczą i administracyjną, odbywali mniejsze sądy w sprawach rozmaitych przepisów i ustanowień miejscowych, jakoteż w sprawach cechowych. Do nich należało utrzymywanie porządku, czuwanie nad publicznym bezpieczeństwem i obyczajnością, nadzorowanie rzetelności miar i wag jakoteż prawdziwości i pełnoważności monet, jednym słowem wszystko, co do zakresu spraw wewnętrznych gminy należało. Oni też przyjmowali obcych do związku mieszczańskiego, zawiadywali skarbowością miasta, zaciągali pożyczki i wypożyczali pieniądze miejskie — byli samowładnymi panami miasta. Między urzędnikami miejskimi ważne stanowisko zajmował pisarz („*notarius civitatis*“), który miał pod sobą podpisarza („*subnotarius*“).

Autor omawia szczegółowo istotę cechów i ich dzieje, w szczególności w Krakowie, Lwowie i Nowym Sączu, gdzie w radnicy, w sądach ławniczych i w cechach urzędowano po niemiecku, — nie mniej urządzenia miast, zarząd ich, wytwórczość, mienie, szkolnictwo, zwracając także uwagę na solidarność, jaka pomiędzy niemieckim mieszczaństwem istniała w całej Polsce, i przytaczając znamieny tego przykład, iż w r. 1460 mieszczanie poznańscy i gdańscy wstawiają się u Króla Kazimierza Ja-

giellończyka za niemieckimi obywatelami miasta Lwowa, by im wolno było sądzić obcych kupców podług prawa magdeburskiego.

Żałować należy, iż niemiecko-narodowa dążność autora, objawiająca się we wszystkich rozdziałach książki, psuje wrażenie dzieła, w poszczególnych ustępach znakomicie naukowo opracowanego. Jak dalece idzie przesada w tym kierunku, wystarczy przytoczyć fruktyfikację rumuńskich wyrazów, znajdujących się w naszych gwarach góralskich dla niemieczyny. Pisze on bowiem: „Dziś jeszcze wyrazy, pozostające w związku z owczarstwem zachodnio-galicyjskich górali mają być niemieckie(!), co dowodzi, iż Niemcy i w tem byli nauczycielami krajowej ludności“.

Młynarstwo podług niego również się rozwinęło u nas pod wpływem Niemców. Dowód: pytel z niemieckiego Beutel, grys z Gries krupy z Graupen. Pytanie tylko czy Gries odwrotnie nie pochodzi od grysu a Graupen od krup.

Wytyka nam autor dalej zapożyczenie od Niemców wyrazów z dziedziny górnictwa, rękodzieł, urządzeń miejskich, budownictwa i tp. w szczególności między wielu innymi wyrazy: druk, handel, fracht, ratusz, browar, szlachta, szwele, szychta, gisernia, lichtarz, dach i t. d. co wszystko ma świadczyć o tem, iż kulturę u nas zaczępił i rozwinęli Niemcy.

Dobrze nam tak, jeżeli papiemy zamiast wytłocznia — drukarnia, zamiast mieńba — handel, zam. przewóz — fracht, zam. radnica — ratusz, zam. piwovar — browar, zam. rzezalnia — szlachtuz, zam. progi — szwele, zam. warstwa — szychta, zam. odlewnia — gisernia, zam. świecznik — lichtarz, zam. strzecha — dach i t. d., a w nowszych czasach zanieczyszczamy nasz piękny język takimi dziwolągami niemieckimi, jak banhof, kajzerka (bułka), dauerbrandy, forszus i t. d.

Kultura wogóle jest międzynarodowa. Niemcy jej nie wynaleźli, lecz przyswoili sobie także od innych narodów, a gdybyśmy chcieli robić ściśle poszukiwania w ich wyrazach z rozmaitych dziedzin pracy kulturalnej, znaleźlibyśmy z pewnością dużo obcych pierwiastków, chociaż przyznać trzeba, że Niemcy nie popisują się tak, jak my, bez potrzeby obcymi wyrazami. Do Polski wpłynęła też kultura z rozmaitych krajów i od różnych narodów. Tak jak od Niemców, nie można żądać od nas, żebyśmy sami stworzyli kulturę. Przywłaszczyliśmy ją sobie, skąd było najdogodniej, i przetrawiliśmy ją tj. spolszczyli podobnie, jak Niemcy ją zniemczyli, a zaiste dziką jest pretensya ze strony Niemców reklamować wyłącznie dla siebie rzecz nie swoją, lecz dobro wspólne wszystkich narodów.

Mniej samochwalstwa narodowego byłoby większem uwydatnieniem posłannictwa kulturalnego, jakie Niemcom wskutek zbiegu okoliczności i wskutek naszej nieopatrzności ze względu na ogromne straty narodowe, jakie ponieśliśmy przez osadnictwo niemieckie — przypało w Polsce. Uczonemu z tem nie do twarzy a w szczególności przynosi to ujmę dziełu, pod innym względem tak znakomitemu jak książka prof. Kaindla.

G. Smólski.

Majer Balaban. *Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w.* Lwów, 1906. Nakładem funduszu konkursowego imienia Hip. Wawelberga.

Żydzi w Polsce czekają na swojego historyka. Dzieje ich to teren tak mało znany, las takimi gąszczami zarosły, że zorientować się w nim, drogi powycinać, praca niemała. Podjął się części tego zadania dr. M. Balaban i spełnił je w sposób przynoszący mu chlubę. Zналиśmy autora z prac drobniejszych, poświęconych dziejom Żydów polskich — praca obecna, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie im. H. Wawelberga przez wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, przewyższa wszystkie poprzednie i wartością i rozmiarami.

Nie mam zamiaru omawiać dzieła dra Balabana ze stanowiska historycznego w organie towarzystwa ludoznawczego, chciałbym tylko zwrócić uwagę czytelników „Ludu” na cenny bardzo materiał etnograficzny, hojną dłońią rozrzucony w całej pracy, a zwłaszcza w części trzeciej. Cały rozdział XXII, poświęcony życiu prywatnemu Żydów, możnaby nazwać studium historyczno-etnograficznym. Synagoga i dom rodzinny to dwa punkty oparcia, w których Żyd znajdował swobodę i w których mógł się śmiało obracać, niewidziany i niesledzony przez nikogo, mówi autor i daje barwny obraz tego tak mało znanego, bo zamkniętego świata.

Ciekawe szczegóły do wierzeń, związanych z przyjściem na świat dziecka, podaje dr. Balaban na str. 520 i 521. Obawa przed złymi duchami a głównie przed dyablicą Lilith nakazywała przybijać nad drzwiami, na oknach i nad łóżkiem położnicy amulety, chroniące matkę i dziecko przed złymi wpływami. Z tego samego powodu wkładano pod poduszkę obojętny nóż obrzezacza.

Przykład powstania legendy znajdujemy w rozdz. VIII. Zasługuje ona na baczniejszą uwagę, bo dzięki poszukiwaniom autora znamy prawdziwą postać, około której fantazja ludowa snuć poczęła swe opowiadania. Mamy więc niejako na gorącym uczynku pochwyconą legendę w stadium tworzenia się. Odnosi się ona do „Złotej Róży” — „die güldene Rojse” — Róży Nachmanowej. Autor podaje trzy wersje: Suchystawa, Samuely’ego i zapisaną przez siebie. Najciekawszą jest pierwsza, zwłaszcza jeżeli się ją zestawi z historią prawdziwej Róży. Przytoczę ją w całości:

„Jako jest napisanem w pinaksie Towarzystwa pogrzebowego: księża zajęli świątynię i była w ich ręku 4 lata i 6 miesięcy, a cudem było, że jej nie zbezczescili. I stało się, że ta kobieta wielka była wpływowa u króla i panów i wydała ucztę dla króla i panów, by pozyskać króla i powrócić koronę do dawnej świetności, t. j. świątynię w nasze ręce. A gdy księża widzieli, że się ich przedsięwzięcie nie udaje i władza Żydów jest wyższą i to dlatego, że ta kobieta ma wielkie znaczenie u króla i panów, uradzili świątynię zająć i zamienić ją w kościół. Gdy się ta kobieta o wszystkim dowiedziała, wołała z goryczą w duszy przed królem i panami i uzyskała rozkaz królewski, by powstrzymano wszelkie kroki i przedłożono ją przed sąd króla i panów.

A gdy poszła z tem przed naczelnika księży i pokazała mu pismo królewskie, a gdy zobaczył to pismo, zabił ją i pociął w kawałki.

I oddała swą duszę za świętość boską. Świątynia nasza będzie pamiętką po niej. Bóg niechaj pomści jej krew, a zasługa jej niechaj się policzy całemu Izraelowi. Amen“.

Historycznie da się stwierdzić, że Róża Nachmanowa, dzierzawczyni dochodów i rogatek starościńskich we Lwowie, zmarła w r. 1637, przyczyniła się do ocalenia bóżnicy, skonfiskowanej przez Jezuitów.

Analizując legendę o „güldene Rojse“, zwraca autor uwagę na księgę Ester (uczta, na którą Róża zaprasza króla i w czasie której zyskuje łaskę królewską) i na tendencję uśmiercenia bohaterów, których imię zostało związane z budową wielkich kościołów, zamków, mostów, bóżnic i. p.

„Cudowną moc słowa“ (rozdz. V. Karłowicza: O człowieku pierwotnym str. 99—118) przypomina w Dodatkach pomieszczona notatka o Suchystawie, zmarłym około r. 1880 (st. 553).

Tych szczegółów garstka posłużyć może jako dowód, jakie bogactwo etnograficzne kryje się w książce dra Balabana. Dla dziejów Żydów w Polsce nieoceniona praca jest i dla etnografa prawdziwą kopalnią. Wartość jej podnoszą liczne, bardzo dobrze dobrane i przeważnie znakomicie wykonane ryciny. Jest ich pokaźna liczba, bo 77. Na szczególną uwagę zasługuje ryc. 60—68, pochodzące ze zbioru rycin biblioteki Pawlikowskich we Lwowie.

M. Siwak.

Zeitschrift für österreichische Volkskunde. Organ des Vereines für österreichische Volkskunde in Win. Redigiert von Dr. Michael Haberlandt. XII. Jahrgang 1906. VI Heft.

Rozprawa A. Sikory z Innsbrucka p. t. *Der Kampf um die Passionsspiele in Tirol im 18. Jahrhundert* zapoznaje nas z dziejami widowisk passyjnych za czasów Maryi Teresy i Józefa II, rozpowszechnionych, jak z pracy autora wywnioskować można, w całym prawie Tyrolu już od XV w. Lud uważał je „nicht als eine Unterhaltung, sondern als Andacht, als gottgefällige Werke“, które skuteczniej działały w czasie klęsk elementarnych niż wszelkie kościelne ceremonie. Stąd zacięta walka, kiedy rządy oświeconego absolutyzmu wojnę im wypowiedziały. Najuporczywszą i najdłuższą była ta walka w Nauders i Kaltern. Szczegółowo, może za rozwekłe, kreśli owe zatargi autor, opierając się na bogatym materiale archiwum namiestnictwa w Innsbrucku.

Robert Eder podaje kilka zwyczajów z Czech północnych, odnoszących się do wesela, urodzin, chrztu (kilka przykładów „Patenbriefel“), śmierci i świąt w artykule: *Volkstümliche Überlieferungen aus Nordböhmen.*

Rubryka: *Kleine Mitteilungen* zawiera G. Jungbauera: *Das Volkslied vom Eisenbahnunglück.* Przykład powstawania pieśni ludowej pod wpływem wypadku, jaki zaszedł w r. 1870; — dalej prof. I. Kostiala: *Zur Krainer Volkskunde.* Notatka ta wyjaśnia pochodzenie wielu przysłów, porównań, żartobliwych zwrotów, jakie W. Tchirkeł zebrał w Koczewiu, wpływami sąsiednich Słoweńców. Przykładów słoweńskich równoznacznych z niemieckimi podaje Kostial 139.

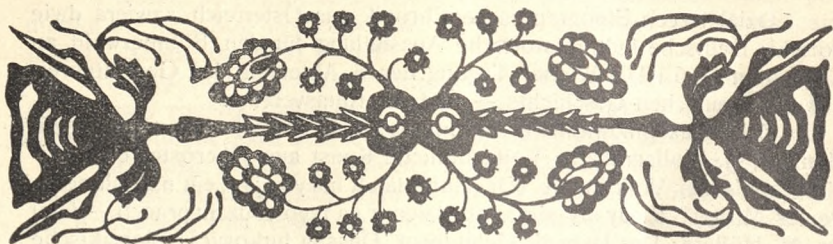
Dział trzeci: Ethnographische Chronik aus Österreich zawiera dwie notatki: Deutsche kulturhistorische Ausstellung für den Böhmerwald zu Eisenstein 1906 i Die Wiener Tagung der 5. Abteilung des Gesamtvereines der Deutschen Geschichts — und Altertumsvereine.

Z książek omówiono R. Meringera: Das deutsche Haus und sein Hausrat, H. Wolfsgrubera: Volkstümliche Kunst aus Oberösterreich, Bibliographie der Volkskunde (Dr. Haberlandt nazywając „ein nachahmenswertes Muster“). Kiedy my się zdobędziemy na tego rodzaju pracę! — dalej Dr. M. Höflera: Das Herz als Gebildbrot, Dusana Jurkovića: Slowakische Volksarbeiten, Dr. J. Zemmricha: Sprachgrenze und Deutschtum in Böhmen i F. Andressa: Denkmäler und Sagen im Bezirk Dobruza.

Zamyka zeszyt rubryka V: Mitteilungen aus dem Verein und dem Museum für österreichische Volkskunde i spis rzeczy. Wykaz subwencji daje sumę 950 k. Muzeum powiększono i pod względem zbiorów i co do pomieszczenia. Przybyły mianowicie trzy sale na zbiory alpejskie. Bardzo miłą wiadomość podaje zarząd muzeum, że przystępuje do ułożenia nowego przewodnika. Przyda się on bardzo, bo kiedy w ubiegłym roku w sierpniu zwiedzałem muzeum (godne naprawdę zwiedzenia), brak katalogu bardzo dawał się dotkliwie odczuć. Nie mogłem na zakończenie powstrzymać się od powtórzenia wygłaszanego już nieraz ubolewania, że kraj nasz dotąd nie zdobył się na stworzenie muzeum etnograficznego. Drobne miłośnicy na Zachodzie wyprzedzają stolicę Galicji. Gnuśność, ospałość, niedbalstwo, niezrozumienie własnych interesów! Nadaremnie gromadził ś. p. Kalina z niezmordowaną skrzętnością i prawdziwym zapalem materyał do przyszłego muzeum etnograficznego polskiego, nadaremnie czynił zabiegi i starania, by znaleźć na nie pomieszczenie, nie znalazł go w całym Lwowie. Powrócę do tej sprawy w osobnym artykule. Tutaj zaznaczę tylko, że zarząd naszego Towarzystwa przekazanej nam przez ś. p. Kalinę sprawy muzeum etnograficznego polskiego nie spuści z oka.

Michał Siwak.





POLEMIKA.

Druga i ostatnia odpowiedź p. Stanisławowi Eljasz-Radzikowskiemu z powodu Jego „obrony“, rozpoczynającej się od słów: „Sprawa dość dawna“ [por. *Lud*, t. XII (1906), str. 345—346].

Sprawa to *nie* dawna... Kilka miesięcy temu w zesz. 2-gim¹⁾ (str. 195—196) XII-go tomu „*Ludu*“ (r. 1906) odpowiedziałem p. St. E-Radzikowskiemu na jego „obronę“, skreśloną z powodu napisanej przeze mnie recenzji pracy jego p. t. „Zakopane przed stu laty“. I chociaż to tak niedawno było, zdołał już p. E.-R. niektóre, dla siebie niekorzystne, szczegóły mej odpowiedzi zapomnieć. Pierwszy bowiem „punkt“ mej odpowiedzi streszcza w następujących słowach: „P. Henryk Ułaszyn odpowiadając na moją obronę przyznaje, że się pomylił i co więcej, nawet wspaniałomyślnie „przeprasza mnie najserdeczniej za uczynioną krzywdę“ [NB. w odpowiedzi mej użyłem wyrazu „*jak najserdeczniej*“; nowy to dowód „ściśłości“ p. E.-R.; zresztą por. niżej]. — Dotąd — pisze dalej p. E.-R. — „wszystko w porządku“. — Nie zupełnie to jednak owo „wszystko“ — jak mniema p. E.-R. — „w porządku“. Zmuszony zatem jestem jeszcze raz do tej kwestyi, t. j. do pierwszego „punktu“ mej pierwszej odpowiedzi, powrócić, aby przedstawić we właściwym świetle zarówno moje przyznanie się co do pomyłki, jak też o ile w danym wypadku ironiczny dodatek p. E.-R. „wspaniałomyślnie“ jest na właściwym miejscu.

Otóż do pracy swej „Zakopane przed stu laty“ dołączył p. E.-R. ogółem sześć rycin (w tem jedna mapa); z nich cztery, zatem większość, posiada podpis: „Z dzieła Hacqueta z r. 1796“. Na pozostałych dwóch, barwnych, — brak wszelkich podpisów wyjaśniających, skąd (z jakiego źródła) i z jakiego czasu pochodzą. Ta właśnie okoliczność („niekonsekwencja“) spowodowała, że w mej recenzji napisałem: „Zaznaczyć tu jednak musimy, iż autor nigdzie nie objaśnia, skąd owe ryciny są wzięte“. — Okazało się jednak, że p. E.-R. źródło tych rycin w pracy swej podał; dla tego też w mej odpowiedzi napisałem: „Przyznaję, iż „zaznaczenie“ w mem sprawozdaniu o pracy p. E.-R. p. t. „Zakopane

¹⁾ Otrzymałem 2, VII, 1906. — *H. Uł.*

przed stu laty“, że „autor nie objaśnia, skąd owe ryciny (t. j. dwie chromolitografie) są wzięte“ — jest niesłusznym, gdyż p. E.-R. rzeczywiście na str. 159 w „Zakończaniu“ źródło ich podał, — i za to właśnie przepraszam.

Wskazałem dalej i na okoliczność [„na zmniejszenie — nie zniesienie“ — jak się wyraziłem — mej winy], która spowodowała ów niesłuszny zarzut; o tem zapomina zupełnie p. E.-R. w swej drugiej obronie“, gdyż, sądzę, inaczej nie użyłby wyrazu „wspaniałomysłnie“, wykazana bowiem przezemnie „nieścisłość“ w pracy p. E.-R. „nieścisłością“ i pozostała — jedynie w zmniejszonych rozmiarach. Wspomniana okoliczność polega na tem, że z sześciu rycin, podanych w pracy p. E.-R., te *cztery*, które odpowiadają tytułowi rozprawy „Zakopane przed stu laty“ (wydana w r. 1901), więc epoce około r. 1800 — posiadają podpisy [u góry nadpis: „Zakopane przed stu laty“, u dołu podpis: „Z dzieła Hacqueta z r. 1796“]; *dwie* zaś pozostałe, nader interesujące ryciny kolorowane, pochodzące z dzieła wydanego w r. 1842, zatem nie odpowiadające ściśle tytułowi — żadnych [oprócz nadpisu u góry: „Zakopane przed stu laty“] podpisów, analogicznych owym wymienionym, wskazujących skąd i z jakich czasów ryciny pochodzą — nie posiadają. Ta „zastanawiająca niekonsekwencja“ jest oczywiście „nieścisłością naukową“. Pozostaje zatem fakt, że te właśnie ryciny, które datą swego powstania najbardziej się oddalają od epoki, będącej przedmiotem rozprawki p. E.-R., — właśnie objaśniających podpisów na sobie nie posiadają. Przepraszanie więc z powodu przeoczenia źródła w tekście, bynajmniej nie znosi owej „zastanawiającej niekonsekwencji“, inaczej „nieścisłości naukowej“.

* * *

Z powodu stwierdzenia przezemnie różnicy w podpisach na oryginałach a kopiach, tak pisze p. E.-R.: „Różnią się (t. j. owe podpisy), — a z różnicy wnioskuje p. Henryk Ułaszyn, że popełniłem błąd naukowy, nie ściśle tłumacząc podpisy“. Sądzę, że każdy, posiadający pod ręką owe oryginały z niemieckimi podpisami i kopie ich z podpisami polskimi w pracy p. E.-R. i *nie znalazłszy w całej rozprawie* p. E.-R. ani nawet wzmianki o zmianie podpisów, — zawnioskuje, że owa niezgoda jest rezultatem niedokładnego przetłumaczenia. A do wniosku tego przyjdzie z tem większą pewnością, iż p. E.-R. na str. 159 swej pracy, omawiając mapę Tatr z dzieła Hacqueta, ostrzega czytelnika o poprzekręcanych na niej nazwach topograficznych, „z których przecież można odgadnąć brzmienia właściwe“, a następnie, że na temże miejscu, tłumacząc zmiany, a właściwie dodatki, jakie porobił na chromolitografiach, zaznacza to z całą dokładnością; o zmianach jednak w podpisach, czy wogóle nawet różnią się od podpisów na oryginałach — niema ani słowa. Do jakiego więc, pytam, wobec powyższych okoliczności może dojść wniosek czytelnik? Sądzę, że nie do innego, jak ów, do którego doszedłem.

Ostatnia obrona p. E.-R. stwierdza wykazane przezemnie różnice w podpisach, lecz jednocześnie zmusza mię i do zmiany formy mego twierdzenia: niezgoda, różnice w podpisach powstały nie skutkiem niedokładnego tłumaczenia niemieckich podpisów, lecz skutkiem... Zresztą, oto własne słowa p. E.-R.: „Ba, że ja wcale podpisów niemieckich nie tłumaczyłem, — dałem takie, jakie wedle najlepszej mej wiary i wiedzy dać powinienem“. — Więc niezgoda owa jest skutkiem „najlepszej wiary i wiedzy“ p. E.-R. Jak wykażę niżej, jest to wyrażenie eufemistyczne; nazywając rzecz po imieniu, owa niezgoda jest skutkiem *samowoli* autorskiej... Oto dowody, fakta:

Wskazałem w mej odpowiedzi, że podpisowi na oryginale „Bürger aus Neumarkt. Landleute aus der Gegend von *Sandecz*“ odpowiada podpis na kopii „*Kobiety w strojach odświętnych i mieszczanin nowotarski*“;

podpisowi na oryginale „Juhász (Schafhirt) aus den *Karpathen*. Mädchen aus dem Dorf *Dzianisz*“ — podpis na kopii „Juhás i dziewczka z *Witowa*“. P. E.-R. *nigdzie* w swej pracy — jak zaznaczyłem — ani o tej zmianie, ani zatem i o przyczynach, *nie nadmienia*. Dopiero teraz, rzekomo — jak się wyraża — „wezwany“ przezemnie, stara się wytłumaczyć. Co do pierwszego więc obrazka informuje, „że kobieta w sukni czerwonej, którą malował Rudolf Alt, pochodziła ze wsi Zaskala...“; co do drugiego zaś pisze: „Jeżeli ja... zamiast *Dzianisz*, umieszczam na podpisie: *Witów*, to czynię to z przyczyny, że Rudolf Alt malował właśnie juhás z *Witowa*“; wreszcie — co do obu, pisze: „oświadczam, że w wydaniu drugim pracy mojej, które właśnie przysposabiam, umieszczę te same podpisy. A umieszczę z tej prostej przyczyny, że wiem, kogo i w jakich okolicznościach przedstawiają obrazki...“. Tak pisze p. E.-R. o treści obrazków w swej drugiej obronie; jak jednak pisał on o tem w swej rozprawce, z której właśnie zdawałem sprawę? Oto jego słowa: „oryginał malował R. Alt **widocznie** (wyraźnie „*widocznie*“! *H. Ul.*) na miejscu“! Podziw wzrasta, gdy się zważy, że te same słowa p. E.-R. przedrukował w swej pierwszej „obronie“: i tam stoi owo fatalne dla p. E.-R. „**widocznie**“! A zatem przed pięć laty i przed rokiem, więc dwukrotnie, twierdził p. E.-R., że obrazki te malował R. Alt „**widocznie**“ (czyli *prawdopodobnie*) na miejscu, dziś zaś twierdzi, że wie nawet „kogo“ i w „*jakich okolicznościach*“ przedstawiają, że juhás „**właśnie**“ z *Witowa*, a kobieta z *Zaskala*! — Rzecz więc zupełnie jasna: niezgoda podpisów na oryginałach a kopiach w pracy z r. 1901, kiedy p. E.-R. stwierdzał tylko malowanie obrazków „**widocznie na miejscu**“ — była skutkiem samowoli autorskiej. Ta samowola znalazła niejako swą sankcję w pierwszej „obronie“ p. E.-R. (w końcu r. 1905), mianowicie przez powtórzenie owego zdania z tem fatalnym dla p. E.-R. „**widocznie**“, nie dopuszczającego jednocześnie „**wiary i wiedzy**“, że juhás „**właśnie**“ z *Witowa*, a kobieta z *Zaskala*... A więc *samowola autorska* — oto przyczyna owej niezgody w podpisach!...

* * *

Zaznaczyłem wyżej, że p. E.-R. tłumaczy się, dlaczego podpisał „Juhás z *Witowa*“ zamiast „Juhás z *Dzianisza*“. Ale czyż ja gdziekolwiek bądz twierdziłem, że podpis powinien brzmieć „Juhás z *Dzianisza*“? Twierdziłem tylko, że istnieje niezgoda podpisów: na oryginale — „Juhász (Schafhirt) aus den *Karpathen*, Mädchen aus *Dzianisz*“, a na kopii „Juhás i dziewczka z *Witowa*“! Więc to może nie juhás „**właśnie**“ z *Witowa*, jak twierdzi p. E.-R., lecz to owa dziewczka ma być z *Witowa*, a nie z *Dzianisza*? Lecz o niej — skąd pochodzi? — p. E.-R. jakoś się nie rozpisuje. I czegoż więc i czyje twierdzenie, że „juhás z *Dzianisza*“, uznaje za niesłuszne p. E.-R., kiedy ani podpis, ani zatem i ja — tego nie twierdziłem. Na oryginale „Juhász aus den *Karpathen*“ — i tyle! — Słowem, p. E.-R. nie tylko pozwala sobie na przekraczanie moich słów, lecz nawet walczy z własnymi „urojeniami“, jak Donkiszot z wiatrakami...

Nie wiadomo więc, o kogo chodzi przy zmianie *Dzianisza* na *Witów*: o juhás czy o dziewczkę. Mniejsza z tem. Ale ta „zmiana“ zaznajamia nas też z „metodą naukową“ p. E.-R. Oto *Witów* i *Dzianisz* to „dwie wioski łączące się ze sobą“, zatem wnioskuję p. E.-R.: juhás z *Witowa* „wygląda... tak samo, jakby wyglądał juhás z *Dzianisza*, jakby zresztą wyglądał z każdej innej nawet znacznie odleglejszej od *Witowa* wsi na *Podhalu*...“. Może być, ale... stwierdzenie sąsiedztwa owych wsi, to nie dostateczny powód do zmiany podpisów....

* * *

„..... p. Henryk Ułaszyń — pisze p. E.-R. — zestawiając teksty podpisów i sięgając aż do słownika geograficznego, poucza mnie, gdzie leży *Dzianisz*, a gdzie *Witów* (*notabene*: dwie wioski góralskie zlewające się

ze sobą domostwami). ...“, i znów niżej: „żeby jednak czytelnik wiedział, o co właściwie chodzi, wyjaśniam, że Witów i Dzianisz, które chyba znam nie ze słownika geograficznego, są to jak wspominałem, dwie wioski łączące się ze sobą“.

Do tych dwóch ustępów zauważę: 1-o. Cytowałem Słownik geograficzny (wykazując, że Dzianisz to nie Witów, a Witów to nie Dzianisz) — dla oparcia się na źródle drukowanym, aby każdy z czytelników mógł moją cytataę sprawdzić. Chyba przedewszystkiem o Słownik geograficzny oprzeć mi się należało. P. E.-R. trzyma się innej zasady (pochwaliwszy się, że zna Witów i Dzianisz „nie ze słownika geograficznego“), wypływającej z wielkiego mniemania o sobie; streszcza się ona w następującym zwrocie niemieckim: „so sag' ich's so ist's — wer's nicht glaubt, ist ein Esel“ (Blücher)...

2-o. Po co dodaje p. E.-R. swoje *notabene* i potem znów o niem przypomina, kiedy ja już wcześniej wyjaśniłem stosunek Dzianisza do Witowa w mojej odpowiedzi, cytując ze Słownika geograficznego ustęp, stwierdzający, że „Dzianisz .. od zachodu graniczy z Witowem“. P. E.-R. mniema widocznie, że jako „wychowany w Tatrach etc.“ posiadał zarazem i monopol na „tatrzańskie“ wiadomości!...

* * *

Na zarzut uczyniony mi, że źródło, które podałem w mej recenzji, a z którego p. E.-R. wziął owe obrazki, podałem niedokładnie, że na podstawie moich wskazówek „chyba nie znajdzie nikt w żadnej bibliografii“, odpowiedziałem faktem — cytata z *Lexicon'u* Kaysera. Dzisiaj mi na to odpowiada p. E.-R., że „jeżeli ktoś chce poznać bibliografię tatrzańską, nie będzie jej szukał w dziele Kaysera, którem się posługuję p. Henryk Ułaszyn, ale sięgnie do dzieła specjalnego w tym kierunku, jakim jest Bibliotheca Carpatica Hugona Payera“. Zdziwiałe „kręcenie“! W pierwszej „obronie“ twierdził p. E.-R., że według moich wskazówek nie znajdzie owej książki „nikt w żadnej bibliografii“, a przecież „żadna bibliografia“ to nie synonim „bibliografii tatrzańskie“, które to wyrażenie pozwala sobie dziś p. E.-R. podsunąć, aby w ten sposób wybrnąć z niemilej dla siebie sytuacji. Przecież mowy nie było ani o „tatrzańskich“, ani wogóle specjalnych bibliografiach! Na twierdzenie: „w żadnej bibliografii“ — odpowiedziałem Kayserem (oznaczyłem „np.“) czyli bibliografią, która się znajduje w każdej większej bibliotece i która tem jest dla literatury niemieckiej, czem „Estreicher“ dla naszej. Zapędziła zatem „najlepsza wiara i wiedza“ p. E.-R. w światy dość mgliste.... I jeszcze jedno. Pracę swą pisał p. E.-R. po polsku dla Polaków, „obronę“ wydrukował w „Ludzie“, dlaczego więc odsyła czytelnika do Payera (1880), kiedy można bliżej sięgnąć i czytelnik wi polskiemu sprawę ułatwić, wskazując „Bibliografię zakopiańską“ Dra T. Janiszewskiego (Kraków 1899; odbitka z „Przeglądu zakopiańskiego“)?...

* * *

Wreszcie twierdzi p. E.-R. po raz wtóry, że pracę jego nazwałem w mej recenzji „wyborną“. Tym razem z rzekomym dowodem, i tak o tem pisze: „Wkońcu zapytuje p. Henryk Ułaszyn, gdzie to nazwał pracę mą „wyborną, a może piękną lub dobrą“, i dodaje, że byłby bardzo wdzięczny za odnalezienie w swem sprawozdaniu chociażby jednego z tych lub im podobnych epitetów“.... I nie czekając na odpowiedź, sam sobie odpowiada: Ale darmo go szukać! — „Otóż i tym razem — pisze dalej tryumfując p. E.-R. — myli się p. Henryk Ułaszyn, ponieważ sprawozdanie swe zaczął od słów: „praca znanego miłośnika i tatr i doskonałego ich znawcy“. — Jak można wnioskować na podstawie słów: „praca znanego miłośnika Tatr i doskonałego ich znawcy“, że właśnie o mawiana praca jest „wyborną“ (sic!!) — to już stanowi tajemnicę rozumowań p. E.-R.; jak jednak należy nazwać: 1-o przypisywanie mi

wyrażenia, którego nie użyłm (rzekomo nazwałem pracę „wyborną“? 2-o, niedokładne cytowanie słów moich? — wyraźnie bowiem pytałem, „gdzie to nazwałem *omawianą* pracę... „wyborną“ i wyraz „o m a w i a n ą“ podkreśliłem (wydrukowano rozsuniętym drukiem)...

Czy to nie wyraźne kręactwo? Dziś zmuszony przeto jestem, powtarzając, że ani w mej recenzji, ani w mej odpowiedzi nie określałem żadnym „epitetem“, żadnem napomnieniem wartości „o m a w i a n e j“ pracy p. E.-R., poprzestając zatem tylko na podaniu treści i z a z n a c z e n i u“ pewnych niedokładności — dziś przeto pozwolę sobie nazwać ową pracę p. E.-R. *slabą* (mam na względzie przedewszystkiem część etnograficzną; recenzję pisałem bowiem dla „Ludu“) i pozbawioną charakteru „naukowej“ — i twierdząc to, nie cofam mego powiedzenia, że została napisaną przez „znanego miłośnika Tatr i doskonałego ich znawcy“... To tylko nie rozumiecie dla tych, co rozumieć nie chcą, co nie rozumieją, że „znany miłośnik Tatr i doskonały ich znawca“ może produkować nawet bardzo marne „naukowe prace“ [por. np. artykuły p. E.-R., pisane w obronie przymiotnika „z a k o p i a ń s k i“]. Okoliczność zatem, że „jakiś tam nie — taternik“, nie — specjalista od Tatr ośmielił się „znającemu przedmiot opisywany (tak pisze o sobie p. E.-R.), literaturę i mającemu przytem mnóstwo źródeł rękopiśmiennych i wspomnień z tradycji rodzinnej itd., itd.“ wykazać pewne „nieściśłości“, a następnie przy pomocy dyskusji je uzasadnić, ta okoliczność spowodowała, że „wychowany w Tatrach i żyjący od dziecka z ludem“ monopolista wiadomości tatrzańskich, nie tylko nie mógł należycie zrozumieć moich słów i cytować ich w formie przeze mnie podanej, ale nawet nie pozwoliła mu wyprowadzić logicznego wniosku z danych przesłanek...

Na zakończenie pozwolę sobie, pomijając^{*} mniejszej wagi „nieściśłości“, zdobiące pracę p. E.-R. i jego dwie „obrony“, — streścić zarzuty, przy których obstać i które, zdaje mi się, powyżej dostatecznie udowodniłem:

1) Nieściśłością naukową jest pominięcie podpisów na dwóch chromolitografiach, ze względów, że właśnie mniejszą mają od innych wartość rzeczową, następnie, iż inne ryciny podpisane zostały (niekonsekwencja).

2) Nieściśłością i niesumiennością naukową jest zmiana podpisów na kopiach bez objaśnienia z jednej strony, że podpisy zmieniono, z drugiej — na jakiej podstawie.

3) Nieściśłością i niesumiennością naukową jest kategoryczne twierdzenie, że „Juchas *właśnie* z Witowa“ itp. wobec dwukrotnej informacji, że obrazki malował R. Alt „*widocznie* na miejscu“.

4) Nieściśłością naukową i wogóle wszelkiego myślenia jest wyciąganie ze zdania ogólnego o autorze szczegółowego wniosku o danej pracy tegoż autora [t. zw. w logice *saltus in concludendo*].

5) Nieściśłością naukową i wogóle wszelkiego myślenia jest twierdzenie: poprzednio, że podanego przeze mnie tytułu nie znajdzie „nikt w *żadnej* bibliografii“ [więc ani w *ogólnej*, ani w *szczegółowej, specjalnej*], następnie zaś — że szukać owego tytułu należy w „bibliografii tatrzańskiej“ zatem *specjalnej* [t. zw. w logice *contradictio in terminis*].

Sądze, że i przytoczone „fakty“ — jak zaznaczyłem, choć przedmiotu nie wyczerpywałem (nie poruszywałem tu przypisywanych mi niesłusznie twierdzeń, np. jakoby twierdził, że juhas z Dzianisza itp.) — dostatecznie określają wartość powiedzenia o sobie p. E.-Radzikowskiego: „Będąc przyrodnikiem lekarzem aż nadto (sic!!!) przywykłem do ścisłości“. — Jeśli to nie figura retoryczna zwana hyperbolią, to objaw choroby zwanej popularnie — „*mania grandiosa*“!..

Lipsk.

Henryk Ułaszyn



SPRAWY TOWARZYSTWA.

IV. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1906 odbyło się dnia 17 stycznia r. b. w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Bał, Dr. Bruchnański, Dr. Gargas, Dr. Janik, Matusiak, Pelczarski, Rybowski, Siwak, Treter i Trojnar.

Przewodniczący prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.
2. Przyjęto na członka Radę powiatową krakowską.
3. Przyjęto z podziękowaniem przez aklamację sprawozdanie skarbnika za rok 1906 i uchwalono preliminarz budżetu na rok bieżący.
4. Postanowiono drukować „Lud” na trwalszym papierze i wypłacać honoraria autorskie za prace syntetyczne po 20 kor. od arkusza.
5. Omawiano potrzebę sporządzenia bibliografii ludoznawczej.
6. Omówiono i postanowiono program Walnego Zgromadzenia.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
przewodniczący.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia.

Trzynaste Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 6 lutego 1907 w sali XII Uniwersytetu lwowskiego. Prezes Tow. Dr. J. Kallenbach zagał posiedzenie o godz. 7 wieczorem, protokół prowadził sekretarz Tow. Dr. M. Janik.

1. Naprzód p. Szymon Matusiak odczytał nader zajmujący referat p. n. „Sobótka“, którego streszczenie na tem miejscu pomijamy, gdyż ukaże się w całości w najbliższych zeszytach naszego kwartalnika.

2. Następnie sekretarz Tow. odczytał sprawozdanie z działalności Zarządu. Jakaś niedola ciąży nad ludem naszym, nie tylko w uświadamianiu go i pozyskiwaniu dla działalności narodowo-społecznej, ale nawet w ściśle naukowej nad nim pracy, w badaniu jego prastarych zwyczajów i obyczajów, w poznawaniu właściwości rasowo - plemiennych, — słowem w studyowaniu pierwiastkowych skłonności i najprostszych przejawów jego polsko-słowiańskiej duszy. Nie inaczej bowiem jak w latach poprzednich skarżyć się musimy, że: żniwo wielkie, a pracowników nie wiele. Pierwszorzędnem staraniem Towarzystwa jest utrzymać „Lud“ na wyżynie naukowej, boć to jedyny organ ludoznawczy w całej Polsce. Cóż jednak mówić o pragnieniach naukowych, gdy samo tylko utrzymanie pisma na najpoważniejsze napotyka trudności, a to zarówno ze względu na niedomagające fundusze, jak i na brak najistotniejszych stałych i przedmiotowi oddanych współpracowników. I niema tu wymówki. Jeżeli w innych gałęziach nauki stąpamy w tyle i niepewnie za narodami Zachodu, staramy się uniewinniać wyjątkowo trudnymi warunkami nauk ścisłych na naszej ziemi i możemy do pewnego stopnia znaleźć usprawiedliwienie; lecz o tych niedomaganiach jakże może być mowa przy badaniach ludoznawczych. Wszak terytorjum nasze etnograficzne obejmuje do szesnastu milionów polskiej zwarcie ludności, około cztery miliony mieszka wśród pobratymców, a cały ten obszar przedstawia jeszcze dzisiaj jedno z najpodatniejszych środowisk do poszukiwań ludoznawczych. Gdy na Zachodzie lud pozbył się już wszelkiej liczby dawnych swoich przeżytków i wszedł w wyższy okres rozwojowy, u nas jak przed tysiącem lat dymią się jeszcze kurne chaty, a rolnik analfabeta w Piastowskiej odzieży wróży sobie urodzaj z ilości kłosów, przyczepionych za siostrzanem na gody, jeszcze czarownica podbiera mu mleko, a człowiek nieżyczliwy rzuca złośliwe uroki. Choć proces rozwojowy szybko się dokonywa, wsie

nasze jeszcze dzisiaj to istne muzea etnograficzne; i można być pewnym, że gdyby cudzoziemiec oświecony coś podobnego posiadał, wędrowałby do nich z tą samą ciekawością, z jaką my sami oglądamy gdzieindziej zabytki najpierwotniejszych stanów ludzkości. A więc niema wymówki i jest tylko wina, tem cięższa, że ani nie podnieśliśmy ludu naszego na wyższy stopień rozwojowy, ani nie kochamy tego, co tak osobliwem u samych progów Europy pozostało. Mimo najpiękniejszych powiedzeń — lud pozostał nam obcym, nawet na polu ściśle naukowego badania.

Jeśli pismo nasze cierpi na brak zawodowych współpracowników, łatwo zrozumieć, że stan funduszków niewiele korzystniej się przedstawia. Trzystu kilkunastu członków Towarzystwa wpłaca około 2000 K. rocznie, gdy sam druk pisma i wynajęcie lokalu dochodzi do dwukrotnej wysokości. Innemi słowy: naród dwudziestomilionowy nie jest zdolny utrzymać własnymi środkami jedyne go organu ludoznawczego. Musimy więc żebrać o subwencję i zapomogi, które płyną bardzo skąpo. Ministerium oświaty udzieliło w roku bieżącym o 100 K. mniej, Sejm krajowy okazuje się więcej niż oszczędny, jedna tylko gmina miasta Lwowa przyszła na razie z większym zacięciem, niż za lata poprzednie. Najskąpsza gospodarka, jaką z konieczności prowadzić musimy, doprowadziła fundusze Towarzystwa do pomyślnych pozornie rezultatów, bo zamknęliśmy rachunki z drobną nadwyżką dochodu, ale szkodę na tem ponosi samo wydawnictwo, którego nie możemy zaopatrywać i ozdabiać potrzebnymi ilustracjami, które żyć musi bezinteresownością współpracowników, bo nie pobierają oni za pomieszczane studia najskromniejszego nawet wynagrodzenia, bo nareszcie marzyć nie możemy o rozszerzeniu pisma i o szybszym jego rozwoju.

Cóż mówić o innych celach, które stoją na oku Towarzystwa! Brak ludzi, a jeśli są tacy, którzy pracę naszą rozumieją, a do łączności z nami nie przystępują, tem większa ich wina. W ubiegłym roku doprowadziliśmy przynajmniej do tego, że zajmujemy stały lokal i nie narażamy biblioteki i zbiorów na bezużyteczność i poniewierkę. Dlatego jak w latach poprzednich, zwracamy się do wiernych członków z najgorętszym wezwaniem, aby trwali przy nas, wspomagali organ cennymi pracami, jednali nam członków, współpracowników i przyjaciół. Prosimy o materyały, a jeszcze bardziej o prace syntetyczne, i to nie tylko z zakresu ludoznawstwa polskiego, lecz także słowiańskiego, cudzoziemskiego i ogólnego. Wspólnymi siłami musimy utrzymać jedyny w Polsce organ ludoznawczy i podnieść go

na należyty poziom naukowy, abyśmy nie potrzebowali wstydzić się wobec potomności i wobec obcych, którzy nawet w tej pracy już nas wyręczają (n. p. Schlesische Gesellschaft für Volkskunde i inne).

Aby zachęcić współpracowników, Zarząd Towarz. postanowił już w roku bieżącym płacić za prace syntetyczne skromne honorarium po 20 K. od arkusza. Zamierzamy obficie posługiwać się ilustracjami, porządkujemy bibliotekę, ale na to wszystko i ludzi potrzeba i pieniędzy. O jedno i drugie prosimy najgoręcej.

W redakcyi „Ludu“ z nowym rokiem nastąpiła zmiana. Z powodu obowiązków zawodowych prezes prosił o zwolnienie od pracy redaktorskiej, której kierunek objął łaskawie Dr. Wilhelm Bruchnałski z współudziałem panów: Dr. Gargasa, Sz. Matusiaka i M. Siwaka.

W ubiegłym roku Towarzystwo poniosło stratę czterech członków. Ś. p. Dr. Antoni Kalina, badacz języka ojczyźnego, długoletni prezes Towarzystwa, położył koło rozwoju i utrzymania czasopisma największe zasługi. Towarzystwo uczciło Go mową pogrzebową, którą w imieniu Tow. wygłosił pr. Dr. Kallenbach, i złożyło 30 K. na fundusz im. Mickiewicza zamiast wieńca na trumnę. Ś. p. Hieronim Łopaciński, sumienny pracownik naukowy, był pomocnikiem naszym i chętnym przyjacielem. Tragicznie zgasł ś. p. Dr. Kazimierz Wróblewski, zasłużony w gorącej pracy narodowej i na polu krytyki literackiej. Ś. p. Leopold Lityński, ofiarodawca zbioru sztychów z epoki Napoleońskiej dla Muzeum nar. im. Ossolińskich, odznaczył się jako energiczny przemysłowiec. Cześć ich pamięci!

Sprawozdanie to przyjęło Walne Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości.

3. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika p. Pelczarskiego z zamknięcia rachunków za r. 1906 i bilans majątkowy Towarzystwa, przyczem jednogłośnie i przez aklamację wyrażono skarbnikowi gorące podziękowanie za gorliwą pracę i za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych i udzielono Zarządowi absolutoryum. (Sprawozdanie kasowe, bilans i preliminarz, podane są na dalszem miejscu).

4. Przez aklamację wybrano nadal prezesem prof. Dra Józefa Kallenbacha, wiceprezesami: prof. Dra Wilhelma Bruchnałskiego i p. dyr. Stanisława Bala. W miejsce wylosowanych pięciu członków wybrano do Zarządu: Dra Ludwika Bernackiego, Dra Michał Janika, insp. Szymona Matusiaka, Dra Stanisława Eljasza-Radzikowskiego i dyr. Mikołaja Rybowskiego. Pozo-

stali w dalszym ciągu w Zarządzie panowie: Dr. Zygmunt Gargas, Jerzy Koller, ks. Józef Krechowicz, Józef Pelczarski, Michał Siwak, Mieczysław Treter i Józef Trojnar. W skład komisji kontrolującej weszli panowie: Bolesław Lewicki, Władysław Schmidt i Mieczysław Kiersz.

5. Przy wnioskach i interpelacjach rozwinęła się dyskusja i zgłoszono kilka wniosków z przekazaniem ich Zarządowi. P. dyr. Bal zwrócił uwagę, że Tow. im. Szewczenki pobiera od Sejmu 3000 K. zapomogi na cele etnograficzne, gdy nasze Towarzystwo otrzymuje tylko 400 K. Uznano za konieczne starać się o naprawę tego stosunku, a to, aby Sejm i Towarzystwu ludozn. z większą przyszedł pomocą. Dr. Gargas proponuje, aby Towarzystwo zamianowało swoich przedstawicieli w Warszawie, celem jednania tam członków i współpracowników; p. Siwak radzi zwrócić się do dawnych współpracowników „Wisły” z prośbą o czynny współudział. Nareszcie p. Siwak i p. Bal radzą zwrócić się do krajowych instytucji finansowych z prośbą o zapomogę, jak to się dzieje n. p. we Wiedniu, gdzie najwybitniejsze osobistości należą do Tow. „Verein für Volkskunde“, a instytucje finansowe wspierają związek ten bogatymi subwencyami. Nareszcie proponowano częściej odnosić się do prasy, zwłaszcza warszawskiej.

Obrady Walnego Zgromadzenia zakończono o godz. 9:45 wieczorem.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.





SOBÓTKA.

Napisał

Szymon Matusiak.

(Dokończenie.)

II.

Ale czy na podstawie pozostałych resztek i reminiscency książkowych nie można wejrzeć w samą istotę tej uroczystości, poznać jej cel i jeżeli nie poznać, to przynajmniej z jaką pewnością domyśleć się bóstw, na cześć których ją odprawiano? Weźmy nasamprzód pod roz wagę dwa pierwsze pytania.

Najistotniejszą częścią tej uroczystości było palenie ognia: to powtarza się wszędzie nie tylko u ludów słowiańskich, ale i u innych europejskich. Powtarza się także wszędzie skakanie przez ogień i tańce koło niego, przy graniu i śpiewie, a jak się okazuje ze źródeł dawniejszych, w wieńcach i uroczystych strojach ¹⁾. Źródła historyczne powiadają także, że działo się to przy posągach bogów. „Na jakimśbądź wzgórzu był wystawiony posąg jakiegoś bałwana o pogańskim imieniu, któremu Słowianie w dniach uroczystych cześć składali, tańce wywodząc” ²⁾. Że specjalnie działo się to przy tej uroczystości, dowodzi zwyczaj ruski stawiania przy tej uroczystości bałwana Kupały

¹⁾ Zibrt, j. w., 130.

²⁾ Hanusch. Die Wissenschaft d. slav. Mythus itd., 203.

i Mareny, a działa się to i u nas, jak wskazuje np. zwyczaj ludu nadrabskiego stawiania na płonących stosach bałwanów lub samych stosów w kształcie człowieka, ubranego w łachmany¹⁾. Składano przytem niezawodnie ofiary i, jeżeli się nie mylimy, to składanie ofiar demonom przez lud czeski nad wodami około Zielonych Świątek, o czym wspomina Kosmas pod rokiem 1092, jest pozostałością z tej uroczystości²⁾. O samem znaczeniu ognia w tej uroczystości u ludów europejskich Theodoretus, pisarz z V w., tak powiada: „Widziałem w niektórych stronach, że ludność zapala stosy i przez nie skacze, a to nie tylko mężczyźni, ale i kobiety z dziećmi, uchodziło to bowiem za jakiś rodzaj oczyszczenia i zadośćuczynienia“³⁾. Jak słuszne to zapatrywanie, widać doskonale z tych wierzeń, które przechowały się podziśdzień u nas i gdzieindziej. Ogień wogóle uchodzi dotąd u wszystkich ludów słowiańskich za coś świętego, czego nie godzi się znieważać jakimkolwiek złym uczynkiem. Za czasów pogańskich był rzeczywiście świętością, której obrońcą był sam bóg piorunów, Piorunem wprost nazywany. Dotąd też lud w Polsce nie chce gasić pożarów, pochodzących od uderzenia piorunu, twierdząc, że grzech to czynić. Choć ogień sam bóstwem nie był, ciemny poganin słowiański na Rusi, a zapewne i gdzieindziej kłaniał mu się jako bogu. Wyraźnie też w starocerkiewnych zabytkach czytamy: „Ognevi moliat'sia, zovut' ego Swarożicem'“⁴⁾. U Dalmatyńców ogień świętojański taką jest świętością, że nie wolno go gasić, nie wolno od niego zapalić cygara lub fajki, a kto przez ten ogień skacze, nie bołą go nogi aż do drugiego św. Jana⁵⁾. U ludu polskiego ogień świętojański jest zwykłym ogniem, co znaczy, że nie uchodzi za nic świętszego od zwykłego ognia, ale ma większą moc, aniżeli ogień zwyczajny. Pomocny bardzo, jak u Dalmatyńców, na bolenie nóg i inne ludzkie dolegliwości

¹⁾ Świątek, j. w., 112.

²⁾ Zibrť, j. w., 115.

³⁾ Hanusch, j. w., 203. „Vidi enim in aliquibus civitatibus accendi rogos et trans eos saltare aliquos, non solum pueros, sed etiam viros, infantes autem per flammam ferri a matribus: videbatur autem esse quaedam expiatio et purgatio“.

⁴⁾ Miklosich Fr. Lexicon. Pod wyrazem Swarożiszť.

⁵⁾ Die österr. ungar. Monarchie, j. w.

cielesne¹⁾. Odwraca prócz tego zarazy i choroby od bydła²⁾, dlatego też na Litwie, jak rozpowiada w swej kronice Strykowski, przepędzano przez ogniska świętojańskie bydło, a to samo działo się i w Styryi³⁾. Zabezpieczał ten ogień także zasiewy polne od zarazy, od gradów i szkodliwych burz, od porażenia od błyskawic, od szkodliwego robactwa, od wszelkiego złego, a dawał im wzrost, bujność i plenność. Z tego też powodu sporządza się przy Sobótkach w wielu okolicach Galicyi pochodnie (na żerdziach zawieszone szmaty, przepojone żywicą lub inaczej zrobione), i zapalwszy je od ognia Sobótki, biega się z nimi po miedzach pól, „aby iskry padały na zboże“ lub inne plony. Nad Rabą woła się przy tem:

Uciekajcie niedźwiadki

W Kubowe ziemniacki

(lub w ziemniaki tego, kogo we wsi nie lubią), a gdzie- indziej formuje się poważna procesya z takimi pochodniami, chodzi około pól i śpiewa pieśni nabożne⁴⁾. Pozostałością po ogniach świętojańskich jest niezawodnie w Krainie wspaniały pochód z pochodniami na Wielkanoc po Rezurekcji⁵⁾. Zamiast pogańskiego pochodu z pochodniami wprowadził Kościół w Czechach osobliwszą procesję. Wszyscy, co w jakiejś miejscowości mieli konie lub u drugich dostać mogli, zbierali się razem w okresie Zielonych Świątek; przybywał ksiądz także na koniu z Przenajśw. Hostyą w torebce na szyi i tak razem objeżdżali pola, śpiewając i prosząc Boga, żeby plony od nie- pogód i wszelakiej szkody zachować raczył⁶⁾. Z tego samego powodu wychodzi w Dalmacyi procesya na trzy dni przed Wniebowstąpieniem, okrąża wieś, idzie przez pola, a jeżeli gdzie jest woda, zatrzymuje się, ksiądz czyta ewangelię i błogo- sławi lud i wodę⁷⁾.

¹⁾ E. Janota. Lud i jego zwyczaje. Zwyczaje świąteczne. 77.

²⁾ O. Kolberg, j. w., 294.

³⁾ Narbutt. Dzieje narod. lit., I, 325. Fr. Hubad. Volksleben, Sitten u. Sagen der Slovenen. Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort u. Bild. Steiermark 224.

⁴⁾ O. Kolberg, j. w., 294. Świątek, j. w., 112. Janota, j. w., 72, 78.

⁵⁾ Die österreich-ungarische Monarchie. Kärnten und Krain. 106.

⁶⁾ Zibrt, j. w., 117—118.

⁷⁾ Die österreichisch-ungarische Monarchie. Dalmatien, 144.

Taki to wpływ na ludzi, na zwierzęta i na urodzaje przypisywano niegdyś ogniom sobótkowym. Ale lud ma przekonanie, że „na św. Jan wszystkie rośliny dopominają się o chrzest“¹⁾. Wije się też wianki ze wszystkich możliwych ziół i chwastów lub całe pęki przynosi do kościoła to na uroczystość Bożego Ciała, to kiedy indziej i poświęca, bo to wszystko bardzo skuteczne. Taki wianek, zawieszony nad drzwiami w stajni lub chacie, chroni budynki od piorunu, bydło od zarazy²⁾; włożony do kapusty między zagony, sprawia, że główki potem są wielkie; wstawiony do bobu, lub grochu nie dopuszcza, żeby go przypaliła błyskawica. Do okadzonych takim zielem krów nie mają przystępu czarownice, a każde zwierzę warto okadzić, bo to chroni od wszystkiego złego³⁾. Także gałązki, zebrane z ołtarzy Bożego Ciała, mają wielkie znaczenie. Zatknięte na czterech rogach pola, chronią od gradobicia, włożone w stodołę pod zboże chronią przed myszami, wstawione do kapusty, ziemniaków i wszelakich jarzyn, zabezpieczają przed gąsienicami, myszami, mszycami i wszelkiem robactwem⁴⁾. A jakże się to święciło za pogańskich czasów? Nie inaczej tylko tak samo, jak ludzi, zwierzęta, zboża i jarzyny, przez ogień Sobótek. Poświęcano, raczej uświęcano lub oczyszczano, może w ten sam sposób, jak u Litwinów placki, to jest przerzucano je w wiankach lub snopkach przez ogień i chwymano⁵⁾. W ten sposób uświęconą bylicą opasywano się, żeby biodra nie bolały, resztę zabierano do domu, a tam wtykano w strzechy budynków dla zabezpieczenia od piorunów, wieszano wieńce wewnątrz nad drzwiami domów, posypywano podłogę, ażeby zabronić wejścia chorobom i wszelkim nieszczęściom; w stajniach, żeby dobytek uchronić od wszelakiego zła, zapewne i okadzano, przyniósłszy może resztki z ogniska sobótkowego⁶⁾, roznoszono po polu, w wiadomym już celu.

¹⁾ Świętek, j. w., 113.

²⁾ Kolberg, j. w., 297.

³⁾ Janota, j. w., 78—79.

⁴⁾ Kolberg, j. w., 300. Janota, j. w., 79.

⁵⁾ Narbutt, j. w., 282. Strykowski myli się twierdząc, że w ten sposób placki ofiarne pieczono; upieczone już raczej kilkakrotnie dla oczyszczenia przez ogień rzucano.

⁶⁾ Bo z chciwością zbiera się podziśdzień resztki ze spalonego ciernia w Wielką Sobotę, ażeby ich użyć do kadzenia.

A gdy tak i człowiek i jego chudoba i jego plony i najmniejszy chwast i wszystko doznawało uświęcenia przez ogień, czyżby jedna woda miała stanowić wyjątek i nie podlegać jego wpływowi?

Tego wyjątku oczywiście nie było, jak świadczy to, że gdzie to było możliwe, obchodzono Sobótki w bliskości wody, jak świadczą nazwy, łączące się z uroczystością, Kupało i Kupadło, jak świadczy przekonanie, że św. Jan chrzci wodę i odtąd dopiero bezpiecznie kąpać się można — i jak wskazuje puszczanie wianków z wodą w noc świętojańską. Nie wiemy, jak odbywało się to uświęcenie wody za pomocą ognia: czy przez rzucanie do wody głowni z sobótkowego ognia¹⁾, czy też, jak przypuszczamy, zapomocą poświęconych w tym ogniu wianków, puszczonech na wodę z ogniem na nich lub bez niego, i w tem widzimy pierwotny istotny cel puszczania wianków na wodę, a wróżby matrymonialne, przy tej sposobności wysnuwane, za rzecz późniejszą i uboczną. Ponieważ nie wszędzie można było odbyć Sobótkę nad wodą, więc puszczanie wianków i uświęcanie czy oczyszczenie wody odbywało się osobno. W takich miejscowościach mogły z czasem wytworzyć się dwie odrębne uroczystości, zwłaszcza w czasach chrześcijańskich, kiedy ścisły związek tych ceremonii zupełnie się zatarł. W świeżo oczyszczonej czy uświęconej wodzie pragnął każdy zażyć kąpieli i zapewne jej też po puszczeniu wianków tej samej nocy zażywano.

Z tego wszystkiego widzimy dość wyraźnie, jaka była istota tej uroczystości i jaki jej cel.

Zupełnie taką samą uroczystość co do istoty i celu, choć różną zapewne w szczegółach, obchodzili starożytni Rzymianie. Zwała się *ambarvalia*, obchodzono ją zazwyczaj w maju przez trzy dni częścią w mieście, lecz głównie poza niem. Zasadniczą rolę grało w niej oczyszczenie (*lustratio agrorum*), połączone z ofiarami i modłami o pomyślność urodzajów. Wykonaniem uroczystości zajmowało się osobne kolegium kapłanów, „bractwo polne“ (*fratres aruales*) z 12 osób złożone. Znakiem ich go-

¹⁾ Do dnia dzisiejszego odczynia się urok u naszego ludu w ten sposób, że żarzące się węgle rzuca się do wody i tę wodę, w ten sposób oczyszczoną i uświęconą, daje się pić urzeczonemu albo się go nią obmywa — lub czyni się jedno i drugie.

dności był wieniec z kłosów i biała opaska około głowy (infula). Ambarvalia były dwojakie: sacrificium deae Diae dla całego państwa i ambarvale sacrum, które w czasie ambarwaliów obchodził każdy rolnik na swoim polu. Dea Dia, bogini bogactwa i wszelkiej obfitości ziemskiej, miała w gaju o pięć mil za Rzymem położonym, świątynię i tam to w głównej swej części odbywało się sacrificium deae Diae: kapłani składali ofiarę i śpiewając przepisane ceremoniałem pieśni, wywodzili tany. Ambarvale sacrum, jak już powiedzieliśmy, obchodził każdy rolnik na swoim polu, a obchodzono je na cześć Cerery, bogini zbóż, rolnictwa. Dla oczyszczenia pól i zapewnienia pomyślności urodzajom, prowadzono ofiarę po trzykroć około pola w uroczystym pochodzie, wśród przepisanych ceremonii, śpiewów i modłów, poczem następowało ofiarowanie i wesoła uczta pod gołym niebem¹⁾. I właśnie od tego chodzenia z ofiarą około (amb—)pól (arva) nazwano tę uroczystość ambarvalia²⁾. W X wieku rozumiano jeszcze w Niemczech, gdzie Sobórki także obchodzono, że to rodzaj ambarwaliów rzymskich. Ogromnie ciekawy pod tym względem jest akt fundacyjny z r. 939 z dyecezyi Paderborneńskiej (Fundacya klasztoru pod wezwaniem N. P. Maryi). Czytamy w nim dosłownie: „Postanawiamy, żebyście corocznie w czasie Zielonych Świątek, Duchem Świętym natchnieni, obnosząc po parafiach waszych w długim pochodzie tegoż Patrona Waszego

¹⁾ Wergiliusz w Georgikach I, 338, tak przedstawia to ambarvale sacrum:

*In primis venerare deos, atque annua magnae
Sacra refer Cereri laetis operatus in herbis
Extremae sub casum hiemis, iam vere sereno:
Tunc pingues agni et tunc mollissima vina,
Tunc somni dulces densaeque in montibus umbrae.
Cuncta tibi Cererem pubes agrestis adoret:
Cui tu lacte favos et miti dilue baccho;
Terque novas circum felix eat hostia fruges,
Omnis quam chorus et socii comitentur ovantes,
Et Cererem clamore vocent in tecta: neque ante
Falcem maturis quisquam supponat aristis,
Quam Cereri torta redimitus tempora quercu,
Dat motus inkompositos et carmina dicat.*

²⁾ Zob. Friedrich Lübker, Reallexicon, pod wyrazami: Ambarvalis hostia, arvale fratres, lustratio.

i domy wasze oczyszczając (lustrantes), we łzach i modłach wszelakich siebie uświęcali, a nie przez pogańskie ambarvalia (pro gentilicio Ambarvali) i dla wsparcia ubogich jałmużnę składali. Mam bowiem nadzieję, że za zmiłowaniem tego Patrona spulchniona ziemia bujniejsze wyda owoce i złe niepogody łacniej ustąpią¹⁾.

Ze wszystkiego widać, że jak słowiańskie Sobótki (nie mniej germańskie), tak i ta uroczystość rzymska była uroczystością religijną, uroczystością oczyszczenia (lustratio) przede-wszystkiem pól, zabezpieczenia przed wszelką szkodą plonów rolnych i uproszenia jak najobfitszych zbiorów. Jak Ambarvalia, tak i Sobótki musiały trwać przez kilka dni, skoro nazwy ich czeskie Tuřice i Letnice są liczbą mnogą (pluralia tantum). Różnica zasadnicza między jednymi a drugimi świętami tylko w tem, że ogień w tej uroczystości jako środek oczyszczający u Słowian (a zapewne u wszystkich ludów północnych) tak ważną odgrywa rolę, kiedy u Rzymian służy do tego woda i sama ofiara. Może codzienne warunki życia wśród olbrzymich borów, które trzebiono zapomocą ognia, i gdzie ogień przed robactwem i dzikiem zwierzem dawał dzielną obronę, a do tego stosunki klimatyczne, zimy i mrozy, sprawiły to, że kult ognia utrzymał się tutaj dłużej przy swem większem znaczeniu, aniżeli u Greków i Rzymian, u których zresztą ogień był także środkiem oczyszczającym, choć mniej stosowanym, aniżeli woda. Ten kult ognia u Słowian wydaje się nawet rzeczą całkiem naturalną, skoro, jak się pokazuje zaraz z pierwszej, znanej powszechnie wzmianki historycznej o ich religii u Prokopiusa (żył około r. 562), czcili swego najwyższego boga jako „sprawcę piorunów“, którego też, jak już zauważyliśmy wyżej, wprost Piorunem nazywali, a o którym nasz Sarnicki, żyjący w XVI w., powiada, że Rosyanie (Moschi) „jeszcze teraz“ czczą go pod tem imieniem i „nieustannie ogień mu palą“²⁾.

III.

Co się tyczy pytania, na czyją cześć odprawiano te święta, to i na to pytanie możemy dać dość stanowczą odpowiedź.

¹⁾ Zibrť, j. w., 117—118.

²⁾ Piorun od wyrazu pior-ę (pier-ę), prać: uderzać. Jak piastun ten, co pieści, tak piorun pierwotnie ten, co pierze, uderza, po łacinie fulminator, sprawca piorunów, jak powiada Prokopius.

U Rzymian głównym przedmiotem uwielbienia w czasie tej uroczystości była Cerera, opiekunka pól, bogini świata roślinnego, a w szczególności zbóż. Taką boginią u Słowian była Marzana. Tak ją nazywa Długosz w swej Historii, zestawia ją z Cererą rzymską i wyraźnie nadmienia, że szczególniejszej czci doznawała od rolników¹⁾. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, Rusini podziśdzień przy uroczystości świętojańskiej robią dwa bałwany, z których jeden, ozdobiony wieńcem i wstęgami, zowie się Marena²⁾. Sam zresztą charakter uroczystości wskazuje dowodnie, że jeżeli tylko Słowianie mieli boginię rolnictwa, to w tej uroczystości musiała jakąś cześć odbierać, bo to uroczystość głównie rolnicza.

Nazwę drugiego bałwana, przy którym Rusini odprawiają uroczystość świętojańską, objaśniliśmy już wyżej. Wypowiedzieliśmy mianowicie przypuszczenie, że to może przydomek boga, ku czci którego Sobótki odprawiano. A któryż to bóg?

Góra Sobota na Śląsku niezawodnie dlatego takiego zażywała u pogan słowiańskich szacunku, że się tam odbywały Sobótki. U szczytu góry, wznoszącej się na 700 m. nad poziom morza, tryskało obfite źródło czystej wody i stał tam niezawodnie i posąg boga, któremu przez Sobótki cześć oddawano. Od dawna domyślano się na podstawie źródeł historycznych, że ta cześć oddawana była najwyższemu bogu, Jowiszowi słowiańskiemu³⁾. Ale i bez źródeł historycznych, z samych szczegółów uroczystości rzecz widoczna, że tak istotnie było.

Ten bóg przez swój symbol, przez ogień, oczyszcza i oświeca wszystko: ludzi, zwierzęta, pola i lasy, zboża i jarzyny i wszelką roślinność; wody i wszystko, co na świecie jest i ku użytkowi ludzkiemu czy zwierzęcemu służyć może. On to wszystko uświęca, zachowuje, nad tem wszystkim panuje. W jego władzy błyskawice i pioruny, burze i pogody, deszcz rodzajny i druzgocące wszystko nawałnice; w jego władzy zdrowie i choroby, pomory na ludzi i zarazy na chudobę, urodzaj plonów i ich zagłada; w jego mocy szkodliwe stworzenia i duchy

¹⁾ Długosz. Hist. pol., I, 47. (ed. Przeździecki).

²⁾ Barwiński, j. w., 420. Marena napisano widocznie etymologicznie, gdyż fonetycznie, wnioskując z polskiego Marzana, powinniśmy mieć w ruszczyźnie formę Marina.

³⁾ Hanusch, j. w., 200—205.

w pustkowiach, lasach i wodach... Z tych znaków łatwo poznać, że to bóg najwyższy, pan nieba, ziemi i podziemia, ojciec bogów i ludzi, władca piorunów, którego symbolem ogień. A skoro tak, to znamy tego boga nawet po imieniu, bo imię jego zachował potomności nieoceniony, jak w innych, tak i w tych rzeczach Długosz W swej Historii powiada on, że Jowisza nazywali „Polacy w swym języku *Jesza* (*Yesza*)“¹⁾, co późniejsi mylnie czytali *Jesse* i dzisiejsi bezmyślnie powtarzają. Bardzo szczegółowe poszukiwania i studia doprowadziły nas do całkiem pewnego faktu, że *Jesza* to skrócenie imienia boga, które w całości brzmiało u nas *Jarowit*, a u Połabian obok tego *Jerowit* (*Gerowit*), jak to wiemy z *Żywotów Ottona bamberskiego*²⁾. Jak imię *Stanisław* skracano na *Stach*, *Staszek*, a także na *Stasz* (skąd *Staszów*) i *Stasza*; imię *Radosław* na *Rach*, *Raszek*, a także na *Rasz* (skąd *Raszwice*) i *Rasza* (skąd sławny *Raszyn*); imię *Ładomir* na *Łach* (skąd *Łachów*), *Łaszek* (skąd *Łaszków*), a także na *Łasz* (skąd *Łasze* i *Łaszów*), i *Łasza* (skąd *Łaszyn*): tak *Jarowit* skrócono na *Jasz*, *Jasza*. Za tym wzorem skracano potem tak samo imiona chrześcijańskie. *Prokop* n. p. skracaliśmy na *Prosz*, skąd *Proszowice* (*proszowska* ziemia), *Proszówka* i t. d.

¹⁾ Hist. pol., I, 47.

²⁾ Bielowski. Monumenta, II, 46 — 136. W ustach cudzoziemców imię najrozmaiciej przekracane: *Harwit*, *Herwit*, *Hirowit*, *Harewit*, *Karewit*. Zob. Hanusch, j. w., 171—2. Ponieważ w wiekach średnich spółgłoski *j* nie znano i zamiast tego pisano *g*, więc też zamiast *Jerowit* mamy w *Żywotach Ottona Bamberskiego* *Gerowit*, podobnie mamy w *Rocznikach kwedlinburskich* *Germirus* i *Geromirus* zamiast *Jermir* i *Jeromir*, podobnie pisano i u nas *Gan zam.* *Jan*, *gechacz zam.* *jechać* i t. d. Czesi pisali tak do połowy zeszłego wieku. Forma *Jerowit* w *Żywotach Ottona zam.* *Jarowit* nie może nas dziwić, skoro i w naszych zabytkach mamy: *Yerostaw* (1200), *Jerosław* (1250) *Hierozlaus* (1175), *Jerozlao* (1269), *Jerozoslaum* (1269), *Jerota* (1236) zamiast *Jarostaw*, *Jarota*. Formy z samogłoską *e* powstały stąd, że obok form *Jarostaw*, *Jaromir*, *Jarowit* używały się także formy *Jerzysław*, (*Jarzysław*, *Jarisław* 1296) *Jerzymir* (*Jerzymir*), *Jerzywit* (*Jarzywit*), w których musiało być *e zam. a*, bo według praw języka polskiego miękkie *a* przed miękką spółgłoską zmienia się na *e*: stąd *miara*, ale *mierzyć*; *wiara*, ale *wierzyć*; *jasny*, ale *jesień*; *miasto*, ale *w mieście*. Z tego samego powodu mówiono *Jan*, ale *Jenie zam.* *Janie* i t. d.

Od Jasz utworzono nawet poboczną formą *Jaszon*; (w ustach cudzoziemskich Hassón, Chason), która także była używana¹⁾, a utworzono ją od Jasz zupełnie tak,

jak od Rad (= Radosław) tworzą Radon;

jak od Stach (= Stanisław) tworzą Stachon;

jak od Sób (= Sobiesław) tworzą Sobon;

jak od Bor (= Borysław) tworzą Boron;

jak od Drog (= Drogomir) tworzą Drogon;

jak od Przyb (= Przybysław) tworzą Przybon i t. p.

Ponieważ miękkie *a* przed spółgłoskami miękkimi, do których należy *sz*, z reguły zmienia się u nas na *e*, jak poucza: jasny i jesień; ciasny i cieśnić; piastować i pieścić; wiara i wierzyć; ciało i w ciele; śmiało i śmieie i t. d.: przeto wzorową, polską formą jest nie Jasz, Jasza, lecz Jesz i *Jesza*. Ta ostatnia forma utrzymała się i Długosz nie myli się ani na włos, twierdząc, że nazwa najwyższego boga brzmiała w ustach polskich *Jesza*. Zamiast *Jesza* używaliśmy także skrócenia *Jarek*, co brzmiało prawie *Jork*, a co cudzoziemcy wymawiali *Hork* (*Chark*) i *Kork*²⁾; było także skrócenie *Jarsa* (porów. *plaksa*, *beksa*, *Jaksa* i t. d.), co brzmiało prawie *Jorsa*, a co cudzoziemcy przekręcali na *Horsa* i *Chorsa*³⁾, Dalmatyńcy skracali to samo imię na *Jara*⁴⁾. Nie wdajemy się na tem miejscu w bliższe szczegóły, gdyż sprawę tego imienia przedstawiamy w osobnej rozprawie, którą niebawem będziemy mieli zaszczyt przedłożyć Towarzystwu historycznemu we Lwowie. Powiedzmy tylko krótko, że imię *Jarowit* składa się z dwu wyrazów: z wyrazu *jar*, znanego nam dobrze z imion osobowych, jak *Jarosław*, *Jaromir* i wyrazu *wit*, który także dobrze znamy z imienia boga *Świętowita* i z imion osobowych, jak *Dobrowit*, *Ludowit*, *Miłowit*, *Mirowit*, *Przywit*, *Wyszewit*, *Ziemowit*, *Witosław*, *Wicimir* i t. d. Powiedzmy dalej, że jak znane imiona bóstw: *Świętowit* (*Światowit* to po rusku!!),

¹⁾ Stredovsky J. G. *Sacra Moraviae Historia* (1710) 53: *Chason* sive *Jessen*.

²⁾ Czczony był przez Prusaków i Gronowiusz miał skądś doskonałą wiadomość, że cześć jego „Prusacy od Mazurów, sąsiadów swoich, zasiągnęli“. *Naruszewicz. Hist. narodu pol.*, II, 59.

³⁾ Przekręcenie znane już z Nestora. (Bielowski M. I, 621 — 622) i innych źródeł ruskich. Zob. Miklosich. *Lexicon*.

⁴⁾ Bandtkie J. S. *Dzieje Król. pol.*, I, 137.

Piorun, Trzygłów, Radigost, Prowa, Swarożyc, Dadz-bóg: tak samo i Jarowit to nie osobne bóstwa, lecz tylko osobne przydomki tego samego najwyższego bóstwa, które wyrażają rozmaite jego przymioty ¹⁾. Otóż takimi samymi przydomkami tego boga, choć podrzędniejszymi, mogą być także: ruskie Kupało i Kupajło, czeskie Kupadlo, a nawet południowosłowiański Krēs ²⁾.

Forma Jesz, Jesza mogłaby być także skróceniem imienia Jarosław, Jaromir, Jaczymir i nie wiedzielibyśmy zgoła, jak w całości brzmiało imię naszego Jowisza, gdyby nie historia, która zna tylko boga *Jarowita*, a nie wie nic zgoła o bogu Jarosławie, Jaromirze, Jaczymirze lub coś podobnego ³⁾.

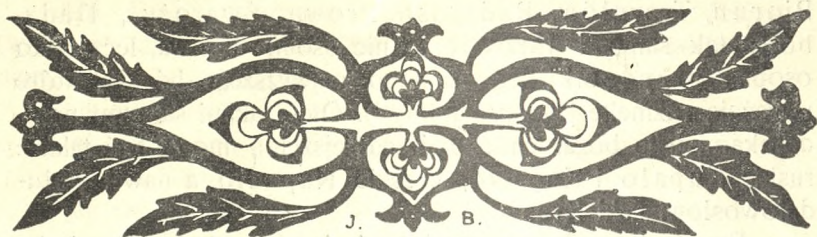
Wniosek nasz ostateczny ten, że Sobótki obchodziliśmy na cześć najwyższego boga *Jarowita*, który w skróceniu zwał się u nas *Jesza*, i na cześć bogini urodzajów, którą przodkowie nasi zwali *Marzaną*. Nazwę, istotę i cel uroczystości staraliśmy się wyjaśnić w dwu poprzednich rozdziałach.



¹⁾ Porównaj przydomki Zeusa, jak: Nikephoros, Patroos, Eleutherios, Katharsios, Ksenios (= Radigost) i t. d. i przydomki Jowisza, jak: Fulminator (Piorun), Imperator, Bellator, Stator, Victor, Capitolinus i t. d.

²⁾ Wyraz Krzes występował u nas jako imię, jako skrócenie imienia Krzesimir, Krzesomysł lub Krzesisław, Krzesław, Krzes oznaczał więc u nas tego, co krzesi, i takie też niezawodnie znaczenie tkwi w południowo-słowiańskim wyrazie Krēs. Porów. Miklosich. Die Bild. d. slav. Personennamen, 283.

³⁾ Imię rolnika Jes, które spotykamy w buli z r. 1136., czytać należy niezawodnie Jesz, a nie Jeż, jak to niektórzy czynią, ale nie wiadomo, czy ono powstało przez skrócenie Jaromira, czy Jarosława, czy Jaczymira. Od imienia Jesz, pochodzą czeskie nazwy miejscowe, jak Jeszovice, Jeszetice (pol. Jeszęcice), a od imienia Jesza nazwa miejscowa Jeszin, ale czy ten Jesz, Jesza był Jarosławem, Jaromirem i t. d. nie wiadomo. W czasach chrześcijańskich na wzór tamtych imion zaczęto skracać i imię Jan, które w skróceniu brzmiało także Jasz, Jesz. Wobec tego św. Jan Chrzciiciel stawiał się tem łatwiej spadkobiercą pogańskiego Jeszy! Polskie nazwisko Jaszowski, opiera się na imieniu Jasz, ale nie wiadomo, czy to Jasz jest skróceniem Jarosława i t. p. czy nawet Jana.



Lud peczeniżyński.

Szkic etnograficzny

napisał

Józef Schnaider.

(Ciąg dalszy.)

17. *Obrzędy rodzinne.* 1) Chrzcziny. Dziecię po narodzeniu chrzci najpierw z wody baba, będąca przy położnicy (moszie), nadając mu imię, jakie rodzice wybrali. Ojciec wybiera zazwyczaj imię synowi, córce zaś matka. Dzieciom nieprawego łoża nadają imiona „pohani“, np. Sofron, Martyn, Łukien, Kateryna, Kałyna, Jerena itp. i zwą je „kopyły, bajstrukie, benkarty“. Dokonany przez babę chrzest z wody zwą „mołytwanie“.

Do cerkwi niosą dziecię do chrztu tego samego dnia, w którym się urodziło, a ksiądz chrzcząc je, nadaje mu to samo imię, które mu dała baba. Gdy dziecię przyjdzie na świat wieczorem, w takim razie niosą je do cerkwi dopiero dnia następnego.

Po powrocie z cerkwi kumowie, kumy i kilku proszonych gości, schodzi się na „chrestyny“. Przyjawszy gości wódką lub piwem i jadłem, urządzają t. z. „poczesne“, a to w ten sposób, iż stawiają na stole dwa talerze z żytem, nakryte chustkami, kum zaś bierze flaszkę z wódką i po kolei traktuje

zbliżających się gości. Każdy, idący do poczesnego, trzyma w ręce chustkę, przez którą bierze kieliszek z napojem, a po wypiciu również przez chustkę wrzuca wpierw do jednego talerza kilka centów lub dziesiątaka (u bogaczy tylko koronę lub guldena), mówiąc „se synowy“ (albo „dońci“), a następnie, do drugiego talerza wrzucając, rzecze „se babci na kapci“. Wreszcie zaś mówi: „wid mene mało, wid Boha bilsze“. Z jednego talerza zabiera pieniądze ojciec i kupuje za nie dziecięciu, gdy ma już miesiąc lub więcej, materye na ubranie, pieniądze zaś z drugiego talerza bierze „moszie“.

W tydzień następują „rodyny“. Wtedy już, prócz kumów i proszonych mężczyzn, schodzą się kobiety nieproszone, — które tylko chcą. Kumowie przynoszą podarki, „kryżmy“ zwane, np. 2 metry rantucha, peremytkę, płótna kawał itp. Robią też wtedy „poczesne“, tak samo jak na „chrestyny“.

Pochrzcenika wołają chrzestni rodzice „fiłynem“, on zaś im mówi „nanaszko“ i „nanaszka“.

W dwie niedzieli „po rodynach“ idą do wyvodu. Jeżeli „rodyny“ wypadną w „miesnyci“, zapraszają czasami muzykę i urządzają taniec.

2) Wesele. Kiedy parobek upatrzy sobie dziewczynę — najczęściej na „tańcu“ — posyła dwu starostów w swaty do niej. Starosta przyszedłszy, pyta wpierw rodziców o pozwolenie, następnie dziewczynę, czy ma chęć wyjść za owego parobka, a gdy otrzyma odpowiedź twierdzącą, następnego wieczora, wzięwszy ze sobą flaszkę wódki, przychodzi już z parobkiem „do złahodiw“.

Parobek, przyszedłszy, pyta się sam dziewczynę, czy ma chęć wyjść za mąż za niego, a ona też jego się zapytuje, czy ją zechce, poczem podawszy sobie ręce, wychodzą do sieni, zostawiając starostów z rodzicami w izbie. Rozmówiwszy się sam na sam, wracają do chaty. Wtedy „łegiń“ stawia flaszkę z wódką na stole i przepija po raz pierwszy do ojca narzeczonej, ojciec pije do matki, matka zaś do starostów, — wreszcie starostowie piją do parobka, a parobek do narzeczonej.

Następnego dnia idą narzeczeni wraz z rodzicami do księdza. Jeżeli oboje młodzi umieją modlitwy, to ksiądz przyjmuje na zapowiedzi, jeżeli zaś które nie umie, to musi się wpierw nauczyć. Za zapowiedzi i za ślub płaci młody, młoda płaci tylko za „peremytkę“ (tj. płótno białe, którem mężatki owijają

głowy). To płótno niesie siostra lub starosta a przy ślubie podaje księdzu. Ksiądz pokropiwszy je święconą wodą, zarzuca młodej na ramiona, za co młoda płaci 3 korony.

Po zapowiedziach idą młodzi z rodzicami i świadkami „do protokołu” do księdza. Trzeciego zaś dnia po protokole zaczyna się wesele, trzy dni zawsze trwające.

Pierwszego dnia zamężna siostra młodego lub też bratowa ubiera młodemu, a dziewczęta družbie czapkę, zwaną „katarą”, złożonym barwinkiem, białymi piórami gęsiemi, gałązką świerkową z przywiązany małym obwarzankiem i wstążkami z czerwonego, żółtego i zielonego papieru, tudzież małym wianuszkciem w postaci guzika na boku z czerwonej i zielonej włóczki, z krzyżykiem malutkich blaszek okrągłych w pośrodku.

Ubrawszy tak czapki, kładą na bochenku chleba, w większych rozmiarach w tym celu upieczonym, topkę soli i na nią zakładają katarę młodego, ojciec zaś, wzięwszy to w ręce, żegna tem syna, stawia następnie na stole, zdejmując z soli czapkę i wkłada ją synowi na głowę. Potem syn wstaje z ławy i całuje wszystkich obecnych po kolei.

Po tej ceremonii następuje „proszczenie”. Na ławce zasłanej prześcieradłem zasiadają rodzice (tj. ojciec i matka młodego w swojej, rodzice zaś młodej w swojej chacie — gdy wesele robią u każdego z młodych osobno, — lub też ojciec młodego i matka młodej — gdy robią wesele wspólnie —), biorąc każde na kolana „chlib proszczowy” żytni, na to zaś po topce soli; chleb trzymają prawą ręką, sól lewą. Starosta zaś z družbą przy współudziale gości „łatkają”:

Oj błahosłowyż, Boże, i otec i maty
Swojemu detiaty do posahu sidaty,

przyczem młodzi z starostą, družbą i družkami trzymają się za chustki. Następnie wstaje starosta, prosząc „proszczenie” temi słowy: „Stały sie mołodi pered Hospoda Boha, pered swoho tata, jak pered świetoho otca Nykołaja, pered swoju mamu, jak pered świetu Preczystu. Prosył win na sam pered Hospoda Boha i swoho tata, jak świetoho otca Nykołaja i swoju mamu, jak świetu Preczystu, i swoich rodycziw błyśkich i dałekich i d’ityj małeńkich, prosyt win na sej czies, szczo byste jecho prostyły i błahosłowyły”. (Tak dwa razy).

Następuje znowu „łatkowanie“, a po niem prosi jeszcze starosta po raz trzeci „proszcie“, poczem tak znowu łatkają :

Oj błahosłowiusz tie, synu,
W szczesływu hodynu.

Potem ojciec i matka, wstawszy, kładą chleb i sól na półce a starosta trzymających się wciąż jeszcze za chustki młodych, družbę i družki, prowadzi za stół, oni zaś śpiewają :

Dajże, Boże, dobryj czas
Jak u ludej, tak u nas,
I szczesływu hodynu :
Rozweselim rodynu.

Następnie ojciec przepija wódką do syna, syn pije do matki swej, matka zaś do „kniehyni“ (gdy wesele wspólne), lub do družby (gdy robią wesele osobno), poczem traktują się „sztruclą“, gołąbkami, barszczem, kaszą z utartym makiem itp.

Po traktamencie wyprowadza ich starosta przed chatę. Tu młody z družbą wsiadają na konie i, zawiązawszy im poprzecznie ogony i ustroiwszy je u głowy i u ogona w gałązki świerkowe, pióra gęsie i wstążeczki z czerwonego, żółtego i zielonego papieru nacięte, jadą, — młoda zaś ze starostą i družkami idzie pieszo, — do księdza po błogosławieństwo, niosąc mu za to chleb i dwa kołaczki.

Od księdza młody z družbą jadą, młoda z družkami zaś idzie prosić po wsi na wesele.

Młoda ubrana jest w „uplitkie“ z czerwonej włóczki, wplecionej we włosy ; czoło owija wyszywaną „byndą“ jedwabną, na której srebrny „ogalon“ czyli szych przypina szpilkami. Wierzch głowy i skronie okryte są zupełnie listkami (chrestykami), wyciętymi z kart i złożonymi pozłótką, a u czoła na „byndzie“ przyszyty wianuszek, zupełnie taki sam, jak u młodego. Prócz tego wierzch głowy zdobi w złożone listki barwinku, gałązki świerczyny, wstążki papierowe i pierze, a u kółczyków przywiązuje kolorowe wstążeczki, „polityczkami“ zwane. Zresztą ubrana jest cała odświętnie : w korale, talary, suknię, lub w braku teje w wełnianą spódnicę, żółte buty itp.

Družki ubrane są podobnie, jak młoda, ale bez wianka i ze złożonymi listkami tylko u skroni, wierzch zaś głowy, zamiast listkami, ubrany jest włóczką zieloną, białą, czerwoną i „hołubą“ (niebieską).

Młody z družbą, przyjechawszy do gazdy prosić na wesele, zatrzymują się przed oknem i wołają z koni: „Cy je lude doma?“, z chaty zaś odpowiadają: „Host'i ne doma“; poczem młody mówi: „Prosymo na słowo“, a gdy gazdy wyjdą z chaty: „Prosył tato, taj mama, taj ja was proszu, abyście były łaskawi przyty na wesile“, — gazdy odpowiadają: „Diekujem, weselit sie zdorowi, naj Boh pomahaje, — abyście były weseli, jak wesna, — bohaci, jak osiń“ — wreszcie młody, pozdrowiwszy ich, odjeżdża. Młoda z družkami chodzi prosić osobno, a przyszedłszy, przemawia tak samo; następnie całuje się ze wszystkimi obecnymi w chacie. Starosta od księdza wraca do domu, gdzie się wesele odbywa.

Gdy młodzi powrócą ze wsi, wychodzi muzyka i goście weselni przed chatę, a ojciec znowu raczy ich wódką. W chwili, w której „knieź“ pije, goście krzyczą „vivat“ i palą z pistoletów. Poczem starosta, wzięwszy ich za chustki, prowadzi do chaty, a obwiódłszy trzy razy dokoła stołu, sadza do wieczerzy. Po spożyciu, tak uczciwie zasłużonego posiłku, starosta — spełniając gorliwie swe obowiązki — znowu wyprowadza młodych z drużyną weselną przed chatę, gdzie muzyka, wyszedłszy, przygrywa, goście zaś zwyczajnie tańczą na podwórzu lub też w stodole, jeżeli ją kto posiada.

Około północy następuje „poczesne“. Młody z młodą, družbą i družkami siadają za stołem, na którym stoi półmisek z żytem, nakryty chustką, a na niej jeszcze garść żyta. Wówczas młody prosi rodzinę do wódki; każdy, wzięwszy przez chustkę kieliszek, wypija wódkę, a następnie przez chustkę wrzuca pieniądze na półmisek z żytem.

Gdy ojciec pije, dziewczęta śpiewają:

De łeziet berwy berwinkowii, pochyłyły si łoży,
Pochyłyły si łoży, pokotyły si słozy
Z nyzeńka wkłaniajuczcy,
Bateńka cziestujuczcy —

gdy zaś wrzuca pieniądze:

Po hori towar, towar,
Po dołyni wiwci;
Kiedajno, bateńko,
Chot' try sorokiwci.

Potem w ten sam sposób prosi družba gości — lecz tylko parobków i dziewczęta — do wódki, którzy także wrzucają pieniądze. Prosząc mówi: „Prosymo, czyja łaska, prosymo do poczesnoho; chto w szumeljni, naj ide d'meni“.

Po poczesnem, matka, wławszy do zebranych pieniędzy trochę wódki, wiązuje chustkę razem z żytem i pieniędzmi, a namazawszy nią młodego po twarzy, mówi: „Abys takij chorszyj, jak si hroszi“; tak samo robi z młodą i z gośćmi, poczem tańczą jeszcze trochę na dworze i rozchodzą się na nocleg do domów.

Drugiego dnia rano od 7-mej już schodzą się znowu. Wtedyto siostra zameżna, lub w braku jej bratowa ubiera młodą do ślubu, zdejmując jej „uplitkie“ i rozpuszczając włosy na ramiona. Zresztą ubranie głowy pozostaje takie same, jak dnia poprzedniego:

Ubierając ją, śpiewają:

Oj szumiła dubrowońka, jak rozwywała si,
Zapłakała d'iwczynońka, jak widdawała si.
Oj ne szumy, dubrowońko, taj ne rozwywaj si,
Oj ne płaczy, d'iwczynońko, taj ne widdawaj si.
Ta jak n eni ne szumity, takij zeleneńkij,
Ta jak meni ne płakaty, takij mołodeńkij.

Następnie dają družbie, družkom i starości jeść, poczem starosta prosi jeszcze raz „proszcie“ (jak zeszłego wieczora), a wreszcie wyprowadza młodych i drużynę za chustki na oborę, gdzie na jedną furę wsiada młody z družbą i muzyką, na drugą młoda z družkami i jadą do ślubu.

Młodzi biorą na palce pierścionki mosiężne, które młody w tydzień jeszcze przed ślubem kupił.

Nadmienię tu, że ksiądz, po zamianie pierścionków, wkłada młodym korony na głowy; młodemu trzyma ją družba przez chustkę, młodej družka (jeżeli ani ojciec, ani matka nie umarła; w przeciwnym razie trzyma siostra młodej). Podczas tej ceremonii młodemu trzyma jego siostra zameżna, lub w braku tejże bratowa, młodej siostra jej lub bratowa, przez chustkę po bochenku chleba na plecach. Trzymanie korony lub chleba nazywa się „winczynie“. Tacy, którzy przy ślubie trzymają młodym korony, nie mogą się ze sobą pobierać, jest to bowiem już pewien rodzaj powinowactwa — jak mówią — podobnie jak kumostwo.

Po ślubie, gdy wesele wspólne, wsiada młody z młodą na jedną furę i jadą z powrotem do domu młodej; gdy robią wesele osobno, ona wraca inną, a on inną furą, każde do siebie.

Kiedy przyjadą, wychodzi ojciec młodego i traktuje młodych, družbę i družki wódką, a matka młodego wychodzi do sieni z miską żyta i przez próg rzuca żytem na młodych. Starosta podczas tego bierze za chustki młodych i prowadzi do chaty, družba zaś, robiąc harapem krzyż, bije nim po odźwierku, wymawiając: „W imie Otca i Syna i św. Ducha, amin“. Nie koniec na tem; przy drzwiach w sieni stoi bowiem z bochenkiem chleba brat młodego, szwagier zaś młodej przy drzwiach w chacie i bijąc wchodzących chlebem po plecach, mówią: „Abyste taki choroszi, jak sej chlib“.

Goście wtedy spiewają:

Oj wijdy, matinko, z chaty
Żyтом posypaty,
Szoby d'ity bohati,
Jak oweczkie kosmati.

Kucharka si zamastyła,
A starosta wpyw si;
To durnyj sej gazda,
Szo na nych spustyw si.

Starosta, wprowadziwszy młodych do chaty, sadza za stołem, poczem następuje traktament. Po traktamencie starosta wyprowadza ich na podwórze, lub do stodoły, gdzie przy muzyce tańczą do wieczora.

Wieczorem następuje „poczesne“ dla gości starszych, żonatyh i mężatek, przyczem mężatki dają młodej podarki, jak „peremytki“, chustki i t. p., a ceremonię tę zowią „kołaczyny“. Po poczesnem tańczą znowu do późna w nocy, a gdy się goście rozejdą, družki wchodzi do chaty i siadają za stołem, družba zaś przystępuje i dawszy szóstkę starszej družce, a starosta młodszej, chwytają je — gdy one skaczą na ławie, otrzymawszy pieniądze — i ciągną przez stół do tańcu. Potańczywszy trochę, rozchodzą się do domu.

Kiedy wesele sprawia młoda u siebie, a młody u siebie, to w dzień ślubu, po poczesnem wieczór młody z družbą i starostą jadą po młodą, zabrawszy „na jeden stół“ (t. z. mniej

więcej 10 osób) mężatki, „swachy“, i na jeden stół żonatych „bojariw“, drzewko weselne, (t. j. smereczkę, ubraną białymi piórami, czerwoną włóczką przywiązanemi, — malutkimi obwarzankami i kolorowym papierem), które podczas wesela stoi na stole tak u młodego, jak i u młodej (gdy wesele odbywa się osobno, lub w domu weselnym, gdy wesele wspólne), i „korowaj“, (t. j. paskę z mąki pszenicznej, ubraną tyloma kwiatami z ciasta, ile jest rodziny u młodej).

Przyjechawszy, goście młodego śpiewają na dworze:

Oj stij zietiu za porohom,
Taj porad'si z Bohom,
Czy je u teście czoboty
Z kijewskoi roboty;

goście zaś młodej wtórują im w chacie:

My w Kijewi ne buwały,
My czoboty ne torhowały.
Szewci ne mały czasu,
Ta ne wikupły szkiry z kwasu.

Następnie prowadzi starosta młodego i drużbę za chustki do chaty, młoda zaś siedzi za stołem nad miską z żytem i patrzy przez kołacz.

Gdy wejdą, młoda rzuca na nich żytem, a potem skłania głowę nad miską, brat zaś jej — gdy jest jeszcze parobkiem — kładzie jej rękę na głowie; wtedy przystępuje młody i kupuje młodą u brata, targując się o nią i wynajdując błędy, jakby kupował jałówkę; kupiwszy, wręcza pieniądze bratu i siada koło młodej za stołem, drużba zaś koło starosty. Wreszcie po rozdeleniu przez drużbę „korowaja“ pomiędzy rodzinę młodej, następuje traktament.

Po uczcie matka młodej zawija w weretę poduszkę i kilka weret, które drużba wynosi na furę. Poczem starosta wstaje i prosi „proszczie“, następnie dziękuje ojcu za wychowanie młodej i pożegnawszy wyprowadza na podwórze młodą, którą drużba, biorąc na ręce, wysadza na furę.

Młoda, przyjechawszy, rozdaje dary młodego, a „bojary“ jej, których ze sobą przywiozła, śpiewają:

Wtwory matińko lisku,
Wezemo ty newistku,

Stripatu, pełechatu,
Ne wlize si tobi w chatu.

Ojciec zaś młodego częstuje młodą i jej „bojarów“ wódką, miodem, piwem i jadłem, potem tańczą jeszcze trochę w chacie a po tańcu goście się rozchodzą.

Trzeciego dnia rano przychodzą krewni młodej na „zwodyny“. Młodego wyprowadzają do komory, młodą zaś sadzają wśród izby na ławce, nakrytej weretą, pod którą znajduje się konewka z wodą, bochenek chleba, nóż i siekiera; brat rozplata jej kosę, poczem siostra zaplata jej włosy we dwa warkocz i zawija „peremytkę“, rodzina zaś śpiewa:

De łożat berwy berwinkowii,
Krule dereweczko sklenkie hne,
Mołodeńka d'iwczynoczka poklin bje
Pered swojow matinoczkow z nyżeńka,
Szo ony ji zhoduwały z małeńka.

Wreszcie sadzają koło młodej dwie „mołodyci“ i nakrywają tak młodą, jak i te mężatki weretami, tak, aby ich rozróżnić nie było można. Młody wprowadzony do chaty ma poznać swą żonę, tej zaś, w której się żony domyśla, kładzie 5 ct. na głowę, a następnie odsłania jej twarz i całuje. Gdy żony nie pozna, śmieją się z niego.

Tymi 5 ct. dzielą się ci, którzy młodą zawijali. Podczas zawijania družba, ukryty w kącie, udaje na piórku głos kwilącego dziecięcia. Po dokonaniem zawinięcia zasiadają znowu za stołem, starosta zaś kraje „proszczowyj chlib“, a družba smaruje go miodem i rozdaje.

Następnie młody z młodą idą do wyvodu, — goście na „propij“ do domu młodej, a poprzebierawszy się za cyganów, kominiarzy itp., proszą rodziców młodej na „zwodyny“. Ci zabierają trzy sztrucle, chleb „proszczowyj“, dwie flaszki wódki i przychodzą na wesele do młodego.

Bawią się jeszcze do późna w nocy i wreszcie rozchodzą ze śpiewem.

Gdy wesele wspólne, „propoj“ niema.

3) Pogrzeb. Pierwszego wieczora schodzą się do zmarłego (do „mercie“) baby i chłopci, parobcy i dziewczęta, gdzie do późna w noc zazwyczaj wysiadują. Dla zabicia czasu bawią się parobcy w „proczochana“, dziewczęta zaś w „perstincie“.

Pierwsza z zabaw wspomnianych polega na tem, iż na środku chaty staje dwu parobków; jeden pochylony, z wystawionemi plecami, drugi stanawszy naprzeciw, rękoma zakrywa oczy pierwszemu. Inni parobcy stoją wokoło. Jeden z nich skręca pytkę (próczochana) z chustki i podaje drugiemu. Pytka ta idzie tak z rąk do rąk, aż wreszcie któryś, uderzywszy nią tego, co „żmuryt“ (mruży), odrzuca ją na bok. Mrużący ma za zadanie odgadnąć, kto go uderzył. Gdy zgadnie, staje w kole, a na jego miejsce idzie „lehaty“ ten, który go uderzył; gdyby nie odgadł, musi mrużyć dalej.

W drugiej zabawie jedna z dziewcząt, zakrywszy sobie oczy rękoma, mruży, druga zaś zdjawszy pierścień z palca, bierze go w dłonie, złożone jak do modlitwy. Dziewczęta, siedzące rzędem, trzymają ręce tak samo złożone. Ta zaś idąc od jednej do drugiej, udaje, że wkłada im pierścień w dłonie (duryt), zostawiwszy go rzeczywiście u którejś po drodze.

Mrużąca ma zgadnąć u której z dziewcząt znajduje się pierścionelek. Gdy odgadnie, siada w rzędzie na miejscu tej, która pierścień miała w swych dłoniach.

Drugiego wieczora przychodzi diak i czyta „sawtyr“ (psałtyr), poczem młodzi znowu bawią się, jak dnia poprzedniego. Gdy ktoś z rodziny chce, by ksiądz miał mowę na pogrzebie, idzie do księdza „pysaty spomynnyk“. Podaje on wtedy daty, tyżące się życia nieboszczyka, i płaci równocześnie za ewangelię i „proszcie“.

Trzeciego tedy dnia, gdy ciało wynoszą z chaty, ksiądz, odczytawszy w podwórzu ewangelię, wygłasza mowę a następnie prosi „proszcie“. Zapytuje on trzy razy: „Proszciejete jemu jeho hrichie?“, lud zaś, biorący udział w kondukcje, za każdym razem odpowiada „proszciejemo“.

W drodze do cerkwi czyta ksiądz po raz drugi ewangelię (gdy za nią zapłacono), a wreszcie nad grobem, po odmówionych modlitwach, odczytawszy ewangelię po raz trzeci, prosi jeszcze raz „proszcie“.

Po pogrzebie ludzie, biorący udział w kondukcje, idą na „obid“ do domu żałoby. Tam, na zastawionym stole stoi w misce potrawa, podobna do kuti, zgotowanej z pszenicy, miodem słodzonej, a zwana „koływo“. Każdy z gości musi przed obiadem tej potrawy trzy razy skosztować, bo „chto kilko zeren zjist, tilko hrichiw z nebiszczyka zdojme“. Następnie,

po wódce — podają rybę, hołubci, potem barszcz, pierogi i kaszę, a gdy „skoromno“, to dają „peczeniu“, hołubci, barszcz itp.

Przez całą noc po pogrzebie na stole palą się świece, a gdy umarł gospodarz lub baba (także parobek lub dziewczyna), stawiają na noc flaszkę wódki i chleb, — gdy dziecko, to miód i kołacz, a gdy dziecko maleńkie jeszcze, mleko i kołacz, aby dusza miała co jeść, gdy przyjdzie.

Drugiego dnia jadło to dają „za prostybih“, a to, gdy umarł chłop, chłopu, gdy dziewczynka, dziewczynce i t. d.

W trzy tygodnie rodzina zmarłego „widdaje tretyny“. Niesie wtedy do cerkwi w „besahach“ (sakwach) kołacze, zwane „myskami“, nad którymi ksiądz odprawia parastas; poczem dawszy księdzu 3 kołacze, diakowi 3 i pałamarzowi 2, daje któremuś biednemu „za duszu“ także 3 „myskie“.

Tak samo robią „szestyny“ w 6 tygodni, „dewietyny“ w 9 tygodni, a w 12 tygodni, „dwanatiet' nedil“. Za pół roku oddają „piłrik“, za rok zaś „rik“. Niosą wtedy tak samo kołacze do cerkwi, najmuja parastas i mszę, a po mszy urządzają w domu „obid“.

Ubranie zmarłego w kilka tygodni po pogrzebie dają „za prostybih“ biednemu.

Przez cały rok nosi bliska rodzina żałobę po zmarłym. Nie tańczą wtedy, nie ubierają się też w „pojasy“, „tuzinok“, i nie stroją parobcy kapeluszy, dziewczęta głów w kwiaty.

Dziewczęta i kobiety nie noszą też sukni, ani spódnic, tylko małowankę, a zamiast pojasa ubierają „okrajkę“. Wogóle w czasie żałoby ubierają się tak samo, jak w poście.

Nadmienić muszę, że zmarłemu parobkowi zaręczonemu lub też dziewczynie zaręczonej ustawiają w głowach smereczkę (podobną do drzewka weselnego), którą podczas pochodu pogrzebowego niesie parobczak w rękach, a po pogrzebie umocowuje u krzyża. Podczas takich pogrzebów wiążą też chustki na drzewcach od chorągwi, a gdy nieboszczykowi chcą zrobić paradę, to jedna z dziewcząt niesie wianek z barwinku, a dwóch parobków trzyma końce polityczek, przywiązanych u wieńca. Gdy zaś umrze dziewczyna, dzieje się odwrotnie.

Obecnie towarzystwo „Sicz“ tworzy podczas pogrzebu druha lub drużyny dwa szpalery z członków tegoż towarzystwa. W szpalerach owych występują parobcy (członkowie) bądź pie-

szo, bądź też konno, przybrani w czerwone szarfy, a koszowy prowadzi ich, dając znaki toporkiem.

18. *Inne zwyczaje i obrzędy.* 1) Sobótka. Odbywa się sześć razy do roku. Pierwszą sobótkę, zwaną „koleda“, obchodzą na „Widoszczcie“, następne nazywają „sobitki“ i tę się odbywają: w tydzień po „Widoszczciu“, trzecia „na puszczyńie miesne“, czwarta „na petriwne puszczyńie“, piąta „na pustkowe puszczyńie“, a szósta „na Mychajła“.

Podczas sobótek ogni nie palą, lecz schodzą się w każdej dzielnicy, t. j. Arszyci, Sztryganiwci, Hori i Zapłesz u jednego z gospodarzy, posiadającego największą chatę, zapraszając również muzykę. Każdy z parobków, biorąc ze sobą jeszcze jednego „towaryszie“, idzie po swoją dziewczynę; tam przyszedłszy dostają jeść i pić, poczem wiodą dziewczynę na taniec do chaty, w której sobótka się odbywa.

Sobótkę urządza „starszy parobok“, który do kolędy przez „prowizoriw“ został wybrany, a zwany „bereza“. Ten „bereza“ właściwie stara się o chatę, zaprasza muzykę i na pierwszą sobótkę (koleda) posyła po dziewczęta, ale te tylko, które parobków, chodzących po kolędzie w czasie świąt Bożego Narodzenia, prosiły do chaty. Ma on też prawo dziewczynę, która „kolednykiw“ do chaty nie wpuściła, z pierwszej sobótki wydalić. Na następne sobótki prowadzi każdy parobek swoją dziewczynę.

Każda sobótka rozpoczyna się o zmierzchu i trwa przez całą noc, podczas której tańczą i śpiewają pieśni, przy tańcu zwykle śpiewane. Podczas pierwszej sobótki śpiewają tylko kolędy. Około 6-tej godziny rano odprowadza każdy parobek swą dziewczynę do domu.

Podczas obchodu sobótek ani chaty, ani otoczenia nie przysrajają wcale.

Ponieważ św. Iwana przypada w czasie postu, to też w dzień ten sobótki nie urządają. Natomiast najbliższa, to jest 5-ta, przypada na „pustkowe puszczyńie“. W dzień św. Iwana atoli, przed wschodem słońca, idą dziewczęta kąpać się w żyto, by były czyste i lubiane przez parobków, a idąc do cerkwi opasują się tak dziewczęta jak i parobcy rośliną, zwaną „czornobil“, w której cały dzień chodzą, a to w tym celu, by ich kryże nie bolały.

Rozkładanie ogni ma miejsce tylko na „św. Juria“. W każdym domu, w którym jest dziewczyna, ona sama rozkłada ogień

koło wrót „na obori“, zatykając gałązki brzeziny albo tarniny na wrotach. Na drzwiach do stajen robią zaś dziegciem po trzy krzyżyki. Parobcy natomiast w dniu św. Jura chodzą od ognia do ognia i wybierają sobie dziewczęta, do którychby każdy z nich mógł później chodzić. A wybierają dlatego w ten dzień, że do Jura dziewczyna spi w chacie, więc wstyd przed starymi nie pozwala do niej przychodzić, od Jura zaś spi na dworze, t. j. pod obrogiem, w stodole, stajni i t. p., to też chodzić do niej można już swobodnie.

Przy którym ognisku upodoba sobie parobek dziewczynę, przy tem pozostaje. Inni idą dalej od ognia do ognia.

Przy ogniach takich grają parobcy na „sopiłkach“, skaczą przez ogień, bruja się, opowiadają baśnie, igrają z dziewczętami, bo starych niema, — specjalnych zaś pieśni, zwyczajów, przypowieści i t. p. nie znają.

Ogień rozkładają właściwie w tym celu, aby „wid'my“ i czarownice przystępu do bydła nie miały. Gospodarze, którzy córek nie mają, palą też ogień, lecz krótko i bez zabaw.

Przed wschodem słońca na św. Jura kąpią się dziewczęta w miejscu, w którym potoki się schodzą, na to, by je parobcy kochali. Gałązki na wrotach pozostają aż do Zielonych świąt, po zamajeniu zaś brzozą chaty na te święta — zdejmują je z wrót i przechowują na „podzi“. Gałązki te mają zastosowanie w lecznictwie, gdy bowiem bydlę zasłabnie, rozżarzają z nich węgle i zrzucają w wodę („zhaszujut ohoń“), którą następnie myją chore zwierzę.

Co do paproci, to krąży tu przesąd, iż w dniu św. Jana o 12-tej godzinie w nocy zakwita. Kwiat jej wystrzela nagle i w tej chwili chwyta go dyabeł. Opowiadają, że pewna kobieta chciała kwiat taki raz zerwać na szczęście, lecz w chwili, gdy kwiat wystrzelił, zerwał się taki wicher, iż rzuciwszy nią, omal jej głowy nie urwał.

Zwyczajów na św. Jura i lwana nie nazywają jednak sobótką.

2) Wieczornice. „Weczernyci“ trwają przez cały adwent (pełypiwku), t. j. przez sześć tygodni.

Do jednej z dziewcząt schodzą się prządky z kądzielami co wieczora, tudzież parobcy na igraszkę i zabawy. Podczas gdy dziewczęta przędą, parobcy „zapikajut husaka“. Jeden z nich naskubie z każdej kądzieli nieco przędzywa, nawinie na patyk,

umoczy w wodzie, a następnie zapchawszy w sadzę do komina, mówi:

„Peczu, peczu husaka“.

Inni zaś pytają:

„A koły sie upecze?“ —

na co on odpowiada:

„Koły z neho maść' potecze“.

— „A koły z neho maść' potecze?“

— „Koły pidut diwkie ciłuwaty nas wsich u łycze“.

Następnie idzie do każdej za porządkiem. Przyszedłszy bierze od dziewczęcia wrzeciono, ona zaś wstaje i całuje wpierw jego, następnie innych chłopców po kolei. Ta sama ceremonia powtarza się przy każdej z przadek. Któraby jednak z dziewcząt nie chciała pocałować chłopca, tę maści tym „husakom“ po twarzy, a wzięwszy od niej wrzeciono, rozwija uprzedzoną nić po gwoździach nabitych w ściany, aby potem za karę miała co rozwijać.

Podczas tych wieczornic uczą się parobcy kolęd, a dziewczęta powtarzają za nimi, lub też żartują z sobą.

Wieczornica zwykle przeciąga się do późna w nocy, po czym każdy z parobków odprowadza swoją dziewczynę do domu.

3) Tłoka. Tłokę urządza gospodarz, gdy chce, by mu tanim kosztem zżęto zboże, wykopano kartofle, oberwano kukurudzę. i t. p. Zwołuje tedy dziewczęta do roboty od południa, a wieczorem daje im jeść i najmuje muzykę, na którą schodzą się parobcy i w chacie lub przed chatą odbywają się tańce prawie do świtu.

4) Widprawa za panszczynu. Rano po nabożeństwie za zniesienie pańszczyzny i po poświęceniu wystawionego na tę pamiątkę krzyża nieopodal cerkwi, wygłoszeniu mowy do ludu przez księdza i ubraniu krzyża we wieńce, rozchodzą się ludzie na „obid“ do domów. Po obiedzie następuje zabawa ludowa. Schodzą się (około 11-tej przed połud.) parobcy i dziewczęta „na cmentary“ koło cerkwi, a ksiądz prowadzi ich pod las (Smereczyną zwany), najmuje im muzykę a ci tańczą do wieczora. Dzieci bawią się tam „w zamok“ lub „łozy skaczut“, łapią się i t. p., starzy zaś przypatrują się tańcom i zabawie dzieci.

Obecnie jednak zabawa taka pod lasem wychodzi ze zwyczaju.

19. *Wierzenia, gusta, przesady i sny*. Boginki, „niauki“, także „małfami“ zwane, są tem samem, czem u Huculów „lisny“, a ku czci ich obchodzą święto „Rozyhry“ (patrz „Zwyczajy do-
roczne“ 16. 16).

„Stratczie“ jest to duch dziecięcia, które matka (najczęściej dziewczyna) zatraciła, błądzący w przestworzu przez 9 lat i pokazujący się w postaci iskier lecących.

„Potopłynik“ to duch topielca, pluszczący o północy we wodzie za grzechy. Topielcy — zdaniem ludu peczeniżyńskiego — nie szkodzą ludziom.

„Misiecznyk“ to człowiek, przemieniający się jednego miesiąca w mężczyznę, drugiego w kobietę. Lud twierdzi, że gdy się taki „misiecznyk“ urodzi dziewczyną i ksiądz go namaści „myrom żinoczym“, to będzie on kobietą i tylko przemieniać się będzie w mężczyznę. Przeciwnie zaś, gdy się urodzi chłopcem i ksiądz namaści go „myrom chłopieczym“, będzie mężczyzną, przemieniającym się w kobietę. Mówią też, gdy ksiądz nowonarodzoną dziewczynę przez omyłkę przy chrzcie namaści „myrom chłopieczym“, to gdy dorośnie, będzie miała wąż i brodę.

Każdy łysy człowiek był przedtem „wowkunem“ (wilkołakiem), lecz księża ich pozaklinali i dlatego teraz nie przemieniają się już we wilki. Opowiadają tu też o wilkołaku, który własną żonę pokąsał¹⁾.

„Upyr“ (upior) jest to człowiek, mający ogon („kustryk“). Wie on wszystko naprzód, co będzie, czy urodzaj, czy pomór, czy choroba, zna nawet ludzkie myśli, wie, co się dzieje; gdy umrze, ucinają mu głowę i lewą nogę, a ksiądz zaklina, by po śmierci ludziom nie szkodził. Szaleją wtedy burze zazwyczaj. Upior za życia ludziom nie szkodzi, lecz dopiero po śmierci.

„Czarownicy i czarownice“ są to ludzie, znający sztukę czarowania; szkodzą tylko ludziom.

„Wid'my“ zaś są to kobiety, które odbierają mleko krowom. Rodzą się one już wid'mami i gdy która z nich umrze, ucinają jej głowę, ksiądz zaś ją zaklina, by nie spowodowała pomoru. Po śmierci wid'my szaleją burze, podobnie jak po śmierci upiora.

¹⁾ Zob. pracę moją „Z kraju Huculów“ rozdział VI.

„Wróżbici i wróżki“ odgadują przyszłość, zazwyczaj z kart lub ręki, albo też tylko ze szczegółów podanych. Odgadują oni też, gdy komu pieniądze przepadną.

„Prymiwnykie i prymiwni“ zamawiają choroby i trudnią się leczeniem ziołami. Oto n. p. przemowa „na bolecisku“, w czasie której przymównica, zatknąwszy nóż w ziemię koło proga a następnie zmówiwszy „Ojcie nasz“, w ten sposób przemawia:

„Ja siu bolecisku zamowieu tam, de witer nedowiwaie,
„de kury nedopiwaikut, de psy nedohaukujut, de lude ne-
„dochodiet; ja tebe piet'ma, dewiet'ma noziemy wirizuju;
„piet'ma, dewiet'ma pyłamy wypyluju; hrablamy wihro-
„madzuiu, mitłami wymitaju, serpamy wirizuju, kosamy
„wikoszuiu, sokieramy wirubuju; ja tebe wid seho lwana
„(imię chorego) rożdennoho, porożdennoho widsyłaju za
„hory, u wertepy, u potoki; tam sobi budesz szutrom pe-
„resypaty, a w derewi spaty. Szczezny, propady, jak pro-
„propadaje dym z chatiw, a słyna z yrtiw. Chu, chu, chu...
„idy zdorow!“.

Po tej przymowie przymównica klęcząc mówi: „Ojcie nasz“.

„Inkluz“ jest to pieniądz, mający własność przyciągania innych pieniędzy. Gdy nim bowiem posiadacz zapłaci, lub tylko zmieni go u kogo, to od tego uciekną wszystkie pieniądze do właściciela inkluza.

Podobnie jak wiara w istoty nadprzyrodzone, tak też i wierzenia, przywiązane do pewnych zwierząt przechowały się dotąd wśród ludu peczenizyńskiego. I tak:

Jaskółki zabijać nie wolno, bo bydło ginie.

Bocianowi nie można rozrzucać gniazda, ani też go drażnić, bo może podpalić chatę.

Dzieńcioła (z ruska „żowna“) zabijać nie można, gdyż dostanie się „żowny“ (szkrofułów).

Ile razy przepiórka po raz pierwszy na wiosnę zawoła, tyle złr. kosztować będzie „kieła“ (100 kg.) kukurudzy.

Gdy wrona kracze, lub kukułka kuka koło chaty, wróżą śmierć lub nieszczęście.

Gdy kura pieje tak, jak kogut, patrzą w którym kierunku. Gdy pieje od chaty, dobrze sobie wróżą, gdy zaś do chaty, to wróżą śmierć w chacie.

Nietoperz powstaje z myszy, która w czasie świąt wielkanocnych pokosztuje paski.

Łasicy nie można drażnić, bo ukąsi bydlę.

Ptaka „wole oczko“ zabijać nie wolno, gdyż szkodzi to wołom.

Gdy wąż ssie krowę, to krowa daje dużo mleka, dlatego też szanują węże.

Kija na kolanie łamać nie można, bo owce dostają „koliny“ t. j. bólu nóg, tak że ustać nie mogą.

Gusła czynią nie tylko czarownicy i czarownice, lecz często też i dziewczęta. Gdy n. p. która chce odebrać drugiej dziewczynie parobka, łowi „łyłka“ (nietoperza), a wsadziwszy go w nowy garnek, w którego dniu przewierciła kilka dziurek, zawiązuje go z wierzchu i wynosi za 9 miedzę. Tam wsadziwszy go w kupę mrówek, ucieka, aby pisku nietoperza nie usłyszała. Gdyby bowiem usłyszała, to owa druga dziewczyna wiedziałaby już o tych gusłach. Dziewiątego dnia o 12 godzinie w nocy idzie i wyciąga garnek z mrowiska, z kostek zaś, przez mrówki ogryzionych, wybiera dwie: jedną w postaci grabel, drugą wideł. Temi widełkami dotknie się parobka po karku i odrzuci rękę w bok, tak, jakby coś widłami odrzucała, a następnie grabelkami pociąga mu po kołnierzu, jakby go ku sobie przygarniała. Parobek ten zaraz tamtą dziewczynę zniechęci, a do tej się zwróci.

Jeżeli która dziewczyna ma złość do drugiej za to, że jej odebrała parobka, łapie w dniu św. Marka żabę (ropuchę) i bije ją na stole rośliną, zwaną „wasyłkiem“, tak długo, dopóki nie zginie, a wysuszywszy tę żabę na piecu, trze ją na proszek. Kiedy tym proszkiem posypie twarz swej rywalki, to dostanie ona wrzodów, zwanych „ostuda“.

Na św. Iwana — jak już wspomniałem — nie tylko kobiety, ale i mężczyźni opasują się ziele, „czornobil“ zwanem, by krzyże ich nie bolały, a gdy grzmi pierwszy raz w roku, mówią: „kamiń hołowa, kamiń hołowa“, by ich nie bolała głowa.

Myśliwi mają też czynić rozmaite gusła. Gdy bowiem który z nich chce, aby nigdy zwierzyny nie chybił, bierze „proskurkę“, którą ksiądz daje w „prowidnu nedilu“, i przechowuje ją aż do następnej Wielkanocy. W sobotę tedy przed Wielkanocą wyszedłszy w las, kładzie „proskurę“ na pniu i mierzy do niej ze strzelby. Zamiast tej „proskury“ pokazuje się myśliwemu Chry-

stus na krzyżu; który wtedy strzeli do Niego, ten będzie dobrym strzelcem, który zaś jest „miehkoho sercie“, temu strzelba z rąk wypadnie, a on zemdleje.

Opowiadają, że był tu taki strzelec — Iwan Sokieruk — który w ten sposób postąpił. Miał on nawet ubić „toho szczeczy“ (dyabła), który biegł przemieniony w zająca, a po strzale skończył w dziupło, gdzie w dziegieć się przemienił.

Przeciw pijaństwu mają też środki. Chcąc bowiem pijakowi obrzydzić wódkę, kładą umarłemu przez noc pieniądz pod język a wyjąwszy go, wrzucają do wódki i tę dają pić pijakowi.

W przesady również nieubogą jest wyobraźnia tutejszego ludu. Z zebranych część dałem w poprzednich rozdziałach, resztę przytaczam poniżej.

Gdy gospodarz, grodząc płot, uważa, że jakie miejsce jest „ne czyste“, t. z., że tam przebywa dyabeł, zostawia je wiodąc płot w okrąg tegoż w pewnem oddaleniu. Mówią, że miejsce takie poznać można, gdyż trawa na niem nie rośnie, a dyabeł zawsze znak jakiś zostawi, to łapę, to głowę, to kość i t. p.

Przy zakładaniu podwalin pod budynek cieśla, zarębując krzyż na rogach podwalin, może zakląć albo konie, albo krowy, kury, dzieci, lub gazdę samego. W chacie takiej wyginie to, co zaklął.

Drzewa, które ma narośl, zwaną wilkiem, nie można używać do budowy chaty, bo pukać coś w niej będzie. Gdyby jednak musiał kto drzewa takiego użyć, to wywierca dziurkę w narośli i gwóźdź w nią zabija.

Tak samo nie można używać do budowy chaty lub stajni drzewa, które ma wewnątrz sęk, rosnący w górę, zwany „świczka“, bo w chacie takiej ludzie umierają, w stajni zaś bydło.

Gdy kura zniesie pierwsze jaje, pluja na nie, mówiąc: „By tak sie prietały jejci, jak sie słyna piecze“; potem kładą je w popiół, wreszcie w śmiecie, mówiąc za każdym razem: „Aby sie tak jejci prietały, jak sie popyl (albo „pometynie“) piecze“.

Twierdzą, że pieniądze płoną. Gdy płoną od północy do rana, to są czyste i można je kopać, — przeciwnie zaś, gdy płoną od 10-tej rano do północy, są nieczyste i kopać nie można, bo „toj szczeczy“ nie daje. Ten bowiem, kto pieniądze zakopuje, gdy jest dobrym człowiekiem, mówi: „Naj ich wibere, chto bude szczesływyj“, (takie płoną rano), — zły zaś mówi: „Naj ich dit'ko wibere“, (takie są nieczyste). Mówią, że pewien człowiek okradł cerkiew, a zakopując w becze pieniądze, rzekł: „Chto

pokładę chatu na sim misce, tomu hroszi, a dit'kowy boczka". W miejscu tem rzeczywiście jakiś gospodarz się pobudował. Lecz za kilka lat przychodzi dyabeł i mówi: „Bery sobi hroszi, bo meni treba boczki“, a chłop wyptawszy się, gdzie są zakopane pieniądze, wybrał je i był bogaty. Inny atoli wypadek zdarzył się niejakiemu Dmytrowi Skołyshynowi, który umiejąc przymową odpędzić dyabła od pieniędzy, zabrał się do kopania, gdy gorzały w południe na jego ogrodzie. Gdy już bowiem dokopał się kotła, kociół zapadł się w ziemię, nim zaś rzuciło i poczęło go męczyć. Dotychczas dostaje on jeszcze napadów choroby, która nim rzuca¹⁾.

Gdy człowiek umiera, a płaczą za nim, to się męczy, nie mogąc skonać; — gdy zaś umrze, a płaczą, to mówią, że on jest mokry na tamtym świecie, że jest w wodzie.

Próżnej kołyski nie można kołysać, bo dziecko umrze.

Gdy kogo przejdzie kto z próżnem naczyniem, temu nie powiedzie się interes, w którym szedł.

Gdy kogo ksiądz przejdzie w drodze, temu również zamierzony interes się nie powiedzie.

Położnica przed wywodem nie śmie wyjść na drogę, gdyż niech Bóg broni, by kogo przeszła. Pokrytkę zaś zawijają czempredzej, aby kogo niezawita nie przeszła, bo mu się nieszczęścić będzie.

Gdy kto ogląda nowonarodzone dziecko lub ciele, musi powiedzieć „niwroku“, — na dziecko niechrzczone nie wolno mówić „niwroku“.

Podczas większych świąt niczego nie pożyczają. Nie śmie też wtedy żadna rzecz wypożyczona pozostać u pożyczającego.

Drzewa piorunem rażonego ściąć ani do budowy użyć nie wolno.

Drzewa naniesionego przez wodę młodym kobietom zbierać nie można, boby dostały „spławy“ (upławów).

W domu, w którym dziecko się urodzi, przez pewien czas niczego sprzedawać nie wolno.

Kapać się tak długo nie wolno, dopóki się „budza“ (sera owczego) nie pokosztuje, gdyż można dostać febry.

¹⁾ Opowiedział Nykoła Skołyshyn.

Gdy się w piecu pali, motać nie można, bo „połowyk“ (jastrząb) kury wyłapie.

Jeżeli kto w poniedziałek robić zaczyna, ten ma przez cały tydzień robotę, lub też przez cały miesiąc, w razie, gdy poniedziałek przypada na początek miesiąca.

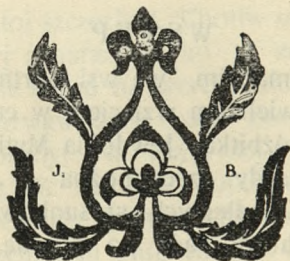
Ząb wyrwany rzucają na strych, mówiąc: „Myszko, myszko, na tobi zub kist'nyj, a meni daj żeliznyj“ — wówczas zęby już boleć nie będą.

W sny wierzy lud tutejszy silnie i wróży z nich dobre lub złe — podobnie zresztą jak inne warstwy i ludy.

I tak: gdy śnią się wszy, wróżą pieniądze; owoce — płacz; chleb — pogrzeb; brat — kłótnię; kukurudza, fasola, korale — łzy; pani — śmierć; dziecko — słabość; krew — śmierć; woda mętna — swarkę (kłótnię), coś niedobrego; ogień — wstyd; pożar u kogoś — to ów jest zły czegoś na tego, komu się śni.

Gdy się śni gadzina, to należy stawić na loteryę Nr. 11. Lubią nie mniej stawić na loteryę liczby, które się śniły.

Dok. nast.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Znachorka i wróżka

Jewdokia Bojczuk.

Materiały folklorystyczne ze wsi Bortnik na Pokuciu.

WSTĘP.

W powiecie tłumackim, we wsi Bortnikach, na Pokuciu, do niedawna żyła i wielkiem wzięciem w całej okolicy się cieszyła znachorka i wróżbitka, Jewdokia Mytietiuk zam. Bojczuk. Znała ją — bez przesady rzecz można — cała ludność włościańska Pokucia. Z odległych stosunkowo miejscowości zjeżdżali się do niej chłopci bądź po poradę lekarską, bądź po wróżbę. Powszechnie też zwano ją „wróżką“. Tytułem swego zajęcia wchodziła bardzo często w konflikt z władzami, zwłaszcza z żandarmeryą, i pociągana bywała nieraz do sądu; nie odstręczało to przecież „wróżki“ od uprawiania swego procederu.

Znała mię od dzieciństwa; od rodziców moich doznawała wiele dobrodziejstw. Tym okolicznościom zawdzięczam, że mogłem z ust jej spisać chociaż drobną część materiału etnograficznego. Wszystkiego mi — naturalnie — nie powiedziała, co wcale nie dziwna; wiadomo bowiem, że czarownice (za taką uchodziła) dosyć starannie kryją swoje wiadomości.

Na ostatek kilka szczegółów biograficznych. Z pochodzenia Rusinka, urodziła się d. 15 lutego 1835 r. z rodziców od dawna w Bortnikach osiadłych. Młodość miała ciężką, nabiedowała się wiele, częstokroć głodem przymierała. I tu może szukać należy przyczyny jej oddania się wróżbiarstwu i lecznictwu. Pytania, gdzie uczyła się swej sztuki, zbywała niczem; jedynie, co się tyczy wróżenia, mówiła, że nauczyła jej tego jakaś sławna wróżka z Bukowiny, imieniem czy nazwiskiem Safta. Za mąż wychodziła dwa razy: po raz pierwszy za Hnatą Sirmana w r. 1864, po raz drugi za Hryhora Bojczuka w 1875 r. Oba razy w Bortnikach. Tam też stale mieszkała, a do końca życia cieszyła się wielkim szacunkiem i poważaniem współmieszkańców, mimo że z duszpasterzem swym była w ciągłej wojnie. Pisać ani czytać nie umiała. Umarła dn. 27 lutego 1906 r. ¹⁾

Zebrany materiał ²⁾ ugrupowałem w działy, przyjęte w znanym podręczniku Gomme'a.

I.

Wierzenia, odnoszące się do wielkich przedmiotów przyrody.

1. G ó r y.

„Hory widuw „toj szczeczy“. Chotiw zriwnaty sie z Bohom, ałe Oteć predwicznyj zaharazdyw ho w zemlu na 160 łokot', a win, aby distaty sie nazad na werch, widuw hory. I widobuw sie złodij. Jak sie wirwaw, staw koło Boha i każe: Szczo my zrobysz? A Tato dorohyj: Na, hryzy sej łanc, poky soncie, jak perehryzesz, to świt sie zatopyt. Toj łanc je tam, de' konec świta. Jakby jého perehryz, toby sie świt zapaw, bo świt zácii-plenyj na łancy na zeliznych słupach. Jak w Żywnyj czetwer narjędzie Isusa Chrysta i klepajut, to wsi czorty żrūt i hryzie łanc, szczoby borsze, szczoby borsze. Wże łysze raz wkusyty, a tu w dzwony wdarje i ksiondz zaspivaje „Chrystos woskrese“! I znow łancuch takyj hrubyj jak pered tym. I tak bude do konca wika, bo złodij (t. j. dyabeł) ne hoden z Bohom šprostaty“.

¹⁾ Powyższe daty z życia znachorki zawdzięczam uprzejmości Pa-rocha bortnickiego, ks. Balickiego, któremu na tem miejscu składam szczere podziękowanie.

²⁾ W sierpniu 1905.

a) Duchy górskie.

Duchów górskich prócz dyabłów nie zna.

„W horach je bahato czortiw, bo tam na nych dobre hni-zdo: ony duże lubje skały i mało ludyj. Wijde czort zi skały i wojuje, czym chce: witrom, skałamy. Toj did'ko u nas bojet sie mołytwiw, a toj w horach to rozbijnyk. Maje oczy małeńki, ucha małeńki, nohy jak u źieby, pysok jak u szczurie, jist ku-łeszu nesołenu, chodyt neubranij, takyj za wełykyj jak szczur. Jak postarije sie, to takyj jak borsuk“.

Opowiadająca twierdzi, że go widziała jedzącego i oblizu-jącego się. „Raz każe do mene: chody na 3 hranyci, chuchnu tobi w rot i budesz maty hroszi. Ale ja ne chotiła“.

2. Studnie, stawy i rzeki.

a) Duchy wodne.

Żadnych duchów wodnych prócz rachmanów i topielców nie zna.

b) Rachmany.

„Rachmany żyjut w wodi. Ony czorni i dzwonie, jak je rachmańskij wełykdeń i wikydajut z zemli szkaratuszczenie (łupę z jaj), bo jidie jajce świeczone. Ony tak żyjut jak my, bo to kołys były lude. Ale kleły sie duże i za to Boh zasypaw ich wraz z cerkwow w zemlu. I z toho pocziely sie rachmany“.

c) Topielec.

„Jak sie utopyt chto w kernycy, to wojuje jeho potrat'. Siede sy na cymbrynie i cmokaje wodu, szczoby druhyj sie wtopyw.“

„Jak sie chto wtopyt, to ne jde do pekła, bo duszu jeho wiprosyła sobi Matka Boża. Za to duszie taka usłuhuje Matci Bożij“.

Jeżeli w czasie modlitwy napiję się przypadkiem wody, sprawiła to Matka Boska, gdyż taka modlitwa idzie za duszę topielca.

d) Woda.

Woda posiada niekiedy własności lecznicze. Nazywa się tedy „ciluszcza“.

„Na poły w Koroliwci ¹⁾ je taka kernycie, szczo nazywaje sie Kadib. Woda z neji ciluszcza. Pomahaje na oczy, rany i nohy“.

3. Ciała niebieskie i cechy firmamentu.

a) Księżyc.

Księżyc powstał wskutek sporu człowieka z Bogiem. „Misieć je z chłopa. Człowiek chotiw zrobyty takie światło, jak Boh i skazaw: „Ja budu lepsze światyty niż sonce“. A Boh na to: „Jakeś takyj mudryj, to światy“.

Plamy na księżycu powstały w następujący sposób. Bogacz chciał swego uboższego brata przebić widłami, ale Bóg nie dopuścił do tego i uniósł biedaka w górę na księżyc. Bogacz pozazdrościł bratu i mówi: „Koby meni tak buło“. I Bóg tak zrobił. Księżyc nastając, mówi do gwiazd: „Ja nastaju, świeczu do pidpowni, a jak skinczu, spaty jdu“.

W czasie pełni mówi się: „Zaśwityw wże misieć, ne znaty, czy do pidpowni, czy na ciłu nicz“. A księżyc na to: „Oj, światyłko, światyłko, wże ty zaświczu, kobyś znaw, jak my hirko światyty“. „Dlatoho tak każe, bo je z chłopa taj wse spyraje sie z soncem“.

b) Słońce.

„Sonce je z Ducha świętoho. Boh dychnuw i zrobyło sia sonce“.

Słońce wschodząc mówi: „Światyłce, światyłce, światy mene“. Zachodząc u nas, wschodzi równocześnie u rachmanów.

c) Gwiazdy.

„Kożdu zwizdu trymaje duszie. Kilko zwizdiw, tilko dusziw, a win szczezby łetyt w powitiiu (powietrzu), chapaje zwizdy i furije do zemli“.

d) Tęcza.

„Duha je taka waha, szczo tiehne wodu do neba. Oden jij koneć w Dnistri, a druhyj w Pruti. Seho roku susza (było to w r. 1905), taj duhy ne ma, bo ne maje szczo braty“.

¹⁾ Korolówka, wieś tuż koło Bortnik leżąca.

e) *Wiatr.*

„Witer pocziew toj szczezby, aby rozihnaty chmary i zrobyty bidu“.

„Witer maje swij dwir koło pekła i zwidty tak honyt krylmy i robyt burju“.

„Jak czołowik powisył sie, to w jeho seli ne ma witr, łysze za desietow hranycew. Anheły ne puskajut takoji duszi do Boha, łysze słać ji czorty i zanesut do pekła“.

f) *Grzmot.*

„Jak zachmaryt sie, toj szczezby dražnyt sie z Bohom, wtikaje taj każe: „Wbyj mie, jak możesz“. A Boh posyła kuli i jak trafyt, to z „neho“ robyt sie dehot. Jak schowaje sie w budynok, to horyt łysze toj kawałok, de win schowaw sie. Jak schowaje sie pid czołowika, to Boh bje taky, ale widpuskaje tohdy czołowikowy wsi hrichy“.

II.

Wierzenia, odnoszące się do drzew i roślin.

1. Dusza drzewa.

„Derewo wse czuje i znae, ale ne może howoryty. Łysze paporot' i jelycie wmiye howoryty“.

2. Rośliny i drzewa mówiące.

a) *Paproć.*

„Paporot' (*Filices*, Paprocie) cwyte raz do roku na Iwana i tohdy każe: Chto mene woźme, szczistie wełyke maje“.

„Raz jszow hucuł w noczy czerez lis, aż tu szczoś blyszczeczoho wpało mu na postil. Hucuł schyływ sie, aby pidniety, a to każe: Chto mene woźme, szczistie wełyke maje“.

„Hucuł wziew i wid toho cziesu buw duże szcześlywyj i znaw, koły umre. Bo to buw ćwit z paporoty“.

b) *Jodła.*

„Jelycie (*Abies pectinata* D. C., Jodła pospolita) howoryt w tu samu hodynu, szczo - j - paporot“.

3. Duchy leśne.

W lasach żyją t. zw. „straczieta“ albo „majky“. „Jak żinka maże neżywu detynu i ne zakopaje ji na cwyntary, ono w sim rik ożyje i jde na grunt, de zakopane, wojuje, psuje czołowika taj chudobynu. Ci straczieta majut wita i na Welykdeń jdut na cesiju. Wojujut wid południe do opiwnoczy. Jak zberut sie razom, to spiwajut:

Hop! cup!
Jakby ne tut-czisnyk, ne toja,
Toby buła diwczynoczka moja,
Bodaj mama neproszczena,
Szczō ja chodžu nechreszczena.
Hop! cup!

Jdut na try hranyci i kryczie „chresta, chresta“. Jak wczuje to szcziestwyj chrystienyn, tohdy furyty szczobud' wid sebe, ono wchopyt i jde do łaski bożoji“.

4. Drzewa i rośliny szczęśliwe.

a) Brzoza.

„Najperédniejsze derewo je bereza (*Betula alba* L., Brzoza pospolita), bo jde do jasnosti“.

b) Dziurawiec.

„Iwanowe zile“ (*Hypericum perforatum* L., Dziurawiec). Zerwać w noc św. Jana i nosić przy sobie, a wówczas ma się szczęście.

c) Obuwik żółty.

„Zazuli czerewyczki“ (*Cypripedium calceolus* L., Obuwik żółty). Nosić przy sobie, a „tohdy za ludyj majut“.

d) Trojzile¹⁾.

„Trojzile maże ćwit biłyj, sýnyj i czerwonyj. To je oden korcz, ale maże 3 bylci“.

¹⁾ Rośliny tej nie widziałem. Z opowiadania wnoszę, iż jest to roślina mityczna.

W czasie kopania śpiewa się:

Kopaju, kopaju trojzile,

Aby się zrobiło do roku wesile.

Przytem tańczy się i obejmuje miłośnię roślinę. „Trudno jeho znajty. Nosyt się koło sebe, aby maty szczistie. De sie schocze, tam sie bude i bude sie maty szczistie“.

e) *Myr-zile* ¹⁾.

„Myr-zile daje szczistie i duże czystyt czołowika, jak ne maje łycie“.

5. Rośliny miłosne.

a) *Mięta pieprzowa*.

„Mietka“, (*Mentha piperita* L., Mięta pieprzowa). Wplata się do wianka panny młodej, by nowożeńcy się kochali.

b) *Gentiana Amarella* L.

„Terłycz“, (*Gentiana Amarella* L.) Jeżeli dziewczyna posadzi tę roślinę w swym ogródku, ma wielkie szczęście do chłopców. Przed wykopaniem tańczy się i śpiewa:

Terłyczu, terłyczu,

Chłopci d' sobi przykłyczu.

Przytem „śmiju sie, objimaju ho i tak zrywaju“.

c) *Wrotycz*.

„Prywerteń“, (*Tanacetum vulgare* L.) Nosić przy sobie „to ludy pytajut duże“.

6. Drzewa i rośliny poświęcone dyabłu.

a) *Bez czarny*, (*Sambucus nigra* L.) „bzyrna“;

b) *Buk pospolity*, (*Fagus silvatica* L.) „buk“;

c) *Jodła pospolita*, (*Abies pectinata* D. C.), „jełycie“. „Toj szczezby poduw taj zrobiła sie jełycie. Win wse sidaje na niu, bo to jeho cymbały. Dlatoho jełycie tak triskotył, jak zachmaryt sie“.

¹⁾ Myr-zila nie widziałem.

7. Sadzenie drzew na grobach.

Na grobach sadi się przeważnie drzewa owocowe, aby ludzie zrywali owoce i wspominali zmarłego. Grzechem jest takie drzewo zrywać i niem palić.

8. Zielone Świątki.

W czasie Zielonych Świąt ozdabia się „majit sie“, dom i obejście zielenią, aby „widwernuty paskudztwo wid chaty“.

III.

Wierzenia, odnoszące się do świata zwierzęcego.

1. Pochodzenie zwierząt.

Jedne zwierzęta pochodzą od Boga, drugie od dyabła. Do ostatnich należą wszystkie te, których się nie je.

2. Dusza zwierząt.

„Chudobyna duszi ne maje, łysze paru, szczo trymaje krow taj życie. Jakby chudobyna mała taku duszu, szczo czołowik, toby ne było prawdy na świti“.

3. Mowa zwierząt.

„Rohata chudobyna rozumije czołowika, a na druhyj Św. Weczer tak howoryt: „Ne wichodyt gazda do nas, sam wecerije, nam ne daje“. Łysze kiń niczo ne rozumije, bo ne je naszoji potraty“.

4. Wierzenia, odnoszące się do poszczególnych zwierząt.

a) Jaszczurka.

Zabijać jej nie wolno, bo „oboronuje zemlu i żyje z nej“.

b) *Koń.*

Koń jest zwierzęciem specyalnie dyabłu poświęconem. „Kiń należy do toho szczczy, bo ma je ho potrat”. Dlatoho konie moż być a ynczu chodobynu nie“.

c) *Kot por. pies.*

d) *Pies.*

„My były taki prokleti, szczo wże ne było szczo jisty. Tohdy Bog udiływ trocha chliba dla psa i kota i my pry nych pożywymo sie“. Dłatego nie godzi się bić tych zwierząt.

e) *Żaba.*

„Żieba je welyka schwynie“ t. j. wiedzma.

f) *Żmija.*

„Na Czesnoho Chresta złazie sie hadiugi do kupy i dujut na dyjement, bo to z nych pochodyt dyjement na świti. Jakby zдохonyły tohdy czołowika, toby ho zajiły. Ony zijdut sie taj dujut, taj widujut takie jak krużok wosku. Kotre najstarsze, chce tiehnuty w zemlu. Potomu sie dile tym i majut pożywu na zymu. Chłoby złahodyw sobi zeliznu wyłky, wyliz na derewynu i diuhnaw z widły w toj krużok taj pidnis do sebe, to ony skaczut, skaczut, aż sie porozłazie. Tohdy płaczut, bo ne majut szczo jisty. Toj dyjement z sebe widuwajut, bo jidie takyj ćwit. Jak bahato jich je, to nadujut takie, jak makitrie. Je taki pry lisach, szczo znajut, de ony sie złazie. Kotra wkusyt chodobynu w liti, to wże ne ma je w sobi mocy duty dyjementu i pchaje sie meży ludyj, szczo by jeji wbyty, bo hriszna“.

5. *Czary i lecznictwo.*

W czarach i lecznictwie odgrywają u opowiadającej wybitniejszą rolę: kret (kretyna), żaba i żmija.

(Porówn: odpowiednie działy).

IV.

Świat duchów czyli istoty nadprzyrodzone.

1. Rodzaje duchów.

Świat duchów małą posiada różnorodność. Prócz wspomnianych uprzednio „straciet“ zna opowiadająca:

a) duchy zmarłych,

b) upiory,

c) dyabłów.

a) *Duchy zmarłych.*

Duchy zmarłych, o ile ciąży na nich jakie grzechy, muszą odbyć pokutę na ziemi, w tem miejscu, gdzie dopuścili się występku. Przez cały czas pokuty wyrabiają ludziom rozmaite psoty, straszą, powodują choroby i t. p. Najwięcej duchów jest zwykle w starych domach. „Jak staryj grunt, to wse je jakieś paskudztwo, szczo wojuje“.

Bardzo łatwo można poznać, czy strach jest płci męskiej czy też żeńskiej.

„Kłade sie kudelu z weretenom i cip. Jak diwka, to priede, ak chłopeć, to mołotył. Tak zijde mu ciła nicz“. W ten sposób dając zatrudnienie duchowi, można uwolnić się od psot jego.

W następujący zaś sposób sprawdzić można, czy straszy duch dobry czy zły.

Przed domem położyć ziele, zwane „toja“ (Tojad mordernik, *Aconitum Napellus* L.), podwórze i podłogę w chałupie posypać popiołem i czekać w nocy. Jeżeli straszy duch dobry, pozostawi w popiele ślady ludzkie, „a jak łyche, to je ślid okruhłyj i z pazoramy“.

Duchy, i to złe, dostać się mogą do chałupy z deszczem, zwłaszcza, jeżeli dach dziurawy i zacieka. „Stikaje sie tohdy różna wira, a jak przyje do seredyny, to dokończe szczoś zdochne abo -j- wmre“.

b) *Upiory.*

„Jak w złu hodynu urodyt sie dytyna, to maje takyj fist, jak szpila, szczo sie czoboty robył, i je opyrom. Jak przyje jęho minuta, to jde meży ludy taj wojuje. A jak wmre, to ne

łężyt horiłyć, ałe na bik, bo wichodyt na werch i jist mjeso druhych merciw. Zachodyt i do żywych i psuje jich i daje jim leku“.

c) Dyabeł.

Nazywa go rozmaicie: „czort, did'ko, łyche, szczezby, win“.

Są dwa rodzaje dyabłów: górskie i nizinne. O różnicy, jaka między nimi zachodzi, już była mowa. Dodaję kilka szczegółów. „Szczu soboty w południe jdut czorty na cesiju (sesyja) do najstarszoho, bo musie jeho tak słuchaty, jak my wijta. Sudie sobi, radie jakby duszu jakoho wchopyty, rozpowidajut, szczo wistrojeły do soboty“.

Dawniej dyabeł często chodził po świecie, zawierał z ludźmi umowy i pożyczak pieniądze.

„Buw bidnyj czołowik, szczo maw bahato dityj. Piszow do „neho“ i każe: Daj my hroszej, dam ty duszu. Did'ko każe: Czomu nie? Nabraw mich hroszyj i daw. Po roci prychodyt taj każe: Dawaj duszu! Ałe Boh tak daw, szczo jak siw na ławu, to ława przstała do neho. Tohdy toj czołowik jeho kłewcem po płeczech. Did'ko napudyw sie i każe: Dam druhyj miszok hroszyj, łysz pusty. Czołowik staw byty a ława widpadła. Tohdy did'ko piszow, prynis druhyj miszok a po roci maw pryjty po duszu. Czołowik tymczasem najmaw służby (msze św.), a jak po roci did'ko prijszow, wziew za pazuchu horychiw taj hryze. Did'ko wzdriw i pyta: Szczo hryzesz? Czołowik każe: Horichy, na i ty. Taj daw kamińciw; did'ko sribuwaw hryzty, ale ne mih. Tohdy gazda jeho po płeczech kłewciemy, po płeczech, win wtioki, gazda za nym i tak prybiły aż do pekła. Z odnoho boku dweri do pekła, z druhoho do raju. Did'ko buchnuw do pekła a gazda bje kłewciemy do rajskich dweryj i kryczyt: Witwory! Aż witworyły sia dweri, win furnuw kłewci a sam z tiłom do raju, bo najmaw służby.

Ałe teper i did'ky pomudriły, ne chodie po świti i ne dajut sie obdurjuwaty“.

O zwierzętach i drzewach, dyabłu poświęconych, już wspominałem. Do ulubionych potraw dyabelskich należy niesołona mamałyga (soli nie znosi) a wprost do przysmaków mak. To też, kto wie o tem, może łatwo zapobiedz rozkwaterowaniu się dyabła w nowobudującej się chałupie. Robi się tak. „Jak buduje sie chatu, kłade sie na to misce dwa nesołeni kołaczyky,

posypani husto makom, bo „toj szczezby“ lubyt duże mak. Nim kohut zapije, „win“ stratyt weś czies i wże ne może szkodyty“. Opowiadająca wyobraża sobie, że dyabeł wybiera mak po ziarneczku.

Są też pewne rośliny, przy pomocy których można pozbyć się dyabła. Są to:

1. „Czisnyk łut.“¹⁾ „Nosyty ho koło sebe, a did'ko pewne ne prystupyt do czołowika“.

2. „Toja“, (*Aconitum Napellus* L., Tojad mordownik). — „Chto maje toju na obijstiu, toj oboronenyj wid złocho“.

3. „Czortorya“²⁾ „Posadyty czortoryju pry chati abo w meży, to honyt did'ka“. Ponieważ grzmoty są sprawką dyabelską, można je przy pomocy tego ostatniego ziela uciszyć.

„Jak hremyt, urwaty czortoryi i posypaty po toci a zaraz stane“.

4. „Perestupeń“, (*Bryonia alba* L., Przestęp pospolity). „Bere sie do południe. Jak sie pryjde do korczie, to sie kładę grejcar i chlib i doty ne może kopaty, doky grejcar sie ne schowaje. Jak sie wże schowaw, tohdy kopaty i kazaty: Wodyce chrestilnyce, ne moż bez tie obid obidaty, weczery weczeryty, ne może buty anheł bez duszi. W perestupny sydyt „toj szczezby“ i pylnuje zeła, bo ono pomahaje wid złocho“.

Opowiada następującą przygodę.

„Raz wkopałam, a że bułam piana, tom niczo ne robyła, ne pokłałam ani grejcar ani chliba. Jakem wikopała, prynesłam do domu i kynuła pid picz. Potomu pojichałam do Towmaczie. Jakem pryjichała, skynuło mene z peczy i furyło do stiny. Tak muczyło mje dobu. Aż try czołowiky meni sie prywydyły. Ja każu do nych: byjte! A ony meni każut: Wypyjte toho korinie, babo. Ja - j tak zrobyła i wizdorowiła“.

Dok. nast.

Stanisław Piotrowicz.



¹⁾ ²⁾ Roślin tych nie widziałem.

Zwyczaje świąteczne w Radłowie

(w powiecie brzeskim).

Poniżej podaję kilka pieśni i jeden z zaginionych już zwyczajów, „kobyłkę“, urządzaną w okresie świąt Bożego Narodzenia. Prócz tego niektóre zwyczaje dotyczące Wielkiejnocy. Wszystko z Radłowa w powiecie brzeskim.

1. Kobyłka.

Wejście kobyłki do izby poprzedza przemowa jednego z kołédników a następnie śpiew czyto koléd, czy też pieśni na cześć którego z domowników.

NAJSTARSZY Z KOŁÉDNIKÓW (podchodząc pod okno mówi).

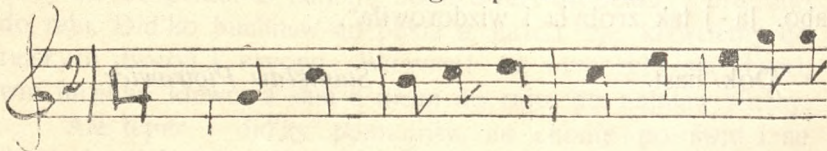
Przyślimy tu po kolendzie,
Niechaj nikomu za przykro nie bendzie.
Rac piosnecke wysłuchać.
A nám kolendecke dać

Háleluja!

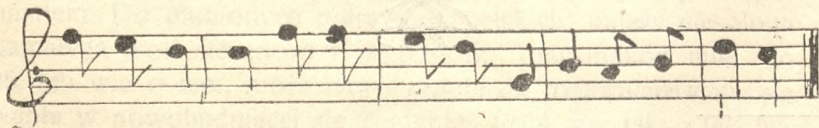
Schodźcie się, braciá mili,
Bedziewa coś nowego cynili.

Następuje śpiew.

1. Na cześć gospodarza.



A wyj - rzyje wyj - rzyj, A wyj-rzyje



wyjrzyj go - spo - dárzu Na nás, go - spo-dárzu na nás.

My ci coś powiemy ¹⁾,
Tem cie uciesymy.
Tam na twoji roli,
Złoty płuzek stoi,
Przy tém złotém płuzku,
Śtéry konie w cuzku ²⁾,
Nájšwietsá Panienka,
Śniádanie jem niesie,
Śniádać nie bedziewa,
Jaze zaorzewa.
Skoro doorali,
Siedli, pośniádali.
Cóz bedziewa siáli,
Na téj ślicnej roli?
Na jedném stajonku
Zytko, kukurydżke,
Na drugiem stojanie
Kopa zyta stanie.
Bedzies se wyglondoł,
Gospodárzu, na nie,
Bedzies sie przechodziuł
Miendzy kopeckami,
Jak nowy miesioncek
Miendzy gwiozdeckami.

2. Na cześć Gospodyni.

(Na melodyę: „Hej dzień narodzenia“.)

Mości gospodyni,
Nadobná mistrzyni,
Okáz swoje łaske,
Káz dać masła fáske.

Jezeliś nie sknéra,
Dejze kope séra.
Káz spichrze otworzyć
I miechy nasporzyć.

¹⁾ Każdy pół wiersz się powtarza.

²⁾ Cuzek = zaprząg.

Zyta ze trzy wory,
I wozów z obory,
Na piwo jęczmienia,
Koni do ciągnięcia.

Jagły jeśli macie,
To nám korzec dacie;
Tatarki na kase,
Kochám przyjaźń wasę.

Grochu choć z pół wora
Z tutejségo dwora.
Na monke pszenicy,
Chcemy społem wszyscy.

Owsa ze trzy miary
Dla wienksy ochfiary,
Kacke do rosołu,
Śtuke mięsa z wołu.

I to cárne prosie
Pomieści ono sie.
Nie cekáj ruiny,
Dej póleć słoniny.

Piwo bendziem pili,
Bendziem sie ciesyli,
Nie cekáj ruiny,
Dej póleć słoniny.

Dej i zupán stary
I grosa do páry,
Dej j bute stare
Abo nowych páre.

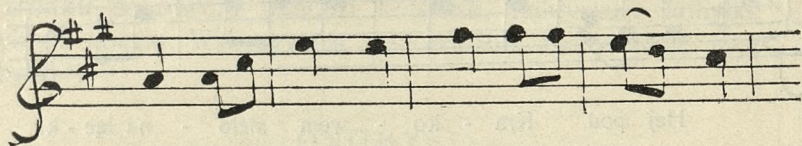
Wyliż-ze na faszce
I dej nám kiołbaske,
A kiedy je zjemy,
To dalej pódziemy.

Klucyki na kołku,
Piniondze we worku,

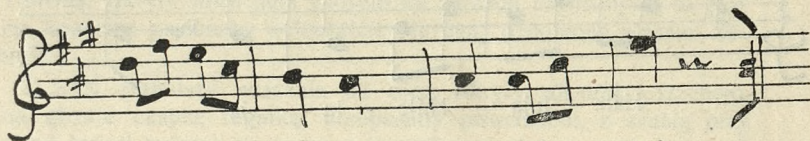
Odmykaj skrzyneczke,
Płacić kolendeckę.

Tobie to, gospośiu,
Tobie ta piosnecka,
A nám kolendecka,
A nám kolendecka.
Háleluja!

3. Marysi.



Hej nám hej, nie po to my tu
lno po Ma - ry - sie

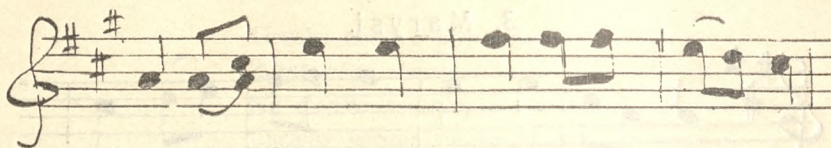


przy - je - cha - li hej nám hej
zeby nám ją dali hej nám hej

I wyprowadzili śtéry konie siwe, hej nám hej!
Koniki bierzewa,
Lec nie dziekujewa, hej nám hej!
Moji kolendnicy,
Cóz bede robiła?
Bedzies chusty prała,
Po talarze brała, hej nám hej!
Kęż je prała bende?
U króla w ogrodzie,
Na biezonce wodzie, hej nám hej!
Moji kolendnicy,
Kęż je suszyć bende?
U króla w piwnicy
W złotój magłownicy, hej nám hej!
Tobie to, Marysiu,
Tobie ta piosnecka,
Háleluja, háleluja!

A nám kolendecka,
A nám kolendecka,
Háleluja, háleluja.
Odmykáj skrzyneczke,
Płacić kolendecka,
Háleluja, háleluja.

4. Jasiowi.



Hej pod Kra - ko - wem zielo - ná łac - ka



Hále - luja Hále - lu - ja

Pasie se Jasiu swého konicka,
Háleluja, háleluja!
Przysło do niego trzech Krakowianów,
Háleluja, háleluja.
Trzech Krakowianów,
Sławnych miescanów, háleluja i t. d.
I przynieśli mu
Trzy pár bucików, háleluja i t. d.
I przynieśli mu
Ładną sabelkę, háleluja i t. d.
I przywieźli mu štéry koniki i t. d.
Jaś na wojne jedzie,
Štéry konie wiedzie, háleluja i t. d.
Jeden sie mu zbujął
I skocuł mu w Dunáj, háleluja i t. d.
Jasiu za niém skocuł,
Trzewicki se zmocuł, háleluja i t. d.
Jasiu za niém skocuł,
Ubrańko se zmocuł, háleluja i t. d.

Tobie to, Jasieńku,
Tobie to piosnecka, hálaluja, hálaluja!
Tobie to piosnecka,
A nám kolendecka, hálaluja, hálaluja.

Po odspiewaniu tych i t. p. pieśni wchodzą kołędnicy do izby, wnosząc ze sobą „kobyłkę“.

Kobyłka jest to opalka przedziurawiona, z doprawionym w środku łbem ze szmat, a z tyłu ogonem włosiennym. W środku do otworu wchodzi kołędnik, nakrywając kobyłkę zwykłym kocem. Wykonywując odpowiednie ruchy, udaje bieg kobyłki.¹⁾

OSOBY:

1) OJCIEC (człowiek już starszy, z długim, z lnu doprawionym wosem i brodą, okryty kożuchem włosiem na wierzch obróconym, na głowie ma kapelusz papierowy w kształcie pieroga, ozdobiony piórami koguciami).

2) SYN (młodszy znacznie od ojca, okryty również kożuchem, ma na głowie czapkę rogatkę, przepasany powróstem, z szablą przy boku, od której zwiesza się kutas z jęczmiennej słomy; wąsy konopne bez brody).

3) SZLACHCIC (w kontuszu, opasany szerokim pasem, z torbą przewieszoną przez ramię, napełnioną dukatami; z zanadru wystaje gruba książka do pisania).

OJCIEC i SYN (wchodząc do izby).

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus, Bóg wcielony!

(po pauzie)

Tu miłość! tu szczęście! tu wielgie wesele,
Przyślimy do państwa po kolendzie śmieie.

OJCIEC (do syna).

A co, synálu, dusko! Jest tu gości siła!

SYN (uradowany).

E! luby tatulu, jest panienek kiel.

¹⁾ Podobieństwo do „turonia“ i „lajkonika“ krakowskiego.

OJCIEC (rozglądając się).

A ładne też ta jakie?

SYN (z oburzeniem).

Ej, ładne, ładne!

Z dzióbatemi nosami, krzywe pyski mają!

Idonc, idonc do kościoła, o drugich semraja.

Jak przydzie dziąd zebrać,

To go wypendzają.

Jak dá pani kasé, to ją same zdzieją,

Jak dá pani zuru, to go w garnek zleją.

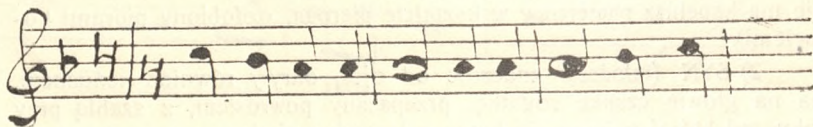
(po namyśle)

Ale wiés co, tato? dejwa pokój temu!

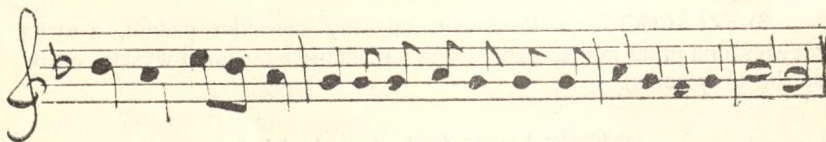
Lepiej zaśpiwájwa ludziom o koniku —

Po swojemu.

(Zaczynają spiewać)



Po - słu - cháj - cie no - wi - ne, przy - ją -



cie - le mo - ji, zdechła żydom kobyła, sto psów nad nią stoi.

Spiévają jéj kijem w łeb, tagze przywilije,

A wilk siedzonc za górą, okropecnie wyje.

Poséłają wilckowie do piesków, by ją obścąpili,

Aby onéj kobyle pogrzeb ucynili.

I tak onéj kobyle pogrzeb ucynili,

Ino na znak ludziskom ogon ostawili.

OJCIEC (zafrasowany).

Ach, nieszczęsna godzina, oplakane lata,

Trzebaby sie powiesić, abo sukąć kata.

(kręcąc brodę)

Trzebaby sie powiesić, kręcić powróż z brody

Lub sie też utopić, posukać kej wody.

SYN.

Ej, tato, tato, choćbyś sie owiesił,
Matkebyś zasmucił, biésabyś pociesył.
Tato, tato, słuchaj rady mojej: łąz za umarłego,
Já bende prosił na pogrzeb ludu pobożnego.
Bende jem mówił różne historyje,
A oni uwierzą, ze tatko nie żyje.
(Ojciec wywraca się na ziemię)

SYN (klęka i modli się).

Nie słychaná w Polsce trwoga: złámál konik noge,
Świnia wilka zwojowała,
Mucha kacke podeptała,
Kura na kamieniu Wisłe przepłynęła.

Wjeżdża SZLACHCIC (staje przed muzyką a wskazawszy na napełniony
trzos, odzywa się):

Zagrajże mi muzyceńku, zapłacę ja tobie,
Tylko na mojej kobyłce poskaczę ja sobie.
(tańczy, a zobaczywszy syna klęczącego, zwraca się do niego
z zapytaniem)
Co, synalu, duszko, co to tutaj leży?

SYN (z drzeniem).

Nie já tez to, paniontecko, ino dziadek leży.
Zatkálem mu ocy, by sie nie otwarły.

SZLACHCIC (z hardą miną).

Nie wierzę ja temu, durniu:
Utnę go raz, lub dwa razy
A wnet się przekonam, czy umarły leży.

SYN (błagająco).

Stój, panie, nie bij, bo za to ciężki grzech.
Możeby cie Bóg skárał, zebyś zaraz zdech.
Lepiej dáj páre grosy pochować to ciało,
By sie już dłużej nie poniewierało.

SZLACHCIC (podając mu kilka groszy).

Masz, durniu, parę groszy, pochowaj to ciało,
Aby się już dłużej nie poniewierało.

(idzie następnie przed muzykę)
A jakim był na roli, miałem bydło strojne,
Cztery koty do roboty i dwie myszy dojne.
(Potańczywszy chwilę na kobyłce kłania się nisko przed muzyką
i wyjeżdża.)

OJCIEC (podnosząc się powoli).
A co, synu, dusko, pojechał ten złodziej?

SYN (z zadowoleniem).
Eh, tato, tato, nie mówże mu złodziej,
Bo to był dla nas wielki pan dobrodziej.

OJCIEC (z oburzeniem).
A patrz-no, synu, na me stare kości,
Na te zbitą dziurę.
Jak mnie ucion róz, dwa razy;
Jakby mnie ucion jeszcze czwarty róz,
Tobym się bił z niem, synu, z tobą w róz.

SYN (pocieszająco).
Eh, tato, tato, choć wás ta pochłostał,
Ale já na pogrzeb páre grosy dostał.

OJCIEC (z niedowierzaniem).
Prawda, synu?

SYN.
Prawda, tatko.

OJCIEC (rozkazująco).
Schowáj wszystko do kubiálki,
Kupiwa jutro gorzáłki.

SYN (z obawą).
Eh, tato, tato! śmiechu zaniechájcie,
Aby się pán nie wrócił, guza zaniechájcie.

OJCIEC (z ciekawością).
Biłby jeszcze ten psiádusa?
(chowa się za piec)

SYN (zwracając się do zgromadzonych).

Moji ludeńkowie, mám sie wás tu pytać,
Cy mi pozwolicie mégo tatki sukać.
Był tez on tu miendzy nami, zginuł ci mi znów,
Jagze já mám teráz słuchać tych ojcoskich słów?

SZLACHCIC (wraca i staje snów przed muzyką).

Jakem zlazł z tej roli, tom znów podubozął,
Koszuleczke i buciki całkiem se styrał.

(zwracając się do syna)

Hej chłopcze! Czy cię kto zbił, czyś co zgubił?

SYN.

Ach, me miłe paniontecko, inom ojca zgubił.

(płacze)

SZLACHCIC (lekceważąco).

A jak cię nie wstyd czekać, płakać, chłopa tak wielkiego?
Ty się przez to równasz do dziecka małego.
Już ci nie jedne siedm lat minęło,
Jużby ci się ożenić bogato godziło.

SYN (trwożliwie).

A drogi mój panie, já nie godny zony,
Jako to wy zamożny i człowiek ucony.
Nauc ze mie téz, paniontecko, jak się do tego brać,
Jak mám sie nájgodniej z zono zachować?

SZLACHCIC (rozkazująco).

Masz sobie, durniu, dobrze postępować,
Masz ojca i matkę zawsze szanować.
Masz ich poić gorzałką
I nie puszczać dziewczyny, gdy przyjdzie z gorzałką.
(Oddaje synowi kańczuk i wychodzi z izby).

SYN (zwracając się do wychodzącego szlachcica).

Ale ty pán z szelązkami nie opuszczaj nás.

(przechadzając się z dumą po izbie)

Myślałaś, dziewczyno, ze já jest ubogi;
Mám stodołę pokrzyw i ostu dwa brogi.

Miał ci ja kozuch z siedmiu skór baranich,
A w niem przymnożku jako plów owsianych.
Byłbym się już dawno zeniął,
Gdyby mi był ociec nie zabronił.

Ale wara, ojce, wara!

Utnę cie róz, wyjdzie para.

(uderza ojca w głowę)

OJCIEC (porywając się z oburzeniem).

Do rzezáka, do siecki,

A nie do dziewecki.

(podają sobie ręce na znak zgody)

Byś zdech, synu!

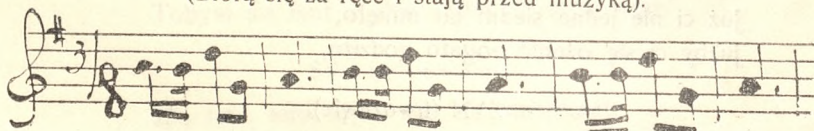
SYN.

By cie koci zjedli, ojce.

OJCIEC.

Bondź zdrów, synu.

(Biorą się za ręce i stają przed muzyką).



Był ci ja ma-zur, sumno boga-ty, miał ci ja so - bie



przeczy-ste sza - ty, tudana, przes te sza - ty — —

Kosulecka muślinową,

Dołem była dreliskową,

Dratwami sytą, tudana,

Dratwami sytą!

Jedną na mnie, drugą w wannie,

Trzecią w oknie,

Cwártą moknie,

Piontą u swocki, tudana,

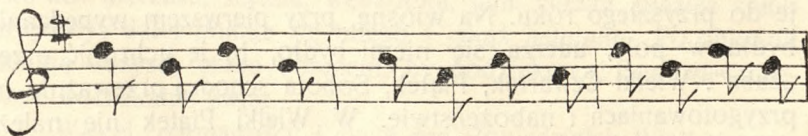
Piontą u swocki.

Miał ci ja spodnie, te z karmazynu,

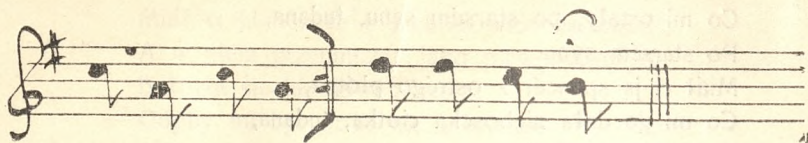
Co mi ostały, po starsém synu, tudana,
Po starsém synu.
Miał ci ja spencér z ostrého płótna,
Co mi go dała nieboscka ciotka, tudana,
N'eboscka ciotka!
Mám ci ja pásek od swoji zony,
Kutás u niého z jęcmienny słomy, tudana,
Z jęcmienny słomy.
Jagem sie niém opasował,
To sie kazdy przypatrował,
Piekny to pasik, tudana,
Piekny to pasik.
Miał ci já kozuch, cały od świenta,
Co w niém pradiadek pásał cielenta,
Tudana,
Pásał cielenta.
Poginéły juz te zuchy,
Co miéwały te kozuchy,
W Polski Koronie, tudana,
W Polski Koronie!!!
Był ci já cciwy, dziewucho,
Był ci já cciwy.
Miał já pałace, jak świńskie chliwy,
Tudana,
Jak świńskie chliwy.
Jak pojade na wojacke,
Na te strasno zabijacke,
W łeb postrzelo mie, tudana,
W łeb postrzelo mie.

Po odspiewaniu tych pieśni wchodzi Szlachcic do izby, prowadząc ze sobą kobyłkę. Ojciec i syn biorą się za ręce do tańca; za nimi puszcza się Szlachcic i zaczyna tańczyć. Po tańcu podają sobie ręce na znak wspólnej zgody i miłości.

(Przed odejściem spiewają).



Wi - want Wi - want Juz idziemy, Za ko - len - de
Przez na - ro - dze - nie Jezusa, W nie - bie be-



dzien - kujemy
dzie wasa dusa kró - lo - wa - ła

Wiwant, wiwant już idziemy,
Za kolende dzienkujemy,
Przez narodzenie Jezusa
W niebie będzie wasa dusa
Królowała!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

2. Wielkanoc.

Począwszy od zapustów cisza zupełna wieś zalega. Nie słyszy się już ani wesołych śpiewów, ani muzyki, jak w zapusty, ale tylko smętne, ponure pieśni kościelne. Muzyk uważa za grzech noszenie swego instrumentu. Wszyscy w wielkiem skupieniu oczekują Świąt. W połowie postu, kiedy ten powszechny spokój znuży już nieco umysły, starają się, przeważnie młodszy, uprzyjemnić sobie ten czas warzeniem żuru (barszczu).

W garnku glinianym miesza się popiół z wodą, tworząc z tego gęstą mieszaninę. Kiedy żur jest już gotowy, włoży jeden z uczestników warzenia na drzewo, odbierając podaną mu mieszaninę z ziemi. Zaledwie dostanie garnek do rąk, spuszcza go na głowę towarzysza, zlewając go całkiem mieszaniną.

Od tej chwili spada wartość żuru.

Potem upływa znów czas monotonna aż do Wielkiejnocy. W Palmową Niedzielę przy poświęcaniu palm podziwiać należy humor подроstków. Do palm wkłada się ostre ciernie, by przeciwnik uderzony lepiej poczuł. Kotki z poświęconych palm zjadają domownicy, by ustrzedz się bólu gardła w przyszłości. Potem wkłada się palmy za belki stajenne, gdzie przechowuje się je do przyszłego roku. Na wiosnę, przy pierwszym wypędzaniu bydła w pole, uderza się niemi bydło, by je uchronić przed „żabą“. Wielki Czwartek, Piątek, Sobota schodzą przeważnie na przygotowaniach i nabożeństwie. W Wielki Piątek nie należy żadnej roboty rozpoczynać, gdyż się darzyć nie będzie. Gospo-

darz nie będzie w tym dniu siał zboża, bo wszystkie plony będą „śmieciste“. Nie należy też ani tłuc kaszy, ani mleć mąki, w przeciwnym bowiem razie nie „odlatuje się“ krowa. Wielka Sobota, jest podobnie, jak i Wigilia Bożego Narodzenia, dniem pełnym przygotowań, życia, oczekiwania. Zrana pokrapia gospodarz wodą poświęconą w kościele całe obejście domowe, by uchronić je przed nieszczęściem i katastrofą. Cierniaki poświęcone w tym dniu zatyka się na rogach łąnów celem uchronienia zboża od opalenia błyskawic. Po południu odbywa się w kościele, ewentualnie gdzieś na podwórzu, zwykle u wójta, święcenie potraw. Ten, który był ze „świenconkami“, ma przed wejściem do izby obejść dom dokoła, by w ten sposób wyprowadzić z domu wszystkie myszy i szczury. (Myszy i szczury można wprowadzić w Wigilię Bożego Narodzenia przez podniesienie z drogi podmy od wozu). W czasie resurekcyi uważają mężczyźni starsi wiekiem na czarownice. Jest bowiem ogólne mniemanie, że czarownica dwa razy tylko pójdzie za procesyą, gdyż za trzecim razem utraciłaby już swą moc czarodziejską. Aby je zatem zmusić do potrójnego obejścia kościoła, postępują z tyłu za procesyą chłopci, uważając pilnie, by która nie została przyczaiwszy się do muru. Gdyby się taka znalazła, zmuszą ją natychmiast do wzięcia udziału w procesyi po raz trzeci.

Samą Wielkanoc spędza się podobnie jak i Boże Narodzenie. Nie należy zatem żadnej ciężkiej pracy wykonywać, a nawet gospodyni gotuje takie potrawy, do których przyrządzenia nie trzeba większej pracy. W dniu tym nie wypada nawet odwiedzać się wzajemnie. Czas spędza się jedynie w kółku rodzinnem. Zaraz zrana zjada się naczcho poświęconego chrzanu, poczem trzy razy należy chuchnąć do komina, celem uchronienia się od zgałi. Przy śniadaniu, złożonem ze święconego, składają sobie domownicy życzenia wzajemnie.

Obiad składa się: z kapusty, omaszczonej dobrze słoniną, ziemniaków, rosółu, barszczu gotowanego na serwatce a podbitego żółtkami i mąką. W barszczu pływają kawałki święconego, jako to: kiełbasa, szynka, wędzonka, jaja, chrzan, tudzież chleb święcony; dalej podaje się mięso i jakąś leguminę. Po obiedzie klękają wszyscy przed obrazem, by podziękować Bogu za szczęśliwe doczekanie świąt.

Więcej rozmaitości i życia ma Poniedziałek Wielkanocny. Zaraz po obiedzie przychodzą „po śmigurcie“ posługacze ko-

ścielni, a wnet za nimi zjawiają się „cyganie“. Szajka cyganów składa się z czterech, w łachmany ubranych i sadzą posmarowanych chłopaków. Jeden z nich jako najstarszy przebrany jest zwykle za żołnierza. W ręce dzierży długą „kanciarę“ a do boku przypasuje szablę. Drugą ważną osobistością jest cyganka. Cyganka nosi na plecach zwitek słomy okręcony w szmaty, mający przedstawiać jej syna Sobka. Cygan i żyd również pomalowani. Pierwszy ma w ręku kanciarę, drugi nosi ze sobą rozmaitego rodzaju rupiecie. Przyszedszy pod okna odzywa się cygan: „Przyślimy tu po śmigurcie, páre jájek podarujcie, Wy-leżcie na faskę, urznijcie kielbasę: ino nie blisko ręki, byście sobie nie zadali wielkiej męki. Po štéry jájka po štéry, żeby sie wam kury nie kryły w pokrzywy“. Cyganka prosi o dary „dla małego Sobka“, żyd zachwala swe towary, a żołnierz grozi w razie odmowy. Jeśli nic uprosić nie mogą, opuszczają dom ze słowami: „Chury, chury, chury!!! Nas....ły wam pełną dziezkę kury“. Czasami spadnie na nich gwałtowny strumień wody wylanej przez okienko, znajdujące się zwykle w strychu. Ale też i cygany nie żałują swych kanciar na pędzącą za nimi gawieź.

Po obejściu całej wsi topią uroczyście małego bałwanka gdzieś w stawie.

To są zwyczaje, które się jeszcze po części utrzymały w Radłowie.

Franciszek Gawełek.

Z egipsko-arabskich opowieści ludowych o Panu Jezusie.

„Saidna Issa“ (Pan Jezus) doznaje od Arabów czci wysokiej; pełno też o Nim snuje się legend w świecie mahometańskim. Kilku opowieści dostarczył podpisanemu Mahmud Farag w Rasua nad Kanałem suezkim (3 km. od Port-Saidu); sądzę, że ich ogłoszenie będzie niepozabawionym wartości przyczynkiem do egipskiego folkloru. Trzy pierwsze legendy są już w arabskiem dziele aalima szeycha Abderrahmana Es-Safuriego es-szafaja p. t. „Nuzettin el magalys“ (Biesiada literacka), wydanem w Kairze roku 1315 ery islamskiej; co do następnych nie wiem,

czy i gdzie są ogłoszone: dla nas niema to zresztą znaczenia, boć *arabica non leguntur*. Panu Mieczysławowi Geniuszowi, który mi wskazał Mahmuda Faraga i w zebraniu opowieści wielce był pomocny, serdeczne składam podziękowanie.

I. Szarańcze Marjam. Jej zwiastowanie i poczęcie.

Marjam, matka Issy, pochodziła z rodu Salomona, w dwudziestem czwartem pokoleniu. Gdy raz pomodliła się do Boga, aby jej dał do jedzenia mięsa bez krwi, Bóg zesłał jej szarańcze. Kiedy Marjam była mała, modliła się z człowiekiem imienia Jusef w świątyni (haram) jerozolimskiej; stała tam studnia i każdy z modlących się po kolei szukał wody poza murami w grocie Szamuila i przynosił do studni, żeby nigdy nie brakło picia dla wiernych. Skoro przyszła kolej na Marjam, udała się do grotty po wodę, a mając się schylić przy czerpaniu zrzuciła zwierzchnią szatę. Naówczas zjawił się anioł Gebrail w postaci zwykłego człowieka, niosąc resztkę ziemi pozostałej ze stworzenia Adama i ziemię tę wdmuchnął w rękaw zrzuconej szaty. Marjam zaczerpnąwszy wody przywdziała zwierzchnią suknię i natychmiast poczuła w żywocie ruszanie się dziecka. Gdy później spostrzegła bliskość połogu, opuściła świątynię i poszła do siostry swojej, żony Zakarija, będącej właśnie w ciąży. Siostra stanąwszy naprzeciw przybyłej uczuła, że jej dziecko w żywocie modli się do dziecka poczętego przez Marjam. Jusef zwracając uwagę na otyłość Marjam rzekł: „Jakże ci się to dzieje bez męża? Czyż rośliny wschodzą bez nasienia?” Marjam odpowiedziała: „Tak, roślina wschodzi bez nasienia. Wszak Bóg, nim wzrosły rośliny, stworzył nasiona: i mnie zatem dał wprost od siebie nasienie“. Marjam należy do najświętszych niewiast, jakie kiedykolwiek żyły na ziemi, podobnie jak Assija Faraonowa, Hadiga żona Abrahama i Fatma córka Mohammeda. W ciążę zaszła Marjam mając lat trzynaście; gdy Saidna Issa poszedł do nieba, miała lat 66; a umarła w 112 roku życia.

II. Pierwszy cud Issy w Egipcie. Wykrycie złodziei w Kairze.

Kiedy Issa był mały, znalazł, przyszedłszy raz do pewnego miasta, wielu ludzi zgromadzonych przed pałacem królewskim. Zapytał więc: „Dlaczego zgromadziliście się tutaj?“ „Żona króla rodzi“, odpowiedziano mu, „ale nie może urodzić. Cały zaś lud

modli się do bożków o pomoc dla królowej“. Saidna Issa postanowił wówczas spełnić pierwszy swój cud. „Jeśli wejdę“, rzecze, „i położę dłoń moją na jej żywocie, dziecko natychmiast zdrowe przyjdzie na świat“. I w istocie pozwolono Issie wejść do pałacu; wszedł i tak odezwał się do króla: „Coś ci powiem, a jeżeli to okaże się prawdą, wyrzeknij się bałwanów i uznaj prawdziwego Boga. Oto dziecko, które jest w żywocie żony twojej, jest płci męskiej, ma czarny znak na obliczu, a białe na plecach“. Król odparł: „Dobrze; jeżeli to będzie syn i ujrzymy znaki przez ciebie zapowiedziane, zniszczę kamienne bałwany i będę się modlił do prawdziwego Boga“. Tedy Issa położył dłoń swoją na żywocie królowej i rzekł: „Chłopcze, oto kładę dłoń na żywocie twojej matki, prosząc Boga, aby dał zdrowie wszystkim. Wyjdź co prędzej zdrowy“. I zaraz urodził się syn, a król znalazł na nim zapowiedziane znaki, uwierzył i chciał modlić się do Boga. Ale sprzeciwił się lud i groził królowi zabiciem, twierdząc, że Marjam ze swym synem byli wyrzuceni z Jeruzalem za czarnoksiężstwo (sachar), a więc i teraz Issa czarami się popisał. Król uląkł się i nie dotrzymał obietnicy, a lud zmusił Marjam wraz z Synem do opuszczenia miasta. Udali się do Kairu. Żył tu pewien bogacz, który karmił wielu nędzarzy; Issa z Matką nie znali nikogo w Kairze, więc poszli do niego. Właśnie przed dwoma dniami jacyś żebracy rozbili kufry swego dobroczyńcy i skradli wiele pieniędzy. Rozgniewany bogacz kazał wszystkich nędzarzy u siebie zatrzymać, badał ich po kolei, ale nikt nie chciał się przyznać do zbrodni. Kiedy Marjam z Synem przybyli, wprowadzono ich w gwarne tłum, a Issa, widząc ogólne zamieszanie, pytał o jego przyczynę. Zebrawszy szczegóły, kazał się poprowadzić przed bogacza, który skarżył się na doznaną krzywdę: „Oto czynię“, mówił, „dobrze ubogim, a ktoś z nich mnie okradł“. Issa odrzekł: „Znajdę złodzieja. Chodź, a pokażę ci go“. I wszedłszy między tłum żebraków spostrzegł ślepcę i paralityka nie mogącego chodzić. „To są złodzieje“ — powiedział. Wszyscy śmiali się z Issy mówiąc: „Jeden ślepy, a drugi nogi ma sparaliżowane: jakżeż oni mogli ukraść? Chyba zwarzowałeś?“ Issa jednak trwał przy swoim: „Tak, to oni ukradli“. — „W jaki sposób“, pytano. — „Zaraz wam pokażę“. Kazał paralitykowi wejść na bary ślepego i postępować naprzód, aż doszli do kasy bogacza. Tak wyjaśnił Issa sposób dokonania kradzieży.

III. Przemiana dzieci w świnie i małpy.

Kiedy Issa chodził do szkoły uczyć się z innymi dziećmi, rzekł raz jednemu z towarzyszków: „Teraz twój ojciec zajada w domu owoce“. Dziecko wróciwszy do matki, odezwało się: „Daj mi tych owoców, któreście tutaj jedli!“ — „A kto“, zapytała matka, „powiedział ci, żeśmy tu jedli owoce?“ — „Jest jeden chłopiec z nami w szkole, który to nam powiedział“. Tedy rodzice orzekli, że to musi być czarnoksiężnik (sachar) i wszyscy ojcowie odebrali swoje dzieci ze szkoły, aby nie zostały czarnoksiężnikami, jak Issa. Urządzili szkołę gdzieindziej, a Issa przyszedłszy na drugi dzień tam, gdzie zwykle, — nikogo z towarzyszków nie znalazł. Poszedł więc do domu, gdzie założono nową szkołę i pytał tamtejszych ludzi: „Dlaczego nie posłaliście waszych dzieci do szkoły?“ Kiedy dostał wymijającą odpowiedź, wskazał na drzwi zamknięte od izby, gdzie dzieci na nauce siedziały: „Co tam jest?“ — „Tam są świnie i małpy“. Issa pomodlił się do Boga, żeby tak się stało w istocie i odszedł. Tedy gospodarz szkoły otworzył drzwi i znalazł zamiast dzieci same świnie i małpy.

IV. Ukaranie niewierności żony wskrzeszonej.

Żył raz wśród pokolenia Israil człowiek, któremu żona, najpiękniejsza kobieta w kraju, umarła. Gdy ją zaniósł na cmentarz i pogrzebał, nie mógł opuścić grobu nieboszczki, został i płakał, aż ziemia zazieleniła się pod jego łzami. Pewnego dnia przechodził tamtędy Saidna Issa, a zobaczywszy człowieka płaczącego, zapytał: „Co ci się stało?“ — „Żona mi niedawno umarła, a że ją bardzo kochałem, nie jestem w stanie grobu opuścić“. Tedy rzekł Issa: „Czy chcesz, żebym powrócił twoją żonę do życia?“ — „Chcę, Panie“. Issa wziął gałąź palmową, pomodlił się do Boga i uderzył nią w grób, który natychmiast otworzył się i nieboszczka powstała, otrząsając się z ziemi. „Czy to jest twoja żona“, spytał Issa. „Tak“, odrzekł ów człowiek i uradowany odszedł z żoną. Po drodze spostrzegł wielkie drzewo, więc rzekł do wskrzeszonej: „Od twojej śmierci nie spałem zupełnie, ani w nocy ani we dnie. Skoro żyjesz i jesteśmy szczęśliwi, pragnę się przespać, aby sobie odpocząć. Pozwól, że na kolanie twojem oprę głowę“. Kiedy położył się i głowę oparłszy o kolano żony swojej zasnął, przejeżdżał tam-

tędy piękny królewic. Zapytał kobietę: „Co to za człowiek?“ Ona odpowiedziała na migi, że mąż jej. — „Czy chcesz“, pytał dalej królewic: „iść ze mną?“ Kobieta zgodziła się, wysunawszy kolana z pod głowy męża, usypała na to miejsce kupkę piasku i królewic wzięwszy ją na tył swego konia, odjechał. Gdy mąż się obudził, wołał żonę i szukał, a nie znajdując jej spostrzegł ślady kopyt końskich i domyślił się, że to jest trop człowieka, który mu porwał żonę. Pobiegnął więc śladem i dopędziwszy konia zawołał: „Królewicu, to moja żona, pocoś mi ją zabrał? Dla niej o mało co nie umarłem!“ Na to królewic: „Kłamcą jesteś, to nieprawda, to nie twoja żona, lecz moja!“ Więc mąż zapytał kobietę: „Czyż nie jesteś moją żoną?“ Nie wierna zaprzeczyła i wśród ich kłótni przechodził właśnie Issa. „Saidna“, zawołał mąż, „czyżes nie wskrzesił tej oto mojej żony?“ — „Tak“, odrzekł Issa, a zwróciwszy się do niej dodał: „Czyż nie ciebie wyprowadziłem z grobu?“ — „Nie“, zaprzeczyła kobieta, „jestem żoną tego królewica“. Tedy pomodlił się Issa do Boga i zawołał: „Oddaj mi, com ci dał!“ A kobieta padła trupem. Mąż zaś ujrawszy to, usunął się od świata w góry i modlił się do Boga aż do dnia śmierci swojej.

V. Pouczenie św. Pawła o babskich krętaćwach.

Wszedł raz Issa z uczniem swoim Polosem do wielkiego ogrodu i znalazł ślepcę, który obejmował pień ogromnego drzewa. Śród górnych gałęzi siedziała kobieta z mężczyzną. Issa zapytał: „Co robisz z tem drzewem?“ — „Żona moja“, odparł ślepiec, „siedzi na drzewie, więc obejmuję pień, żeby żaden mężczyzna tam się nie dostał“. Kiedy to Polos usłyszał, pomodlił się do Boga, aby temu człowiekowi wzrok powrócił. Ale Issa zrobił uwagę: „Cóż mu po wzroku? Kobiety zawsze znajdują wykręt dla siebie“. Polos upierał się: „Niechże zobaczy i przekona się o niewierności żony!“ Issa zatem przystąpił do ślepcy. (A był to dzień świąteczny, ludzie przechadzali się po ogrodzie i żona owa chciała przyrządzić się licznemu zgromadzeniu. Mąż jej nie pozwolił samej odchodzić, bojąc się zaczepek wobec samotnej niewiasty, lecz ona podała mu radę, żeby objął pień drzewa, na które sama wyjdzie: w ten sposób wszystko zobaczy, a nikt jej nie będzie napastował. Otóż dzień przedtem przyjacielowi swemu kazała wyjść na drzewo...) Issa pomodlił się do Boga, naślinił palce i dotykając oczu ślepcy powiedział:

„Patrz w górę!“ Tedy zobaczył mąż zdradzony żonę z kochan-
kiem i czynił jej wyrzuty: „To tak ci zaufałem?“ Ale ona od-
parła: „Gdybym tak nie zrobiła, tybyś nie przewidział“. A Issa
powtórzył Polosowi: „Oto mówiłem ci, że kobieta zawsze się
wykręci“.

Kair, w grudniu 1906.

Tadeusz Smoleński.

Nowe przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“

S. Adalberga.

Setka I.

W rocznikach VI., VII. i IX. „Ludu“ ogłosiłem pięć setek
„Przyczynków“ do *Księgi przysłów* Adalberga, w roku zaś 1903,
rozpocząłem na tyleż setek obliczoną drugą seryę przyczynków
w „Wiśle“ p. n. „Na marginesie Ks. prz. S. A.“ Zanim tę seryę
zdołałem ukończyć, nzebierało się przy czytaniu przygodnem
tyle materyału nowego, że widzę się zmuszonym do rozpoczęcia
trzeciej seryi przyczynków. Dla jednolitości zachowuję układ
dotychczasowy, dorzucam tylko spis dzieł, przejranych wyczer-
pująco, i wykaz skróceń nowych, użytych dla oszczędzenia
miejsca. Przejrzałem tedy dokładnie z nowszych tomików „Bi-
blioteki pisarzy polskich“, wydawanej przez Akademię umiejęt-
ności: Baryki sztukę „Z chłopu król“, Paprockiego „Koło ry-
cerskie“, M. Szarzyńskiego „Poezye“, oraz: Wł. Bełzy „Poezye“
(Lipsk u Brockhousa), Józefa hr. Dunina-Borkowskiego „Pisma“
t. I., (Lw. 1856), Czesława Jankowskiego „Poezye“ (Warsz. 1884),
A. Langego „Poezye“ Cz. II. (Krak. 1898), Matuszewskiego
„Zbiór wierszy i bajek, przełożonych z różnych autorów obcych“
Cz. I. (Warsz. 1803), A. Niemojowskiego „Poezye“ (Krak. 1901),
Józ. Kalas. Pajgerta „Bajki i wiersze różne“ (2 serje Lwów 1834.
nn.), „Prace literackie“, wydane przez J. hr. Dunina-Borkowskiego
(w Wiedniu 1838), A. Stopki książeczkę o „Sabale“ (Krak.),
„Szopkę krakowską“, wyd. przez dra J. Krupskiego (Krak. 1904),
K. Tetmajera dramat „Zawiszę Czarnego“ i wydawnictwo „Po-
ziarnie“ (Wilno 1861).

Skracam:

Bar. Baryka j. w., przytaczam wierszami;

Pap. K. Paprocki j. w., przytaczam utwory (l. rzym.) i wiersze (l. arab.);

Pr. liter. Prace literackie j. w., przytaczam stronami;

Stopka. Stopki dziełko o Sabale, przytaczam rozdz. (l. rzym.) lub strony (l. arab.);

Szarz. Szarzyński j. w., przytaczam utwór (l. rzym.) i wiersz (l. arab.);

Tetm. Zaw. Tetmajer j. w., przytaczam stronami;

Z R. Załuskiego „Zbiór rymopisów żyjących“ z poł. XVIII. wieku przytaczam tomami i stronami

1. **Androny.** Prw. w wierszu J. K. Pajgerta p. n. Małpa: „Plecie dalej swe androny“.

2. **Ateny.** (niema u A.) „Lecz ci wiersze posyłać, jest do Aten sowy | Znosić lub do Prus jaki guzik bursztynowy“ pisze J. Załuski *Z R.* III. 500.

3. **Baba.** 12. *Czel.* (w brzmieniu pozanawiasowem) też w powiastce G. z Güntherów Puzyniny „Synu oberżysty“ (1840 r.) — 48 Odmianka: „Jak widzi czart, że źle, babę na pole śle“ stanowi napis utworu, drukowanego w zesz. I. „Pisemek“ J. K. Turowskiego (Lwów 1835). U Stopki zaś w r. XXV. czytam: „ka djascy ni mogom, to babe pošlom“. — 97. Odm. lud. „Wspomniała baba dziewięć (!) wieczór“ z Jezioros w gub. kowieńskiej, *Wiśła* XVI. 672.

4. **Baja.** (!). „Baj baju!“ w Szopce krak. a I. sc. 1.

5. **Bawełna.** „W bawełnę obwija swe winy“ Załuski *Z R.* III. 445.

6. **Bąk.** 2. Parafrazę poetyczną tego przysł. podał *Tetm. Zaw.* 43.: „(Dwina) Łapią się muchy w pajęczce koronki — (Zawisza) Ale je jak dym przelatują bąki“.

7. **Bębennica.** Dodaj: „(Panie Polaku, umiej dobrze gadkę one) Bębennicaś, staraj się u piszcza o żonę“ *Pap.* K. XVII. 23—4. Jak wynika ze związku, myśl tej gadki: similis simili gaudet, równy z równym powinien się łączyć. Prw. zresztą przysł. czeskie: „Treffil pisztiec na bubeníka“, kończące w Adama Rosacjusa dziele n. p. „Rathauz nowý w mieście Suszici“ (z r. 1619) bajkę znaną o liszce bez ogona, a odpowiadające przysłowiom, zapisanym u A. pod **Frant** 4, i **Trafić** 4. (Prw. A.

Truhlärza wyd. J. Albina *Ezopowych fabuł* w Pradze 1901., s. XXXIII. uw. 3).

8. **Bić** 43. Odm. „(że) go zbije na winne jabłko“ w Jeża powiastce „Orzeł swatem“, napisanej w r. 1859., a wydrukowanej w wydawnictwie „Po ziarnie“ r. 1861., s. 94.

9. **Biegać**. (niema u A.) „Biegał... by wściekły“ *Pap. K.* CVII., 8.

10. **Blady**. Dod. „zbladła jak ściana“ w pow. J. Korzeniowskiego p. n. „Posłuszeństwo“. „Błada jak płótno“ we Wł. Bełzy „Pieśni przy kaganku“ (1869 r.).

11. **Borys**. Dwa przysł. do tego hasła dorzucił ks. Siarkowski w *Przeglądzie katol.* 1893., nr. 49. w „Przyczynku do zwyczajów i obrzędów relig.“ z kazań ks. Bieleckiego z r. 1712.

12. **Bób**. J. Borkowski w „Mowie kwiatów“ pisze pod wyrazem tym: „Znane jest przysł.: Dodać komu bobu = napędzić piotra“ (Pisma I., 431), a Tetmajer w podhal. noweli „Jak się Michał Łojas powiesił“ w gwarze: „Dołby jo ci bobu!“ Przysłowie to znane powszechnie, a jednak niema go u A.

13. **Bóg** 42. Odm.: „Bóg dał, Bóg weźmie“ w dramacie W. Bełzy „Karlińskim“ a. III. sc. 2.—70. W spiewce pod l. 118, podanej przez Matlakowskiego z Zakopanego w *Wiśle* VIII., 218, znajduję odmiankę: „Wojąki strzelają, Pan Bóg kule nosi“. — 112. Odm.: „Człowiek strzela Pan Bóg kulę (błąd druku?) nosi“, jako przysłowie łowieckie podał J. Borkowski w *Pr. liter.* 145. Do 142. odm.: „I Panu Bogu świeczka i djabłu ofiara“ czytam w dzienniku lwow. *Wieku nowym* (z r. 1904) — 245. odmiankę: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“ stanowi podtytuł książeczki Konst. Wojciechowskiego o „Wawrzyńcu Kaszubskim“ (Pozn. 1873). Inna znów: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim“ figuruje jako napis powieści Mich. Czajkowskiego w *Tygodniku liter.* (Pozn.) r. 1840. t. III. — 318 i 319. Odm.: „Pan Bóg litościwy, ale i sprawiedliwy“ w Nowelach W. Orkana, s. 88.—387. Odm. podhal.: „W Pana Boga wierz, ale Mu nie wierz!“ u Stopki 53. — Dod. „Przy kim Bóg, nikt na tego, — to tak święte godło Z rozumnie ufających nikogo nie zwiodło“ w wierszu F. Zabłockiego p. n. Instynkt. — Dod.: „Na górach Bóg mieszka“, podane jako *motto*, a „przysłowie góralskie“ naczelnie wiersza W. Bełzy „W górach“ (pis. w Curychu 23. VIII. 1869). — Dod.: „Pan mój daleko, Pan Bóg mój wysoko“ z wiersza A. Chodźki p. n. Wasilek. Przypomina to znane przysł., również nie zapisane

u A.: „Król daleko, Pan Bóg wysoko“. — Stopka w r. XXVI. podaje jako przysł. Sabaly: „Z Panem Bogiem nie bedzies w karty grać“.

14. **Brać.** Dod: „Biorąc dają (to Walka zdradziło przysłówie, Przedał ciołka, a grosze wzięto na Grzybowie)“ w sielance F. Zabłockiego p. n. Chloe i Likas (*Zab. przyj. i pożył.* t. XI. 1775. r., s. 236).

15. **But** 3. Prw.: „(Ej, strzeż ty się, Mirtylu, takie bałamuty Nedorzeczne) dziewczętom młodym szyją buty“ w sielance, wymienionej pod liczbą poprzednią, i: „Każdy jak umie, buty niebożętom szyje“ w wierszu J. Borkowskiego p. n. Rumianek.

16. **Bywać** 2. *Rys.* = Wójcicki w *Pr. liter.* 192.

17. **Chart** 4. (bez źródła) jako przysł. łowieckie podał J. Borkowski *Pr. liter.* 145.

18. **Chata** 3. Wójcicki w art. o gościnności (*Pr. liter.* 194), w którym zestawia odpowiednie przysłowia, pisze: „Przyjmowano zawsze szczerze, nie żałowano niczego, bo czem chata bogata, tem była i rada“, a *Tetm. Zaw.* 81.:

„Czem bogata Chata, tem dusza rada do przebrania“.

19. **Chęć.** Dod.: „(Choć wiedzą), łakoma chęć (że) każdego zdradzi“ *Pap. K.* CVIII., 20.

20. **Chleb** 21. (bez źródła) = napis kom. jednoaktowej J. Blizińskiego, wyd. we Lwowie 1879. — Dod. „Dorwiesz li się też chleba, nie wybieraj ości!“ *Bar. w.* 420. (prw. przysł., zapisane pod l. 168. tegoż hasła).

21. **Chłop** 91. odm., najbliższa *Haur. rp.* (który pochodzi dopiero z r. 1697, a więc prawdopodobnie polega właśnie na niej): „Smaruj chłopu balsamem, przecie śmierdzi dziegiem!“ *Bar. w.* 838.

22. **Chwiać się** 2. Prw.: „A ty się tylko chwiejesz właśnie, jako trzcina“ *Pap. K.* XXXV., 41.

23. **Chybić** 1. Odm.: „na chybił trafił“ Jez w pow., wymienionej wyżej pod l. 8.

24. **Cicho** 5. Pr. czeskie: „tisze, tichounce jako když mák seje“ (Jan Flora w noweli „Jez“, *Złata Praha* r XXI., 3).

25. **Ciekawość** 2. Odm. w Jeża „Orzeł swatem“ (*Po ziar- nie* 1861., 102.): „Ciekawość, powiada przysłowie, jest pierwszym gradusem do piekła“.

26. **Ciemię.** Prw. w bajce J. K. Pajgerta „Wilk i lis“ zwrot: „lis, nie w ciemie bity“; podobnie A. Niemojewski w wierszu

„Kiedy kłamią“: „Ten... bity w ciemię“, *Tetm. Zaw.* 9.: „Chebaby mię od małego Bez ciemię bito, (Zeby jo se nie doł rady Z kazdom kobiętą“), i ludowe (*Wisła* VIII., 230): „(Chłop zrozumiał wszystko odrazu) bo był nie w ciemię bity“. Dodam, że to przysłowie i u Czechów od wieków znane, bo n. p. w ułamku t. zw. strachowskim (z XV. wieku) przekładu Ezopa czytamy: „nenie wtímie vražen“ t. zn. nie jest w ciemię wrażon (bit) cz. nie jest głupim, jak objaśnia A. Truchlárz w swem wzorowem wydaniu „Ezopowych fabuł“ (s. 365., w. 23. i słownik).

27. **Ciepło.** Dod.: „Tak mi tam ciepło... jak w łaźni“ *Bar.* w. 625.

28. **Cnota** 92. = Wójcicki *Pr. liter.* 1838, 193.

29. **Cudze** 21. Odm.: „Cudze widzimy za lasem, a swego nie widzimy pod nosem“ jest napisem artykułu J. Ch. w *Tygodniku wileńskim* z r. 1818.

30. **Cygan** 2. Czechowicz w „Wujku“ z r. 1590. pisze: „Stawcie więc świadków, ale tak, żeby cygan dziećmi swemi nie świadczył!“ Odmiankę zaś: „Żona i dziatki to cygańskie świadki“ znam z ust Litwinki.

31. **Czapka** 5. Odm.:

„Czapką, papką a solą,
Ludzie sobie ludzi niewołą“,

podaje Wójcicki jako przysł. panów polskich *Pr. liter.* 199.

32. **Czas** 69. = Celestyn Aureli Prawdzic, Pamiętnik staro-wiarusa (Żytomierz 1866) w przedmowie.

33. **Czekać** 7. Odm.: „Dawnom ci jej też czekał, jako deszczu kania“ *Bar.* w. 156.

34. **Człowiek** 60. Matuszewski w „Zbiorze wierszy i bajek“ (Warsz. 1803., s. 85.) ułożył sześciowiersz na przysłowie: „Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze“, które wypisał w nagłówek.

35. **Czuć.** Dod.: „Nic nie czuje, jak drewno“ *Bar.* w. 91.

36. **Czynić** 9. Odm.: „Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło!“ *Pap. K.* XXI., 44., a: „Nie czyń tego drugiemu, co nie miło tobie!“ tamże XXIII., 24. Natomiast w *Wiarusie polskim* z r. 1897 czytam: „Co tobie niemilo, drugiemu nie czyń też!“ Przysł. to jako „promythion“ do bajki Fedrusa (I. 26.) o liszce i bocianie czytam już w „Ezopowych fabułach (czeskich)“, wy-

danych w Prościejowie 1557. r. (ks. II., baj. 13.): „Czeho sobie nechcess, ne cziñ toho jinému!“ (prw. wydanie Truhlárza z r. 1901., s. 81., w. 1.).

37. **Dbać.** Dod. *Tetm. Zaw.* 43.: „(Ja o babskie gniewy) Co o pajęcze właśnie dbam przedziwa“.

38. **Deszcz** 2. Odm.: „Deszcz leje, jakby z cebra“ w wierszu W. Bełzy z r. 1865. p. n. *Burza* (z Niekrasowa).

39. **Dyabeł.** 88. Adalberg nie podał żadnego źródła, widocznie zgubił zapiskę. Mogę wskazać, że przysł. to w tem brzmieniu mieści się w wierszu Zabłockiego p. n. *Instyntyk*.

40. **Dobrze.** 19. Odm.: „Ha, tam szczęście, gdzie nas nie-ma“ w wierszu A. Niemojewskiego „Kiedy kłamią“. — Dod. pospolite przysł.: „Im gorzej, tem lepiej“, którego odm.: „Tem lepiej, tem gorzej“ stanowi napis art. M. Balińskiego w *Tygodn. wil.* z r. 1819., a inną: „(Łże dla duszy) tem lepiej, im gorzej“ czytam w wierszu T. Lenartowicza „Z lirą powrót do kraju“ (datow. w Rzymie 8. IV. 1860., a ogłosz. w *Po ziarnie* 1861., 64.)

41. **Dół.** 8. W Matuszewskiego „Zbiorze wierszy“ 1803., 65. odm.:

„Kto pod kim dołki kopie,
Naostatek sam w nie wpada“.

42. **Droga.** 12. tekst główny = Sieroszewski, *Pustelnia w górach*. — Dod.: „(Jest przysłowie:) długa do mądrości droga przez przykazy i nauki, krótka jest przez przykłady“ *Zab. przyj. i pożył.* 1775. t. XI., 340.

43. **Duby.** 2. Prw.: „(Dziewczyna) duby smalone bredzi“ w Mickiewiczowskiej „Romantyczności“ w. 60. Podobnie w wierszu „Małpie“ J. K. Pajgert: „(Zaczyna) bredzić duby smalone“, a Niemojewski w „Brance“: „smalone plecie duby“.

44. **Ducha św. (Zesłanie).** 1. Odm.:

„Do świętego Ducha
Nie zrzucaj kozucha,
A po świętym Duchu
Chodź jeszcze w kozuchu!“

w stałej korespondencji paryskiej *Bluszczu* 1887. t. XXIII., 219.

45. **Dudkować.** Dod.: „By miał kozieł pieniądze, to mu dudkujemy“ *Pap. K.* LXIX., 38.

46. **Dwór.** 17. (bez źródła!) = D. Magnuszewski, *Zemsta panny Urzuli*, rozdz. V. (druk. *Pr. liter.* 1838.)

47. **Dziad.** 22. Znam ze Lwowa odm.: „Przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu“. Prw. *Tetm. Zaw.* 71.

„Cóż tam patrzycie, panno, do księżycy,
A księżyc do was, jako to do dziada,
Gdy się doń ozwał, tyło odpowiada?“

Dod.: „Dziadowi nie daj konia, ba (= tylko) torbe i kij!“
u Stopki w r. XXVI.

48. **Figa.** Dod.: (za tę prawdę) naż ci, Mahomecie, figę“
z rpsu Bibl. Ossol. I. 196. (około r. 1650.) podane w *Wiśle*
VIII., 80.

49. **Fortuna.** 8. Odm.: „(doczesna) fortuna i szczęście ko-
łem się toczy“ w ks. H. Piskowskiego „Żywotach świętych
i błogosławionych zakonu dominik.“ (Wilno, 1760.)

50. **Frant.** 5. Tadeusz Wasilewski pisze w liście z 11. XII.
1843. do J. Dobrzańskiego: „z głupia frant“ (prw. *Pamiętnik*
liter. 1904. III., 126.)

51. **Garnek.** 18. (bez źródła). Odm.: „Czyż garnki lepią
święci?“ w wierszu „Młynareczce“ A. Langego.

52. **Ginać.** 8. (prw. **Zniknąć.** 1.) J. K. Pajgert w „Liście do
Karola“ pisze: „Jak bańki pękły me nadzieje“. Zwykle słyszeć
można zwrot: „prysło, jak bańka“.

53. **Głodno.** W *Zab. przyj. i poz.* XI., 187. w wierszu p. n.
„Sen“ czytamy: „Że mu głodno i chłodno“, a na str. 21.: „(Mój
duch) czy głodny czy chłodny...“

54. **Głowa.** 3. (prw. **Klepka.**) Odm.: „Dwa wróble, którym
w głowie nie stawało klepki“ w bajce J. K. Pajgerta p. n. Wró-
bel i kotka. — Tenże pisarz używa częściej przysł., zapisanego
pod l. 101. tegoż hasła, n. p.: „Mam ja przecie olej w głowie“
(Zając i czajka), — „Mam ja olej w głowie“ (Skała w ogro-
dzie), — „Oleju więcej miała w głowie“ (Małpy). — 119. Druga
połowa: „Dość dwie słowie“ stanowi napis broszury, wydanej
beziemiennie w Poznaniu 1879. r. (prw. Estreichera *Bibliografie*
VI., 169.), a pochodzącą od Leszka hr. Dunina Borkowskiego. —
156. **Knap.** Najbliższą tej wersyi jest odm. Sabały: „Muru gło-
wom nie ozbijes, tozto daj pokój lepij!“ (Stopka 54).

55. **Głuchy.** 6. Prw. w „Żywocie uczciwego człowieka“
(z rosyjskiego) Wł. Belzy: „Głuchy byłem, jako pień“.

56. **Głupi.** 79. tekst główny = Załuski *ZR* III., 436.

57. **Gospodarz.** 12. z opuszczeniem wyr. „jego“ podał Wójcicki też *Pr. liter.* 192. — Do 13. odmianka tamże: „Gospodarka w domu trzeba słuchać“. — 19. z Rysińskiego tamże powtórzone. — 26. tekst główny (poza nawiasem) w tymże artykule na s. 191. — Dod. stamtąd s. 192.: „Kto do cudzego domu wnijdzie, gospodarskiej woli dogadzać musi“.

58. **Gość.** 35. Również w art. Wójcickiego *Pr. liter.* 191. powtórzone, a na s. 201. przytoczono z Rysińskiego (1619 r.) przysł. łacińskie: „Hospes venit, Christus venit“. Tekst polski pospolity też w „Marylce“ G. z G. Puzyniny (1849. r.) Prw. w „Bajce“ Cz. Jankowskiego: „(A matula powiada, że) gość w domu to znaczy Bóg w domu“. — 42. i 56. Za Rysińskim powtórzył Wójcicki *Pr. liter.* 192. — 61. Odm: „Sześć rzeczy (mówi z XV. wieku przysłowie) powinien mieć szlachcic dla gościa: kapłon tłusty, piwo dobre, chleb chędogi, ocet mocny i gorzałkę przednią“ *Pr. liter.* 192. Ale tu widocznie zaszyły opuszczenia tylko w druku, bo brak rzeczy piątej („świece jasne“) i wyrazu „w domu“ po „szlachcicu“. — 63. Odm.: „W dom przed gościem, w domu za gościem“ jako obowiązek gospodarza wymienia Wójcicki *Pr. liter.* 192. Wygląda to na błąd druku wobec tekstu Rysińskiego („z domu“), ale takie przypuszczenie osłabia ta okoliczność, że odmianka ludowa (z Kolberga) dowodzi istnienia wersji o obowiązku gospodarza chodzenia za gościem także w domu.

59. **Góra.** 3. Odm.: „Niebotyczne góry rodzą nędzne myszy“ umieszcza A. Lange w wierszu „zamiast prologu“ na czele swych „Poezyi“ z r. 1898.

60. **Grabski. A.** podał jako źródło dopiero Darowskiego. Tymczasem już dziennik *Goniec krakowski* w nrze 23. z 29. I. 1831. r. (str. 100.) pisze: „W miejsce starego przysłowia: spisał się, jak Grabski w tańcu — zaczyna wchodzić nowe: spisał się, jak Chłopski na dyktaturze. Pan Wójcicki nie odmówi zapewne temu nowemu przysłowiu miejsca w drugim wydaniu swego szacownego dzieła (o przysłowia)“.

61. **Grom** (niema u A.) Tu należy zwrot pospolity: „jak grom z jasnego nieba“, znany zresztą także Anglikom, a nawet już Rygwedzie hinduskiej I., 186., 9. (prw. Pischla i Geldnera „Vedische Studien“ t. II., 1897., 225.) Adalberg zapisał tylko pod h. **Pogoda.** 4: „I w pogodę piorun uderzył“.

62. **Iskra**. 2. Prw. *Tetm. Zaw.* 52: „Wielkie pożary tkwią w małej iskiecie“.

63. **Iść**. 28. Odm.: „(Wszystko mi także wtenczas) idzie, jak z opoki“ w F. Zabłockiego „Instynkie“.

64. **Jabłko** 4. Odm.: „że się jabłko nie odkociło od jabłoni“ podaje J. Korzeniowski w „Panu stolnikowiczu“ (Dzieła t. V., 52.)

65. **Jagiello** (niema u A., ani **Krupa**). Korespondent wiedeński (A.) t. j. Adam Nowicki umieścił w *Słowie polskiem* (1904., nr. 197. s. 2.) artykuł p. n.: „Krupa jagłą być nie może“, zakończony zdaniem: „Gdyby Tisza znał przysłowia polskie, przypomniałyby sobie: Król Jagiello bił Krzyżaki i pan Krupa chciał być taki“.

66. **Jakub** 13. Odm.: „Bo śmierć nie żartuje, ino przydzie i: „Pódż Kuba do wójta!“ (Orkan, Nowele 156.)

67. **Jasny**. Dod.: „(o moich jak dzień jasných) poetyckich talentach“ w J. K. Pajgerta „Liście do K. R.“ Zwrot ten: „jasny, jak dzień“ jest zresztą powszechny.

68. **Jerzy św.** 7. Odm.: „(Jak mówią w Polsce) na święty Jury, kiedy w niebie będą dziury“, podał (A) (patrz wyżej pod **Jagiello**.) w korespondencji wiedeńskiej *Słowa polskiego* (1904., nr. 455., s. 1., łam 3.)

69. **Jeż**. Dod. z Załuskiego *Z. R.* III. Additamentu s. 17.: „I jeż i pies (z mazowiecka)“ — napis epigramu.

70. **Judas**. Dod. z Szopki krak. I. 1.: „Marzą ci się Judasi (i przeszkody stroją)“.

71. **Kąpany**. Prw. *Tetm. Zaw.* 50.: „(Powoli, powoli!) Gorącą-eście ukąpani wodą!“

72. **Klamka**. Nie rozumiem, dlaczego u A. brak zwrotu przysłowiowego „trzymać się klamki pańskiej“, do którego odm.: „dworskiej“ podaje Wójcicki *Pr. liter.* 199.

73. **Koło** 3. Znanie widocznie i w Niemczech dolnych, skoro Fryderyk Reuter, głośny dziś pisarz dolnoniemiecki narzeczuwy, w opowieści swej „Z czasów odsiadki w więzieniu“ (Ut miner Festungstid 18.) pisze: „un ick satt dor as 't föft Rad an 'n Wagen“ (a ja siedziałem tam, jak piąte koło u wozu).

74. **Koń** 17. Przysłowie to jest przekładem obcego. Ślady wędrówki jego wskazują „Ezopowe fabuły“ J. Albina, wyd. w r. 1557., w których czytamy jako napis jednej (53.) z przypowieści, przerobionych z Branta (łacińskich) za pośrednictwem niemieckiem (Steinhöwla): „Nemáme ohledowati zubuo koni, kteréhož

nám darem dali“ — Steinh. „Nit sol man ansehen die zene eines geschenckten pferdts“ — Br. „Donati equi non esse respiciendos dentes“. Zresztą na s. 310, nr. 3—4, tych fabuł w wydaniu krytycznem Truhlárza (z r. 1901.), wymieniono wyraźnie jako przysłowie zdanie: „Koni, kterýžt' jest darem dán, na zuby nehled' aniž mu jich ohlednoj!“

75. **Kopa**. Dod. wymienione w *Tygodn. petersb.* 1833. r. IV. części VII., s. 250. jako stare gospodarskie przysłowie:

„Snopek do snopka
Zbierze się kopka“.

76. **Kosa** 5. Czesci mówią: „Prziszla kosa na kámen“ (prw. w L. Andrejewa „Powidkach“ w przekł. B. Prusika 1904., s. 242.)

77. **Kozak** 10. (bez źródła) Odm.: „Złapałeś Tatarzyna“ stanowi napis epigramu Załuskiego *Z. R.* III. Addit. 17.

78. **Kożuch** 14. Prw. w „Sienkiewiczjanach“ W. Nałkowskiego na s. 69.: „(Zaraz potym) niby bukiet do kożucha, p. Laskowski przypina do S. taką shelleyowską cechę“.

79. **Kół** 6. (i 1.) Prw. w Załuskiego *ZR* III. 483: „(I z farużami żyjem, choć) nam ciosą koły“.

80. **Kpić** 1. Prw. *Tetm. Zaw.* 80.: „Kpisz, figle stroisz czy pytasz o drogę?“.

81. **Krew** 2. W. Bełza w „Burzy“ (z Niekrasowa przełoż. w r. 1865.) powiada: „Krew młoda nie woda!“.

82. **Kręcić** 7. Prw. z ust ludu krakowskiego odm.: „Kręcicie tak mną, jak świec butem“ *Wisła* VIII., 249).

83. **Kubek** 1. Taksamo w *Noworoczniku litew.* 1831., 243.: „Kubek w kubek (komisarz)“.

84. **Kupić**. Dod.: „Drożej kupił, jak żydzi Poniezusa“ (Orkan, Nowele 130).

85. **Kuty** (niema u A.) Tu należy zwrot, znany powszechnie: „kuty na cztery nogi“, który czytam już w Załuskiego *Z. R.* III. 428. w postaci: „przyfrant, na cztery kowany, Nogi“, a 472. w bajce, z francuskiego przełożonej w r. 1748., jako: „Ta była kowana, Na cztery nogi“.

86. **Las**. Dod. z *Tetm. Zaw.* 30.: „(Za wolom boskom z dziada i pradziada, Na Radolinie siedzom Radolanie, Jako to mówiom), kiedy drzewo pada, Na jednych lasach rosnom drugie lasy“.

87. **Latać.** Dod. ze „Szkiców“ A. Szymańskiego (s. 33. Pan Jędrzej Krawczykowski): „Lata, jakby się lubczyku objadł“.

88. **Lato** 9. Prw. w „Igraszce“, ogłoszonej bezimiennie w *Pokłosiu* poznańskim (1852, 209): „Leczmy na to, jak na lato“.

89. **Leżeć.** Dod.: „Lezys jako kłoda, (zimnaś jako woda)“ z Zakopanego (*Wista* VIII., 222.) — Dod. z *Bar.* 69.: „(Wej, jakci sobie) leży, jak basza turecki“.

90. **Lipowiec** (niema u A.) Załuski Z. R. III. 440. pisze: „Do Lipowca brać ku wszystkim bisum Káże“.

91. **Lód** 3. (lub **Zamek** 2.) Odm.: „pałace buduje na lodzie“ w J. K. Pajgerta „Pszczolach“.

92. **Łakomy.** Dod. z *Pap. K.* LXVIII., 32.: „Sam djabeł nie nasyci nigdy łakomego“.

93. **Łaźnia** 6. Adalberg nie zna przykładu dawniejszego nad wiek XIX. Tymczasem dr. L. Bernacki podał w *Pamiętniku litewskim* (1903. r. II., s. 405) z historyi o cesarzu Jowinjanie w rpsie Litwina Szoluchy, pochodzącym z ostatniej świerci XVII. wieku, przykład: „każęć i ja tobie niegorszą łaźnię sprawić“. Józef Borkowski w wierszu p. n. Ukaranie pisze: „Już ja ci łaźnię sprawię“.

94. **Łgać** 23. = *Tetm. Zaw.* 86. i Szopka krak. I., 3.

95. **Łowić.** Dod. zwrot pospolity: „W mętnej wodzie ryby łowić“, którego odmiankę czytam w wierszu p. n. Zdrada domowego (*Zab. przyj. i pożył.* 1775. t. XI., 174): „(Sam zaś) w takowym chcą łowić odmieć“, a dalszą u A. pod hasłem **Woda** 55.

96. **Łyko** 3. Odm. w *Bar:* 207—8.: „Póki się drą łyka, Drzymyż je, jako możem!“.

97. **Macocha** 1. (bez źródła) Odm. *Tetm. Zaw.* 30.: „(Bo, jako my som z ojców Radolanie), Tako i one (t. j. dziewczuchy) I som nie od macochy, Lec ojcowski godne“.

98. **Mahomet** (bez źródła). Książę jenerał ziem podolskich Czartoryski pisze w liście do Jana Śniadeckiego 28. II. 1810.: „Nieraz bawiłem się miłem marzeniem poskoczenia do Wilna, pour faire le miracle de Mahomet, który nie mogąc góry sprowadzić do siebie, sam do niej pojechał“ (*Noworocznik litew.* 1831., 271).

99. **Mało.** Dod. z (*Papr. K. XXIV.* przypowieść: „Mało złemu dobrodziejstwa pomoga“.

100. **Małpa.** Dod. z przemowy J. K. Pajgerta do jego „Bajek i wierszy różnych“, wydanych we Lwowie w r. 1834.: „To mu z tem tak nie do twarzy, jak małpie w todze“.

Dr. Franciszek Krček.

Rozmaitości.

1. **Zwyczaj przedwielkanocny w Krakowskiem.** W notatce niniejszej zwracam uwagę na jedną rzecz, którą świeżo opowiadał mi znajomy z Krakowskiego. Według tego opowiadania w całej okolicy Krakowskiego, a więc i w powiecie wadowickim, podgórskim i t. d., przed niedzielą palmową tak zwaną kwietnią, czyli w przedostatni tydzień Wielkiego Postu, chodzą po domach, po wsiach i miasteczkach chłopcy obcy, nieraz z bardzo odległych wsi, ubrawszy nakrycia głowy wstęgami papieru różnokolorowego, z takimi także szarfami i pasami; wchodząc do domu, śpiewają lub tylko deklamują rozmaite piosenki czy wiersze, z których jeden mi znany podaję:

Po tomy tu przyšli, Zebyście wiedzieli,
Gdy wom opowimy, o kwietni niedzieli.
Jedzie Jezus, jedzie, Zabierze wom śledzie,
Kołoce złostawi, I pobłogosławi.

Dyks! Dwa jojka do koszyka.

Przytaczam tak, jak w gwarze tej okolicy, skąd mój narrator, to wyrażają. Dyks — będzie łacińskie — dixi. Przymówka o „jojka“ do koszyka nie pozostaje bez skutku, bo chociaż nie zawsze 2, ale przynajmniej jedno (czasem znowu więcej) do koszyka pójdzie. Lud bardzo lubi i oczekuje przybycia tych chłopców, których nazywa zoczkami, zackami, żackami i żaczkami. Lud sam utrzymuje, że to tradycja po żaczkach krakowskich, często kolędowaniem na chleb pracujących.

Często takie gromadki żaczków na granicach wsi, ze względów konkurencyjnych, staczają zacięte walki — we wsi, gdzie tak kolendują, są nietykalni.

X. Dr. Wł. Mysor.

2. Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego (p. *Lud* t. V., s. 180). Na Śląsku, w par. strzygowskiej i trzebnickiej, polykają trzy „palmy“ (bazie) w niedzielę palmową jako ochronę przeciw zimnicy (p. *Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde* t. I., zes. 1., nr. 5., s. 50). Natomiast według P. Dittricha — zdaje się w Głupczycach — czynią to bezpośrednio po poświęceniu jako środek ochronny przeciw bolowi gardła. (Tamże zes. 2., s. 11)

Dr. Fr. Kr.

3. Przepowiadanie pogody. W 347 numerze „Głosu Narodu“ z r. 1904 czytałem następującą notatkę: „W niektórych okolicach Niemiec — jak donosi jeden z czytelników *Frankfurter Ztg.* — panuje mniemanie, że z ostatnich 12-tu dni przed Bożem Narodzeniem można przepowiedzieć pogodę 12-tu miesięcy roku następnego. Jeżeli zatem d. 13-ty grudnia jest mroźny, to mroźnym też będzie styczeń roku następnego. D. 14-ty grudnia ma odpowiadać lutemu, 15-ty — marcowi i t. d. Przepowiednia, na tych danych oparta, miała sprawdzić się ściśle w roku 1905.

Z naszej strony dodajemy, że zapatrywanie to jest i u nas bardzo rozpowszechnione. Wspomina o niem ks. Janota (*Lud* i jego zwyczaje. Cz. I. s. 9.), D. Wierzbicki (*Zbiór wiad. do autr.* t. VI. s. 182.), J. Świętek (*Lud nadrabski*, s. 576), Kosiński (*Mater. antrop.* t. VII. s. 52.) i inni.

W. K.

4. Jeszcze w sprawie „bajeczki o pastuszku“ (prw. *Ludu* t. V., 373 i nast.).

Do odmianek, przytoczonych lub choćby wspomnianych na miejscu wskazanem, dorzucam dwie dalsze.

Podał je dr. H. Wisłocki w swych „Przyczynkach do Pańczatantry Benfeya“ (*Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft* t. 42., s. 136 — 9.) Pierwsza, zapisana wśród południowo - węgierskich Cyganów namiotowych, zbliża się w dwu szczegółach do odmianki naszej, mianowicie w tem, że nauczyciel-żebrak roi świetną przyszłość też zmęczony, na przystanku w drodze, a w szeregu szczebli do zdobycia bogactwa nie brak świni; natomiast różni się potrojeniem garnków (mleka, miodu

i wina) i dzieci. Druga, opowiadana przez Seklerów siedmiogrodzkich, jest zlepkiem, późnym widocznie, kilku powiastek. Wiślicki wskazał też odpowiedniki niemieckie i inne.

Dr. Fr. Kr.

5. Do wędrówki dowcipów. Znany figlik o najwyższym we wsi, o bijącym (zegarze) i t. d. przypomniał mi się, gdy czytałem następującą zwrotkę sanskrycką, ujętą w ramy rozmowy:

„Powiedz mi, brahmaninie, kto tu w mieście najwyższy?

— „Grupa palm winnych“.

„Kto tu daje (najwięcej)?“

— „Właściciel pralni, bo wieczorem daje każdemu szaty, zabrane rano (do prania).“

„Kto tu mistrzem w zręczności?“

— „Każdy, bo każdy umie przywłaszczać sobie cudzą żonę i cudze pieniądze“.

„A z czego ty żyjesz, przyjacielu?“

— Z tego, co i żuk“ (t. zn. z najlepszych kąsków, które sobie wyszukiwa).

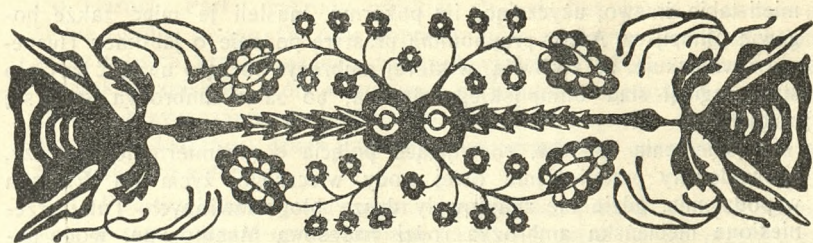
Zwrotka ta mieści się w zbiorze, wydanym przez O. Böhtlingka p. n. „Indische Sprüche“ t. III., wyd. 2., s. 314 — 5., pod l. 6164.

Dr. Fr. Krček.

6. Do brzozy gryżyńskiej. Lud maltański wierzy, jakoby ręka Malchusa, który uderzył Zbawiciela, ruszała się ciągle w grobie (prw. L. Bonelli w „Supplem. periodico all' Archivio glottologico italiano disp. IV. 1897., str. 71. pod l. 21).

Dr. Fr. Kr.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Witołd Klinger. *Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa. Studium mitol.-porównawcze.* W Krakowie 1906. (Rozp. wydz. filol. Akad. umiej. t. 41., s. 313—380 i odb.).

W pierwszej części tego studium, uwzględniającego sumiennie literaturę starożytną i bieżącą, zajmuje się autor ambrozją t. j. wodą żywą, — w drugiej Styksem t. j. wodą martwą, tudzież analogiami do owych pojęć starożytnych w świecie późniejszym i dzisiejszym. Autor przychyliła się do domysłów T. Bergka („Die Geburt der Athene“, Fleck-eisens Jahrbuch, 1860), że nektar i ambrozja oznaczały wodę niebiańską i dochodzi w swych badaniach do następujących wyników, które streszcza na str. 343 - 44 i 377 - 8.

Nektar i ambrozja dawały bezwarunkowo nieśmiertelność. Pod wpływem słoworodu ludowego *ambrosia* poczęła oznaczać pokarm stały którego spożywanie wywoływało skutek, identyczny skutkowi spijania nektaru, a tak nektar i ambrozja przestały być synonimami. Konieczność spożywania pokarmu przez bogów wynika z ich antropomorfizmu: przecież człowiek nie tylko spija płyny, ale też spożywa pokarmy: taksamo musieli postępować i bogowie. Wierzenia semickie Babilonu, Judei, Apokalipsa św. Jana opowiadają o drzewie żywota, którego owoce dają nieśmiertelność. W greckich wierzeniach niema wprawdzie na takie olimpijskie drzewo dowodu wprost, lecz tu wyprowadza autor dowód pośredni przez analogię z drzewem granatu w Hadesie, którego spożyte ziarno włączało na wieki do społeczności umarłych. Jeżeli bogowie podziemni

mieli takie drzewo, uczczające im pokarmu, musieli je mieć także bogowie olimpijscy. Autor przypomina prastare podanie o jabłkach Hesperyd i wnioskuje, że z chwilą, w której ambrozyę poczęto uważać za ciało stałe, zagał ślad olimpijskiego drzewa, bo sama ambrozja stała się pokarmem.

Wierzenia orfików, rozwijające pojęcia o nieśmiertelności duszy, spowodowały przeniesienie owej wody wiecznego życia do Elizjum w podziemiu, gdzie się znajdowały dusze błogosławionych. Tutaj przeniesiona niebiańska ambrozja rodzi hadesową Mnemozynę, wodę pamięci. Lecz w Hadesie płynie Styks, woda śmierci. Styks rodzi Letę, wodę zapomnienia, i miesza się z Peryflegetonem, wodą ognia.

Wyobrażenia Greków powoduje skojarzenie pojęć Lety z Mnemozyną, a Styksu, lokalizowanego już na różnych miejscach ziemi, z żywą wodą nieba. Tak więc Ambrozja i Styks upodabniają się nawet zewnętrznie i dają początek baśniom ludów nowych o wodzie żywej i martwej, krążącej dotychczas w ustach ludów. Autor zbiera analogie u ludów dzisiejszych i stara się wykazać ich zależność od podań starożytnych. Polemizuje ze zdaniem wyrażonem przez E. Tylora w „*Studyach do pierwotnych dziejów ludzkości*“, jakoby baśni o źródle młodości u niektórych ludów północnej Azji, Oceanii i Ameryki były mitami słonecznymi i powstały w różnych miejscach samodzielnie, natomiast stara się udowodnić, że są ewolucją mitu greckiego. Myśl przewodnią polemiki autora taka: mity owe greckie powstały tam, gdzie i kolebka greckiej cywilizacji, a więc na Wschodzie; stąd zaczerpnęły materyi do swych podań, podobnych greckim rozmaite plemiona ludzi. Pobudza autora do czynienia takich zestawień chęć wykazania żywotności nauk klasycznych, „bez których znajomości trudne są do rozwiązania niezliczone zagadnienia, jakie folklor wraz z etnologią i enografią przed nami stawiają“. Pominąwszy tę niedogodność, jaką przedstawiałoby dla ludów Oceanii i Ameryki zaznajamianie się z greckimi mitami odległego Zachodu azyatyckiego, choćby za pośrednictwem ludów azyatyckich, przypominam polemikę, jaką przeprowadził A. Brückner („*Starożytna Litwa. Ludy i Bogi*“, Bibl. Warsz. 1887-98) przeciw A. Mierzyńskiemu („*Mythologiae Lituanicae Monumenta*“, t. I. z r. 1892, t. II. z r. 1896) i Mannhardtowi („*Die lettischen Sonnenmythen*“, Zeitschr. f. Ethnol., 1875). Mierzyński przypuszczał pewien wpływ języka łacińskiego na język litewski i religii klasycznej na litewską; Mannhardt upatrywał w przygodnych spiewkach litewskich o synach i córach słońca i t. d. wpływ mitów solarnych sąsiednich Laponów.

Klemens Hammer.

Kantor Józef. *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna.* (Odbitka z Mater. Kom. antropolog. Akad. Umiej. w Krakowie, 1907).

Podhale należy do tych wyjątkowo szczęśliwych okolic Polski, których ludem i przyrodą zajmują się od dawna przeróżni nasi geolodzy, etnografowie, poeci, powieściopisarze i estetycy. Staszic, Goszczyński, Asnyk, Tetmajer, Kasprzowicz, Orkan, Witkiewicz, Matlakowski, Stopka — oto niezupełny wcale szereg autorów, którzy pisali o Podhalu

i o Tatrach. Perła przyrody polskiej słusznie bez wątpienia zwraca na siebie ogólną uwagę. Do prac poprzedników przybywa nowa, skreślona przez tubylca, przez syna ludu czarno-dunajckiego. Tem większa wartość notatek i zapisków, które w studium p. Kantora napotykaamy. Ponadto gorące przywiązanie do najbliższej ojczyzny przewija się złotą nicią przez całą książkę i działa uczuciowo na czytelnika, co należy uważać za wielką jej zaletą.

Pod względem metodycznym kierował się autor przyjętymi najczęściej w tego rodzaju opracowaniach zasadami, więc zdołał przejrzystości materiału ugrupować. Tekst ozdobiono charakterystycznymi rycinami, które zawsze niezmiennie są pożądane w wydawnictwach ludoznawczych. W ostatnim rozdziale zajmuje się autor językiem, lecz jest to niestety rozdział najmniej wyczerpujący. Podany słownik gwarowy spełnia swoje zadanie tylko o tyle, o ile uwzględnia najważniejsze wyrazy i ich wymowę w najprymitywniejszej transkrypcji, ale chcielibyśmy poznać tę wymowę dokładniej, a nadto fleksję i inne właściwości języka czarno-dunajckiego. Obowiązek ten ciąży tem więcej na synach Podtatrza, że dla gwary swojej usiłują zdobyć prawo obywatelstwa w języku literackim. Czytamy we wstępie usprawiedliwienie autora, dlaczego tego nie uczynił, ale byłoby niezmiennie pożądanem, aby piękna monografia o Czarnym Dunajcu tym ważnym przedmiotem została w przyszłości w osobnem opracowaniu uzupełnioną. I jeszcze drobna uwaga. Na końcu widzimy skorowidz ważniejszych przedmiotów, lecz brak jest rejestru poszczególnych rozdziałów i ustępów.

Michał Janik.

Orędownik językowy dla wychodźstwa polskiego w Ameryce, *miesięcznik, wydawany przez ks. Bolesława E. Górala, rocznik II. za rok 1906.*

Pismo popularno - naukowe polskie na drugiej półkuli jest niewątpliwie osobliwością i dlatego zasługuje na bliższą uwagę. Z pierwszego rocznika zdawał sprawę w „Książce” warszawskiej p. A. Kryński i wyraził się tam bardzo pochlebnie o treści i celu wydawnictwa. Mamy drugi rocznik pod ręką i cieszymy się, że taki sam sąd wydać możemy. Orędownik ma za zadanie przestrzegać poprawności i czystości języka polskiego wśród wychodźców naszych amerykańskich, oraz zaznajamiać ich z najbardziej znamiennymi objawami literatury polskiej. W jaki sposób Orędownik spełnia swoje zadanie, dość wymienić tytuły niektórych rozprawek i artykułów, jak: Naiwność i łatwowierność naszego ludu, W sprawie podręczników szkolnych, Konkurs na spolszczenie wyrazów technicznych gry narodowej amerykańskiej, „Baseball game”, Ujednastajnienie pisowni polskiej, O używaniu i nadużywaniu wyrazów obcych, Doniosłość znaczków dyakrytycznych, Co to jest gramatyka, O zdaniu i jego częściach, Dlaczego, co i jak czytać, Historia wyrazów i znaczenie języka w rozwoju umysłowym ludzkości, O stylu, Mieszkańcy dawnej Polski, St. Wyspiański odrodziciel ducha narodowego i t. d. Dla ożywienia wydawnictwa każdy zeszyt mieści poemacik treści narodowej n. p. Wi-

dzenie cara, Śmierć zdrójcy ojczyzny, Sursum corda, Katechizm polskiego dziecka, Do mowy ojczyściej, Modlitwa Konrada z „Wesela“ i inne. Będziemy tylko sprawiedliwymi, jeżeli powiemy, że pismo utrzymane jest na poziomie naukowym i że nawet w kraju zasługiwałoby na uwagę, a dzięki szlachetnej tendencji spełniałoby i u nas bardzo pożytecznie swoje posłannictwo. Wydawane w środowisku egzotycznym, zadziwia śmiałością inicjatywy i świadczy najchlubniej o nastroju duchowym najlepszej części naszego wychodźstwa. Dla Polaka europejskiego niezmiernie ciekawą jest rubryka p. t. „Gwara polsko - amerykańska“, która z jednej strony świadczy wprawdzie o dokonywującym się procesie asymilacji, z drugiej strony wykazuje właściwości fonetyczne języka polskiego przy przyswajaniu sobie wyrazów obcych.

Jeżeli tradycja polska będzie się mogła utrzymać na drugiej półkuli, wielką w tem może zdobyć zasługę wydawnictwo ks. Górala. Dlatego nie mamy dość słów życzenia, aby pożyteczny miesięcznik doczekał się jak największej liczby roczników i służył nadal tak dzielnie sprawie ojczyściej. Nie bez interesu będzie uwaga, że wydawnictwo Orędownika spotkało w początkach wielu pesymistów, a przecież pierwsze lody szczęśliwie skruszyło i jak dotąd pomyślnie się rozwija. Dla miłośników ludu polskiego podaję adres pięknej publikacji: „Orędownik językowy“ (red. B. E. Góral) St. Francis Wis. O ile wiemy, oba wydane roczniki w niewielkiej liczbie egzemplarzy są jeszcze do nabycia.

Ślązak.

Ułaszyn Henryk. *Jakub Ciszyński poeta łużycki.* (Odbitka ze „Świata słowiańskiego“ za grudzień 1906).

Przyjaciele najmniejszego ilościowo narodu słowiańskiego Serbów albo Łużyczan obchodzili w roku minionym pięćdziesięciolecie zasłużonego żywota Jakuba Barta Ciszyńskiego, największego w obecnej dobie poety łużyckiego i jednego z najgorliwszych działaczy narodowych na tej najdalej na zachód wysuniętej placówce Słowiańszczyzny. Pismienictwo łużyckie początkami swymi sięga już wieku szesnastego, lecz aż do połowy w. XIX trwało na poziomie ludowym. Różnego rodzaju niedole były tego przyczyną, a przedewszystkiem twarda ręka najeźdźców germańskich... A jednak naród łużycki żyje i żyć pragnie. Ogniskiem działalności narodowej stała się Macierz serbsko-łużycka w Budziszynie, otwarta w roku 1847, a od niedawna we własnym pomieszczeniu budynku, który nosi na fasadzie pełen ufności napis: „Bohu k česci a Serbam k wužitku!“

Jakub Ciszyński (Ćišinski) jest epikiem (Nawożenja), dramaturgiem (Na Hrodzišču), lirykiem (Kniha Sonettow i inne) i apostołem narodowym (Zrudny wowčer). Pierwszy to zarazem poeta-artysta swojej ziemi i dlatego utwory jego nie tylko wśród ziomków znalazły wielbicieli, lecz nadto niektóre z nich przełożono na różne języki słowiańskie (polski przekład Melanii Parczewskiej) i na język francuski. Piękną rozprawę o działalności poetyckiej Ciszyńskiego wydał p. Adolf Černý p. n. „Ćišinski a nová doba hornolužické poesie“ (Slovanský Přehled, 1906). Mimo

niewielkich rozmiarów zasługuje na uwagę dość zresztą wyczerpujące studyum p. Ułaszyna, które jest zarazem chwalebnym przykładem hołdu, jaki za pośrednictwem Sz. Autora składa także naród polski wielkiemu poecie łużyckiemu. Objaw to tem godniejszy zaznaczenia, że za wyjątkiem nader niewielu literatów polskich ogół naszego społeczeństwa zachowuje się nadzwyczaj obojętnie wobec żywotności umysłowej najbliższych nam nawet pobratymców w Słowiańszczyźnie. Może szlachetnie pomyślanemu wydawnictwu „Świata słowiańskiego“ w Krakowie uda się wzruszyć nareszcie te lody nieczułe... Im prędzej się to stanie, tem będzie lepiej.

Dr. Mi. Ja.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu za rok adm. 1907 odbyło się dnia 23. lutego w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Dr. Bernacki, Dr. Gargas, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Matusiak, Pelczarski, Rybowski, Siwak, Treter.

Przewodniczył prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.
2. Ukonstytuowano Zarząd, pozostawiając skarbnikowstwo, gospodarstwo i sekretaryat w rękach dotychczasowych, a powierzając bibliotekę p. Drowi Bernackiemu i p. Siwakowi.
3. Przyjęto trzech nowych członków.

Postanowiono zająć się sprawą urządzania częstszych odczytów z zakresu ludoznawstwa.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.

II. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1907. odbyło się dnia 1. maja w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Bal, Dr. Bernacki, Dr. Bruchnalski, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Matusiak, Pelczarski, Rybowski, Siwak,

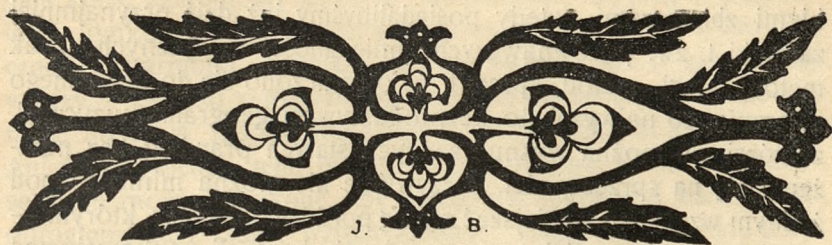
Przewodniczył prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.
2. Przyjęto 11 członków.
4. Uchwalono zgodzić się na wymianę wydawnictw z rozwiązaniem Towarz. naukowem w Płocku.
4. W sprawie wystawy lekarskiej i higienicznej we Lwowie z powodu braku czasu Towarzystwo nie może być wystawcą, więc postanowiono tylko zwrócić uwagę Komitetu Wystawy na dział lecznictwa ludowego.
5. Omawiano obszernie sprawę biblioteki i dano w tym kierunku Drowi Bernackiemu różnego rodzaju pełnomocnictwa.
6. Uchwalono odbijać „Lud“ na grubszym papierze, oraz częściową zmianę napisu na karcie tytułowej.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.





O metodach zbierania i porządkowania melodyi ludowych.

CZĘŚĆ I.

Napisał

Adolf Chybiński.

Jakkolwiek literatura polska obfituje w bogate stosunkowo zbiory melodyi ludowych z tekstami, uskutecznione przez tak zasłużonych zbieraczy jak O. Kolberg, Z. Gloger i in., to jednak mimo wszystko nie można powiedzieć, abyśmy posiadali choćby jedno dzieło, odpowiadające wymaganiom naukowym, w którym zbiór melodyi ludowych byłby opracowany podług jakiejś metody naukowej, bez dorywczego traktowania przedmiotu. Bez przesady i minięcia się z prawdą rzecz można, iż etnografia muzyczna jako nauka nie istnieje u nas wcale, a wszelkie dotychczasowe próby (nawet Kolberga) należy uznać za dobre chęci i żmudną, zasłużoną pracę gromadzenia materyałów. Ich prace stoją jeszcze na wyżynie np. znanego trzynomowego zbioru Arvida Augusta Afzeliusa „Svenska folkvisor“ z r. 1814—16, zawierającego szwedzkie melodye ludowe, nie dorównywując innemu dziełu z przed 40 lat, jakim są „Die historischen Volkslieder der Deutschen“ (1865—69) Rocha von Liliencron, lub publikacyi Magnusa Böhme p. t. „Altdeutsches Liederbuch“ (1877). Gdyby nasi zbieracze byli zapoznali się z metodami rzeczywistych uczonych obcych, umięjących być czemś więcej niż zwy-

kłymi zbieraczami, wtedy posiadalibyśmy już dziś przynajmniej zaczątki t. zw. porównawczych umiejętności muzycznych. Brak metody, wzgl. metod, sprawił, że ograniczono się do bezładnego zbierania, co najwyżej do bezproduktywnej geografii muzycznej, z której nie można wysnuć żadnych stałych prawideł bez narażenia się na sprzeczności. Oczywiście nie można mimo to pod żadnym względem zmniejszać zasług polskich zbieraczy, którym — pomimo konieczności przeprowadzenia kontroli naukowej nad ich zbiorami — zawdzięczamy mnogość gotowych materiałów.

Melodye ludowe jako etniczne objawy należą do etnografii, a ich zbiory są niejako materiałem dla muzeum etnograficzno-muzycznego. Aby jednak to muzeum przybrało realne kształty i nie było tylko magazynem, zawierającym bezładnie nagromadzone materiały, trzeba te ostatnie uporządkować i poklasyfikować według pewnej metody i uczynić przystępnymi dla dalszych badań. Ale samo porządkowanie nie może odbyć się na zasadzie dowolności, lecz według norm, ogólnie przez naukę przyjętych, które ustalili tacy etnografowie muzyczni, jako Erk, Böhme, Liliencron, Zahn, Coussemaker, Weckerlin, Tiersot, Koller, Krohn, Hostinský, Hornbostel, Abraham i inni. Brak metody spowodował u nas wzrost fantastycznych „teorii“, trzymających się z chęcią zdala od naukowej pracy, żądających „szerokich studyów nad etnografią zmysłów (!) w stosunku do poczucia piękna“ i posuwających się do twierdzenia, że „konfiguracja ziemi“ ma wpływy na... „własności słuchu“. Są to zbyt ucieiszne „teorie“, aby miały wymagać zupełnego zbiccia swego, zbyt wiele sprzeczności kryjące w sobie, aby należało celem zniweczenia ich posługiwać się czemś więcej niż prostą logiką. Że zaś tego rodzaju hipotezy bezpodstawne, czyniące wnioski *a priori* zamiast *a potiori*, powstają, to pochodzi stąd, że żadna gałąź umiejętności muzycznych nie posiada tyle pokus dla dyletantów, ile właśnie etnografia muzyczna. Dyletantowi wydaje się, że na oznaczeniu tonacyi, rytmu (tanecznego), ogólnego tempa i charakteru melodyi ludowej kończy się etnografia muzyczna. Ale i te skromne na pozór pewniki są u nas zazwyczaj bardzo lekomyślnie i niedokładnie sprawdzane, głównie z powodu ignorowania nauk pomocniczych, które dyletantowi wydają się zbyt ciężkie, ponieważ melodia ludowa z tekstem lub bez niego jest jednogłosową. Tymczasem badania etnograficzne, lub — jak prof. dr. Guido Adler je nazywa — „muzykologiczne“, wyma-

gają także znajomości akustyki, matematyki, fizyologii, psychologii, logiki, gramatyki, metryki, poetyki, estetyki (psychologicznej!!), harmonii, rytmiki, itd., nie mówiąc już o zasadniczej wiedzy z zakresu ogólnych umiejętności muzycznych, ponieważ także melodia ludowa ma swoją historię, tak jak każdy język. Ani śladu wiedzy tego pokroju nie spotkamy u nas. Tymczasem nie można pozwolić, aby etnografia muzyczna leżała u nas odłogiem, gdyż ciągły wzrost kultury i ciągły kontakt ludu wiejskiego z pseudoartystyczną muzyką miast (operetka, obce tańce i melodye, muzyka wojskowa) przyczynia się do trzebienia zwłaszcza tych melodyi ludowych, które cieszą się mniejszą stosunkowo popularnością. Melodye ludowe zaczynają „ogładzać się” pod wpływem (złych) produktów miejskich, wskutek czego powstają iście zwyrodniałe okazy. I tak znam pewną podhalańską melodię. Jest ona wprawdzie typową, w takcie $\frac{3}{4}$; ale ostatnie cztery takty zmieniają nagle rytm taneczny na marszowy i kończą się zupełnie dokładnie tak, jak wojskowy marsz (!). Zygmunt Gloger w swej żalosnej broszurce p. t. „Czy lud polski jeszcze śpiewa?” (Warszawa, 1905) pisze na str. 12: „Już samo postawienie tego pytania każe mniemać, że u nas czy gdzieindziej dopełniają się jakieś zmiany, których nie znano dawniej, że warstwy niższe kosmopolityzują się powoli. I rzeczywiście, gdyż każda prawie wieś, dzięki drogom żelaznym i pobliskim zakładom fabrycznym staje się poniekąd przedmieściem miasta, życie knajpy oddziaływać musi ujemnie na tradycyjny obyczaj słowiańskiego ludu polskiego”. Bez wdawania się w przyczyny wpływów szkodliwych, które Gloger zbyt tragicznie pojmuje, nie zdając sobie dokładnie sprawy z różnicy między kosmopolityzmem a kulturą, muszę zaznaczyć, że należałoby raczej chronić melodię ludową od szkodliwych wpływów, aniżeli lud oddalać od kultury, przynoszącej ze sobą owoce duchowej pracy wyższych jednostek twórczych. Również należałoby raczej konserwować melodię ludową, zabezpieczając ją od szkodliwej muzyki lekkiej, wulgarnej (operetkowej), aniżeli brać za złe współczesnym polskim kompozytorom (młodszym), że nie eksploatują wsi i siół z melodyi ludowych, lecz dają produkty własnej, egotycznej twórczości i własne motywy, unikając naleciałości folkloru i motywów ludowych, które bez względu na wielką swą różnorodność zawierają sporo elementów schematycznych (przeciwnych indywidualnej twórczości) w postaci stereotypowych kadencji i bu-

dowy melodyi, uporczywej monomanii rytmicznej i niezaprzeczanej jednostajności, co wszystko razem tamuje możność odrębnego wypowiedzenia się i podpira silnie wszelką nieosobowość, która od czasów Beethovena znika w artystycznej muzyce krajów kulturalnych, a której nie spostrzeżemy w dziełach naszego mistrza Chopina, mianowicie w dziełach wolnych od rytmiki i melodyki ludowej.

Przejdźmy jednak do naszego tematu, do metodologii etnografii muzycznej.

Umiejętności muzyczne, czyli badania nad historią, teorią i praktyką muzyczną, dzielą się na dwie grupy, wprawdzie wzajemnie się przenikające i uzupełniające, lecz posiadające pewne silniej zarysowane granice: grupę historyczną i systematyczną¹⁾. Do pierwszej należy paleografia (historia pisma muzycznego), historia form muzycznych, historia praw muzycznych, czyli stosunku teorii do praktyki, i historia instrumentów muzycznych. Pomocniczymi naukami tej grupy są: ogólna historia i paleografia, chronologia, dyplomatyka, bibliografia, umiejętności biblioteczno-archiwalne, historia literatury i języków, historia liturgii, historia sztuk mimicznych i tańca, biografie, statystyka muzyczna. Do drugiej grupy należą badania nad teorią muzyki (harmonia, rytmika, melika), estetyka muzyki (o ile idzie ręka w rękę ze znajomością teorii i historii tej sztuki), pedagogika z dydaktyką (nauka o tonie, harmonia, kontrapunkt, nauka form, instrumentacji, metody nauczania) i muzykologia czyli etnografia muzyczna, albo porównawcze umiejętności muzyczne. Pomocniczymi naukami tej drugiej grupy może być pierwsza grupa oraz akustyka i matematyka, fizjologia, psychologia, logika, matematyka, metryka i poetyka, pedagogika, estetyka ogólna itd.

Podając — jakkolwiek nie wyczerpująco — rozmiary tak skomplikowanej i niezmiernie wszechstronnej wiedzy, jaką są

¹⁾ Por. „Jahrbücher für musikalische Wissenschaft“ (I tom [1863], ze wstępem Fr. Chrysandra), rozprawę G. Adlera p. t. „Umfang, Methode und Ziel der Musikwissenschaft“ w „Vierteljahrsschrift für Musikwissenschaft“ (I tom [1885]), rozprawę G. Adlera p. t. „Musik und Musikwissenschaft“ w „Jahrbuch der Musikbibliothek Peters für 1898“ (1899), oraz rozprawę „Die Aufgaben der Musikphilologie“ H. Riemanna w „Deutscher Musikkalender für 1902“ (1901).

umiejętności muzyczne, oznaczyliśmy w przybliżeniu stanowisko, które zajmują porównawcze umiejętności muzyczne wobec całości kształtu wiedzy muzycznej.

Zadaniem etnografii muzycznej jest badanie utworów muzycznych, a przede wszystkim pieśni ludowych różnych narodów, krajów i terytoriów, w celach etnograficznych według różnorodnych ich znamion. Wyższą zaś etnografią muzyczną są umiejętności muzyczne porównawcze, które opierają się — jak z nazwy wynika — na porównywaniu ludowych melodyi różnych narodów celem ugrupowania ich i oddzielenia. O tej ostatniej dziedzinie będzie mowa niżej.

Aby materiały nagromadzonych (pieśni) melodyi ludowych uczynić podatnym do zbadania, trzeba go ugrupować i uporządkować według metody, wzgl. metod. Wskazanie tych metod i objaśnienie łączy się ściśle z techniką zbierania: metoda jest wspólna. Bliższe szczegóły, dotyczące metodycznego grupowania melodyi, są zarazem prawie tymi samymi czynnikami, na które trzeba zwracać uwagę przy gromadzeniu materiału.

W rękopisach średniowiecznych, zawierających religijne lub świeckie monodye (czyli pieśni jednogłosowe, spiewane bez towarzyszenia instrumentu lub drugiego głosu), spotykamy się zazwyczaj z materiałem, ugrupowanym bądź alfabetycznie bądź zależnie od treści tekstu. Ten ostatni odgrywał wówczas rolę główną, melodia zaś podrzędną. Spisywano zatem w zasadzie teksty z melodyami według alfabetu, czyli według pierwszej litery tekstu w kolejnym porządku, albo dzielono materiał literacki na grupy zależnie od treści, n. p. pieśni ludowe religijne według kolei świąt (pieśni noworoczne, wielkanocne, procesyjne, pieśni o Bożem narodzeniu itp.), lub pieśni do Boga, do Chrystusa, do Matki Boskiej, do Świętych itp. Pieśni zaś ludowe świeckie dzielono ze względu na ich literacką treść: na weselne, żniwarskie, miłosne, taneczne itp. W naszych zbiorach polskich utrzymała się ta nomenklatura, dobra wówczas, gdy różnice między pieśnią świecką i religijną prawie nie były widoczne, gdy słowo było decydującem, nie melodia, a zwłaszcza gdy kompozytorowie monodyi (francuscy trubadurowie i trawerzy, oraz niemieccy minnesingerzy i meistersingerzy), ulegając niedwuznacznemu wpływowi melodyki gregoriańskiej, tworzyli pieśni świeckie i religijne bez zaznaczania różnic, do czego przyczyniało się wprowadzenie rytmiki muzycznej z metryki tekstu;

gdy wreszcie nie objęto monody zakresem badań naukowych, nie zważając na możliwość istnienia metody. Istnieją również zbiory (kodeksy średniowieczne i nowsze), w których materiał podzielony jest według autorów. — Dziś podziały tego rodzaju nie miałyby racji bytu. Melodye ludowe świeckie wyemancypowały się z pod wpływu religijnych monody głównie pod względem rytmicznym. Niemalą w tem rolę odegrała muzyka taneczna, stopniowe odczuwanie zasadniczych różnic między treścią i charakterem tekstów i postępowanie za naturalnym impulsem do jak najdalej idącego zerwania z tonacyami kościelnymi, będącymi w gruncie rzeczy wytworem sztucznych spekulacji uczonych muzycznych z wczesnego średniowiecza, impulsem do torowania drogi do zwycięstwa tonacyom nowożytnym (moll i dur), ściśle związanym z poczuciem zasadniczych harmonii, niezawodnie równie dawnem jak pierwsze próby nieuregulowanego kontrpunktu (organum). Należy jeszcze i z tego względu rozdzielić pieśni religijne od świeckich, że pierwsze mają zazwyczaj niewiele ludowego pierwiastku, mimo, iż je lud śpiewa; Niemcy subtelnie zaznaczają różnice i w religijnych i świeckich pieśniach między „Volkslied“ i „Volksmässiges Lied“. Nie tyle odgrywa rolę istota tonacyi, — gdyż istnieją melodye ludowe z tonacyami kościelnymi, — ile różnice rytmiczne, melodyjne i struktura, nie mówiąc już o treści tekstu. Wspominając tę ostatnią, nie mam na myśli podziału na teksty, zastosowane do różnych okoliczności, — już wyżej wymienionych; nie mają one żadnego znaczenia, ponieważ jedna i ta sama struktura i jeden i ten sam rytm zdarza się w pieśniach (melodyach) z różnym tekstem, z różną treścią. Ale i rytmika nie może być jedynie miarodajnem kryterjum, ponieważ często spotykamy się z melodyami, identycznymi co do motywów, lecz różniącymi się co do rytmu. To ostatnie jest dla nas ostrzeżeniem, że także porządkowanie melodyi według rytmów (tanecznych) nie jest miarodajne. Grupowanie melodyi ludowych według najmniejszych jednostek terytoryalnych miałoby wiele względów za sobą, gdyby nie to, że podział tego rodzaju jest (jako etnografia zbyt lokalna i to najniższego rzędu) nieprzydatny do badań z zakresu porównawczych umiejętności muzycznych. Ze względu bowiem na t. zw. wędrujące melodye należałoby zbadać, które melodye — albo lepiej: które motywy są śpiewane lub grane na całym terytoryum, zamieszkałem przez pewien szczep, a które są „glebae adscriptae“.

Przy zbieraniu melodyi ludowych odgrywają równą rolę wszystkie wspomniane czynniki: tonacja, rytm, budowa i pokrewieństwo motywów, warianty, kadencje, ilość wierszy, przypadająca na zwrotkę, w ostatnim zaś rzędzie treść, wzgl. charakter tekstu (podział na świeckie i religijne¹⁾); podział świeckich na taneczne, liryczne i epiczne [ballada ludowa]). Że treść pieśni ludowych ma najmniejsze znaczenie, to wystarczy wspomnieć kontrapunktystów francuskich, niderlandzkich, włoskich i niemieckich z XV. wieku, którzy w mszach wielogłosowych używali melodyi ludowych, wyjętych nawet z tych pieśni ludowych, które posiadały tekst co najmniej nieobyczajny.

Jakież zatem metody porządkowania melodyi ludowych są najlepsze?

Przedewszystkiem jest ich kilka, a każda ma z inną szczególne punkty, każda ma zalety i wady, tak że mało istnieje wypadków, w których jedna i ta sama mogłaby badacza zupełnie zadowolić; jednostronne porządkowanie melodyi ludowych — powtarzam — według tekstów jest wprawdzie dopuszczalne pod względem leksykalnym, ale pociągnęło za sobą te złe skutki, iż dawniejsze, ściśle literackie prace zbyt wielki nacisk kładły na sam tekst, rzadko podając melodyę, wskutek czego zginęło sporo melodyi bezpowrotnie, co dla badania ludowego pierwiastku jest niepowetowaną stratą: wszak twórczość ludu — jak słusznie twierdzi uczony niemiecki prof. dr. Wilhelm Meyer (ze Spiry) — zaczyna się nie od poezji, lecz od muzyki. Z drugiej strony nie możnaby popaść w błąd przeciwny i zaniedbać tekstu, choćby z tej przyczyny, że jeden i ten sam tekst posiada różne melodye (i to bardzo często), co znowu jest dowodem, że nie melodyę do tekstu, lecz tekst do istniejącej już (instrumentalno-tanecznej?) melodyi dostosowano.

1. Metoda porządkowania według tonacji.

Ponieważ nowożytna muzyka zna tylko dwa gatunki tonacji: dur i moll, przeto według tego pojęcia możnaby podzielić

¹⁾ Używam wyrażenia „religijne“ zamiast „kościelne“ (pieśni), ponieważ nie wszystkie pieśni religijne były śpiewane dawniej przez lud w kościele i nie wszystkie są jeszcze śpiewane. Niemcy czynią subtelne różnice, używając takich wyrażen, jak „Kirchenlied“, „Geistliches Lied“, „Andachtslied“.

pewien zbiór pieśni (melody) na dwa ogólne działy, co najwyżej dodać trzeci, w którym umieścilibyśmy te melodye, które, choć są w rysunku identyczne, to jednak istnieją jako mollowe i durowe, bądź w całym swym przebiegu, bądź też w kadencyach i refrenach, bądź wreszcie nie okazują nigdzie skłonności do jednego z dwóch rodzajów tonacji. Ten podział jednakże nie przedstawiałby żadnego wyższego interesu naukowego jako zbyt mechaniczny, gdyby nie ta okoliczność, że znajdują się melodye ludowe, które zamiast do dur lub moll wykazują skłonność do tonacji „kościelnych“, transponowanych lub nietransponowanych, albo też rzeczywiście posiadają wszystkie cechy tychże, przyczem znowu zachodzi ta okoliczność, że zdarza się melodia, której część porusza się w tonacji np. jońskiej, część zaś (np. kadencya) w tonacji eolskiej, tworząc „tonum mixtum“ — jakby się wyraził średniowieczny teoretyk muzyczny¹⁾. W dawniejszych (zwłaszcza nietanecznych) melodyach ludowych, których mało się zachowało, wiele zginęło, a jeszcze więcej się zmodernizowało, podział na grupy według tonacji kościelnych jest bardzo wygodny, a nawet w wielu wypadkach idzie ręka w rękę z podziałem według tekstu. Słuszną też uwagę czyni Dr. Oswald Koller, odnośnie do ludowych melodyi starszego pochodzenia, że ze względu na wypadki, w których różne melodye w różnych tonacjach są zastosowane do jednego i tego samego tekstu, „nic nie pomoże lepiej, jak indeks tekstów, którego wogóle nie może brakować przy żadnym rodzaju podziału, ponieważ różne melodye do tych samych tekstów nie dadzą się w żaden inny sposób wykazać jak tylko zapomocą indeksu tekstów“ („Sammelbände der internationalen Musik-Gesellschaft“, tom 4, str. 1/2). Cenna również jest uwaga uczonego wiedeńskiego, dotycząca melodyi, w których przenikają się lub stoją obok siebie dwie tonacje. „W tym wypadku musi zbieracz zdecydować się, czy początek czy koniec melodyi ma uznać za miarodajny. Teoretyczne względy przemawiają za ostatnim, praktyczne za pierwszym. Nie tylko bowiem we wszystkich tych wypadkach tonacja na samym początku jest zupełnie jasną i że w razie powo-

¹⁾ Oczywiście w melodyach ludowych nie odgrywa żadnej roli to czy melodia posiada tonację fis-moll lub a-moll, des-dur lub g-dur, czy jest transponowaną czy nie; mówimy tylko, że tonacja pewnej melodyi jest moll albo dur albo tonacją kościelną.

dowania się końcem melodii mogłyby wynikać różne osobliwe ukształtowania melodii — ale także w tym razie, gdy posiadamy urywek melodii, przeznaczony do zbadania i skonstatowania tonacji, jest nim o wiele częściej początek niż koniec melodii. „W wątpliwych wypadkach należy melodię rejestrować pod obydwie kategorie, zaznaczając równocześnie miejsce, w którym się skonstatowało nieregularność“ (l. c.). Przypuszczenie jednakże dra Kollera, jakoby w ludowych melodiach nie znajdowała się tonacja lidyjska, traci na znaczeniu, jeśli się weźmie pod uwagę słowiańskie melodie (por. mazurek Chopina op. 24, nr. 2). Natomiast przyznać należy Kollerowi słuszość co do przypuszczenia, że w ludowych melodach nie zachodzi tonacja frygijska ($e, \widehat{f}, g, a, h, \widehat{c'}, d', e'$; następstwo półtonów i całych tonów: $\frac{1}{2}, 1, 1, 1, \frac{1}{2}, 1, 1$). Pozornie frygijskie melodie ludowe są w gruncie rzeczy jońskimi z zakończeniem na tercji ($c, d, \widehat{e}, \widehat{f}, g, a, h, \widehat{c'}$) lub eolskimi z zakończeniem na kwincie ($A, H, \widehat{c}, d, \widehat{e}, \widehat{f}, g, a$). Najczęstsze tonacje kościelne spotykane w melodiach ludowych są: jońska, mixolidyjska ($g, a, h, \widehat{c'}, d', e', \widehat{f}, g'$), eolska i dorycka ($d, \widehat{e}, \widehat{f}, g, a, h, \widehat{c'}, d'$). Zdaniem mojem należy zwrócić uwagę na ważny punkt przy zbieraniu melodii ludowych, zaniedbywany lub fałszywie rozumiany nawet przez zawodowych zbieraczy. Rozchodzi się o modernizowanie tonacji kościelnych zapomocą przesunięcia położenia jednego z dwóch półtonów i zamiany tonacji kościelnej na mollową lub (najczęściej) na durową. W takich razach łatwo z tonacji np. mixolidyjskiej ($g, a, h, c', d', e', f', g'$) uczynić tonację g-dur przez zamianę f na $\sharp f$, czyli stworzyć nutę charakterystyczną („Leitton“) fis , będącą — jak nazwa wskazuje — charakterystyką tonacji nowożytnych. We wspomnianym mazurku Chopina bez zmiany melodii można zamienić w 27 takcie $\sharp h$ na $\flat h$, a jednak ta zmiana odejmie właśnie charakter ludowy tej niezrównanej kompozycji taneczno-nastrojowej. To samo spostrzeżenie uczyniłem na kilku zanotowanych przez Kolberga melodiach, gdy je usłyszałem śpiewane na wsi. Stąd należy ostrożnie postępować przy notowaniu melodii ludowych, nieznanych jeszcze dotychczasowym zbieraczom; tem też tłómaczy się moja uwaga, wypowiedziana na wstępie, że w istniejących już zbiorach naszych melodii ludowych przy każdej sposobności należy przeprowadzać ścisłą kontrolę. Bo choć zda-

niem niektórych uczonych głównie melodye ludowe przyczyniły się do powolnego wypierania z muzyki artystycznej tonacyi kościelnych, przy pomocy naturalnego poczucia harmonii, wbrew sztucznej kontrapunktycznej budowie utworów kościelnych, opartej na niezachwianej obserwacji reguł, przywiązanych do zachowania tonacyi kościelnych, to jednak wzajemny wpływ gregoriańskiego śpiewu na ludowy pierwiastek muzyczny nie pozostał bez śladu na ludowych melodach, choć z drugiej strony nie należy każdej melodyi ludowej, mającej jedną z tonacyi kościelnych, uważać za pochodzącą z czasów polaryzowania się tych dwóch rodzajów jednogłosowej muzyki, jak znów nie należy zapominać o fakcie modernizowania tonacyi kościelnych, obcych obecnej kulturze i rodzajowi słuchania (t. j. sprowadzania tonacyi do dwóch pojęć: dur i moll), głównie pod wpływem harmonicznego muzyki.

Wykazaliśmy dobre i słabe strony podziału melodyi ludowych według tonacyi. Wynika z tego, że pomimo wygody tego systemu i jego ważności nie można uznać go za jedynie miarodajny, ponieważ 1) jest ogólnikowym, 2) jednostronnym, gdyż uwzględnia charakter, nie treść melodyi ludowych, 3) nie dającym dostatecznej możności uporządkowania materiału celem użycia go do zadań wyższej etnografii muzycznej, do t. zw. porównawczych umiejętności muzycznych, które się opierają na treści materiału, nie na jego cechach, jakimi są tonacje i rytm.

Ale i rytmika nie jest mniej ważną jak tonacja, zwłaszcza, że zasada rytmicznych grup od razu czyni podział materiału melodyi ludowych na odrębne działy bardzo wyraźnym i nie tak zewnętrznym, jak metoda, oparta na samych tonacjach.

2. Metoda porządkowania według cech rytmicznych.

Pierwszym, który zaczął melodye ludowe porządkować według rytmiki, wzgl. metryki tekstów, był Johannes Zahn („*Melodien des evangelischen Kirchenliedes*“). Ale ta metoda nie jest możliwa do zastosowania w innym dziale melodyi ludowych, jak tylko w chorałach ewangelickich; wszystkie bowiem inne melodye ludowe nie są krępowane metryczną cechą tekstu, zgoła zaś nieużyteczną jest ta metoda dla melodyi tanecznych, instrumentalnych (por. Koller, l. c., str. 3). Należy jednak usiłować w innej drodze dojść do metody porządkowania melodyi ludo-

wych na podstawie rytmicznych pojęć. Bez trudu nasuwa się na myśl podział materiału na melodie taneczne i nietaneczne. Pierwsze z nich dzielą się na grupy według rodzaju rytmu, wzgl. według różnych tańców, do których są przywiązane pewne schematy rytmiczne. Jak jednak uporządkować nietaneczne melodie?

Dr. Ilmari Krohn, docent umiejętności muzycznych w uniwersytecie w Helsingfors i autor słynnej publikacji fińskich ludowych melodi p. t. „Suomen Kansan Säwelmiä, I. Hengellisiä Säwelmiä“ (Helsingfors, 1898—1901) dzieli całość materiału na trzy wielkie grupy: epiczne pieśni, liryczne pieśni i taneczne melodie. „Muzyczne formy tych trzech kategorii różnią się między sobą zazwyczaj bardzo: pierwsze z nich są recytatywne, drugie poruszają się w małych i zaokrąglonych formach, trzecie — jako instrumentalne — odznaczają się ruchliwszem następstwem tonów i szerszemi formami. Nadto wielka część lirycznych pieśni, mianowicie religijne pieśni ludowe są obszerniejsze co do formy, podobnie jak pieśni kościelne, z których te pierwsze przeważnie powstały. Z drugiej strony pieśni taneczne, jakkolwiek spiewane do tańca, zbliżają się w formie najczęściej do lirycznych pieśni, a obszerniejsze recytatywne melodie mają w sobie coś ze swobody muzyki instrumentalnej“ („Sammelbände der internationalen Musikgesellschaft“, tom IV, str. 644).

Nie można drowi Krohnowi odmówić racji, jeśli weźmiemy na uwagę tylko niemieckie, finlandzkie lub niderlandzkie pieśni ludowe; nawet skandynawskie nadają się do tej metody. Ale już odmawia ona posłuszeństwa przy północno-słowiańskich melodiach ludowych. (Czechy, Polska, Rosya — Litwa mniej). Pieśni, wzgl. melodi recytatywnych, nie posiadamy. Wiele lirycznych pieśni posiada rytm taneczny i bynajmniej nie małą, choć zaokrągloną formę. Ruchliwość rytmiczna zachodzi nie tylko w melodiach tanecznych; spotykamy ją nawet w kolenadach. Nadto istnieją melodie taneczne z małą ruchliwością rytmiczną i szczupłą formą. A więc znów porządkowanie melodi ludowych według rytmicznych cech nie jest dostatecznem ani wyłącznie miarodajnem. Zważyć bowiem nadto należy, że często jeden i ten sam motyw melodyjny pojawia się pod różnemi rytmicznemi postaciami, a nie jest bynajmniej wiadomem, która z nich ma chronologiczne pierwszeństwo, a która jest formą pochodną. Jeśli jednak ktoś zajmuje się wyłącznie po-

rządkowaniem melodyi ludowych tanecznych, wtedy należy postąpić w ten sposób: materiał rozdzielić na dwie zasadnicze grupy, z których pierwsza obejmuje melodye taneczne, posiadające jedną postać rytmiczną, druga zaś melodye taneczne z rytmicznymi wariantami ¹⁾. Podział zaś wewnętrzny w każdej grupie rozpada się na różne formy taneczne (ściślej mówiąc: rytmiczne) ²⁾. Nie koniec na tem: nasuwa się pytanie, jak uporządkować melodye taneczne o rytmie n. p. kujawiaka? I tu bowiem nie można postępować dowolnie, lecz według pewnej normy, obowiązującej i dla całego materiału i dla pewnych grup (n. p. tanecznych melodyi). Jak osiągnąć łatwość i prostotę orientacji? Grupowanie pewnej kategorii rytmicznej według tonacy nowoczesnych i kościelnych nie da żadnych rezultatów pozytywnych, gdyż tylko przypadkowe cechy będą wchodziły w rachubę. Przytem powstaną nieproporcjonalnie wielkie i małe podziały, raczej utrudniające niż ułatwiające orientację. O ile bowiem melodye taneczne, posiadające tonacy kościelne, stanowić będą małą grupę, wśród której orientacja będzie niezmiernie łatwa, o tyle melodye rytmiczne (taneczne) w tonacyach nowożytnych (dur i moll) będą w stosunku do tamtych nieprzejrzanym materiałem. Nie zapominajmy znowu o tem, co zaznaczyliśmy wy-

¹⁾ Kto zajmował się szczegółowiej muzyką ludową, ten wie, że grupa druga jest zawsze o wiele mniejsza niż pierwsza.

²⁾ Najwybitniejszy dziś uczony etnograf muzyczny dr. Ilmari Krohn trzyma się tej samej metody w III tomie swoich „Suomen Kansan Sävelmiä: Tanssisävelmiä“. Na kongresie „Międzynarodowego Towarzystwa muzycznego“ w Bazylei (1906, Sekcja III) wypowiedział następujący sąd: „Zbiór ten obejmuje taneczne melodye, z których porządkowaniem najmniej mieliśmy trudu. Ich liczba wynosi 668, a od czasu ukazania się [1893] napłynęło tylko niewiele dalszych melodyi tanecznych. — Uporządkowanie tego zbioru odbyło się według rodzaju tańców. Naprzód idą „polski“ w takcie $\frac{3}{4}$ — po największej części prawdopodobnie rodzaj polonezów — w liczbie 153; potem następują walce (około 90), a wreszcie różne tańce w takcie $\frac{2}{4}$ (około 400 melodyi), które mniej więcej wszystkie należą do tego samego rytmicznego typu. — Wewnątrz każdej tanecznej grupy są zawarte melodye starszych zbiorów, poprzedzając młodsze. W ten sposób zbiór właściwie nie jest leksykalnie uporządkowany, a przecież spełnia ta metoda swe zadanie, ponieważ wyodrębnione są rodzaje tańców i dają możność porównania ich z podobnymi tańcami ludów sąsiednich“ (por. „Bericht über den zweiten Kongress der internationalen Musikgesellschaft zu Basel vom 25—27 September 1906“. (Lipsk 1907, Druk i nakład Breitkopfa i Hartla, str. 67).

żej, t. j. że istnieją ludowe melodye o tonacyach mieszanych. Jak więc uporządkować tak niesforny materiał? Jedyne miarodajnym jest:

3. Podział według treści melodyjnej ¹⁾.

I ta metoda kryje w sobie wiele trudności i możliwości, nie łatwych do pokonania, jeżeli się zważy, że w zakres „treści melodyjnej“ wchodzi zazwyczaj kilka czynników. W rachubę wchodzi rozciągłość melodyi co do wysokości, wzgl. nizkości, najwyższego i najniższego tonu melodyi w stosunku do toniki wzgl. dominanty (jeżeli chodzi o melodye o tonacyach zdecydowanie nowożytnych), przyczem zauważyć należy, że dla łatwiejszej orientacji w badaniu należy transponować wszystkie melodye do równorzędnych tonacyi, a więc durowe notować w c. dur, mollowe w a = moll,²⁾ pozostawiając melodye z tonacjami kościelnymi w tychże tonacyach (t. j. bez alteracji graficznych), upraszczając sobie zadanie trzymaniem się najprostszej dyatoniki: d, e, f, g, a, h, c', d', również bez transponowania. Wiadomo bowiem, że w praktyce panuje pod tym względem najzupełniejsza swoboda, głównie w śpiewaniu; w instrumentalnej bowiem muzyce ludowej ze względów technicznych wybiera muzykant wiejski najłatwiejsze pozycje przy grze na instrumentach smyczkowych, a przedewszystkiem nigdy swych instrumentów nie stroi jednakowo, lecz strój zmienia — o ile nie wzywa do

¹⁾ Że podział Dra I. Krohna na pieśni epiczne, liryczne i melodye taneczne nie może mieć w polskim materiale żadnego zastosowania, dowodzą liczne ludowe ballady (mam na myśli tekst!), do których zazwyczaj używane są melodye taneczne nawet w tym razie, gdy charakter i treść tekstu są bardzo tragiczne. Nie jest to jedyny objaw nielogiczności w pieśni ludowej.

²⁾ Krohn poleca („Sammelbände der internationalen Musik-Gesellschaft“ IV. 169) tonacje (g-dur i g-moll), wychodzące z tej samej toniki; radzi również uczynić to samo z tonacjami kościelnymi. Jestem jednakże przeciwnego zdania: sprowadzenie wszystkich rodzajów tonacyi do tego samego zasadniczego tonu skomplikuje pisanie muzyczną zbyteczną mnogością t. zw. „Versetzungszeichen“ (♯, ♭ i 2) i nie zapobiegnie pożądanej przejrzystości w grupowaniu materiału. Dlatego uważam za bardziej wskazane (z praktycznych względów) użycie tonacyi durowych i mollowych, nie posiadających w swym symbolu muzycznym ani bemola ani krzyżyka, a więc c-dur i a-moll, oraz pozostawienia tonacyi kościelnych bez transponowania ich.

pomocy klarnetu lub oboju (także fletu).¹⁾ Następnie należy położyć wielki nacisk na pokrewieństwo wariantów, struktury melodyi i jej części (frazy i okresy); nie należy przytem zapominać, że niema tu mowy o strukturze formalnej, gdyż w melodyach ludowych, zwłaszcza słowiańskich, brakuje n. p. w budowie peryodu t. zw. następnika, lub też często następnik nie jest formalnym ekwiwalentem poprzednika, wobec czego całkiem nie można mówić o symetrii formalnej. Podobieństwa i różnice w melodyach i ich budowach są tak ogólnej lub szczególnej natury, że tylko na podstawie szczegółowej analizy można wykazać, czy dwie lub więcej melodyi łączy pewne pokrewieństwo, czy też nie. N. p. w dwóch melodyach o odrębnej rytmice i tonacji zachodzi często podobieństwo pomimo odmiennej budowy, ponieważ tylko motyw pierwotny, z którego obydwie powstały, rozmaicie przekształcono: albo zdłużono, albo skrócono, eliminując niektóre peryody lub ich części i zmieniając wartości tonów, czyli robiąc różnice metryczno-rytmiczne. Czasem różnice w kadencyach lub interpolacje fraz lub peryodów zacierają pokrewieństwo dwóch melodyi ludowych. Innym razem zdarzają się dwie melodye, różne, lecz z identycznymi refrenami. Oczywiście jest to tak przypadkowa cecha, że mowy niema o ich pokrewieństwie. Jak więc widzimy — choć metoda porządkowania według treści i właściwości melodyjnej jest jedynie możliwą i jedynie miarodajną, pomimo swego złożonego charakteru, to jednak nastęrcza najwięcej trudności, przyczem — jak się przekonamy — w niektórych wypadkach, nie tylko szczegółowych, pomoc także dwóch poprzednio omawianych metod okazuje się niezbędną.

Dwie metody, dotyczące porządkowania ludowych melodyi według treści melodyjnej, zaznaczyły się dotychczas: metody Kollera i Krohna.

Dr. Oswald Koller wyłożył swą metodę w podanej wyżej pracy w „Sammelbände der internat. Musikgesell.“ (IV, 1 i nast.). Zamiast spisywać melodye nutami, radzi oznaczać tony

¹⁾ Przy sposobności można zauważyć, że w naszych wsiach i miasteczkach spotyka się w tanecznej muzyce rzadko t. zw. „pikulinę“ („mały flet“ w „des“), często jednakże zamiast fletu w „c“ — flety w „des“ lub „es“, wzięte oczywiście z wojskowej muzyki, to samo (małe) klarnety w „es“, najczęściej w „b“.

literami, a więc ton „c“ literą „c“, ton „d“ literą „d“, i t. d. Następnie porządkować je według tego, od jakiego tonu zaczynają się, a więc od „c“ poczynawszy, na „h“ (wzgl. $\frac{1}{2}$ h) skończywszy. Koller nie uwzględnia wysokości tonu; jest mu obojętne, czy melodia, zaczynająca się od „c“, dąży do „g“, czy też do „G“, czyli: czy o kwintę w górę lub o kwartę w dół od „c“. To jest jedna słaba strona tej metody, z którą zresztą Koller wcale się nie kryje, gdyż podaje inny sposób porządkowania, uwzględniający wysokość tonu, mianowicie: pierwszą grupę tworzą melodie z najniższym początkowym tonem, a więc n. p. melodie durowe notowane w tonacji c-dur, zaczynające się od tonu — przypuśćmy — „G“ („G“ — „c“), następnie od „A“ („A“ — „c“), potem od „H“ („H“ — „c“), wreszcie od „c“ do następnych kolejno wyższych tonów, a więc: „c“ — „d“, „c“ — „e“, „c“ — „f“ — i t. d., oraz tonów niższych od „c“, o ile „c“ było tonem rozpoczynającym melodię. Gdy pierwsza metoda miała tę złą stronę, że tworzyła grupy z melodią często wcale niepokrewnych, a na domiar złego rozłączała melodie w jakimkolwiek sposób ze sobą spokrewnione, druga metoda, choć lepsza, nie uwzględniała tego, że niektóre melodie różniły się między sobą tylko tem, iż większe wartości nut rozdzielały na dwie lub więcej nut mniejszych, zwłaszcza, jeśli zaszła zmiana tekstu, co nie należy nigdy do rzadkości. Brakowi temu zaradził Koller przez notowanie jednej zamiast dwóch lub trzech powtarzających się nut (liter). Wprawdzie Koller stosuje te metody do leksykalnego porządkowania tematów ze średniowiecznych, menzuralnych, polifonicznych utworów, w ostateczności jednak możnaby zastosować je do ludowych melodi, nawet z tem większą swobodą, że te z pośród nich, które posiadają tonacje kościelne, nie mają transponowanych de facto odmian, gdy tymczasem rękopisy średniowiecznych menzuralnych utworów wykazują — jak udowadnia Koller — pewne zmiany (transpozycje). Wielkie znaczenie w metodzie dra Kollera ma uwaga, dotycząca t. zw. nut przejściowych, przypadających zwykle na silną, wzgl. silne części taktu (zależnie od tego, czy takt jest cały, czy $\frac{3}{4}$). W ten sposób można osiągnąć ten rezultat, że eliminując nieistotne części melodi, łatwo się przekonywamy, które melodie są pomimo pozornych różnic mniej lub więcej spokrewnione. Za zasadę jednakże nie można brać tej uwagi Kollera, lecz tylko za środek pomocniczy, służący również i do tego,

aby w rozpoznawaniu melodyi pokrewnych nie powodować się tem, że n. p. ich początek jest identyczny. Niestety, metoda Kollera ma kilka stron słabych. Porządkowanie melodyi według niej ogranicza się do notowania ich zapomocą cyfr, co jest samo przez się czemś bardzo niemuzycznym; następnie nie uwzględnia ona żadnych rytmicznych właściwości, które, choć w porządkowaniu nie są najważniejszą dyrektywą, to jednak, zwłaszcza w słowiańskich melodyach, nie mogą być zepchnięte na plan trzeci. Natomiast można metody Kollera użyć jako sposobu do indeksu melodyi ludowych, wydanych grupami, według ich charakteru tanecznego, religijnego i t. p. Nie można sobie wyobrazić dogodniejszego indeksu, jak tylko zapomocą metody Kollera, stosowanej do każdego tomu publikacji tego rodzaju. Wymaga ona jednak wprawy w szybkiej orientacji, zwłaszcza, jeśli chodzi o wyszukiwanie melodyi, zachodzących przypadkiem w muzyce ludowej pokrewnych narodów, czyli, że metoda Kollera może mieć zastosowanie największe w t. zw. porównawczych umiejętnościach muzycznych.

Do metody wiedeńskiego uczonego wrócimy jeszcze poniżej. Przechodzimy do poglądów Dra Ilmari Krohna.

Dr. Krohn jest bez wątpienia najwybitniejszym współczesnym uczonym na polu etnografii muzycznej. W sprawie porządkowania metodycznego melodyi ludowych wydał zaledwie dwie małe prace, które jednak posiadają trwałą wartość ¹⁾. Przytaczamy w przekładzie słowa Krohna.

„Najlepiej przysłużymy się badaniu przez uporządkowanie melodyi według ich melodyjnego pokrewieństwa, a więc według wariantów. Wewnątrz grup wariantów można uwzględnić różne stopnie pokrewieństwa: 1) różnice melodyjnej natury przy niezmienionej strukturze melodyi, 2) przemiany wzajemnych stosunków fraz i peryodów, 3) zmiany rysunku melodyi przez organiczne zdłużenie i skrócenie miary zgłosek pojedynczych fraz, albo przez eliminowanie i interpolowanie całych fraz, 4) pokrewieństwo przez podobieństwa melodyjne przy organicznie od-

¹⁾ Tytuły ich: „Welche ist die beste Methode Volkslieder zu ordnen?“ („Sammelbände der internat. Musikgesellschaft“ IV, 643 i nast.) i „Über das lexikalische Ordnen von Volksmelodien“ („Bericht über den zweiten Kongress der internationalen Musikgesellschaft“, 1907, str. 66 i nast.).

miennej budowie melodyi. Przez stosunki pokrewieństwa tego czwartego rodzaju mogą wewnątrz grup wariantów powstać liczne poddziały z samoistnymi formami zasadniczymi¹⁾. Krohn nie kryje się wcale z uwagą, że zebranie wariantów jest połączone z wielkimi trudnościami i pamięciowem opanowaniem całego materiału. Mniejszą trudność sprawia oczywiście zestawienie melodyi, zupełnie zgodnych co do swego rysunku melodyjnego, i leksykalne ich ułożenie według różnic, które znowu są mniej lub dalej idące. Pod uwagę należy w tym razie brać: 1) melodyjną postać pojedynczej frazy, 2) stosunki w budowie melodyi.

Ad 1). Przy rozpatrywaniu melodyjnej właściwości pojedynczej frazy¹⁾ należy przedewszystkiem odróżnić to, co jest przypadkowe i zdać sobie sprawę z istoty danej frazy — czyli: należy frazę uprościć, uwzględniając: 1) punkt wyjścia melodyjnej formy (nie identyczny z nutą początkową), 2) średni punkt wyrazu melodyjnego (nie zawsze najwyższa nuta), 3) punkt, będący istotnem zamknięciem melodyjnej treści (bynajmniej nie identyczny z ostatnią nutą). Są to trzy główne tony. Do tonów pobocznych należy: t. zw. „zmienny ton“, czyli mała lub wielka sekunda albo subsekunda, o którą zaczyna melodia, nim spocznie na „tonie akordowym“ (n. p. tony h lub b, wzgl. cis' lub d' wobec tonu akordowego c'), oraz „tony przejściowe“ (podobne nieco do „zmiennych“) czyli te nieistotne części melodyi, które są jakby figuracją tejże. — Następnie porządkuje Krohn uproszczone frazy według trzech wymienionych głównych punktów, zaczynając od pierwszego, kończąc jednakże na drugim. Uproszczone frazy porządkuje według kwint, na których leży „punkt wyjścia melodyjnej frazy“ (a więc zaczynając od kwarty w tonacji c-dur: f, c, g, d, a, e, h). Dla łatwiejszego przeglądu pokrewnych uproszczonych fraz pojedynczych melodyi, naznacza każdą frazę i melodyę liczbą. Uproszczone frazy porządkując według trzeciego głównego tonu, należy trzymać się zasady, że najprościej można dojść do celu przez porządkowanie według wielkości oddalenia punktu zamknięcia treści me-

¹⁾ Frazami nazywamy w symetrycznej budowie melodyi te jej części, które posiadają tyle samoistości, że można je przeciwstawić innym analogicznym częściom.

lodyjnej od punktu rozpoczęcia melodyjnej frazy, czyli punktu trzeciego od pierwszego.

Jakkolwiek zapomocą „uproszczonych fraz“ (zwanych przez Krohna „Stichmotive“) można znaleźć bez trudu pokrewieństwa melodyi, objawiające się w wariantach, to jednak w upraszczaniu fraz i całych melodyj nie można prawie nigdy postępować dość ostrożnie — jak sam Krohn przyznaje, — i przedmiotowo, co znacznie zwiększa trudności i naraża na wątpliwości i przeoczenia, o które wobec olbrzymiego materiału ludowych melodyj nie tak trudno. Dla przeprowadzenia tak trudnej akcji nie wystarczą siły jednego człowieka: na to potrzeba organizacji i podziału pracy. Zresztą ta metoda prowadzi do bardzo ciekawych rezultatów, o ile chodzi o stwierdzenie stopni pokrewieństwa między melodyami podzielonemi na grupy. Nam jednak zależy na metodzie porządkowania melodyi. Ułożenie katalogu wariantów ma o tyle swoje dobre strony, że zapomocą niego możemy przekonać się, iż w wielu melodyach ludowych, zupełnie niepodobnych do siebie co do treści melodyjnej i struktury melodyi, mogą znaleźć się wspólne frazy, gdyż — jak to znakomity znawca czeskich melodyj ludowych, prof. dr. Otokar Hostinský, udowodnił — często jedna melodia ludowa składa się z kilku fraz, wyjętych z różnych melodyj.

Ad 2). Dlatego Krohn uznaje za najbardziej przedmiotową metodę leksykalnego porządkowania melodyj ludowych tę, która uwzględnia stosunki struktury kompozycyjnej; dodaje jednakże, iż ta metoda dotyczy zwłaszcza tych melodyj, w których zwrotka składa się z czterech wierszy, a więc czterech fraz. Dotyczy to największej ilości melodyj ludowych. „Stosunki kadencyi ¹⁾ w czterech frazach, które prawie zawsze parami sobie odpowiadają, są bardzo proste i wykazują pewne formalne i harmoniczne same przez się zrozumiałe zasady, dające pogląd na cały materiał; przy trzymaniu się tych zasad łatwo zebrać warianty najbliższe ze sobą spokrewnione, jak również nie trudno zgromadzić melodie o dalszych stopniach pokrewieństwa. — Z czterech kadencyi przedewszystkiem ostatnia jest miarodajną w porządkowaniu; potem druga, jako zakończenie pierw-

¹⁾ Kadencyą zwiemy zwrot harmoniczny, który oznacza spoczynek, zakończenie melodyjnej frazy. W melodyach (ludowych) nieharmonizowanych jest ona domyślną, ale też zupełnie jasną,

szego peryodu ¹⁾); następnie pierwsza jako ważna dla oznaczenia charakteru melodii; wreszcie trzecia, jakkolwiek nie mająca znaczenia rozstrzygającego". („Sammelb.", 656). Następnie daje nam Krohn szczegółowe uwagi o kadencjach w pieśni ludowej. Kadencja kończy się najczęściej na tonice, dominancie lub ich tercyi i kwincie; dość rzadko na subdominancie lub na akordzie drugiego stopnia (w dur). W mollowych tonacjach opierają się kadencje często na tonice lub dominancie tonacji równorzędnej ²⁾. Czasem akord VII. stopnia w tonacjach mollowych (bez podwyższenia zasadniczego tonu) jest raczej zastępstwem dominanty niż rzeczywistym dążeniem ku tonacji równorzędnej ³⁾. W oznaczeniu kadencji nie zawsze rozstrzyga ostatnia nuta frazy, lecz ostatni dynamicznie ważny ton, bez względu na tony przejściowe i t. d. Harmoniczna dwuznaczność dominanty powoduje, że w jednych wypadkach kadencja jest nierozstrzygnięta, w drugich zaś jest uważana za „półkadencję", czyli kadencję niedoskonałą. W łonie każdego podziału należy zwrócić uwagę na to, że najlepiej i najprzystępniej przedstawia się podział na dur i moll, wzgl. na „uproszczone motywy" („Stichmotive").

Celem zademonstrowania tej metody Dra J. Krohna i przekonania się, o ile ona może mieć zasadnicze znaczenie, wybrałem z I. Seryi „Pieśni ludu polskiego", zebranych i wydanych przez Oskara Kolberga (Warszawa, 1857) część II. czyli „Tańce" (polskie tańce, mazury, kujawiaki, obertasy, walce), w liczbie 466 celem ich uporządkowania. Część tańców odrzuciłem z wielu względów. Mianowicie:

1) Odrzuciłem dwu- i trzyfrazowe melodye z powodu, że stanowią bardzo małą liczbę, nie mającą wpływu na zasadę metody, przyczem jednakże doszedłem do przekonania, że Krohn

¹⁾ Peryodem nazywamy regularnie zbudowaną i całkowicie samodzielną melodyę, złożoną z ośmiu rzeczywistych taktów, czyli z dwóch części melodyjnych, zwanych poprzednikiem i następnikiem.

²⁾ Tonacjami równorzędnymi nazywamy odpowiadające sobie pary durowych i mollowych tonacji, które mają równą ilość krzyżyków lub bemoli (n. p. c - dur i a - moll, ponieważ nie mają żadnego krzyżyka i bemola; es - dur i c - moll, ponieważ mają po trzy bemole; g - dur i e - moll, gdyż mają po jednym krzyżyku, i t. d.).

³⁾ Tych jedenaście rodzajów kadencji oznaczamy kolejno następującymi symbolami: T, D, t, d, S, s, PT, Pt, PD, Pd, i d.

popęnia błąd, gdy sądzi, że trzyfrazowe melodye dadzą się sprowadzić do dwufrazowych. (Cf. „Sammelbände“ IV., 657). Do polskich ludowych melodyi nie można tego zastosować. Często n. p. spotykamy się z sześciofrazową melodią, rozpadającą się na 2 części, po 3 frazy posiadające. Jest to niezwykła architektonika, gdyż taka sześciofrazowa melodia nie dzieli się na 3 części po 2 frazy, lecz na 2 po 3. Spostrzeżenie Krohna nie ma zatem znaczenia ogólnego.

2) Odrzuciłem niektóre tańce jako wyjęte przez Kolberga ze starych oper, operetek i komedyo - oper Tarnowskiego, Damsego, Elsnera i t. d., a nie będące pochodzenia ludowego. Nie umiem sobie wytłumaczyć, z jakiego powodu umieścił je Kolberg w swym zbiorze, jakkolwiek według teorii Hostiński'ego należałoby je zaliczyć do ludowych melodyi, ale tylko w tym razie, gdyby się stały własnością ludu wiejskiego. Zdaniem mojem są to tylko imitacje ludowego charakteru, wiejskiego stylu i tonu.

I tak z 466 melodyi uwzględniłem tylko **331**. Ułożone według metody Krohna dają następujący obraz:

		Ilość melodyi
<i>1. Kadencye na tonice, na jej kwincie lub tercyi.</i>		233
a. — T — T (137 melodyi)		
1. T T — T		33
α. T T T T (19 dur, 1 moll)		
β. T T t T (8 dur)		
γ. T T D T (3 dur)		
δ. T T d T (1 dur)		
ε. T T S T (1 dur)		
ζ. T T s T (1 dur)		
2. — T T T		13
α. A T T T (6 dur)		
β. D T T T (1 dur)		
γ. d T T T (2 dur)		
δ. S T T T (1 dur)		
ε. s T T T (2 dur)		
ζ. P D T T T (1 dur)		

		Ilość melodyi
3. t T -- T		43
<i>α.</i> (por. <i>α</i> ad 2)		
<i>β.</i> t T t T (29 dur)		
<i>γ.</i> t T D T (5 dur)		
<i>δ.</i> t T d T (7 dur)		
<i>ε.</i> t T S T (1 dur)		
<i>ζ.</i> t T s T (1 dur)		
4. D T — T		17
<i>α.</i> (por. <i>β</i> ad 2)		
<i>β.</i> D T D T (5 dur)		
<i>γ.</i> D T d T (2 dur)		
<i>δ.</i> D D s T (2 dur)		
<i>ε.</i> D T t T (8 dur)		
5. d T — T		18
<i>α.</i> d T T T (2 dur)		
<i>β.</i> d T t T (3 dur)		
<i>γ.</i> d T D T (1 moll)		
<i>δ.</i> d T d T (11 dur)		
<i>ε.</i> d T s T (1 dur)		
6. S T — T		2
<i>α.</i> S T D T (1 dur)		
<i>β.</i> S T d T (1 dur)		
7. s T — T		11
<i>α.</i> s T D T (1 dur)		
<i>β.</i> s T d T (1 dur)		
<i>γ.</i> s T s T (9 dur)		
b. — t — T (21 melodyi)		
1. T t — T		4
<i>α.</i> T t T T (1 dur)		
<i>β.</i> T t t T (2 dur)		
<i>γ.</i> T t d T (1 dur)		
2. t t — T		13
<i>α.</i> t t T T (5 dur, 1 moll)		
<i>β.</i> t t t T (6 dur)		
<i>γ.</i> t t d T (1 dur)		

		llošč melodyi
3.	D t — T	2
	α. D t t T (1 dur)	
	β. D t D T (1 dur)	
4.	d T — T	2
	α. d t D T (1 dur)	
	β. d t d T (1 dur)	
5.	s t <u>[s]</u> T (dur)	1
c.	— D — T (13 melodyi)	
1.	T D — T	5
	α. T D T T (4 dur)	
	β. T D s T (1 dur)	
2.	t D — T	3
	α. t D t T (1 dur)	
	β. t D D T (1 dur)	
	γ. t D d T (1 dur)	
3.	D D — T	3
	α. D D T T (2 dur)	
	β. D D D T (1 dur)	
4.	d D — T	2
	α. d D t T (1 dur)	
	β. d D D T (1 dur)	
5.	s D s T (dur)	1
d.	— d — T (13 melodyi)	
1.	d d — T	7
	α. d d T T (2 dur, 1 moll)	
	β. d d t T (2 dur)	
	γ. d d D T (1 dur)	
	δ. d d d t (1 dur)	
	ε. d d s T (1 dur)	
2.	t d — T	2
	α. t d T T (1 dur)	
	β. t d t T (1 dur)	
3.	T d T T (1 dur)	1
4.	s d d T (dur)	2
e.	<u>[T]</u> S <u>[T]</u> T (dur)	1
f.	— s — T (6 melodyi)	
1.	s s — T	3

		Ilość melodyi
α. s s T T (1 dur)		
β. s s d T (2 dur)		
2. t s t T (dur)		2
3. d s T T (dur)		1
g.	— T — t (6 melodyi)	
1. T T — t		3
α. T T T t (1 dur)		
β. T T t t (2 dur)		
2. t T t t		2
3. d T d t		1
h.	— t — t (32 melodyi)	
1. T t — t		6
α. T t T t (2 dur, 1 moll)		
β. T t t t (3 dur)		
2. t t — t		20
α. t t T t (2 dur)		
β. t t t t (12 dur)		
γ. t t d t (2 dur)		
δ. t t s t (3 dur, 1 moll)		
3. D t [d] t (dur)		1
4. d t [d] t (dur)		
5. s t — t		6
α. s t t t (3 dur)		
β. s t d t (1 dur)		
γ. s t s t (2 dur)		
i.	[D] D [t] t (dur)	2
j.	— d — t (3 melodye)	
1. d d — t		3
α. d d D t (1 dur, 1 moll)		
β. d d d t 1 dur)		
2. s d [t] t		1
II. Kadencye na dominancie, na jej tercy lub kwincie.		93
a.	— T — D (8 melodyi)	
1. T T [T] D (dur)		1
2. t T [d] D (dur)		4

		Ilość melodyi
3.	D T <u>[s]</u> D (dur)	1
4.	d T — D	2
	α. d T T D (1 dur)	
	β. d T d D (1 dur)	
b.	— t — D (3 melodye)	
1.	t t — D	2
	α. t t t D (1 dur)	
	β. t t d D (1 moll)	
2.	s t <u>[d]</u> D	1
c.	— D — D (43 melodyi)	
1.	T D — D	4
	α. T D T D (2 dur)	
	β. T D D D (1 dur)	
	γ. T D S D (1 dur)	
2.	t D — D	4
	α. t D t D (2 dur)	
	β. t D D D (2 dur)	
3.	D D — D	11
	α. D D T D (2 dur)	
	β. D D D D (6 dur)	
	γ. D D s D (1 dur)	
	δ. D D d D (2 dur)	
4.	d D — D	16
	α. d D T D (2 dur)	
	β. d D t D (2 dur)	
	γ. d D D D (3 dur)	
	δ. d D d D (8 dur)	
	ε. d D s D (1 dur)	
5.	— D D D	2
	α. d D D D (1 dur)	
	β. s D D D (1 dur)	
6.	s D — D	4
	α. s D T D (2 dur)	
	β. s D d D (2 dur)	
	γ. s D s D (2 dur)	
d.	— d — D (5 melodyi)	
1.	T d <u>[t]</u> D (dur)	1

	Ilość melodyi
2. D d [s] D (dur)	1
3. d d [d] D	1
4. s d — D	2
a. s d d D (dur)	
β. s d s D (dur)	
5. T S D D (dur)	1
e. d D d d (dur)	1
f. — d — d (29 melodyi)	
1. D d D d (dur)	2
2. — d d d	16
a. T d d d (1 dur)	
β. t d d d (2 dur)	
γ. d d d d (7 dur)	
δ. s d d d (5 dur)	
ε. T d s d (1 dur)	
3. d d — d	4
a. d d T d (2 dur)	
β. d d t d (2 dur)	
4. s d s d (dur)	2
5. T d T d (dur)	1
6. t d t d (dur)	3
7. S d S d (dur)	1
8. — T — d	3
a. t T T d (1 dur)	
β. t T t d (1 dur)	
γ. t T s d (1 dur)	
9. — t — d	2
a. t t t d (1 dur)	
β. d t s d (1 dur)	
III. Kadencye na subdominancie.	5
a. [d] S [T] S	1
b. — s — s (2 melodye)	
1. t s t s (dur)	1
2. s s s s (dur)	1
c. [T] T [s] s (dur)	1
d. d d D s (dur)	1

Doświadczenie, jakie uczyniłem na tanecznych melodyach polskich, doprowadziło do rezultatów negatywnych. Teorya Krohna jest niewystarczająca, pomimo, że znajduje się na dobrej drodze do celu pozytywnego. Mianowicie podział na grupy według harmonicznej — bo w ostatecznej konsekwencji o harmoniczną naturę melodyi się rozchodzi — właściwości kadencji czwartej, drugiej, trzeciej i pierwszej jest podziałem według... kadencji, ale nie melodyjnej treści ludowych melodyi. Wskutek tego melodye sobie pokrewne zostały od siebie oddzielone i rozmieszczone po kategoriach, nawet dość oddalonych od siebie. To, co Krohn napisał o pierwszym tomie fińskich „Hengellisiä sävelmiä“, można powiedzieć o całej jego metodzie, wyłożonej w „Sammelbände“ (IV.): „Brakuje w każdym razie absolutnych cech melodyjnego pokrewieństwa, któreby można naukowo uzasadnić i przez zgodę stwierdzić“ („Bericht über den zweiten Kongress der IMG“, 68). Jak to już prof. Dr. Otokar Hostinský udowodnił w swej niezmiernie wartościowej „Świeckiej pieśni czeskiej ludowej“, często jedną i tą samą frazę spotykamy w melodyach zupełnie ze sobą niespokrewnionych; co więcej — bardzo często na jedną melodyę składają się frazy melodyjne, pochodzące z kilku pieśni ludowych (melodyi). Jest więc zazwyczaj wykluczonem umieścić w jednej i tej samej grupie, metodycznie uzasadnionej, melodye o tyle pokrewne, że mają wspólne warianty. Czyniąc to bowiem, zbliżamy do siebie z jednej strony melodye o dalszym stopniu pokrewieństwa, a oddalamy bliżej z sobą spokrewnione. Tak więc nie wystarczają same warianty jako zasada porządkowania metodycznego; to samo dotyczy kwestyi kadencji — jak to już wyżej wyjaśniliśmy.

W najnowszej swej pracy, pomieszczonej we wspomnianem „Sprawozdaniu z kongresu międzynarodowego Tow. muz.“ rozwija Krohn myśli, zawarte w swej pierwszej pracy („Sammelbände“ IV.), dość szczegółowo. Te jednak szczegóły są tak dalece każdemu, kto zajmuje się ludowymi melodyami, zrozumiałe i tak dalece stanowią dlań cechy ludowości muzycznej, że zbytecznem jest zatrzymywać się przy nich. Propozycję Krohna, mającą na celu podział aprioryczny melodyi ludowych według tonacji nowożytnych (moll i dur), musimy kategorycznie odrzucić nie ze względu na to, aby miały nie mieć racyi bytu, lecz ze względu na charakter polskich melodyi ludowych. Jak wi-

dzieliśmy z katalogu, ułożonego według metody Krohna, większość melodyi tanecznych polskich posiada tonację durową; mollowych melodyi jest zaskakująco niewiele. Porządkowaliśmy je według jakości kadencji. Należy jednak zwrócić baczną uwagę na to, że często części frazy wykazują przeciwny rodzaj tonacji niż jej kadencja. Co więcej — przypatrzwszy się tym tanecznym melodyom, których nie włączyliśmy do katalogu, spostrzeżemy ze zdumieniem, że w jednej i tej samej melodyi spotykamy się równocześnie z tonacją dur i moll. Jaką zaś ma wartość porządkowanie melodyi ludowych według tonacji, o tem była mowa wyżej. Dlatego nie zatrzymujemy się przy tym problemie dłużej. Cennem jednak jest zdanie Krohna, że „przy leksykalnem porządkowaniu różnych zbiorów melodyi należy uwzględnić ich indywidualny zbiorowy charakter, jeżeli się zechce uczynić je istotnie pożytecznymi dla umiejętności muzycznych porównawczych“. „Sądzę jednak — pisze dalej Krohn — że z drugiej strony istnieją także zbiory z różnych krajów i czasów o podobnym zbiorowym charakterze, tak że kwestya celowego porządkowania leksykalnego melodyi ludowych pozostanie dla muzycznych uczonych tą właśnie, którą należy wspólnie rozważać“ („Bericht“ 74).

Nasuwa się pytanie: jaka metoda jest najodpowiedniejszą dla porządkowania ludowych melodyi polskich?

Odpowiedź na to pytanie nie jest tak trudną, jakby się wydawać mogło.

Większość polskich melodyi ludowych posiada charakter taneczny. Kolberg oddziela wprawdzie „dumy i pieśni“ od „tańców“, ale czyni to z literackich, nie z naukowo-muzycznych względów. Między „dumami i pieśniami“ zaś znajdziemy imponującą większość melodyi z tanecznym rytmem. Znakomity zbieracz nie mógłby nigdy twierdzić kategorycznie, że jego „dumy i pieśni“ nie przygrywano nigdy do tańca, i naodwrot — że jego „tańce“ były w istocie tylko tańcami, a więc pozbawionemi tekstu melodyami, że wreszcie jakaś z dum lub pieśni nie istniała jako taneczna melodia, nim tekst otrzymała do towarzysztwa.

Ta przeważająca liczba melodyi z tanecznym rytmem decyduje o podziale ludowych polskich melodyi na grupy następujące: I. Melodye taneczne, II. Melodye liryczne (ze stanowiska

literackiego: „ballady“, „dumy i pieśni“), III. Melodye religijne. Rozchodzi się obecnie o podział wewnątrz grup.

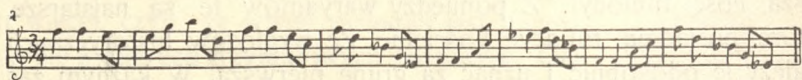
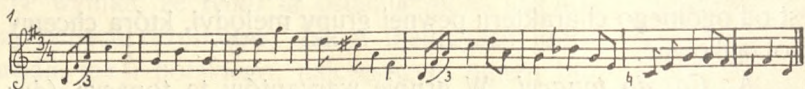
I. Melodye taneczne. Z natury rzeczy najbardziej proste i sam przez się zrozumiały jest podział ze względu na rytmikę, czyli według rodzaju tańców. Rozchodzi się obecnie o to, jak porządkować melodye np. o rytmie kujawiaka: czy według kadencyi, czy według tonacyi (dur - moll), czy też według jakości i ilości fraz — **te** bowiem ostatnie są w rzeczywistości „melodyjną treścią“, — czyli według budowy melodyi. Już z poprzednich wywodów wynika, że tylko ta ostatnia może nas doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Jak w melodyach ludowych każdego narodu, tak i polskiego, najczęstszym typem budowy melodyi jest melodia ośmiotaktowa, złożona z czterech dwutaktowych motywów, które jednak czasem bywają rozszerzane o jeden takt więcej, czyli, że wtedy melodia jest dwunastotaktową i składa się z czterech trzytaktowych motywów. Dalszym typem jest melodia dwuczęściowa, złożona z dwóch jednoczęściowych. Oczywiście nie mogą nas krępować zasady nauki form, gdyż melodye ludowe nie znoszą żadnych przepisów odnośnych, co więcej — do rzadkości należy ludowa melodia, zbudowana normalnie. Kadencye motywów rzadko są logiczne. O ile nie należy uważać za jednoczęściową melodyę powtórzenia dwóch dwutaktowych motywów w dominancie lub subdominancie (częsty wypadek!), o tyle nie zawsze należy w dwuczęściowej ludowej melodyi (pieśni) dopatrywać się formalnej prawidłowości, właściwej artystycznej muzyce; bardzo często bowiem materiał w obydwu składowych częściach dwuczęściowej formy jest zupełnie różny, jakkolwiek również często w jej pierwszej i drugiej części znajduje się jeden motyw wspólny. To samo dotyczy rzadko spotykanej w naszych melodyach ludowych trójczęściowej formy. Charakterystycznem jest w naszych ludowych trójczęściowych melodyach (pieśniach), że gdy na pierwsze dwie części przypadają dwie melodye ośmiotaktowe, część trzecia jest zazwyczaj frazą czterotaktową. Należy więc w porządkowaniu trzymać się tej metody, aby zaczynać od jednoczęściowej melodyi jako najbardziej prostej, zaś między jednoczęściowymi dać pierwszeństwo tym melodyom, których motywy są najkrótsze (a więc jednotaktowe w czterotaktowej całości; por. Kolberga „Pieśni ludu polskiego“ Serya I, 1857; część II. [„Tańce“] nr. 11, str. 312). Postępując od najobszerniejszych

form, melodyi zbliżamy się do kwestyi porządkowania materiału melodyjnego w obrębie każdej formy. Nasuwa się przede wszystkim pytanie, czy porządkować je według rodzajów kadencji, czy według tonacyi (nowożytnych i kościelnych), czy też według wielkości oddalenia, od najniższego do najwyższego tonu danej melodyi, czyli według jej rozciągłości („ambitus“). (Oczywiście w każdym z tych trzech podziałów należy uwzględnić warianty). Zdaniem mojem każdy z podziałów można i trzeba zastosować — żadnego nie wyłączając. Zależnem to jest od ogólnego charakteru pewnej grupy melodyi, którą chcemy uporządkować.

A. *Co do tonacyi.* W grupie wariantów ta tonacya (dur lub moll) ma przewagę istotną, w której utrzymana jest największa ilość melodyi. Z pomiędzy wariantów te są najstarsze, które posiadają tonacyę kościelną. Ze względów historycznych należy je odosobnić i uznać za grupę pierwszą. W każdym zaś dziale, mającym za podstawę pewną tonacyę, należy znowu dać pierwszeństwo melodyom o najszczuplejszej formie. Jeżeli w kilku dość identycznych wariantach zachodzi wypadek ten, że jeden z nich posiada wszelkie oznaki tonacyi kościelnej, inne zaś oznaki tonacyi nowożytnych, to ze względów historycznych pierwszeństwo przyznać należy temu pierwszemu. Należy jednakże przeprowadzać w wątpliwych wypadkach ścisłą analizę melodyi, aby rozstrzygnąć, czy dany wariant jest utrzymany w tonacyi durowej czy też trzeciej plagalnej (wzgl. jej transpozycji). Należy również odróżnić gamę durową z podwyższonym czwartym wzgl. niższym siódmym stopniem od tonacyi czwartej i trzeciej autentycznej; to samo dotyczy gam mollowych i stosunku ich ewentualnych alteracji do pierwszej autentycznej, wzgl. czwartej plagalnej oraz pierwszej plagalnej tonacyi ¹⁾. Wreszcie należy zwrócić uwagę na pewne charakterystyczne cechy melodyi t a n e c z n y c h polskich; cechy te są bezwątpienia nabytkiem nowożytnym, gdyż noszą na sobie znamiona harmoniczne. Miano-

¹⁾ Przy wydawaniu melodyi ludowych (dla celów nie tylko naukowych) należy zupełnie wyłączyć wszelkie harmonizowanie ich. Błąd ten popełniał stale Kolberg i należący do jego „kierunku“ zbieracze melodyi ludowych. W ostatnich czasach dały się słyszeć u nas twierdzenia, jakoby istniały „harmonie ludowe“. Twierdzenia te nic nie mają wspólnego ani z rzeczywistością, ani z nauką.

wicie mam na myśli modulowania melodyjne, nieprzechodzenia z jednej tonacji do drugiej w obrębie pojedynczych fraz, przechodzenia z „harmonii” taniicznych do dominantowych lub subdominantowych, ani nie modulacje w obrębie tonacji równorzędnych durowo-mollowych, lecz zupełną „harmoniczną” swobodę, która często jest zupełnie nielogiczną, a w artystycznej muzyce zgoła nie możliwą. Wystarczy podać kilka przykładów, cytowanych z wyżej wymienionego tomu „Pieśni ludu polskiego” Kolberga (nr. 193, 334). N. p.



Dla melodyi tego gatunku należy — zdaniem mojem — utworzyć osobną grupę w porządkowaniu; pierwszą jej część stanowiłyby te melodye, które mają równocześnie motywy w durowej i w mollowej tonacji, drugą zaś melodye podobne do tych, których dwa przykłady podaliśmy wyżej.

Wewnątrz każdej grupy można bez trudu zastosować metodę Krohna, dotyczącą kadencji, z tem jednakże zastrzeżeniem, że nie mają one innego znaczenia jak tylko schematyczne, i że nie należy w porządkowaniu wariantów krępować się kadencjami i ich następstwem, jeżeli ogólny rysunek melodyi (motywów) łączy warianty, a kadencye je rozdzielają.

B. *Co do kadencji.* W tej kwestyi dodać nam tylko należy, iż tylko w pojedynczych grupach wariantów, silnie różniących się co do ogólnego rysunku, znaleźć mogą kadencye zastosowanie jako zewnętrzny, schematyczny sposób porządkowania. Następstwo kadencji, oznaczone przez Krohna, jest zupełnie miarodajne.

C. *Rozciągłość melodyi* jest jednak najważniejszym czynnikiem i najsukuteczniejszą dyrektywą w porządkowaniu materiału, gdyż wystarczy porównać szereg wariantów, aby się przekonać że są one tylko upiększaniem, rozwijaniem i rozciąganiem skromnej, mającej rozciągłość kilku tonów melodyi.

II. III. Melodye liryczne i religijne. Większość uwag wyżej wypowiedzianych można w zupełności w tych dwóch działach zastosować.

TABELA 1.

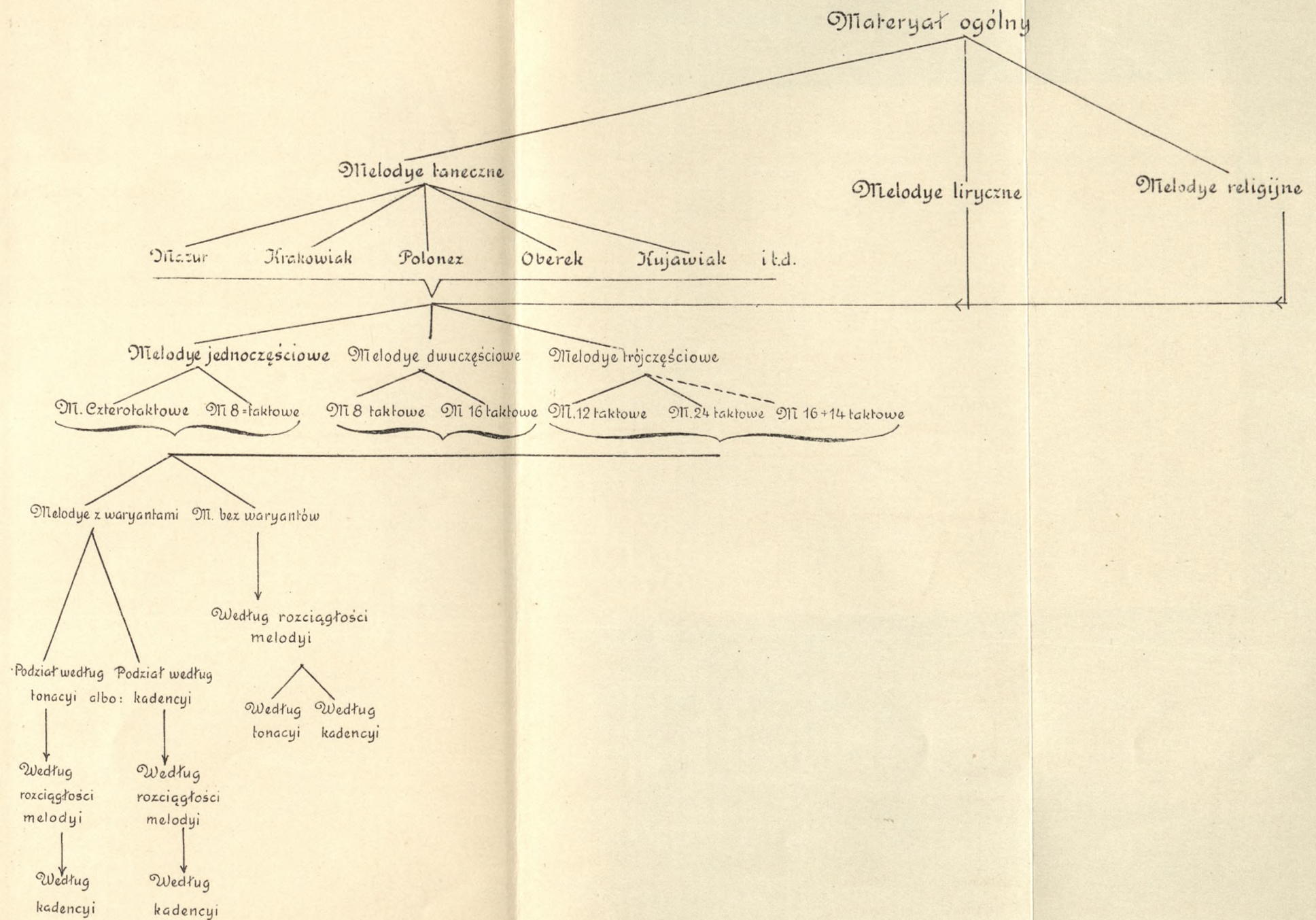


TABELA 2.

Kolberg:
3. a.

K. 3. b.

4. 3. x.

K. 3. w.

K. 3. e.

K. 3. g.

K. 3. f.

K. 3. cc.

K. 3. z.

K. 3. o.

K. 3. n.

K. 3. i.

K. 3. ee.

K. 3. u.

K. 3. p.

K. 3. t.

K. 3. d.

K. 3. y.

K. 3. aa.

Aby nasze uwagi i metodę porządkowania uczynić bardziej zrozumiałymi, dajemy tabelę, będącą drogowskazem postępowania. (Zob. Tabela I.).

W końcu należy na przykładach wyjaśnić sposób porządkowania wariantów. Uczynimy to na podstawie wymienionego tomu „Pieśni ludu polskiego“, w szczególności zaś na podstawie ballady „Stała nam się nowina“ (str. 13—26 i 301), odznaczającej się osobliwą formą, bo złożoną z czterech motywów, z których pierwszy i czwarty są trójtaktowe, obydwa zaś środkowe dwutaktowe. Jakkolwiek Kolberg podał 28 odmian melodyi, to jednak nie ulega wątpliwości, że istnieje więcej wariantów melodyi, pod które podłożony jest tekst tej ballady. Z 28 wariantów Kolberga odrzucamy dziewięć, ponieważ jest im tylko tekst wspólny, melodye ich zaś są odmienne mimo podobieństwa zewnętrznej formy. W myśl wyżej uzasadnionych powodów transponujemy wszystkie warianty durowe do tonacyi c-dur i mollowe do odpowiedniej równorzędnej, t. j. a-moll. Zaczynamy od durowych wariantów, ponieważ mollowych jest najmniej — czyli: że te ostatnie są nowsze. Zasadniczym typem melodyi tej ballady jest ta, która ma najmniejszą rozciągłość i jest najbardziej prosta.

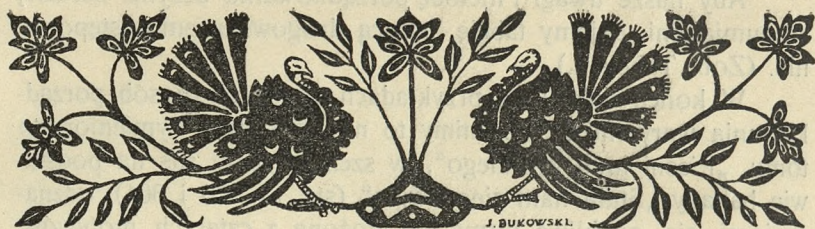
Ponieważ Kolberg grupował melodye do tej ludowej ballady alfabetycznie, przeto z porównania widzimy, że nie trzymał się w swem postępowaniu żadnej metody, oddalając od siebie melodye bliżej z sobą spokrewnione. (Zob. Tabela II.).

Przy każdym zbiorze melodyi powinien być dołączony indeks, podający początek słów tekstu, ponieważ pod jeden i ten sam tekst bywają podłożone różne melodye, których w myśl naszych zasad często nie można razem obok siebie grupować.

Jakkolwiek starałem się wyczerpać zasób uwag, odnoszących się do porządkowania ludowych melodyi polskich, to jednak jest rzeczą zrozumiałą, że przy porządkowaniu materiału na każdym kroku trzeba będzie tworzyć coraz nowsze prawa ze względu na jego charakter.

Monachium 1907.





Lud pieczyński.

Szkic etnograficzny

napisał

Józef Schnaider.

(Dokończenie.)

20. *Pojęcia religijne, kosmologiczne, meteorologiczne i przyrodnicze.* Kiedy Pan Bóg miał stworzyć świat, kazał „Mojsejowi“, który najpierwszym był na świecie i siedział w pianie na morzu, by przyniósł z dna morza gliny. Z tej gliny zrobił Bóg placek (pałenyczku), wziął go w usta, a następnie położył na wodzie. Placek ów rósł, rósł, aż powstała ziemia.

Dyabeł jednak (będący jeszcze Aniołem), chcąc naśladować Boga, przyniósł sobie z dna morskiego gliny, ale gdy włożył ją w gębę, rósć mu zaczęła, tak iż krzyczeć począł. Bóg wyjął mu glinę z gęby, a rzekłszy: „Ne bud' mudryj“, ulepił z niej dyablicę. Następnie wziął nieco gliny z ziemi, ulepił człowieka i tchnął swego ducha w niego. Był to Adam. Potem, wyjąwszy mu jedno żebro, ulepił drugiego człowieka, włożył w niego to żebro i znowu tchnął ducha swego. To była Ewa.

Wpuściwszy tę pierwszą parę do raju, pozwolił jeść wszystkie owoce, tylko jednej jabłoni tykać zabronił.

Lecz Dyabeł widząc, jak Bóg ulepił pierwszych ludzi, począł też lepić, a nalepiwszy wielu, zbuntował się przeciw Bogu. Wtedy to Pan Bóg wygnał ich jako grzesznych aniołów z raju i od tego czasu są dyabłami. Dyabeł ten jednak z raju nie wyszedł, lecz przemieniwszy się w węża, wylazł na jabłoń zakazaną, a gdy Ewa się zbliżyła, namówił ją, by jabłko zerwała. Ewa skuszona, zerwawszy owoc, pokosztowała go wprawdzie sama, a następnie dała Adamowi.

Adam, ukąsiwszy jabłko, stanął w tej chwili nagim, a poznawszy, że je owoc zakazany, chwycił się za gardło, by jabłko nie przełknąć, lecz wypluć. Wtedy to zrobiła mu się na krtani „gulka“, którą dziś wszyscy mężczyźni mają.

Bóg za karę wygnał Adama i Ewę z raju, mówiąc: „Idy na dolny, będziesz robyty, praciuwaty, ternu korczuwaty, chotiwszy, abyś kawałoczok chliba jiw“; wężowi zaś rzekł: „A ty idy na dolny, będziesz na czerewi suwaty si, taj będziesz chrestijańskoi piety szukaty“ (bo jak ukusyt, to tylko si najist', bo nic jenzoho ne może jisty, łyszeń szczo kierwy pokuszieje).

Z wygnanych ludzi poczęli się mnożyć inni, których dyabli podmawiali ciągle do grzechów. Wtedy to Pan Bóg kazał św. Michałowi, by ich grzmotami wytłukł, a św. Michał, puściwszy grzmoty, tak ich bił, że jak deszcz padali na ziemię.

Gdzie który z nich upadł głową do ziemi, tam teraz miejsce „neczyste“, jak nogami, lub bokiem upadł, tam czyste.

Każdy człowiek ma swoją gwiazdę i, gdy ta jasno świeci, to znak, że długo żyć będzie, gdy zaś się zachmurzy, to umrze.

Są ludzie, którzy umieją czytać z gwiazd. Była raz baba, której dziecko zachorowało. Podczas tego przysła do niej jakaś druga baba na noc, a widząc, że dziecko chore, wyszła na dwór, zwołała wszystkie gwiazdy, rozpoznawała gwiazdę chorego dziecięcia, a wszedłszy do chaty powiedziała, że dziecko to umrze. I rzeczywiście umarło.

Gdy gwiazda spada, patrzeć nie można, bo umrze się prędko.

Kometa („wicha“), gdy biała, zwiastuje pomór, gdy czerwona, urodzaj na zboże.

Dziecko, którego matka pozbawiła życia bez chrztu, zwą „stratcie“; błąka się ono w przestworzu przez 9 lat. W dziewięć lat dopiero przelatując, krzyczy. Gdy człowiek, który to usłyszy (szczęśliwy tylko), zrobi ręką krzyż i rzuci tem, co ma w ręce,

mówiąc: „Jakeś chłopiec, na tobi Iwane (lub też inne jakie imię),
jakeś d'iwczyna; na tobi, Parasko (lub inne imię)“; wtedy dopiero
idzie „straczie“ do nieba, — ludzie zaś zwą je „hłuchij Anheł“
(głuchy anioł).

Gdy matka umiera, a dzieci drobne płaczą bardzo za nią,
wtedy Bóg posyła tych „głuchych aniołów“ po duszę matki.

Dzieci nieżywo urodzone zwą „hrichie“.

Dyabła przedstawia sobie lud tutejszy jako zupełnie czar-
nego; z ogniem w paszczy, z ogonem i rogami na głowie, lecz
przemienia się on też w psa, kota, ptaka, muchę i t. p., a zwą
go powszechnie „toj szczezby“.

Na wiatr wirowy mówią, że „d'id'ko hulaje“, a gdy kto
wtedy przechodzi, robi ręką znak krzyża w powietrzu i czeka,
aż wiatr ten ustanie.

Śmierć wyobrażają sobie w postaci kobiety o kościach
i skórze tylko, z kosą, miotłą, lub sierpem w rękach.

Duch zmarłego człowieka grzesznego błąka się po świecie.
Człowiek taki okazuje się po śmierci w postaci takiej, w jakiej
leżał jako umarły, i straszy ludzi.

Ogień zwą świętym. Pluć weń nie można, bo robią się
wrzody (strup) na ustach.

Wodzie też pewną cześć oddają. Nie wolno do niej iść
z potrzebą, bo dają to pić na tamtym świecie. W piątek zaś
prac nie wolno, bo za to dają na tamtym świecie pić ług („zołu“).

W tył chodzić nie można, bo matka umrze.

Gdy kto bije ziemię przed sobą, mówią, że na tamtym
świecie bije swą matkę po brzuchu. Jest to tak samo grzechem,
jak pluć w ogień, lub w tył chodzić.

Chmura — zdaniem ludu peczeniżyńskiego — powstaje
z dymu, a zrobiwszy sobie sama wodę, tak, jak poci się ręka
trzymana nad parą, spada nad wodą jako „mraka“ (mgła). Tu
nabrawszy wody wznosi się i z tego później deszcz powstaje.

Gdy dym z komina idzie w górę, wróżą pogodę, gdy zaś
się ściela po ziemi, to słotę.

Jeżeli jaskółki latają wysoko, będzie pogoda, a gdy latając
skrzydłami dotykają ziemi lub wody, to oznaka słoty.

Gdy wieczór komary, muchy, lub pchły kasają, mówią,
że deszcz będzie. Nie mniej pewną oznaką słoty jest księżyc
w obwódce („jak misieć obhorodyt si“) lub komary, wieczór
gromadą latające.

Krwawy zachód słońca i niebo czerwone są wróżbą wichru.

„Rachkotanie“ żab podczas wieczorów wiosennych wróży pogodę, a gdy wieczór się błyska, mówią również, że pogoda będzie.

Kura trzepie się na zmianę powietrza.

Gdy biją wieprza, a wyjęta śledziona jest gruba z przodu (od głowy), to wróżą zimę ostrą na początku, przeciwnie zaś, gdy śledziona grubsza jest na końcu, to zima ostra będzie przy końcu.

21. Zagadki.

1.

Na horodi, na wołowodi,
Ni jist, ni pje,
Bożym duchom żyje: — harbuz.

2.

Bocзка bez obrucziw, bez dna,
A w nij powno wyna.
Chto ju rozibje,
To do neji bodnarie nema: — jajce.

3.

Małeńkie, kryweńkie,
Use połe zbihało: — kosa.

4.

Za lisom, za prelisom
Bili fusty wysiet: — zuby.

5.

Szo to za hid',
Szo sama sebe jist': — świczka.

6.

Bez nih, bez ruk,
Na picz sie drapaje: — dym.

7.

Sydyt pani na ganku
W czerwoni m kaftanku;
Chto ji poruszyt,
Zapłakaty musyt: — cybuli.

8.

Bih pesok popid lisok,
Zakokuriczyw mu sie nosok: — sani.

9.

Wysa wysyt, choda chodyt,
Wysa wpade, choda zdojmyt: — Krowa chodyt po-
pid jablinku; jabko upade, a krowa zjist'.

10.

W lisi rośło,
Na komyni schło,
Meże kińmy sie kochało,
Meże żinkamy sie chietało: — syto.

11.

Kiń z podu, ne rozibie sie,
Kiń na wodu, rozplyne sie: — papir.

12.

Swynie żelizna, a fist motuzienyj: — ihła.

13.

Czerwona korowa, biłe ji tele łyże: — skrypka.

14.

Ni jist', ni pje,
A wse chodyt taj bje: — zygarok.

15.

Sim myl mostu,
Na tim mosti słup,
Na słupi ćwit
Na uwes świt: — 7 nedil postu i wełykdeń.

16.

Szo se za czołowik, szo odno łyce czerwone, a odno
biłe: — nicz taj dnyna.

17.

Za lisom, za prelisom
Kasztan koni honyt: — hrebiń.

18.

Cerkwa, ne cerkwa, Bożyj dim.
Posprawdżaj nam usim: — kapłyci.

19.

Dwa brati wtikajut,
A dwa dohaniajut,
Taj ne możut dohonyty: — kolesa.

20.

Kindrat žinci brat,
Jak upaw, tam propaw: — myska.

22. Słowniczek:

Bajbarak — sierak, gunia.
bajstruk — dziecię nieprawego łoża.
bereza — starszy parobek, wybrany do kołedy przez prowizorów.
bobiennyk — płacek z bobu.
bojary — żonaci, obecni na weselu.
budz — ser owczy.
bynda — wstążka.

Chołoszni — spodnie wełniane, białe,
chrestyki — krzyżyki, także listki, wycięte z grubego papieru,
lub kart do grania, złożone pozłótką, a służące dziewczę-
tom do ubierania głowy,
ciganeszta — rodzaj tańca,
ćwiek — „ „ „
cyhanka — „ „ „
cyp — zwieszający się dłuższy koniec „peremytki“, t. j. płótna,
służącego do ubierania głowy u kobiet.
czeres — rzemień czyli pas.

Daś' Bih — nie ma.
dewietyny widdawaty — najmywanie mszy św. i parastasu za
zmarłego i urządzenie obiadu w 9 tygodni po pogrzebie,
do hory — rodzaj tańca.
dudy — fałdy u końca rękawa od koszuli.
dwanajtiel' nedil widdawaty — patrz „dewietyny“ z tą jednak
różnicą, iż dzieje się to w 12 tygodni.

dziobenka — torebka tkana z wełny.

dzwona — zabawa chłopców.

Fajnyj — ładny.

fiłyn — pochrzestnik.

fosta — zabawa chłopów koło cerkwi podczas świąt Wielkanocnych.

freła — fujarka.

Harkan — rodzaj tańca.

hłuchyj anhel — dziecko, którego matka pozbawiła życia, gdy po 9 latach wejdzie do nieba.

hrichie — grzechy, także dzieci nieżywo urodzone.

husaka zapikaty — zabawa parobków podczas wieczornic.

Inkluz — pieniądz, mający własność przyciągania innych pieniędzy.

Kahła — przewód dla dymu, prowadzący z pieca do sieni.

katarka — czapka barankowa krągła o granatowym denku.

kieła — 100 kg.

kieptar — kożuszek bez rękawów.

kietyci — kutasy u pasa.

kisyłyci — potrawa z mąki owsianej.

kłapanie — czapka barankowa spiczasta, o pokryciu granatowym, obramowana ogonami lisimi.

knieź, kniehyni — pan młody, panna młoda.

koliny — słabość nóg u bydła i drobiu.

kołoczyny — dawanie podarków pannie młodej przez mężatki.

koływo — potrawa, wydawana na stypie po pogrzebie.

kopył — patrz „bajstruk“.

korowaj — bułka weselna.

kosyci — kwiaty.

kosznyci — kosz z daszkiem do przechowywania kukurudzy przez zimę.

kukucy — małe bocheneczki chleba, dawane na Boże Narodzenie kołędującym chłopcom, a w Wielki czwartek rozdawane dzieciom.

kutia — potrawa wigilijna.

kwasnyna — barszcz z serwatki.

Liska — wrota.

Łabatyj — wyraz, oznaczający deseń, n. p. fartuszek granatowy

o białych kwiatach, lub zielony o kwiatach żółtych.

Łatkanie — śpiewanie pieśni weselnych.

Łozy skakaty — zabawa chłopców.

łylyk — nietoperz,

Malowanka — spodnica perkalowa granatowa, jasno kropkowana.

małfy — boginki (nimfy).

mandyburczynek — placek pieczony z kartofli.

marżyna — bydło.

mełankie — przebrani kolednicy na Mełanii (w wigilię Jordanu).

misiecznyk — człowiek, przemieniający się jednego miesiąca

w mężczyznę, drugiego w kobietę.

mołytwanie — chrzest z wody.

moszenka — torebka skórzana, ściągana zapomocą rzemy-

czków, a służąca jako pugilares.

moszie — akuszerka.

myskie — kołacz, dawane po pogrzebie jako jałmużna.

Nanaszko(a) — chrzestny ojciec (matka).

neczyste misce — miejsce, gdzie dyabeł przebywa.

niauiki — obacz „małfy“.

Okrajka — krajka.

ostriżki — zakończenie płotu u góry w kształcie żłóbka.

Pałenyczka — placek.

peremytka — płótno lniane domowego wyrobu, lub baweł-

niane kupne, służące do ubierania głowy u kobiet.

perepiczki — bułeczki pieczone na Wielkanoc.

perepiłki — zabawa dziewcząt koło cerkwi podczas świąt.

periznykie — malutkie warkoczyki nad uszyna u dziewcząt.

perstinec — zabawa dziewcząt.

petak — sierak.

picz — piec.

pid — strych.

piłrik widdawaty — obacz „dewietyny“, z tą tylko różnicą, iż

dzieje się to w pół roku.

poczesne — zwyczaj podczas chrzcin lub wesela, wedle którego gość, wypiwszy kieliszek wódki, wrzuca pieniądze do talerza z żytem.

pojas — pas włóczkowy.

polityczki — wstążeczki kolorowe.

połowyk — jastrząb.

pometynie — śmiecie.

popyl — popiół.

postil — tapczan, łoże.

potopłenyk — topielec.

proczochan — zabawa parobków.

propij — przepitek podczas wesela.

proszcze — błogosławieństwo w obrzędzie weselnym, darowanie winy w obrzędzie pogrzebowym.

pysanyj — wyszywany, malowany.

Rantuch — ubranie głowy u kobiet z ciemnego płótna.

rik widdawaty — obacz „dewietyny“, z tą różnicą, iż dzieje się to w rok.

riwnyj — rodzaj tańca.

rodyny — obrzęd rodzinny w tydzień po chrzcinach.

rot — gęba.

rubok — ubranie głowy u kobiet z organtyny.

rysowanyj — fałdowany, n. p. spódnica fałdowana.

Skatyrkie — okrycia podczas deszczu, podobne do ręczników.

sopiłka — fujarka.

spidnyci — spódnica barchanowa, perkalowa lub wełniana o tle czerwonym.

stelyna — sufit.

straczie — duch dziecięcia, którego matka pozbawiła życia.

stryhun — łoszak strzyżony.

suchi kosyci — nieśmiertelniki.

sukni — spódnica cienka, zielona, z materyi wełnianej, obszyta w dole srebrnym galonem.

swachy — mężatki obecne na weselu.

świczka — świeca, także sęk wewnątrz drzewa pionowo wystający.

swołok — belka pod sufitem.

szczydrowaty — kołędować w wigilię Jordanu.

szczodryj wieczor — wigilia Jordanu.
szestyń widdawaty — obacz „dewietyny“ z tą różnicą, iż dzieje się to w sześć tygodni.
szumelny — łodygi kukurudzy.

Toj szczezby — dyabeł.
toroki — troki, frendzle.
tretyny widdawaty — obacz „dewietyny“, jednak dzieje się to w trzy tygodnie.
tuzinok — spodnie granatowe z cienkiego sukna.

Ubranie — spodnie z grubszego sukna niebieskiego.
u chapankie chodyty — chodzenie dzieci za „kukucami“ w wielki czwartek.
uplitkie — ubranie głowy u dziewcząt czerwoną włóczką, wplecioną we włosy.

Wicha — kometa.
wid'my — kobiety, które odbierają krowom mleko.
wikochaty — wychować, n. p. dziecko, krowę i t. p.
winczynie — trzymanie młodym podczas ślubu koron na głowie i bochenków chleba na plecach.
wołoszka — rodzaj tańca.
wowkun — wilkołak.

Złahody, do złahodiw ity — oświadczyń, iść się oświadczać.
zoła — ług.
zruczynj — szczęśliwy (n. p. przy kupnie).
zwodyny — zawijanie młodej podczas obrzędu weselnego.

Żowna — dzięcioł.
żowny — szkrofuły.

Zakończenie. Ponieważ przeniesiony zostałem z Peczenizyna w toku pracy nad zebraniem dat do monograficznego opisu tejże miejscowości, a tem samem nie było mi danem wykończyć mej pracy wedle pierwotnego planu, przeto w notatce powyższej ograniczyć się musiałem do ugrupowania materiału już zebranego, chociaż — przyznaję — nie zupełnego. Sądzę jednak, iż lepiej uczynię, gdy zapiskami memi podzielenę

się z Szanownymi Czytelnikami „Ludu“, niż gdybym miał je dlatego właśnie, że są niezupełne, wrzucić do kosza. Znalazłszy w tece mej jeszcze baśń jedną — jedyną, którą słyszałem i zapisałem sobie w Peczeniżynie, może nie postąpię od rzeczy, gdy ją umieszczę na zakończenie.

Stefan Pijanyczka.

Razu pewnego przepadły gdzieś trzy córky cara. Car tedy ogłosił, że gdyby się znaleźli tacy trzej, którzyby córki jego odszukać zdołali, on wyda je za nich.

A żyli wówczas trzej bracia tacy silni, że jadł z nich każdy po jednym wole i worku mąki kukurudzianej dziennie. Najmłodszy z nich, imieniem Stefan Pijanyczka, podjął się carówny odszukać, a zabrawszy ze sobą dwóch starszych braci, poszedł w świat z nimi.

Idąc tak — przyszli aż pod górę kamienną. Stąd napisawszy do cara, by im przysłał dla pożywienia 3 woły na dzień i po 3 wory mąki kukurudzianej, wyszukali kowala, który im zrobił łańcuch na milę długi z hakami na końcu. Kazał tedy Stefan Pijanyczka próbować swym braciom podnieść ów łańcuch, a gdy ci podołać temu nie mogli, on chwyciwszy, tak nim zawinął, że aż na ową górę kamienną go zarzucił. Łańcuch tak zarzucony przypiętymi u końca hakami zaczął o skałę. Wtedy Stefan, zostawiwszy braciom strzelbę i chustkę swą, rzekł: „Gdy z chustki będzie ciec pot, spodziewajcie się mnie z powrotem, a gdy strzelba będzie strzelać, a z chustki krew pocieknie, to będzie oznaką, że już nie wrócę, i dłużej nie czekajcie na mnie“. Sam zaś, chwyciwszy się łańcucha, począł się po nim spinać do góry.

Wdrapawszy się na sam szczyt góry kamiennej, przyszedł do najmłodszej carówny pytając, gdzie mąż jej i którędy wracać będzie; gdy ta mu wskazała most srebrny, przez który mąż jej miał powracać, Stefan poszedł i skrył się pod nim.

Bracia tymczasem czekali i niecierpliwiili się na dole, aż drugiego dnia pot z chustki ciec począł.

W tym czasie bowiem, gdy mąż najmłodszej carówny powracał konno przez most, Stefan, wyskoczywszy z kryjówki, zatrzymał go.

— „A czo ty chcesz, czy myryty sie zomnow, czy byty?“ — pyta go jeździec.

— „Ja ne pryjszow myryty sie z tobow, ja chocz u sie byty“ — rzecze Pijanyczka.

— „Koły chcesz sie byty, to chody na sribnyj tik“ (na srebrną posadzkę) — odpowie mąż najmłodszej carówny.

I poszli...

Tu Pijanyczka, zmógłszy przeciwnika, odciął mu sześć głów, które miał — był to bowiem „zmyj“, języki zaś po-obcinał i schował do kieszeni, poczem zabrawszy carównę, spuścił ją po łańcuchu na dół.

Przyszedłszy do drugiej carówny, znowu ją pytał, którą jej mąż będzie wracał; gdy zapytana wskazała most złoty, Stefan spotkawszy się tam z mężem, poszedł się bić na złotą posadzkę. Lecz i tego zmógłszy, poodcinał mu wszystkie 9 głów (ten bowiem był starszy „zmyj“), języki zaś do kieszeni pochował na znak dla cara, od kogo córki odebrał.

Spuściwszy średnią carównę w ten sam sposób, jak siostrę jej, na dół, poszedł do najstarszej.

Lecz ta mu rzecze, że mąż jej taki silny, iż mu on rady nie da; jak jedzie, to las się za nim łamie i ogień sypie, ma on bowiem 12 głów. Stefan więc pyta, jakim sposobem mógłby go zwyciężyć, na co ta mu odpowie, że u niego jest siła własna i jeszcze mu jej przybywa od wina czerwonego, którego beczkę co dzień po obiedzie wypija; potem zawiodła go do piwnicy, gdzie stały dwie beczki z winem. Jedna z czerwonym, naznaczona chustką czerwoną. „Od tego wina — rzecze carówna — siły mu przybywa“. Druga beczka wina białego, naznaczona chustką białą. „Od tego słabnie, gdy się napije“ — dodała.

Ale przemyślny Stefan przemienił chustki i zapytał, którą mąż wracać będzie.

— Dyamentowym mostem — rzekła carówna. A Stefan, poszedł pod most nań czekać.

Po chwili słyszy trzask okropny w lesie i widzi sypiący się ogień; wylazłszy tedy z pod mostu, spotyka się ze „zmyjem“.

Tu „zmyj“ zapytawszy napastnika, czego sobie życzy, i otrzymawszy odpowiedź, jak jego młodszy bracia, poszedł na dyamentową posadzkę próbować siły z Stefanem. Ale nie mogąc mu dać rady, rzecze: „Wiesz co? chodźmy na obiad, a jak podjemy sobie i napijemy się wina, będziemy mieli siłę większą i bić się będziemy na szable“.

Po sutym obiedzie zawiódł „zmyj“ Stefana do piwnicy, kazał mu leż obok beczki, białą chustką oznaczonej, sam zaś legł przy beczce z chustką czerwoną, nie wiedząc o tem, że Stefan chustki poprzemieniał — i tak pić poczęli, aż wino do dna wysączyli.

Ale „zmyj“ uczuł zaraz, że siły mu brakło, wzięwszy jednak szable, poszli się rąbać.

Stefan, nabrawszy siły od wina, po krótkiej walce pokonał przeciwnika, a poodcinawszy mu wszystkie głów 12 i zabrawszy języki, carównę najstarszą — podobnie jak poprzednie — na dół po łańcuchu spuścił.

Nim jednak sam zeszedł z owej góry kamiennej, pojawił się na dole jakiś stary podróżny, który miał taką samą siłę, jak obaj bracia Stefana. Kazał więc im, by mu pomogli zerwać łańcuch ze skały, grożąc, że w przeciwnym razie zabije ich, a carówny sam zawiedzie do cara. Bracia, w obawie o życie, chwycili wraz z nim za łańcuch i zerwali ze skały.

Dopiero po chwili, gdy chciał złazić, spostrzegł Stefan brak łańcucha. Nie mając tedy sposobu wydostania się, zaczął się błąkać po salach w tej górze zbudowanych, aż w 24-tej zastał starego „zmyja“ ze żoną. Jemu więc kazał się sprowadzić, co też stary, na zapewnienie Stefana, że mu nic nie zrobi, uczynił. Ale Stefan chciał swe dzieło doprowadzić do końca. Zapamiętawszy więc sobie drogę, którędy wyjść będzie można, powrócił do sali starego. A był tu pień z dęba, do 2 metrów grubości dosięgający. Rozkłuł go tedy i wsadziwszy w szczelinę brodę starego „zmyja“, żelaznym klinem ją przymocował, sam zaś wskazaną drogą puścił się ku wyjściu.

Powypuszczawszy po drodze ludzi, przez „zmyjów“ położonych, zabrał ze sobą powóz i konie i wsiadłszy na dole zaczął pędzić, aż braci swych z córkami cara i starym podróżnym dogonił. Tu wypytawszy o przyczynę, dlaczego go odeszli, nabił podróżnego, a zabrawszy braci i carówny do powozu, przyjechał do cara.

Gdy się carowi wykazał językami, że „zmyjów“ pobił i córki wyswobodził, car w nagrodę dał mu najmłodszą córkę, starsze zaś dwie wydał za obu jego braci.

W krótkim czasie jednak wybuchła wojna, a car jadąc prosił swych zięciów, by z nim jechali. Dwaj starsi zgodzili się chętnie, tylko Stefan odmówił, przez co popadł w niełaskę

u cara. Ale gdy ci wyjechali, Pijanyczka gotował się też na wojnę. Za swych chłopięcych lat jeszcze kupił on sobie żrebie, które wyhodowawszy, uskubał zeń trochę sierści, potem łoszę puścił w świat, by się pasło po polach i stepach.

Jeśli kiedy potrzebował swego konia, wziął nieco uskubanej sierści, podpalił zapałką, a koń zaraz ze świata wracał do niego.

Tak też uczynił i teraz i koń niebawem stał już na podworcu. Stefan, włożywszy mu w ucho, wylażł drugim uchem, ale już w złotej zbroi, — i koń pod nim w taką zbroję przybrany.

Popędził tedy za carem i braćmi, jak wicher na wojnę.

Tam nie dawszy się poznać, pobił wojska nieprzyjacielskie i wrócił do domu, nim jeszcze dwór zdołał powrócić, a włożywszy w ucho koniowi, wylażł drugim inny zupełnie, bez zbroi.

Car przyjechawszy, jął podziwiać i wychwalać waleczność nieznanego rycerza, lecz gniew czuł do Stefana, że nie chciał mu przyjść z pomocą w potrzebie.

Przyszła potem kolej na najstarszego jego brata wojnę prowadzić, któremu car i młodszy brat ofiarowali swą pomoc, a Stefan znowu — jak przedtem — pojechał nie dawszy się poznać i wojnę wygrał.

Tak samo pastapił i z drugim bratem.

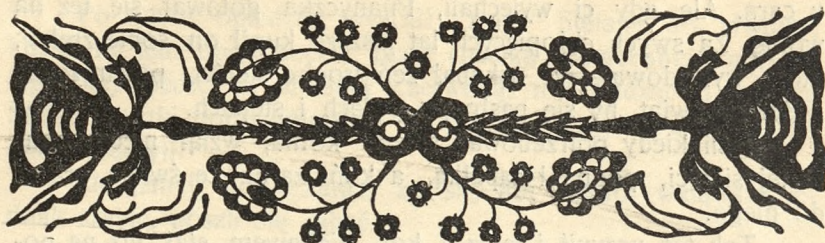
Ale przyszła kolej i na niego i gdy bracia ofiarowali mu swe usługi, rzekł im: „Jak chcecie, możecie jechać, lub nie“ i przelazłszy przez uszy koniowi, w złotej zbroi popędził w pole. Bracia i car pojechali za nim.

Ale Stefan, pobiwszy wrogie wojska, powrócił do domu i nie przelazł już koniowi przez uszy, lecz legł na spoczynek w zbroi, konia zaś we drzwiach postawił, by nikogo nie wpuszczal.

Car, przyszedłszy mu gratulować zwycięstwa, zastał go tak przebranego i dopiero dowiedział się, kto był owym złotym rycerzem. Wydał więc bał wielki, w czasie którego, koronę swą złożonywszy na głowie Stefana, mianował go swym następcą.

Brustury, w lipcu 1904.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Znachorka i wróżka

Jewdokia Bojczuk.

Materiały folklorystyczne ze wsi Bortnik na Pokuciu.

V.

Lecznictwo.

1. Przyczyna choroby.

Chorobę może spowodować zły duch, dyabeł, upiór, „strachota“, nasyła ją bardzo często wróg. Nie są wykluczone i przyrodzone przyczyny.

2. Nazwy chorób.

1. Biłyj spław, 2. Boleczky, 3. Borodawky, 4. Czerewaky, 5. Czyraky, 6. Franca, 7. Horieczka, 8. Hosteć, 9. Jeczmiń, 10. Kaszel, 11. Kiely, 12. Konwulsija, 13. Korosta, 14. Koszula, 15. Kurieczka ślipota, 16. Lek, 17. Nabij, 18. Ohoń, 19. Ostu-

dnyk p. paskuda, 20. Parchy, 21. Paskuda p. ostudnyk, 22. Po-
czérwenycie, 23. Propasnycie, 24. Rany, 25. Spuchłyna, 26. Su-
choty, 27. Uplawy, 28. Uroky, 29. Zaducha, 30. Zapał z wody,
31. Zła choroba, 32. Złohy, 33. Żołotnyk, 34. Żowtilnycie.

Prócz wymienionych są jeszcze inne choroby, które opo-
wiadająca nazywa przez opisanie. Mianowicie:

35. Apetytu brak („ne pryjmaie jidu“), 36. Brziemienność
(„jak żinka z dytynow chodyt“), 37. Głowy ból, 38. Krzyża ból,
39. Kości złamanie, 40. Macicy choroba, 41. Mocz krwawy,
42. Niepłodność, 43. Oczu ból, 44. Opadanie z ciała („jak czo-
łownik nydije“), 45. Osłabienie spowodowane nudnościami,
46. Osłabienie ogólne, 47. Paraliż („jak ruki abo nohy wi-
dojme“), 48. Piersi ból, 49. Płodu zatrzymanie („jak brut
w żinci zipre“), 50. Pokarmu brak, 51. Wewnętrzne bole, 52. Za-
twardzenie, 53. Zewnętrzne bole, 54. Zębów ból, 55. Żołądka
bole.

3. Leczenie w poszczególnych chorobach.

1. Biłyj spław. Pić herbatę z kakułu.

2. Boleczky. Mak tłucze się na masę i przykładą do bo-
lączek a pękają.

3. Borodawky. Związać brodawkę nitką a następnie ową
nitkę wrzucić wraz z grudką ziemi do grobu w chwili spuszcza-
nia trumny.

4. Czerwaky. Pić odwar z korzenia paproci.

5. Czyraky. Zmywać odwarem z dzikiego ślazu, nastę-
pnie odwar wylać „na try dorohy“.

6. Franca. a) Pić odwar z łodygi „*Lisimachia vulgaris*“.

b) Glinę z pod grabowego drzewa rozpuścić w zimnej
wodzie i przykładać do ran.

7. Horieczka. a) W lecie jeść poziomki, w zimie pić
odwar z liścia poziomkowego.

b) Jeżeli ktoś ma gorączkę z przestachu, ususzyć orze-
chów laskowych, utrzeć na proch, rozpuścić w wodzie i da-
wać pić choremu, ale zawsze w południe.

c) Kobiety w czasie gorączki połogowej piją odwar z ru-
mianku.

8. Hosteć. Zmywać bolące miejsca odwarem z dziurawca.

9. Jeczmiń. Jeżeli kto ma jęczmień na oku, wrzucić 3 — 4 ziarna jęczmienia na ogień i uciekać w tej chwili z chałupy, aby nie słyszeć, jak trzeszczy, gdyż nie pomoże. Przytem mówi się: „Kydaju na ohoń, pały zerno, ne moje tiło“.

10. Kaszel. a) Pić odwar z podbiału, osłodzony cukrem lodowatym.

b) Pić zgotowany z mlekiem smalec borsuczny.

c) Pić odwar z prosa.

d) Utluc czosnku i kaliny, usmażyć i pić raz na dzień na czczo.

11. Kieły. a) Do szaflika wrzuca się liścia łopianu, nalewa gorącej wody i wrzuca 9 rozpalonych krzemyków, ale pojedynczo. „Jak czołowik kieławyj, naj sidaje w paru z łopuchiw, a kieły pidijdut w horu“.

b) „Miekienamy (t. j. łuską z prosa) obsypuwały kieły“.

12. Konwulsija. a) Moczy się korzeń przestępu w wodce i pije. Dobrze jest także okurzać liściem tego zioła.

b) „Jak kretyna ryje na wesni, to jmyty, widuszyty krow na syre połotno i dawaty pyty na konwulsiju“.

13. Korosta. a) Wytarzać się w dziurawcu w dzień Św. Jana.

b) Zmywać się wodą, w której moczono przez 9 dni ciemierzycę czarną.

14. Koszula. „Jak dytynie maje koszulu“, kąpie się je w odwarze „koszulnyka, ałe w potemku bez świtła, bo koszulnyk maje do sebe, szczo ne wolno pry świtli“.

15. Kuriecza ślipota. Nabrać pajęczyny z pod pieca, dokąd nigdy nie dochodzi światło słoneczne, i okadzać nią, „pidkurjuwały“, chorego, a ślepota ustąpi.

16. Lek. a) Okadzać liściem czortopółochy.

b) Roztopia się ołów i wlewa do napełnionej zimną wodą miski, którą trzyma się nad głową przestraszonego. Przytem mówi się: „Wodyce chrestilnyce, nie moż bez tie obid obidaty, weczери weczериety, ne może buty anheł bez duszi“. Następnie bierze się na dłoń owej wody i pryska na czoło chorego, który po zabiegach uśnie i obudzi się zdrow.

c) Porówn. „Horieczka“ b)

17. Nabij. „Nabij z toho, jak stane sia na taki czerwaky“, Przykładać liście zioła, zwanego „nabij“.

18. Ohoń. Jeżeli ktoś ma „nasłanyj ohoń“ (strupy po ciele), zrobić maść z liścia wilczego łyka i smarować.

19. Ostudnyk. Zmywać ciało, względnie kąpać się w odwarze kuklika.

20. Parchy. Kąpać się w odwarze z liścia czerechwy.

21. Paskuda por. ostudnyk.

22. Poczerewnycie. Pić odwar z tarniny (owoc i liście).

23. Propasnycie. Zmieszać 6 białek z $\frac{1}{2}$ kwaterką wódki, wypić, a febra ustąpi.

24. Rany. a) Natrzeć buraka ogrodowego, zgotować w słodkim mleku i przykładać do ran.

b) Przykładać korę z młodego dębu.

c) Pali się 9 fasol, tłucze i smaży w śmietanie; otrzymaną w ten sposób maścią smarować rany.

d) Przykładać „hładkij łyst“.

e) Przykładać plastry, zrobione z potłuczonych liści pasternaku.

f) Przykładać liście olszy zwyczajnej.

25. Spuchły na. a) „Nazbyraty porciju stonohiw, pomiegaty i mastyty spuchłynynu“.

b) Zapuchniętą twarz okładać liściem rzepika pospolitego.

c) Okładać chorego liściem rozchodnika.

d) Pić odwar z owsa.

e) Pić odwar z marchwi, ale zawsze w południe.

f) Pić odwar z jałowca i trzech pietruszek.

26. Suchoty a) Kąpać się w odwarze „szestelyny“.

b) Bierze się z 3 studzien wody, gotuje w niej przetacznik pospolity i w odwarze kąpie się suchotnika.

c) Bierze się 9 krzaków marunki, gotuje i w odwarze kąpie się chorego. Przytem mówi się: „Abo życie abo smert'. Jak maje wmerty, to wmre do 9 dniw“.

d) Kąpać w odwarze z fiołka trójbarwnego, a suchotnik „zaraz bere tiło na sebe“.

e) Urąbać kawałek kłody („kowbana“), na którym rzeźnicy rąbią mięso, namoczyć w wodzie, następnie kąpać w niej chorego.

27. Upławy. Gdy młoda dziewczyna ma wielkie upławy, pije odwar z krwawnika.

28. Uroki. Obmyć się w odwarze z podróżnika lekarskiego, wylać potem odwar na drogę, a uroki nie chwycą się człowieka.

29. Zaducha. a) Utluc czarnuszki i pić z wodą.

b) Pić odwar z hubki drzewnej.

c) Pić odwar z kwiatu konopi.

30. Zapał z wody. Namoczyć w czembadź kawałek trzciny zwyczajnej i pić otrzymane w ten sposób lekarstwo.

31. Zła choroba. Opętanego przez dyabła łatwo poznać, gdyż „maje straszni oczy i nasuwa je kapeluch na oczy“. Najlepiej leczyć solą, bo „win (t. j. dyabeł) boje się soli i nie pchaje się pod czołowika“. Z 9 topek soli zestrugać krzyże na dłoń chorego, potem zsypać tę sól do nowego zupełnie garnka, w którym nie było jeszcze wody i postawić na ogień, aby się smażyła, ale mieszać, aby się nie spaliła. Gdy się usmaży, wlać gorącej wody i przykryć. Tak przyrządzony płyn chory pije rano na czczo i zakąsuje czosnkiem bez chleba. Gdy uśnie, wylać mu nagle konewkę wody na głowę, a „inkluz spudyt sie, taj wtece“.

32. Złohy. a) Pić odwar z rumianku, gdyż gasi gorączkę i uśmierza bole.

b) Pić odwar z kąkolu, „jak dytyna ciężko na świt jde“.

c) Pić odwar z czarnej mięty.

33. Zołotnyk. a) Pić odwar z perzu.

b) Utluc garść ziarnek słonecznika, usmażyć, następnie rozpuścić w wodzie i pić.

34. Żowtilnyce. Narzucać do wody ziela zwanego „żowtilnycia“, patrzeć następnie do tej wody i zmywać się nią.

35. Apetytu brak. Pić odwar z centurii.

36. Brzemienność. Potłuc korzeń lub łodygę wyżlinu i przykładąć do krzyża lub podbrzusza ciężarnej kobiety.

37. Głowy ból. a) Zmywać głowę odwarem z dziurawca.

b) Zmywać głowę odwarem z kwiatu konopi.

38. Krzyża ból. Zrobić plaster z usmażonej w occie kory olchowej i grysu pszennego i przykładąć do krzyża.

39. Kości złamanie. Kąpać się w wodzie, w której moczono szyszki sosny. „Wid toho schodyt sie kist“.

40. Macicy choroba. Upiec białą cebulę, posmarować masłem i wprowadzić do macicy, „aby rozihriły sie nerky i pi-dijszły do hory“.

41. Mocz krwawy. Pić herbatę z żyta jarego.

42. Niepłodność. Chcąc osiągnąć niepłodność, należy:

a) Pić odwar z barwinka.

b) Pić wodę, w której namoczono kwiat róży.

43. Oczu ból. Zmywać oczy odwarem z szczeci leśnej.

44. Opadanie z ciała. Kąpać się w odwarze z bobownika.

45. Osłabienie spowodowane nudnościami. „Jak czołowik wiełył“, t. zn. „koły czerw y krow z sercie pjut“, okadzać chorego skrzypem.

46. Osłabienie ogólne. a) Pić wódkę lub miód, w którym mokł korzeń dzięgielu.

b) „Prijet sie stokołosu w wodi w piecu i mastyt sie tiło; jak z dowhoji choroby ridkie sie zrobýt“.

c) Kąpać się w odwarze z kwiatu tarniny.

47. Paraliż. Kąpać się w wodzie, do której wrzucono liście i korzenie rośliny „czebriek“.

48. Piersi ból. Pić odwar z krup kukurydzianych.

49. Płod u zatrzymanie. a) Pić odwar z ruty.

b) Pić odwar z tojadu.

50. Pokarmu brak. Jeść cebulki maślanki.

51. Wewnętrzne bole. Pić odwar z centuryi.

52. Zatwardzenie. Pić wodę, w której namoczono potłuczone ziarnka rośliny, zw. „szczyrbanec“.

53. Zewnętrzne bole. Do miejsca bolącego przykładąć plaster, zrobiony z utartego i w occie namoczonego chrzanu.

54. Zębów ból. a) Okadzać liściem lulka.

b) Rzucac na ogień ziarnka lulka, nad unoszącym się dymem trzymać otwarte usta, „to padut czerwaky z zubiw“.

55. Żołądka bole. a) Jeść bób.

b) Pić odwar z kminku.

c) Pić odwar z liści lubczyka lekarskiego.

d) Moczyć we wódce korzeń dzięgielnicy i pić.

e) Moczyć we wódce, winie lub piwie, korzeń tataraku pospolitego i wypić.

4. Formy egzorcyzmów.

Formy egzorcyzmów są nieliczne.

Przystępując do leczenia jakiejkolwiek choroby, wypowiada się następujące zaklęcie: „Ja tebe (t. j. chorobę) spuszkaju na puszczu, bo ty tam majesz swoje hnidzo. Roby w skali prawdu, a w mojim tili nie“.

Następnie dopiero zadaje się odpowiednie leki. Porówn. nadto zaklęcia pod chorobami: 1. jęczmień, 2. lek, 3. suchoty.

5. Leczenie sympatyczne.

Oslabienie. „Jak tiło ziwienne, poływaty juszkow z kropu (odwarem), to ono sie kripyt“.

Suchoty. Urąbać kawałek pnia, na którym rzeźnicy rąbią mięso, namoczyć we wodzie i kąpać w niej chorego.

Wewnętrzne bole. Pić odwar z „pererwy (*Lysimachia Nummularia* L., Tojeść pieniążek) a pererwe bil“.

Żółtaczka. Narzucać do wody ziela, zwanego „żowtilnyca“, patrzeć następnie do tej wody i zmywać się nią.

6. Lekarstwa miłosne.

Porówn. odpowiednie ustępy w działach II i VI.

7. Rośliny używane przez znachorkę:

1. Berwinok, (*Vinca minor* L.), Barwinek mniejszy.
2. Bib (*Vicia Faba* L.), Bób zwyczajny.
3. Bobiwnyk, (*Menyanthes trifoliata* L.), Bobownik.
4. Bratczyki, (*Viola tricolor* L.), Fiołek trójbarwny.
5. Burak, (*Beta vulgaris* L.), Burak ogrodowy.
6. Car-zile, (*Petasites officinalis*), Car-ziele.
7. Cebula biała.
8. Centurya, (*Erythraea Centaurium* L.), Centurya.
9. Chriń, (*Nasturcium armoracia* Neilr.), Chrzan.
10. Czebriek. ¹⁾

¹⁾ Nie widziałem.

11. Czemerycie, (*Helleborus niger* L.), Ciemierzycza czarna.
12. Czeremszyzna, (*Prunus Padus*), Czeremcha.
13. Czernuszka, (*Nigella sativa* L.), Czarnuszka.
14. Czersak, (*Dipsacus silvestris* Huds.), Szczęć leśna.
15. Czisnyk, (*Allium sativum* L.), Czosnek ogrodowy.
16. Czorna mietka, (*Mentha piperita* L.), Mięta pie-przowa.
17. Czorto połocha, (*Dipsacus fullonum*), Drapacz.
18. Czarne ziele, (*Lysimachia vulgaris*), Bażanowiec.
19. Czysteć, (*Geum urbanum* L.), Kuklik.
20. Dub, (*Quercus*), Dąb.
21. Dykyj słyż, (*Malva silvestris* L.), Kędzierzawiec.
22. Dzyngiel, (*Angelica silvestris* L.), Dziegiel zwyczajny.
23. Fasola, (*Phaseolus vulgaris* L.), Fasola.
24. Hładkyj łyst. ¹⁾
25. Hubka z hruszky. (?)
26. Iwanowe ziele, (*Hypericum perforatum* L.), Dziurawiec.
27. Jeczmiń, (*Hordeum vulgare* L.), Jęczmień zwyczajny.
28. Jahody, (*Fragaria vesca* L.), Poziomka zwyczajna.
29. Jałowiec, (*Juniperus communis* L.), Jałowiec pospolity.
30. Jełyna, (*Abies pectinata* D. C.), Jodła.
31. Kałyna, (*Viburnum Opulus* L.), Kalina zwyczajna.
32. Kmin, (*Carum Caryl* L.), Kminek pospolity.
33. Kołopni, (*Cannabis sativa* L.), Konopie zwyczajne.
34. Kopytnyk, (*Asarum europaeum* L.), Kopytnik pospolity. Parzyć nim garnki, a będzie dużo nabiątu.
35. Koszulnyk. ²⁾
36. Krop, (*Foeniculum officinale* L.), Koper włoski.
37. Kropywa, (*Urtica dioica* L.), Pokrzywa zwyczajna.
38. Krowawnyk, (*Achillea millefolium* L.), Krwawnik pospolity.
39. Kukil, (*Agrostemma Githago* L.), Kąkolnica polna.
40. Kukurudza, (*Zea* L.), Kukurydza.
41. Lubystok, (*Levisticum officinale* Koch.), Lubczyk lekarski.

¹⁾ ²⁾ Nie widziałem.

42. Łopuch, (*Lappa communis* Coss. et Germ.), Łopian pospolity.
43. Mak, (*Papaver somniferum* L.), Mak ogrodowy.
44. Maruńka.¹⁾
45. Maślenka, (*Lilium Martagon* L.), Maślanka.
46. Morkwa, (*Daucus Carota* L.), Marchew ogrodowa.
47. Nabij.²⁾
48. Nimycia, (*Hyoscyamus niger* L.), Lulek pospolity.
49. Orich liskowyj, (*Corylus Avellana* L.), Leszczyna pospolita.
50. Owes, (*Avena sativa* L.), Owies zwyczajny.
51. Padywołos, (*Equisetum arvense*), Skrzyp.
52. Paporot', (*Filices*), Paprocie.
53. Pasternak, (*Pastinaca sativa* L.), Pasternak.
54. Pererwa, (*Lysimachia Nummularia* L.), Tojeść pie-
niązek.
55. Perestupeń, (*Bryonia alba* L.), Przestęp pospolity.
56. Peryj, (*Triticum repens* L.), Perz.
57. Pidbił, (*Tussilago Farfara* L.), Podbił pospolity.
58. Petruszka, (*Petroselinum sativum* Hoffm.), Pietru-
szka zwyczajna.
59. Podorożnyk, (*Cichorium Intybus* L.), Podróżnik
lekarski.
60. Połyn, (*Artemisia Absinthium* L.), Bylica piołun.
61. Proso, (*Panicum miliaceum* L.), Proso.
62. Prywerteń, (*Tanacetum vulgare* L.), Wrotycz.
63. Rozchidnyk, (*Sedum Telephium* L.), Rozchodnik
płaskolistny.
64. Roża, (*Rosa*), Róża.
65. Rumianok, (*Matricaria Chamomilla* L.), Rumianek
lekarski.
66. Ruta, (*Ruta graveolens* L.), Ruta ogrodowa.
67. Samosija.³⁾
68. Smetannyk, (*Agrimonia Eupatoria* L.), Rzepik po-
spolity. Parzyć nim garnki od mleka, a będzie po pół garnka
śmietany.
69. Soniszyk, (*Helianthus annuus* L.), Słonecznik.
70. Starydub, (*Laserpitium latifolium*), Dziegielnica.

¹⁾ ²⁾ ³⁾ Nie widziałem.

71. Stokołosa, (*Bromus secalinus* L.), Stokłos.
72. Suchidnyk, (*Veronica officinalis*), Przetacznik pospolity.
73. Szczyr. ¹⁾
74. Szczyrbaneć. ²⁾
Jeżeli mleko się ciągnie, podlewać odwarem krowy. „Molo-
łoko sie tiehne, skoro chudobyna brede w paskudztwo“.
75. Szestełyna, ³⁾
76. Tatarskie zile, (*Acorus Calamus* L.), Tatarak pospolity.
77. Terłyecz, (*Gentiana Amarella* L.).
78. Teren, (*Prunus spinosa*), Tarnina.
79. Toja, (*Aconitum Napellus* L.), Tojad mordownik.
80. Trostiwka, (*Phragmites communis* Trin), Trzcina
zwyczajna.
81. Wilcha, (*Alnus glutinosa* Gärtn), Olsza zwyczajna.
82. Woczecze łyczko, (*Daphne Mezereum* L.), Wilcze
łyko pospolite.
83. Zazuli czerewyczky, (*Primula officinalis* L.).
84. Ziebrej, (*Antirrhinum Linaria*), Wyżlin.
85. Żowtilnycia. ⁴⁾
86. Zubnyk. ⁵⁾
87. Żyto jare, (*Secale cereale* L.), Żyto.

8. Substancye zwierzęce.

Krew kreta. Por. Konwulsya.
Pajęczyna. Por. „Kuriecza ślipota“.
Smalec borsuczy. Por. Kaszel.
Stonoga. Por. „Spuchłyna“.

9. Substancye mineralne.

Glina. Por. „Franca“.
Sól. Por. „Zła choroba“.

10. Leki w pewnych porach dnia.

Rano. Por. Kaszel i „Zła choroba“.
Południe. Por. „Spuchłynyna“ i „Horieczka“.

¹⁾ ²⁾ ³⁾ ⁴⁾ ⁵⁾ Nie widziałem.

11. Użycie liczb.

Stale występują liczby 3 i 9.

Porówn. zresztą choroby:

Czyraki, Jeczmiń, Kieły, Korosta, Rany, Suchoty, Zła choroba.

12. Leczenie przez tarzanie się.

Przez wytarzanie się w dziurawcu wyleczyć można świerzb.
Porówn. „Korosta“.

VI.

Czary. Wróżba.

1. Czary dla sprowadzania skutków przychyl- nych człowiekowi.

a) Uśmierzanie burzy.

„Skoro hremyt taj witer, kydaje sie na dwir łopatu, kotrow wsadźuje sie pasky a świczku ardanowu zaśwityty w wikni. Burje tohdy stane na pewno.“ (Porówn. nadto IV. c., Dyabeł).

b) Zapewnienie sobie szczęścia.

„Jak zadzwonie na Welygdeń 12 razy na ewanhelyje, to zaczerły 12 raz wody z kernycie i schowaty w hornie. Jak pryjde sie z cerkwy, skropyty tow wodow podwirie, a bude szczistie ciłyj rik“.

c) Zapewnienie sobie urodzaju.

Przyrządzoną pod b) wodą skropić pole w czasie siewu, „to ne ma hradu a je wełykyj połon“.

d) Sposób uwolnienia się od wojska.

Pójść na cmentarz, rozkopać grób, wziąć żąb umarłego, potłuc na proszek, następnie nasypać tego proszku poza pa-znogcie i do uszu i tak stanąć przed komisją asenterunkową, a z pewnością do wojska nie wezmą.

e) *Sposoby zapewnienia mleczności krowom i ochrony przed czarownicami.*

a) Jeżeli niema mleka, to zabrała je wiedźma, nasławszy „zieby, szczo łazie stehnem korowy abo popid chatu. Wziety tohdy ziebu i na nytci powisyty w czelusty. Ta, szczo nasłała, pryjde tohdy szczoś pozyczyty. Ale niczo ne daty, ona pokruytyt sie i mołoko sie zawerne“.

β) Dawać pić krowom odwar z trzciny zwyczajnej (*Phragmites communis Trin*) a w rogi pozaświdrowywać korzenie tejże rośliny; wówczas z pewnością żadna czarownica nie odbierze mleka. Zaświdrowany korzeń nazywa się „kłoticzka“.

γ) Jeżeli krowa po cielęciu zczyści się, wrzucić łóżysko sąsiadowi do studni, „aby mołoko prybuło jak nora“ t. j. źródło.

2. Czary dla sprowadzania skutków nieprzychylnych człowiekowi.

a) *Odebranie plonu.*

Chcąc odebrać plon drugiemu, potrzeba wziąć z jego pola 3 kłosa i ziarno z nich posiać u siebie.

b) *Sprowadzenie nieszczęść lub śmierci.*

α) Wziąć słomy z dachu swego domu, spalić ją na popiół, posypać tym popiołem zagrodę wroga, a będzie biedował.

β) „Weczirnoi hodyny jak łetyt zwizda, to łetyt „toj szczezby“. Nabraty toji skry, zmisziety z popołom, pidsypaty woroha, to pewne zhyne, bo ne bude maty harazdu“.

γ) „Jak chto maje woroha, treba wijmyty z zieby oczy i zakopaty pid porohom. Dewietoji dnyny roztertety i daty pyty, a worih popukaje sie“.

δ) Potłuc liście i kolce tarniny (*Prunus spinosa*) i dać pić wrogowi we wodzie, „to czołowik wydije y hyne“.

ε) Namoczyć we wodzie zrzuconą przez żmiję w czasie lenienia się powłokę („lenowyszcze“), dać tę wodę do picia wrogowi lub go nią „podlać“. Przytem mówi się: „Jak ty z sebe zhubyła szkiru, tak ja chocz u zhubyty z neho duszu“. Skutek pewny, wróg musi zginąć.

3. Czary dla sprowadzenia miłości.

a) Jeżeli parobek nie kocha dziewczyny, potrzeba schwycić cień jego (uskrobać ziemi z tego miejsca, na które padł cień), wrzucić do wody, obmyć się nią, następnie ową wodą „zamastrytę pered piczow, tam de hororky kipie. Tak win (t. j. parobek) bude hority za tou diwczynow i musyt sia z new ożenyty, choćby z druhow wże-j-do ślubu jszow“.

β) Jeżeli mąż żony nie kocha, winna ona wziąć słomy z łóżka męża i wiechcie z butów jego, namoczyć we wodzie, zaczerpniętej ze studni lub rzeki, w której święci się podczas uroczystości Jordanu, skąpać się w tak przygotowanej wodzie, zgotować na niej następnie jakąś potrawę i dać jeść mężowi. Wówczas wróci miłość i zgoda między małżonkami.

γ) Jeżeli mąż kłóci się z żoną i nie lubi jej, winna ona obmyć się w odwarze „samosiji“, zamiesić potem ręką, którą się myła, ciasto, zrobić z niego pierogi i dać jeść mężowi. Wówczas wróci miłość i spokój.

δ) Jeżeli mąż toczy ciągłe swary ze żoną, należy podczas prania bielizny złożyć rękawy koszuli mężowskiej w tył i zamknąć na kłódkę. „Tohdy mu zamkne tak pysok“.

4. Wróżenie.

Do wróżenia używa dziewięciu białych fasol. Zanim jednakowoż do wieszczania przystąpi, odbywa pewne ceremonie. I tak:

Robi znak Krzyża św. i wypowiada uroczyście następującą modlitwę:

„Prysnyw my si: son bardzo dywneńkij.

Wzięły Żydowe Chrysta na muky,

Zwieżały Jemu żywyce ruki,

Ternowij winok na hołowku były,

Światu krowciu proływały.

Zmyłowała sie Preczysta Diwa Marija

I wzięła na osynoczne,

Z osynocznoho na wutrenie,

A z wutrenie na Służbu Bożu,

Zi Służby Bożoji na synie more,

Tam prystił,

Tam Isus Chrystos łożył
I za weś myr muky derżył.
Pryjszow wid nemu śwityj Petro i Pawło:
Boże, Boże, szczo ty dumajesz,
Szczo Ty za weś myr muky trymajesz?
Isus Chrystos kaže:
Ne pytajte wy moji muki,
Berit chrest u ruki,
Idit po świti,
Kažit staromu, krywomu, ślipomu,
Chto ti mołytwy bude wmity,
Aby maw tilko hrichu
Jak na nebi zwizd,
Jak u mory pisku,
Hricha widpuskaje,
Do carstwa puskuje,
Pekło zamykaje.“

Po ukończeniu modlitwy znowu robi znak krzyża św.

W czasie modlitwy dzieli fasole na trzy kupki po trzy ziarna, potem miesza je razem, następnie miesza je ten, komu się wróży, a to w tym celu, „aby znaty, jak jeho szcziście pokazuje“. Wreszcie wróзка zbiera fasole i rzuca z góry na stół ze słowami: „Ocht! Osudy, Hospode, prawdu mojim hrisznym tiłom“.

Z układu fasol odgaduje przyszłość i przeszłość. Rzuca je trzy razy:

Oto niektóre kombinacye:

1) Jeżeli fasole utworzą krzyż, należy spodziewać się ciężkiej choroby lub śmierci.

2) Jeżeli jedna fasola upadnie daleko na bok lub na ziemię, to bardzo źle. „Chrystienyn bude maty jakieś prawo (proces) abo mierzieczku“.

3) Jeżeli 3 fasole padają razem, to we wsi będzie ogień.

4) Fasola, z daleka stojąca a następnie ku środkowi się tocząca, oznacza skradającego się złodzieja.

5) Jeżeli komu grozi więzienie, fasola pada zarodkiem do góry, „stane pupcem do hory“.

6) Fasole, tworzące dwie linie równoległe, oznaczają rzekę między domami.

7) Jeżeli u wylotu owych dwóch linii równoległych stoi samotna fasola, z pewnością przyjdzie list.

8) Jeżeli dużo fasol pada razem, będzie wesele.

5. Sposób na odkrycie złodzieja.

Gdy mi ktoś coś ukradnie, wychodzę wieczorem na podwórze, patrzę w gwiazdy i mówię: „Złodiju! terpiu tobi wełykow wołew, tobi wolu robiu, a ne možu tie zaczepyty, robiu tobi wolu, abyś mje ne zapalyw, w tij hodyni możesz mene zapalyty abo obyty na dorozi“. Wówczas gwiazda złodzieja poczyna drgać i wreszcie spada na jego zagrodę.

W ten sposób można go odkryć.

VII.

Wierzenia, odnoszące się do życia przyszłego.

1. Agonia.

„Jak czołowik ne może wmerty, bo jeho muczyt toj szczezby, to wstruhaty dewiet' chrestiw z soły, usmażyty jakby olij, wsypaty na to okrip, dawaty pyty taj zakusuwały czisnykom bez chliba; did'ko tohdy pewne wtecze.“

2. Śmierć.

„Smert' przyjde taj radaby wziety duszu, ale jeji ne wolno. Ona maje mić i piłne tiło, ale duszi ne może braty, tilko anheł hłuchyj.

„Smert' to baba. Maję pysok szerokyj, oczy wełyki jak u towaryny (bydlęcia), nis szerokyj i hołowu wełyku. Nih ne maje, łysze tołub, bo jde w powitiu (powietrzu). I ruk ne maje, bo jeji kosa, to oczy. Utne oczyma jak kosou. Taku maje jid'. Na szyji maje fustynku (chusteczkę), szczoby wtyraty pysok, bo maje wełykij. Żadnoho miście ne maje i perepoczynie tilko debud' jak ptach“.

3. „Anheł czujnyj“ i „anheł hłuchyj“.

„Jak wże smert' pitne tiło, po duszu prychodyt nasampered anheł czujnyj, ale ne może wziety, bo mu ziel i wtikaje. Tohdy

prychodyt anheł hłuchyj, chapne i kaže: „Szczó tam hulajut, skaczut, czomu ty ne mił wzięt?“ Ale czujnyj kaže: „To ty tak hulaw“.

„Anheł hłuchyj je z nechreszczenoji detyny. Nazywaje sia dlatoho hłuchyj, bo jak bere duszu, to ne pyta je, szczó płaczut. Jak fatyt duszu, to wtikaje (porówn. niżej), ale za nym łetyt anheł czujnyj i kaže: „Chresta ne dały“, szczoby jeji deś ne propastyw. Anheł hłuchyj je suchyj, złosnyj, ucha maje węzyki i oden zub i je zaskhirenyj“. ¹⁾

4. Dusza i jej los po śmierci.

Inaczej jeszcze dusza nazywa się „tiń“.

„Duszie maje taku potrat' (wygląd), jak czołowik, tilko ne howoryt. U chłopa (t. j. u mężczyzny) tak węzyka jak dobryj kit, żinocza jak worobczyk.

„Jak prychodyt na sud, to na chwyłku maje tiło. Hospod' Boh podywył sia na niu i wże wsio znaje. Jak duszie pide do pekła, distane knyżku (sic!), taj w zakamaroczku czyta je i prosyt Boha, szczoby jeji żałowaw z newoli, chyba szczó ne maje łycie. Cziesom duszie hriszna jde na to misce, de czołowik wmer, i tam robył pokutu.

„Żłymy dusziemy czorty w pekli robie“.

5. Sen.

„Jak czołowik spył, to wichodyt z neho połowyna duszi, a połowyna sia łyszieje. To ta szczó łyszieje sie, to nic ne czuje, a ta, szczó wichodyt, jde do anheliiw. Ony sie z neu droczie i każut: „My tebe woźmemo“. A ona: „Nie, ja jdu szcze do swoho hrisznoho tiła“. ²⁾

¹⁾ W tejże samej wsi słyszałem następujący wariant: „Jak czołowik wmyraje, to oden anheł sydyt na wikni i pylnuje wid toho szczezby, a druhyj jde po hłuchoho. Jak hłuchyj wijme duszu z tiła, to sydyt z neu w chati, doky ne zapeczietajut trumny. Dopiro jak zapeczietajut, to hłuchyj prowadyt duszu na sud i tiszyt sie tak szczó strach, szczó wede duszu“.

²⁾ W tej samej wsi słyszałem wariant taki: „Son to je anheł, szczó drasnył sie z duszou: Jak sie snył, tak sie stane“.

VIII.

Zwyczaj obrzędowe.

Pogrzeb.

a) Człowieka zmarłego naturalną śmiercią.

Do trumny kładzie się ręcznik (czynował', skater, ruszynek), aby nie mógł wleźć do niej dyabeł lub upiór; zmarłemu do prawej ręki daje się świecę, na piersi krzyżyk woskowy. W czasie wnoszenia zmarłego z domu, sypie się wszędzie żyto, „szczoby mertweć ne wertaw“.

b) Nieżywo urodzonego dziecka.

Jeżeli grzebie się nieżywo urodzone dziecko, daje się do trumny: 1) mak, aby zbierało go i nie szło do wsi; zanim bowiem zbierze, kogut zapieje; 2) wodę święconą, aby nie wstało; 3) sól, bo się boi soli.

IX.

Wierzenia i przesady w ogólności.

1. Człowiek.

„Dawniższe czołowik maw taku hrubu szkiru jak nihti (t. j. paznokcie). Nihti łyszyw Pan Bih na znak, jak Ewa wku-syła z derewa. Taku zbroju my dawno mały“.

2. Los człowieka.

Los człowieka zależy od tego, w jakiej godzinie się urodzi. Tak n. p. złodziej jest nim dlatego, „bo sie urodyw w takij hodyni“.

3. Dlaczego nie wolno jeść owoców aż do czasu święta, zwanego „Spas“?

„Do Spasa“ (Przemienienie Pańskie, Preobrażenije Hospodn., wypada na dzień 19. sierpnia) nie wolno jeść owoców, zwłaszcza tym, którym dzieci pomarły. Jeśli bowiem rodzice nie jedli, to zmarłe ich dzieci dostaną na tamtym świecie w tym dniu owoców; w przeciwnym razie nie dostają i klną swych rodziców.

Stanisław Piotrowicz.

Garść podań zebranych w powiecie dolińskim i kałuskim.

Kreśląc przed 4 laty kilka legend z gór naszych¹⁾, nie przypuszczałem, że los mnie znowu rzuci kiedyś w te strony i znajdę sposobność uzupełnienia mej krótkiej pracy kilkoma jeszcze szczegółami.

Zebraną garścią podań chcę się tedy w dalszym ciągu podzielić z Szanownymi Czytelnikami „Ludu“.

W Porohach (powiat bohorodczański) znajdują się połoniny „Szytry“, „Łysyci“ i „Żurawna“, których nazwy lud z czasów napadów tatarskich wywodzi.

Podanie niesie²⁾, że na pierwszej z połonin „pohanyj car“, przeciągając z swem wojskiem, rozbijał namioty („szytry“), do cygańskich podobne, na drugiej podgarnął sobie włosy do góry („załysyw sia“), a na trzeciej zasmucił się czegoś („zażuryw sia“).

Z Porohów, grzbietem gór ponad Pekło³⁾, w dolinę Bystrej⁴⁾ prowadzi ścieżka, „płaj kaminnyj“, którą zbudować mieli Tatarzy, tedy przeciągając.

W obrębie zaś Perehińska (powiat doliński) płynie strumyk, „Radowa“ zwany. Opowiadają⁵⁾, że lud, przez Tatarów przegnany przez góry, znalazłszy tu wodę, bardzo się ucieszył (uradował) i stąd strumyk Radową nazwano.

Lud perehiński został przez Tatarów z Węgier przygnany. Goniono go aż do Swaryczowa, a zwrócony stamtąd, osiadł w miejscu, dziś Perehińskiem zwanem⁶⁾.

¹⁾ p. t. „Wśród mar“ — patrz „Lud“, tom VIII, zeszyt 2, str. 183.

²⁾ Opow. Ołeksy Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32. Wspomnieć tu jednak muszę, że lud ze Śliwek wychodzi do robót leśnych w Porohach.

³⁾ Głęboka kotlina u stóp góry Sywuli.

⁴⁾ Potok w lasach jasińskich, wpadający do Łomnicy.

⁵⁾ Opow. Roman Hłyńka z Perehińska, lat 18.

⁶⁾ Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

Ród Kropiwniaków z Perehińska ma również owej strasznej epoce zagonów tatarskich imię swe zawdzięczać. Wieść bowiem niesie ¹⁾, że pewna wdowa z dwojgiem dzieci, kiedy Tatarzy nadjechali, rzuciła jedno w pokrzywę (po rusku „kropywa“), by jej lżej było uciekać, a jeden z Tatarów, zobaczywszy to, podjechał koniem i dziecię zabrał ze sobą. Stąd ród nazwano Kropiwniakami.

Krąży też podanie ²⁾, że w Perehińsku („za rzeką“) pewna baba w beczce z kapustą utopiła Tatarą. Gdy bowiem Tatar, wszedłszy do chaty, zażądał, by mu jeść dano, baba wskazała mu beczkę, w której po wybraniu kapusty sam kwas tylko pozostał; kiedy Tatar przychylił się, by zajrzeć do wnętrza beczki, chwyciwszy go za nogi, w niej utopiła ³⁾.

Nie mniej ciekawe jest porównanie wierności żony i psa, krążące wśród ludu ze Śliwek (pow. kałuski) ⁴⁾, a osnute na tle wypadków z epoki napadów dzikich hord tatarskich.

Opowieść głosi, że po pogromie, spowodowanym podcięciem lasu ⁵⁾, jeden z Tatarów, który zdołał ująć z życiem, przyjechał przed pewną chatę, z której dachu się dymiło. Gospodarz, ujrawszy go przez okno, skrył się wraz z żoną na piec, lecz kiedy Tatar wszedł do izby, żona koniecznie chciała zejść do niego. Na nic nie zdały się wyrzuty męża. Żona zlaźła z pieca, a wówczas Tatar kazał zejść i mężowi i uwiązawszy go u końskiego ogona, wsiadł z żoną na konia i w las pędził.

Gospodarz jednak miał psa wiernego, zwanego „Gajdaj“, i kiedy w lesie szamocąc się z Tatarem, prosił żonę, by mu pomogła uwolnić się z rąk wroga, a prośby jego pozostały bez skutku, przemówił do psa w te słowa: „Szanuwawjem tie, Gajdaj, do teper, oborony mene, a jeszcze bilsze szanuwaty tie budu“.

Pies rzucił się na Tatarą i powalił go na ziemię, a gospodarz, obiwszy dobrze poganina, zwrócił się z siekierą do

¹⁾ Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

²⁾ Opow. Wasyl Jacyszyn z Perehińska, lat 50.

³⁾ Popobne podanie o utopieniu Tatarą w beczce z żentycą — zob. pracę moją „Z kraju Hucułów“ („Lud“ tom V, zeszyt 1, str. 59).

⁴⁾ Opow. Ołeksa Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32.

⁵⁾ Takie same podanie o pogromie Tatarów — zob. pracę moją „Z kraju Hucułów“, („Lud“ tom V, zeszyt 1, str. 58.).

żony, by jej głowę rozplatać. Żona jednak, chcąc ująć ciosu, odwróciła głowę tak, że siekiera ześliznęła się po czole i nos jej tylko obcięła.

Mąż prędko ochłonął z gniewu i już jej — podobnie jak Tatar — zabijać nie chciał, by duszy nie gubić, a pozostawiając oboje, sam z psem powrócił do domu.

Żona z Tatarem w świat pojechała, „gazda“ zaś po latach drugą przybrał sobie żonę.

Z czasem jednak przyszły ciężkie dni głodu i ludzie w świat za chlebem się porozjeżdżali. I ów gospodarz zaprzągnął cztery woły i pojechał, którędy go oczy powiodły — w nieznane kraje . . .

W podróży przybył do kraju Tatarów. Losu zrządzeniem, zajechał właśnie do tego, który mu żonę uprowadził, lecz go nie poznał. Tatar natomiast, na pierwszy rzut oka, przypomniał sobie przybysza i zapytał, czy go nie poznaje, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, przyprowadził żonę; wtedy dopiero spostrzegł gospodarz, do kogo wstąpił, i bardzo się przestraszył.

Tatar zapytał go dalej, czy chce żonę napowrót, a gdy ten mu odpowiedział: by ją sobie zatrzymał, rzekł do przybysza: „Miałeś litość nademną i nie zabiłeś mnie wtedy, kiedy mogłeś to uczynić, nie bój się, i tobie nic się nie stanie“, a wyładowawszy mu pełne wozy chlebem, pożegnał i w drogę wyprawił.

I Turcy również cieszą się jeszcze pamięcią ludu tutejszego.

Wedle podania¹⁾ na górze „Czurykowo“ (w Perehińsku) była dawniej cerkiew (monastyr), którą pewien gospodarz z Perehińska pobudował. Na tę cerkiew kilkakrotnie napadali już Turcy.

Raz śnił fundator, że z cerkwi zrobił się pas czerwony, a wstawszy rano, rzekł do swych synów i sługi, że cerkiew pewnie spalić się musiała. Kiedy synowie bali się pójść zobaczyć, co z cerkwią się stało, sługa wziął siekierę i sam w las poszedł.

Tu jednak zastał z cerkwi tylko głównie tlejące.

Wrócił tedy do domu, by gospodarzowi oznajmić, iż cerkiew zgorzała, lecz tymczasem gospodarza i jego synów Turcy

¹⁾ Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

już powiązali. Sługa, ujrawszy to, zawołał: „Nedawby bow ja powiazaty ich, jakby ja tu bow“, a wówczas Turek wsiadł na konia i popędził za nim, by go pojmać i zabić.

Sługa uciekając, ukrył się za krzakami na polance, gdzie stała cerkiew, i gdy Turek nadjechał, wyskoczywszy z kryjówki, siekierą ściął mu głowę.

Wedle innego podania¹⁾ — śniło się fundatorowi, że cerkiew stoi w płomieniach; kiedy więc poszedł z synami i sługą zobaczyć, co się stało, Turcy ich wszystkich, z wyjątkiem sługi, który zdołał umknąć, złapali i powiązali.

Sługa uciekając ścieżką, wiodącą wzdłuż grzbietu góry, skrył się w krzakach, i gdy Turek, pędzący za nim, nadjechał, rozplątał mu głowę siekierą.

Miejsce to zwie się dziś „Tureckie“.

Po lewym brzegu Łomnicy, naprzeciw dóbr jasiońskich, ciągną się góry perehińskie (powiatu dolińskiego), stanowiące własność gr. kat. metropolii lwowskiej. Wśród nich jedna „Popadią“ zwana, owiana jest legendą z czasów Dobosza²⁾. Podanie bowiem niesie, że w czasach, kiedy po kraju włóczyły się jeszcze bandy rozbójnicze, opryszkowie mieli pojmać w Strutyniu (powiat Dolina) pewną popadię i wieźli ją ze sobą.

Gdy jechali ponad Łomnicę — w miejscu, dzisiaj „Ostodorem“ zwanem, uśmiechnął się do popad'i jeden z towarzyszących jej dwóch opryszków. Z rozkazu starszyny obcięto mu zato obie nogi i porzucono go na drodze, wraz z przypadającą nań częścią pieniędzy; popadię zaś wywieziono na jedną z gór i tam ją po piersi w ziemię zakopano.

Stąd nazwano górę Popadią, a na pamiątkę krzyż żelazny na niej postawiono.

W tym czasie, w którym na Ostodorze porzucono opryszka bez nóg, powyżej w polu kosił pewien gazda z Perehińska i wysłał właśnie swego syna za jedzeniem do domu. Chłopiec, przechodząc przez Ostodor, spostrzegł owego opryszka — kalekę, obok niego zaś dwa wory pieniędzy. Równocześnie opryszek, wyjąwszy z za pasa rewolwer, rzekł dając go chłopcu:

¹⁾ Opow. Wasyn Jacyszyn z Perehińska, lat 50.

²⁾ W podaniu jedni wprost wspominają o Doboszu, drudzy ogólnie o opryskach.

„Weź zastrzel mnie, abym się nie męczył, a pieniądze zabierz sobie, bo gdy mnie nie zastrzelisz, ja ciebie zastrzelę. Chłopak przestraszony wziął z ręki rozbójnika broń i strzelił, kładąc go trupem, a sam poszedł do domu za jedzeniem dla ojca.

Tu przed nikim się nie zwierzał. Dopiero, gdy wrócił w pole, spostrzegł ojciec, że chłopiec czegoś posmutniał; nalegając tedy na syna, dowiedział się o zajściu. Wówczas zabrawszy ze sobą siekierę w mniemaniu, że opryszek może jeszcze żyje i że trzeba go będzie dobić, udał się ów gospodarz wraz z chłopcem na Ostodor, a znalazłszy już tylko trupa opryszka, rozplątał synowi głowę siekierą w obawie, by ten się przed kim nie zwierzył, i oba trupy nakrywszy gałęźmi (riszczom) pieniądze sam ponosił do domu.

W miejscu tego krwawego dramatu — na Ostodorze — wznosi się krzyż, niejako przypomnienie owej strasznej zbrodni, która z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, wśród tutejszego ludu przechodzi¹⁾. —

W południowej stronie Perehińska, w polu pod lasem „Dębina“, stoi kaplica murowana, wzniesiona dawnymi laty, kościołem niejakiego Jurka Petryszczy z Perehińska na chwałę Bogu, za to, że będąc biednym do wielkiego przyszedł majątku.

Powiadają ludzie, że pewna biedna wdowa miała syna, właśnie owego Jurka, którego było ciało całe strupem pokryte. Matka sama służyła u księdza, Jurko pasał bydło na połoninach.

Zdarzyło się raz, że przez połoninę przechodzili opryszki i noc ich tam zapadła. Widząc ognisko, przyszli do niego i gdy chłopak ugościł ich mlekiem i przenocował, zapytali go rano, co on za jeden. A kiedy tenże opowiedział im, jak biednym jest i nieszczęśliwym, zbójcy kazali mu otworzyć swą torbę i pełno w nią nasypali złota.

Majątek jego powiększył się jeszcze, gdy ksiądz, u którego matka służyła, obwiesił się a ona cały dobytek odziedziczyła.

Przed śmiercią, nie mając dzieci, zapisał Petryszycz cały swój majątek siostrzeńcowi żony, a ojcu dzisiejszego Jerzego Patrija, Matijowi²⁾.

¹⁾ Opow. Roman Hłynka z Perehińska, lat 18.

²⁾ Opow. Ilko Korol z Perehińska, lat 72.

Inni znowu twierdzą¹⁾, że Petryszycz po czterykroć przechodził do majątku. Będąc jeszcze małym chłopcem, pasał bydło na połoninie wraz ze starszym pasterzem, udającym niemego. Pasterzem owym miał być opryszek przebrany, który dając raz Jurkowi pieniądze, noszone zawsze przy sobie, przemówił w te słowa: „Schowaj, a gdy wrócę, podzielisz się ze mną, jak nie wrócę, pomodlisz się za moją duszę“ — i odszedł, nie wracając już nigdy.

Drugi raz Jurko znalazł złoto na „Obłazie“ (za Perehińskiem) w dole pod wywróconym przez wiatry bukiem. Matka zaś Jurka, służąc u księdza, wiedziała o tem, że tenże pozyskiwał pieniądze w uprzedku na konie i kiedy pewnego razu ksiądz z domu wyjechał, zabrała pieniądze, a podpaliwszy mękę, plebanie spaliła.

Wreszcie, kiedy Polacy napaść mieli na pałac metropolitalny, a metropolita uciekł na Węgry, Jurko, dzierżawiąc dobra kapitulne, zabrał wszystko złoto i napełniwszy niem beczki, porzucił do sadzawki. Kiedy następnie metropolita zapytał listownie, co słyhać, miał Jurko odpisać, że Polacy napadli i złoto zrabowali.

Przyszedłszy w ten sposób do znacznego majątku, Petryszycz zamierzał wymurować cerkiew i zaczął już nawet zwozić kamienie w to miejsce, gdzie dziś stoi tak zwana górna cerkiew, lecz opryszkowie napadli, obrabowali go w tym czasie. Zbudował tedy tylko dzwonnice i ową kaplicę pod „Dębina“, tudzież darował wielki dzwon do górnej cerkwi i drugi dzwon do cerkwi w Hoszowie.

Pod wyżej wspomnianą kaplicą kryć się mają groby Petryszyczów i rodziny Patrijów. —

Na górach „Skiet“, „Czurykowo“ i „Serhyj“ (w perehińskiem), gdzie dziś stoją krzyże, dawniej miały wznosić się klasztory (monastiry), których mnisi (czerci) słynęli z pobożności. Głównym klasztorem był „monastyr“ w Maniawie, koło Sołotwiny, gdzie też odbywały się odpusty; mnisi owego klasztoru wiele dobrego biednym czynili.

¹⁾ Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

Opowiadają ¹⁾, że pewien biedny ksiądz z Perehińska przyszedł raz do wspomnianych mnichów, a ci dali mu parę wołów, by sobie wypasł. Wracając przez las, spotkał ksiądz żyda, który — w obawie przed opryszkami — do niego się przyłączył. Kiedy tak razem nocą wracali, wypadł z lasu opryszek i zapytał ich, co za jedni i dokąd idą. Żyd odrzekł, że w obawie przyłączył się do księdza, a ksiądz opowiedział mu o swem ubóstwie i o tem, że woły dostał od mnichów w Maniawie, by się nieco zapomógł.

Zbój, pod grozą śmierci, zażądał wtedy spowiedzi, a wyśpodawszy się, obdarzył księdza pieniędzmi. Ale żyd z zazdrości oskarżył księdza przed dziekanem, a ten przed metropolitą, w następstwie czego księdza przeniesiono.

Na górze „Serhyj“, gdzie dawniej wznosił się klasztor, pochowany ma być — wedle podania ²⁾ — metropolita Serhyj, który wracając z Węgier, tu umarł, tudzież pewien „ihumen“ zakonników.

W Maniawie istnieją jeszcze ruiny klasztoru, a na murach widoczne być mają resztki dawnych malowideł. Ikonostas zaś z owego klasztoru znajdować się ma w Bohorodczanach. Opowiadają ³⁾ o nim, że go raz chcieli kupić Moskale, a gdy kupno nie przyszło do skutku, postanowili zabrać go siłą. Z pomocą ludziom przyszli jednak żydzi i obrazu zabrać nie dali. —

W powiecie kałuskim, o przeszło 30 klm. od wsi Jasienia, położona jest leśniczówka Brustury. W obrębie tej leśniczówki, tuż przy granicy węgierskiej, leży połonina „Hrobok“ zwana, a na niej widnieje krzyż, pod którym kryć się ma grób.

O owym grobie krąży wśród ludu jasińskiego — przeważnie wśród pasterzy — następujące podanie: ⁴⁾

W dawnych bardzo latach, kiedy granica pomiędzy Galicyą a Węgrami nie była jeszcze uregulowana, a Węgrzy rościli sobie prawo do posiadłości, sięgających aż prawego brzegu Łomnicy, i tu swe owoce wypasali, pewien człowiek z polece-

¹⁾ Opow. Ilko Korol z Perehińska, lat 72.

²⁾ Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — obaj z Perehińska.

³⁾ Opow. ci sami.

⁴⁾ Opow. Onufry Fedorak z Jasienia, lat 34.

nia panów kałuskich zabrał pasterzom węgierskim dwa „miszinia“¹⁾ owiec i zapędził je do Kałusza.

Gdy chciał iść po trzecie, panowie go ostrzegali, aby tego nie czynił, on jednak poszedł i zabrał je wraz z pasterzami, pozostawiając tylko jedną, chromą owcę na połoninie.

Kiedy przypędził owo „miszinie“ na dzisiejszą połoninę Hrobok, jeden z zabranych pasterzy węgierskich, który pozostawił swą kochankę w domu, prosił go, by mógł zagrać na trembicie i gdy tenże nie sprzeciwiał się temu, pasterz w te zagrał słowa:

„Pryjszły Hucuły,

Zabrały beruły,

Ne łyszyły, łysz odnu chromu“.

(Wedle innych: „Ne łyszyły, łysze jedno jahniatko i toto chromlatko“).

W tym właśnie czasie ludzie byli w cerkwi. To też kochanka pasterza, usłyszawszy te słowa, pobiegła do cerkwi i zwołała ludzi, a ci z kosami, dragami i siekierami pospieszyli na odsiecz.

Ale owce, wyprawione wraz z pasterzami przez owego nieznajomego, znajdowały się już w Brusturach i tylko on sam pozostał jeszcze w kolibie na połoninie. A uzbrojony był w duży nóż obosieczny, którym — gdy Węgrzy przybiegli — bronić się począł. Wywijając nim to w jedną, to w drugą stronę, podciął oba pale, na których wspierała się koliba pasterska, tak, iż ta runęła na niego, a wówczas Węgrzy przypadli i złapali powalonego.

Pastwiąc się nad nim odcinali mu to ręce, to nogi, które — zgotowawszy — jeść mu kazali, a posiekawszy go w końcu w drobne kawałki, włożyli do kotła i zakopali.

Od tego grobu połonina nazwę swą wzięła, a i las połoninę okrążający również Hrobkiem jest zwany.

Krzyż, znajdujący się obecnie na połoninie, nie pochodzi jednak z owych czasów. Został on odnowiony przez pasterzy jasięńskich²⁾, mniej więcej przed laty piętnastu, gdyż z biegiem czasu stary krzyż spróchniał.

¹⁾ Miszinie, stado owiec, spędzonych przez większą ilość gospodarzy na połoninę.

²⁾ Onufrego Fedoraka i Pawła Fedorcza.

Po wyżej opisanym wypadku miano dopiero granicę ustalić, prowadząc ją od Gorganu grzbietem gór, po prawym brzegu Łomnicy rozsiadłych. —

W obrębie tej samej leśniczówki, z pasma Gorgan ku Łomnicy zbiega wąwóz „Dziebyn zwir“ zwany, który zawdzięcza swą nazwę jednemu z mieszkańców Jasienia, imieniem Dzieba.

Kiedy dawniej na Gorganie pasano owce, przyszedł do pasterzy ów Dzieba i poczęstowany został przez nich „wurdą“¹⁾. Zjadłszy, prosił, by mu więcej „wurdy“ dano; pasterze dali mu znowu „kawusz“²⁾ wurdy pod warunkiem, że na „łubiu“³⁾ zjedzie z uboczy Gorganu w ów wąwóz.

Dzieba nasyciwszy się, siadł na korę, ale że obrócił ją stronę śliską ku trawie, tak pędził z góry, że rozbił się na strzępy. —

W obrębie leśniczówki Kuźminiec (w gminie Jasień), z polany „Borewka mała“ ku potokowi „Bystra“ zbiega wąwóz, w którym znajduje się małe, lecz głębokie jezioro, dziś już po części zarosłe, „Ozirnyj“ zwane. W owym jeziorze⁴⁾ miały się kąpać „majki“⁵⁾.

Powiadają, że gdy kto kiedy wrzucił drzewo, cent, lub wogóle jakiś przedmiot w jezioro, nazajutrz znachodzono je na brzegu, gdyż „majki“ bardzo czysto utrzymywały swą kąpiel. Znalazł się jednak jakiś psotnik, który jezioro skałał, i odtąd „majki“ stamtąd się wyniosły. —

Opowiadają też sobie, że pewien człowiek, chcąc od majek zasięgnąć rad co do chowu bydła, postanowił jedną z nich złapać. W tym celu kupił but czerwony, juchtowy, i postawił go w miejscu, w którym majki się schodziły, sam zaś ukrył się w krzakach. Majka, znalazłszy but, próbować go poczęła, ale widząc, że brak jej drugiego, włożyła obie nogi w ten jeden. I wtedy to złapał ją ów człowiek, a dowiedziawszy się od niej, co bydłu czynić podczas różnych chorób, puścił ją napowrót.

1) „Wurdę“ robią z żentycy, a podobną jest ona do niewyciśniętego sera. Z mleka owczego robią wpierv ser, zwany „budz“, a z żentyny pozostałej dopiero „wurdę“.

2) Naczynie, wyrabiane z narośli, powstałej na drzewie.

3) „Łub“ = kora świerkowa.

4) Oprócz podania, zawartego w pracy mojej p. t. „Wśród mar“, patrz „Lud“ VIII, 2, str. 185.

5) „Majki“ = boginki (nimfy).

Ale przypomniał sobie, że miał ją jeszcze o coś zapytać. Obrócił się tedy i zawołał:

„A szczo wiwcy robyty, jak sie nakazyt“? ¹⁾

„Niż u szyju“ — odpowiedziała majka. —

W perehińskim znowu, po przeciwnym brzegu Łomnicy, jest połonina, od pieczar na niej się znajdujących, „Peczary“ nazwana. W tych pieczarach — wedle ²⁾ opowieści — miały także przemieszkować dawniej majki.

Majki wyglądają zupełnie jak dziewczęta, krzyże tylko mają otwarte, tak że widać wnętrzości.

Jeżeli już mowa o „majkach“, a zatem o istotach nadprzyrodzonych, wspomnę jeszcze o jednej z takich istot, znanej wśród ludu ze Śliwek (powiat kałuski) pod mianem „latawicy“ (litawycia), która nawiedza tęskniących kochanków i małżonków obojga płci, gdy im przyśni się osoba, za którą tęsknią, a sen taki zatają.

Opowiadają ³⁾, że pewna kobieta ze Śliwek, zwana Maksymychą (umarła 1905 r., mając lat przeszło 90), zatęskniła bardzo za swym mężem, którego na wojnę powołano, i śniło jej się kilkakrotnie, że mąż przyszedłszy, spał przy niej na „po-steły“. Z tego dostała Maksymycha „latawicę“, która co nocy przychodziła i kładła się przy niej, nie czyniąc nic złego dziecku, zawsze z matką sypiającemu.

Kryjąc się przed latawicą, włożyła Maksymycha do pieca, w którym otwór sąsiedzi deską zatykali, lecz latawica przyszedłszy, tak długo szukała, cupiąc jakby wrona, lub sroka po stole, ławach i łóżku, aż wreszcie trąciła deskę i włożyła do pieca.

Sąsiedzi, chcąc ją zobaczyć, zapaloną świecę nakrywali garnkiem, który zdejmowali dopiero, gdy latawica weszła do chaty, — ale nigdy zobaczyć jej nie mogli. To trwało dwanaście tygodni. Dopiero pewna wróżka ją wyleczyła, a wtedy w wymiotach wyszło z niej nieżywe jakieś stworzenie, podobne do ryby, zwanej „babeć“.

¹⁾ jak motylicę dostanie.

²⁾ Opow. Wasyl Jacyszyn, lat 50, i Fedor Żeliźniak, lat 54 — oba z Perehińska.

³⁾ Opow. Ołeksy Raragowski (Ciurij) ze Śliwek, lat 32.

Dowiedziała się też Maksymycha od wróżki, że gdyby stworzenie to w niej ożyło, niktby jej na latawicę już był nie pomógł.

Zbieraniem podań i legend szczerzej powinniśmy się zająć. Toną one z dniem prawie każdym w mroku niepamięci tak, że po latach niewielu odgrzebać je będzie trudno.

Przekonałem się o tem dowodnie, kiedy, słysząc przed laty niektóre legendy, dziś już ich nie mogłem odnaleźć wśród ludu.

A szkoda to wielka. Wkoło zamczysk starych — w wyobraźni ludu — przeciągają zastępy skrzydlatych wojsk, z kurhanów w ciężką zbroję zakuci wstają rycerze, na starych, zapadłych kościeliskach słysząc bicie dzwonów i podziemne jakieś spiewy, a góry nasze roją się od opryszków, boginek i mar.

Józef Schnaider.

Przymówki i przezwiska rymowane do imion.

Zamieszczone poniżej przymówki stanowią dalszy ciąg takiegoż zbioru, ogłoszonego przez p. Magierę („Lud“, t. VIII, str. 403). Jedne z nich utkwiły mi w pamięci z czasów studenckich, kiedy to miałem sposobność często je słyszeć (zwłaszcza w Bochni), inne zapisałem sobie później, kiedy przy pomocy moich uczniów zbierałem w różnych stronach materiały ludoznawcze.

Skrócenia. *B.* = Bochnia; *Ł.* = Łodygowice (pow. żywiecki); *M.* = Maków; *S.* = Sidzina (pow. myślenicki); *Sk.* = Skawina (pod Babią Górą); *Skw.* = Skawa (pow. myślenicki); *Sp.* = Spytkowice pod Zatorem; *Z.* = Zawoja pod Babią Górą.

1. Dorka — chybáj do worka. *Sp.*
2. Franek — rozbiü babie zbanek, baba go goniüa — d... mu wybiüa. *B.*
3. Franek — rozbiü zbanek, pozbiéräü skorupki — wüozyü je do d... *Sp.*
4. Hanka — pasüa baranka, pod bozą męką — z kulawą ręką. *Sp.*

5. **Hanka** — pasüa baranka, pod bozom mękom — z kulawom rękóm, baranek sie ůozgziü — Hance d..kę ůozbiü. *Skw.*
6. **Hanka** ścigaüa baranka, baranek sie wywrąciöü — i j..ka wykrąciöü. *Sk.*
7. **Jacek** — zjád placek.
8. **Jacek** — chyciü placek. *Sp.*
9. Siedzi ptásek na lésce — syje buty **Jagniéсце**, Jagniéска sie raduje — skoro buty obuje.¹⁾ *Z.*
10. **Jáneк** — rozbiü zwonek. *Sp.*
11. **Jáneк** — má u d... zbáneк, A w tam zbáнку ůosy — bo Jáneк nájgorsy. *Sk.*
12. **Jasiu!** — swojaś biédą (= biédę) skfasiöü. *Sk.*
13. **Jázek** zjád miarką klázek, miarką (miarke) bryü — jesce wyü. *Sk.*
14. **Jewa** — uosraüa Adama. *Sp.*
15. **Justeńa** — drzysneüa. *Sp.*
16. **Kuba** — wróci ci sie zguba. *Sp.*
17. **Kuba Kubie** — w d...e düubie, co wydüubie — to da Kubie. *B.*
18. **Kuba** — nasráü do kadüuba, z kadüuba sie leje — a Kuba sie śmieje. *Mak. Sk.*
19. Powiadali **Kubie** — niech w ziemi (w d...e) nie düubie, Kubie nie pomoze — düubie kany (gdzie) moze. *S.*
20. **Łukás!** — cego sukás? — Znalázem zupán — jesce portek sukám. *B.*
21. **Micháü** — śniegiám kicháü, śnieg się z nosa leje — a Micháü się śmieje. *Sk.*
22. **Micháü** — kicháü. *Sp.*
23. **Micháü** — trzy dni zdycháü, czwartego umiéráü — chleba sie napiéráü. *B.*
24. **Micháü** — trzy dni zdycháü, na trzeci dzień ůozyü — palec w gebę (w d...ę) wüozyü. *B.*
25. **Magda** świniom plewy zjadüa, pomyje wypiiüa — świnié pomorzyüa. *Sp.*
26. **Maręńa** — d..a ci sie zajęńa (zapaliüa). *Sp.*
27. **Marąńa** — pojechaüa do müąńa, Konickami siwami — sąneckami krziwami; Konicki się ůozigraüy — sąnecki się

¹⁾ Podobną przymówkę stosują także do Teresy (Tereski).

połamały, Maręna sie stłukła, trzeba maści, posmarować w d...e krząści. *Sk.*

28. **Mikołaj** — nie wołaj nie nawracaj kacek, przydzie matka z pola — przyniesie ci placek. *L.*

29. **Mikołaj** nie wołaj, nie namawiaj Kaśki (Baśki), przydzie Michai — będzie kichai, kupi ci gorzałki. *Sp.*

30. **Pietrek** — ostatni matce wypierdek. *B.*

31. **Rejna** — miała dziecko z drewna, powijała tykiem — nazywała bykiem. *M.*

32. **Rejna** — miała dziecko z drewna, powioła go tykiem — nazwała go bykiem; to dziecko z pieca wyzięrało, carne usy miało. *Sk.*

33. **Rózali** — rękami wywija. *Sp.*

34. **Stachu** — kury na dachu. *Sp.*

35. **Tadeus** — kupi wóz, Tadeuska — bycka, a córka jego — siada se na niego. *M.*

36. Jedna deska, dwie deski, nie przezywaj Tereski, bo **Tereska** bogatą, jedną nogą zamiatą. *Sp.*

37. **Wicaty** — bez piąty, nie warta trzy cąty. *Sk.*

38. **Wojtek** — nasrai do portek. *Sp.*

W Skawicy dodają jeszcze do tego:

Z portek się leje — a Wojtek się śmieje.

39. **Zoska** — čtyry góry uopskła a piąte nie mogła — matka ji dopomogła. *Sk.*

40. **Zuziu** (także: **Józiu**) w d...kę ci zuziu. *Sk.*

41. **Jamróż** (Ambroży) — oczy zamróż. *B.*

W. K.

Z dziejów miasteczka polskiego w wieku XVIII.

Miasteczka polskie, założone na prawie niemieckiem, miały, jak wiadomo, w granicach swojego terytorium wcale rozległy samorząd. Sądziły bowiem nawet w sprawach gardłowych, a wyrok ławników, zatwierdzony przez odnośne dominium, stawał się prawomocnym. Po rozbiorach rząd austriacki na jakiś czas prawa te zachowywał, a żądał tylko, aby wyroki w sprawach

ważnych przedkładano do zatwierdzenia „Najwyższej Zwierzchności Cesarskiej“ we Lwowie. W „Księdze wiecznej“ miasteczka Ulanowa znaleźliśmy zapisany proces gardłowy, który poniżej w dosłownym odpisie podajemy, przyczem zachowujemy wszystkie właściwości tamtoczesnej pisowni.

I. Proces o zabójstwo.

„Działo się w Ulanowie w domu Sławetnego Pana Łukasza Cetnarowicza Wójta przy prezencji Słt P Jakuba Gawłoskiego Słt P Sebestyana Gromady burmistrzów P Wojciecha Witka P Antoniego Kuryłowicza ławników D 19 9bris 1772 A^o.

W sprawie Wojciechowej Gutkowej z iedną stronę, a z drugą obwinionego Antoniego Babirackiego o zabicie Wojciecha Gutka w domu Icka Majorowicza dnia 12 miesiąca listopada w roku niniejszym 1772 agituiącey się. Urząd miejski Ulanowski pragnąc powtórnie w tey sprawie wyprowadzić inkwizycyę decydował, aby przytomni obywatele przypadku Wojciecha Gutka świadectwa swoje i zeznania swoje iuramentem komprobowali na tę rothę.

Ja N Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy SS. Jedynemu. Iż w sprawie nieboszczyka Wojciecha Gutka przez Antoniego Babirackiego zabitego, iako nie iestem przemowiony ani przekupiony, tak niedbając na żadną przyjaźń, ani na nieprzyjaźń na aktorze ani na nienawiść żadney strony, tak powodowej iako y obwinionej, sprawiedliwie wiernie, szczerze przełożę y opowiem, com widział słyszał, nie przydając ani umniejszając ani tając. Tak mi Panie Boże dopomóż y niewinna Męko Jezusowa.

1-mo

Józef Dobrowolski wykonawszy w urzędzie iurament wyżej wyrażony ad Imaginem Crucifixi flexis genibus indagowany zeznał. Po dniowej pracy skonczonej na posiłek z Jozefem Sałeckim kolegą konsztu iednego stolarskiego do gospody Icka Majorowicza po zachodzie słońca wzmrokiem dobrym weszliśmy, dokąd Antoni Babiracki z Szczepanem Bieleckim kowalem przybywszy, Antoni Babiracki pytał się mnie, czym pił wódkę, odpowiedziałem, iż piliśmy, więc żydówce kazał dać dla siebie y dla Bieleckiego po porcy trzechgroszney. Po wypiciu oney obligował mnie Babiracki, abym miech nowy kowalski dla

niego czym prędkiej skończył, albowiem stary miech Bieleckiemu sprzedałem, ja ekuzowałem się, iż mam dworską robotę. W tym nadszedł Kazimierz Pendrak z Woyciechem Gutkiem gancarze, który Pendrak kazał dać wódki po porcyi dla Gutka, Babirackiego y dla mnie. Antoni Babiracki wzajemnie kazawszy dać wódki dla siebie, Pendraka, Bieleckiego y dla mnie, ominął Woyciecha Gutka. O co gniewając się Woyciech Gutek znieważał Babirackiego temi słowy dureń itd albo ja stoję o porcyą jego wódki, lecz Babiracki nie zważał tego, gdyż ja z Pendrakiem ganiąc Gutkowi mitygowaliśmy go. Potym Woyciech Gutek zaczął mówić z niemiecka, nie umiejąc po niemiecku, na co Babiracki odpowiedział po niemiecku, piiana głowa nie wie co plecie. Dalej Babiracki wymówił czy słowa zrozumie *Lechminars*. O które słowa rozgniewany Gutek zelżywał Babirackiego. Ten szelma kanalia etc, za co się każe całować? Na co Babiracki (gdy się do niego Gutek zrywał) wydrzyźniał się onemu y bułkotał. Zatym Woyciech Gutek wprzód dał Babirackiemu w gębę, któremu naodwrot oddał Bi. Ja hamowałem Woyciecha Gutka, Kazimierz Pendrak Bgo, oraz uiąć się za Gutkiem przyrzekał, y żupan z siebie zrzucił, mówiąc do Bgo nie wytrzymam ci. Gdy zaś Bi dopadł kiia, wzajemnie y Gutek dostał kiia, Bki kiy nogą przyłomawszy, ja w tym razie z gospody wyszedłem, y na podcieniu bendąc słyszałem uderzenie kiim Woyciecha Gutka od Bgo, lecz do izby niewracałem się.

2-do

Kazimierz Pendrak gancarz. Pendrak wykonawszy iurament wyżej wyrażony na krucyfiks flexis genibus zeznał. W zmrokiem dobrym Woyciech Gutek gancarz bendąc podpity obligował mnie abym z nim na gospodę szedł szukać żonę jego, do Icka Majorowicza domu drzwi uchylwszy y zayrzawszy, mówiłem, iż iey tu niemasz, Woyciech Gutek mówił wnidźmy tu, y weszliśmy, gdy nie miał pieniędzy W. G. obligował mnie, abym kazał dać wódki. Gdy ja kazałem dać wódki, pytał mnie się do kogo mam pić, odpowiedziałem do Bgo, więc pijąc Gutek do Bgo, mówił te słowa: day nam Boże zdrowie panie Antoni, o co gniewał się Bki, mówiąc co to za Antoni, ja cechmistrz, więc przepraszał go Gutek, mówiąc Mospanie Cechmistrz. Po skończoney kolei tey gorzałki kazał wzajemnie Bki dać po porcyi dla każdego, omiiając Gutka, o co się gniewał Gutek cho-

dząc po izbie. W tym Bki wymówił po niemiecku *Lachmimors*. O co rozniewany W. G. znieważał Bgo durniu błaznie za co się ty mnie każesz całować etc. Na co Bki odpowiedział nie trzeba się sprzeciwiać, bo to szalona piłana pałka y pysk, nie wie co plecie. O pysk G. bardziey urażony, skoczywszy dał Bmu w gębę, Bki oddał naodwrot Gwi policzek, ia Bgo uchwyciwszy trzymałem za ręce, do którego G. przyskoczywszy dał onemu w gębę powtore. A gdy ze mnie żupan spadł, po który schyliwszy się, Bki wymknął mi się, y kiia dopadłszy, onen przełamawszy, w głowę uderzył Gutka, za którym uderzeniem W. G. na ziemię upadł wołając: ratujcie mnie, piszczy mi w uchu, ucho odciął mi, krew zaś onemu nosem y gębą puściła się na podłogę. W tym Bki uciekał, którego ia dopadłszy, kiy onemu odebrałem, on zaś uciekł.

Tenże indagowany K. P., gdzie ten kiy y co za kiy, którym nieboszczyk był porażony? Prezentował tenże Pendrak ożóg od pieca osikowy na pół złamany, które dwa kiie urząd zachować kazał.

Tenże był pytany, odniósłże ranę iakową nieboszczyk y w którym miejscu, odpowiedział w głowę przez ucho prawe, którą krwią zaszło y zasiniało.

Tenże pytany, kiedy W. G. mówić przestał? Odpowiedział. Gadał y mówił w nocy do wschodu słońca, potym mowę i oczy zamknawszy, o zachodzie słońca nazaiutrz umarł.

3-tio.

Szczepan Bielecki kował. Przysiągszy na krucyfiks zeznał. Po zachodzie słońca po zakończoney robocie A. Bki (u którego robiłem) w dom Icka Majorowicza od niego byłem wezwany, zastaliśmy Józefa Dobrowolskiego y Józefa Sałeckiego stolarzów. Po małym czasie W. G. z Kazimierzem Pendrakiem nadeszli, W. G. minę sobie stroił y mówił te słowa, ia cechmistrzów nie aprehenduję, ani Steca ani nikogo, a gdy wodkę nie pił do niego Bki, a innych przytomnych częstował, gniewiając się o to Gutek, po zprzeczkach y znieważaniu się, dał w gębę wprzód G. Bmu, Bki kiia czyli ożoga dopadłszy y onen przełamawszy, wzajemnie G. kiia czy drewna dostawszy do siebie przyskakiwali (lecz nie wiem czyli G. Bgo kiem uderzył) Bki zaś Ga kiem uderzywszy w głowę na ziemię upadł, za którym Gutkiem Kazimierz Pendrak ujął się, raz Bgo uderzywszy, co

ia widząc, z domu Icka wyprowadziłem Bgo, a w tym żona Woyciecha Ga nadszedszy męża swego do domu zaprowadziła.

Tenże Bielecki pytany? Jak mocno kiem Bki Gka uderzył, w które miejsce? Odpowiedział. Nie wiem tego, gdyż w izbie ciemno było y na kominie mizernie się świeciło.

4- to.

Józef Sałęcki stolarz wykonawszy iurament ad imaginem Crucifixi zeznał. A Bki częstowawszy nas wódką przytomnych, W. Ga nie częstował, więc G o to się gniewając, y fartuchy nasze rzemieślnicze u wszystkich rewiduiąc mówił te słowa, iesteście wy cechowi, iż wszyscy piliście a mnie nie daliście. Na co Jf Di stolarz odpowiedział, gospoda tu wolno każdemu sobie kupić, a W G zaczął po niemiecku *Lechmimors*. A w tym y za to znieważając G Bgo wprzódę dał onemu w gębę któremu Bki dał na odwrót, y po drugi raz dali sobie policzek, a potem obadwa do kiiów skoczyli, ia zaś do kąta się schroniłem y nie widziałem który którego kiem uderzył, tylko uderzenie słyszałem y widziałem na ziemi leżącego Gutka wołającego na żyda, Icek ratuy mnie, y w tym od Icka wyszedłem.

Tenże Józef Sałęcki zeznał. Iż byłem od Bgo obligowany, abym się do Icka wrócił y obaczył, ieżeli W. G. iest raniony. Gdy wszedłem, widziałem W. Ga krwią zbroczonego, lecz nie wiem krew zkądby mu szła, czyli z nosa czyli z gęby, tego nie wiem. W. zaś Gutek mówił te do mnie słowa, byliście tu, a mnie nie ratowaliście.

5- to.

Icek Majorowicz (w którego domostwie stał się ten przypadek) stanawszy przed urzędem zeznał. Nie wiem przyczyny, z czego się W. G. z A. Bim bili. To wiem, iż K. Pk. kazał dać porcyę wódki Wwi Gwi a drugą Bmu, z której zwadziwszy się pierwszy dał w gębę W. G. Bmu, Bki oddał na odwrót Gwi, a gdy ich rozwadzano, Bki dopadszy kiia, Gutka kiem uderzył, aż na ziemię upadł, któremu krew się nosem puściła. Leżący na ziemi W. G. wołał ratuycie mnie, bo mi w uchu piszczy, ucho mi odciął, którego ia z ziemi podniosszy, żonie (która na ten czas przyszła) oddałem go. Bki zaś w tym razie uszedł, ia zaś Gutka oglądałem, lecz znaku żadney rany nie było y nie miał.

Tenże I. M. był indagowany, krew Wwi Gwi czyli noseni czyli też y z ucha szła. Odpowiedział, że tylko nosem szła.

Tenże powtórnie pytany wiele krwi z niego wyszło, odpowiedział, że nie wiele; o którą upominał mnie Gk, abym oney piaskiem nie zasypywał, póki od urzędu widziana nie będzie. Po zratowaniu W. G. z ziemie wstawszy wypił porcyą gorzałki iedną y do domu swego z żoną poszedł. Fr. Dąbrowski pisarz przysięgły mp., Łukasz Cetnarowicz woyt, Jakub Gawłoski burmistrz X, Sebastian Gromada burmistrz, Woyciech Witek ławnik X, Jan Kościółek ławnik X.

Działo się w Ulanowie w domu i t. d. p. Marcina Nicałka p. Antoniego Kuryłowicza p. Jana Kościółka p. Franciszka Wróbla ławników d. 30. 10bris 1772 A^o.

W sprawie y abicyi przed sądem wojtowskim ulanowskim między Maryanną Woyciechową Gutkową z iedną stronę a z drugą Antonim Babirackim inkarceratem od dnia 13 miesiąca listopada obwinionym o zabicie nieboszczyka W. Ga gancarza obywatelów Ulanowa agituiący się. Powtórnie na dniu dzisiejszym urząd woytowski Ulanowski wysłuchawszy inkwizycyi z których ponieważ iawnie się pokazuje, iż nieboszczyk W. G. wprzody dawszy policzek Antoniemu Babirackiemu, a wzajemnie B. onemu oddawszy y gdy powtórnie wyciął w gębę Bgo, a B. na odwrot Gwi oddawszy, do kiow obadwa na siebie skoczyli, Bki Gka uprzedziwszy kiem raz w głowę mocno uderzywszy onego, aż na ziemię upadł, ktoremu krew nosem pńsiła się. Potym zratowany W. G. y z gospody do domu własnego zaprowadzony niedożywszy tey godziny, o którey był przez Ago Bgo kiem porażony, nazaiutrz przed zachodem słońca umarł.

Przeto Sąd Woytowski zważywszy, iż Ai Bki, że w poswarce casualiter y nierozmyślnie uderzywszy zabił Wa Ga, więc podług prawa Saxonu decyduje. Ponieważ Ago Bgo nie stać i nie ma zkąd, a na poskromienie takowych zuchwałych akcyi naznacza się onemu (Po nastąpionej ze Lwowa od Naiiaśniejszey y Nawiższej Zwierzchności tego dekretu rezolucyi) więzienia tygodni cztery, plag rozg czterysta to iest w każdą niedzielę przed ratuszem miejskim powinien będzie publicznie et exemplanter po rozg sto plag odebrać. Maryannie Wa Gka małżonce z dwójgi dziećmi osierociałej tenże Bki inkarcerat powinien będzie złt pol sto wypłacić pod sprzedażą domku y placu iego. Nakoniec tenże A Bi od tego czasu do społeczności oby-

watelstwa miasteczka Ulanowa raz na zawsze nie ma należeć y po odebraney karze z niego ustąpić nie wracając się nigdy, bez żadney zemsty swoiey którą ieżeliby się ważył nad którym obywałem okazać, śmiercią na życiu ukarany bydz powinien mocą tego dekretu.

Ex Prothocollo Civili
Ulanoviensi extradicto

Fr. Dąbrowski
pisarz przysięgły m. p.

Ten dekret iako in criminalibus przez Zwierzchność dworską Bielińską iadącą na kontrakty do Lwowa urząd miejski Ulanowski Naywyższey Zwierzchności Cesarskiey prezentowawszy produkował, która onen do exekucyi przyprowadzić rozkazała. Lecz gdy Urząd Ulanowski expedycją prowiantu dla cesarskich do Borowa zatrudniony zostawał, w ten czas A. Bi inkarcerat d. 5 Februarii 1773 A^o immediate przez następującą podług dekretu exekucją y odebraniem kary exemplarney w nocy z kajdanami miejskimi uciekł z miasta. Z dekretu Wa Gutkowa z fanthow po Aim B. taxowanych odebrała kontusz niebieski z sznurkiem srebrnym w złt trzydzieści dwa, żupan sukna stalowego z sznurkiem iedwabnym w złt 32, bekiesz starą blamarantową futrem czarnym podbitą w złt 20, kowadło małe w złt 6, z domku od Jana Paterkowskiego złt 10 in summa złt sto“.

II. Majątek małomieszczański.

W tejsze „Księdze wiecznej“ znaleźliśmy poniżej przytoczony dokument, który może rzucić niejakię światło na odzież, sprzęty i inną własność, jaka w domu średnio zamożnego małomieszczanina znajdować się mogła.

„Aktykowanie

Regestr rzeczy post fata SP Agnieszki z Wawrzynca y Maryanny Karow Jozefowey Rybickiej zmarłej. D 31a Julii 1778 A^o spisany.
Korali wielkich sznurków pięć z krzyzykiem srebrnym N 5
Korali mniejszych sznurek cztery z krzyzykiem srebrnym 4
Spodnica drojetu niebieskiego z kompaną srebrną 1
Spodnica kitajkowa karmazynowa z kompaną srebrną 1
Bekiesz sukna stalowego futrem białem podszyta 1 futro wyprote
Spodnica kitajki miniącey 1
Grodetoru 7 łokci karmazynowego 1
bekiesz karmazynowa lisami podszyta z potrzebami srebrnemi 1

bekiesz kamlótowa zielona z potrzebami iedwabnemi 1
jupa gozdzikowa z białem futrem grzbietami 1
gorset zielony grodetorowy w kwiaty złote 1
gorset grodetorowy niebieski „ „ 1
czapka axamitna czarna z sznurkiem złotym y kutasem popieli-
cami podbita 1
czapka z zielonym wierzchem aksamitnym z baranem siwym 1
Czapka z siwym baranem wierzchem zielonym 1
Kontusz zielony kitajką podbity od JMX kustosza 1
Kireja wilkami podbita 1
Obicie od JMX kustosza 1
Pasow kałamajkowych chłopskich zastawnych 2
kilim roznego koloru 1
pierzyn duzych trzy 3
poduszek sześć 6
koszul lannych sześć 6
koszul szwabskich dwie 2
fartuszek z koronek 1
przesciradeł lannych 1
poszwa na pierzyne 1
kol podwojna bagazyowa podwojna 1
obrusow starych dwa 2
flaszka duża miedziana 1
panew miedziana 1
rądel miedziany 1
rądel żelazny 1
rost żelazny 1
garnek żelazny 1
brytwanna żelazna 1
talerzy cynowych trzy 3
farfurek dwie 2
flasz kryształowych puzdrowych 2
butel szkła ordynaryinego 1
butelek gdanskich 4
butelka kryształowa 1
szklanek krzyszałowych z pokriwą cynową 2
szklenica krzyszałowa mniejsza 1
flaszeczka krzyszałowa mała 1
karafinka takoważ 1
Liy blaszany 1 Liyka mała 1 ławka blaszana 3

mozdierz spizowy mały stary z tłuczkiem żelaznym 1
pułkweterek 1, pułkweterek 2 blaszane 3
rożeń żelazny 1
imbrikow miedzianych dwa 2
sepetów wielkich dwa 2
szkatulek dwie 2
skrzynia wielka z zamkiem 1
parawan płotniany zielony 1
Obrazow na płótnie z wielkimi y małemi 11
Stół 1 stołkow 2
zydel seu ławka 1
Stołkow z poręczami 2, bez poręczy 1
szafek dwie
łóżko wysuwane podwojne 1
łóżko pojedynkowe 1
kocień gorzałczany 1
kocień drugi gorzałczany 1
Remanent na gruncie krowa dojna 1
jałowka na 2gi rok 1
byk na drugi rok 1
koń ieden 1
woz gospodarski parokonny ieden
wieprzow dużych dwa
locha duża iedna
loch małych dwie
domostwo nowe duże z izbą y komorą y izdebką na podwórze
stajnią oborą parkanem wrotami
fas legominnych pięć
fasek legominnych mniejszych 2
beczka dembowa gorzałczana 1
wanienka sosnowa 1
beczek dębowych kapustnych 2
beczek piwnych jesionowych 3
kadź do zalewu sosnowa 1
Ceber 1 Luszof 1 polewanica 1 cebryk mały 1
Stempa do prosa 1
przykadków do zacierania 5“.

Wypisał *Dr. Mi. Janik.*

Przyczynek do zwyczajów prawnych ludu polskiego przy końcu XVIII stulecia.

W posiadaniu mojem znajduje się bardzo ciekawy oryginalny akt dobrowolnej ugody pomiędzy dwoma braćmi Armatysami, Maciejem i Marcinem, ze wsi Skrzyszowa w Tarnowskiem, rzucający nieco światła na zwyczaje prawne naszego ludu przy końcu XVIII w. Maciej Armatys, niezadowolony z ojcowskiego działu, miał ustawiczne pretensye do brata Marcina, wskutek czego „działy się różne kłótnie pomiędzy bratami“. Wreszcie obaj bracia „zwiedli się do Rodzica“ i zaprosili „Prawa“, t. j. wójta i dwu przysiężnych, „aby Prawo wysłuchało rodzica y zapisu“. „Rodzic zdjęty miłosierdziem“ każe Marcinowi wypłacić 6 zł. Maciejowi, co syn posłuszny natychmiast uczynił. „Stała się więc zgoda“ pomiędzy zwaśnionymi, którzy przyrzekli też sobie „nigdy a nigdy w żadne kłótnie nie wchodzić“. Obecne zaś przy tem „Prawo zakłada wadyum“ pomiędzy stronami. Na wypadek niedotrzymania ugody ma winny złożyć po 5 grzywien dworowi, kościołowi i „Prawu“, 1 grzywnę szpitalowi, a nadto otrzyma „60 nieuproszonych plag“. Wadyum więc i dosyć wysokie i dosyć bolesne.

Poniżej przytaczam wspomniany dokument w wiernym odpisie, zachowując współczesną pisownię i wszystkie błędy wiejskiego pisarka.

Dodać jeszcze muszę, że akt wystawiony na papierze stemplowym.

Dnia 18. Kwietnia 1789 Roku.

Po tym Wszystkim Co sie działy różne kłótnie pomiędzy Bratami to iest Armatysami którzy mieli do Siebie różne Pretensye to iest Maciey do Marcina. Według Młyna y Racizny ¹⁾ W ten Sposób Zwiedli się do Rodzica y Prawa obydwu Spólnie Zaprosili aby Prawo Wysłuchało Rodzica y Zapisu który Uczynił Synowi Naymłodszemu Marcinowi którego Dziedzistwem Uczynił na Młynie y Zagrodzie a zaś Starszym Synom wyznaczył Raciznę aby Marcin powydawał onym to iest Grzegorzowi y Maciejowi Ktorem powydawał Według Wyznaczenia Rodziciel-

¹⁾ Wyraz do dziś używany na oznaczenie raty.

skiego. Ale widząc ieszcze Maciey Rodzica Przy Rozumie y Pamięci dobry dopraszając się aby mu Przyczynił Salwy który sie Widział Skrzywdzony Co Rodzic będąc Miłosierdziem Zdięty y Nakazał Marcinowi aby Mu ieszcze dał Zło 6 które na Roskas Rodzicielski Wydał zaraz Przy Prawie Marcin Macieiowi y Przytym Stała sie Zgoda pomiędzy Niemi y Wyrzeczenie¹⁾.... Drugiemu ieko nigdy a nigdy W zadne kłótnie wchodzić nie będą²⁾... Sie Obydwa Sobie podpisują.

Ja Maciey Armatys podpisuję się Bratu Swojemu Marcinowi iako do niego Niemam Żadney Pretensyi y Nato kładę Znak Krzy S † także y Ja Marcin Armatys podpisuję sie y kład zn : Krzy S †

Zakłada Wadyum Prawo pomiędzy Stronami Z którymi sie Stała Zgoda A gdyby potym która strona to odmówiła popadłaby Winnieysza Strona Nayprzod Kościołowi Grzywien 5 Dworowi 5 Prawu 5 Spitalowi grzy 1 y Plak 60 nie Uproszonych.

My Prawo Przytym Będąc

Paweł Sępek Woyt Skrzyszow †

Maciey Chwistek Przysiężny †

Karol Pęcak Przysiężny †

Stanisław Piotrowicz.

Kalendarz staropolski

z „Monitora“ ks. Bohomolca za r. 1779, Nr. 23.

Wieszczba wiejska.

W święty Paweł pan Paweł do sąjada swego
Mówił, że to te słowa są nańka mojego :
Gdy dzisiaj wiatr będzie wiał, już wojna gotowa ;
Gdy chmury wiatr zbrukają, zaraza morowa ;
Jeżeli śnieg lub deszcz spadnie, dobre urodzaje
Obiecuje ; pogoda pokoju znak daje ;

¹⁾ ²⁾ Rękopis w miejscach wykropkowanych uszkodzony. Łatwo się jednak domyślić, że pod) powinno być „jeden“, a pod ²⁾ „na co“.

Jeśli o świętym Pawle w lutym ciepło płuży,
Do wielkiejnocy zimno czasy swe przedłuży.
Gdy Maciej święty cokolwiek lodu nie stopi,
Będą długo chuhali w zimne ręce chłopi.
Marzec suchy, w deszcz kwiecień gdy bogaty bywa,
Maj zaś chłodny, w urodzaj rok taki opływa.
Święty Krzciciel gdy deszczem hojnie skropi pola,
Nie nadgrodzi nieplodna pracy chłopom rola.
Jakubowa wilia jeśli jest pogodna,
Będzie chleba, tak nam tuszy nadzieja swobodna.
Gdy w pogodę do nieba Marya wstępuje,
Wina Węgrom obficie jesień obiecuje.
Marcin święty bez gęsi nas tego nauczy,
Jeśli deszcz czysty, zimy niestatek dokuczy.
Jeśli jasnie pogodny, miej zimy nadzieje,
Suchy mróz mokrych śniegów za szyję nie wieje.
Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Gdy powstanie, kołaczom śnieg z mrozem przeszkodzi.
Gdy przed pełnią Pan Jezus narodzi się w świecie,
Będzie się dobrze działa, nie frasuj się dziecko.
Śnieg w święto Narodzenia gdy na sady spadnie,
Kwitnąć będą obficie — i prostak to zgadnie.
Jeśli deszcz w Wielki Piątek na pola się zleje,
Trwoży z sobą gospodarz, który żyto sieje.
We środę po kołaczach, gdy żaba zakuka,
Już nas więcej mrozami zima nie oszuka.
W tenże dzień jeśli deszczyk opłóczy doliny,
Że mleka siła będzie, są takie nowiny.
Tak pan Paweł powiedział, Towarzysze mili;
Prawdali to czyli nie, oni tak mówili.

Ordynans roboty.

Święty Grzegorz, gdy już mróz ziemi ustępuje,
Po grządkach wskok rosady sprawnych rozsypuje.
Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie,
Marek ze lnem, a Filip tatarkę wywiedzie.
Święty Krzyż owce strzyże, a Jan trawę kosi,
Jakub bierze krogulca i przepiórki płoszy.
Bartłomiej a Mateusz chmiel z tyczek odziera,
A Michał od pszczołek cne plastry wybiera.

Siewna Matka już każe siać żytko zimowe;
Jadwiga rzepę kopie, a Tomasz domowe
Kole tłuste kwiczoły, Maciej do budynku
Rąbie drzewo; — miejże to od nas w upominku.

Własność każdego miesiąca.

Gdy się w styczniu stary i nowy rok styka,
Niech gościom grzecznym Bachus kufla nie umyka.
Być oziębły mrozami nie dokuczył luty,
Pał w kominie, a kozuch miej dobry na pluty.
Wrzuć groch w ziemię i insze siej jarzyny w marcu,
Żeby pustki nie były na ognisku w garcu.
Kwiecień każe panienkom pleć grządki ogrodne,
Aby miały wianeczki na skronie dorodne.
Gdy się w zieloną suknię świat oblecze w maju,
Z przychilną kompanią przechodź się do gaju.
Czerwiec owieczki strzyże i dla ich wygody
Siano zbiera przy chwili służącej pogody.
Lipiec do ulów żenie rojące się pszczoły,
A na przeszły urodzaj uprzęta stodoły.
Sierpień woła: zaczynaj, więc z sierpem i kosą
Idą w pole, a drudzy w kopy snopy znoszą.
Jagody, śliwy, jabłka z drzew obiera wrzesień,
Wino tłoczy, tymczasem następuje jesień.
Gdy październik wymiętła z konopi paździora,
Kądziel sobie gotuje gospodyni skora.
Listopad sady z liścia odziera i lasy,
Lecz oracz żyto sieje na potomne czasy.
Grudzień z gruba brakuje ostro mroźne drogi,
Wieprza bije, drwa wozi dla zimowej trwogi.

Dr. M. I.

Rozmaitości.

Najdawniejsze ślady gwary złodziejskiej w Polsce. Badania nad językiem złodziejskim w Polsce byłyby bardzo ułatwione, gdyby się udało znaleźć obfitsze wiadomości do jego rozwoju tj. gdybyśmy posiadali zapiski do wieków dawniejszych.

Z początku w. XVII. posiadamy ustęp w „Scylurusie“ Jurkowskiego, napisany gwarą złodziejską; również z w. XVIII. mamy zapiskę w „Gazecie warsz.“, o czym obacz Estreicher Karol: Szwarzgot więzienny (Kraków 1903) str. 1—4. W dawnych księgach sądowych przechowywały się nieraz obfite wiadomości do tej gwary i pożądanem by było, aby je kiedyś systematycznie pod tym względem zbadano. Podaję poniżej zapiskę Ambrożego Grabowskiego — dotychczas nieogłoszoną — wyjętą z jego rękopisu pt. Rozmaitości, a odnoszącą się do języka złodziejów krakowskich w w. XVI.: Jak teraz (pisze Grabowski) tak i dawniej rzezimieszkowie mieli własny swój język, za pomocą którego się porozumiewali. W księdze spraw karnych miasta Kazimierza pod Krakowem z r. 1580 częste są wzmianki o tej złodziejskiej mowie, którą oni pomiędzy sobą zwali po wałtarsku. I tak w jednej sprawie przywodzą te wyrazy:

Odkiwadło — znaczy na polskie wytrych.

Węzły — znaczy to kłódki.

Odkiwac — znaczy otworzyć.

W innej sprawie złodziej zeznaje, że „odkinęli trzy węzły, a ślezak się śmiał i mówił do nich po wałtarsku“.

Złodziej zeznał, iż „wie o tem, że Szymek ma odkiwadła. — Chodzić na drzymkę znaczy na polskie iść na kradzież“.

Zeznał również, „iż z tym hakiem, czo go pthaszkiem zową, czo go przy nim należli, tedy wywłaczał oknem, czo się przytrafiło“.

Tyle Grabowski. Dodać do tego należy, iż żaden z tych wyrazów nie jest już dzisiaj znany w gwarze złodziejskiej. Znaniem jest tylko „kiwać“ w znaczeniu oszukać; — zapewne w związku z tem stoi żartobliwie powszechnie używane „wykiwać“ = oszukać.

St. E.

Z przysłów flisackich. 1. „Długa ryza, krótka sukmana“. Znaczy to, że oryl mało zarabia, gdy długo ryzuje (płyne z jednym spławem), bo pobiera tylko „strawne“, które spotrzebuje, a długo czekać musi na „myto“.

2. „Deszczyk i lichy,
Na oryla lichy;
Wiatr i pogoda,
Na oryla wygoda“.

Gdy cicho w powietrzu, a deszcz pada, oryl musi płynąć i moknąć; gdy wiatr towarzyszy pogodzie, tratwy nie mogą płynąć, więc oryl „wyleguje się w budzie, aż go kości bołą“.

Zapisał i objaśnił *Dr. Mi. Ja.*

Analogie „Boskiej Komedy“ w Egipcie i Persyi. Prof. Edward Porębowicz w znakomitej swojej książce o Dancie (Nauka i Sztuka, T. II.) zajmuje się w osobnym rozdziale (od str. 73) źródłami „Boskiej Komedy“ i przy tej sposobności zestawia opisy wędrówek po tamtym świecie u różnych narodów w różnych czasach. Należy podnieść fakt nieznanym prof. Porębowiczowi, że w r. 1880 odkrył egiptolog rosyjski Waldemar Goleniszczew papirus z opowieścią ludową z czasów XII. dynastyi, której dał tytuł „Rozbitek“, a która jest najstarszą znaną baśnią o żywym, dopuszczonym bezkarnie pomiędzy zmarłych. Goleniszczew podał wiadomość o swoim odkryciu na V. Kongresie międzynarodowym orientalistów w Berlinie, przed rokiem zaś (1906) ogłosił transkrypcję hieroglificzną z przekładem francuzkim i komentarzem w „Recueil de travaux“ (tom XXVIII). Ciekawych treści odsyłam do źródła, lub do „Contes populaires de l'Egypte ancienne“ profesora Maspero (3-cie wydanie, str. 84—92). Zaznaczam, że już Maspero zowie „Rozbitka“ dalekim przodkiem „Boskiej Komedy“ (ib. str. LXXI). Niepodobna również w zestawieniu analogii pominąć milczeniem perskiej „Księgi Arda Virafa“ (autor Nikszapur?), wydanej wraz z tłumaczeniem angielskim przez Hauga (1872), zawierającej szczegółowe widzenia rozkoszy niebieskich i kar piekielnych w 101 rozdziałach, pod przewodnictwem posła boskiego Serosza i anioła ognia Atoro Jazada. Czas powstania przypuszczalnie VI. lub VII. wiek po Chr.; streszczenie w J. A. Świącieckiego „Historyi Literatury Perskiej“ (II. wyd., 1907, str. 150—157).

Tadeusz Smoleński.

„Kto daje i odbiera — ten się w piekle poniewiera“.
Analogia indyjska. J. A. Świąciecki przytacza w swojej „Literaturze indyjskiej“ (wyd. II., Warszawa 1907 — str. 263) epizod z Bhagaraty Purany pt. „Krowa Brahmina“. W epizodzie tym młodzi książęta podczas wycieczki w lesie znaleźli studnię wyschniętą, na której dnie ujrzeli olbrzymią salamandrę. Kryszna zdołał ją wyciągnąć, ale zaledwie dłoń jego dotknęła gada, sa-

lamandra zamieniła się w mężczyznę, wielkiej urody, o wspaniałych szatach. Mąż ten tak przemówił:

„Nazywam się Nriga; byłem królem, jednym z monarchów najszlachetniejszych z hojności. Ile jest ziarenek piasku na ziemi, ile gwiazd na niebie i kropli deszczowych w obłokach, tyle dałem krów brahminom... Prócz krów dawałem ziemie, złoto, konie, domy, słonie, dziewice młode wraz ze sługami... Otóż krowa zbłąkana czcigodnego brahmina zamieszła się bez wiedzy mojej do stada, które ofiarowałem brahminowi. Właściciel tej krowy, dostrzegłszy ją w stadzie ofiarowanem, zawołał: to moja. Nie, odpowiedział brahmin: to moja, dał mi ją Nriga. I wywiązała się pomiędzy nimi sprzeczka. Wówczas ludzie mi mówią: dajesz i odbierasz? Przerażony temi słowami, rzeknę do brahminów spór wiodących: Dam za tę jedną krowę sto tysięcy; bądźcież pobłażliwi dla człowieka, który zgrzeszył przez nieświadomość. Nie narażajcież mnie na niebezpieczeństwo popadnięcia w otchłanie piekła“...

Ale Nriga nie uniknął strasznej kary przemiany w salamandrę! Zwracam uwagę, że wyrazy dajesz i odbierasz przytacza sam p. Święcicki rozstawionym drukiem. Choć wina Nrigi spotęgowana została tem, że odebrał własność brahminowi, nie zwykłemu śmiertelnikowi, samo zestawienie wyrażań dziwnie przypomina nasze swojskie przysłowie i stąd wydało mi się zbliżenie godnem uwagi.

Tadeusz Smoleński.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

O Hostinský *Česká světská píseň lidová. Úvahy národopisné a hudbní.* (Knihovna Českého Lidu. Redaktor: Dr. Čeněk Zíbrt. IV.) V Praze, nakładem F. Šimáčka, 1906, 8°, V. + 98 str.

Praca, z której mam zdać sprawę, należy do najlepszych pism dra Otokara Hostinský'ego, profesora umiejętności muzycznych w czeskim uniwersytecie w Pradze. Etnografią muzyczną zajmowano się u nas, lecz ani jedna praca z tego działu, zwanego również — choć fałszywie — „porównawczemi umiejętnościami muzycznemi“, nie odznacza się metodą ściśle naukową. Nawet o Kolbergu nie można inaczej powiedzieć, jak tylko to, że położył niespożyte zasługi około gromadzenia materyału, który wypadnie w przyszłości uporządkować według jednej z kilku metod. Zastanawiam się nad tem w swojej pracy o „Metodach porządkowania melodyi ludowych“, wydrukowanej w obecnych zeszytach „Ludu“. Czesi są w szczęśliwszem od nas położeniu, ponieważ wcześniej przyswoili sobie umiejętności muzyczne. — Hostinský, podobnie jak u nas Gloger, doszedł do przekonania, że ludowe melodye zaczynają ginąć pod wpływem kultury; należy je zatem utrzymać w istnieniu jako ważny materyał niejako dla muzeum muzyczno-etnograficznego. Hostinský jest zdania, że melodyami ludowemi można nazwać te melodye, które albo z ludu wyszły albo też te, które sobie lud przyswoił. Do zdefiniowania „ludowości“ nie wystarczą ani estetyczne ani psychologiczne metody. Jeżeli jakaś melodia nie utrzymała się w ludzie, to przez to samo nie była ludową. Rozstrzyga o ludowości fakt istnienia melodyi w ludzie, fakt przyswojenia sobie melodyi nawet „nie“-ludowej przez lud. Zbytecznem jest zastanawianie się a priori nad tem, co jest ludowość; trzeba to uczynić dopiero a potiori, empirycznie. Każda bowiem melodia ma swoje źródła. Nieraz jedna i ta sama melodia ma kilka źródeł, które w drodze mniej lub więcej świadomego eklektycyzmu przyczyniają się do jej powstania. Zupełnie oryginalnych melodyi jest niewiele. Otóż jednym z ce-

łów etnografii muzycznej jest wyszukiwanie źródeł pieśni lud., któremi są: muzyka instrumentalna, śpiew kościelny i świecka „artystyczna“ muzyka. Gdy pewna melodia ludowa jest gotową (oryginalną), to często stała się źródłem dla następnych melodii. Tak powstaje historia pieśni ludowej. Że tak jest, udowadnia nam H. na czeskiej pieśni „Horo, Vysoká jsi“. Dwie są metody, prowadzące do historycznego traktowania ludowej pieśni: ściśle historyczna, polegająca na porównywaniu najstarszych rękopisów, zawierających pieśni ludowe (Host. podaje, 36 pieśni lud. czes. z 16. wieku), oraz metoda statystyczna, będąca niejako kontrolą tej pierwszej. Wiek pieśni ludowej jest względny, a co gorsza — niema żadnych danych do orzeczenia wieku szczególnej melodii ludowej. W każdym razie metoda statystyczna jest bardziej spekulatywną niż empiryczną. Rozchodzi się bowiem o warianty, z których znowu inne pieśni powstają. Jest to zatem genealogia melodii. Hostiński wskazuje 11 pokrewnych sobie melodii, mających aż 54 różnych tekstów. Bystro i zęcznie dzieli je na grupy. Gdy już posiadamy tak uporządkowany materiał, wtedy dopiero następuje rozstrzygnięcie problemu, co w melodii, wzgl. melodyach, jest specyficznie polskiem, czeskiem itd. Z jednej pieśni nie można czynić żadnego wniosku, lecz z całego szeregu melodii, z pnia genealogicznego. Tu rozstrzyga metoda statystyczna, przyczem nie należy tracić z oka takich ewentualności jak wpływu muzyki instrumentalnej, charakteru tonacji, szczególnych cech rytmicznych.

Praca prof. Hostiński'ego należy nie tylko do najlepszych jego rozpraw, ale w wielu względach jest przełomową w dziele etnografii muzycznej. Szkoda tylko, że nie jest obszerną i wyczerpującą. Powołamy się na nią kilkakrotnie w naszej pracy, wyżej wspomnianej.

Adolf Chybiński.

Władysław Przybysławski. *Repertoryum zabytków przedhistorycznych na obszarze 16 powiatów Galicyi wschodniej, z siedmiu tablicami i dwunastu ilustracyami w tekście.* Nakładem Grona Konserwatorów Galicyi wschodniej. Lwów. Drukiem W. A. Szykowskiego, 1906.

Wywiązując się z polecenia Komisji archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, uchwalonego na posiedzeniu d. 24/III., 1875 r., zestawił p. Władysław Przybysławski, znany archeolog i badacz przedziejowy, repertoryum zabytków przedhistorycznych Galicyi wschodniej, zawierające spis tych miejscowości 5-go okręgu konserwatorskiego (powiaty: bohorodzkański, borszczowski, buczacki, czortkowski, horodeński, husiatyński, kołomyjski, kossowski, nadwórniański, peczeniżyński, podhajecki, skałacki, śniatyński, tłumacki, trembowelski, zaleszczycki), w których bądź prowadzono badania, bądź stwierdzono istnienie zabytków przedziejowych. Autor wymienia w porządku alfabetycznym powiaty a w nich miejscowości, podaje, jakiego rodzaju zabytki znajdują się w danej miejscowości, udziela wreszcie wskazówek bibliograficznych. Rozwodzić się nad ważnością tego rodzaju pracy zbyteczna; oceni ją należycie każdy archeolog. Dość powiedzieć, że takie zestawienia są niezbędne dla ułożenia mapy archeologicznej, której niestety dotąd, o ile idzie o całość ziem Rzeczypospolitej, nie posiadamy. Dalekim jest na-

turalnie Autor od zupełnej dokładności, czemu wcale dziwić się nie można wobec braku odpowiednich badań. Korzystając ze sposobności, pozwałam sobie uzupełnić pracę Szanownego Autora przez wyliczenie następujących miejscowości, w których są zabytki przeddziejowe. Powiat buczacki, wieś Zalesie, w lesie, zwanym Spas, piękne horodyszcze. Powiat horodeński, wieś Piotrów, na parceli gruntowej, zwanej „Okilnysko“, natrafiono podczas orania wiosną 1900 r. na grób płytowy. Zanim jednak mogłem go oglądać, chłopci orzący zniszczyli całą zawartość grobu. Powiat tłumacki, wieś Kłubowce, mogiły nie badane w części lasu Pożarnica. Według podania ludowego Kłubowce miały dawniej nazywać się Pekułowem i leżeć gdzieindziej. W samej rzeczy część pól do dnia dzisiejszego nosi nazwę „na Pekułowie“, a znajduwane na nich od czasu do czasu skorupy i czerepy zdają się sięgać odległej starożytności. Wieś Olszanica, na tak zwanej „Koszakówce“ są mogiły. Rozkopywał je około r. 1901 p. Robert Pragłowski, prócz szkieletu jednak niczego nie znalazł. Badanie było nieumiejętne. Wieś Podpieczary, jaskinie nie badane, liczne mogiły na „Bednarówce“. Wieś Roszniów, „na Mohilkach“ ślady mogił; w lesie Rachman nie badane mogiły; na cmentarzu przy kopaniu grobów znajdują mnóstwo kości mamuta. Przysiółek Taborzyska (ad Kłubowce), przed kilku laty znaleziono na polu zupełnie luźnie piękny skrobacz krzemienny (obecnie w mojem posiadaniu), żadnych innych zabytków zresztą niema. Pominą też Autor „Słownik geograficzny“, w którym byłby znalazł nieco materiału do opracowywanych przez siebie powiatów. Zadanie było o tyle ułatwione, ile że p. M. Rawicz Witanowski pomieścił w Światowicie (t. II. i następne) wyciąg ze Słownika p. t. Archeologia przeddziejowa w Słowniku geograficznym.

W formie wyjaśnienia dodaje, że Chocimierz wcielony jest obecnie do powiatu tłumackiego, o wykopaliskach w Mogilnicy (Trembówelskie) pomieścił wyczerpującą wiadomość Michał Siwak w swej pracy „O zbiorach archeologicznych, numizmatycznych i archiwalnych w b. Muzeum Pokuckiem im. Starzeńskich w Kołomyi“, Kołomyja 1901 (w Sprawozdaniu gimnaz. i oddzielnie). Prócz dokładnego opisu wykopanych przedmiotów podaje Siwak garść wiadomości o samem rozkopywaniu mogił, które zaczerpnął z rękopisu św. p. Edmunda hr. Starzeńskiego, założyciela Muzeum.

W dodatku do „Repertoryum“ pomieścił p. Przybysławski sprawozdanie z dwóch wykopalisk poza obrębem 5-go okręgu konserwatorskiego, mianowicie z Rozwadowa nad Sanem i z Dubna na Wołyniu.

Stanisław Piotrowicz.

Bajki, klechdy i baśnie. — *Serya pierwsza, opracował Jan Kasprowicz, illustrował Stanisław Dębicki.* Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, 40., str. nl. 32 + 4 tabl.

„Nie pogardzaj bajką gminną, ona się wysnuwa z serca ludu, z jego pojęć, marzeń, nadziei, z całego jego bytu w pewnej epoce, dlatego też objawia w sobie żywotne pierwiastki narodu, jego charakter i pogląd na życie“ — pisał swego czasu Sztyrmer o płodach ludowej fantazyi. Ka-

sprowicz, syn kujawskiej ziemi, silniej może i głębiej, niż ktokolwiek inny, odczuł całe piękno tych baśni ludowych, które obiegając Polskę całą, przechodzą z ust do ust, w najdalsze pokolenia, i zapragnął przekazać je tym zwłaszcza kołom młodocianych czytelników, do których echo gminnej baśni nader rzadko, albo wcale nie dochodzi. Wydobywszy więc z pyłu bibliotecznego okazały tom, w którym się mieszczą „klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi“ K. Wł. Wójcickiego (dzieło w czasach dzisiejszych dość już rzadkie), postanowił, jak zaznacza w przedmowie, nie naruszając treści, zmienić te klechdy w tonie, a przytem usunąć z nich pierwiastki „nowelistyczne“, które nie mogły być własnością ludu, lecz są literacką przyprawą ich zbieracza. „Dla przywrócenia im kolorytu bardziej pierwotnego, nie wahał się też, pisze Kasprowicz — uciec tu i ówdzie do gwar ludowych, w których dusza ludu odzwierciedla się z natury rzeczy daleko silniej, aniżeli w języku warstw wykształconych. Liczyliśmy się przytem z wymaganiami piękna, w tym celu też, nie chcąc czynić z klechd drewnianego sztafażu dla tendencyi wychowawczych, tendencye te usuwaaliśmy na plan dalszy...“

Ze zbioru K. Wł. Wójcickiego, obejmującego kilkadziesiąt baśni, suchym stylem języka literackiego zanotowanych, z zatrzymaniem jedynie rytmiki ludowej, wybrał Kasprowicz do seryi pierwszej pięć tylko (Morskie Oko, Ucieczka, Bajka o Dżumie, Koszałki opałki, Bieda z Nędzą) i wydał je w zupełnie odświeżonej, prawdziwie pięknej formie. Ile na tem zyskały te klechdy, każdy łatwo spostrzeże, skoro tylko zechce porównać choćby jedną z nich, n. p. „Morskie Oko“ w wydaniu Kasprowicza, z tą samą baśnią w zbiorze Wójcickiego. Wewnętrzna istota i treść baśni jednakowa u obojgu wydawców, forma tylko zupełnie zmieniona. U Kasprowicza ułatwia ona w wyższym daleko stopniu wniknięcie w głębie ludowej fantazyi.

Do cenneści tej książki przyczynia się w równej mierze, jak gorący duch poety, artystyczna szata, wykonana podług wzorów i pomysłu Stanisława Dębickiego. Każda stronica ozdobiona przerywankami, nagłówkami lub inicjałami tego znakomitego artysty. Wszystkie ornamenty rysowane wprost pędzlem, co przypomina, tak dziwnie oryginalną i piękną, japońską technikę zdobniczą. Podziwiać można w tych próbkach rzadkiego talenta nadzwyczajną umiejętność pogodzenia pierwotnej fantazyi z wysokim artyzmem, dziecięcej naiwności i wiary z subtelnym humorem i dowcipem.

Gdyby jeszcze książki przy oprawie zbyt nie obcięto, nie pozbawiono jej większych odstępów z góry i zachowano w rozkładzie zadrukowanych kolumn większą konsekwencję, czego tak słusznie się domaga w wydawnictwach tego rodzaju Walter Crane — byłaby to całość pod każdym względem skończona, artystycznie doskonała.

Mieczysław Treter.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

III. Posiedzenie Zarządu za rok adm. 1907. odbyło się dnia 14. czerwca w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Bał, Dr. Bernacki, Dr. Bruchnalski, Dr. Janik Dr. Kallenbach, Koller, Matusiak, Pelczarski, Rybowski i Siwak.

Przewodniczył prezes.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.
2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności sekretarza i skarbnika.
3. Omówiono piekące sprawy biblioteczne.
4. Omawiano potrzebę korzystania z gościnności czasopism codziennych, celem obudzenia żywszego zajęcia wśród szerszych warstw dla sprawy Towarzystwa.
5. Uchwalono pomieszczać tytuły rzeczy, drukowanych w „Ludzie“, także w języku francuskim.

IV. Posiedzenie Zarządu za r. adm. 1907. odbyło się dnia 14. października w lokalu Towarzystwa.

Obecni Panowie: Bał, Dr. Bruchnalski, Dr. Janik, Koller, Pelczarski, Rybowski i Siwak.

Przewodniczył wiceprezes Dr. Bruchnalski.

1. Przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia.
2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności sekretarza,
3. Omówiono sprawę najbliższego zeszytu, który z przyczyn. od redakcji niezależnych, będzie musiał wyjść ze znacznem opóźnieniem.

4. Uchwalono odnieść się do Muzeum przemysłowo-rolniczego (zbiory etnograficzne) w Warszawie oraz do Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem z prośbą o sprawozdanie ze swoich zbiorów i czynności.

5. Uchwalono kredyt na pomocników w uporządkowaniu biblioteki.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.





Lud górno - egipski.

Napisał

Tadeusz Smoleński.

Prowadząc w pierwszych miesiącach 1907 roku austro-węgierskie wykopaliska w okolicach Szaruny i El-Gamhudu w Górnym Egipcie, stykałem się ustawicznie z żywiołem miejscowym i miałem sposobność przyjrzenia się fellahom i beduinom, a stąd poczynienia etnograficznych spostrzeżeń, które dziś z pamięci i z zapisków pragnę w całość ułożyć. Mając myśl zwróconą przedewszystkiem w innym kierunku, ku martwemu Egiptowi ukrytemu w ziemi, a nie ku żywemu, nie mogłem oczywiście czynić takich badań nad ludem tamtejszym, jakieby musiały wyniknąć z umyślnej, wyłącznie na to poświęconej pracy; jednakowoż zdało mi się, że i to, co przypadkowo i dorywczo zwróciło moją uwagę, nie pozbawione jest wartości. Być może przyszłość pozwoli mi niejednokrotnie szczegóły zebrane rozszerzyć i pogłębić; na razie — czem chata bogata, tem rada.

Obie wyżej wspomniane miejscowości leżą między Beni Suef a Minie; ściślej mówiąc jest to raczej Średni niż Górny Egipt: przyjęło się jednak nazwą drugą mienić wogóle część kraju, położoną na południe od Delt. El-Gamhud znajduje się po lewym brzegu Nilu, na zachód od miasteczka Feszn, Szaruna

zaś po prawym, niedaleko od Magagi, a naprzeciwko stacyi kolejowej Aba-el-Uakf. Jest to typowa wieś górno-egipska. Położona tuż nad świętą rzeką, na tle odległych skał pustynnych, stroi się mnóstwem palm daktylowych, żywo odbijających w słońcu od jednostajnej szarości domów z niepalonych cegieł. Kręte wąziutkie uliczki prowadzą do najwyższego dostojnika gminy, *omde* czyli wójta. Na widok europejczyka mężczyźni wychodzą z domów i ciekawie się przyglądają; wielu podąża za osłami *chauagi* (cudzoziemca) i wypytuje się skwapliwie towarzyszących mu krajowców o cele przybycia. Kobiety, osłonięte czarnemi sukniami, szybko zakrywają twarze i odwrócone nikną przed gościem; za nimi drepce wystraszona gromada brudnych do niemożliwości dzieciaków, o jednej błotnistej koszu linie, głowach pełnych robactwa, twarzach pokrytych muchami, które pchają się zwłaszcza do ust i oczu. Na ziemi najróżnorodniejsze odpadki i śmiecie, często zebrane w kupy, ale zdaje się nigdy niesprzątane, wywołują smród nie do opisania. Domy jednakowe, niskie, za jedyną ozdobę mają umieszczone niekiedy nad drzwiami ułamki sztuki faraonńskiej lub koptyjskiej z poblizkich ruin w Kom-el-Ahmar, wlepione w glinę niezgrabnie, często na wywrót, raczej może dla sprowadzenia szczęścia jak nasze podkowy, niż dla artystycznych celów. Niektórzy zamożniejsi obywatele wzniesli piętrowe domy z wypalanej cegły, kamienia i drzewa; naśladowując bezmyślnie budynki widziane po miastach, nie zdradzają nawet śladu poczucia piękna; barbarzyńskie upodobania oddają w krzyczącej farbie, którą ściany smarują.

Stajemy przed domem wójta; na bramie nalepiono parę świstków arabskich: rozporządzenia *maamura* (starosty) lub *mu-dira* (naczelnika prowincyi). *Omde* wybiega sam na spotkanie *chauagi* i zdaleka już składa salamalejki, prawicę zbliżając ku sercu, ustom i czołu. Na znak szacunku nie wyciąga dłoni ku gościom; przysłowie mówi, że „ręka na wierzchu szlachetniejsza jest niż u spodu”, — a więc obie dłonie wystawia jakby po garść pieniędzy, gość zaś lekko dłoni tych dotyka końcami palców prawicy. Wtedy uradowany *omde* pocałunkiem z rąk własnych ściera dotknięcie przybysza. Ale ceremonii tej sam europejczyk nie pozwala częściej powtarzać, poprostu podaje rękę i kilkakrotnie wymieniając pozdrowienia wznosi rękę ku pierśsiom i czołu. Ponieważ gość nie jest *muslimem* (muzułmaninem), wójt nie wita go religijnem *essalam alejk* (zbawienie z tobą),

lecz przeznaczonem dla innowierców *naharak saajde*, co odpowiada naszemu „dzień dobry“. Arabowie zważają bardzo na tę różnicę pozdrowień. Zdarzało mi się, że gdy naprzeciw mnie jechał ktoś drogą, towarzysze muzułmańscy zaraz pytali tubylców, czy kopt nadjeżdża czy muslim: chodziło im o to, czy użyć *essalamu*, czy *naharaku*. Wprowadzony do sali przyjęć u wójta, siada europejczyk na ciągnącej się wzdłuż muru wąskiej i niskiej sofie, obitej zwykle białem płótnem. Prócz stołu i czasem lampy wiszącej nie znajdziesz tam innych sprzętów. Wójt nie ma tajemnic: na przywitanie gościa i dla zaspokojenia silnie podrażnionej ciekawości tłoczą się do izby poważni obywatele i pozdrowiwszy niewiernego, kucają wkoło i bacznie śledzą rozmowę. Całkiem niebiegły w arabszczyźnie musiałem stale posługiwać się tłumaczem, za którego służył mi mój kucharz, berberyn Ali Mussa (Mojżesz) Agid. Znaczna część rozmowy polega na komplementach: z poważną miną oświadcza się wszem obec i każdemu z osobna, że piękniejszej wsi nad Szarunę świat nie posiada, że energia wójta tutejszego słynie aż do Kairu, że wreszcie po raz pierwszy w życiu spija się tak wyborną kawę. Napój ten należy koniecznie do każdego przyjęcia; podają kawę gęstą i gorzką, wyjątkowo tylko europejczykowi słodzą ją, prawdopodobnie za podszeptem chytrego Mojżesza. Gdziekolwiek podają zamiast kawy odwar cynamonu z cukrem; *de gustibus non est disputandum*, mnie jednak ten napój bardzo smakował, a wydał się nieco odurzającym. Oko gościa, znudzone pustką sali, zatrzymuje się z zajęciem na leżącej na stole gazecie: rzecz ciekawa! najczęściej widzi się organ narodowców, przeciwny okupacji angielskiej, nieraz *Leue*, pismo słynnego Mustafy Paszy Kamela. Trudno jednak sprowadzić rozmowę na tory polityczne; nieufni tubylcy strzegą się i trzymają język za zębami. Wychodząc od wójta, doświadcza się od niego najczęściej różnorodnych grzeczności; dostaje się osły do dziennego użytku, przewodnika, stróżów itp. *Omde*, na polecenie *mudira*, odpowiedzialny jest za bezpieczeństwo znajdującego się w jego okręgu *chauagi*, który od chwili wkroczenia w pustynię polecony zostaje plemionom beduińskim i opiece stałych strażników.

Pole wykopalisk moich w Szarunie, odległe o godzinę jazdy osłami od wsi, nie leżało jednak na właściwej pustyni. Mając w pobliżu, tuż na granicy ziemi uprawnej, drobną osadę

(fermę) ludzi, zajętych obrabianiem pól, należących do Towarzystwa cukrowniczego, rozbiłem namiot tuż obok folwarku, a nawet na czas zimna i deszczu (rano mieszałem w styczniu $+ 3^{\circ}$ C!) przeniosłem się do opuszczonego budynku gospodarskiego, za łaskawem upoważnieniem dyrektora cukrowni w niedalekiej wsi Szejch Fadl. Cmentarzysko, w którym robiłem poszukiwania, było tak blisko od fermy, że swobodnie wychodziliśmy rano do pracy, a w południe piechotą wracałem do domu na śniadanie. Robotnicy, których tu używałem, byli w przeważnej części mieszkańcami cukrowniczej osady, a kilku z nich zasługuje na nieco bliższe poznanie, jako dobrzy przedstawiciele ludu górno-egipskiego.

Na czele postawić trzeba sędziwego Szejcha Junisa (Jonasza), naczelnika osady i jej ojca, powszechnie czczonego. Jest to bywalec nie lada: gdy inni znają tylko świat między Magagą a Beni Mazarem, on widział Kair, a przed rokiem 1869 pracował przy tworzeniu kanału suezkiego. Chwali się, że naówczas mówił dobrze po francuzku; starość wypędziła mu z łysej głowy tę wiedzę, ale dziś jeszcze, ku zdumieniu mniej oświeconych wieśniaków, pracę zowie, w niezupełnie paryskim dyalekcie, *tarabalja* (travail), a gdy mu czytać bajki o „stoliczku nakryj się!” wykrzykuje, miasto pospolitego *kaman* (jeszcze!), ozdobne *ankur*, *unkur* (encore!). Chociaż czytać nie umie, a ze sztuki pisania posiadał jedynie możność nagryzmolenia ciężką ręką czciwego imienia Junis, — o świecie ma jasne pojęcia i lubi rozprawiać o wielkiej polityce europejskiej. Z otwartymi ustami słucha młodsza brać, gdy szejch z tajemniczym wyrazem twarzy tłumaczy przymierza zawarte między mocarstwami: *Feransa* i *Moskof* trzymają razem, — *Almanja*, *Nimsa* i *Italja* (Niemcy, Austria i Włochy) znów ze sobą. Niemcy cieszą się poważaniem i sympatią w Górnym Egipcie; choć Germanina nigdy może nie widział, Junis wie — dzięki wiadomościom gazeciarskim, powtarzanym z ust do ust, że *sultan almani* jest przyjacielem padyszacha, którego broni przed zakusami Anglii. W przyjaźni dla Niemców zachwiał się nieco, gdy mu opowiedziałem o żmudzie szkolnej dzieci polskich w Poznańskim: oburzony zrozumieć nie mógł, jak śmie ktoś zabronić modlitwy w języku ojczystym. *Bizymarg* jest, obok *Nabuljuna*, jedynym może przedstawicielem Europy XIX. wieku w oczach Junisa. Anglików nie lubi; gdy raz niedaleko od pola moich robót przepływał Nilem

w pięknej *dahabii* Lord Cromer, a na brzegach witali go uroczyście, z rozkazu władz wyższych, omdowie i szejchowie, Junis patrzył na to z niechęcią. „*Effendina* (pan nasz, tj. chedyw) — powiadał — nie doznaje podobnych zaszczytów, jak *Gurumar!*“ Z ciekawością wypytywał się starzec o moją narodowość: gdy zrozumiał, że nie należę do żadnej ze znanych mu, nie poprzestał na dziwnej nazwie *Buluni*, lecz kazał sobie opowiadać historię polską. Zajął go wysoko — i kiedy później ktoś z obcych pytał o moje pochodzenie, zwolna a mądrze tłumaczył: „*Chauaga* jest *nemsani* (austriak), ale i nie jest *nemsani*; należy do narodu, który ongi miał własnego sułtana. Trzej sąsiedni sułtanowie napadli go i odebrali mu ziemię: stąd są dziś ludzie *Buluni* i w *Moskof* i w *Almanji* i w *Nimsie*. Ale, jeżeli Bóg da, będą jeszcze mieli razem, jak dawniej, swego o sułtana“...

Szeich Junis chadza codziennie pod wieczór nad Nil i odwiedza *chauagę Mitri* (pana Dimitri Z.), kierownika małego zakładu do nawadniania pól cukrowych. Samotny Grek, od dzieciństwa wychowany wśród fellahów, zna język arabski, jak własny i czyta na głos nowiny dziennikarskie Junisowi, który zwolna siorbiąc¹⁾ kawę słucha pilnie, wtrąca uwagi i sentencje. A przyśłów i morałów umie wiele; przytoczę ich trochę *exempli gratia*:

To, co jest w twojej ręce, bliżej jest od tego, co w twojej kieszeni, bliżej niż to, co w twym domu. — Strzeż się swego nieprzyjaciela raz jeden; strzeż się swego przyjaciela zawsze. — Bój się rzeki milczącej. — Kogo wąż ukąsi, ten boi się sznurka. — Próbą wiernego jest, że gdy mówi, mówi prawdę, — gdy powiedział, wie się, że prawdę powiedział, — co przyrzecze, wypełni, — a jeśli mu się zaufa, nie dozna się zawodu. — Mądry rozumie na migi. — Chciwy traci wszystko. — Rzecz zaniedbana uczy ludzi kradzieży. — Kupując nie zapominać o dniu, w którym sprzedasz. — Jeśli kradniesz, kradnij wielbłądy, jeśli kochasz, kochaj piękność. — Trzeba umawiać się przed orką, aby nie kłócić się na klepisku. — Warunkiem brania jest oddanie. — Kto służy ludziom, temu i ludzie

¹⁾ Pozwolę sobie mimochodem zaznaczyć, że wyraz polski *siorbać* pochodzi niewątpliwie — jak mi to przedstawił p. Mieczysław Geniusz — ze Wschodu. Por. w arabskim *szurb* (napój), *szirib* i *jiszrab* (pić).

służą. — Kto bierze i oddaje, ten łączy się z fortuną drugiego (tj. gdy odda, jest pewien powtórnej pożyczki. Przyp. A.). — Sprawiedliwość podnosi domy niepodparte, a niesprawiedliwość burzy domy hojne i szczęśliwe. — Kto wam ufa, tego nie okradajcie...

Dość powyższych przykładów, aby wyrobić sobie pojęcie o praktycznej mądrości wybitnego obywatela kraju, gdzie przysłowia mają zgoła inne znaczenie niż u nas, — gdzie nie są przeżytkiem, ale uczą i zmuszają słuchaczy do rozmyślań. Szech Junis lubi też powtarzać zasłyszane w ciągu długiego życia opowiadania o dawno ubiegłych stuleciach. Wie on, że czterech było królów, którzy cały świat zawojowali: *Iskander* (Aleksander Wielki), *Sulejman ibn el Daud* (Salomon syn Dawida), *Buchtynasar* (Nabuchodonozor) i *Kysra* (Kserkses); z tych dwaj ostatni byli bałwochwalcami. *Iskander* nosi w świecie arabskim przydomek *Zuelgarnena* t. j. rogatego; z rogami bowiem miał przyjść na świat. Krąży o nim mnóstwo legend; nieraz ubocznie zjawia się w baśniach, jak w tej, którą ściśle za Szechem Junisem niżej przytaczam. Nie wiem, jaką ona drogą dostała się Szaruny, ale zdaje mi się, że jest dość piękną i zajmującą, aby zasłużyć na powtórzenie:

Pewien król miał syna, który opuścił dom ojca swego i poszedł żyć na cmentarzu. Iskander Zuelgarnen, podczas jednej ze swoich podróży, odwiedził tego króla, który opowiedział mu o synu i prosił o namówienie go do powrotu i do dziedziczenia królestwa. Iskander zgodził się; poszedł na cmentarz, jako dobry muslim (!) zdjął obuwie przed wejściem i, zobaczywszy królewicę, zapytał: „Dlaczego tutaj siedzisz, gdy twój ojciec gniewa się i martwi, komu zostawi królestwo?” — „Czego chcesz odemnie?” — zapytał królewicę. — „Abyś wrócił i został królem w swoim państwie”. Tedy tamten przyrzekł usłuchać, jeśli Iskander wypełni trzy żądania: na przód — rozróżni na cmentarzu kości władców od kości poddanych, powtórę — wskaże mu królestwo wiecznotrwałe, po trzecie — nauczy życia bez śmierci. Żadnego z tych zadań Iskander nie mógł wypełnić i z niczem musiał odejść. Bóg zaś w nagrodę zesłał królewicowi anioła, który pozwolił mu wybrać sobie trzy rzeczy przyjemne. Ale królewicę odmówił: „Ja —

rzecze — wybierać nie będę; Pan Bóg wie lepiej odemnie, co jest przyjemne“. Tedy anioł wziął go i poniósł do pałacu z ogrodem, wodotryskami, wszystkim, czego można było po-
żądać. Ale królewic dostał to pod warunkiem, że nic go nie będzie dziwiło i niczem nie będzie się przejmował. Po pewnym czasie zobaczył dziewczynę, ściganą przez młodego człowieka, za którym biegł janczar z wyciągniętą szablą. Zawołał tedy do młodzieńca: „Patrz za siebie! nie myśl o dziewczynie, lecz o janczarze, który może cię zabić!“ Zaledwie to wypowiedział, zniknęło wszystko i znalazł się znowu na cmentarzu. Zjawił się anioł i spytał: „Cóżeś uczynił? czy nie wiedziałeś, że dziewczyna to świat, młodzieniec to człowiek w ogólności, a janczar to anioł śmierci? Wszyscy ludzie tak są światem zajęci, a nie śmiercią“. I znowu po raz drugi anioł przeniósł królewica w owo piękne miejsce. Po pewnym czasie królewic ujrzał dwóch rzeźników: jeden z nich sprzedawał baraninę, a drugi psie mięso. Ludzie kupowali psie mięso po trzy piastry, a baraniny za darmo brać nie chcieli. Rozgniewało to królewica i zapytał: „Dlaczegoż nie kupujecie baraniny?“ I znowu znalazł się na cmentarzu i znowu zjawił się anioł, mówiąc: „Straciłeś już dwie sposobności. Czy nie rozumiesz, co znaczą ci rzeźnicy? Oto ojciec twój, mając prawą małżonkę, szuka innych kobiet, płacąc za to psie mięso. Tak też cały świat czyni“. I przeniósł anioł po raz trzeci królewica do owego pałacu. Wkrótce zobaczył królewic drwala, który narąbał wiele drzewa, zrobił ogromną wiązkę i nie mogąc jej podnieść został i odszedł. Nazajutrz znów bardzo wiele narąbał i chciał obie wiązki naraz zabrać; widząc, że nie zdoła, rzucił wszystko i znów odszedł. Na trzeci dzień jeszcze więcej narąbał i daremnie próbował zabrać wszystkie trzy wiązki. Wtedy rozgniewał się królewic i zawołał: „Co czynisz? Zabierz naprzód część pierwszej wiązki!“ I znów się znalazł królewic na cmentarzu, a anioł zjawiwszy się powiedział: „Skończyła się już sposobność. Ów drwal — to człowiek, który zwątpił o miłosierdziu Bożem wskutek grzechów swoich i coraz więcej grzeszy“... Królewic został na cmentarzu aż do śmierci, zajęty grzebaniem rozrzuconych kości.

A oto inna powiastka szejcha (w streszczeniu):

Gdy raz pewien przyjaciel sułtana cierpiał biedę i skarżył się na to przed władcą, sułtan poradził mu iść w świat za pieniędzmi. Tedy człek ów — a był to *aalem* bardzo uczony — wędrował po różnych krajach i wszędzie udawał nawróconego na miejscową wiarę, co mu wszędzie sporo grosza przynosiło. Przyszedł wreszcie z powrotem do Stambułu, w szatach greckiego księdza — i udał nawróconego na islam. Muslimini przyjmowali go wszędzie otwartemi rękoma i okazywali wielką radość. Pewnego ranka oznajmił przebiegły *aalem*, że mu się w nocy ukazał Mohammed i wlał mu w głowę cały koran. Uczeni zadawali mu więc różne pytania i zdumiali się jego mądrością. Innego znów dnia udawał, że w nocy cudem pouczony został o najtrudniejszych zagadnieniach teologicznych. I znów pytali go uczeni i dziwowali się, że ksiądz grecki z łaski nieba taką wiedzę od razu posiadał: ani się nawet nie domyślali, że mają przed sobą dawnego *aalema*. Doszła wieść o tem aż do sułtana, który przywoławszy natchnionego rzekomo księdza, poznał w nim starego przyjaciela i, choć zrazu ganił go za kpinki, z kolei — przypominając sobie własną radę pójścia w świat za groszem — wszystko przebaczył.

Szejjch Junis był dla mnie przy wykopaliskach nieocenionym pomocnikiem: za wynagrodzeniem sześciu piastr dziennie (niespełna półtorej korony) stanowił od rana do wieczora duszę robót. Wczesnym rankiem wychodził z robotnikami, zwiąawszy starannie *aemnę* (rodzaj turbana) i drewnianym grzebykiem, który stale nosił w zawoju, przyczesawszy siwą brodę. Otulony, w szerokie czarne i białe szaty, oparty na wielkim kijku, w skórzanych — żółtych lub czerwonych — papuciach, miał w sobie wiele z biblijnego patryarchy. Posłuchem cieszył się wielkim: praca szła przy nim rażno i wesoło. Za każdym razem, gdy trzeba było podważyć głaz ogromny, on — chociaż starzec — sam brał drąg żelazny i dawał dowód siły niezwykłej. Spuszczał się ze mną do grobów i korytarzy podziemnych, razem czołgał się i pęłzał na brzuchu. W dniach pozbawionych zdobyczy chodził zmartwiony, ale dodawał mi otuchy, poważnie wskazując w niebo ze słowami *Allah kerim* (Bóg litościwy);

znaleziona starożytność — jego przedewszystkiem przejmowała radością. Okazywałem mu szczerzy szacunek i przyjaźń; największą uciechę sprawiłem mu odwiedzinami w jego ubożuchnej lepiance, gdzie na macie słomianej kawą mnie częstował. Zbiegała się wtedy cała rodzina, oczywiście z wyłączeniem kobiet: synowie Mohammed i Ali byli chlubą szejcha, największym jednak ulubieńcem malutki wnuczek Afifi. Spytać się o zdrowie malca sprawiało dziadkowi nadzwyczajną przyjemność; ze wzruszeniem dziękował za pamięć. Jeżeli wszystko, co dotąd powiedziałem o Szeichu Junisie, wyda się czytelnikom sympatycznym, zrazi ich może pogląd jego na „sprawę kobiecą“. Matkę Mohammeda i Aliego wypędził i pojął żonę drugą; gdy dziś spotka na drodze dawną małżonkę, która już od długich lat pocieszona znalazła sobie towarzysza, z powagą podnosi połę swego płaszcza i zakrywa oblicze. Tak mu każe pobożność. Raz mi wyłuszczył swój sąd o kobiecie: Jest ona — powiedział — jak papużka; gdy wygodny, należy go starannie przechowywać, — gdy jednak uciska i gniece, rozum każe precz go odrzucić“...

Z innych obywateli teje osady zasługuje na bliższe poznanie rodzina Abdelaalima. Ślepy ojciec, zajęty ustawicznie przędzeniem, umie na pamięć koran i tę wiedzę synom przekazuje. Młody jego syn, pilny robotnik Abdeltanab, również podobno posiadał całą świętą księgę, a biegle czytając służy towarzyszom za lektora. Późnym nieraz wieczorem słychać było, jak z wielkiej, w skórę oprawnej księgi snuł powieść o Harun al Raszydzie. Mały jego braciszek, może dwunastoletni, umie już wiele sur na pamięć i pięknie je nieraz śpiewa ku zbudowaniu słuchaczy. Tej rodzinie uczonych przeciwstawić trzeba typ inny, pospolitych fellahów, jak Ahmed Mohammed, chudy i zwiędły starzec, który z wieku czuł prawo witania mnie zawsze podaniem ręki. Pracował niezdarnie, ale wypadało patrzeć na to przez palce, bo w zamian za dwu się trudził przysadkowaty Ibrahim Mohammed, narzeczony córeczki Ahmeda, nie wiele co nad dziesięć lat mającej. Brzydki, o twarzy buldoga, z siłą niezwyczajną ruszał kilofem; nic też dziwnego, że przyszła jego żona, przynosząca wodę robotnikom, z podziwem nań spoglądała. Dwudziestoletnia różnica wieku nikogo nie raziła i już parę tygodni po moim wyjeździe z Szaruny Ibrahim poślubił Aaszę, uzbierawszy widocznie na nowe szaty i wesele. Wogóle

fellahowie żenią się bardzo wcześnie: często widać 15-letniego męża, a 12-letnią małżonkę.

Fellahowie górno-egipscy są robotnikami silnymi i pracę swoją sprzedają tanio, a to z powodu, że w okolicy niema na nią popytu, a przy tem życie ich bardzo pierwotne ma potrzeby. W Szarunie płaciłem dorosłym 3 piastry dziennie za 9 godzin roboty, tj. koło 75 halerzy, — a chłopcom o piastę mniej; w El-Gamhudzie 4 piastry, tj. mniej więcej koronę. Należy jednak pracy bezustannie doglądać, bo — z natury leniwi — w braku dozoru natychmiast zaniedbują się. To też od rana do wieczora rozlegać się muszą okrzyki nadzorców: „*Szyddi helak, szyddi helkum! auafi! auafi!* Nuże, wyćście siły!“ W niczem nie można się spuszczać na uwagę robotnika: przy odgrzebaniu naczyń lub trumny upominać trzeba bezustannie, zwracać uwagę na kruchość przedmiotu i niebezpieczeństwo zniszczenia. Najsilniej działa na jakość roboty obietnica *bakszyszu*; krzyczą też on wszyscy przy lada sposobności, zwłaszcza gdy coś odkryją. Wielkich usług dostarcza gromada małych chłopaków, zręcznych i ochotczych w wypełnianiu ziemią koszyków i odnośzeniu na bok. Przy ciężkiej pracy, np. podważaniu głazów, robotnicy wzywają pomocy świętego Zirebiego, który ongi („więcej niż sto lat temu“...) żył w pobliżu i na małym pagórku ma *kubbę* (kapliczkę kopulastą), skąd rozracza cenną opiekę nad krajanami. Często odkładają narzędzie, by odetchnąć dymem tytoniu; papierosy kręcą z bibulek, a zapalają najczęściej krzesiwkiem. Gdy ktoś zapragnie wody, siedząca obok dziewczyna podaje mu kubek blaszany; pijący nie połknie ani łyku, zanim nie wypłucze ust i gardła z kurzu i piasku. Przykre wrażenie robi zupełny brak uszanowania dla dożywianych trupów: uchodziło za dobry dowcip trzaskanie czaszki o czaszkę. Napróżno tłómaczyłem, że są to ich własni przodkowie; jedynie surowy nakaz uczył barbarzyńców składać kości osobno i z powrotem grzebać. O wartości *antików* (starożytności) mają wieśniacy przesadne pojęcie: europejczyk w ich oczach szuka skarbów niezmiernych, złota i drogich kamieni. Gdy sami czynią tajemne poszukiwania, palą przepisane kadzidła, dla odpędzenia starych duchów, strzegących kosztowności. O zakopanych skarbach krążą poruszające szczegóły; zapewniano mnie o grobie *bint es sultan* (córkę królewskiej), pełnym złotych sprzętów. Roznosiciele baśni podobnych powołują się na jakieś księgi, w których za-

znaczone mają być miejsca godne wykopalisk. Ogół wierzy, że i europejczycy, szukający *antików*, wiedzę swą z takich ksiąg czerpią. Arabowie podają sobie legendy z ust do ust w najlepszej wierze: marnowałby jednak czas i pieniądze, ktoby za wskazówkami tego rodzaju śledził starożytne zabytki.

Kiedy podczas południowej przerwy wszyscy wydobędą z zawiniątek zapasy obiadowe, warto się przyjrzeć, jak niewielka ilość pokarmu wystarcza fellahowi. Cieniutki placek suchego chleba, kawałek białego miękkiego sera, parę główek czosnku czy cebuli — oto i wszystko. Chleb przypomina mace żydowskie, jest jednak i twardszy i ciemniejszy; wypiekają go z mąki *durry* (*Andropogon Sorghum*), ze sporą przymieszką gorzkich ziarenek *helby* (*Helba trigonella*, *foenum graecum*), rośliny podobnej do koniczu. Smaku dodaje sobie robotnik szczyptą pustynnej soli, którą kobiety i dzieci troskliwie wśród piasku wygrzebują. Mimo bardzo skromnego jedzenia fellahowie na ogół są silni i zdrowi; niestety i tu, na egipskiej ziemi, zagościła najstraszniejsza z chorób, kiła. Mówiono mi o lekkim jej przebiegu, ale odstraszałym przykładem tej „lekkości“ był nieszczęśliwy syfilityk, który nieraz przychodził gapić się na roboty, młody a podparty kijem, wlokący się powolutku, wychudły i zeschły, owinięty szmatami. Choroba jest tu dziedziczna: żre również jego matkę, beznosą kalekę. Wieśniacy lekceważą sobie kiłę, a wykształceńsi mienią ją opacznie *rumatismem*. Zebrałem nieco szczegółów o ludowym lecznictwie: Na ból głowy nacina się czoło brzytwą dla upływu krwi, albo też w tyle głowy stawia bańki z rogów *capa*. Na ból zębów gryzą pewne ziele; na bolące oczy kładzie się na noc ałun z białkiem jaj, albo tłuczone pączki jakiegoś drzewa (nie dowiedziałem się nazwy). Chorego na porażenie słoneczne rozbiera masażysta i trze roztworem solnym, mięsząc ku jednemu punktowi, poczem odstający w tem miejscu naskórek zdziera zębami. Słyną szczególniej masażysty koptyjscy, używający do tarcia jaj z olejem lnianym¹⁾. Zacer-

¹⁾ W grudniu 1905 roku jechaliśmy z p. Mieczysławem Geniuszem i panną Dr. Maryą Schulzówną, na osłach do świątyni w Denderze. Osioł panny Sch. uniósł się i spadła, boleśnie wykręcając sobie nogę. Wróciliśmy do stacyi kolejowej w Kene, i natychmiast po przybyciu do Luksoru, wezwaliśmy słynącego w okolicy masażystę koptyjskiego, który z zadzi-

wienienie skóry z potów, czyli t. zw. wysypkę nilową, smarują mąką z łubinu. Mędrale radzą się co do lekarstw książki p. t. *Taskara Daud* (Zapiski Dawida), bardzo wziętej. Epileptycy uchodzą za opętanych przez szatana: przywołany szejch pisze na papierku 99 własności Allaha, wszystkie litery stawiając z osobna, papierek ten kładzie w woreczek skórzany i przywiązuje do ciała chorego. Jeżeli „opętany“ mówi od rzeczy, zbiera się lud w jego domu i szejch uroczyście pyta: „Kto jesteś?“ — Kiedy chory wymówi imię szatana, szejch woła: „Rozkazuję ci wyjść z niego!“ Szatan gotów się wynieść, ale przez oko, — czemu szejch się opiera, bo chory by oślepl. Uzdrawiać zadziera nożykiem palec u nogi i tamtędy każe złemu duchowi opuścić nieszczęśliwego.

Robotnicy moi byli w znacznej części muzułmanami; nie brakło jednak koptów różnoobrządkowych: ortodoksów i protestantów. Różnica religijna nie wywołuje niesnasek: koptowie, stanowiący zaledwie kilka odsetków miejscowej ludności, w życiu niczem się prawie nie odróżniają, a co najciekawsze, przestrzegają obrzezania, tak u chłopców jak i u dziewcząt, zupełnie według muzułmańskiego zwyczaju. Wszyscy jednak noszą na prawicy, poniżej dłoni, wytatuowany krzyż, — mają osobnych księży (*gassis*, u protestantów zaś szejch) i zmarłych grzebią na własnych cmentarzach, gdzieindziej położonych od mahometańskich. Cmentarze koptyjskie stykają się zazwyczaj ze starożytnymi nekropoliami Egipcyan; tak było i w Szarunie, a jest to odwiecznem podaniem, świadczącym o związku koptów z faraonską przeszłością, w przeciwstawieniu do najeźdźnych arabów. Poznałem księdza koptyjskiego z Szaruny, ortodoksa; na imię mu Stefanos. Ubrany po duchownemu, w czarną szatę i czarny zawój z jasnoniebieskim szczytem, o długiej brodzie, zachowuje się poważnie, ale jest prostakiem. Czyta koptyjskie modlitwy, nic z nich nie rozumiejąc; wiadomo bowiem, że język dawny, używany dziś jeszcze w liturgii, w życiu wymarł już od

wiającą zręcznością i umiejętnością nogę opatrzył, wymięślił i obandażował, używając przytem mąki, wody i jaj. Panna Dr. Schultzówna, będąca lekarzem kwarantanny port-saidzkiej i oficerem akademii paryskiej, z podziwem wyrażała się o skuteczności mięsienia; już bowiem na drugi dzień mogła wstać i chodzić o lasce.

wieków, zastąpiony arabszczyzną. Pytał mnie ksiądz Stefanos o katolicyzm i mocno był zdziwiony, gdy go zapewniłem, że niema krztyny prawdy w bajdach, jakie u koptów za pewnik uchodzą, jakoby u katolików chory, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, a nie umierający, ulegał śmierci z rąk kapłana, — lub jakoby mnisi katolicy raz na rok mieli dozwolone obcowanie z kobietami. Ksiądz Stefanos i inni obecni koptowie robili z tych dwu zwyczajów zarzut katolicyzmowi i, choć po moich zaprzeczeniach udawali przekonanych, w głębi duszy pewno mi nie wierzyli, myśląc, że tylko obłudnie swoją wiarę zakrywam.

Skoro już mamy się rozstać z fellahami, zanotuję tutaj parę ich przesądów. Z wielką niechęcią sprzedawali mi mleko — i nieraz, mimo że chciałem dobrze zapłacić, przez cały tydzień mleka dostać nie mogłem. Wieśniacy tłumaczyli, że ich zdaniem sprzedawać mleko to rzecz nierozsądna, bo z mleka robi się ser i masło, a te pójdą drogo na targ. Było to jednak z pewnością zatajenie właściwej przyczyny, którą musi być przesąd, zabraniający sprzedawania mleka cudzoziemcowi i to chrześcijaninowi. Dowiedziałem się także o dwu zabobonach związanych z księżycem: patrząc nań pociera się pieniądzem włosy brody, aby pieniądze stały się tak liczne, jak te włosy, — a gdy popatrzywszy na księżyc spostrzeżesz nagle twarz piękną przechodnia, możesz być pewny dobrej wróżby. Zajęty wykopaliskami nie miałem sposobności do łowienia przesądów i zabobonów, ale musi ich być dużo, bo Szaruna uchodzi za dzikszą od przeciwnego brzegu Nilu, a *kutab* (szkółka) tamtejszy nie wiele szerzy światła, zwłaszcza, że nauka nie jest obowiązkowa. Mało kto umie czytać i pisać, nawet poprzedni *omde* był analfabetą.

Niedaleko pola moich robót leżały brudne i nędzne namioty beduinów. Nic prawie nie miałem z nimi w Szarunie do czynienia; czasem tylko podchodził dla przyjrzenia się kopaniu obtargany beduin, — z krzywą przy boku szablą, nieraz pięknie okutą — i z góry patrzył tak na mnie, jak i na fellahów: beduini, choć nędzni, zawsze wywyższają się nad mieszkańców doliny. Mają oni odrębne zgoła zwyczaje, a nawet swoje własne wewnętrzne prawodawstwo. Opowiadano mi, że beduini w razie zabicia kogoś przez jednego z nich nie idą nigdy do trybunału, lecz sami wymierzają sprawiedliwość, każąc spłacić winę wielbłędami, od dwudziestu sztuk i więcej, stosownie do znaczenia zabójcy i zabitego. Jeżeli oskarżony zapiera się zbro-

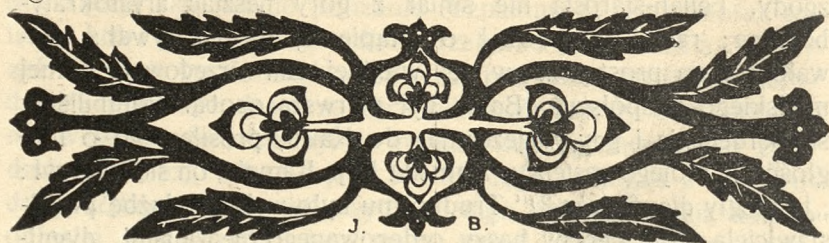
dni, sędzia daje mu do polizania rozpalone do czerwoności żelazo, które na niewinnym śladu rzekomo nie zostawia, winny zaś nie śmie go dotknąć i zazwyczaj pod samą groźbą do zbrodni się przyznaje. Jeżeli zabójca odmawia zapłaty odszkodowania w wielbłądach lub bydłe, rodzina zabitego ma prawo zgładzić mordercę, lub — jeśli ten nie żyje — kogoś z jego rodziny. Zdaje mi się, że zwyczaje tego rodzaju sięgają bardzo odległej przeszłości i być może nawet malują obraz społeczeństw arabskich z przed Mohammeda, ślady bowiem islamu na pustynno-górskich mieszkańcach są niezmiernie drobne.

O ile w Szarunie przypadkowo tylko stykałem się z beduinami, o tyle na drugim etapie moich wykopalisk ciągle nimi byłem otoczony. W marcu rozbiłem namioty na pustyni libijskiej, cztery do pięciu godzin jazdy osłami od brzegu nilowego. Wprawdzie do robót przychodzili fellahowie z najbliższej wsi El-Gamhud, ale zostawałem pod opieką beduinów, ich miałem za strażników osoby i mienia. Mogłem też podziwiać świetne typy wolnych górali (pustynia, wzniesiona wyżej od pól rolnych, zowie się *gebel* jak góry), — nieustraszonych, dumnych, nie uznających żadnej władzy poza własnym plemieniem. Szejchami nie są tu starcy, jak w nizinie: przeciwnie, na czele plemion stoją dzielni młodzianie, ale arystokratycznego pochodzenia. Takim arystokratą był mój opiekun Bakir, dorodny, smukły, o ognistym wejrzeniu i wysokim czole, nosie orlim i maleńkim, czarnym wąsiku. Trzeba go było widzieć na koniu ze strzelbą, aby pojąć olbrzymią różnicę, jaka dzieli wolnego syna pustyni od fellahów. Wolni są beduini nie w przenośni, ale prawdziwie: nie są związani obowiązkową służbą wojskową, bo ich szejchowie nigdy się na to nie zgodzili w umowach z rządem dolinym. Odpowiedzialności przed urzędową władzą nie znają: — „Czem jest *maamur*? — powtarzał Bakir — czem *mudir*? czem *effendina* (chedyw)? Ta władza nic nas nie obchodzi, to władza fellahów! Ja dla siebie jestem też *effendiną*!” — Widziałem tę niezależność w praktyce, gdy raz przedstawiciele dwu plemion sąsiednich pokłócili się przy moich namiotach, chwycili nawet za broń i ledwie dali się rozdzielić, aby nazajutrz wraz ze mną pojechać do Feszu przed *maamura* (starostę). Bakir był obwiniony, ale nie było w nim ani śladu pokory: z dumą wyciągnął dłoń do starosty, przedstawił godnie swój pogląd na sprawę, a *maamur* spokojnie i z szacunkiem nakłonił go do

zgody. Fellah-starosta nie śmiał z góry besztuć arystokraty-beduina; raczej go prosił o ustąpienie, niż nakazywał; zdawało się po prostu, że w tej wielkiej sali urzędowej, pełnej miejskiego pospółstwa, Bakir był pierwszą osobą. Polubiliśmy się serdecznie i gdy, wyjeżdżając do Kairu, prosiłem go o uległość dla mojego zastępcy, Ahmeda Beja Kamala, on się oburzył: „Ja uległy dla *fellaha*?!” Trudno mu było wejść w służbę przedstawiciela nizin, choćby baszy orderowanego medźidiami, dygnitarza i mędrca. Bo i cóż go łączyło z Bejem? Wiara? Ależ Bakir tylko *de nomine* był muzułmaninem; w duszy poganin, modlitw nie odmawiał nigdy, czcił Boga cwałem swojego rumaka i celnością w srebro okutej strzelby.

Kair, grudzień 1907.





Tyrawa Solna.

Przyczynek do historii prawa niemieckiego w Polsce.

Napisał

Józef Sulisz.

Tyrawa Solna, wieś w ziemi sanockiej, była częścią dóbr królewskich stołowych. Początkiem swoim sięga czasów Kazimierza Wielkiego, któremu królowi zawdzięcza swoje powstanie wiele osad w tej części Rusi Czerwonej. Wraz z dwoma innymi Tyrawami t. j. Tyrawą Wołoską i Tyrawą miasteczką (dzisiejszym Mrzygłodem) znana już była na początku XV. wieku ze swoich żup solnych, stanowiących dobry dochód starostów sanockich, z czego też w potrzebie umieli skorzystać. I tak w roku 1457. starosta sanocki, Mikołaj Pieniążek z Witowic dochód swój tygodniowy z żup w Tyrawie Solnej w wysokości dwóch grzywien oddaje w zastaw Tomaszowi Kunczowiczowi, rajcy sanockiemu, na pożyczone u niego 40 grzywien polskich aż do zupełnego wyrównania długu. To samo uczynił jego następca na starostwie sanockim Stanisław Pieniążek i Mikołaj Kamieniecki¹⁾

Jak wiele innych osad w ziemi sanockiej, rządziła się i Tyrawa Solna w wieku XV. prawem zwyczajowem ruskim, jak

¹⁾ AGZ. XI. nr. 3390. XVI. nr. 1424, 2693.

świadczą spotykane instytucje sotnych i sotnego bydła¹⁾. Kiedy otrzymała prawo niemieckie, niema pewności.

W archiwum gromadzkim Tyrawy nie znajdują się żadne przywileje; jakie bowiem były, te wraz z lustracją przesłano w roku 1791 za pośrednictwem dyrekcyi Dobromilskiej „do Naywyższej Monarchicznej konfirmacyi“ i zaginęły. Zachowała się tylko jedna księga, oprawiona w drzewo, skórą obite, zawierająca 230 kart (in folio), w której mieszczą się akty urzędu wójtowskiego i ławniczego, obejmujące okres od roku 1559 do 1791. Są tu wpisane porządkiem, nie zawsze chronologicznym, przeważnie kontrakty kupna sprzedaży, zapisy, darowizny, ugody, testamenty i pokwitowania. Pisana po łacinie, a w czasach późniejszych częściej po polsku.

Księga ta jednak swojemi zapiskami daje nam wiele wyjaśnień, jak po wsiach, rządzących się prawem magdeburskiem, prowadzono sprawy na sesjach ławniczych. Mamy tu nadto przy każdym posiedzeniu ławicy zapisywane skrupulatnie nazwiska i imiona landwójtów i ławników, że możnaby z wszelką dokładnością zrobić ich wykaz od roku 1559. aż do końca XVIII. wieku. Na samym zaś początku podana jest w języku polskim rota przysięgi landwójta i ławników, zwanych przysiężnikami (scabini iurati), tudzież przepisy zagajania prawa czyli sesyi sądowej przez wójta.

Z zapiski pierwszej wnosić też można, jakoby Tyrawa Solna przeniesioną została na prawo magdeburskie przez króla Zygmunta Augusta.

Zaczyna się ta księga zapiską łacińską, umieszczoną — zdaje się — przez pisarza grodzkiego albo przez samego podstarostę sanockiego, Pawła Kańskiego, który w imieniu ówczesnego starosty, Mikołaja Czykowskiego, kasztelana Żarnowskiego, przeprowadził w roku 1559 w Tyrawie Solnej wybór wójta i siedmiu ławników. Jest ona następująca:

Acta sunt haec in villa Solna Thirawa feria secunda post festum Sancti Tiburtii proxima Anno Domini 1559 (25. kwietnia).

Ex iussu ac mandato Magnifici Domini Nicolai Czykowski de Vonslavice, Castellani Zarnoviensis, Capitanei Sanocensis Burgrabiiue Cracoviensis, Generosus Paulus Kanski de Kansko,

¹⁾ AGZ. XI. nr. 1119, 2391.

Vicecapitaneus Sanocensis, post ademptionem oppidi Tirava Per Majestatem Regiam in manusque Generosae Zophiae Drohirska designationem, volens debitum modum ac ordinem totae Comunitatis Villae Solna Thirava in seruando processu iuris Maydeburgensis (iniungere), eligit octo idoneos viros: primum in Locum viceadvocati Martinum Mazur. In locum vero iuratorum Scabinorum: primum Jaszko Kania, secundum Łuczka Korzan, tertium Lucam Koth, quartum Maxim Savoyka, quintum Arasko Thika, sextum Lucam Tabernatorem, septimum Ivan Kudla: suscepto ab eis eo, quo sequitur in disponendis officiis suis fidelitatis Corporali iuramento in ea rota modo inferius scripta.

Uskuteczniejszy wybór wójta i ławników, podstarosta zaprzysiągł ich według następującej roty przysięgi.

Przysięga landwójta.

„Ja (Marcin Mazur) Landwoyth w they wsi przez urząd Jego Mości Pana Starosty Sanockiego wybrany przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu y Najjaśniejszemu Panu Panu Sigmunthowi, Królowi Polskiemu y Wielmożnemu Panu Mikołajowi Czikowskiemu z Woysławic, Kasztelanowi Zarnowskiemu, Staroście Sanockiemu, Burgrabi Krakowskiemu y urzędnikom Jego siedmi Przysiężnikom y wszytkiei Gromadzie they wsi, iż chce być wierzen na sandzie moyem a sandzić jednako obiecuyem tak bogatego iako ubogiego tak sansiada iako goscia y thesz chce siroth y wdów bronić, które pożądayą sprawiedliwości, iako w moich pionci zmysłów uznać a zrozumieć bende mógł naliepiey, niepożytkow K. J. M. ku Sanockiemu Zamku ktorychkolwiek należycie bronić, a pożytki wszytki opowiedać a żadnych nie taić, a tego opuścić nie chce dla miłości, gniewu bojaźni, darów, pożytków y innych rzeczy. Thak mi Pan Bóg pomoże y Jego Krzysz Święty“.

Przysięga ławników.

(wszyscy wespołek jako ten jeden mówić mają).

„Ja (Jaszko Kania) przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu y Najjaśniejszemu Panu Panu Augusthowi Sigmunthowi, Polskiemu Królowi, y Wielmożnemu Panu Mikołajowi Czikowskiemu z Woysławic, Kasztelanowi Zarnowskiemu a Staroście Sano-

kiemu y urzędnikom jego siedmi Przysiężnikom y Wszystkiew Gromadzie tey wsi, iż w sądzie, na którym jest wysadzon siedzeniu miesca thego i wszyskiem liudziom thak ubogiem iako bogathim, thak gościom iako samsiadom chce prawy y sprawiedliwy orthey wydawać, uirzeć y naydować według nalepszey bacznosci y rozumu mego y stholca przysiężniczego podług prawa Maydeburskiego y przywilejów jego, niepożytków K. J. M. ku Sanockiemu Zamku należycie bronić, a pożytki wszyski opowiadać a żadnych nie taić, a tego opuścić nie chce dla miłości, bojaźni, darów, pożytków, gniewu y inszych rzeczy. Thak mi Pan Bóg pomoże y Jego Krzysz Święthy. Amen“

Odebrawszy powyższe przysięgi od wójta i ławicy, podstarosta Kański zostawił przepisy i pouczenia na przyszłość, jak wójt ma postępować przed zaczęciem każdej sesyi ławniczej czyli, jak ma gaić prawo.

„Wójt tak prawo gaić ma.

Naprzód gdy Przysiężnicy wszytcy Ławice osiedą, wójt ma rzecz: y tho się panowie przysiężnicy zmówcie, jeżeli sprawnie Ławica wasza osiadła.

Jeżeli wszytcy Przysiężnicy bendą, a przy nich na mieyscu swem pisarz zasiędzie, mayą powiedzieć, że sprawnie, a tho się schyliwszy mayą czynić, a jeden orthelnik, co podle wóyth bendzie siedział, then ma orthel wóythowi opowiadać.

Pothem wójt ma mówić: gdyż sprawnie Ławica osiadła, Panowie Przysiężnicy, raczcie się zmówić, jeżeli czas a godzina prawo gaić.

Przysiężnicy, schyliwszy się, mayą przez jednego wóythowi takowy ortel wydać: Ławica sprawnie osiadła, sąnd albo prawo tho z urzędu jest podle czasu złożone, Pan Postaroście albo widz Pański gothów sprawy słuchać, rzeczy sądowe przypadły, czas prawo gaić.

Potem wójt tak ma mówić: Panowie przysiężnicy, gdyż czas skazaliście mi prawo gaić przez dekret swój, ja to prawo gaję Bożą mocą, J. K. Mości Pana naszego Króla Polskiego y z radami Jego mocą, Pana starosty sanockiego mocą, Pana Postarościego mocą, siedmi Przysiężników mocą, mnie ósmego wóythą mocą, gromadzką mocą, w tem prawie gajonem myer Boży zakładam, pokoy wszem opowiedam z odpuszczeniem przystępnąć, z odpuszczeniem odstępnąć, ktho thego prawa na-

szego nie uczci a posłuszen nie bęndzie, wina Pokupy albo tho, co sąd skaże, — a tak się panowie zmówcie, jeźlim sprawnie tho prawo zagał.

Przysiężnicy mają powiedzieć: będzie sprawnie, gdy wszyscy postęmpki prawa Maydeburskiego tem należące prawom bęnda prawu opowiedziane.

Wóyth mówi: Panowie przysiężnicy, opowiedayanc the postęmpki, pytham was, jeźli pozwani zřancani mają być themu prawu posłuszni albo nie.

Przysiężnicy mają powiedzieć : mają być posłuszni, a kthory nie bęndzie, ma być winą karan, co theraźniejsze prawo niesie.

Jeszcze was pytam, panowie przysiężnicy, jeźli ten pozwany, który jeszcze u myli jesth, albo ten, który by thu szedł a sprawę z kiem przed thym sądem miał, ma li być prawu posłuszny, jako then, co już thu przed prawem stoi.

Przysiężnicy mają powiedzieć że ma być posłuszny, a nie będzie li posłuszny, ma być winą karan, co theraźniejszy sąd niesie.

Jeszcze was pytham, Panowie Przysiężnicy: Jeźliby dwie stronie przed sąd ten nasz przystąpiły albo rzecznicy, która strona ma pierwey słuhać którey, jeźli powodowey pozwana czy pozwana powodowey.

Mają powiedzieć, że pozwana ma słuhać powodowey a w rzecz nie mają się sobie wtrącać pod winą tego sądu.

Jeszcze was Panowie Przysiężnicy pytham, jeźli mnie wóythowi albo któremu z was przysiężników potrzeba była jaka do prawa, mam li starszem brathom miesce zasądzić, thak że theż Brath albo Przysiężnik ma zasądzić.

Mają powiedzieć, że ma być z nas komu by potrzeba była do prawa miesce porządnie zasądzono pod winą thego sądu.

A thak gdyżem już te artykuły mianował, które prawu Maydeburskiemu naszemu temu należą, pytham was, jeźlim sprawnie prawo to zagał.

Mają powiedzieć: jeźliś czego nie opuścił, thedy sprawnie.

A być, jeźli by co opuścił, thedy mają powiedzieć, że nie-sprawnie, pokaże się wina, masz się polepszyć.

A gdy już powiedzą przysiężnicy, że sprawnie, thedy wóyth ma ogłosić wszyscy przed prawem i powiedzieć jem: prawo siedzi, Pan Postaroście spieszen, ktho co ma, niech sprawuje. Amen“.

Z zapisek powyższych wynika, że po wsiach królewskich, obdarzonych prawem Maydeburskiem, na wielkich sesjach ławniczych czyli na „zupełnem prawie zagajonem“ bywał obecny zastępca starosty, „pan postaroście albo widz Pański, gotów sprawy słuchać“. On też imieniem starosty przeprowadzał doroczny wybór wójta i ławników.

W Tyrawie Solnej mamy tego liczne przykłady zapisane. W roku 1565. i następnym odbywały się sądy ławnicze w obecności podstarosty Stanisława Zielińskiego, w r. 1573 i dalszych burgrabi sanockiego Walentego Gruszczyńskiego, w r. 1586. Serafina Sirackiego, a i w późniejszych czasach często jest o tem wzmianka. Tacy też zastępcy imieniem starosty potwierdzali wszelkie akty kupna i sprzedaży i darowizny gruntów.

Przy sprzedaży i kupnie był jeszcze zwyczaj, znany już w XV. wieku w ziemi sanockiej ¹⁾, że przedawca podawał w sądzie nabywcy różgę zieloną na znak prawdziwego, wiekuistego i nieodmiennego przedania, wyrzeczenia się i zdania przedmiotu kupionego, a nadto obowiązywał się go bronić przed roszczeniami innych i odpowiadać za straty stąd wynikłe przez rok i jeden dzień.

Dalszym również warunkiem rzeczywistego aktu kupienia i sprzedaży było zapicie litkupem (*mercipotus*), co miało stanowić prawny dowód dokonanego kupna i było wówczas bardzo potrzebnem. Tacy bowiem litkupnicy byli potem nieraz świadkami w sądzie, w razie zarzutu nieprawego posiadania rzeczy kupionej. Zwyczaj ten przyszedł do nas także z prawem niemieckiem, jak sama nazwa wskazuje, a zachował się do tego czasu u ludu. Zwali się po łacinie litkupnicy „*mercipotatores*“ ²⁾.

Oprócz tego każdy kupujący lub inną sprawę mający był obowiązany opłacić się w sądzie pewną kwotą, zwaną „*memoriale*“ a po polsku „*pamiętne*“ lub z niemiecka „*szepszeląg*“, które przypadało ławnikom. Kto wyszedł ze sądu, nie złożwszy pamiętnego, bywał odpowiednio karany, ponieważ mu to poczytywano za zniewagę całego sądu.

Te właśnie zwyczaje prawne były w Tyrawie Solnej szczególnie ściśle przestrzegane i zapisywane w odnośnej księdze już od roku 1559.

¹⁾ AGZ, XI. nr. 1104. XVI. nr. 3344, 3361, 3529, 3530, 3588.

²⁾ AGZ. XI. nr. 1734, 1949.

I tak pod rökim 1573. czytamy. „Anno Dömini 1573. In praesentia Generosi Dni Valentini Gruszczyñski, Burgrabii Castri Sanocensis, Iudicium magnum bannitum est celebratum feria quinta proxima ante ferias Divi Viti per providos Martinum Mazur viceadvocatum et scabinos septem Jaszko Kania, Ivanum Kadłubiec, Garaszko, Szlody, Stanislaum Tabernatorem, Jurko Kroman, Petrum Chamasko.

Przed tem zupełnem zagajonem prawem y przed Bożem prawem stanąwszy oblicznie Muszka Jaroszowa, Akim, Anna i Ulka, dzieci niegdy Jarosza, przedają połowę roli na nie przypadłą Iwanowi Kadłubcowi... i wyrzekają się i wyrzekły z onych dóbr ojczystych w imieniu swoim i potomków. Które dobra ojczyste on Akim jako dziedzic, przez podanie różgi zielonej na znak prawdziwego i wiekuistego i nieodmiennego przedania i wyrzeczenia zdaje i zdał Iwanowi... Nadto obligują się one Iwana i jego potomki bronić, zastępować, ilekroć będzie potrzeba, od wszelkich person stanu i płci... wedle prawa Maydeburskiego do dnia i do roku, Co Iwan Kadłubiec sądowi groszem pamiętnie obłożył i litkupem popił“.

W roku 1586. Hryć Tebliczka z synami zeznaje wobec sądu ławniczego, że sprzedali czwartą część swej posiadłości i wyrzekają się... „na co im prawo dozwoliło, a on Andrzej litkupem popił i groszem swoim zapisał pod różgą zieloną z korzenia daną“.

W roku 1589. Jajko kupuje od braci i sióstr swoich rolę za 55 grzywien i 10 groszy, a oni się wyrzekają, „na co mu różgę dały zieloną skorzenia fundowaną, a ten Jajko groszem swoim zapisał i litkupem popił, na co mu prawo dozwoliło“.

Oleksa tabernator w roku 1590. Fiedorowi Safarowi „vendidit tabernam cum omnibus attinenciis, quae spectabant ad tabernam, id est dom, budowanie seu stodola, słodownia, kóciel, kórta, kadzi, kufli, sinquas, y insze rzeczy, które przynależom do tey karczmy przedał za zł. 32 monety bitey polskiey, w każdy złoty licząc po 30 groszy okrom nakładu, y wyrzeka się ten to Oleksa, iż tam nic nie ma ani jego dzieci ani jego potomkowie ani żaden krewny i jeno temu Fiedorowi wolno przedać, darować, na co mu prawo dozwoliło, a ten Fiedor groszem swoim zapisał i litkupem popił y świadczenie założył pod rozgom zielonom skorzenia danam“.

„A. D. 1604. feria quarta Cinerum Luczka Kotówiat, vicina de villa Tirawa, vendidit Steczowi de villa Jablunki mediam partem agri alias *pułanek* pro 32 florenis... et condescendit sub virga viridi de radice sumpta“.

I tak powtarza się ten sam zwyczaj prawny z roku na rok aż do początku wieku XVIII. Jeszcze w roku 1719. sprzedający zdaje nabywcy kupioną rolę „pod różgą zieloną z korzenia wyjętą“.

Oddawanie to pod różgą zieloną odbywało się w czasach późniejszych bardziej symbolicznie i polegało na wpisaniu do akt, jako zwyczaj przodków, przez potomnych zachowywany i uważany za konieczny do ważności kontraktu, więc przynajmniej zanotowany w księgach. Jedynie litkup zatrzymał się do naszych czasów i jest przy kupnie zwłaszcza u ludu zachowywany, co i w Tyrawie Solnej jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku skrętnie notowano, gdy o zdaniu pod różgą nic już nie słychać.

W roku 1749 synowie Iwana Kadłubca dzielą się wobec urzędu radzieckiego dziedzictwem ojcowskim. Urząd zastrzega, że któryby z nich nie dotrzymał ugody, ten za karę musi dać: na cerkiew 10 funtów wosku, dworowi 15 grzywien, prawu gorzałki 4 garcy i otrzyma w dodatku 50 plag. Czasy były już inne.

W Tyrawie Solnej istniała cerkiew już w XVII. wieku, a przy niej było Bractwo cerkiewne założenia św. Jana.

W roku 1679 mamy wzmiankę o sprzedaży popostwa. Pod tym rokiem Oyciec Jan Stysłowicz zeznał przed księdzem Tyrawskim, iż sprzedał popostwa swego pół ćwierci roli jako z cerkiewnymi tak i gromackimi pożytkami uczciwie urodzonemu Demkowi Klimkowiczowi, szwagrowi swemu, wraz z budynkami, ogrodami, sadami, łąkami, przymiarkami i przywilejami J. Królewskiej Mości za złotych 125 monety i liczby polskiej, licząc w każdy złoty po groszy 30 — pod różgą zieloną z korzenia wyjętą.

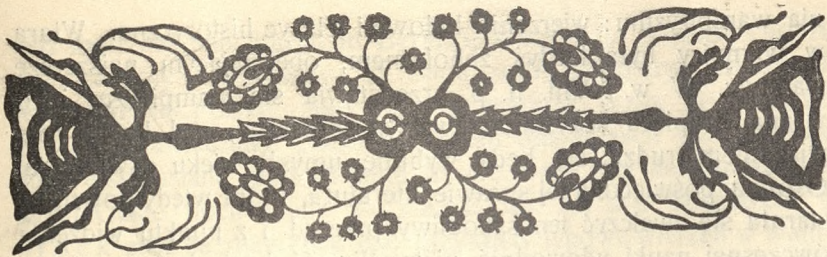
W następnym znowu roku Hrehory Zezula „zeznał jawnie y dobrowolnie nie przymuszony ani przyniewolony, będąc zdrowy na ciele y na umyśle, z dobrą radą samego siebie y małżonki swej tak y dziątek swych, iż sprzedał część popostwa swego, którego sam zażywał, to jest roli puł ćwierci iako cerkiewney y gromadzkiej tak y popowskiej, należytey successiej

z wieków ufundowanej, ze wszystkimi pożytkami należącemi do popostwa, budinkami, z sadami, zagrodami, łąkami, przy-
miarkami y dochodami cerkiewnymi sławetnie urodzonemu Ba-
zilemu Cwiklewicowi, lewitowi, za summę pewną wyliczoną
w każdy złoty po groszy 30 to jest za złotych 180, za którą
summę powziętą od Urodzonego Bazylego lewita wyrzykam się
stych dóbr wyży opisanych, nie zostawując sobie ani działkom
swym ani żadnemu pokrewnemu swemu, tylko czynię dziedzicem
pomienionego Bazylego Cwiklewica, aby spokojnie y wie-
kuiście zażywał iako swego własnego, póki wola P. Boga
nawyższego y tego pomienionego dziedzica, które mu wolno
będzie sprzedać, dać, darować, y to warując, gdyby ten pomie-
niony dziedzic miał wolą sprzedać to popostwo albo raczej tę
część, tedy należyty Sucessor popostwa tego gdy zechce kupić,
wolno będzie, które to dobra pomienioną część popostwa Ty-
rawskiego ten pomieniony sprzedawca wyży pomienionemu kup-
cowi swemu zdaje pod Różgą zieloną skorzeniawyjętą“.

A w zakończeniu niniejszej pracy pomieszczamy jeszcze
spis osób, które sprawowały urząd wójtowski lub ławniczy, po-
cząwszy od r. 1559 aż do połowy 18 wieku. Nazwisk stosun-
kowo niewiele, gdyż niektórzy wójtowie i ławnicy po kilkana-
ście lat na urzędzie swoim zasiadali.

Antonik, Benko, Borszcz, Borusowicz, Bosypanko, Chodor,
Chomaszko, Chomicza, Chrzan, Chrynowski, Chutko, Dymko-
wic, Garoszko, Gilik, Gwóźdź, Gwoździk, Hnizdur, Hrym, Hry-
nasko, Jarosz, Kaczor, Kadłubiec, Kania, Kereman, Kiczor, Ke-
remanciov, Kiermak, Klim, Klimkowicz, Klisz, Korzan, Kot, Ko-
towiat, Kotowic, Kroman, Lachowski, Lechański, Łazuka, Łucz-
ków, Malowany, Manyowicz, Manko, Maszko, Mazur, Mazurek,
Nysz, Pasek, Piarnak, Popowicz, Proskornik, Rachciak, Rapsa-
towiak, Ruściek, Ryczow, Sawczak, Sawoyka, Sawolcząt, Seńko-
wicz, Seredniszczak, Siadubiec, Siebidło, Sierdło, Skiba, Socha,
Soroka, Sporniak, Srogi, Strok, Swiszko, Szlody, Szuchaj, Tere-
becki, Thika, Tkacz, Tylko, Tymoczko, Wasylewicz, Wasyliow,
Werwyczka, Ziach, Ziajko, Zubik, Żydor.





W sprawie wampiryzmu.

Napisał

Stanisław Wasylewski.

Kwestya wampiryzmu od dawna żywo zajmuje etnologów. Wampir, człowiek umarły, który poza grobem żyje drugim życiem, podtrzymując je niszczeniem istnień ludzkich przez wysysanie im krwi żywej, to jeden z ciekawych i bardzo rozgałęzionych wątków folklorystycznych. Gdy w noc księżycową północ uderzy, wstaje wampir z grobu i błądzi po ziemi, szukając ludzi. Ofiarę swą ubezwładnia i uśmierca, wysysając jej krew. Uśmiercony staje się także wampirem. Na to samo skazana jest też cała jego rodzina. Czasem nad całą miejscowością zawisa, jak nienawistne fatum, klęska wampiryzmu. Badania wykazały, że wiarę w istnienie wampirów znaleźć możemy przedewszystkiem w demonologii ludów wschodnich, od indyjskich *dajtias* i *pisachas* począwszy. Kolebką właściwego wampira jest jednak Wschód Europy, a środowiskiem, w którym go najczęściej spotkamy — Słowiańszczyzna.

Nie jest zaś wiara w wampiry czysto metafizycznej natury, ale bierze początek z podstaw rzeczywistych. Genezy jej szukać trzeba w zdarzeniach tego rodzaju jak letargi, budzenie się zmarłych w grobie i żywienie się własną krwią, wreszcie w nekrofilizmie i lykantropii. Stąd dwojakie mogą być źródła do pozna-

nia wampiryzmu: wierzenia ludowe i relacje historyczne. Wiara w wampiry była kiedyś zabobonem, obejmującym najszerze warstwy. W w. XVIII. n. p. przedstawia się wampiryzm jako ważna, trapiąca wszystkich kwestya społeczna, nad której rozwiązaniem trudzić się będą wybitne umysły wieku oświecenia. Osobna poświęcona tej sprawie literatura, która wtedy powstała, starała się zwalczyć ten szkodliwy przesąd i z punktu widzenia ówczesnej nauki udowodnić niemożliwość istnienia wampirów. (Do najwybitniejszych należały dzieła ks. Calmeta we Francyi, Ranfta w Niemczech, wreszcie ks. Jana Bohomolca S. J. w Polsce). W wieku XIX., gdy wampiryzm pozostał tylko wśród ludu, zajęli się nim żywo badacze folkloru. Po studyach André'e'go ¹⁾ i Laistnera ²⁾ opracował podania o wampirach wyczerpująco ze strony folklorystycznej i literackiej (wampir jako motyw utworów poetyckich) Dr. Stefan Hock ³⁾. Wreszcie ostatnie lata przyniosły rozprawy A. Epaularda ⁴⁾ i W. Fischera ⁵⁾.

Wszystkie te prace pozostają w pewnym związku z naszą etnologią i dziwnem wydać się musi, że nie zwrócono dotąd na nie zupełnie uwagi. Według opinii bowiem wszystkich badaczy głównem środowiskiem i siedzibą wierzeń w wampiry jest Słowiańszczyzna. Tu występuje ten zabobon najliczniej i najczęściej; niema ludu ani okolicy słowiańskiej, w którejby go nie znano: „Der Vampyr glaube — pisze Hellwald ⁶⁾ — hat seinen Brennpunkt bei den Slaven; wenn er auch in ähnlichen Formen oder anklingend über die ganze Erde vorkommt, so durchdringt er doch nirgend so tief wie bei den Slaven das ganze Volksleben“. Fischer zaś podnosi, że ponury ten zabobon nigdzie tak ostro nie występuje, jak u Słowian i na Wschodzie. „In Deutschland fasste man ihn etwas gemüthlicher auf. Nur dort herrschte der Vampirglaube in seineren finsternen Gestalt,

¹⁾ Richard André. *Ethnographische Parallelen und Vergleiche*. Stuttgart, 1878.

²⁾ L. Laistner. *Das Räthsel der Sphinx*. Berlin, 1889. II.

³⁾ *Die Vampirsagen und ihre Verwertung in der deutschen Literatur* (XVI. tom zbioru: Müncker, *Forschungen*). Berlin, 1900.

⁴⁾ A. Epaulard. *Vampirisme*. Paris, 1902.

⁵⁾ Wilhelm Fischer. *Aberglaube aller Zeiten. Dämonische Mittelwesen, Vampir und Werwolf in Geschichte und Sage*. Stuttgart, 1907.

⁶⁾ Hellwald. *Die Welt der Slaven*. Berlin, 1890.

wō man mit den Slaven in Bērührung kam“¹⁾. A jeżeli chodzi o szczegōły i przykłady, to obok Serbii, Bułgarii, Dalmacyi wskazuje się Polskę, jako kraj, szczególnie przez krwiożercze demony nawiedzany. „Dort bei Polen und Russen vornehmlich in Weissrussland und Ukraina ist die Sage von dem unheimlichen Gaste noch mehr zu Hause, als bei den Südslaven“²⁾. H o c k zaś, ile razy chce dać przykłady typowe wierzeń w wampiry i zwyczajów z tem związanych, czerpie je zawsze z Polski³⁾.

Z Polski zaś i z innych krajów słowiańskich przeszedł wampiryzm z końcem XVII. i XVIII. wieku do Niemiec, po r. 1732 szczególnie, gdy głośnie zdarzenia w Serbii zaniepokoiły całą zachodnią Europę do tego stopnia, że wysyłano osobne ekspedycje naukowe dla zbadania sprawy. Fakt ten podnoszą badacze z pewną dumą, uważając wampiryzm za jeden z przeżytków barbarzyństwa i dzikości, którego niema u ludów cywilizowanych; Hellwald cytuje nawet zdanie angielskiego uczonego Spenera dowodzącego, że u ludów, kultywujących dziś wiarę w wampiry, panować musiał kiedyś kanibalizm!

Widzimy więc, że jest to kwestya i dla naszego folkloru niezwykle ważna i ciekawa — a jednak u nas nie wypowiedziano w niej ani słowa. A lekkomyślnem byłoby przecież polegać na zdaniu badaczy niemieckich, którzy, o ile chodzi o rzeczy polskie, nie mogą czerpać ze źródeł i polegają na informacjach z drugiej ręki.

W uwagach tych nie kuszę się bynajmniej o wyczerpanie przedmiotu. Chodzi mi tylko o wyznaczenie punktów wytycznych, według których należałoby tę sprawę zbadać, i o podniesienie kilku wątpliwości, które mi się nasunęły przy badaniu wątku folklorystycznego wampira z innej strony, a mianowicie jako motywu w utworach literackich.

Jak wspomniałem, dla poznania wampiryzmu mamy dwa źródła: podania ludowe i relacje historyczne. Zaczniemy od tych drugich. Jest ich u nas istotnie bardzo wiele, od w. XVII. począwszy. Po dziele Rzączyńskiego⁴⁾, który pierwszy zapisał wypadek w Krakowie w r. 1621, spotykamy coraz częstsze wzmianki

¹⁾ Str. 31.

²⁾ Hellwald, str. 367.

³⁾ Por. str. 20, 22, 23, 28, 29, 34.

⁴⁾ Historia naturalis regni Poloniae. Sandomierz, 1721.

o tym zabobonie. Teologowie zajmują się wampirami, uważając ich istnienie za sprawkę szatana, w którą kościół powinien wkroczyć i zwalczać ją. Innych interesuje wampiryzm gwoili osobliwości, jakiej w innych krajach niema. „Indya pełna złota, Malabar pieprzu — a Polska upiorów“ pisze ks. Chmielowski w sławetnem dziele „Nowe Ateny“.

Po takich bajaniach pisarzy z epoki saskiej arcyciekawych jako *signum temporis*, które podtrzymywały tylko brutalny zabobon wampiryzmu w szerokich sferach, zajmie się nim wiek oświecenia i rzuci hasło energicznej walki, i ta zdoła wreszcie wampiryzm wytępić. Szczegółowe zbadanie dziejów tego historycznego wampiryzmu jest postulatem ważnym i dla historii kultury i dla etnologii. Dotąd jednak, po za wiązką szczegółów w dziele R. Berwińskiego, wydanem w r. 1862 ¹⁾, opieramy się tylko na tem, co piszą uczeni obcy. Hock n. p. wykazuje, że wiadomości o pojawieniu się wampirów, podawane przez naszych pisarzy, były zupełną nowością dla Zachodu, który dotąd o zabobonie tym nie słyszał. Dostawały się one do pism zagranicznych (jak *Mercure Galante* 1693) i z nich dowiadrywano się w Europie o polskich wampirach. Mamy więc do czynienia z faktem ciekawym: W w. XVII. i XVIII. pośredniczy Polska w przeniesieniu wampiryzmu ze Wschodu na Zachód Europy. Pośredniczy drogą literatury.

Inna rzecz z dzisiejszemi wierzeniami ludowemi, które trzeba zupełnie wyodrębnić i badać je na podstawie bezpośrednio zebranych materyałów.

I tu staniemy wobec zjawiska wręcz odmiennego: O ile w XVII. i na początku XVIII. wieku istniały wszędzie wierzenia w wampiryzm, podtrzymywane ciemnotą szerokich warstw społeczeństwa — o tyle lud polski nie znał ich zupełnie, tak jak ich nie zna dzisiaj. Jak się bowiem przedstawia ten zabobon u ludu polskiego?

Czy lud polski wierzy w wampira? O tem dotychczas dwóch zdań nie było. O wampiryzmie w folklorze polskim mówiono i pisano wiele, od kiedy tylko zaczęto się zajmować twórczością ludu. Od wszystkich, którzy w tej materyi pisali, dowiemy się, że wampir to jedna z najbardziej rozpowszechnionych po-

¹⁾ Studya o literaturze ludowej. Poznań, 1862. Tom II., str. 24 i n.

staci naszej demonologii ludowej. Zna ją lud, usłyszemy dalej, we wszystkich stronach Polski, przechowuje grozy pełne podania o strasznych czynach wampirów, śpiewa o nich pieśni.

Nic dziwnego, że podobnego zdania są i wszyscy wspomniani badacze zagraniczni. A jednak powiedzieć trzeba, że wszystkie te zapatrywania nie opierają się na faktycznej znajomości rzeczy. Po bliższem rozejrzeniu się dochodzi się do przekonania, że mamy do czynienia z powtarzaniami w kółko twierdzeniami gołosłownymi, że kwestya ta nie tylko nie jest załatwioną, ale zawiłą, wskutek pomieszania wampira z innymi różnymi zupełnie wątkami folklorystycznymi.

Przedewszystkiem samo słowo: w a m p i r. Powszechnie uważa się je za synonim wyrazu: u p i o r. I to jest właśnie jednym z powodów nieporozumienia. Nasz bowiem upiór, chociaż etymologicznie od wampira pochodny, nie jest — jak zobaczymy — wampirem. Ma on raczej znaczenie niemieckiego *Gespent*, francuskiego *revenant*. Powtórę spotykamy się często u ludu z upiorem jako wyrażeniem zbiorowem. Wtedy obejmuje ono wszystkie istoty świata pozagrobowego, powracające na świat żywych, więc strzygi, strzygonie, latawce, wieszczych, topielce, przypołudnice itd. Pierwszym zatem warunkiem poznania tej kwestyi musi być dokładne określenie i rozgraniczenie terminów, którymi się lud w demonologii posługuje. Odróżnimy wtedy trzy postaci, w fantazyi ludu stworzone, o których pozornie sądzić można, że są wampirami. To — u p i o r, z m o r a i s t r z y g a.

Nie będę ich dokładnie omawiał, wykraczałoby to bowiem poza ramy niniejszego artykułu — chodzi mi tylko o zbadanie, o ile można je uznać za wampiry.

Upiora¹⁾ zalicza wiara ludu do demonów złośliwych i groźnych. Obdarzony nadludzką siłą napada upiór nocą ludzi. Śmierć

¹⁾ O upiorach por.: J. Gluziński. Włościanie polscy z okolic Zamoscia i Hrubieszowa (artykuł w „Archiwum domowem“ Wójcickiego. Warszawa, 1856, str. 523 i nast.); Kolberg O. Lud, VII. 65, 217.; XV. 35.; XVII. 97; Stecki, Wołyń. I. 12; Fedorowski. Lud białoruski, I. 90, 198.; II. 171, 175—9, 180, 182, 188; „Materyały antropologiczno-etnologiczne“ (przedtem pt. „Zbiór wiadomości do antropologii“ itd.) III. 73, IV. część III. 9—24, VI. 249, 391; „Wisła“, VII. 105, 375, XVI. 437, 617, XVIII. 519. (por. nadto

niechybna grozi człowiekowi, gdy mu wejdzie w drogę — upior dusi go lub odrywa mu głowę. Nigdzie jednak w tem wierzeniu ludowem nie spotykamy najważniejszej cechy, którą odznacza się wampir: upior nie ssie krwi ludzkiej. A to właśnie jest istotą wampira i to odróżnia go od innych postaci świata nadprzyrodzonego. Stąd nawet wziął swą nazwę w niektórych językach (por. *niemiecki* Blutsauger, *bułgarski* krvopijac). Jedno ma tylko wspólne upior z wampirem: lud nasz używa na uchronienie się od upiorów tych samych środków, których gdzieindziej, np. w południowych Słowian używają przeciw wampirom tj. przebija kołem osikowym serce trupom podejrzanym o wstawanie z grobu, odcina głowę składając ją u stóp i odwraca twarzą na dół. Wogóle zaś dokładniejsze zbadanie wątku folklorystycznego o upiorze usunąć musi nieporozumienie, wskutek którego jednoczy się upiora z wampirem.

w rocznikach „Wisły“ odpowiedzi na kwestyonaryusz: „Jak lud wyobraża sobie istoty świata nadprzyrodzonego?“; „Lud“ VIII. 265–274, 258. XII. 253, XIII. 112, 127.

To są ważniejsze, bezpośrednio zebrane szczegóły wierzeń ludowych w upiory. Nie uwzględniono zaś tu źródeł, które takiego charakteru nie mają, np. Wójcickiego, Przysłowia narodowe I, 143–163. i in.

Ślady wiary w istnienie wampirów są natomiast u ludu ruskiego. Por. np. „Etnograficznyj Zbirnyk“, T. 10; „Zapysky Tow. im. Szewczenka“, T. 80. str. 109–124. (Rozprawy W. Hnatiuka i Z. Kuzeli).

Ciekawy fragment pieśni o wampirze znalazłem w zbiorze poezji T. A. Olizarowskiego: „Exercycje poetyckie“ (Londyn 1839) w przypiskach. Czytamy tam (str. 126): „Są tu i ówdzie w Sławiańszczyźnie bajki, gadki o upiorach, mertwiecach, nocnicach, kołbukach wypijających krew z dziewic i dzieci. Na Rusi od znachorów i znachorek można posłyszeć nawet piosnkę w podobnym rodzaju“. Z jednej, którą autor słyszał na Wołyniu, umieszcza cząstkę:

„Oj diwczyno, diwczynońko,
Łyco twoje oj łycońko
Mołoko kistoje,
Hdeż krow taja sołodkaja
Szczu w mołoku ćwiła?
Pryszow Mertweć, wziaw krow z łycia,
Pryszła łycha Czarywnycia,
Mołoko skwasyła“.

Pozornie również łączy się z wampiryzmem wiara w zmo-ry¹⁾. Zmora jest to istota ludzka, najczęściej kobieta, której duch wychodząc nocą z ciała, nawiedza ludzi śpiących, nienawistnych sobie, czasem jednak przyjaciół nawet ukochanych, i usadowiwszy się im na piersiach, ssie krew z ich języka. Zmora jest niewidzialna. Schwyta lub uderzona przemienia się w owada, małe zwierzę lub roślinę. Uśmiercić człowieka nie potrafi. Ofiara jej budzi się tylko znękaną i osłabioną. Zmory nie zalicza lud do istot nadprzyrodzonych, dlatego nie przypisuje jej też władzy widzenia wśród ciemności. Jest ona bezwiednem narzędziem dyabła, zsyłanem dla dręczenia ludzi a działającem wbrew własnej wiedzy i woli. Zmora jako uosobienie zjawiska fizyologicznego: ciężkości snu, nie posiada żadnych cech demonicznych i trudno ją wobec tego zestawiać z wampirem.

Pozostaje strzyga (strzygoń), której istotę najmniej stosunkowo znamy. Według jednych źródeł etnograficznych strzyga to synonim upiora, według innych różni się od niego tem, że z ust jej bucha zawsze płomień, a oddechem zabija ludzi. Cech wampira nie posiada, przynajmniej nigdzie ich dotąd nie zanotowano.²⁾

Widzimy więc, że trudno bardzo doszukać się w folklorze polskim istnienia wiary w wampiryzm. Szczegółowe badania powinny — mojem zdaniem — wykazać mylność dotychczasowych poglądów i stwierdzić, że lud polski wampiryzmu nie zna, że obcą mu jest ta odrażająca postać demona, żyjącego krwią ludzką. A już żadną miarą nie można mówić o folklorze polskim, jako o jednym z ognisk wampiryzmu. Utrzymujące się uporczywie przekonanie o wierzeniach ludu w wampiry ma swe źródło w utworach literackich nie ludowych. Wprowadzili je do folkloru poetyczni folklorysty z epoki romantyzmu, którzy pod wpływem prądów romantyzmu niemieckiego i fran-

¹⁾ O zmorach zob.: Kolberg O., *Lud*, VII. 68—75. XV. 38—44; Fedorowski, *Lud białoruski*, I. 77, 288; J. Świętek, *Lud nadrabski*, 516—9; tenże, *Z nad Wisłoka*. „*Lud*“ VIII. 358. Gluziński str. 558; M. Toeppen. *Wierzenia mazurskie*. „*Wisła*“ VII. 8; Skoczyska (gub. Lubelska) „*Wisła*“ VIII. 396; Wieś Lelowice. „*Wisła*“ XVI. 685; Z okolic Biecha. „*Lud*“ XII. 216.

²⁾ O strzygach por. Gluziński op. c. str. 524; Sz. Gonet. *Strzygonie*. „*Lud*“ III. 154—5; J. Świętek, *Lud nadrabski*, 493—504.

cuskiego wysuwali na czoło wierzeń ludowych pierwiastki demoniczne, zdolne wzbudzać uczucia przerażenia i przypisywali czasem ludowi wierzenia, których on nie znał i nie miał. (Typową pod tym względem była działalność K. Wł. Wójcickiego, który pierwszy pisał o wampirach w folklorze polskim).

Dziś etnolog stwierdzić musi, że wampiryzm nie ma oparcia we folklorze i wkracza raczej w dziedzinę badań historyczno-literackich.





Wiersze Olbrychta Karmanowskiego, Jerzego Schlichtinga i inne z „Wiridarza Poetyckiego“¹⁾ zachowane w tradycji ustnej.

Napisała

Helena Windakiewiczowa.

Od niedawna zaszła interesująca zmiana w sposobie zapamiętywania się na poezję ludową. Mamy wszelkie prawo mniemać, że wielka część pieśni, nawet zwyczajowych z obecnej chwili, jest utworem autorów pismiennych, świadomych sztuki rymotwórczej. Dzieła te przeciekły powoli w warstwy niższe kulturalnie i tam albo zachowały się mniej więcej dosłownie, albo stały się materiałem do parafrazy, albo wreszcie posłużyły za wzór formy wierszowej.

U nas prac, porównywujących tradycję ustną z rękopisami lub drukami dawniejszymi, zbyt mało. Ostatnimi czasy Prof. Stanisław Dobrzycki podał cenne uwagi o dyalogu z pierwszej ćwierci XVII. w. pt.: „Zwrócenie Matyasza z Podola“, jak również ciekawe i wyczerpujące notaty, dotyczące pieśni J. Kochanowskiego, „Czego chcesz od nas Panie“²⁾. Przeglądanie

¹⁾ „Wiridarz poeticki“ r. 1675 obecnie chwilowo znajdujący się w Akademii Umiejętności.

²⁾ Zob. Pamiętnik literacki, 1907., I., 64. i 1906., I., 56.

starszej literatury polskiej, szczególnie XVII. w., z myślą o literaturze ludowej — może wydać wcale ciekawe rezultaty. Na próbę porównaliśmy kilkadziesiąt pieśni autorów polsk. z XVII. w., znajdujących się w głośnym obecnie „Wiridaru poetickim“, z r. 1675., a częściowo także przedrukowanych w Pamiętniku Sandomierskim z r. 1830., II., z pieśniami krążącymi obecnie według Kolberga wśród ludu, i podajemy poniżej wynik tego studyum, bardzo co prawda nieznaczny, ale wskazujący, że dałoby się w tym kierunku wiele zrobić.

1. Wiersz Olbrychta Karmanowskiego „Westchnienia Pannieńskie“, zaczynający się:

Najświętsza Panno Dobrodziewko moja,

Jam iest niegodna służebnica twoia.

Proszę Cię niechay to mam z łaski twoiey

Day mi męża dobrego podług myśli moiey.

(Pam. Sand., II., 406).

Znajdujemy dzisiaj wśród ludu w parafrazie:

Najświętsza Panno, opiekunko moja,

Dajże mi chłopca, jeśli wola twoja.

Dajże mi chłopca, aby co dobrego,

Żeby kawalira nie wdowca żadnego etc.

(O. Kolberg, Mazowsze, III., nr. 289).

Jest to tylko urywek, do którego obyczajem muzy ludowej doczepiono znowuż inny fragment. Całość, spiewana melodyą polonesową żyje w pamięci szlachty zagonowej koło Radzymina.

2. Z pięciu dystychów humorystycznych w „Wiridaru“, notowanych bezpośrednio po wierszykach humorystycznych Olbr. Karmanowskiego i dość zbliżonych charakterem do innych tego pisarza urywków, pt.: „Dziwy albo absurda“, spiewane są dziś dwa niemal dosłownie na Mazowszu.

a) „Stodoła się rozigrała, sarnę uловиła,

Co stępa obaczywszy, oknem wyskoczyła“.

(Wiridarz str. 23).

„Stodoła się rozigrała, zająca goniła,

Stępa widząc, że nie żarty, oknem wyskoczyła“.

(O. Kolb., Mazowsze, II., nr. 337).

b) „Kozuch poszedł do lasa y ułowił śledzia,
Piomiotło zaś pływając, zabiło niedźwiedzia“.
(Wiridarz, j. w.).

„Posła¹⁾ z grabiami do boru, ułowiła śledzia,
Sydło w miechu tańcowało, przebiło niedźwiedzia“.
(O. Kolb., Mazow., II., nr. 338).

Przykład powyższy²⁾ może wskazywałyby, gdzie szukać należy pierwzoru dla popularnie powtarzanych wierszyków burleskowych. Jako wykwit pijackiego życia dworzan są one naturalnym objawem dość inteligentnej, bez troskliwej a zalanej winem głowy szlacheckiej, gdy wśród ludu, pełnego zawsze niemal rozwagi ludzi niesytych, zrozumieć je możemy raczej tylko jako naśladownictwo.

3. Wiersz Olbr. Karmanowskiego pt.: „Wesele towarzyskie“.

W poemacie tym spotykamy w dwu miejscach wzmiankę obyczaju weselnego, który dawniej, jak widać, szlachecki, dziś jest w ludowym użyciu. Mianowicie:

a) Z wieku XVII. Toast na zdrowie gospodarza z życzeniem potomka w ciągu roku:

„Ja za swe gospodyni — chłopcze nalej wina
Boday miała przed Rokiem córkę abo syna“.
(Wiridarz str. 146).

Dziś po wsiach wśród uczty weselnej również — przypiewują.

„Daj nam gorzały z baryły,
by ci się chłopcy darzyły.
(O. Kolb., Lud., XX., str. 180).

albo:

„zeby miała w rok syna -- Marcina
a we dwa dziewczynę — Katarzynę.
(Tamże, str. 216).

b) „Ledwie teraz południe; pierszy po obiedzie
Sam pan młody do tańca Panią młodą wiedzie,
Patrzy jeśli nie chromie;
(Wiridarz str. 148).

¹⁾ Stępa.

²⁾ Jak wogóle wiele wierszy burleskowych z Wiridarza.

Dziś również w tańcu weselnym ludowym zachodzi fakt podobny. „Pan młody bierze oblubienicę do tańca, a ona udaje że kuleje“ pisze Kolberg (Lud, XX, str. 165). Z obyczajem tym łączy się humorystyczna scena sprzedaży przez gospodarza żydowi jałówki, (którą przedstawia panna młoda).

4. Wiersz Jerzego Schlichtinga, „O cóż się Pani Matko na mnie rozgniewała“ (Wiridarz, str. 231) ma z pieśnią weselną „Pocóż się mnie Pani Matko za mąż wydała“ parę wspólnych frazesów i formę tę samą.

Schlichting:

„Karałaś mnie bez przyczyny,

Teraz mi się trafił iny

Smaczny opiekun“.

Por. O. Kolb., Mazowsze, II., nr. 113.:

„Karałaś (v. wydałaś) mnie bez przyczyny,

dostał mi się Jasio miły,

opiekun wieczny“.

5. Z „Wiridarza“ dowiadujemy się jeszcze o jednej pieśni, popularnej niegdyś wśród szlachty, a którą, nieco zmienioną zapewne, śpiewają teraz w Radomskim na wsi. Dowiadujemy się o niej z „Wiridarza“ drogą dość niezwykłą. Umieszczono tamże pieśń nieznanego autora, zatytułowaną: „Respons na ową pieśń panięską, którą panny młodzieńców zwykły konfundować“. Z pieśni tej początek mamy na marginesie notowany:

„Pocożecie przyiechali,

Darmo boty wydeptali.

Niepodyę za wasnic,

Bo wasnic nie masz nic“.

(Wiridarz str. 174).

Ten sam czterowiersz jednak (mimo formy tej samej, jak zobaczymy) mniejby nas pouczył, bo pieśń Radomska zachowała tylko zwrotki „konfundujące“ młodzieńców, bez wstępu. Otóż „Respons“ w zakończeniu podaje zupełnie dokładnie treść owego „konfundowania“:

„A otoż tobie wasnic

Nie mówić że było nic

Ani nie wyliczać tego

Co u mężczyzn niewłasnego“.

A pieśń radomska właśnie wylicza:

„Te koniki, te siwase,
Powiadają ze nie wase.

Chociaz wasan pyśnis,
Ale oddać myślis.

I ten wozik sybowany,
Powiadają: pozycany;
Chociaz wasan pyśnis
Ale oddać myślis“.

(O. Kolb., Lud, XX, str. 182).

Na tę piosnkę družbowie odpowiadają młodej znowuż wymysłami na nią, które ciekawym trafem są niczem innem jak właśnie naśladowniczą piosenką owego Responsu z Wiridarza. Widocznie Respons jest pierwowzorem, z zachowaniem treści głównej, formy wiersza i treści dokładnej refrenu, ale koncepty w obecnie śpiewanej pieśni są jeszcze mocniej prostackie niż „Respons“. Aby jednak uwidocznic zależność jednej i drugiej, podajemy niektóre strofy: (z Radomskiego).

„I na palcu pierścień złoty
U waspani mało cnoty,
Chociaz za mąż chcecie,
Ale nie pójdziecie.

Tyś mówiła ześ substelna,
A tyś kieby krowa cielna,
Chociaz za mąż chcecie,
Ale nie etc.“

„Respons“:

„A gdy uchyłisz ust obu
Wdzięcznaś iak szkapa u złobu
Darmo się sadzicie
Jusz mię nie zwabicie.

Gdy też zaczniesz melodyą
Piękniej w lesie wilcy wyją
Darmo się sadzicie etc.

Postrzegłem z pod czapki ucha
Widzę wasnic kłapoucha
Darmo się sadzicie etc.“

Z powyższego wynika, że Respons mamy obecnie w wydaniu ludowem jako zupełnie dowolną przeróbkę pierwowzoru z zachowaniem formy i treści ogólnej. — Pieśń zaś druchny chyba może należałoby uważać za coś więcej niż naśladownictwo, raczej parafrazę, mimo różnicy w treści refrenu. W każdym razie to jedno jest pewnem co do powyższych pieśni, że muza ludowa wzorowała się w wyrażeniu uczuć satyryczno-żartobliwych na poezji pisanej — nie zaś naodwrot.





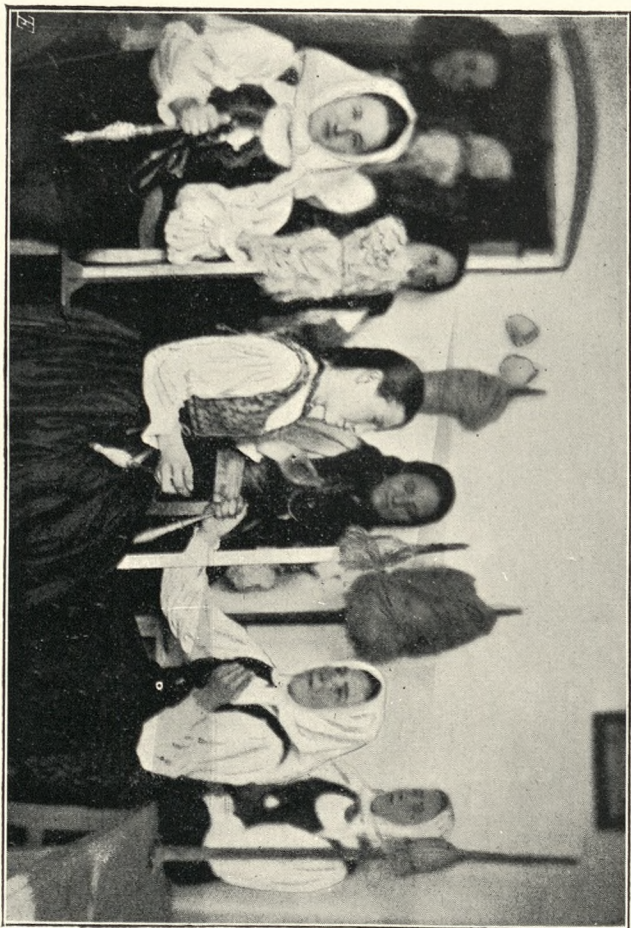


Fig. 1. PRZĄDKI zob. str. 305.

Fot. J. Stokłosa.



MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Zabawy młodzieży męskiej w Jurgowie na Spizu.

Z 2 ILLUSTRACYAMI.

Zabawy te, to część niewielka licznych zabaw, jakim się oddaje pasterska młodzież Jurgowa w lecie na halach, a wszystka w zimie, nie mając nic do czynienia. Kilkadzieśiat młodzieży męskiej i żeńskiej wyprawia się na lato na hale ze „statkami“ bydła i owiec. Pasą oni razem, jedzą razem, bawią się razem i spią prawie pod gołym niebem także razem. To życie towarzyskie stworzyło z nich nieco odmienny typ górali od okolicznych i odmienne pod wielu względami zwyczaje.

We wsi sypiają wszyscy z domu w jednej stancyi. Jeżeli jest córka w domu, to zwykłą jest rzeczą, że po ciemku w nocy sama matka wpuszcza kawalerów do córki, śpiącej na podłodze.

W zimie schodzą się zwykle dziewczęta na t. zw. prządkę, (patrz fig. 1), gromadkami po domach. Przędąc nici, opowiadają sobie różne historye, podania, lub o Ameryce; śpiewają, a przede wszystkim lubią czytać na głos. Wieczorem przychodzi cygan ze skrzypcami, albo też jaki góral z harmonią; zjawiają

się także parobcy. Wtenczas dopiero zaczynają się zabawy rozmaite, płasy i tańce, trwające do późna.

Zabawy te z tańcami odbywają się w bardzo żywiołowy, a pierwotny sposób. Zwykle przychodzi do ekscesów, nieraz nawet do krwi rozlewu. Skutkiem tego rząd węgierski surowo zakazał schodzić się z muzyką po domach, a przedewszystkiem zabronił zjawiać się parobkom między prządkami. Odpowiednie też kary nawet wprowadził dla ukrócenia swawoli.

Pozostały im więc do zupełnie swobodnego rozporządzenia z zabaw pewne rodzaje sztuk fizycznych, których kilka się podaje.

Język miejscowy w opisach niniejszych jest zachowany, by wskazać, że ten lud jest polski, jak i górale koło Mszany i Nowego Targu, pomimo, że sami uważają się za Słowaków. Rząd węgierski zalicza ich w części do Słowaków, w części do Węgrów, małą tylko ilość uważa za Węgrów, mówiących po polsku, bo zaledwie około 20.000. Tymczasem niemal cały Spiż jest pod względem języka polski, a pod względem zwyczajów i charakteru niemal typowo góralski, jak galicyjscy górale w Tatrach i na Podhalu. Tylko okolice Liptowa różnią się i językiem i charakterem, są słowackie. Sądę, że można tutaj wspomnieć, iż Spiż jest etnograficznym punktem, na którym opierają się odnogi trzech narodowości: polskiej, słowackiej i ruskiej; najsilniejszą etnograficznie jest polska ludność, najślabszą słowacka, która jednakże daje inteligencję miejscowościom w księżach i nauczycielach. Ruskie wioski, sporadycznie rozsiadane, wciskają się do głębi Tatr (Osturnia). Ludność ich zatraciła język na rzecz polskiego, zachowała natomiast odrębność w cerkwi i w strojach kobiecych.

Do jakiego stopnia mylnie może wypaść statystyka Spiża, posłuży za dowód to, iż n. p. w wiosce Jurgowie, w której zachował się w czystości dyalekt polski górali galicyjskich, ludność uważa się za Słowaków. Jeden tylko ksiądz jest w istocie Słowakiem i nauczyciel tubylec, zesłowaczony. Przy spisie ludność podawała się za słowacką. Jeżeli więc sam rząd podaje pewną ilość po polsku mówiących, to widocznie nie zamarło jeszcze poczucie przynależności. I nie zamarło. Górale pamiętają doskonale przynależność Spiża do Polski. Podają 12 miasteczek spiskich i z łałem wspominają, że ich oderwano od biskupstwa krakowskiego.

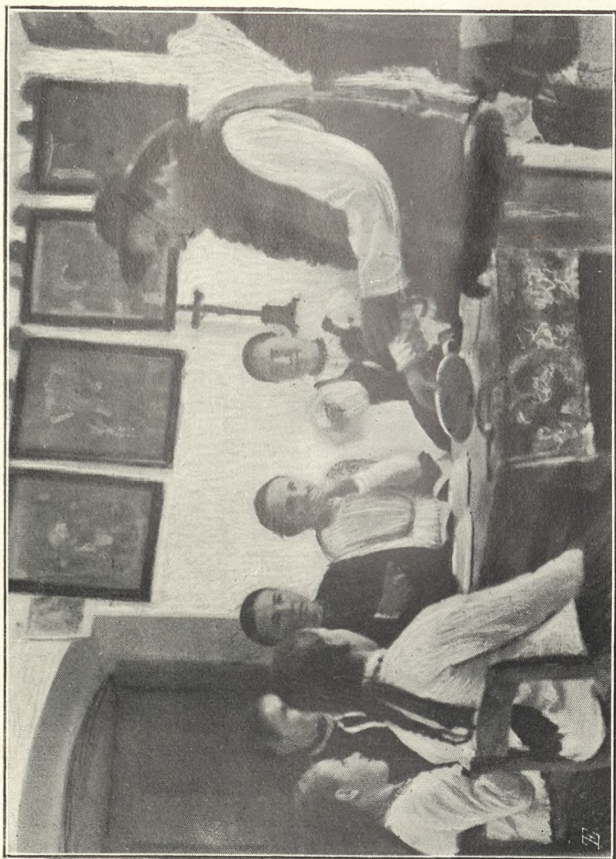


Fig. 2. WRÓŻBY zob, str. 307.

Fot. J. Stokłosa.

Nie miejsce zresztą tutaj rozwodzić się nad tem.

Niniejszym malutkim zbiorem pragnę rozpocząć pracę nad gromadzeniem materiałów do etnograficznego poznania Jurgowa, a zatem po części Spiża, przy moralnej pomocy towarzystwa oświatowego „Znicz“ w Bochni, którego wpływy tamże sięgają, a w szczególności przy współudziale w pracy członka tegoż towarzystwa p. M. Samlickiego.

Opisy wszystkich zabaw, tu pomieszczone, pochodzą z ust Sobka Chowańca, gazdy z Jurgowa; Chowaniec opowiadał o nich autorowi w grudniu 1905 r.

1. Wróżby.

We wieczór wilii Trzech Króli schodzi się młodzież, ciągnąc wróżby. W kącie izby, gdzie się zbiegają wysokie ławki, stawiają stół. Dookoła niego siadają dziewczęta, wystrojone w piękne staniki, wyszywane koszule i korale. „Na stole kładom pięć talérzik, tak do równa po krajak, na środku jeden, a pod kazdem talerzem jakosi rzec. Ale tok ¹⁾ wom jesce nie padoł, ize parobki sićka ²⁾ siadajom kole dźwierzik ³⁾ i tak se gwarnie pogębuja z dziewczuchok ⁴⁾. A dziewczki, te do nik ⁵⁾, opiérajom się na ręcak, bé zoden z gawalérzik nie przeżrół, co oné pod wtoren z talérzik kładom. Ano olé ⁶⁾ pod jedném kładom grajcarzik, pod drugi moskola ⁷⁾ kusecek ⁸⁾, pod trzeci węgiel, pod sworty cépek ⁹⁾, a pod piąty popkę ¹⁰⁾. A to wom te kozy naskrecajom malučką popkę, a co się naśmiejom, napiscom a nawygadujom, worce ¹¹⁾ przisluchać. Ano wte ¹²⁾ krzicom na (ch)łopokuk ¹³⁾ na wróżby. Idom po kolei wébiérać, a ftoren ¹⁴⁾ nie fce ¹⁵⁾, to go wypichajom i śmiejom sie. Kie wibiére grajcarzik, to mu dziwceta wincujom, ze be ¹⁶⁾ bogaty, kie ¹⁷⁾ moskola, to krzicom, ze be dobry gazda, co be mioł duzo chleba i sceścio. Wte sie dziewczki kłócom, céj on. Kie wébiére węgiel, to mu nic nie pedajom, bo to smutek, bo w jego doma śmierć za dźwirzami; kie cépek, to sie mo zenić, ize mu skoro do babé. „Trza się cepic“ wołajom i wytykajom z ftorem. Ale kie wtoren natrafi popkę, to jom bez mała chrimnie ¹⁸⁾ o ziem. A dziewczuché to wom nie tak krzicom, śmiejom się, ale piscom, ize jednej taką popkę ¹⁹⁾ przypawił już, a sobie naplét kosycek ²⁰⁾. Ano i dziewczki i parobki odkazujom ²¹⁾ mu frejerki“. (Patrz fig. 2.)

2. Buki szczypać.

„To wom, Józofie, eba ¹⁾ łopoki ²⁾ ukożom, bo to nigda nie opowie sićkiego do izna ³⁾, bęście wyrozumieli. Ano, Sobek, klękoj na rękak i kolanak, teroz ty Morcin do iz na tak samo z tyłu za nim, wiérk ⁴⁾ głowy dej tam, ka ⁵⁾ Sobek mo zadek. Tylko mu, Sobku, nie piernij, bobé mu głowe pokręciło. Cé to tak?.. Aha tak! isto ⁶⁾ tak. Ano icie ⁷⁾, Panosku, oba musom być w jednék rokak, bo kazby mu dostał do samego zadka głowom, kiebé bęł ⁸⁾ nisy ⁹⁾. Teroz ty Jontek bes ¹⁰⁾ klinem boś nieduży, a jo i mój brat beme scypać, a silnék trza (ch)łopók. Jak oni tak klęcom, jo stajem po ik ¹¹⁾ prawy stronie a brat po lewy przy zadku Morcina, hawok ¹²⁾. Oba z bratem beremé ¹³⁾ rękami Jontka za ręce i nogi i zacnemé huścić. Ale to tak, bé zadkiem Jontka łupnąć w zodek Morcina. To jak wom kie tak parobcé rozhušťajom, a huknom co ino ftořen siéte mo, to te dwa sie naprzód posunom i się zaraz ftořen za przeboceniem zesro ¹⁴⁾ w gacie. Wte dopiero uciechy, a radości, sićka sie śmiejom, a dziewuche to sie ni mozom napisceć. Ano Józefie, u nas to sie tu bawujom, jak kie cas je“.

3. Stodoły ważyć.

„Stodołé wozyć? Klękajom dwa parobki na kolana i rence kole ¹⁾ sobi, ale tak w przeciwnom strone gembami, to tak kiebé, jeden na wschód, drugi na zachód wypatrzował. A do té zabawe trza štérek łopokók, no i starsi mozom ²⁾ téz, cego nie. Ci dwa klęcom; kiebé miętki stół na wirchu ³⁾. Trzeci łopok légo plecami na tem stole z plecók; na nim na brzuk kładzie sie brzuchem sworté łopok, ale gębom, jak tamten na półdnie, to ten na północ i to tak, bé se wzięli głowé miendzé noge jeden drugiemu. Teroz zacénajom wozyć. Ten, co ocy mo do góri, podnosi się, stawo na nogak i trzimo tamtego łopankami ⁴⁾ ku górze. Pote ⁵⁾ sie cołkie ⁶⁾ obraco, abé znów ten drugi móg przyś plecami na plecé klęcącyk. Kładzie sie znova i po drugi stronie stawo na nogak, trzymając tego, co przódzi ⁷⁾ stoł, kerp-cami w góre. Pote sie obraco cołkie i znova sie kładom. I to tak w okółko, pokiela ⁸⁾ sie im nie ucnie, abo ftořen nie zleci na dół. A co sie przy tem naśmiejom im, nakrzicom, a nadoga-dujom, tobęście sie doraz im nacudówać nie mogli“.

4. Po szperkę.

„O! hej! to łatwe, a poucć, a wirozumić, ale kie fcom, to ino niek słuchajom, a bocom ¹⁾. Trza, bé béł gwóz, taki hok u powałe, o taki, wiedzom, jak ano, kie sie wieprzka na wesele bije. Na tém hoku uwiéo sie letko spérke, cobé móğ zębami jom wiciągnąć. Pote zawijo sie kobélke ²⁾ na postronku i wieso go na tem hoku bez środek. Pote zawdziwo kobélke na głowe, a nie tak kiebé sie mioł wiésać z przodu pod brode, lem ³⁾ z tyłu od karku przez wirk głowé, cołke w som roz, jak kie zołnirz na urlop idzie, i copke trzima na wirchu głowé. Wte biere ręcami drugi koniec i ciągnie sie ręcami w górę i za głowe, jaze dopnie do spérki. To je téz sztuka wziąś międzé zembe, bo ni móz ⁴⁾ obrócić głowe, trza silny mieć kark“.

5. Żabka.

„W to sie ta noradzi ¹⁾ bawujom te małe kucupére ²⁾. Ano, Józek, zróbno to, pokoz panu, bo fcom widzieć. A on to barz ³⁾ pięknie skoce, ale to cołkie, wroz jak żaba. Oicie, stawo na palcak od nóg i rąk i skoce. Oicie! A to dopier okoczone ściérwo! Cie, jak żaba skoce. Bé sie choć fałatecek ⁴⁾ przigion. Ale to pote palce bolom. A sitka dogadujom, że nie tak żaba skoce, że to tak ciele, abo krowa, no i sitka sie śmiejom, bo co fto, to lepi godo“.

6. Krupy młéc.

„Drudze wom tu, ale starsi, mogom dać opowieś, jak sie tu downi u nos góralik bawieli. Krupé to nie jeden mł, ale kilka młénów porobili i mełli, kiebé we młynie na kilka kamieni, do raz wom tak, kiebyście wešli do tego o tu wéźniego młéna ¹⁾. Do ista. Na taki młén potrza małej ławeczki, króciuskiej, kabotka, kamienia do ręki, dwok drążków, a jeden więksé, i dwok łopokók. Jeden z nik zawiązuje na końcu prawé rękow i wsadzo tam większe drążek i tem kabotkie sie cołkie przikriwo z głowom. Klęko pote na ławecce, bé fałatki kabotka spadałé aze do ziemie. Oto prawé rekow wystaje do góré. Prawom ręcom sie trzimie ławki, lewom ma kamień

i obraco i trze nim o deske, ano isto tak slišać, kiebé sie kamień we młénie obracoł. Przitem sie troche ruso, a gębom tak séko, jako kie zboże sypie sie z kosa. Drugi łopok mo mniejsé drażek i uderzo nim o dwie nogi ławecki, jakobé klekocél we młénie. O! hej! do ista, ano dé tak. To wom do izna jako we młénie. Tak sie krupé miele. Ka wyta becie mlec!"

7. Po fajkę.

„Po fajkę to kuścicek ¹⁾ trudniejsze od żabki, a kapkę łatwiejsze niz po spérke. Notwiersé ²⁾ tutok zachécie fajkę do gembé. Ano przy proggu od kumore kładom naładuwanom i gorącom fajkę. Przy proggu za ³⁾ ode dźwirzik kładzie sie jeden z górolik z porobkók brzuchem na podłodze, biere w obie ręce dość wysokie deścułeczki, bé palcami ziemi nie zaruséł ⁴⁾, trzyma je silno i podnosi sie na nik i nogak. Ino palcami od nóg i deścułkami wolno ziem dotykać. W ten sposób posuwo sie ku fajce. Kie juz przy niej, mo ją wziąć do gembe, a nie zaruséć ziem. To wypatruje na łatwe, ale nimóz głowe schéleć, bo sie bes chwioł, no i chrimnies. O! nie kozdé te sztuké do-kozoł. Ale co wom ta po te zabawie, kie sie nie becie bawić, u wos ta musom béć ine sumniejsze zabawie“.

8. Kocury.

„Kocuré drom to juz starsi parobce. Idzie ik štérek do te zabawe. Klękajom dwa z nik na kolanak i opierajom sie na ręcak, ale oba w przeciwne strone, bé sie ino kerpcami stykali. Tamci zaś dwa siadajom tém na karkak, ale tez sie obracajom do sie plecami. Oba tez nogi zakładajom, bé im głowa ték, co klęcom, nie wymskła się, kie się bedom darli. Wte ci, co siedzom, pochéłajom się w tył i chytajom silnie klocék drewniane oba. Dopiero wte ci, co klęcom, zacénajom iś wprzód. Kie oni silniejsi, to tek z wirchu rozedrom, kié sie ci mocno trzymajom, to sie dopiero wte mocujom, az się zmozom. Sićka się wte patrzom na nik i śmiejom sie, a dogadujom. E! Dziéwki noradse zapatrzujom sie w te kocuré lem nie wiem, cemu to. E! bo sie wte kozdemu parobkowi portki naciagnom i patrzom, ftořen mo grubse łydki“.

9. Po spinkę.

„Tobé wóm sie nie pacćło ¹⁾ moze. Lo parobków to to barz ogromno radość. Kiebé ino béli tacé, co te nigda nie robieli, nomni ²⁾ dwók. Ale to to icie głupie, nico nie wi, ani sie spodziwo. Sitkie dziewuche musom uciekać, barz to lo nik nie porada ³⁾ zazierać łopokom za przeboceniem do dupe. To juz nie sumne, ale wos prosem wéboćcie, kie fciecie słiseć. Ja to bocem, bok widzioł kiel ⁴⁾ razi.

Ano wiso sie na jedné ścianie spinke tak na dwie miaré ⁵⁾ od ziemie. A to wóm nie takie spinki sie biere, jako ano w Hamerice nosom, maluśkie, lem jakoście moze uwazowali starsi górole nosom pod séjom, takie duze na col abo dwo. Teroz to ta juz zarucajom je. Hej! béli tu na Bukowinie bracio, co takie ładne, kiebé ze złota, wykuwali spinki, do ista podobne haw jako oreł, abo sokolicek ze skrzydłami, dziobośkiem. Ale sie ta gdziesi kasi podzieli i teroz coraz ik ⁶⁾ mni. Lo łopokók je to porada takie mieć.

O! hej! tok wóm zaboceł powiedzieć, ze przódzi obwiązujom océ temu, co fce spinki, a pote dopier wisajom ją na ścianie z przeciwna. Ten to mo z zawiązanémi océma is i wyciągnąć przed sie wprzód rękę z palce i kiebé natrafił na spinke, to be jego. Tak mu to mówiom. Kiebé ino tak béło. Teroz na ucho powiadajom inemu, co nic nie wi i pirsí roz sie przypatruje, mówiom, ze to nie tak, lem musi sie ón postawić przy spince z cicha, wistawić zadek do tego, co mo océ zawiązane, pote mo spusic portki i gołe zadek ukozać. Ni ten, ni ten drugi nicego si nie spodziwo. Ten nie wi, ize do zadka utrafi palcem, tamten drugi miśli i śmieje sie. Ano a jeden, co wi, jakto, juz mo w papierku łajno. I kie ten z zawiązanémi océma sie zbliżo powoli, to sitka mu pedajom, jako mo rękę z palcem trzymać, wyze cy nize, ce téz w bok, akurat, bé utrafił za przeboceniem w samom dupe. Kie juz dobrze je, a palec juz dotéko, fte ten, co mo łajno, ruco je na gołe zadek. Fte sie sitka łopoki śmiejom znik obuk, bo jeden se zadek, a drugi palec omalówoł. A ték taki wstéd obłapio, ize im krew bucho do gembe, ani sie niefcom patrzeć na inék, ino uciekajom, jaze za nimi wiater ducho ⁷⁾. Bé chocia spinke wzion. Ale wicie, to kie ftóren głuptok, to sie do wiprowadzić w pole. Pote sitka dziedzina wiśmiewajom sie z niego“.

10. Ciuciubabka pierwsza.

„Dé baba do te zabawe eba niepotrzebno, ba eba, kie ftoenbé fciół swojom gembe schować do ji podołka. Lo babuk¹⁾ je mało zabaw, baba mo ino dwie prowde, roz w kościele, drugom w nocé.

Ano siado jeden na ławie, a ten, co mo odgadować, to kładzie swojém gembe na tamtego podołku, bé nie przeżrół, fto sie do niego zbliżo. Sićka zaś stojom i siedzom, przipatrzujom sie. Fte sie zbliżajom, a widzom ino zadek. Fte po kolei uderzajom w zadek. Fte tamten zgaduje i pókil²⁾ nie zgadnie, to mu portki pęknom, a za przebaceniem dupa mu spuchnie. To wom to bar śmiésno. Kie zgadnie, fte tamten drugi sie nagino i biere bicie. I tak pokiela sie nie ucnie pokiela sie nie przestanom bawić.

Bie dé to takie, ze ani prziséc, ani przilatać“.

11. Ciuciubabka druga.

„Kie juz napelnią stancéjom¹⁾, fte biere jeden worek, w nim ta som drobne kamienie, a takie natłuczone skole²⁾. Pote mu zawiążom océ, bé nie przeżrół. On chodzi, skoce, fce kogo dołapić. Lem to trudno. A sitka uciekajom, to go ta i sarpnom i naśmiwajom, ze nimoze złapać. Pitocie sie, na co worek ze skolami? Hej! nie fcielibéście fte wleż pod te worek. Bo jak wom smérnie³⁾ po plecak! A bije i śmigo, to wom sie ka i krwie uskocé. Ano sitka uciekajom jak owce przed wilkiem. Kazdé sie boi nie dostać. Prawie jak casem sitka powypędzo na pole. To to ta takie głupie. Bawiom sie, bo ni-majom co robić“.

Objaśnienia.

1. ¹⁾ tok=tom, a tem, ²⁾ wszyscy, ³⁾ drzwi, ⁴⁾ czysto góralski wyraz, ⁵⁾ które do nich obrócone tyłem, ⁶⁾ dyć, ⁷⁾ chleb, ⁸⁾ kawałeczek, ⁹⁾ czepiec małżeński, ¹⁰⁾ lalka, ¹¹⁾ warta, ¹²⁾ wtedy, ¹³⁾ na chłopców g. w. ¹⁴⁾ który, ¹⁵⁾ chce, ¹⁶⁾ be=będzie, ¹⁷⁾ kiedy, ¹⁸⁾ rzuci, ¹⁹⁾ dziecko, ²⁰⁾ koszyczek nazywają górale tę część ciała kobiety, którą nasz lud mazurski podołkiem zwie; „napleść komu koszyczek“ znaczy przyprawić dziewczynie dziecko, ²¹⁾ zabraniają.

2. ¹⁾ chyba, ²⁾ chłopcy, ³⁾ wszystkiego całkowicie, ⁴⁾ wierzch, ⁵⁾ gdzie ⁶⁾ rzeczywiście, ⁷⁾ widzicie, ⁸⁾ bęł=był, wychodzi to zwykle w połączeniu jeśm, jeś, je, jeśme, jeście, — ale rozłącznie, n. p. „Dék jeś bęł“ = przecieżeś był, ⁹⁾ niższy, ¹⁰⁾ bes = będziesz, także forma od jestem: bem, bes, be, beme, becie, bedom, = będę, będziem i t. d., ¹¹⁾ ich, ¹²⁾ tutaj, ¹³⁾ bierzemy w. g., ¹⁴⁾ O funkcjach fizyologicznych zwykle bez wstydu mówią, jako o rzeczach zwyczajnych, nawet dziewczęta.
3. ¹⁾ koło siebie, ²⁾ moge, ³⁾ stół z pleców zrobiony, ⁴⁾ lekkie kierpce z grubego sukna, ⁵⁾ potem, ⁶⁾ całkiem, ⁷⁾ wprzód, przedtem ⁸⁾ dopóki.
4. ¹⁾ pamiętać, uważać, ²⁾ zawój sznurka do zaczepienia o coś, ³⁾ lecz p. sł., ⁴⁾ nie można.
5. ¹⁾ najradziej, najlepiej, ²⁾ niedorostki, ³⁾ barz, r i z trzeba czytać osobno, ⁴⁾ kawałeczek.
6. ¹⁾ wyżni młyn w Jurgowie.
7. ¹⁾ kęsek, nieco, ²⁾ najbardziej, ³⁾ zaś, ⁴⁾ nie dotknął.
9. ¹⁾ nie podobało, ²⁾ najmniej, ³⁾ nie wypada, ⁴⁾ kilka, ⁵⁾ miara = łokieć, ⁶⁾ to znaczy: spinek, ⁷⁾ wieje.
10. ¹⁾ dla bab, ²⁾ dopokąd.
11. ¹⁾ Gdy już ich wiele w stancyi, ²⁾ skały, ³⁾ przeciagnie, uderzy.

Skrócenia.

g. w.=góralski wyraz, p. sł.=pochodzenia słowackiego.

Józef Stokłosa.

Wesele „staroświeckie“ w Radłowie.

(Powiat brzeski).

Związki małżeńskie w Radłowie zawierane bywają zwykle między 20 a 24 rokiem życia, t. j. kiedy młodzieniec „ukończy klasy“, czyli kiedy jest już wolny od poboru wojskowego, lub, kiedy ukończywszy służbę wojskową, wróci do domu na urlop. Późniejszy czy wcześniejszy wiek dziewczyny jest obojętną rzeczą dla młodzieńca, jeżeli tylko „spodobają się sobie“. Znajomości zawierają młodzi najczęściej podczas jarmarków, odpustów, w drodze do kościoła, a niejednokrotnie nawet podczas roboty w polu. Po dokładnem poznaniu się, kiedy młodzieniec jest już pewny, że ze strony dziewczyny nie dostanie „odmowy“, po-

czyna do niej zbliżyć się poufalej, zaprasza ją do karczmy „na pocesną“, gdzie po wypiciu kilku szklanek lub kieliszków, układają między sobą przysły związek małżeński. Najzwyczajszą odpowiedzią dziewczyny jest: „Jak ta oni będą chcieli“. Bardzo rzadko zdarza się, by małżeństwo było zawarte wbrew woli rodziców.

Ważną przy zawieraniu małżeństwa odgrywa rolę majątek. Uroda i miłość stoją zazwyczaj na drugim miejscu; często można spotkać, że ojciec nawet najbogatszy nie da nic synowi, jeźliby ten wbrew jego woli pojął za żonę dziewczynę biedną.

Do rzadkości należy odpowiedź odmowna ze strony rodziców, gdyż wprzód, zanim się młodzi poznali, starzy wybadali już obustronnie stan majątkowy, tudzież odpowiednie prowadzenie się zalotnika: czy nie pije, nie lubi zwadzek w karmie, czy jest gospodarny i t. d.

Kiedy zatem młodzieniec jest już pewny ręki dziewczyny, zaczyna do niej „chodzić na záloty“. Całe wieczory schodzą im na rozmowie gdzieś za węglem domu lub za stodołą. Po dłuższej takiej znajomości prosi wkońcu syn ojca, „zeby jakoś pomówił z ji ojcami“. Wysyłają tedy rodzice kawalera jednego z zaufanych sąsiadów do rodziców dziewczyny na „orędziny“, by tenże w poufnej rozmowie wybadał całą sytuację. Po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy wybiera się zalotnik wraz ze swymi ojcami i kilku najserdeczniejszymi przyjaciółmi na „zmówiny“ do dziewczyny. Przybrani w odświętne szaty, mając ze sobą garniec wódki, lub ćwiartkę piwa, stają w progi chaty rodziców dziewczyny, a wyrzekłszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i usłyszawszy „na wieki wieków, witajcie“, wchodzą do izby. Po przywitaniu prosi nowoprzybyły ojciec o kieliszek, lub szklankę, a zasiadłszy wraz z sąsiadami za stołem, rozpoczynają poczęstunek. Kiedy już humory się zaróżowią, a język pocznie śmieiej obracać się w ustach, wyjawiają nowoprzybyli cel swego przybycia. Tymczasem dziewczyna, która już poprzednio domyśliła się celu odwiedzin, znika z pośrodku izby i albo się w niej gdzieś za piecem ukrywa, albo wybiega za chałupę, aby tylko nie być świadkiem następnej, dla jej dziewczęcej skromności kłopotliwej sceny. Kiedy rozpocznie się picie, wtedy i dziewczyna musi wejść do izby i przyjąć pity doń kieliszek z ręki zalotnika. Zbliżając się do chłopca, nieśmiało bierze od niego kieliszek, odwróci się od gości, przysłoni sobie oczy

fartuszkciem i z wielkim trudem wypije. Po tej scenie siadają już młodzi obok siebie, wszczynając rozmowę, a starsi tymczasem rozpoczynają między sobą układy co do przyszłego małżeństwa i wyposażenia dzieci. Posąg dziewczyny składa się zazwyczaj z kilku morgów pola, jednej lub dwóch krów i całej wyprawy, jako to: naczynia kuchennego, pościeli, i t. p. Chłopiec dostaje od ojca — jeżeli jest jedynak — prócz pola, wszystkie przyrządy gospodarcze, do uprawy roli potrzebne. Po przyrzeczeniu otrzymania ręki córki, całuje chłopiec jej rodziców w rękę, poczem oddalają się wszyscy do domu. Układy majątkowe musi się załatwić aktem notaryalnym przed ślubem, by obydwie strony wiedziały dokładnie, „na czym stoją”. W razie nieprzyjścia do skutku wesela, ta strona, która zerwała, obowiązana jest do poniesienia straty „za pocesną”.

Po przyjściu do skutku układów, udają się oboje młodzi w towarzystwie ojca w najbliższą sobotę „na pacierze”, a w niedzielę słuchają już niecierpliwie, które pierwej „spadnie z ambony”. Po wywołaniu zapowiedzi zaczynają się przygotowania do wesela. Najważniejszą czynnością panny młodej jest wyszukiwanie drużek, z których najważniejszą rolę odgrywa druchna pierwsza, t. zw. najbliższa. Do pana młodego należy zmówienie drużbów oraz starosty. Tak druchny, jakoteż i wszyscy krewni przysyłają pannie młodej na wesele „donią” t. j. podarunki, składające się z masła, sera, jaj, a nawet i drobiu, choć do większych darów nie są zazwyczaj skłonni. Uroczystość weselna rozpoczyna się odspiewaniem „dobrej nocki”. Zamówieni już poprzednio przez pana młodego skrzypkowie przychodzą z wieczora wraz z drużbami i druchnami przed dom panny młodej, a stanąwszy za oknami zaczynają:

1. Dobrá nocka dobrá, dziewczyno niedobrá, żebyś dobre spała,
Dobrá nocka dobrá, dziewczyno nadobná, żebyś dobre spała,
A jutro raniutko z nami tu wszyćkiemi do kościoła sie wybrała.
2. Ozleciały mi sie siwe gołembisie po polu, po polu;
Poznam ci ja poznam swoje kochanecke, po stroju, po stroju.
3. Ozleciały mi sie siwe gołembisie, po prosie, po prosie;
Poznam ci ja poznam moje kochanecke, po głosie, po głosie.
4. Ozleciały mi sie siwe gołembisie, po debie, po debie;
Poznam ci ja poznam moje kochanecke, po gebie, po gebie.

Po odspiewaniu tej pieśni zaczyna pierwszy družba wraz z innymi pieśń następującą:

1. Puście nás ta puście, jeźliście nám radzi,
Abo komu kázcie, niek nás odprowadzi.
2. Puście nás ta puście, abo komu kázcie,
Niek nás odprowadzi do pana staroscie.
3. Cyście nám są radzi, cyście nám nie radzi,
Bo sie nás tu wielgá gromada prowadzi.
4. Puście nás ta puście, jakeście nám radzi,
Jak nás nie puście, to nás poziombicie.

Po odspiewaniu takich i t. p. pieśni udają się następnie do pana młodego, gdzie posiliwszy się jadłem i napojem, rozpoczynają muzykę i tany, przeciągające się zwykle do rana. Nad ranem cały już niemal orszak weselny udaje się do panny młodej. Zabawiwszy się jeszcze chwilę, zjadają śniadanie, odpoczną — druchny przypną tymczasem družbom, starości i skrzyptom¹⁾ bukiety do czapek i do boku i zaczną spiewać:

1. Wychodź mamusiu z kumory,
Wynoś curusi ubiory.
2. Ruciany wiánek, złoty pas,
Bo juz do ślubu jechać cas.
3. Wychodź Marysiu za dźwicki,
Lecąc z wiánecka²⁾ gwoździcki.
4. Są ta za mną me druzecki,
Bedą zbierać rówionecki.
5. Wychodź Marysiu za progi,
Uchyć rodziców za nogi.

¹⁾ Bukiety w lecie robione z zielonego tak do czapek jakoteż i do boku; w zimie zamiast zielonego bywają sztuczne z szpilekami świecącemi.

²⁾ gwoździcki = goździki.

6. Wychodź Marysiu za wrota ;
Rozwiją ci sie rozeta.

Matka w tej samej melodyi :

1. Siadaj ze córko kochanie ;
Juz koniki zaprzagane.

2. Śtery konie stoi w wozie,
Siadaj-ze córko nieboze.

Na to druchny imieniem panny młodej :

1. Jak-ze ja bede wsiadała,
Kiem sie z wami nie zegnała.

2. Onstaj z Bogiem ojce, matko,
Wychowaliście mnie gładko.

3. A teraz juz nie bedziecie,
Bo ja bede w inksem świecie.

4. Ostancie tu stoły, ławy
I ty piecu malowany.

5. Któz cie tu malował bedzie,
Gdy Marysia na ślub jedzie.

6. Pozostała młodsza siostra,
Ale jesce nie dorosła.

7. Bedzie ona dorostała,
Bedzie piece malowała.

Zwróciwszy się do matki :

8. Błogosław-ze nás Jezusie,
Od tej kochanej mamusie.

9. Błogosław-ze nám Maryjá,
Śliczny kwiátecku lelijá.

Druchny :

10. Wychodź-ze, wychodź ze stoła.
Bo ci tam wielgą niewola.

11. Dosyć-ześ sie napłakała,
Cegóze bedzies siedziała.

12. Wychodź dziewczyna nie postój
I podziekuj bratom, siostrom.

13. Wychodź-ze, wychodź za progi,
Chytáj-ze ludzi za nogi,

14. By cie pobłogostawili.
Do kościoła prowadzili.

15. Do kościoła, do bożego,
Do stanu, do małżeńskiego.

Po odspiewaniu pieśni klęka nasamprzód córka przed matką, dla otrzymania błogosławieństwa, a następnie ojciec udziela go młodej parze, pokropiwszy ją wodą święconą. Jeżeli panna młoda jest sierotą, to rolę rodziców spełnia jeden z najbliższych krewnych, a druchny spiewają :

1. Powstáj, powstáj, matko z grobu.
Błogosław dżicie do ślubu.

2. „Ociec, matka, juz nie wstaje,
Błogosławieństwa nie daje.

3. Lec znájdá sie ludzie w świecie,
Pobłogosławiá sierocie.

Po czułem, ze łzami połączonem pożegnaniu, wyprowadzają druchny pannę młodą z następującym spiewem :

1. Siadáj-ze, juz siadáj, jak chces z nami siadać,
Bo nase koniki nie umieją gádać.

2. Jedziemy, jedziemy, dróżecki nie wiemy,
K' sobie i od siebie, dziewczyno od ciebie.

3. Nasá pani młodá, poćciwá somsiádá,
Kto idzie, kto jedzie, do každého gádá.

4. Nasa pani młodá stoi u synkwasa,
Ozpuściła warkoc do samého pasa.

5. Nasěj pani młody tak pięknie, tak ładnie,
Zbiera se kwiátecki na radłoskiem bagnie.

Po odspiewaniu pieśni i otrzymaniu błogosławieństwa umieszczają się weselnicy na wozach i wyruszają do kościoła.

Przodem postępuje dwóch družbów na koniach, ubranych po krakowsku. Przez lewe ramię przewiązana chustka pąsowa, krakuska z pawimi piórami na głowie, czerwona wstążka spinająca koszulę pod szyją, szeroki pas skórzany ozdobny guzikami metalowymi, lub też blaszkami złotymi, zatknięta za cholewę czerwona chorągiewka dodają družbie coś rycerskiego. Ale i konie nie idą w zwykłym stroju. Uzdy ubrane w strzepioty t. j. różnokolorowe wstążki papierowe, pozawieszane na szyjach dzwonki, powplatane w grzywę koronki lub wstążki, gruba kolorowa dera czyni je podobnymi raczej do fantastycznych smoków. Za dwoma pierwszymi družbami jadą na zaprzężonym w cztery konie wozie państwo młodzi. Koźmi powozi dwóch woźniców. Jeden jedzie na siodłowym z pierwszej pary koniu, z trzcinką w ręce, drugi siedzi na wozie, trzymając w jednej ręce lejce, a drugą trzaskając silnie z bicia. Za nimi jadą grajkowie, za tymi druchny, goście weselni, a naostatku postępuje starosta wraz ze starościną. Starosta dzierzy w ręce dużą różdżkę¹⁾ weselną, a starościina wiezie ze sobą kilka kołaczy dla dziadów weselnych i ubogich. Różdżka podobna jest do prawidłowo zbudowanego stożka: na środkowym drążku podłużnym tkwią poumieszczane poprzecznie cienkie patyki, a do nich przymocowane są corazto mniejsze obrączki; te ubrane są w kwiaty i wstążki, a na samym końcu drążka głównego tkwi jabłko (symbol piękności panny młodej).

W tyle za starostą postępuje znów dwóch družbów na koniach, ubranych tak samo jak pierwsi. Druchny w weselu staroświeckiem ubrane są w czarny z aksamitu, szelązkami wyszy-

¹⁾ wicheń.

wany gorset, duże pod szyją korale, biały, kolorowemi wstążkami obszywany fartuch; czerwona wstążka w warkoczach, włosy ozdobione szpilkami, rozmarynem i mirem — oto strój druchny.

Kiedy już pokażą się z niewielkiej odległości kopuły kościoła, zanucą druchny:

1. Juz my niedaleko świętego kościoła,
Komuz my ta, komu, wiánecek oddowá?

2. Oddowa go ksiendzu, abo organiście,
Abo go puściwa po wodzie po Wiśle.

3. Bedá ludzie mówić, cyje wiánki płyná,
Tych radłoskich pannów, co je rade wijá.

Przed kościołem opuszcza drużyna weselna wozy i udaje się do kościoła, skrzypkowie tymczasem idą do karczmy na napitek na koszt drużbów. Różdżkę wnosi starościna ze sobą do kościoła i stawia ją tam na balustradzie przed wielkim ołtarzem. W kościele rozdziela starościna między ubogich placki. To samo czyni też matka panny młodej. Podczas aktu ślubnego zwraca się pilną uwagę na ołtarz, czy i jak się świece palą. Jeżeliby która świeca zgasła, uważają to za złą wróżbę dla przyszłego małżeństwa. Po ślubie zjada młoda para zaraz za kościołem przywieziony ze sobą kawałek cukru i chleba, by życie ich było słodkie i by zawsze w miłości i zgodzie wszystkim tak się dzielili, jak teraz się dzielą. Resztki chleba i cukru chowa pani młoda do zanadrza i przywozi je do domu, gdzie następnie starannie je zawsze u siebie przechowuje.

W tym samym porządku, jak do kościoła, wraca wesele do domu; ale wprost wrócić nie może. W drodze muszą się państwo młodzi okupić. Na najbliższej, do panny młodej wiodącej ulicy, musi się orszak weselny zatrzymać i „opłacić ślabant“. Brama, przy której ślabant urządzony, zbudowana jest w sposób następujący: po obu stronach drogi wkopane są w ziemię dwa wysokie słupy, połączone w górze poprzeczną drabinką. W środku drabinki przymocowany jest zbity z drążków rodzaj trójkąta. Słupy ozdobione są wieńcami, wstążkami i chorągiewkami. Górna drabinka umajona cała kwiatami natu-

ralnymi, a w zimie sztucznymi. Trójkąt zaś nad nią wylepiony jest papierem czerwonym, a w środku widnieje z pasków białego papieru: „vivant“. W niewielkiej od ziemi wysokości przywiązana jest do słupów silna lina, lub nawet łańcuch, by woznica lub który z družbów nie odważył się przerwać zapory końmi. Przy bramie stoi stolik; na nim kałamarz, papier, pióro, kilka grubych ksiąg i dwie świece. Za stołem siedzi poważny w okularach „pisarz“, a obok niego dwóch świadków. Po wstrzymaniu przed bramą orszaku weselnego zapytuje pisarz nowoprzybyłych, skąd wracają, dokąd dążą, co są za jedni. Po dokładnem zbadaniu i wciągnięciu wszystkiego do ksiąg, każe pisarz uroczyście złożyć opłatę. W uiszczeniu opłaty wyřęcza młodych starosta, składając na stole kilka kořaczy, flaszkę wódki i kilka szóstek od družbów, jako odszkodowanie za salwy, jakie dają na cześć weselników ze strzelb lub pistoletów. Po powrocie do domu zasiadają gořci do śniadania, składającego się z placów i kawy. Po gořci¹⁾, którzy zostali później zaproszeni, wychodzą przed dom družbowie z muzyką. Jeden z družbów trzyma w ręce wiechę, wywijając nią w takt muzyki, inni klaszczą w dłonie przyspiewując. Po odspiewaniu i napiciu się do nowoprzybyłych, gdy ci opłacili się już skrzypkom, wchodzą do izby i zaczyna się dalej zabawa, przerwana dopiero obiadem. Obiad składa się z rosołu, ziemniaków, kapusty, mięsa i kaszy z flakami. Po obiedzie odspiewują weselnicy przy wtórze muzyki jakąś pieśń nabożną, najczęściej „Witaj królowo“; po odspiewaniu zanucą jednogłośnie „Zagrzmiała, runęła“ i zaczynają tany, trwające aż do północy lub dłużej. Przed wieczorem odbywają się „czepiny“. Druchny, które już poprzednio przy pomocy starořciny przygotowały czepek, wprowadzają młodą do komory, gdzie ma się odbyć akt zaczepin. Starořcina, której z „wieku i urzędu“ należy się na weselu pierwszeństwo, rozglądnąwszy się wokoło, zanuci: ²⁾

1. Gdziez mamusia, gdziez kochaná,
Ze jej jesce tu nie widać?
2. Haj w kumorze pořcil wiąze,
By ci, córecko, wiáno dać.

¹⁾ Gořci zaprasza zazwyczaj młoda para.

²⁾ Pierwszą zwrotkę spiewa starořcina, drugą nucą druchny.

1. Gdziez mamusia, gdziez kochaná?
Ze jej jescze tu nie widać?

2. Haj w pilnicy ¹⁾, kieske licy, ²⁾
By ci córecko wiáno dać.

1. Gdziez mamusia, gdziez kochaná,
Ze jej jescze tu nie widać?

2. Haj w oborze, konie wiąże,
Zeby córusi wiáno dać.

Następuje akt czepienia, podczas którego nućą druchny :

1. Jak cie bedą cepić, pojźryj-ze do nieba,
Zeby twoje dzieci nie wołały chleba.

2. Jak cie bedą cepić, pojźryj — do powały,
Zeby twoje córki cárne ocka miały.

3. Jak cie bedą cepić, spoglądaj przed siebie,
Byś z twém mężem żyła, jak anioły w niebie.

4. A moja Marysiu, juześ ty niewiasta,
Weźnies se kosycek i pódzies do miasta.

5. Nie swárz-ze sie z mężem, jak z miasta powrócis,
Bo se całe sceście na wieki zamięcis.

Po odspiewaniu przez družki pieśni do czepca, spiewają družbowie swym druchnom :

1. Na radłoskiem polu cárny piesek sceká,
Zádná panna nie wié, jaki já los ceká.

2. Bo radłoskie panny zyją w nowéj modzie,
Dopiero ślub weźnie, myśli o rozwodzie.

3. I nic tez dziwného, ze jak je pokochás,
Poznawsy je dobrze, zaráz sie w tył cofás.

¹⁾ pilnica = piwnica.

²⁾ kieske licyć = liczyć pieniądze we worku.

4. Já se ogrodnicek, piękne róże sadze,
Którą panna ładną, to ją odprowadze.
5. Já se ogrodnicek, kwiátecki sanuje,
Którą panna ładną, to ją pocałuje.
6. Radłowiácek jedzie po zielonem błoniu,
W cerwonéj cápecce na cisawém koniu.
7. Já se Radłowiácek, przyznácie mi tégo,
Seśdziesiot kułecek u pasika mégo.
8. Seśdziesiot kułecek u pasika brzeczy,
Porachujcie panny, jezeli nie wiecy.

Po odspiewaniu i zakończeniu obrzędu czepienia wyprowadza starościna „młodą gosposię“ z komory pod rękę, stanie przed muzyką, a zanuciwszy wesołą piosnkę, puści się w tany z młodą. Po odtáńczeniu ze starościna táńczy młoda z wszystkimi druchnami, a potem te „wytańczą“ pana młodego. Pierwsza do táńca z panem młodym staje najbliższa.

Wesele odbywa się huczno i gwarnie; wesołe krzyki „hu! ha!“, żwawe piosenki, przybijania podkówkami o podłogę, aż iskry lecą, brzmia bez końca. Wszystko wre i kipi życiem. Zdaje ci się, że masz przed sobą ludzi, których całe życie upłynęło tylko na zabawach. Młodzież táńczy i bawi się, a starzy, zasiadłszy za stołem, popijają piwko, przeplatają „mandarką“¹⁾ i zagryzają kołaczami, a przypatrując się z zadowoleniem zabawie, wspominają z lubością młode swoje lata.

Nic też dziwnego, że od czasu do czasu to jeden, to drugi wybierze starą kumoskę i ku ucieście młodzieży puści się w koło.

Późno w nocy, lub nad ranem kończy się wesele. Jeżeli wesele trwało trzy dni, to pierwszy dzień jest u pani młodej, drugi u młodego, a w trzeci pół dnia u starosty, pół dnia zaś u najbliższej. W najbliższą niedzielę po weselu odbywają się „poprawiny“, na które zazwyczaj schodzą się tylko druzbowie, druchny i najbliżsi krewni. Na poprawiny bierze ojciec młodego tylko ćwiartkę piwa i daje kilka kołaczy. Jeżeli zebrani zechcą

¹⁾ mandarka, zdrobniałe zam. wódka.

się dłużej zabawić, urządzają składkę na napitek. Skrzypków płaci pan młody, prócz tego, co już sami zebrali od gości podczas wesela. Każdy bowiem, kto chce „tańczyć na przodku“, czyli innemi słowy prym wodzić, musi „zapłacić przodek“. Wrzuca więc do basów 10 lub 15 ct., a czasem i więcej, i za to przysługuje mu prawo wybierania sobie kawałków, jakie się mu podobają. Przodek trwa mniej więcej do 15 minut. Najczęstszym i najprzyjemniejszym z tańców jest krakowiak, przy którym drużba całą swą duszę wypiewuje. Prócz krakowiaka tańczą: walce, polki-tramle, „štajerki“, warszawianki t. j. polki, w których co kilka taktów całe grono tańczących uderza równomiernie nogą w podłogę, dodając przez to więcej życia tańcowi. Do rzadkości należy dziś polonez, palonesem zwany.

Do poloneza wybiera sam „pan starosia“. Kilka par, połączywszy się rękami, chodzi dokoła śpiewając. Polonez kończy się ogólnym tańcem, do którego taneczników wybierają sobie same druchny.

Na weselu można najlepiej oglądać życie duchowe i humor wieśniaka. Ileż to słyszy się tutaj improwizowanych pieśni, ileż płynie melodyi, jakie życie widzi się w ruchach tańczących, gdy stanąwszy przed muzyką pocznie drużba całym korpusem wykonywać ruchy w takt muzyki, a przyspiewywać druchnom, a bić nogą w ziemię i klaskać w dłonie. Lecz huczne takie wesela wychodzą ze zwyczaju i już dzisiaj nazywają się „staroświeckie“.

Franciszek Gawętek.

Wiązanka wierzeń i przesądów ludu

z okolic Buczkowa i Okulic, tudzież Mokrysk-Bucza.¹⁾

I.

Lud tutejszy, a szczególnie kobiety wierzą, że nie należy wylewać wody z wanienki, w której kąpano niemowlę ani przed wschodem, ani też po zachodzie słońca, bo dziecię nie mogłoby spać.

¹⁾ W powiecie brzeskim i bocheńskim.

II.

W wielki piątek nie należy mleka sprzedawać, ani dawać nikomu, ponieważ mleko ginie krowom i psuje się. Gdyby się atoli wypadek taki wydarzył komu, to należy skopiec wyparzyć kamieniami, później tą wodą ze skopka rogi krowom obmyć, część wylać ze stajni na okap i na odrzwia, a sobie nogi wymyć. Skopiec sam należy potem włożyć do pomyj i temi pomyjami obmywać dojki krowom przed dojeniem każdorazowem.

III.

Jeżeli masło nie chce się zrobić (gospodyni przypisuje to maślniczce, albo czarom, lecz nie sobie), należy do maślniczki nalać gnojowicy i trzymać ją przez 9 dni. W 10-tym dniu maślniczkę wyparzyć wrzącą wodą, a masło zrobi się w krótkim czasie.

IV.

Jeżeli krowa krwią doi (jest to sprawka czarownicy), trzeba kupić płótna nowego, sworzeń od wozu rozpalić do czerwoności, mleko lać przez płótno na rozżarzony sworzeń, a wówczas war ten będzie parzył czarownicę. Czarownica zaś, chcąc się pozbyć bólu, jaki jej dokucza, idzie do domu, w którym ową praktykę wykonywują, i prosi o pożyczenie czegokolwiek. Wówczas pod żadnym warunkiem nie należy jej nic pożyczać, ani dawać, ani nie pozwolić, aby sobie sama nawet skrawek z jakiegokolwiek szmaty wzięła, albowiem czarownicy nie tylko nic się nie stanie, lecz także mleko się nie naprawi.

V.

Gdy masło zrobić się nie chce, dlatego, że zamówiła je czarownica, trzeba iść za granicę swojej wsi, wyszukać 9 białych, gładkich kamyczków, rozpalić je w ogniu i wyparzyć nimi maślniczkę; wówczas przyjdzie czarownica pożyczać, jak w wypadku poprzednim.

VI.

Gdyby „mamuna“¹⁾ wymieniła komu dziecko, należy zapalić w piecu chlebowym, tuż przy nim położyć „odmieńca“

¹⁾ Wymawiają m a m a n a . W Uściu Solnem, powiat Bochnia „boginka“ odmienia dzieci.

i ćwiczyć go dobrze wicią (różgą) brzożową, wtedy „mamuna“ przyjdzie po niego, odnosząc równocześnie matce dziecko wymienione.

VII.

Powiadają, że, jeżeli krowa przejdzie przez dziurę (zagłębienie), piętą ludzką wyrobioną na pastwisku, to krwią doi.

VIII.

Gdy koń choruje na zatrzymanie moczu, należy codziennie przejeżdżać go przez 9 miedz, a po kilku dniach mokrzyć będzie i wyzdrowieje.

IX.

Powiadają, że „bocan“ (bocian) sprzedawał za pieniądze, a wilk na bór. „Bocan“ zgubił pieniądze i teraz ich szuka (chodzi za żabami), — wilk zaś od borgu bierze procent (np. jagnię itd.)

X.

Gdy mały chłopiec ciągle płacze, trzeba iść o północy za granicę gminy, wyszukać młodego dąbka i rozłupać go (musi przy tem być ojciec i matka, a czynić to trzeba skrycie, by ich nie widziano); następnie przez powstałą w ten sposób szparę podawać sobie do trzeciego razu malca i bić za każdym razem w tyłek, mówiąc: „Uciekajcie kliny“! — a bole dziecka ustaną. Jeżeli dąbek ów później się zrośnie i miejsce zranione miazgą się zaleje, to chłopak chować się będzie. Gdyby atoli dąbek nie zrosł się lub właściciel go wykopał, chłopak w krótkim czasie umrze. (Czy w ten sposób leczą także małe dziewczęta, nie wiem).

XI.

Chory na febrę ma się opasać żytniem powrósem na goły brzuch i iść za granicę wsi; febra skutkiem tego ustąpi.

XII.

Gdy zając przebiegnie drogę przed końmi, woźnica robi biczem krzyże, aby uchronić się od nieszczęścia.

XIII.

Gdy dziecię długo nie mówi, ma jedno z rodziców iść do spowiedzi i komunii, a po przyjęciu wrócić do domu w milczeniu, trzy razy chuchnąć na dziecię, a wnet mówić zacznie.

XIV.

W wigilię Bożego Narodzenia, po wieczerzy, biorą niektórzy tłuczek, służący do rozgniatania trzodzie ziemniaków, i biją nim we drzwi chlewa; jeżeli się trzoda odezwie, jest nadzieja, w roku przyszłym urodzi się żołędź.

XV.

Gdy dziecko skrzeczy (podobnie jak prosię), powiadają, „że ma świńskie skrzeki“. Trzeba dziecko przykryć korytkiem świńskim, postawić je poł progiem chlewa i przepędzać przez nie świnie.

XVI.

Gospodarz, kupiwszy prosię, krowę lub „belejaką gadzinę“, nie chce pokazać jej sąsiadowi, bo przez to mógłby mu ją „uziunąć“ (zajrzeć) i nie „darzyłoby“ mu się z wiosną. A jeżeli już pokaże, to dla odwrócenia nieszczęścia popluwają „tfy, tfy, tfy“ i ocierają „nadołkiem“ (dolna część koszuli kobiecej), lub spodniami zwierzę, a niezawodnie z wiosną „darzyć“ się ono będzie (tj. dobrze rosnąć i chować się).

XVII.

Kiedy „chłopak“ idzie na „zaloty“ (swaty), a dostanie odpowiedź odmowną, wychodzi z domu dziewczyny tyłem; ma to być znak, względnie przestroga i postrach, że dziewczyna już się nie „wyda“ za mąż.

XVIII.

Gdy młoduchę osadzają w domu na nowem gospodarstwie, wsadzają ją do izby oknem, aby długo żyła.

XIX.

Zakupione gęsi obsypują popiołem, aby nie uciekały od domu, z pod skrzydeł zaś, wrywają „suchoty“ (tęgie pióra, na których się skrzydła wspierają) i zatykają je za średni stragarz.

XX.

Bydło zakupione lub trzodę, jeżeli się nie „darzy“, należy przehandlować, tzn. przetargować.

XXI.

Gdy krowie mleko ginie, kupują miotłę na jarmarku i niosą do domu tym końcem, którym się zamiata, nie odzywając się do nikogo. Przyszedszy do domu, stawiają ją w kącie, a czarownica przyjdzie. Wtedy należy ją ową miotłą bić, — a mleko się poprawi.

XXII.

Opowiadają w Okulicach (powiat Bochnia), iż „niebozyczka“ Królka przez 7 lat nosiła na głowie kołtun. Mąż jej obciął ten kołtun i wyniósł go pół mili za granicę wsi, na Olszówkę (karczma samotnie stojąca). Zaledwie mąż tego dokonał, zaczęło ją łamać i „drzyć“ po kościach. Poszła więc w nocy na klęczkach do tego kołtuna z wódką, przepiła do niego na przeprosiny, zabrała go do zanadrza i do końca życia nosiła go w zanadrzu, na noc zaś kładła go pod głowę. W przeciwnym bowiem razie bole napowrót byłyby ją chwyciły.

XXIII.

W Buczkowie opowiadają, że chłopak, nazwiskiem Serafiński, będąc małym dzieckiem, miał do czynienia z kołtunem.

Było tak: Pewnej dziewczynie zwił się na głowie kołtun. Ojciec jej, chociaż z bojaźnią, uciął go w wielką sobotę, włożył do garnka, zawinął do niego centa i kukiełkę uszewską (z Uszwi, powiat Brzesko) i zakopał we wale. Mały Serafiński przypadkiem odnalazł ten garnek, zabrał z niego cent, kukiełkę zjadł, a kołtuna kijem wybił. Wskutek tego miał rozchorować się — i rzeczywiście dotychczas słabuje. (Przyczyną choroby jest jednak bicie serca).

XXIV.

Siać prosa nie należy w krzyżowy tydzień, bo prosa nie będzie i „ześnięci sie“.

XXV.

Gdy kobieta chleb piecze, nie należy chyłkiem podchodzić pod łopatę, bo chleb się nie uda.

XXVI.

Jeżeli ptaki jedzą jęczmień lub inne zboże, to trzeba wziąć miarę (długość oznaczoną na żerdce) z umarłego i wbić ją w zboże, a „umrzyk“, z którego była miara wzięta, oganiać je będzie; jednakże po śmierci właściciela zboża upomni się o zapłatę u niego za pilnowanie.

XXVII.

Przy sianiu jęczmienia trzeba wziąć 3 ziarnka pod język i do nikogo się nie odzywać, chociażby nawet mówił „Szczęść Boże“, a wróble jęczmienia jeść nie będą.

XXVIII.

Ostreżynę można w polu wygubić, jeżeli się jej urwie parę gałązek i włoży pod głowę „umrzykowi“.

XXIX.

„Płanetnikami“ nazywają takich ludzi, co „ciągną“, odprowadzają chmury „na lasy i góry“.

Był tu jeden chłop, — nazywał się Kania. — Ile razy czarna chmura nadciągała, chłop znikał ze wsi (inni mówią, że wychodził na kopę siana i unosił się w powietrze), a powracał dopiero, kiedy chmura przeszła, zgrzany i zmęczony. W chmurach zaś odzywały się różne głosy i wołania, to „płanetnicy“ zachęcali jeden drugiego do wytrwałości. Niektórzy wyraźnie słyszeli, jak w chmurach wołano: „Odciągaj! trzymaj! nie puszczaj!“ Kiedy się Kanię pytano: „Coście robili, zeście taki zgrzany?“ odpowiadał: „Hej! ludzie, ludzie! żeby nie ja, ni mieli byście co jeść!“

Większa część niniejszego materiału zebrana została w Buczkowie, powiat Bochnia, dzięki pomocy tamtejszego nauczyciela p. Fr. Szczepańskiego, gdzie w gminach okolicznych wierzenia te i zabobony dotychczas przynajmniej w części się utrzymały, choć obecnie ambona i szkoła wypiera je coraz bardziej. Dawniej, gdy wiara w gusła i zabobony żywszą była, trudno było dowiedzieć się czegoś od wieśniaka w tej materii, chyba przypadkiem się wygadał; dziś sam opowiada z uśmiechem na ustach, jak to „dawni naród w bele bzdurstwa wierzył“.

Stanisław Czyżewicz.

Przyczynki do wiary w czary.

Ogłoszony przezemnie w r. 1901 „Proces o czarostwo w r. 1678 i 1689“, który się odbył w Wiśniczu¹⁾, nie wyczerpuje zupełnie kwestyi czarów w tej okolicy. Przeglądnięcie reszty ksiąg, w Urzędzie gminnym się znajdujących (obecnie w Archiwum krajowym w Krakowie), pozwala mi na uzupełnienie danych, chociaż nie tak ciekawych jak wspomniany proces z r. 1688 i 1689.

Pierwszy wypadek czarów zachodzi już nieco wcześniej, bo już w r. 1622 Zofia Siciarka zarzuciła Tomaszowi Gabońskiemu, że nie ma szczęścia do sprzedawania przetaków i sit, bo ją tenże zczarował. Urząd zarzutu tego nie uznał, owszem za rzucanie poszlak skazał ją na więzienie w ratuszu, zapłacenie grzywny za karę i przeproszenie Gabońskiego²⁾.

W kilkanaście lat później po wielkim procesie, który objął sprawy czarownic z całej okolicy Wiśnicza, w r. 1703 mamy świeży proces³⁾, w którym zarzucono Małgorzacie Magierskiej z Wiśnicza, że będąc we wsi, nauczyła się od jednej baby „na osutkę węża i jaszczurkę spalić“ i tego używać na lekarstwo. Ze zeznań Wojciecha Poborskiego okazało się, że przyszedł do niego „szlachcic y skarżył sie, ze u Magierskiego coś mu sie

¹⁾ Lud, VII, str. 302—322.

²⁾ Advoc. Wisnicen. Prot. od r. 1646—1668.

³⁾ Advoc. et scab. Wisnicensia r. 1701—1712.

stało, że mu gęba w kościele pałała, a tylko sie w wielką sobotę tamże przespał“. Szlachcic ten, siedząc w więzieniu za jakiś wybryk, wołał na Margoškę Magierzonkę „ze go oczarowała y osuła“. W dalszym przebiegu śledztwa zeznaje dalej żona Stanisława Muszyńskiego, że „zaprosiely ją Magierzonki w dom swoy tak rok niewiedząc z iakiey okazyei y częstowały wodką, serem, gomołkami, przyszedłszy do męża zarazem poczęła na wnętrze styskować a niedługo wydała mi sie blacha na dołku w piersiach a potym wszystkie piersi zczerniały“. Dopiero prosiła niejakiego Iwanowicza „ten zadał lekarstwo iakieś, to mnie trochy salwowało“. Z zeznań Anny Dukatowicowej pokazało się, że „przyszła do niej w dom po ogień Magierzonka y położyła pokrywkę na kuminie, stanęła przy corce moiey y rzekła iey: Anuś rozprołać sie koszulka, w tym poszła a corka iey, zaraz poczęła mdleć, a ze ią wodą świeconą omyła, na to chorowała przez trzy niedziele“.

Dość łagodnie obszedł się sąd z obwinioną, albowiem kazano matce złożyć „iurament“, że nic „nie wie o złych uczynkach corki swoiey“; co się zaś tyczy samej obwinionej Małgorzaty sąd wydał „dekret“: „Ta zaś Małgorzata obwiniona lubo na takie wielkie documenta y świadectwa zasłużyła to aby była karana według swych uczynków jednak sąd ma respekt na iey rodzicielkę y krewnych oraz y koszt mieiski, gdyzby zaraz trzeba było po executora na nią posłać, sąd ieszcze iey przedłuża w tey sprawie, jednak powinna zasieść w więzieniu za kratę do piątku a potym w piątek powinna otrzymać pułtora sta plag w ratuszu rozgami, a na potym gdyby miała ludziom na zdrowiu szkodzić roznym, iako y tym, którzy świadczyli na nią taksamo przez sie iako y przez kogo innego za przeswiadczeniem y do sądu opowiedzeniem iuż nie plagami, ale tak iako tych karzą, ktore ludzi czaruią, ogniem będzie karana, a po egzekucyei piątkowej dekret będzie o pobicie między strokami y o nakłady“.

Nie upłynęło długo, już w r. 1709 nowe podejrzenia o czary. Przed sądem uskarża się p. Kościńska na p. Gizicką, że „ona ią udała przed wielą osób, iakoby u niey na czary łayno w chuscie sobaczynie obwinione w sięni podrzuciła, z czego sobie poczytuie uczynek bolenia oczu meza y corek. Do czego się p. Kościńska nie zna, aby to podrzucać miała, ale iako za iey uproszeniem wzięła kawałek łayna w koniec

rantucha tak ie na lekarstwo dziecięciu swemu obróciła y na bolacki ie przyłożyła onemu za poradą p. Jadwigi Sowieńskiej, co sie y z swiactwa pokazało, sąd te sprawę trutynuiąc według decyzyi sądowej dekretem tak naznacza, aby p. Kościńska nagotowała sie do iuramentu na przyszły piątek takze y p. Sowieńska iako ona to łayno nie na zadne czary brała u p. Gizicki, ktore ona sobie poczytuie, ale na lekarstwo dziecięciu ani iey go nazad nie podrzucała, tam tedy dopiero sąd tę sprawę concludować będzie¹⁾. Wymaganą przysięgę Kościńska przed sądem złożyła, od zarzutu czarów została uwolnioną, natomiast Gizicką za rzucanie kalumnii skazano na grzywny i więzienie.

Z czarami już od tego czasu na długo spokój, ale jeszcze nie koniec. W r. 1790 przed Zwierzchnością sądową państwa wiśnickiego stawili się osobiście pozwani Maciej i Katarzyna Beretowie ze Starego Wiśnicza i opowiedzieli „iż gdy wędrowny oleyarz przechodził, namowił nas oboje, abysmy kupili sobie ziela, ktore będzie skuteczne od czarów dla naprawy nabiału tym sposobem, co potrzeba okadzić krowę, a ta ktora oczarowała musi przyść do was, ale jey dawac nic nie potrzeba tylko ją wypchnąć, jakoz y stało się, ze gdy przyszła corka tychze Krzywdów, obalilim ją na ziemię y wlałam jey w gębę (mówiąc, zescie obie jednakie z matką), a gdy mąż zainteresował się, popuszcłam ją“²⁾.

Od tych wypadków minęło już przeszło sto lat, cywilizacya postąpiła naprzód, mieszczanin tutejszy w przeważnej części mimo tego nie zmienił się nic prawie. Jako członek sądu ławniczego nie skazywałby już na stos czarownic, nie przestał jednak w czary wierzyć i często nie umiejąc wytłómaczyć sobie chorób lub nagłego upadku majątkowego, przypisuje to czarom, mówiąc, że ten a ten „mu to uczynił“.

Na to złożyłby niejeden najuroczystszą przysięgę. Mieszczanin innego zapatrywania należy do wyjątków, między kobietami nie byłoby może nawet nawet żadnych wyjątków.

Kazimierz Kaczmarczyk.

¹⁾ Tamże pod r. 1709.

²⁾ Księga zwierzchności sądowej państwa wiśnickiego, skarga nr. 110.

Ze starego manuskryptu.

Przeglądając kodeks rękopismieny z początków XVII wieku, zawierający rozliczne mowy sejmowe, relacje poselskie, listy okolicznościowe i t. p. obyczajowo-polityczne szpargały, istne „Silva Rerum“, zebrane z polecenia a może i własną ręką głośnego statysty Krzysztofa Grzymułtowskiego, wojewody poznańskiego — znaleźliśmy ustęp p. t.

„Ewanhelia y Kazanie Ruskoie“.

Jest to satyra zwrócona przeciwko szerzącym ogień buntu na wschodniem pograniczu Rzeczypospolitej Kozakom i wogóle Rusinom, których opinia ogółu „Koroniarzy“ uważała za coś niższego od siebie — słowem głupi i ciemny motłoch, łatwy do rozpędzenia i powrotu do poprzedniego posłuszeństwa. Kazanie rozpoczyna się od sparodjowanej ewangelii św. Mateusza:

„Ewanhelia Ottcow naszych, ktoroia sie dijała pered Stworiniem Świta, szczo sie rodyły y płodyły po Pustyniach, po kropywach, po choroszych dołynach y mijscach, a umyrały w Berezach. Knyha Rodu y płodu Błahowirnych predkiw Ruskich, koły sie rodyły y płodyły, pry czornym Lisi, ta nad zhnyłymi bołoty. Ta urodyły sobi Panasa, a Panas zrodył Kunasa, a Kunas zrodył Dynysa, a Dynys Joachyma, Joachym zrodył Trocia, a Troć Procia, Proć zasia zrodył Kuryła, a Kuryło Hawryła, Hawryło zrodył Hrycia, a Hryć Mycia, Myć zasia Mykitu, a Mykita Wołokitu, Wołokita zrodył Melnyka, a Melnyk swoiu Ziunku Chweńku, szczo sie muczyła try dni za piecom w potemku. Taia Chweńka zrodyła Marusiu, a Marusia Nastusiu, Nastusia zasia Szwendziu, a Szwendzia zrodyła Pińdziu. Taja Pińdzia zrodyła Dońku, taia zasia Dońka takaia buła, że komu choćiła, to y darmo dała, a komu nechtiła, y za hroszy ne sprzedała. Tohdy taia Dońka zrodyła Swoho Brata Serkiza, a Serkiz zrodył Onyśka, a Onyśko zrodył takohoż Biśka jako y Sam buw. Toy zasia Biśko zrodył Babu, a taia Baba zrodyła Maruszkę Chmelnyckaho Matiur, a Maruszka zrodyła Bohdana Chmela Kozackoho Hetmana, a Bohdan Chmel zrodył Tymoszka, naystarszoho Hultieyskaho Brata, a Tymoszko zrodył Babu druhuiu, ieszcze Pohańszuiu, niżey perszaia buła. Taia zasia Baba zrodyła Zwira kusoho Wedmedia, a Wedmid

zrodyl Melnyka Mykułku, ktoroho weliczaiet Car Moskowski, Wsia Błachoczestywaia Ruś“.

Po tym uroczystym wstępie, Kaznodzieja zwraca uwagę słuchaczy w te słowa:

„Posłuchayteż Ditońki Słowa Bożoho.

Pered poczatkom Świta ne buło niczoho dobroho, teie niczoho nedało sia nikomu wydity, y teie niczoho nikomu się na niczoho ne prydało; w Rozdeli meży Peremyslom a Jarosławom napysano w Radymni, za Biczom Dwatciat y czotyry myli.

Zhadayteż mi wsi Ditonki daleko Hospod Boh na toy czas buw, koły Neba y Zemli ne buło, a prawda? szczo ne znaiete? y ia Sam chotiaż knyhy na połyci maiu, iey Bohu moiomu, szczo także neznaiu, ale toie znaiu, że Sotworył Hospod Boh Anheły Wirnyie, Pozłocistyie, Skrylastyie, Karmazy-nowyie, Szafirowyie: Sotworył Zwirjata prepysznyie na Zemli, Soboli, Swyni, Kozy, Zaiacy, Łysyci, Koty, Myszy, Szczury, Wouki, y innyie prepysznyie Zwiriata. Sotworył piud Nebesami Krasnyie ptachy, Brobi, Worobci, Worony, Kohuty, Kury, Sowy, Motyli, Kożany, Muchy, Komary, Błoszczyci y inszyie chorąszyie Ptactwa. Zaraz Hospod Boh sotworył Ray, tamżej posyaw Dubynu, Werbynu, Czereszynynu, Sływynu, Wyszynynu, Lypynu, Hrabynu, Osycynu, y inszyie prepysznyie koryninie. Tamże naszczepyw Red'ki, Pasternaku, Hiurczyci, Cybuli, Mor-kwy, Łobody, Kropywy y inszyie prepysznyie Zile: y tamżej Wsi Zwiriata zamknuw y kijom piudper, płotom obhorodyw, szczo by iakaia porosiatyna ne wylizła. Odnym razem iakoś hlanet Hospod Boh, aże sia Nebo zasolopiło, Sońce ucha powisyło, ażej Hospod Boh mowyt Sobi. Jużczy to nedarmo, szczoś sie tam nedobroho na Nebi stanet, a to takim perezpodobnym sposobom. Buw Lucyfer naystarszyi Anheł, a teper naystarszyi Ditko, tam się buły iakoś z Michayłom pokumały, u Sebe buwały, y u Sebe pywały. Szczoż Lucyfer czynyt, poczaw sia buw iakoś tycho buntkowaty, druhych do Sebe zapraszaty, posterhły toże Anheły wirnyie, a Michayło na toy czas spaw, bo sia dobre ieszcze buw ne wyszumaw, ta pryszły do neho, y mowły. Ty kume pijan spysz, a ne znaiesz szczo sia dijet, iak sia Lucyfer na szczoś buntkuiet, pretcia ty kum, mow no iemu odno wiud sebe, druhe wiud nas usich. A Michayło piurwawszy sia, ta pijan prybił do Lucypra. Szczo to ty pane Kume, pane Lucyfer robysz, na szczo to ty sia bunt-

kuiesz, y czom sia ty tym ne kontykuiesz szczo tobi Hospod Boh daw; Myły kume możesz sia tak duże ne fursztyfikowaty. A Lucyfer wiudpowist Michayłowi: A szczoż Hospod Boh? Ja takōż sobi uczyniu Warsztat y budu prepodobnym Hospodewy Bohu. A Michayło semu wiudpowist, iuże też Kume bridysz, Didkom ty budesz ne Hospodom Bohom. Ta usi kryknuły: Nechayże budet Didkom!

Michayło zasia rozniwawszysia, a ieszcze sia buw harazd ne wyszumaw, da każet. Ne bywszy kuma, ne pyty z nym pywa. I wziaw sia Michayło do mecza, do hordynki, do szabli, ta odnych posikł, druhych porubaw, tretich postynaw, a ostatok het do wsich Kadukiuw postruczaw. Ażey Hospod Boh koło płota Rayskoho chodzaczy, iakoś hlanet, aże teie łycho łątyt, iakyi takyi bez ruki, bez nosa, bez hołowy, bez czerewa, y tak teie łycho łątyło, aże sia temno buło uczyniło: Aż Hospod Boh sobi pomysływ: Ne darmo sia Nebo buło zasolopiło, Sońce ucha powisyło; aże Hospod Boh przybił do Neba, a Michayło na toy czas kładet hordynku w swoiu pochwoiu, y pytaiet sia ieho Hospod Boh. Michayło szczo sia tut takoho prydało? a Michayło Jemu wiudpowiw, jakoby ty Hospody ne znaiesz, ale ia tobi wsiu prawdu skażu. Ta iak tebe na Nebi nemasz, to sia wse po Didczomu dijet. Ażey Hospod Boh mowyw jemu: Myły Mychayło ne żury sia, ukontykuuiu ia tebe za toie diło, y wziawszy Mychayła za ruku piuszow z nym, ażei iakaiś tam truba wysiła. Hospod Boh wziawszy Trubu, powisyw ieij na Mychayli, y mowyw: ot że za teie diło, budesz u mene naystarszym Trubaczom, y każdomu zatrubysz, ale aże na Sudi Bożym.

Odnym razem Hospod Boh hlanet na Zemlu, aż w Raiu Swyni Zemlu, morkow poryły, kozy kapustu pohryzły, Zaiaci szczepy połomyły; Hospod Boh sia zażuryw y mowyw — Szczo ia z tym czyniły maiu, toho mi žal, toho serce bołył, y przybiłszy Hospod Boh do Raiu, y każet, ieszcze myni tam kohoś ne dostaiet, hodyw sobi wiud kuta do kuta, wiud storony do storony, dołho mysływ, ażei nadybaw hlynu, ta iak lipyt, tak lipyt, y ulipyw Czołowika, Ruki, nohi, hołowa, nius, oczy, ucha, y wse potrzeбноie, potem ieho ulipywszy, trutyw, y mowyw: Adame wstań! Adam iak na toie szczościu piurwaw się y wstaw. Hospod Boh też y rad buw, szczo się piurwaw, ta mowyw iemu, budesz każe z porosiaty nad Zemli meszkaty,

y z druhymy Zwiraty. Hospod Boh chodyt po Raiu sobi, a Adam za nym. Ohlanet sia iakoś Hospod Boh na Adama, y pytaiet ieho — Czohoż ty chcesz? A że Adam wiudpowist iemu, iakoby Ty Hospody ne znaiesz. A prawda Ziunki sia tobi chce? Szczoż Hospod Boh czynyt; perepustył na Adama Son, a Adam iak na toia szczastie zasnuw. A Hospod Boh Adamowy wyniaw tycheńko rebro z boku, y uczynyw iomu Ziunku, potym Adama trutyw, a Sam na Nebo utikł; Ažey Adam neboraczok uchopywszy sia Ziunki, tak iak w niu, tak na niu.

Tot teper Ditońki posłuchayte pyśma światoho, iako ho-woryt, a po Polski mowlił. Czom Hospod Boh ne wyniaw Adamowy z hołowy kasty, a to dla toho, szczoby Muža po hołowi ne drapała, za czuprynu ieho ne wodyła, y zverchosty nad nym żadnoj ne mała. Czom Ditońki ne wyniał z nohy kasty? dla toho, szczoby po korczmach y po hospodach ne chodyła, szczoby Jej nohy ne swerbiły, ale wyniaw rebro z Samoij seredyny, dla toho, szczoby Mużowy każdaia Ziunka była posłusznaia, pretcie onuiu swerbyło, ne mohła wytrymaty. Słuchayteż no Ditońki! Rozkazaw Hospod Boh szczoby wsi owocy iela, hruszki, sływki, Ternosływki, Tarki, Czereszni, Fihy, Murancy, Orichy, a szczoby iabluka žednoho neruszała, zakazaw iey y Mužyk, szczoby ne tykała, a onuiu pretcie swerbiło. Ta iakoś poczało hrymity, tryskaty na Nebe. Piurwaw sia Adam y mowył: szczo to takoie za triskanie, a Ziunka w toy czas Jabłuko wiurwała, ta iak ijest, tak ijest, a ohryzok muže-wy dała, ta wiun nebaczyw, rozumiw szczo iomu ripy kawałok dała, ta zyiw ostatok, a prawda smacznaia buła? Až Hospod Boh rozhniwawsia na Adama, ta ieho kanczukom, kanczukom a Ziunku Jebuchom, Jebuchom, y wyhnaw ich z Raiu.

Ta wiud toho času iak łycho tak łycho sia na Switi dijet. Kazaw Hospod Boh panszczyznu robyty, do Cerkwy cho-dyty, Sere dy y Piatnyci postyty. Perepustyw Boh Zounire, Dra-hony, Raytary, Hayduki, Opryszky — perepustyw Lachy, Ta-tary, Turki, Węgry y vse pohañstwo, tak Ziunka Kaduckaia, po-hanka narobyła.

Až potym Hospod Boh umyłoserdywsia, ta piusław Isa Chrysta Spasytela, szczoby teie łycho zahubyw, y wyhnaw, iakož poczaw buw Boh Spasytel vse harazd roboty, y ieszcze tiulko na oden Riuk mało buty złe. Aže złodzijskij Zydy, Pohansky

Horendary, Szkulnyky, Rabiny, zażuryły sia, iużeż to każut po łychomu budet, ne piuydut Mużowe do korczmy horiłky pyty, ni drow komu bude prywezty, ta y na ostatek pohynemo. Treba nam toho Zwodytela zabyty. Ta perenaniały Juda ucznia Jeho, kotory Jeho prodaw Zydam za Trydzciat osmakiuw, ta piuymały Jeho w Horodi piud Warkom, ta weły Jeho do Sudu, az Stoiat Lachy na wułyci, y mowyły sobi, hoy pane Bracie wiudbyjmo toho newynnnoho Czołowika, ne daymo Jeho hubyty, ale szczoż ne mohły, bo mnoho buło Warty, drahoniuw, kozakiuw, sołdatiuw. Wedut dalszey Swiatoho Spasytela, aż stoiat Wiurmiane, bohatyi kupci, y każut sobi, wykupmo toho Czołowika, ta szczoż ne chotiły Zydy psy hroszy braty. Idut dalszey, aż stoiat Chrestiane Prawowirnoy Cerkwy Ruskoy. Szczoż każut, my mecza dobywały nebudemo, ani hroszy psowaty, ale tak uczynimo, wykradim Jeho, ale pokwapyły sia Pohański Zydy, ta piuymawszy Jeho, na Zautra zabyły. Zabyły Ditońki, Didczyi Synowe Spasytela Swiatoho, a któż buw pryczynoiu, toy Sobaczyi Syn, Pohański Juda, szczo Jeho prodaw. Pluyte na neho Chrestiane, pluyte y mowte za mnoiu: Jebu twoiu Mat' Juda, jebu twoiu Mat', szczooby tobi pse kat szyiu utiaw. Płaczte Chrestiane Spasytela waszoho, płaczte Isa Chrysta, kotoryi hrichy Waszyi zapłatyw, y za was umer, a mowte nabożnym sercom: — Sława Tobi Hospody, Sława Tobi Hospody. Amin“.

Żarliwy kaznodzieja w końcu zapewnia.

„Maiete Swiato Zawtra, a koły ne Zautra, to po Zautra, a koły ne po Zautra, to w Seredu, a koły ne w Seredu, to w Czetwer, a koły ne w Czetwer to w Piatnyciu, a koły ne w Piatnyciu to w Subotu, a koły ne w Subotu, to chotiyaby sia skrutyło zwertiło, musyt buty w Nedilu Swiato. To też znaiete, iże majete w Seredu y w Piatnyciu piust“.

Podał

M. R. Witanowski.

Piotrków 18/XI 1907.

Jeszcze o Hucułach tatarowskich.

Znalazłszy pomiędzy swojemi zapiskami z Tatarowa jeszcze kilka bajek, gadek, przysłów, piosnek i leków zanotowanych, uważam za stosowne — jako uzupełnienie pracy mej „Z kraju Hucułów“, drukowanej w „Ludzie“ w latach 1899, 1900 i 1901, pomieścić je tutaj.

1. Kazka ne byłyci, bilsze brechni jak połowyci.

Mała baba try syny, dwa rozumni, oden durnyj. Piszły w świt. Iszły, kilko iszły, zajszły w dubrowu; posiła ich nicz. Dywiet sie, dałeko watra sie kuryt. Każe starszyj: Ja idu.

Prychodyt tam, a tam d'ido nakław watru z 7-moch łatriw, zahnuw sie na około, pokław hołow meży nohy, taj sie hrije.

— Pomajbih! — każe.

D'ido każe: Podaj zdorow, czo treba?

— Watry.

— Jak my skażesz kazku nebełyciu, aby żadnoho słowa ne buło prawdy, to ty dam, a jak ni, to ty pas wid potylyci do zada wdru.

Ne skazaw bajki — ne distaw watry, taj piszow dali.

Piszow i druhyj, tak samo pohostyw.

Piszow trefyj, durnyj.

— Pomajbih staryj, — daj d'idu watry.

— Ha bow brate, skaży kazki, ne byłyci, aby żadnoho słowa prawdy ne buło.

— Skażu.

I każe:

Moja mama buła mnow kieszka, zabahła sobi warenoho, peczenoho, pisała mene za tym. Idu ja, kilko idu, nadybaw szpaki. Tut tut sie rodżu. Skaczu na duba, zaliz u duba, zabraw szpaki, — wiłazyty... ha bow. Pchaju ruku, ne moż; pchaju nohu, ne moż; pchaju hołow, ne moż, taj tut, tut sie rodżu. Nahadaw ja szo je u mełnyka kluwaka, pobih do neho, uziew kluwaku, taj szczasływo wirubawsie z duba.

Aha! dobah ja sy, szo my obiciew czmil boczku medu. Szem sie ne wrodyw, a wżem sie zażuryw, jak prywezty mid. Złapaw swyniu, taj jidu, wezu mid, a swynie do fosy, rosypała mid, taj tut, tut sie rodżu.

Dobah ja sy, szo meni obiciew Boh rožen maku, taj wiezku jajec. Złapał łokszu, jidu do Boha. Jidu, kilka jidu, czuju rže, dywiu ja sie: łyszYW sie zadok peredka. Ej joj, taj tut, tut sie rodžu.

Ale ja kłyczu cioś, cioś! przybih zadok d'peredkowy. Jak tut zbyty? Zaskoczyw na werbu, utiew try pruty, zbyw kobyłu na tybli — wio krywa dali. Czuju, mene kołe. How! a to szczo? Dywiu ja sie a werba wirośła do samoho Boha. Ja z kobyły, ta w werbu. Pryjszow do Boha, a Boh spyt. Wstawaj Boże, dawaj jejci, taj mak. Zabraw to wsio, dywiu sie, nema werby. Daje my Boh mich połowy hreczenioji, suczu lynwu, jidu na dołynu, z hory urwu, z dołyny nadtoctu, szczasływo spustyw sie na dołynu.

A d'ido kaže: A naszi szo tam robiet?

— Naszi waszych bjut.

Ja sie ne nakazaw, a wy sie ne nasłuchały.

2. Bajka za d'iwku, kotra ne choťila uczyty sie priesty.

W ponediłok ne prielam — bom sie rodyła.

W wiwtorok „ „ — bo mnie kupaly.

W seredu „ „ — bo mnie chrestyły.

W czetwer „ „ — bo pochrestyny buły.

W pietnyciu „ „ — bo moja mama taj ja ne budu.

W sobotu pomyty, połataty treba, taj zachodyt ned'ile.

Tak świetkuwała ona tyždeń za tyžnem, a czołowik zajedno z new swarywsie, szo wna ne chce priesty do toji miry, szo wna napriela dwoje weretin za szisć tyžniw. I kaže do czołowika: „Ta wżebym motała, ta ne maju motowyła, takijes gazda“. Piszła na pid, taj pokazuje Odno kiene, druhe pokazuje. Tak pokazywała na 30-cit' weretin. Czołowik to zobaczyw, piszow u lis rubaty motowyło, a žinka za nym w nadzir. Win wibrał motowyło, taj tiew raz, a žinka za druhym korczem kaže: „Chto motowyło wtne, tomu žinka wmre“.

Win piszow dali. Tak samo to jemu kaže. Win chodyw piw deń i ne mih motowyło wtiety. Pryjszow do domu, a žinka wže napered'i doma, leżył w łóżku, taj kryczył gwawtu. Czołowik prychodył do domu, zadywuwaw sie szo žinci je, łyszYW zdorowu a teper smert' žinci.

Win staw pytaty: „Szo tobi je?“

A wna kaže: „Ty jak piszow rubaty motowyło a mene w toj raz jak zatiło w hołow, taj meni smert' prychodyt“.

A win dumaje, taj kaže nastraszenyj: „Meni szoś kazało w lisi, szo chto motowyło wtne, tomu žinka wmre“.

A wna kaže: „A wydysz, a tebe penie zajmyła rubaty, cy wydysz z jakoji durnyci ja jdu z świta marne?“

A win kaže: „Koby Bib daw aby ty z seho wijszła, bilsze ne chcuzu, abys my prieła, abo motała, majesz ty z seho wmeraty.“

I tak wkrutyła sie, szo ne prieła do smerty.

3. Śmiszni kazkie.

- a) Szeptaw nimyj hłuchomu do ucha, aby posieh hołomu do kieszeni.
- b) Hłuchij czuw, szo nimyj kazaw, ałe ślipyj wydiw, kudy krywyj t'ikaw.
- c) Maru... ja jdu za tym, a jak ne bude toho, to rozkołotysz ototo, jak przydut host'i.
- d) Pryjszow wnuka do baby. Baba jemu dała kołacz. Pryjszow do mamy, kaže: Dała meni baba kołacz, daj ji Boże wikna wełyki, carynu kieły wały taj wuszy.
- e) — Na szczo czołowik maje hołow?
— Na motuz na wuszy.
- f) Każe tato do syna: Synu, szo robyt byk czolij?
A syn kaže: Poczolij spyt, taj rochomycze (zamiast żuwaje).

4. Przysłowia.

- a) Jakij jichaw, takoho wiz.
- b) Za ślipu kurku u wikno ty szurknu.

5. Pionski.

- a) Oj iszow ja z połonyunki,
Wbyła mene płowa,
Powernuw ja do kochanki,
A czołowik doma.
A deń dobryj czołowicze,
Ja zahubyw wiwci,
A Syn by tie Bożyj pobyw,
Chodysz d'mojej žinci.

Oj iszow ja z połonynki,
Wbyła mene płowa.
Powernuw ja do kochanki,
A czołowik doma.
A pomaj Bih gospodarju,
Ja zahubyw woły.
Czołowik mnie za czuprynu,
Taj bukom powołe.

b) A mij tato buw strilec,
Ta ubyw kunyciu,
Nadraw sała z pid ohona,
Namastyw rusznyciu.

c) A mij tato buw strilec,
Striływ mami u hornec.
W horszku były pyrohy,
Ta do mamy hy, hy, hy.

6. Choroby i leki.

a) *Prytrud abo nabij.*

To sie staje z bosoho trudu pid palciemy, abo na pieti.

Staryj hryb na to, aby mniekło; drobiń z smołow — ro-
byt sie taku maść', aby tiekło; aby hojeło — łyst burakowyj
abo stara sołonyna, to przykładajut.

b) *Wid rubanyny.*

Robyt sie maść' z wosku, jejcie i czystoji smerekowoji ży-
wyci i staroji sołonyny. To sie topyt wsio razem, syplut na
wodu, potomu smarujut płatok, przykładajut na ranu, potomu
kładut „masne zile“.

Józef Schnaider.





KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Kazimierz (zmarły) i **Tadeusz Mokłowski**: *Sprawozdanie z wycieczki odbytej kosztem komisji w r. 1904 w celu badania sztuki ludowej.* (Sprawozdanie komisji do badania historii sztuki w Polsce, T. VIII, Zeszyt I—II., fol., str. 199—228. Kraków. Nakład Akad. Um. 1907).

Śp. Kazimierz Mokłowski, kończąc swe dzieło p. t. „Sztuka ludowa w Polsce” (Lwów 1903), które uważał jedynie za „próbę zebrania i zużytkowania tego skąpego stosunkowo materiału”, jaki dostał się do rąk jego, pisał: „Ogromne połacie kraju są nam jeszcze nieznane. Mało co wiemy, jak się lud tam buduje, ubiera, jakich sprzętów i statków używa i jak je zdoła. Ogromne pasmo karpackie, owo naturalne muzeum naszej kultury, ledwo w małej części jest poznane i zbadane”. Minęło lat kilka, słowa powyższe jednak są jeszcze ciągle prawdziwe. Z natury rzeczy, z powodu braku dostatecznej ilości prac przygotowawczych, jakimi w tym wypadku jest publikowanie nowych materiałów, praca w tej dziedzinie postępuje nader zwolna. Tem bardziej więc należy zwracać uwagę na wszelkie opracowania w tym zakresie. Wiele nowych szczegółów przynosi skromnie zatytułowana „Sprawozdaniem z wycieczki” praca p. Mokłowskich. Ponieważ niemożliwą jest rzeczą dokładniej zdać sprawę z powyższej pracy, nie rozporządzając materiałem ilustracyjnym („Sprawozdanie” to zdoła przeszło 50 rycin), ograniczę się jedynie do zaznaczenia najogólniejszych wysiłków, do jakich doszli autorowie, na podstawie zebranego przez siebie materiału. Chodziło autorom głównie o zebranie jak największej ilości typów; droga, przez pp. Mokłowskich w r. 1904 odbyta, ciągnie się od wschodu na zachód i wraz z kilkoma przejściami przez środkową Galicyę i Podole, stanowiła sama w sobie rekonasans, którego celem było określenie ogólnego charakteru budownictwa i sztuki ludowej w kraju. Zebrany materiał podzielono na dwie

grupy: 1. cerkwie, kościoły i dzwonice, wraz z tem, co się w nich mieści (tj. z ikonostasami i rzeźbą figuralną); 2. chaty wiejskie, spichrze i podcieniowe domy.

Większą część tej pracy stanowi grupa pierwsza, a zwłaszcza cerkwie. Na podstawie zbadania układu poziomego budowli, ich konstrukcyi, ogólnej sylwety zewnętrznej, oraz położenia dzwonicy względem cerkwi i najogólniejszego położenia w terenie podają autorowie szereg różnic, które zachodzą między drewnianem budownictwem i zdobnictwem kościelnem i cerkiewnem, następnie wykazują stopniowania typów między jednym rodzajem budowli a drugim, a wkońcu ogólnie charakteryzują poznane typy i zaznaczają jeszcze znamiona wspólne.

Interesujący, a w szczególności bardzo bogaty wstęp o architekturze cerkiewnej, kończy się krótką i jasną charakterystyką poznanych typów ze względu na kształt rzutu poziomego i zarys pionowy. Charakterystyka to tak zwięzła i tak w treść bogata, że w skróceniu podawać jej niepodobna. Wypadałoby raczej cały odnośny wstęp dosłownie przedrukować, wobec tego lepiej ciekawych odesłać wprost do „Sprawozdań komisji“, gdzie prócz charakterystyki znajdują cały szereg rycin, na podstawie których ją stworzono.

Dalsza, krótsza już część pracy traktuje o kościołach, dzwonicach, ikonostasach i rzeźbie figuralnej, a wreszcie o chacie. Przy omawianiu kościołów zwracają autorowie uwagę na to, że badanie zabytków drewnianego budownictwa kościelnego nie zostało u nas dotychczas w pożądanym zakresie uskutecznione. Galicya Zachodnia, Królestwo Polskie, Śląsk Cieszyński i Górny, Poznańskie, to okolice, które należałoby zbadać pod tym względem. Do udziału pracy mogą i powinni stanąć wszyscy, którym rozwój polskiej nauki i sztuki leży na sercu, a którym już samo miejsce zamieszkania wiele nastrocza sposobności do tej pracy i w wielkiej mierze ją ułatwia. Wobec zaś licznych wskazówek w „Wiśle“ i w monografii K. Mokłowskiego, nawet niefachowiec z korzyścią dla siebie i dla nauki może w tej dziedzinie pracować, przez samo zbieranie materiałów. Rzeczą zaś architektów i ludzi fachowych będzie uporządkowanie materiału i stworzenie syntezy.

Mieczysław Treter.

Przestrzelska Zygmunta: *Zwierzęta w kołędach, wróżbach, i przesądach.* (Miesięcznik Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, r. 1908, nr 2).

W krótkim swym artykule opowiada autorka o zwyczaju ludu wiejskiego, złączonym z chodzeniem po kołędzie w czasie świąt Bożego Narodzenia, w wigilię Nowego Roku i w ostatnie dni zapustu; zwyczaj ten polega na przebieraniu się wiejskich chłopaków za kozę (w Krakowskiem), konika (u Kurpiów w puszczach mazowieckich) lub niedźwiedzia (na Podlasiu); na Mazowszu zaś, Kujawach i Podlasiu obwożą w ostatni wtorek kurka wystruganego z drzewa, na dwu kółkach, z dyszlem. Następnie wymienia autorka analogiczne przykłady wróżby za pośrednictwem ptaków u Rzymian i ludu wiejskiego, a wkońcu podaje szereg przesąd-

dów, związanych z zachowaniem się zwierząt, jak wycie psów, huczenie puszczyka itp.

Jest to bardzo krótkie i pobieżne zestawienie znanych już dostatecznie faktów, interesujące ze względu na temat.

Mieczysław Treter.

Michał Brenstejn: *Krzyże i kapliczki żmudzkie. Materiały do sztuki ludowej na Litwie.* (Osobne odbicie z T. IX. Materiałów komisji antropolog.-archeolog. i etnograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie). Kraków — Nakładem Akademii Umiejętności — 1906. 8-o, str. 2 nl. + 16 + 64 tabl.).

Praca powyższa to jedna z najcenniejszych publikacji w zakresie sztuki ludowej, jakie w ostatnich czasach komisja etnograficzna wydała. Na 64 tablicach (115 rycin w cynkotypii i autotypii) przedstawia autor zebrany przez siebie materiał; zebranie takiego i w takiej ilości materiału musiało kosztować wiele czasu i mozołu, zwłaszcza, że poprzedników na tem polu pracujących właściwie nie było. Tekst, szesnaście stron ścisłego druku, to krótka, ale w treść bardzo bogata monografia, opierająca się przedewszystkiem na bezpośrednio z nagromadzonego materiału wysnutych wnioskach.

Na wstępie podaje autor ciekawe uwagi o charakterze i usposobieniu Litwinów wogóle, a Żmudzinów w szczególności, oraz o zwyczajach i uroczystościach, połączonych ze stawianiem krzyża, lub krzyżakapliczki. Krzyż, jak zauważył autor, znalazł miejsce poczesne na całym obszarze ziemi słowiańskiej; na Litwie jednak krzyże odznaczają się szczególniejszym rodzajem ornamentyki, nieraz tak dalece wybujałej, że niełatwo w nich odnaleźć pierwotny typ zwykłego krzyża ramiennego. Wobec tej różnorodności, jaka w tym odłamie sztuki ludowej na Żmudzi spostrzedz się daje, rzeczywiście niezmiernie jest trudno pomieścić te żmudzkie krzyże w ciasnych ramach odpowiedniego podziału na typy. Jedynie racjonalnym i możliwym do przeprowadzenia wydaje się podział, uskuteczniiony na zasadzie istotnych, głównych różnic konstytucyjnych. Według tego kryterium dzieli autor krzyże żmudzkie na pięć wyraźnych typów, uwzględniając, o ile to możliwe, zarazem i czas, w którym powstały.

1. Najdawniejszy, a obecnie zanikający i zaniechany, to typ *krzyża daszkowego*: składa się ze słupa ze skróconemi ramionami, na których opiera się daszek stożkowy, zakończony małym krzyżykiem z drzewa lub żelaza; później zaczęto wypełniać część wolnej przestrzeni między ramionami a bokami słupa dwoma skrzydłami z desek, tworzącemi „tarczę”, na której umieszczano „mękę”.

2. Drugi typ to *kapliczki właściwe, skrzynkowe*: na słupie umieszczone pudło czworo- lub sześciścienne, o ścianach często barokowo wygiętych, otwarte z jednej, albo ze wszystkich stron. Wewnątrz mieszczą się zazwyczaj figurki świętych.

3. Do trzeciego typu zalicza autor *kapliczki domkowe*, dochodzące do 2 m. wysokości, w przekroju poziomym cztero-, sześciścienne, lub okrągłe, otwarte zwykle z przodu, albo też mające drzwi i okna w bocz-

nych ścianach, czasem oszklone. Nieraz są to ozdobne miniaturowe kościółki drewniane, ustawione na specjalnych fundamentach z cegły lub kamienia. Zewnątrz ustawione figurki świętych, wśród mnóstwa najrozmaitszych świecidełek.

4. Typ czwarty stanowią małe, najwyżej pół metra wysokości mające *kapliczki*, *zawieszane* po największej części na sędziwych, rozłożystych dębach lub sosnach, w miejscach cichych, spokojnych. Wewnątrz znajduje się niemal wyłącznie i zawsze: figurka Jezusa „smutnego“. Figurka taka przedstawia Jezusa obnażonego, z przepaską na biodrach, albo też w szkarłatnej szacie, z wieńcem cierniowym na skroniach, w pozycji siedzącej, na ławeczce lub na pieńku, z głową ciężko wspartą na prawej dłoni. Jest to „Smutkielis“, w Polsce znany dawniej powszechnie typ „Chrystusa frasobliwego“. W tej formie najchętniej przedstawia sobie Żmudzin Jezusa; nie wszechwładzę i panowanie nad życiem i śmiercią, nie mądrość i groźną sprawiedliwość, ale smutek, cierpienie i ból czytamy wraz z ludem żmudzkim z tej figurki. „Smutkielis“ to uosobienie spokojnej rezygnacji, głębokiej zadumy, smutku bez końca i granic, to ucieleśniony ręką posępnego Żmudzina w formie tak prostej, że aż niedołącznej, ból życia...

5. Ostatni typ, najpóźniejszy i obecnie najbardziej się rozpowszechniający, to *krzyże ramienne*, wyróżniające się od ogólnie znanych bogatą ornamentyką w postaci promieni dokoła „męki“, tworzących słońca, oraz boazeryi, biegnącej wzdłuż pionu i ramion.

Przedmiot osobnego studium mogłaby stanowić ornamentyka ludu żmudzkiego, do którego materiału mogłyby dostarczyć ryciny w liczbie 115, czysto i pięknie wykonane w krakowskim zakładzie T. Jabłońskiego i Spółki.

Mieczysław Treter.

Łoziński Władysław: *Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI—XVIII)*, Lwów, 1907.

Prace p. Łozińskiego cieszą się sławą ustaloną dobrze zasłużoną. Dawniejsze oparte były na materiale przeważnie nieopracowanym i stąd szczególniejsza ich zasługa; ostatnia nowych wiadomości przynosi niewiele, ale szczęśliwe rozłożenie materiału i wielkie zalety stylu zgotowały książce gorące przyjęcie. Wprawdzie tytuł zapowiada więcej, aniżeli książka przynosi, bo temu Życiu polskiemu w dawnych wiekach brak wiadomości o tem, jak wyglądał, żył i myślał polski chłop i mieszczanin, ale musimy być wdzięczni i za to, co Szanowny Autor w pracy swojej chciał pomieścić i co z wielką znajomością przedmiotu pomieścił.

Trzy rozdziały poświęcił autor opisom zewnętrznych właściwości życia staropolskiego, a tylko w jednym usiłował nakreślić i odtworzyć przejawy wewnętrzne minionej epoki. Skutkiem tej nierównomierności w traktowaniu przedmiotu pierwsza część pracy wypadła pełniej i efektowniej i objęła niemal wszystkie ważniejsze szczegóły o wyglądzie zewnętrznych dawnych zamków i pałaców, dawnych dworów i dworków, dawnych ubiorów i splendorów. Nie wspomniano tutaj o hieroglifikach i lemmatach, zdobiących komnaty wielkopańskie, pominięto może jeszcze

jakieś drobnostki, ale rysy zasadnicze i typowe ujęto jasno, dokładnie i wszechstronnie. Od czasu do czasu wpleciono w opis głęboką uwagę i charakterystykę, w sposób nieraz nazbyt jędrny i zwiezły, choć rzecz— zdawałoby się — aż się prosiła o szersze rozprawienie. Tak ku końcowi rozdziału o zamkach i pałacach czytamy: „Dawały (one) ubogiej szlachcie chleb łatwy, ale nie uczyły pracy; były może akademią ogłady, ale bardziej jeszcze szkołą serwilizmu i zuchwalstwa”. „I Rzętę kosztowały więcej, niż dla niej były warte”. Na innym miejscu oceniono wybornie czysto zewnętrzną efektywność dawnego przepychu: „Ale wszystko, coby się dało przytoczyć z dzieł sztuki, zdobiących zamki i pałace aż do schyłku XVIII. wieku, niknie wobec niesłychanego bogactwa przedmiotów grubego zbytku, obliczonych na materialny nagły efekt, na chwytającą za naiwne oczy pompę, na egzotyczną osobliwość, na sztuczkę i niespodziankę”. Tak! My rozumieni dzisiaj doskonale, że nie były to pałace Medyceuszów ani d'Estów ferraryjskich, że nie były one zdolne do twórczego zdobywania wyższych poziomów kulturalnych, lecz tylko dogadzały pustej dumie różnych królewiatek. Toteż nic dziwnego, że przepych czysto zewnętrzny siedł w parze z ubóstwem myśli politycznej i z upadkiem oświaty.

Rozdział ostatni: „Dom i świat” nie jest pozbawiony wybornego zestawienia najciekawszych szczegółów, ale zdaniem naszym nie wypadł tak dobrze, jak trzy poprzednie. Sądziłby można, że autor lękał się jakoby zaglądnąć w głąb, przerażony widzianą tam często pustką i czczością. Zamało dowiadujemy się o wychowaniu domowym i szkolnym, nie dostrzegamy zabobonów i fanatyzmu przy pozorach niezmierniej bogobojności; zapominamy, że kańczug, wiara w czary i kalendarze z gusłami — to trzy niezmiernie ważne czynniki, które urabiały duszę staropolską, a wiara w kłamkę pańską to uzupełnienie tej duchowości, która dlatego musiała stawać się cudacką, niedobrą i barbarzyńską. Nie czytamy — ile by należało — o trapiącej życie nasze w XVII. i XIII. w. retoryce i jej makaroniczno - panegirycznych objawach, choć jest ona czemś bardzo istotnem w życiu wewnętrznem naszych przodków. Wszakże już na początku XVII. w. podrzywano z nas, że przez pół życia przysłuchujemy się popisom oratorskim, a przez drugą połowę sami się popisujemy. Wszakże w połowie tego wieku Jezuici (Plinius Polonicus) zastanawiali się, co jest ważniejszem: czy dokonywanie wielkich czynów, czy ich oratorskie pochwały.

Niepodobna wchodzić w bliższe szczegóły, bo wtedy trzeba by przepisać książkę p. Łozińskiego, albo napisać własną w tym samym przedmiocie. Ponieważ zdajemy sprawozdanie w organie ludoznawczym, pozwolimy sobie tylko dodać niektóre notatki, mogące zaciekać miłośników naszej przeszłości, a uzupełniające odpowiednie ustępy w omawianej książce. W pamiętnikach Matuszewicza i Zawiszy znaleźliśmy kilka nazwisk, jakie dawano psom w w. XVIII. Oto one: ogar *Halas*, *Bulder*, brytanica *Pijawka*, *Plomień*, *Wesół*, *Łomża*, brytan *Tatar*, suki gończe: *Plaksa*, *Bomba*, *Lutnia*, pies tropowy *Pokurć*, charty: *Pakant*, *Feruj*, *Nep-tun*, *Dolot*, *Lew*, charcica *Lotka*. Gdy mowa o nazwach, przypominę, że szlafmycę nazywano u nas w XVIII. w. „*duchenka*” (Por. Kitowicz). Dla

znawców pieśni staropolskiej przytaczam pierwsze słowa z dawnych pieśni szlachecko-ludowych na Litwie, zapisane u Zawiszy: „W Baksztach muzykę łębską miałem mińską z cymbałem; zacinali dobrze staroświeckie taneczki: *Albo mene barszczu dajcie*, także *Czerniec czernicu zawiow w pywnicu*, także: *Anusiu serdeńko, palisz moju duszu*“.

Bardzo słuszne są końcowe zdania książki p. Łozińskiego: „Koniec wieku XVIII. — koniec staropolskiego świata. Zdawałoby się, że koniec stanowczy, ostateczny, koniec końców. Już dlatego, że świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się niejako gwałtem i katastrofą, runął wraz z bytem politycznym. A przecież ta demarkacja była tylko mechaniczną, ta granica pozostała płynną, i nie byłoby to może niewdzięcznym zadaniem dla historycznego badacza-psychologa: wykazać, jak tej dalekiej przeszłości jesteśmy już dalecy i jak — jeszcze bliżcy“. Zdania te zdają się przemawiać z jednej strony ufnością w siły rodzime, ale zarazem przestrogą, że nie zapomnieliśmy czy też nie pozbyliśmy się błędów. W każdym razie przeszłość tę znać i rozumieć musimy najdokładniej, bo inaczej praca przyszłości wisiałaby w powietrzu. Książka p. Łozińskiego jest jedną z takich prac, które wiążą przeszłość z przyszłością, przypominając to, co było. W tem też głównie leży jej wartość i zasługa pisarza.

Dr. Michał Janik.

Giggi Zanazzo: *Novelle, favole e leggende romanesche. Torino-Roma, Soc. Tipografica — Editrice Nazionale. Str. 424.*

G. Zanazzo, jeden z wybitniejszych badaczy rzymskiego dyalektu, od pewnego już czasu stale wzbogaca piśmiennictwo folklorystyczne swymi przyczynkami i szkicami z zakresu tej gałęzi wiedzy. W dziele, powyżej wymienionem, wydał bogaty zbiór opowiadań, bajek i baśni ludowych, niektóre w dyalekcie, używanym w okolicach Trastevere. W części pierwszej są zebrane opowiadania czysto ludowe, znane całemu ludowi włoskiemu, w drugiej zaś podania, w których lud włoski na swój odrębny sposób przekształca i „uzupełnia“ prawdę historyczną. Znajdują się tam legendy, dotyczące papieżycy Joanny, Joachima Pięknego, Sykstusa V., Michała Anioła, Rafaela i w. i., a niemal wszystkie odznaczają się bystrym, żywym dowcipem, przeważnie aż nadto dosadnym i niedwuznacznym.

Mieczysław Treter.





NEKROLOGIA.

Ś. p. Karol Potkański.

Jeden z najstarszych członków Towarzystwa Ludoznawczego lwowskiego i jeden z redaktorów jego naukowego organu „Lud“ — żyć przestał ku żalowi szczeremu wszystkich, którym na prawdę drogi postępek a miłą sława nauki polskiej, w Zakopanem, w sierpniu 1907 r.

Potkański Karol — tak brzmi ręką jego napisana biografia urzędowa, — „urodził się 1862 r. w Prędocinku, w Królestwie Polskiem. Uczęszczał do szkół i na uniwersytet w Krakowie. W r. 1887 i 1890 odbywał podróże naukowe do Lipska i Paryża. W 1901 r. zamianowany profesorem nadzwyczajnym historii powszechnej w Uniwersytecie krakowskim“. Wiadomość powyższą uzupełniając również lapidarnie, trzeba dodać do faktów przytoczonych, że nieboszczyk zrazu był w szkole Jagiellońskiej docentem historii polskiej, potem przeszedł na powszechną, a skończył na austriackiej, aczkolwiek dzieje przeszłości narodowej były zawsze dziedziną najbliższą jego aspiracji naukowych, — że następnie w r. 1902 dostało mu się w udziale największe odznaczenie uczonego polskiego: członkostwo Akademii Umiejętności.

Rozpocząwszy zawód pisarski 1885 r. rozprawą: „Zapiski herbowe z dawnych ksiąg ziemskich, przechowanych w archiwach radomskiem i warszawskiem“, („Archiwum Komisji histor.“, t. IV, 1886), Kraków 1885 — w której dał bardzo ciekawe uzupełnienie inskrypcji herbowych ogólnopolskich, mógł o sobie powiedzieć, że aż do tchu ostatniego „nullus inanus sine linea“! Już chronologiczne zestawienie prac jego rzuca światło

dobitne na niwę, którą uprawiał, i na owoce, które badaniami swojemi z niej dobył.

Oto ich szereg: „Zagrodowa szlachta i włódcze rycerstwo w województwie krakowskim w XV i XVI w.“ („Rozprawy Wydż. hist. filoz. Ak. Um.“, t. XXIII), 1888. — „O pierwotnem osadnictwie w Polsce“ (Bulletin de l' Ac. Crac.), 1889. — „Naukowa działalność L. Darguna“ („Przegląd polski“) 1893. — „Die Ceremonie der Haarschur bei den Slaven und Germanen“ („Anzeiger der Ak. der Wiss.“), 1896. — „Postrzyżyny u Słowian i Germanów“ („Rozprawy Wydż. hist. filoz. Ak. Um.“ t. XXXII), 1895. — „Grenzen und Ansiedlungen des Tatralandes, Podhale“ („Anzeiger der Ak. der Wiss.“), 1896. — „Studia nad pierwotnem osadnictwem Polski“, 1896. — „Napis grobowy Bolesława Wielkiego“, 1896. — „Krakau in der Zeit vor den Piasten“ („Anzeiger der Ak. der Wiss.“) Krakau, 1897. — „Kraków przed Piastami.“ („Rozprawy Wydż. hist. filoz. Ak. Um.“, t. XXXV), 1897. — „Lachen u. Lechiten“ („Anzeiger der Ak. der Wiss.“) 1897. — „Lachowie i Lechici.“ („Rozprawy Wydż. filolog. Ak. Um.“, t. XXVII) 1897. — „Pierwsi mieszkańcy Podhala.“ („Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego“) 1897. — „Walka o Poznań. 1306—1312. Studya nad XIV w.“ („Rozprawy Wydż. hist. filoz. Ak. Um.“ t. XXXVIII) 1899. — „Zdrada Wincentego z Szamotuł. Studya nad XIV w.“ (Tamże), 1899. — „Daty zjazdów koszyckich, 1373, 1374 i 1379. Studya nad XIV w.“ (Tamże, t. XXXIX) 1900. — „Sprawa restytucji, r. 1374 i 1381. Studya nad XIV w.“ (Tamże) 1900. — „Granice biskupstwa Krakowskiego“ („Rocznik Krakowski“, t. IV) 1900. — „Jeszcze o Piaście, z powodu rozprawy prof. Brücknera“. („Kwartalnik historyczny“) 1900. — „Badania historyczne i etnologiczne nad rozsiedleniem plemion polskich“. („Bulletin de l' Ac. Crac.“), 1900. — „Jeszcze sprawa restytucji.“ („Rozprawy Wydż. hist. filoz. Akademii Um.“, t. XLI) 1901. — „Opactwo na łęczyckim grodzie.“ (Tamże) 1901. — „O pochodzeniu Słowian.“ („Kwartalnik histor.“) 1902 — „Geneza organizacyi grodowej w Polsce“. („Sprawozdania Ak. Um. Wydż. histor. filoz.“), 1905. — „O pochodzeniu wsi polskiej.“ Lwów, 1905. — „Konstantyn i Metodeusz“. Kraków, 1905. — „Zajęcie Wielkopolski (r. 1313—1314). Studya nad XIV w.“ („Rozpr. Wydż. histor. filozof. Ak. Um.“ t. XLVII) 1905. —

Polska zatem, z jednej strony ograniczona mgłami historycznemi, z drugiej wiekiem XIV/XV, — więc w okresie najstarszym, stanowiła dziedzinę działalności Potkańskiego. Nie miejsce tutaj na jakąkolwiek ocenę krytyczną jej wyników, ale podkreślić trzeba dwie jej strony wybitne: że z szablonowością nic wspólnego nie miała nigdy, — że nie uznając powag ani swojskich ani cudzych, fundamentów do rozświetlenia prawdy szukała zawsze najszerszych. Takie podwaliny, zdobyte — jak naturalna — tylko wielkim zasobem wiedzy a wsparte zdolnościami twórczemi i bogactwem intuicji podbijającej, uczyniły Potkańskiego uczonym miary niezwykłej, uczonym nowożytnym w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Szkoda, okrutna szkoda dla całej nauki polskiej, dla polskiej etnologii, która stanowiła jeden ze szczegółów bardzo ważnych w owych szerokich fundamentach prac Potkańskiego, że omyliwszy nadzieje, padł jak kłos przedwczesny...

Ś. p. Antoni Mierzyński.

W tym samym miesiącu, co Potkański, zeszedł z pola nauki polskiej, i to z jednego jej działu, niemal ustawicznie odłogiem leżącego, Antoni Mierzyński.

Ur. w r. 1829 w Krotoszynie w W. Ks. Poznańskiem, kształcił się w Uniwersytecie berlińskim; tam uzyskawszy w r. 1857 stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy łacińskiej, która do dzisiaj nie straciła na wartości: „De vita, moribus scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni“, poświęcił się zawodowi podwójnemu: pedagoga i uczonego. W pierwszym zapisał imię swoje zaszczytnie jako profesor naprzód Szkoły Głównej a potem Uniwersytetu Warszawskiego (1862—1888 z przerwą), — w drugim jako filolog grecko-łaciński, szczególnie zaś jako pełen krytyki i wielkiej powagi badacz mitologii antycznej, starożytności i mitologii Litwy — jeden z pierwszych między nami opierający swe dochodzenia i wyniki na umiejętnych podstawach metody porównawczej.

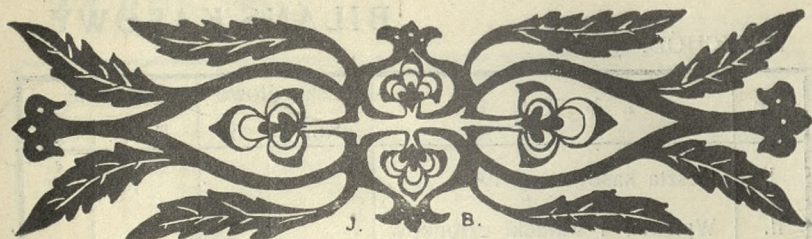
W nauce etnologii polskiej na zawsze będą miały znaczenie jego prace, które dotyczyły mitów ze stanowiska ogólnego bądź specjalnego, albo też schodziły w dziedzinę dyscypliny powyższej bardzo bliską: archeologię i historję.

Szereg tak pierwszych jak drugich rozpoczynają jeszcze w r. 1867 w „Bibliotece Warszawskiej“ ogłoszone „Przyczynki do mitologii porównawczej. I. Podania wobec oświaty. II. Bocian księdzem Wojciechem“ (odb. 1867, 8-vo s. 38) i w języku rosyjskim: „Izsliedowanie o Perseje u dawnych epikow, logografów, lirikow, tragikow i komikow“ (Warszawa, 1872, s. VI, 156), które były niejako zapowiedzią następnych studyów (i naukowej sławy Autora): „Jan Łasicki, źródło do mitologii litewskiej“ (w „Rocznikach Tow. nauk. krakowsk., t. XLI, r. 1870), tudzież „Źródła do mitologii litewskiej“ (Mythologiae Lituanae Monumenta) w dwóch częściach: „Od Tacyta do końca XIII w.“ (Warszawa, 1892, s. 155) i „Cz. II. Wiek XIV i XV“ (tamże, 1896, s. II, 154.)

Wśród rzeczy treści starożytnej i dziejopisarskiej na wymienienie zasługują: „Co znaczy Sicco, studjum archeologiczno-literackie“ („Przewodnik nauk.-liter.“, Lwów, 1891, s. 741—7); „Przysięga Kiejstuta“ („Rocznik Tow. Przyj. Nauk Pozn.“, 1894, t. XX, s. 153—70), — „O nadrowskim kapłanie Ognia Kriwe“ (Moskwa, 1895), — „Die sämtliche Gottheit Auschaitis“ (Königsberg, 1900), — „Romowe. Rozprawa archeologiczna“ („Rocznik Tow. P. N. Pozn.“, 1900, t. XXVII) i najklasyczniejsza z nich, kapitalna rozprawa: „Nuntius cum baculo, studjum archeologiczne o krywuli“ („Wisła“ t. IX, 1895) i t. d.

Ś. p. Mierzyński, w 50 lat po doktorskim z umiejętnością ślubie zstępując do grobu, legł jako żołnierz na placówce sztandarowi wierny, a do ostatniej chwili — pomimo wieku sędziwego — nie złożyłwszy pióra, przykładem był dla młodszych, jak się orze rolę nauki, ciężką, trudną a bez pomocników!

Cześć Jego pamięci!



SPRAWY TOWARZYSTWA.

V. Posiedzenie Zarządu za rok adm. 1907. odbyło się w lokalu Towarzystwa dnia 13. lutego 1908.

Obecni panowie: Bał, Dr. Bruchnalski, Dr. Gargas, Dr. Janik, Dr. Kallenbach, Koller, Matusiak i Pelczarski.

Przewodniczył Prezes.

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika i sekretarza
2. Przyjęto na członka prof. Dra Stanisława Zakrzewskiego.
3. Postanowiono wejść w porozumienie z „Polskiem Towarzystwem krajoznawczem“ w Warszawie.
4. Postanowiono przelać 77 K. 28 h. do funduszu żelaznego.
5. Cenę księgarską bibliografii p. Tretera oznaczono na 3 K.
6. Załatwiono sprawę odczytu na najbliższym Walnem Zgromadzeniu.

7. Ułożono porządek dzienny najbliższego Walnego Zgromadzenia i omówiono szereg wniosków, które będą przedłożone Członkom do dalszej dyskusji i odpowiednich uchwał.

Dr. Michał Janik m. p.
sekretarz.

Dr. Józef Kallenbach m. p.
prezes.

BILANS KASOWY

PRZYCHÓD.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Reszta kasowa z r. 1906 . . .			78	07
II.	Wpisowe i wkładki członków oraz prenumerata			1461	57
III.	Subwencje:				
	1. Rady kr. stoł. m. Lwowa.	300	—		
	2. Sejmu Krajowego	500	—		
	3. c. k. Ministerstwa oświaty	400	—		
	4. Banku Zalicz. Lwów . . .	100	—		
	5. Pow. Kasa oszcz. Buczacz	50	—		
	6. Wydz. pow. Buczacz . . .	25	—	1375	—
IV.	Dochody z wydawnictw Tow.			338	60
V.	Odsetki			50	40
VI.	Przebieżne			620	92
				3954	56

ZA KOMISYĘ REWIZYJNĄ:

Wł. Schmidt Bolesław Lewicki.

ZA ROK 1907.

ROZCHÓD.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Wydatki administracyjne:				
	1. druk odezw, zaprosz. itd.	46	—		
	2. portorya	120	52		
	3. kursor	74	16		
	4. koszt własnego lokalu . .	447	—		
	5. podatek ekwiwalent. . . .	10	88		
	6. różne	34	51	733	07
II.	Wydatki na bibliotekę			100	—
III.	Wydatki na czas. „Lud“:				
	1. druk, papier i brosz. . . .	1500	68		
	2. ekspedycja	149	90	1650	58
IV.	Wydatki na wydawnictwa Tow.			50	75
V.	Wkładka do Funduszu żelazn.			22	72
VI.	Przebieżne			650	92
VII.	Reszta kasowa z d. 31 gr. 1907.			746	52
				3954	56

Lwów, dnia 31. grudnia 1907.

Dr. Józef Kallenbach

prezes.

Józef Pelczarski

skarbnik.

BILANS MAJĄTKOWY

STAN CZYNNY.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Reszta kasowa z dn. 31. gr. 1907			746	52
II.	Fundusz żelazny:				
	a) w poczt. kasie oszcz. . .	100	—		
	b) na książ. wkł. Banku zal. .	522	72	622	72
III.	Zaległe należitości czynne:				
	1. zaległe wkładki Członków	200	—		
	2. zaległe należitości w księ- garniach	200	—	400	—
				1.769	24

Ponadto posiada Towarzystwo w stanie majątkowym sprzęty, dawnictw Towarzystwa.

Z KOŃCEM ROKU 1907.

STAN BIERNY.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	h.	Kor.	h.
I.	Zaległe należitości za druk „Ludu“			500	—
II.	Wkładki pobrane na lata nast.			42	—
III.	Nadwyżka stanu czynnego jako majątek Towarzystwa:				
	1. w gotówce: Fund. obrot.	204	52		
	2. w Funduszu żelaznym:	622	72		
	3. w zaległych należitościach czynnych	400	—	1.227	24
				1.769	24

bibliotekę, przedmioty muzealne, zapas roczników „Ludu“ i wy-

Lwow, dnia 31. grudnia 1907.

Dr. Józef Kallenbach
prezes.

Józef Pelczarski
skarbnik.

NA ROK 1968

ROK 1968

T Y T U L		Wynik 1968		Wynik 1967	
Lp.		Kod		Kod	
I	Wpływ i wydatki celowe	100	100	100	100
II	Wpływ i wydatki budżetowe	100	100	100	100
III	Dotacje i świadczenia	100	100	100	100
IV	Dotacje i świadczenia	100	100	100	100
V	Dotacje i świadczenia	100	100	100	100
Suma		100	100	100	100
Lp.		Kod		Kod	
Suma		100	100	100	100





III. Wykaz miejscowości *).

- | | |
|--|---|
| Abauj VI. 280, 281. | Alzneja VII. 198. |
| Abelska gmina IV. 11, 112. | Ałwernia III. 164. |
| Abisynia VII. 65. | Ambuków III. 46. |
| Abrahamowce (Abrahamfalva)
VII. 78. | Ameryka VI. 9, 22, 24, 114,
118, 174, 228, 230, 232, 336,
385, VII. 3, 4, 5, 7, 17, 19,
28, 287, 296, VIII. 7, 205,
X. 243. |
| Adamy VIII. 396. | Amsterdam V. 301, VI. 365, X.
279. |
| Afryka VI. 9, 22, 24, 25, 118,
174, 225, 232, 236, 238, 243,
244, 335, 336, VII. 2, 7, 12,
17, 25, 28, VIII. 283, IX. 232,
X. 243. | Andaluzya X. 262. |
| Akuapim Jankupong VII. 7. | Andraszowce (Andrasvágás An-
drashäu) VII. 197. |
| Albigowa IX. 3. | Andrychów II. 221, III. 138,
140, IX. 254, 262, 287, 293,
406, X. 220. |
| Aleksandrowice III. 164, 333. | Andrzejewska gmina IV. 248,
360, 361, 364, 371, 374, 378. |
| Aleksandrowski sąd gm. IV. 253,
360, 365, 374. 379. | Anglia VI. 228, 240; 297, 298. |
| Almas V. 244. | |
| Alvernia (Lubernia, Kolonia Al-
wernia) VI. 293, X. 274. | |

*). Od pierwotnego zamiaru podawania przy nazwach wsi zarazem i powiatu czy też okręgu, do którego należą, zmuszony byłem odstąpić.

Wykaz ten obejmuje wszystkie miejscowości, wymienione w rozprawach i notatkach, w dziesięciu rocznikach (tomach) „Ludu“ zawartych; nazw miejscowości zatem, w sprawozdaniach i recenzjach przytaczanych, w spisie tym nie uwzględniłem.

- Anksztelki IV. 143.
Antylskie wyspy VI. 237.
Archangielska gubernia II. 5, IV. 4.
Arginusy VI. 124.
Arłamowska Wola IV. 193.
Aru (Archipelag) X. 244.
Ateny VII. 3, 4, VIII. 225.
Augsburg X. 270.
Augustowski pow. V. 378.
Australia VI. 9, 15, 117, 236,
VII. 3, 4, 5, X. 243.
Auvergne V. 379.
Azya V. 1, VI. 20, 114, 125, 232,
239, 339, VII. 288, VIII. 16,
171, X. 244.
- Babice** VI. 295.
Bąblicki (Bublitz) okręg VIII.
280.
Bachórz IV. 188, 196.
Bachowice IV. 311.
Bączal IV. 190.
Baczków V. 360.
Bajdy IV. 190.
Bajrowce (Bajorvágás, Bajerhäu)
VII. 197.
Bajerów (Bajor) VII. 197.
Bakończyce IX. 169.
Baktrya VII. 287.
Baku VII. 14.
Baldonie V. 205.
Baleary (Wyspy) IX. 232.
Balice VIII. 118.
Bałigród IV. 192, 310, 311.
Balin VI. 294, 295.
Banat VI. 366, IX. 233.
Banjaluka V. 138.
Bar IV. 190.
Baranówka VIII. 424.
Barcice X. 432.
Barczyce VII. 179.
Barszów IV. 219.
Barycz IV. 189, 224.
Bawarya VI. 231.
Bazar VIII. 368.
Bażanówka IV. 195.
Becków VI. 290.
Będzin X. 441.
Będziński pow. X. 438.
Bekesz VI. 366.
Belgia VIII. 68.
Bełz VIII. 171, 172, 174, X. 59.
Benedyków VI. 368.
Bendargów V. 321.
Berczów IV. 195.
Berdychów X. 314.
Berdyczów III. 61.
Bereska IV. 192, 310, 311.
Berlin IV. 187, 292, VI. 83.
Bernatowska gmina IV. 8, 240,
241, 243, 372, 375.
Bertotowce (Bertot) VII. 197.
Bertyszów VIII. 391.
Berzevica V. 244.
Besarabia IV. 187.
Besów IV. 187, 202.
Besk VIII. 424.
Betlanowce (Betlenfalva) VII. 78.
Biański pow. IV. 80, 187, 308,
IX. 63, 253.
Biała IV. 194, VI. 291, VII.
200, 201, 256, 257, VIII. 70.
X. 96.
Biała Ruś VI. 231, VII. 14.
Biała-Woda Rуска V. 244.
Białka III. 253, IV. 194, VI.
31, 33.
Białkówka IV. 190.
Białoboki IV. 192, 196, 200.
Białobrzegi VIII. 245, 354.

- Biały-Dunajec (wieś) V. 121.
Biały Potok VI. 366, VII. 74.
Biecz VI. 196, 197, 303, 304,
X. 242, 328, 332.
Bieda VI. 294.
Biedacz VI. 294.
Biedaszka V. 81.
Biegonice X. 315.
Bielany VIII. 121.
Bielawce IV. 187, 188.
Bielcza VI. 294, 295.
Bielowce IV. 187.
Bielsk III. 114, VII. 256, 257.
Bieńkówka VIII. 164.
Bieńkowice X. 46, 48.
Biesiadki II. 257, III. 346, VI. 295.
Bieżdziadka IV. 309, 311.
Bieżdziedza IV. 309, 311.
Bieżdzierz IV. 312.
Bihale IV, 188, 210, 309, 311.
Bilcze X. 261.
Biłka królewska IV. 193.
Birze III. 201, 211, IV. 363. V.
205.
Biskupice II. 262, V. 226, 227,
228, X. 451.
Bissena III. 99.
Bitcza (Bitse) VI. 287.
Blizne IV. 309, 311, 312.
Blotken zob. Błotka.
Błazowa IV. 194.
Błotka (Blotken) VI. 90.
Bobin VII. 147.
Bobowa X. 168.
Bobrecki pow. IV. 187, VII. 282,
283, 284, VIII. 265, 368.
Bóbrka VIII. 368, X. 261.
Bobrowiec III. 266.
Bobrów VI. 367.
Bobulińce IV. 188.
Bocheński pow. IV. 187, 308,
V. 358, 360, VIII. 66, 86,
IX. 254, X. 335.
Bochnia III, 273, IV. 216, V. 256,
VII. 256, VIII. 1, 66, 70, 115,
169, IX. 60, 61, 64, 293, 450.
Bodnarka IV. 189.
Bodnarówka IV. 190.
Bogumiłowice VIII. 396, X. 94.
Bogunowo VIII. 397.
Boguszewo X. 134.
Bohorodczany IV. 187.
Bohorodczański pow. IV. 187.
Bojanów IV. 193.
Boka VI. 326.
Bolechowice IV. 192, VIII. 118.
Bolechów X. 135, 334.
Bolesław IV. 189, 196, 309,
311, 318, X. 95.
Boliwia VII. 326.
Bolondocz (Bolondvar) VI. 290.
Bolonia X. 270.
Bołdury IV. 187.
Bołszów IV. 191, 200.
Bombay X. 370.
Bonny VII. 7.
Borek IV. 187, 196.
Borki IX. 259.
Borneo VI. 24, 115, 229, 232.
Borowa II. 308, IV. 189.
Borowna IX. 354.
Borsuczna VI. 258.
Borszczowski pow. IV. 187,
VIII. 150, X. 50.
Borszowice IV. 194.
Boruny VIII. 397.
Borynicze IV. 187.
Borzęcin II. 313, III. 338, IV.
188, 196.
Bośnia V. 137, VI. 279.

- Botocka gmina IV. 248, 249, 362.
 Branisko VII. 78.
 Bratkowice IV. 190.
 Brańskie Księstwo III. 98.
 Brazylia VII. 9.
 Bretania VII. 300.
 Brezovica V. 244.
 Brodnica V. 321.
 Brody V. 237.
 Brodzki pow. IV. 187.
 Broniszcz (Bronisztie) VI. 285.
 Bronowice VII. 256.
 Bronowice Małe VIII. 118, 119, 121.
 Bronowice Wielkie VIII. 118, 119.
 Broumava (Braumau) V. 178.
 Bruksela VI. 178.
 Brustury VI. 268, 327, X. 261.
 Brusy (na Kaszubach) II. 264.
 Brzeg IV. 194.
 Brzegi (Breege) VIII. 282.
 Brzeski powiat I. 123, III. 330, IV. 187, 309, 311, 325, VI. 294, VII. 176, 177, VIII. 66, 86, 87, IX. 123, 254, 263, 350, X. 11, 94, 450.
 Brzesko gmina III. 330.
 Brzesko (miasteczko) III. 330, 331, VII. 322, VIII. 66, 114, IX. 168, 184, X. 221.
 Brześć III. 98, 109, X. 9.
 Brzezinka IV. 311.
 Brzeźnica IV. 187, 196, IX. 169.
 Brzezowiec (gmina i wieś) III. 331.
 Brzeżany III. 152, IV. 188, VIII. 70, X. 261.
 Brzeżański powiat IV. 188, 194.
 Brzostowa Góra IV. 191.
 Brzozowica V. 244.
 Brzozowski powiat II. 256, 257, III. 143, IV. 309.
 Brzozów IV. 188, 203, 309, 311, 312.
 Brzyna VIII. 258, 259.
 Bucyki X. 260, 277, 278.
 Buczacki pow. IV. 188, VIII. 144, 149.
 Buczacz IV. 93, VI. 96, VIII. 70, 156, 157.
 Buczkowice VII. 256.
 Budietyń VI. 285.
 Budziejowice IX. 284.
 Budzisz IV. 190.
 Budziszyn VII. 89.
 Budzyń IV. 191.
 Bujanów IV. 191.
 Bukowina X. 261, 274.
 Bukowina (wieś w Tatrach) III. 225, 258, 260, VI. 367.
 Bukowski IX. 89.
 Bukówno V. 321.
 Bułowice IV. 308, 311, IX. 262.
 Bułgaria V. 370, VI. 279.
 Busk I. 122.
 Buszcze IV. 188.
 Byczyna IV. 188, 309, 311.
 Bydgoszcz X. 9.
 Byków IV. 194.
 Bystra VII. 256.
 Bystre Nowe IV. 193.
 Bystre Stare IV. 193.
 Byszyce X. 47.
 Bytom V. 382, VI. 189, IX. 409.
 Bytowo V. 321.
 Bytowski powiat V. 321.
 Bytów V. 327.
 Byzancyum VII. 301.

- Carnac VII. 301.
 Carogród X. 148.
 Cejlon VII. 86.
 Cerekiew IV. 187, 202.
 Cezarówka VI. 294.
 Chabówka X. 282.
 Charkowska gub. IV. 328.
 Chełm X. 373.
 Chełmek IV. 309, 311.
 Chełmno V. 360.
 Chełmskie VI. 28, X. 373.
 Chersońska gub. IV. 328.
 Chicago VII. 80, 81, 89, 287.
 Chili VI. 334.
 Chiny V. 2, VI. 23, 123, 125,
 230, 234, 385, VII. 287, VIII.
 6, 7, 11, 16, 18, 19.
 Chlewczany IV. 194, 203, 204,
 216.
 Chmielno V. 321, 358.
 Chochołów III. 227, 253, 258,
 263, IV. 193, V. 121, VII.
 219, VIII. 37, IX. 262.
 Choczniia IX. 262.
 Chocim VII. 113.
 Chodakówka IX. 3.
 Chodnowice IV. 194.
 Chojnicki powiat VI. 85.
 Cholerzyn III. 164.
 Chomranice IX. 378.
 Choronów IV. 194, 203, 204,
 216.
 Chorzelów IV. 310, 311.
 Chotowa VIII. 396.
 Chotów VIII. 396.
 Chotuń VIII. 397.
 Chotyńec IV. 191.
 Chrobacya X. 132.
 Chrosno VIII. 118.
 Chrzanowski pow. III. 164, IV.
 188, 309, 311, VI. 293, 294,
 299, VII. 283.
 Chrzanów VI. 294, VIII. 70.
 Chrzastówka IV. 190.
 Chudykowce IV. 187.
 Chwaliboga IV. 191.
 Chyżne VI. 367.
 Chyżówka IV. 310, 311.
 Cieklin IV. 309, 311.
 Cielecy Kąt III. 336.
 Cieniawa IV. 309, 311.
 Cieszanowski pow. IV. 188, 309.
 Cieszyn III. 269, VI. 283, 286, 287.
 Cieszyńskie VIII. 167.
 Ciężkowice IV. 309, 311, VI. 294.
 Ciche III. 248, IV. 193.
 Cisowiec V. 307.
 Ciucińów III. 46.
 Cmolasy IV. 191.
 Culm zob. Chełmno.
 Czaca VI. 361.
 Czadca zob. Czaca.
 Czajkowa IV. 193, 310, 311.
 Czarna IV. 192, 196, 200.
 Czarna Wieś VIII. 118.
 Czarnogóra VII. 217.
 Czarnohora V. 60, VI. 372.
 Czarnomorska gub. IV. 328.
 Czarnów IX. 293.
 Czarny Dunajec (miasteczko) III.
 263 IV. 193.
 Czarny Dunajec (wieś) V. 125.
 Czchów IX. 293, X. 17, 19,
 95, 168, 450.
 Czechów IV. 191, 325, VIII. 396.
 Czechy V. 180, VI. 54, 337,
 VII. 91, VIII. 395, IX. 283.
 Czechy (miejscowość) VIII. 396.
 Czeladź X. 438, 442.
 Czeluńnica X. 87, 88, 91.

- Czenczyce VII. 78.
Czerce VII. 178.
Czerna IV. 188.
Czerne VI. 361.
Czerniatyn IV. 190.
Czerniawce IV. 309, 311.
Czernichów II. 65, 340, III. 163,
V. 63, VIII. 118, 122.
Czernichówek powiat Krak. II.
65, 340.
Czernihowska gubernia IV. 328.
Czerskie VI. 305, IX, 142, 225,
230.
Częstochowa III. 157, V. 122,
VIII. 173, 174, 177, X. 9, 135.
Częstochowskie IV. 279.
Czimhowa VI. 367.
Człochow (Schlochow) VI. 90.
Czołpin (Scholpin) VI. 89 — 90.
Czortków IV. 189, VIII. 70.
Czortkowski pow. IV. 189, VIII.
150.
Czułów III. 164.
Czułówek III. 164.
Czumów III. 46.
Czwartek (Donnerstagsmarkt,
Csörtertek falva, Forum Sti La-
dislai, Quintoforum) VII. 201.
Czypiańska gmina IV. 141.
Czysów IX. 259.
Czyszki IV. 195.
Czysta (Wittbeck) VI. 90.
Czyżyny III. 164, IV. 192, 196,
310, 311, VIII. 119.
Cyków IV. 194.
Cycykar VIII. 17.
Cygany VIII. 396.
Dąbie VIII. 122, 123, 124.
Dąbrowa II. 65, 340, IV. 189,
VIII. 56, 70, X. 307.
Dąbrowica IV. 190.
Dąbrowice IV. 189, IX. 259.
Dąbrówka morska, (gm.) III. 333.
Dąbrówka IX. 352.
Dąbrowski powiat IV. 189, 309,
311, IX. 88, 258, X. 95.
Dalewo VIII. 396.
Dalmacya VII. 82, X. 262.
Dania VII. 82, 115, VIII. 282,
IX. 283.
Danielki VI. 369.
Daniszowce (Denisdorf, Villa
Dyonisii, Danisocz) VII. 201.
Dardistan VII. 61.
Daszkowo X. 134.
Davos X. 244.
Dębczak III. 334.
Dębica IX. 169.
Dębina IX. 125.
Dębniki VIII. 119.
Dęboszyn IX. 258.
Dębowa IX. 258.
Dębówka X. 50, 51, 52.
Dembno gmina III. 334, IV. 192,
201, 224, 228.
Długa (Dowha) IV. 191.
Długie IV. 195, VIII. 424.
Dobczyce VIII. 1, 4, 408.
Dobra IV. 310, 311.
Dobrochowo X. 135.
Dobrohostów V. 168.
Dobromil III. 137, VIII. 225.
Dobromilski powiat IV. 84, 189,
V. 65.
Dobropole IV. 188.
Dobrow VIII. 396.
Dobrzany IV. 190.
Dobrzechów (powiat Strzyżów)
III. 156.
Dolina IV. 189, 200.

Doliniański pow. X. 334.
Doliński pow. IV. 189, VIII. 183.
Dolna VII. 75.
Dołęga (gmina) III. 337.
Dołhołuka IV. 189.
Dołów zob. Dulow.
Doły gmina III. 340, VI. 295.
Domaradz IV. 309, 311.
Domingo, St. VII. 113.
Domosławice VIII. 396.
Dorożów X. 260.
Dowha zob. Długa.
Drochiczyn III. 164.
Drohobycki powiat IV. 189, 221,
V. 168, X. 323.
Drohobycz X. 323.
Drozdowice IV. 190.
Druszków Pusty (Drózków,
Drózków Pusty) IX. 123.
Dryświacka gmina IV. 29.
Dryszczów IV. 188.
Dubrawka IV. 189, 208, 211,
212, 213.
Dukla IV. 309, 311, 312, VI. 37,
53, 54, VIII. 37, X. 215.
Dulow (Dołów) VI. 369, 371.
Dusiacka gmina III. 212, IV. 367.
Dzianisz III. 238, 278—279.
Dzibułki IV. 196.
Dziekanowice X. 48.
Dzierżaniny IX. 125.
Dzieszkowice V. 82.
Dziwιάta III. 266.
Dziwιάtniki VIII. 265, 368,
373, X. 260, 261, 277.
Dzigorzew VII. 116.
Dźwinogród IV. 187, VIII. 265,
266, 270.
Dzwonowa VII. 178, IX. 258.
Dydnia IV. 309, 311.

Egipt IV. 290, VI. 120, VII. 63,
152, VIII. 253, IX. 160.
Ejragolski sąd gm. IV. 372, 378.
Eliaszowce (Sperndorf, Bärndorf,
Villa Ursi, Illesfalva) VII. 201.
Erdedka VI. 368.
Erżwiłkowski sąd gm. IV. 360.
Etsched VI. 96.
Ewe VI. 243.

Faleja VIII. 397.
Falejówka VIII. 397.
Faliszówka VIII. 397,
Falkenberg IV. 189, 203.
Filice VII. 78.
Filipińskie wyspy VI. 329.
Floryanka VII. 203.
Folkmar VII. 76.
Fona IV. 309, 311.
Francya VI. 8, 240, 297, 298,
VII. 296, VIII. 38, 68, X. 249.
Frankonia VII. 155, 167.
Frydrychowice IX. 262.
Fryska gmina IV. 381.

Galia VIII. 157.
Gawrinis VII. 301.
Gdańsk V. 40, X. 5, 9.
Gdów V. 225, 256, X. 94.
Gemer (Giemer, Gömer) VI. 280,
VII. 203.
Genewa VIII. 169.
Georgenberg zob. Spiska Sobota.
Georgijskie wyspy VII. 2.
St. Germain VII. 286.
Germania X. 267.
Gibraltar VI. 8.
Giebułtów VIII. 118.
Giemer zob. Gemer.
Giessen X. 272.

- Gilberta wyspy VII. 62,
Gilberta wyspy VII. 155, 156, 159.
Gliniany IV. 194, VI. 198.
Glinice IV. 191, 196, 197.
Glinna IV. 188.
Głowczyce V. 321.
Głowczyce V. 321.
Głowienka VI. 37, 52.
Głodów III. 340.
Głodówka (Hładówka) III. 258,
VI. 367.
Głuszków IV. 190.
Gniazdo (Kniesen) VIII. 262, 263.
Gniewczyn IV. 220, 224.
Gniewczyna IV. 192.
Gniewowo (Gniew) VIII. 396,
X. 136.
Gnilica (Gelnica, Gölnitz) VII. 76.
Gnojnik IX. 263.
Godurów IX. 293.
Godzieszka V. 365, 366, VII. 256.
Golcowa IV. 188, 196, 309, 311.
Gołe IV. 194.
Gołkowice Polskie X. 191.
Gomolin VII. 115.
Gömer zob. Gemer.
Görge V. 244.
Górka IV. 189, IX. 350.
Gorlice VIII. 70, X. 83, 85.
Gorlicki powiat IV. 189, 309,
VII. 178, X. 252, 444.
Gorliczyna IV. 192.
Górna Rzewuca (Rewuca) VII. 75.
Gortyńskie VIII. 202.
Goryń (Göhren) VIII. 282.
Gorzeń IX. 262.
Gorzewo VIII. 396.
Gorzyce IX. 258, 259.
Gościchowo X. 135.
Goślin IX. 375.
Gosprzydowa (Gotfrydowa) IX.
354.
Gostkowo X. 134, 136.
Gostwica X. 176, 180, 191.
Gowczyce V. 323.
Grabie V. 221.
Grabno IX. 356.
Grabowa IV. 191, 196.
Grachów V. 244.
Granada X. 262.
Granica IX. 259.
Grasuny IV. 143.
Grąziowa IV. 203.
Gręboszów IX. 259.
Grecya V. 176, 274, VI. 242,
297, VII. 286, 288, VIII. 8,
X. 262.
Grenlandya VI. 123.
Gródecki powiat I. 206, IV. 191.
Gródek III. 7, X. 444.
Grodno III. 98, VII. 181.
Grodziec X. 442.
Grodzisko IV. 192, 197, 198,
VII. 78.
Grojec IV. 80, VIII. 58.
Gross Garde zob. Wielka Garna.
Grotowa (pow. Krakowski) II. 65,
340.
Grudziądz X. 9.
Grunwald III. 100, VII. 115.
Gruszowiec IV. 310, 311, VIII.
163, 164.
Gruszowice IV. 191,
Gruździewska włość. III. 304.
Grzechynia X. 44, 278.
Grybów VII. 203, VIII. 70, IX.
254, X. 323, 444.
Grybowski powiat I. 188, IV.
190, 309, IX. 254, X. 41, 444.
Gubałówka VI. 188, VII. 183, 184.

- Guingamp VII. 301.
Gulbińska gmina IV. 243, 245, 377.
Gusztyn X. 51, 52.
Gwinea północna VI. 20, 117, 122.
Gwoździec IV. 191, X. 11.
- H**
Haduszowce (Hadusfalva) VII. 78.
Hadykówka IV. 191.
Haliczanów IV. 190.
Hańczów (Alzen) VII. 198.
Hamry VI. 367.
Hończowa IV. 189.
Handzlówka IX. 3.
Hanowce IV. 191.
Hanusowce IV. 191.
Harbakuz VI. 367, 369.
Harkłowa V. 125.
Harta IV. 188, 309, 311, 312.
Hatszég VII. 284.
Harykowce (Harikau, Palmsdorf, Villa Palmarum) VII. 201.
Hebrydy VI. 23.
Heizenberg VI. 340.
Helcmanowce (Helzmanovitz) VII. 76.
Henrykówka VIII. 397.
Hercegowina V. 137.
Herrnsheim VI. 196.
Hessya VII. 198.
Hiszpania VI. 297, X. 262.
Hindostan VII. 3, 6.
Hindukusz VII. 61.
Hisarlik VII. 292.
Hlińsko IV. 190.
Hnilcze IV. 194, 196.
Hoau VI. 329.
Hobgart VII. 197.
Hoczew IV. 192.
- Hodynie IV. 193.
Hójsko IV. 189.
Holandya VI. 297, 298.
Hołodówka IV. 194, V. 377.
Hołowy IV. 192.
Holzkathen zobacz: Smołdziński las.
Horka VII. 78.
Horodeński powiat IV. 190.
Horodysławice IV. 187.
Horodyszcze IV. 187, 195.
Horpyna IV. 190.
Horucko IV. 189, 196.
Horzelice VI. 361.
Hozelec VII. 78.
Hrabuszyce (Hrabusice, Kabsdorf, Kapostafalva, Villa Compositi) VII. 201.
Hrachov V. 244.
Hradek VI. 364.
Hranownica (Granica) VII. 77.
Hrehorów (pow. Bucz.) III. 73.
Hrubieszowski pow. I. 157, 207, 244, III. 7, 46.
Hrustin VI. 367, 371.
Huaroczirim VIII. 205.
Hubin IV. 188.
Hucisko II. 366.
Hulcze (pow. Sokalski) II. 255.
Humenów IV. 191.
Husiatyńskie VIII. 150, 156.
Husów IX. 1, 3, 5, 113, 268, 276, 360, X. 31.
Hussaków IV. 194.
Huta IV. 191.
Huta obedyńska IV. 201.
Huta st. IV. 189, 211, 212, 227.
Huta Szklana V. 167.
Huty VII. 74.

- Iglawa (Iglau, Iglahwa, Iglovia,
później Nowawieś, Neudorf)
VII. 201.
- Ilemnia IV. 189.
- Iliaszowce (Eliaszowce, Sperr-
dorf, Villa Ursi, Illyesfalva)
VII. 200.
- Iłża V. 268.
- Inflanty III. 116.
- Indye VI. 8, 25, 118, 239, 329,
385, VII. 287.
- Inwałd IX. 188, 262, 288.
- Irasskuńska gmina IV. 10.
- Irlandya VII. 151, 156, 158.
- Iwanówka VIII. 397.
- Iwkowa X. 14,
- Iwonicz II. 19, IV. 192, 196,
309, 311, 312, VI. 36, 37,
39, 42, 49, 51, 52, 55, 70,
126, 137, 140, 245, 340, VII.
43, 128.
- Izbice V. 321, VI. 88.
- Izby X. 444.
- Izdebnik X. 337.
- Jabłonica pol. IV. 309, 311, V.
58.
- Jabłonka IV. 309, 311, 367.
- Jabłonkowski powiat IV. 174.
- Jabłonków IV. 177.
- Jabłonów V. 244.
- Jaćmierz III. 143, IV. 195, 307,
V. 170, VIII. 61, 180, 424,
IX. 89.
- Jadachy VIII. 396.
- Jadowniki III. 332, X. 94.
- Jagniówka III. 336.
- Jagodne VI. 20.
- Jahodyn VI. 258.
- Jakłowce (Jekelsdorf) VII. 76.
- Jakubowo X. 134, 136.
- Jakubówka VIII. 397.
- Janiska włość III. 306, IV. 374.
- Janiszki X. 136.
- Jankowice VI. 294.
- Janowce (Janocz) VII. 78.
- Janów IV. 373, VIII. 270, X. 274.
- Janówka VIII. 397.
- Janowska gmina IV. 244, 361.
- Janowski pow. VI. 29.
- Janowski sąd gm. IV. 255.
- Japonia VII. 80.
- Japoński Archipelag VII. 14.
- Jaremcze V. 148, 149.
- Jarnice (Jarnitz) VIII. 276.
- Jarosław V. 237, VIII. 70.
- Jarosławski powiat IV. 190, VII.
178.
- Jarzembina VIII. 262.
- Jasielski powiat IV. 190, 309,
V. 377, IX. 254.
- Jasień IV. 191.
- Jasienica IV. 309, 311, 312.
- Jasieniów IV. 192.
- Jasionka VI. 37, 39, VIII. 424.
- Jasło VII. 140, 218, VIII. 136,
IX. 254.
- Jasniska IV. 190.
- Jastew X. 19.
- Jastrzębia X. 41.
- Jaswojnie III. 208.
- Jaswojusi sąd gm. IV. 379.
- Jaszczew (pow. Krościeński II.
236.
- Jaworki V. 244.
- Jawornik II. 204, X. 194.
- Jawornik ruski IV. 189, 202,
203.
- Jaworów IV. 192, X. 277.
- Jaworowski powiat IV. 191.

- Jaworsko X. 20.
Jaworzno IV. 309, 311.
Jaworzynka III. 266.
Jazienica pol. i rus. IV. 191.
Jazłowiec IV. 187.
Jazowsko IV. 310, 311, VIII.
257, 258, 260, IX. 254, X.
191.
Jędrzejówka VII. 397.
Jelesna II. 366.
Jerozolima VI. 329, X. 264.
Jewje III. 109.
Jezierzany II. 55, VIII. 149.
Jeziora VII. 116.
Jeziorki VI. 294.
Jeziorzany VIII. 118.
Jodłowa IV. 193, VII. 178, IX.
258.
Jordanów VII. 324, X. 92.
Józefówka IV. 188.
Jukatana VI. 329,
Jurborski sąd gm. IV. 249.
Jurgów III. 268.
Jurków IV. 310, 311, IX. 60, 62.
Juszczyn X. 97.
Jużyncka gmina IV. 11.

Kacze (Krze) VI. 294.
Kadcza X. 313.
Kadłubiska IV. 187, 312, 315.
Kadobna IV. 191.
Kalabar VI. 243.
Kalisz I-II. 98, V. 322.
Kalkuta VII. 63.
Kałna IV. 189, VII. 256.
Kałwarya Zebrzydowska V. 122.
VII. 256, 259, VIII. 53, IX.
254.
Kaługa III. 135.
Kałuski powiat IV. 191.
Kałusz IV. 191, 200.
Kamień III. 98.
Kamienica IX. 254.
Kamieniec woł. IV. 194.
Kamionecki powiat IV. 191.
Kamionka V. 305.
Kamionka Strumiłowa X. 323.
Kamionka (Stein, Kövesfalva)
VIII. 262.
Kandalaksza VII. 2.
Kanjetem (Canete) VIII. 205.
Kanna IV. 309, 311.
Karniów VIII. 118.
Karów IV. 194, 203, 204, 215.
216, 228.
Karyntya VI. 81.
Kasina Wielka VIII. 164.
Kasinka VIII. 164.
Kastylija X. 262.
Katalonia X. 262.
Katerynosławskaja gub. IV. 328.
Kąty (półn. zach. część wsi Li-
pnika) V. 226.
Kaukaz VII. 10, 58, 165.
Kazimirówka VIII. 397.
Kędzierzynka X. 94.
Kępa IV. 189.
Kęty IV. 81, VII. 198, 256,
VIII. 59, 60, IX. 262.
Kiejdańska gmina IV. 28, 360,
377.
Kiejdany III. 109.
Kielce IX. 293.
Kielecka gub. X. 75.
Kieleckie IX. 226, X. 207.
Kielecki powiat V. 81.
Kieźmarek (Caseoforum) VII.
201.
Kijów III. 98, 103, 116, VII.
164, X. 147.

- Kijowska gub. IV. 328.
 Kisucza Ujheli (Horne, Nove Miesto) VI. 286.
 Kirchholm VII. 113.
 Kiryanowska gmina III. 212.
 Kiszowce (Kisocz) VII. 78.
 Klebanówka IV. 195, 202, 205, 215.
 Klęczany VI. 197.
 Kleki (Kluki) V. 321.
 Kleszczów VIII. 118.
 Klimkówka VI. 37, 48, 50, 51, VIII. 397.
 Klikuszowa IV. 311.
 Klikuszów VIII. 46.
 Klin VI. 367.
 Klin Zakamienne VI. 368.
 Kluki VI. 88, 92.
 Kluknawa (Flecknau) VII. 76.
 Kłapówka IV. 310, 311, 319.
 Kłocko VII. 116.
 Kłys IX. 259.
 Kniazie VIII. 396.
 Kniaziołuka IV. 189.
 Kniażypol IV. 189.
 Knyszyn IX. 286.
 Kobylany VIII. 118.
 Kobylec IV. 191.
 Kobylnica IV. 205.
 Kobylnica ruska 191.
 Kojsów (Koiso, Seiffen) VII. 76.
 Kokowice IV. 423.
 Kolbuszowa IV. 214, 310, 311, X. 135.
 Kolbuszowa dolna IV. 191.
 Kolbuszowski powiat IV. 191, 310, 311.
 Kolonia VII. 198.
 Kołobrzeg V. 323.
 Kołodziejówka IV. 191.
 Kołomyja X. 260, 261.
 Kołomyjskie VIII. 150, 151.
 Kołomyjski powiat IV. 191.
 Kołtów II. 220.
 Kołtuniańska parafia III. 196, IV. 12, 243.
 Komarno V. 377.
 Kombornia IV. 192, 196, 309, 311.
 Komornik VI. 53.
 Komorów IV. 191.
 Koniuszków IV. 187, 204.
 Konkolówka IV. 194.
 Kopanina IX. 350, 351.
 Kopenhaga IX. 282.
 Kopki III. 266.
 Korczyn V. 371, 372.
 Korczyna VI. 53.
 Kornicz IV. 191.
 Kornie IV. 194.
 Korniów IV. 190.
 Körösmező V. 148, VI. 261,
 Korszyłówka IV. 195, 202, 203, 210, 215, 218.
 Korsyka V. 269.
 Korzenice VI. 294.
 Kościaszyn VIII. 173.
 Kościeliska III. 225, 236, 237, 243, 244, 247, 250, 258, 263, 264, 266, 271, VI. 188, X. 261.
 Kościelniki VIII. 118, 121.
 Kościerzyna V. 321.
 Kosmacz IV. 192, V. 148, 151, VII. 221.
 Kosmów III. 46.
 Kosocice V. 227.
 Kosów VIII. 70.
 Kosowski powiat IV. 192.
 Kosteniów (pow. Przemyślany) II. 171.

- Kostrze X. 452.
Koszów VIII. 118.
Kotoryny IV. 191.
Kowalowy VII. 178, IX. 258.
Kowieńska gub. II. 46, III. 137,
212, IV. 132, 242.
Kowieński powiat III. 197, 251,
253.
Kowno III. 99, 109, IV. 381,
IX. 375, X. 14.
Kozieniec X. 14.
Koźle II. 193.
Kožmin VI. 294.
Kozubów IX. 259.
Kraina V. 138, VI. 81.
Kraków II. 217, III. 78, 103,
106, 107, 157, 266, 273, IV.
82, 297, 405, V. 220, 234,
237, 246, 265, VI. 28, 32,
34, 36, 184, 186, 189, 193,
291, 301, 372, VII. 114, 183,
219, 256, 326, 327, VIII. 60,
66, 68, 71, 73, 74, 77, 113,
116, 119, 122, 161, 395, 422,
IX. 187, 223, 224, 263, 405,
X. 9, 44, 45, 96, 131, 135, 244,
322, 324, 325, 327, 448, 452.
Krakowskie II. 21, III. 164, IV.
155, 309, 311, 321, V. 238,
239, 265, 283, 284, VIII. 58,
121, 150, 160, IX. 237, 254,
X. 194, 197, 207, 372, 384.
Krakowski powiat II. 65, 364,
365, IV. 192, 310, VIII. 66,
67, 70, 116, 118.
Krasna IV. 188, 191.
Krasno Nowe (Kisuckie Krasno,
Uj-Krasno) VI. 285.
Krasnoila IV. 192.
Krasnostaw X. 258.
Krasnotawskie I. 199.
Krasnystaw VI. 364.
Krawce VIII. 396.
Krechów IV. 190.
Krępak (Krembach) VIII. 262.
Kreta X. 262.
Krocka gmina III. 197, IV. 247,
362, 371, 372, 376, 378, 379,
380, 381.
Królewiec III. 109, 117.
Królówka X. 448, 450.
Krompak VII. 76.
Krościenko X. 261.
Krosienko IV. 194.
Krośnieńskie III. 158.
Krośnieński powiat IV. 192, 310,
X. 215.
Krosno III. 156, IV. 192, 309,
311, 312, VI. 37, 38, 53,
54, VII. 218, VIII. 70.
Krotoszyn III. 160, VIII. 57, 58.
Krowodrza VIII. 118.
Krożańska gmina III. 300, IV.
11, 12, 137, 244.
Krupina VI. 286.
Krusetnica VI. 372.
Kryłów III. 46.
Krymczyński sąd. gm. IV. 377.
Krynica VII. 220.
Kryniczki IX. 87.
Krzczonów V. 166.
Krzęcin VIII. 393, X. 41.
Krzechowice IV. 192.
Krzenienna IV. 309, 311.
Krzeszowice IV. 188, VI. 299,
VIII. 5, 187, IX. 259.
Krzyszów IX. 259.
Krzysztołowice VIII. 118.
Krzywe IV. 188, 309, 311.
Krzywice IV. 194.

- Krzyż (Kreuz) VI. 289.
Krzyżanowice IV. 187.
Kuchcie VII. 116.
Kujawskie X. 201.
Kujawy VI. 190, 305, VII. 161, IX. 224, 225, 325.
Kujdanów IV. 188, 196.
Kuleszów III. 164.
Kul-Tiube V. 107.
Kunaszów IV. 191.
Kunice IX. 262.
Kunidory (Vajda Hunyad Eisenmarkt) VII. 284.
Kupnówice IV. 194.
Kurlandya III. 118, V. 205.
Kurniki X. 261.
Kurszańska gmina III. 304, 305, IV. 11, 13.
Kurylskie wyspy VI. 241.
Kurymian (Kirn, Villa Sti Quirini) VII. 201.
Kuty IV. 224, 326, X. 51.
Kuzko VII. 16.
Kwiatkowska gmina IV. 208, IV. 10.
Kwików IX. 353.
Lachowce IV. 187.
Lachowice (Laszkowa) VIII. 263.
Lacka Wola IV. 193, X. 144.
Lackie Małe X. 144.
Lackie Wielkie X. 144.
Lacko X. 144.
Łąd X. 136.
Laerdalen V. 234.
La Lozère VI. 338.
Lanckorona III. 164, 267, X. 274.
Laski VIII. 46.
Laskowa IV. 311.
Laskówka IX. 259.
Laszki IV. 190, VIII. 396.
Laszki murowane IV. 195.
Laszkowa zob. Lachowice.
Laszkówka VIII. 397.
Łęborg V. 321.
Łęborska ziemia VIII. 300, 301.
Łęda (Landeck) VII. 199.
Łędowo X. 136.
Łędziechowo X. 134.
Łędzienice X. 136.
Leibitz zob. Lubica.
Lenartów VII. 198.
Lendzieniszki X. 136.
Lengwart VII. 198.
Leonów IX. 294.
Leśniowce VI. 258.
Leśniowice IV. 190.
Leteszyn VI. 286.
Leton (Lapis refugii, Schauberg) VII. 77.
Lewkowce VII. 78.
Lewniowa IX. 354.
Lewocza (Leutschau, Löcse) VII. 201.
Leyden VII. 287.
Leżajsk IX. 83.
Libica zob. Lubica.
Lichwin IX. 254.
Lietawa VI. 285.
• Likawa VI. 364, 365.
Limanowa IV. 192, 196, VIII. 66, 70, 75, 114, 117, IX. 254, X. 170, 319, 428.
Limanowski pow. IV. 192, 310, VIII. 66, 116, 125, IX. 253, 254.
Lipa IV. 189.
Lipki VII. 211.
Lipnica X. 448.

Lipnica Dolna VI. 366, 367, IX. 354.
 Lipnica Górna IV. 308, 311, VI. 367.
 Lipnica murowana IV. 187, 196, X. 17, 19.
 Lipnik V. 226.
 Lipowa V. 366, VI. 294, VII. 323.
 Lipowiec IV. 188.
 Lipsk VII. 40, 113.
 Liptów III. 238, 253, 264, VI. 280, 302, VII. 74, 282, 283, 285.
 Lisia Góra IX. 259.
 Liski VIII. 171, 172, X. 59.
 Liski powiat IV. 192, 310.
 Lisko V. 237, VIII. 70.
 Litomierzyce V. 179.
 Litwa II. 277, V. 78, VI. 300, VII. 181, 283, IX. 86, 143, X. 129.
 Lolin IV. 189.
 Lorient VII. 301.
 Löbnitz zob. Lubnica.
 Löwenwart VII. 198.
 Łowcza IV. 189.
 Lubasz IV. 189.
 Lubatowa VI. 37, 39, 52.
 Lubatówka VI. 37, 39.
 Lubcza III. 109, VII. 178.
 Lubcza Szczepanowska IX. 258.
 Lubelskie III. 314, V. 82, 167, 377, VI. 28, 29, 32, 33.
 Lubica (Leibitz, Libica) VII. 200, 201.
 Lublau zob. Lubowla.
 Lubława (Libenov) VII. 263, 264.
 Lublica IV. 309, 311, 312.

Lublin III. 116, VI. 32, 35, X. 9, 39.
 Lublo VIII. 262.
 Lubnica (Löbnitz) VIII. 302.
 Lubocholi X. 446.
 Lubocza VIII. 118.
 Lubowla (Lublau) VIII. 262.
 Lubownia V. 245.
 Lubownia Stara III. 238.
 Ludźmierz III. 243, VII. 199, 202.
 Luksemburskie W. Księstwo V. 178, 179.
 Lwów II. 266, IV. 180, 437, V. 82, 236, 237, 342, VI. 192, 198, 268, 299, 390, VII. 209, 256, 281, VIII. 74, 142, 395, IX. 150, X. 135, 261.
 Lwowski powiat II. 266, III. 124, 160, IV. 193, V. 82, VIII. 57, X. 260.
 Łabardzewska gm. IV. 12, 361.
 Łącko X. 170, 428.
 Łączki IV. 311.
 Łagiewniki II. 361, X. 261.
 Łąka IV. 194.
 Łańcucki powiat IV. 192, 196, 310, VIII. 245, 354, IX. 1, 113, 268, 360, X. 31.
 Łańcut IX. 3.
 Łany IV. 191.
 Łapanów X. 335.
 Łapczyca VII. 311.
 Łaszczów III. 314, 327.
 Ławrów IV. 195.
 Ławryków IV. 194.
 Łazany V. 227, 228.
 Łazy VIII. 258, 259.
 Łęcze IV. 381.

- Łęczyckie VIII. 134, X. 198,
 202, 208.
 Łęg IV. 192, 196, VIII. 118.
 Łęka IV. 184, 185, 189.
 Łękawica IX. 258.
 Łęki VIII. 87.
 Łobzów VIII. 118.
 Łodygowice IX. 63.
 Łódź VII. 114.
 Łokca VI. 367.
 Łomżyńska gubernia III. 165.
 Łomżyńskie VI. 31.
 Łopatyn IV. 187.
 Łopuszka IV. 192.
 Łówcza IV. 211, 212, 216, 218,
 219, 221, 309, 311.
 Łozina IV. 190.
 Łuck X. 149.
 Łukawica X. 170.
 Łukawiec IV. 309, 311.
 Łukniki IV. 134.
 Łukowski pow. VI. 31, 34.
 Łukowskie IX. 325.
 Łużna (Łężna) II. 20, VII. 75.
 Łużyce X. 446.

Machnów IV. 194.
 Machnówka III. 61.
 Maciejowce (Matzdorf, Villa Mat-
 thaei, Matteocz) VII. 200, 201.
 Madagaskar VI. 114.
 Magdeburg X. 337.
 Magóra III. 266.
 Mahalovce (Machalfalva) VII. 78.
 Majdan IV. 190, 191.
 Makitka VI. 288.
 Maków VI. 361, IX. 62, 63, X. 278.
 Maksymówka IV. 189.
 Małczyce IV. 190.
 Malinie IV. 310, 311.
 Malinówka IV. 309, 311.
 Mała Łąka III. 266.
 Małe Borowe (Świniarki) VII. 74.
 Małopolska VII. 162.
 Małpa IV. 194.
 Maniów IV. 189, 196, 197, 311.
 Maniowy V. 126.
 Margiczany (Margetzan, St.
 Marga, Margitfalva) VII. 76.
 Mariaszell X. 273.
 Markowa IX. 3.
 Maszkowice X. 317.
 Matiaszów VI. 286.
 Matowa IV. 189.
 Maturka III. 266.
 Matuszówka VI. 285.
 Matzdorf zob. Maciejowce.
 Maziarnia IV. 193.
 Mazowsze IV. 262, VI. 190, VII.
 161, 162, X. 194, 208.
 Męcın X. 95.
 Medyn IV. 195.
 Medynia IV. 191, 229.
 Meksyk VI. 24, 242, 329, VII. 18.
 Męka VII. 116, 121.
 Megara VI. 21.
 Memphis VII. 287.
 Mętne (Mutne pod Magorą) VI.
 368.
 Michelsdorf zob. Straża.
 Michów VII. 116.
 Michowa V. 65.
 Miechowski pow. X. 75.
 Miedniki zob. Wornie.
 Międzyborz X. 52, 58.
 Międzyzyczerwienne IV. 193.
 Miejsce VI. 49.
 Miejsce Piastowe VI. 37, 39.
 Miękinia IV. 188.
 Mięksisz Nowy i Stary IV. 190.

- Mielecki pow. IV. 310, IX. 88.
Mikluszowice V. 360, 363.
Mikołaj VIII. 396, X. 136.
Mikronezya VII. 62.
Mikuliczyn V. 58, 147, VI. 260.
Miłbak (Mühlenbach) VII. 201.
Mińskie IV. 328, IX. 225.
Mirocin IV. 192.
Mirowo VIII. 396, X. 134, 136.
Misie VIII. 397.
Misiuny VIII. 397.
Miśnieńskie V. 271.
Mizuń IV. 189.
Mława III. 165.
Mławskie VI. 305.
Młynczyńska VIII. 163, 164.
Młyny IV. 191.
Mników III. 164.
Mniszek (Einsiedel, Remete)
VII. 76.
Moderówka IV. 190.
Modlin X. 9.
Modlnica II. 220.
Modyń VIII. 164.
Mogiła VII. 256.
Mogilno IV. 185, 443.
Mogilany pod Krak. III. 164, IV.
297, V. 221, 227, 228, VIII. 403.
Mohilewszczyzna IV. 328.
Mokrzyska IV. 188, 196.
Mołoszkowice IV. 191.
Monachium VII. 287.
Monasterzec IV. 191.
Mongolia V. 2.
Monice VII. 116.
Montegaliszki V. 205, 206.
Montpèllier X. 269.
Morawa VIII. 395.
Morawy VI. 54, VII. 163, X.
141, 145.
Morawice VIII. 118.
Morsine VI. 234.
Morsko III. 333.
Mościska VIII. 70.
Mościski powiat IV. 193.
Moskwa III. 102, VII. 181.
Moszczanica X. 40.
Moszczenica X. 175, 179, 431.
Mosty wiel. IV. 196.
Mozyrski pow. V. 268.
Mohilna III. 98.
Mścisław III. 105.
Mstów VIII. 396, X. 136.
Mszana IV. 190, X. 261.
Mszaniec IV. 190, 195, 205, 207.
Muszyzna VII. 203.
Mużyłowice IV. 191.
Mycene VII. 286.
Mycynowice VIII. 277.
Mydlniki VIII. 118.
Mykityńce IV. 191.
Myscowa X. 214.
Myślachowice IX. 285.
Myślenice II. 40, 43, V. 258,
VIII. 1, 164, IX. 254.
Myślenickie VIII. 149, IX. 253,
254.
Myślenicki powiat IV. 193, 310,
V. 164, VII. 324, VIII. 66,
X. 44, 97, 280.
Mysłów IV. 191.
Myszkówka X. 12.
Myszyniec III. 64, 65, 66, 68.
Nadbrzezie (przedmieście San-
domierza) I. 84.
Nadwórna IV. 193, 196.
Nagłowice VII. 147.
Nagórzanka VIII. 150.
Nahujowice IV. 189.

- Namiestów VI. 367.
Nantes V. 270.
Narajów IV. 194, 197.
Narol IV. 315.
Nawojowa VI. 189, VII. 179.
Nazorna IV. 191.
Nielin (Nitzlin) VIII. 277.
Niderlandy VIII. 68, X. 268.
Nieczajnia IX. 259.
Niedary IV. 187, 202.
Niedziliska IV. 188, 196, 309, 311.
Niegowce IV. 191.
Niemcy VI. 297, 298, VII. 12, VIII. 68.
Niemcza X. 446.
Nienadówka VII. 150.
Niepla IV. 190.
Niepołomice V. 363, VII. 312, X. 255.
Niesiec IX. 259.
Nieśwież III. 109.
Nieszawa III. 165.
Nieszkowice m. IV. 308, 311.
Niski powiat IV. 193, 311.
Nisko VIII. 70.
Niwki IX. 259.
Nieznanów IV. 205.
Norwegia V. 234.
Nowa Górka IV. 188.
Nowa Grobla IV. 309, 311.
Nowa Wieś III. 331, VIII. 118, 198.
Nowa Wieś (Igló) VII. 77.
Nowa Wieś (powiat lubelski) IX. 408.
Nowa Wieś Narodowa VIII. 118.
Nowa Zelandya VI. 226, 323, VII. 20.
Nowe Hebrydy VI. 239.
Nowgorod III. 96.
Nowo-Aleksandrowski pow. IV. 361, 370.
Nowogardzki okręg VIII. 315.
Nowogródek III. 98, 102, 106, 109, IV. 40, V. 40.
Nowogrodzka gub. VI. 324.
Nowogrodzki okręg VIII. 300.
Nowosądeckie VII. 284.
Nowosądecki powiat IV. 184, 193, 310, VIII. 257.
Nowosielica IV. 189.
Nowosiółki IV. 189, 194.
Nowoszyn IV. 189.
Nowotarskie Tatry III. 239.
Nowotarski pow. IV. 193, 311, VIII. 66, X. 43.
Nowoty VI. 366, 368.
Nowy Sącz III. 269, VI. 28, 189, VII. 179, VIII. 169, IX. 259, X. 95, 170, 173, 444.
Nowy Targ III. 246, 270, IV. 193, V. 244, VII. 199, 219, VIII. 37, 40, 46, 70.
Nuku Uiwa IX. 232.
Obidów VIII. 46.
Obidza VIII. 258, 259, X. 191.
Obierwia (paraf. Ostrołęcka) III. 64, 66, 67.
Obroszyn IV. 190.
Odoryn (Duren, Odorin) VII. 201.
Odporyszów VIII. 53, IX. 259.
Odrawąż VIII. 396, X. 136.
Odrzechowa IV. 195. VIII. 424.
Odrzykoń IV. 309, 311, 312. VIII. 396.
Okmiańska gmina IV. 145.
Okocim VIII. 75.
Okradziejówka VI. 294.
Okulice IV. 187.

Oksza VII. 146, 147, 148.
Olcza III. 228.
Olcznawa (Olcno, Alznau) VII.
198.
Olejowa IV. 190.
Olesko VIII. 134.
Olesna VI. 361.
Olsza VIII. 119.
Olszanice III. 164.
Olszanik IV. 195.
Olzdorf VII. 198.
Ołyka X. 242.
Omanice VIII. 305.
Onega VI. 337.
Opaka IV. 189.
Opatowskie I. 201.
Opłucko IV. 191.
Orawa III. 253, 266, VI. 280,
282, 302, 362, 365, VII. 283,
VIII. 37.
Orawka VI. 367, 369.
Orenburg V. 2.
Ornak III. 266.
Orsza III. 98, 109.
Oryszkowce VIII. 391, X. 261.
Orzechówka IV. 309, 311.
Osada VII. 75.
Osieczany X. 278.
Osiek VI. 53.
Ossowce IV. 188.
Ostałowice IV. 194, 196.
Ostapkowce IV. 191.
Ostrężnica IV. 188.
Ostrów (koło Sokala) II. 56,
163, IX. 83, 85.
Ostrowiec IV. 191.
Oświęcim IV. 80, VII. 198, 256.
Oszczadnica VI. 361.
Oszmiana III. 105.
Oszmiańska włość III. 306.

Otałęż IV. 189.
Otfinów IX. 259.
Owieczka X. 317.
Oxford VI. 299.
Ożomla IV. 191.

P
Pacyków IV. 189.
Paczakamak VIII. 205.
Padew IV. 310, 311, 326.
Pałędzie X. 135.
Palermo VII. 82.
Paleśnica koło Zakliczyna IV.
188, 196, IX. 168, 258.
Paiir V. 2.
Paryż VI. 32, 184, VII. 78,
181, 286.
Pawłów IV. 309, 311.
Peczeniżyn VII. 272.
Peest VIII. 277.
Pekin VIII. 7, 9.
Pendżab VII. 61.
Perechrestne IV. 192.
Perehińsko VIII. 183.
Perewoziec IV. 203, 229.
Pèrigneux V. 271.
Peru VII. 18, VIII. 204.
Peruwia VI. 24, 238, 242,
VII. 9.
Petersburg IV. 401, VI. 324.
Piaski Wielkie V. 229.
Piast VIII. 395, X. 136.
Piastenthal (Gross i Klein) VIII.
395.
Piastoszyn VIII. 395, 397.
Piastowo VIII. 395.
Piastowskie Piaski VIII. 395.
Piastun VIII. 395.
Piastuny VIII. 395.
Piątkowa IV. 189.
Piekary VIII. 118.

- Piekielnik VI. 366, 367, 369.
Pielnia wieś IX. 89.
Piestonówka (Pistuny) VIII. 395.
Piestunówka VIII. 397.
Pietnice III. 137.
Pikowce VII. 78.
Pilcza IX. 259.
Pillica IX. 212.
Pilźnieński powiat IV. 193, 311.
Pilźnieńskie IX. 254.
Pilzno VII. 178.
Pińsk III. 109.
Piotrków VII. 115.
Piotrkowska gub. X. 438.
Piotrowice VIII. 59.
Pistov VIII. 395.
Pistovice VIII. 395.
Pistuny zob. Piestonówka.
Pisty VIII. 395, 396.
Pistyń VIII. 395.
Piwniczna X. 309, 428.
Pleników IV. 215.
Pleszewice IV. 194.
Pluharnel VII. 300.
Płaszów X. 96.
Płaucza IV. 188.
Płaza X. 278.
Płock VIII. 203.
Płocka gub. III. 165, IX. 408.
Płockie VI. 305, VIII. 202.
Pługiański sąd gminny IV. 380.
Pługiany IV. 134.
Pobiedr VIII. 393.
Podbereże IV. 189.
Podbirżańska włość. IV. 141.
Podczerwone IV. 193, 196.
Poddębce IV. 194.
Poddubiska włość. IV. 11.
Podegrodzie X. 169, 173, 183,
191, 306, 312, 313, 319, 431.
Podezgórze III. 340.
Podgórk I. 191.
Podgórski powiat IV. 193, 311, V.
220, VI. 295, VIII. 66, 393,
IX. 90, X. 41, 97.
Podgórze III. 164, VIII. 66, 113,
115, IX. 293.
Podgrodzie Spiskie zob. Pod-
hradzie.
Podhajce IV. 194, VIII. 70.
Podhajecki powiat IV. 194.
Podhajczyki IV. 191.
Podhale IV. 311, V. 122, 238,
239, VII. 219, VIII. 36, 37,
IX. 237, 238, 246.
Podhorce V. 154, VI. 161.
Podhradzie (Kirchdrauf, Szepes-
varalja, Podgrodzie Spiskie,
Suburbium) V. 242, VII. 200,
201.
Podjarków IV. 187.
Podlasie III. 98, 115, 116, VI.
28, 300, IX. 143.
Podlaskie VII. 211.
Podlesie (Podrzachowie) IX. 351.
Podleśniów V. 59.
Podłężyce VII. 116.
Podłuby IV. 191.
Podmień (Podmin) VIII. 278.
Podole III. 98, 115, 116, VI.
28, 300, IX. 291, X. 50, 51,
52, 277, 383.
Podolin (Pudlein) VIII. 262, 264.
Podoliniecki okręg (Districtus
Podoliensis) VIII. 262.
Podolska gub. IV. 328, IX. 87.
Podporóżja VI. 337.
Podrzachowie zob. Podlesie.
Podskle VI. 369.
Podsonów IV. 187.

- Podstolice V. 227.
Podświętnicze V. 228.
Podwilk VI. 366, 367.
Podwysoka VI. 361.
Pogwizdów X. 448.
Poitou V. 270.
Pojawie III. 338.
Pojurska gmina IV. 137.
Pokucie I. 119, IV. 191, VI. 268, IX. 291, X. 274.
Polana III. 137, IV. 190.
Polanki IV. 192.
Polinezja VI. 243, VII. 18, 19, 28.
Połaga III. 301.
Połock III. 98.
Połockie III. 115.
Półhora (pod Babią Górą) VI. 366, 368, 369, 371.
Połtawa V. 176.
Połtawska gubernia IV. 328.
Pomorze V. 327, VI. 81, VIII. 276, 277, 280, 284, 289, 292, 295, 296, 297, 298, 302, 306, 308, 313, 316.
Pompiany V. 205.
Ponedelska gmina IV. 367.
Poniewiezki pow. III. 193, 204, IV. 134, 144, 365, V. 204, VI. 326, 331.
Poniewież IV. 365, VI. 327, VIII. 405, IX. 172.
Ponigwoda VI. 32, 35.
Ponikwa IV. 187.
Popelin X. 129.
Popelov X. 129.
Popelowo X. 129, 219.
Popieleañska gm. IV. 149.
Popieleañska włość. III. 304, 306.
Popielany III. 206.
Popiele IV. 189, 210, 211, 212, 227, X. 129.
Popielewicz X. 129.
Popielowo X. 129.
Popielów Nowy X. 129.
Popielów Stary X. 129.
Popielska gmina IV. 241.
Popowice IV. 194.
Poprad (Deutschdorf, Villa Teutonicalis) VII. 201.
Porąbka IV. 310, 311.
Porąbka Uszewska III. 336.
Porchowa IV. 188.
Poręba VII. 322.
Poręba radlna IV. 311.
Poronin III. 226, 270, IV. 193, VII. 219.
Portugalia VII. 82, X. 262.
Poruczyn IV. 188.
Posada jaćmierska III. 143, IV. 195, 307, V. 170, VIII. 61, 424.
Poszyna V. 361.
Potocka gm. (włość.) III. 300.
Potok IV. 188.
Potok Złoty IV. 188.
Potrzecki IV. 310, 311.
Potylicz IV. 194, 220, 221.
Poznań IX. 375, X. 9.
Poznańskie W. Księstwo II. 274, III. 2, IV. 432, X. 129, 372.
Pożega VI. 289.
Praga V. 246, VII. 91.
Prądnik biały IV. 310, 311.
Prausnitz zob. Pruśnice.
Preszburg VI. 289.
Preszów V. 311.
Prokocim X. 218.
Protesy IV. 191.

- Pruśnice (Prausnitz) X. 217.
Prusy (wieś) VIII. 396.
Prusy II. 274, III. 118, V. 371,
VIII. 400.
Przasnysz VI. 20.
Przeciszów III. 164.
Przedmir VI. 285.
Przemanków VII. 114.
Przemyskie V. 377, IX. 226,
X. 194.
Przemyski powiat IV. 189, 194.
Przemysł V. 237, VIII. 60, 395,
IX. 169, X. 215.
Przemyślańskie VII. 284, X. 261.
Przemyślański powiat IV. 194.
Przemyślany X. 261.
Przewodów VIII. 173.
Przeworski IV. 192.
Przeworski pow. IX. 3.
Przewóz V. 321.
Przewoziec IV. 191.
Przycież IV. 184.
Przyłasek Rusiecki VII. 118.
Przyłbice IV. 191.
Przyszów IV. 193, X. 316.
Psia Góra X. 14.
Psków III. 98, 102.
Puławy X. 9.
Puszołacki sąd gm. IV. 377.
Putiatyczne IV. 190.
Puźniki (pow. buczacki) II. 64,
III. 70, 73, VIII. 168.
Pyszkowce VI. 96.
Pysznica (pow. Nisko) I. 50, IV.
193.
Quang Si V. 178.
Raba Wyżna X. 282, 283.
Rabcza VI. 366, 368, 369.
Rabczyca VI. 366, 368.
Rąbek (Rumbke) VI. 87.
Rabka X. 280, 282, 283.
Raciborowice VIII. 119.
Racławice X. 144.
Rączna VIII. 118.
Radelicz IV. 189, 196, 204, 205.
Radków VIII. 173.
Radłów III. 332, IX. 168, X.
154.
Radomyśl VIII. 57.
Radosz VIII. 396, X. 136.
Radróż IV. 194.
Radzichów X. 135.
Radziechów X. 135.
Radziszów V. 222.
Radzyński powiat VI. 31.
Rajcza VI. 363, X. 94.
Rakoniewicze I. 122.
Rakowa VI. 361.
Rakowiec IV. 190.
Ratki VI. 294.
Ratowskie IX. 354.
Ratułów IV. 193.
Rauschenbach zob. Ruzboki.
Rawski pow. II. 19, IV. 194.
Rdziostów IV. 259.
Rebrowacz VI. 258.
Reckow zob. Reków.
Regulice IV. 188, 196.
Reków (Reckow) VIII. 300.
Reniów IV. 187.
Repużyńce IV. 190.
Ressdorff zob. Ruskinowce.
Rodatyczne IV. 190, 207.
Rogi VI. 37, 49, 52, 53, 54.
Rogów III. 203, 205, IV. 134.
Rogowska gmina IV. 243.
Rogowski sąd gminny IV. 249,
372, 374.

- Rogoźnik IV. 193, V. 125, X. 43.
Rogóźno IV. 191.
Rohatyn VIII. 70, X. 277.
Rohatyński pow. IV. 191, 194.
Rohynia IV. 191.
Rokiciny X. 282, 292.
Rokitno IV. 190, 193.
Romanów IV. 187, VIII. 272.
Romaszówka VIII. 150.
Ropczyce VIII. 143, 144, 146,
IX. 169.
Ropczycki powiat IV. 194, 311.
Ropczyckie VIII. 158, 159.
Ropica pol. IV. 309, 311.
Ropki IV. 189.
Rosieński powiat III. 297, 298,
IV. 16, 20, 148, 246, 247, 251.
Rosohacz IV. 191.
Rossya VI. 26, 279.
Rostów X. 136.
Rotten zob. Rotowo.
Rotowo (Rotten, Rto) VI. 90.
Równe VI. 37, 39, 53, 302, 303.
Rowska parafia VI. 81.
Rozalin VI. 326.
Rozaliński sąd gm. IV. 375, 377.
Rozdziele IV. 189.
Roztoczki IV. 189.
Rozwiany IV. 191.
Rto zob. Rotowo.
Ruda IV. 191, 194, VII. 116.
Rudawa III. 99, VI. 295.
Rudeński pow. IV. 194, V. 377.
Rudki V. 346, 347, 357. VIII. 70.
Rudniki IV. 193.
Rudno IV. 309, 311.
Rudze IV. 311.
Rujna (wyspa) VIII. 276, 278,
281, 282, 283, 284, 289, 296,
301, 302, 303, 307, 315, 316.
Rukomysz (pow. buczacki) II. 53.
Rumbke zob. Rąbek.
Rumszyska gm. III. 311, IV. 374.
Rumszyski sąd gm. IV. 380.
Rumszyski IV. 379.
Ruś III. 125, V. 35.
Ruś Biała III. 98.
Ruś Czerwona VII. 113, X. 253.
Ruskinowce (Russdorf, Ressedorf,
Rüsken, Villa Rusquini, Rusz-
kinocz) VII. 201.
Russbach zob. Ruźbaki.
Russdorff zob. Ruskinowce.
Russocice IV. 310, 311, VIII. 118.
Ruszkinoz zob. Ruskinowce.
Rüsken zob. Ruskinowce.
Ruźbaki (Druźbaki, Russbach,
Rauschenbach) VIII. 262, 263.
Rużomberok VI. 364.
Rybna VIII. 118, 122, 123.
Rybno IV. 188, 224.
Rychnawa (Richnau) VII. 77.
Ryglice VI. 196.
Rymanów IV. 309, 311, 312,
VI. 37, 53.
Rymszańska gmina IV. 8, 147.
Rytro X. 168.
Rząchowa IX. 351.
Rząsk VIII. 118.
Rząka X. 448.
Rzeczka Sokołowska IV. 192.
Rzeczki IV. 194.
Rzeczycany IV. 190.
Rzęsna polska VIII. 142.
Rzęsna ruska VIII. 142, X. 277.
Rzeszetary V. 227, 228.
Rzeszów V. 236, 237, VIII. 143.
Rzeszowskie I. 201, VIII. 425.
Rzeszowski powiat II. 256, 257,
IV. 311, IX. 3.

- Rzozów III. 164.
Rzym V. 131, VI. 396, VII. 3,
241, 286, 288, VIII. 286, X.
243.
- Sącz zob. Nowy Sącz i Stary
Sącz.
- Sądecki powiat V. 244.
Sądecz VII. 198.
Sądeczyzna X. 168, 182, 191,
298, 302, 307, 312, 319, 422,
428. Zob. Sandeckie.
Sądowa Wisznia X. 136.
Saint Domingo zob. Domingo.
Sałantowski sąd gm. IV. 253, 373.
Sambor IV. 203, V. 237.
Samborek III. 164.
Samborski powiat IV. 194.
Samońskie wyspy VI. 18.
Sandeckie V. 306, VII. 179, IX.
253.
Sandomierskie V. 239, IX. 225.
Sandomierz III. 156, 164, VIII.
395,
Sandwich VI. 335.
Sanockie IV. 306, V. 269, 306,
IX. 158.
Sanocki powiat I. 262, II. 256,
257, III. 143, IV. 195, 311.
Sanok V. 237.
Sardwak VI. 243.
Sardynia X. 262.
Sarna VI. 366.
Sarnia (pod Łysą Górą) VI. 367.
Sarny IV. 191.
Sawa VIII. 396, X. 136.
Schlackendorf zob. Sławków.
Schlagendorf zob. Sławków.
Schlawe zob. Słowieński pow.
Schlochów zob. Człochów.
- Schmögen zob. Smiżany.
Scholpin zob. Czołpin.
Schulitz zob. Solec.
Ściborzyce VI. 290.
Ściejowice III. 164, VIII. 118.
Seca (Zietze) V. 324.
Sekółki IX. 350, 351.
Sękowa X. 83.
Semenówka IV. 190.
Semur V. 274.
Serbia VII. 82, 217.
Serednie VIII. 368.
Serock III. 165.
Sèvre VI. 184.
Siary X. 83.
Sjam VI. 244.
Sichelne VI. 366, 368, 369, 371.
Siciny IX. 354.
Sidorów IV. 190.
Siedlce IV. 184, 443.
Siedlec ad Stróże IV. 310, 311.
Siedleszowice IX. 259.
Siedliska IV. 189, X. 256.
Siedmiogród VI. 96, VII. 284,
VIII. 171.
Sielec bełski IV. 195.
Sieniawa VII. 178.
Sieradz IV. 423, VII. 114, 119,
120, 121, 122.
Sieradzka ziemia IV. 410, VI.
119.
Sieradzkie VII. 113.
Sierakowce IV. 189.
Siercza III. 273, 347, IV. 279,
438, VIII. 22, 156, IX. 168,
259, 260.
Sierski powiat III. 166.
Siewierskie III. 115.
Siewierz III. 98, VI. 20, 124,
VII. 198, IX. 212.

- Sigumska włość. IV. 146.
Sirca IV. 438.
Sisko VI. 326.
Skaliste VI. 361.
Skalecki powiat IV. 195.
Skandynawia VI. 385, VII. 152,
155, 157, 158, 168, 288.
Skawa VIII. 164, X. 282.
Skawdwilska włość. IV. 22.
Skawica IX. 64.
Skawina V. 222.
Skiemska gmina IV. 360.
Skierbieszów VI. 36.
Sklabina VI. 364.
Skoki IX. 375.
Skole IV. 190.
Skomorochy IV. 188.
Skopiska gmina IV. 27.
Skotniki X. 47.
Skrzeszów V. 221.
Śląsk II. 115 (Dolny i Górny)
VI. 54, 288, VII. 198, VIII.
167, 174, X. 129, 136, 141,
261, 446.
Slawonia V. 36.
Słanica VI. 367.
Sławków (Szalok, Schlacken-
dorf, Schlagendorf) VI. 189,
VII. 201, IX. 178.
Słobódka bolszowiecka IV. 191.
Słomin III. 98.
Słopnice VIII. 163, 164.
Słotwina III. 33', V. 365, VII.
91, 322, VIII. 83, 425.
Słowaczyna V. 299, VI. 301,
VII. 195, VIII. 36, 42, X. 145.
Słowieński powiat VI. 82.
Słowita IV. 194.
Słuck III. 109.
Słupsk V. 321.
Słupski powiat VI. 82.
Śmigna III. 46.
Smizany (Somogy, Schmögen)
VII. 200.
Smoleńsk III. 98, X. 147.
Smoleńskie III. 115.
Smoleńskie Księstwo III. 98.
Smolnik (Szomolnok) VII. 76.
Smołdzewo zob. Smoładzynie.
Smołdzin VI. 87.
Smoładziński Las VI. 89.
Smoładzynie (Smołdzewo) V. 321,
324, 333.
Smołweński sąd gm. IV. 361.
Smyków zob. Nowa wieś.
Śniatyński powiat IV. 195, 224,
IX. 291, 381, X. 50.
Snowidów IV. 188, 202, 203.
Sobota zob. Spiska Sobota.
Sobów VIII. 396.
Sokal IX. 85, X. 59.
Sokalski powiat IV. 195, IX. 68.
Sokołów IV. 188.
Sokołówka IV. 192, VIII. 369,
391, 392.
Solčany V. 307.
Solec (Schulitz) III. 165.
Sołocka włość. IV. 8.
Sołocki sąd gm. IV. 376.
Somogy zob. Smizany.
Somo Sierra VII. 113.
Sopotnia mała IX. 60.
Spiska Sobota (Georgenberg,
Mons Sti Georgi, Szepes
Schombatheley) VII. 200, 201.
Spisz (Spiż) III. 225, 253, 263,
266, V. 238, 305, VI. 279,
280, 282, 302, VII. 75, 193,
282, 283, 284, 285, VIII. 262,
X. 170.

- Spytkowice III. 154, X. 282.
Srednicki sąd gm. IV. 373, 379.
Średnia VII. 75.
Stadniki V. 224, X. 94.
Stale X. 135.
Stanisławczyk IV. 187.
Stanisławów III. 134, VIII. 70.
Stanisławowskie III. 127, 128,
VII. 284, VIII. 151, 159.
Stanisławowski powiat IV. 191,
195.
Stańków IV. 191.
Stany IV. 193, 203.
Stara Lubownia III. 266.
Stara Robota III. 266.
Stare Bystre (ad Czarny Duna-
jec) IV. 311, X. 449.
Starogardzki powiat VI. 85.
Staresioło VIII. 265.
Staromiejskie III. 132.
Staromiejski powiat IV. 195.
Stary Hrad VI. 285.
Stary Sącz IV. 81, VII. 179,
VIII. 59, IX. 254, X. 170, 182,
310, 318, 319, 424, 428, 432.
Staszków VI. 361.
Staszów VIII. 396, IX. 293.
Stawki IV. 190.
Stefkowa IV. 310, 311, X. 261.
Stelbach (Stillbach) VII. 76.
Steniatyn IV. 201.
Stężnica IV. 192.
Stężycza V. 321.
Stillbach zob. Stelbach.
Stjawnik zob. Szczawnik.
Stojęceno (Stojceno) V. 324.
Stolpe zob. Słupski powiat.
Stos (Stoos) VII. 76.
Stoszkówka III. 340.
Stradcz IV. 190.
Strawa III. 99.
Strażba VI. 282.
Straże (Michelsdorf) VII. 77, VI.
282, 285, VII. 77, 201.
Strażka (Eör) VII. 77.
Strażów VI. 282, 284.
Streczno VI. 285.
Strepków VI. 53.
Stróża IV. 193, 196, 310, 311,
X. 168.
Stróże Niżnie X. 168.
Stróże Wyżnie X. 168.
Stróżna X. 168.
Strychańce IV. 188.
Stryj V. 237, VIII. 70.
Stryjski powiat IV. 189, 195.
Stryjskie VIII. 142.
Stryszowa V. 225.
Stryszów IX. 188, 189.
Strzałkowce IV. 187.
Strzałkowice IV. 220.
Strzałowska ziemia VIII. 302.
Strzelce małe IX. 353.
Strzelce IV. 190.
Strzeliska Nowe VIII. 391.
Strzeszyn VI. 197.
Strzyżów III. 46, VIII. 70.
Strzyżowski powiat III. 156, IV.
195, 311.
Studzieniec V. 221.
Studzienki VI. 369.
Stuttgart VI. 179.
Styrya V. 180, VI. 81, VIII. 337,
IX. 282.
Subocka gmina IV. 371.
Subocz III. 307.
Sucha VIII. 66, 116, 117, IX.
19, 188, X. 23, 27, 30, 337.
Sucha Góra VI. 366, 367.
Suchawola IV. 189.

- Suchodół IV. 190, VI. 37, 53.
Sufczyn IX. 356.
Sułkowa (powiat Krak.) II. 65, 340.
Sułkowice III. 154, VI. 290, 291, VIII. 403.
Sułów II. 20.
Sumbawa VI. 239.
Surowa IV. 189.
Surwiliska gmina IV. 247.
Surwiliski sąd gm. IV. 360, 364, 373, 381.
Suszołacki sąd gm. IV. 249.
Sutowa VII. 173.
Swantów VI. 1. 278.
Swaty Andrej (Szent Andreas) VII. 78.
Swaty Martin Turczański V. 240.
Swaty Mikołusz III. 266, IV. 364.
Świątniki V. 271.
Świątniki Górne V. 227.
Świdowa IV. 189.
Świdrówka IV. 189.
Świebodzin VIII. 177.
Świeć V. 321.
Świerczynowiec VI. 361.
Świnary IV. 187.
Świniarki zob. Małe Borowe.
Świniary IV. 202.
Syberya II. 195, IV. 248, 252, V. 114, VI. 119.
Sycylia X. 262.
Syr-Daryjski obwód V. 107.
Szaflary III. 248, 270, VIII. 46.
Szalok zob. Sławków.
Szarysz VI. 280, 281, VI. 203.
Szawelska gmina IV. 360, 371.
Szawelski powiat III. 135, 193, 206, IV. 144, 148, 251, 252.
Szawkiańska włość. III. 212, 302.
Szawlański sąd gm. IV. 371.
Szawle IV. 381.
Szczakowa III. 164, IV. 188, VI. 294.
Szczawnica V. 244, VIII. 257, X. 261.
Szczawnik (Stjawnik) VII. 199.
Szczepanów III. 332, IV. 187, 196, IX. 184, X. 278.
Szczucin IV. 189.
Szczurzyn (Rattenort) VIII. 305.
Szczyglice VIII. 118.
Szczyrzycze VII. 199, 203.
Szebnie (pow. Jasielski) III. 72, IV. 190.
Szent-Mihaljur VII. 203.
Szepes Schombatheley zobacz Spiska Sobota.
Szklana IX. 354.
Szkocya VI. 23, 297, 298, 385, VII. 155.
Szlachtowa V. 244.
Szlochów V. 324.
Szołomyja VIII. 272.
Szulhanówka IV. 189.
Szumlany IV. 188.
Szwaby III. 334.
Szwajcarya VII. 191, X. 244, 251, 269.
Szwecya VIII. 68.
Szwedlar (Schwedler) VII. 76.
Szwiekszniawski sąd gm. IV. 249.
Szydłowiec IV. 190.
Szydłowska gm. IV. 247, 361.
Szydłowski sąd gm. IV. 371.
Szymkajcki urząd gm. IV. 360.

Tabardzewska gmina IV. 371.
Targanice III. 154.
Tarnawa III. 137, IV. 84.

- Tarnawka IV. 195, IX. 3.
Tarnobrzeg VII. 177, VIII. 70.
Tarnobrzесьkie I. 47.
Tarnobrzęski powiat IV. 195,
VII. 177, VIII. 57, 396, X. 135.
Tarnopol VI. 390, VIII. 70, X. 260.
Tarnopolski powiat IV. 195.
Tarnów III. 156, V. 49, 237,
VI. 28, 34, 196, 291, VII.
176, 177, 218, 256, VIII. 136,
IX. 258, 260, 263, X. 94, 96,
155, 450.
Tarnowiec III. 155, X. 89, 90, 91.
Tarnowskie VIII. 142, 144, 157,
202.
Tarnowski powiat IV. 195, 311,
VI. 395, IX. 254.
Tapiów III. 103.
Tatarów V. 57, 147, VI. 259.
Tatary VIII. 396.
Tatry III. 125.
Tauryjska gub. IV. 328.
Tawrogł III. 107, 210, IV. 134,
240, 255, 372.
Tawrogińska gmina IV. 8.
Tęczyn X. 274.
Tęczynek X. 278.
Telszewski powiat III. 196.
Teptików III. 46.
Tersztęna VI. 367.
Tessalia V. 235.
Thuc V. 178.
Thorgau X. 244.
Tłumacz VIII. 70.
Tłumacki powiat IV. 195.
Tłusteńskie IV. 190.
Toki IV. 195, 204.
Tomanowa III. 266.
Tomaszowce Małe (Klein-Tho-
masdorf) VII. 201.
Tomaszowce Wielkie (Gross-
Thomasdorf) VII. 201.
Tomaszewski powiat III. 314.
Tomaszowski pow. V. 167.
Tomska gub. VI. 120, VII. 2.
Tongo VI. 339, VII. 2.
Tonkin V. 178.
Tontelange V. 179.
Topolnica III. 132.
Toporów IV. 187.
Toporowce IV. 190.
Toporzec VIII. 262, 263.
Toporzysko X. 260.
Torąty VIII. 276.
Toruń III. 165, VIII. 400, X. 9.
Tours VII. 166.
Towiańska gmina IV. 243, 244.
Towiański sąd gminny IV. 250,
369, 377.
Towsteńskie zob. Tłusteńskie.
Traszkuińska gmina IV. 243.
Traszkuiński sąd gm. IV. 369,
373, 376.
Trembowelski powiat IV. 195.
Trembowla VI. 268, 269, 270,
VII. 221.
Trenczyn V. 238, VI. 280, 283,
289, VI. 362.
Troja VII. 286.
Trockie III. 99.
Trockie województwo V. 204.
Trombki IX. 260.
Tropie X. 17.
Tropsztyn VII. 203.
Trościaniec IX. 291, 381, 382,
387, X. 50, 51, 53, 54, 55,
56, 58.
Trzebieczna VII. 116.
Trzemesznia (powiat Myślenicki)
II. 219.

- Trzęsówka VIII. 225.
Trzyniec IV. 178.
Tryski sąd gm. IV. 251.
Tuchla IV. 190.
Tuchowszczyzna (Południowa część powiatu tarnowskiego) IX. 254.
Tuczapy IV. 191.
Tuczepy IV. 190.
Tuhanowicze IV. 150.
Tuligłowy IV. 194.
Turczański powiat IV. 195.
Turka IV. 191, 195.
Turkestan V. 4.
Turyń VII. 326.
Turyngia IX. 282.
Turza IV. 309, 311.
Turzówka VI. 285, 361.
Tustanowice V. 371.
Tużyłów IV. 191.
Twarożna (Durlsdorf, Villa Durand, Thursdorf) VII. 78, 201.
Tworyczów VI. 36.
Tybet VI. 244.
Tyencyn VIII. 7.
Tyflis VII. 57.
Tykocin VI. 34, 36, 305.
Tykocińskie V. 378, 380.
Tylicz VII. 203.
Tymbark IV. 310, 311, VIII. 164, IX. 254.
Tymowa IX. 354.
Tyniec III. 267, V. 223, VI. 295.
Tyrol VI. 231, X. 270.
Tyśmienica IV. 187, 197.
Tyszowce VIII. 173, 174.
Tyszkowce IV. 190.

Uciechowice IV. 194, 196.
Uherce Niezabitowskie IV. 190.

Uhnów IV. 194.
Uhrynów IV. 191.
Ujkowice IV. 194.
Ujsoły X. 97.
Ukraina II. 321, III. 98, IV. 328, 383, V. 23, VI. 28, 300, IX. 143, 147, 148, X. 382, 383.
Ulanów X. 4, 5, 8.
Ulhówek IV. 194.
Uliczno IV. 189, 200, 201, 210, 211, 212, 227.
Ulina X. 5.
Ulucz IV. 189.
Upicki pow. V. 204.
Upila V. 23.
Urycz V. 371, 372.
Uście (Ustye) VI. 367, X. 143.
Uście Ruskie X. 444.
Uście Solne IV. 187, 202.
Uściług III. 164.
Ustronie IX. 410.
Ustrzygiel Matiaszów VI. 285.
Ustrzyki IV. 192.
Ustye zob. Uście.
Uszew IV. 188, 199, IX. 353.
Uszpol III. 98.
Utoropy X. 261.
Uznojm VIII. 277.

Vancouvera VI. 117, VII. 15.
Verbowo zob. Wierzbów.
Vietkow zob. Witków.
Vogelgesang VI. 183.
Völk zob. Wielka.

Wadowice III. 78, VII. 256, VIII. 66, 70, 114, 117, 136, IX. 254, 259, 263.
Wadowickie III. 164, 279, V. 167, VIII. 150, IX. 253, 254, 391.

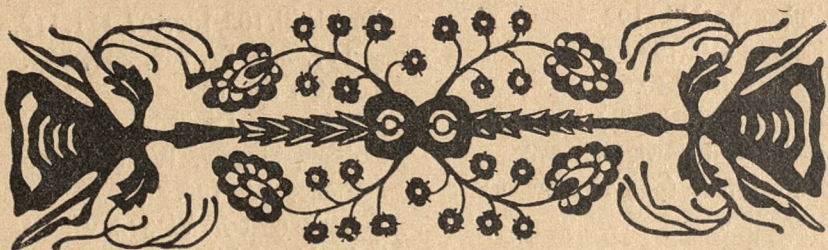
- Wadowicki powiat IV. 195, 311,
VIII. 66, 116, 393, IX. 90, 188.
Wagendrüssel zob. Wondrysel.
Wajgacz VI. 239.
Wańkowa IV. 192.
Warszawa III. 134, 314, IV. 402,
403, 405, VI. 28, 183, VII.
115, VIII. 173, 396, IX. 263,
369, 370, 371, X. 9.
Warszawska gubernia III. 165.
Waryś VI. 294.
Warzyce pod Jasłem VII. 140.
Wąsów (Wusse, Osowo, Wąso-
wo, Wąsowice) VIII. 305.
Waszyngton VIII. 205.
Wawreczka VI. 367.
Wawrzyńce VIII. 396.
Węgry VI. 277, 288, VII. 74,
192, 245, VIII. 262, X. 444.
Wei VI. 336.
Wejerowo V. 321.
Wejherów VIII. 312.
Welbach (Eulenchach) VII. 201.
Wełdzirz IV. 189.
Wereszczycza IV. 190.
Wesele VI. 366, 368, 369, 371.
Wesoła (pow. Brzozowski) II. 155,
III. 143, IV. 188, 196, 197.
Widr II. 335, 338.
Więckowice VII. 177.
Wiedeń V. 132, VI. 179, 180,
191, VII. 113, 181, 295, 265,
268, X. 332.
Wiekow VIII. 396.
Większańska gm. IV. 133.
Więszniańska gm. IV. 148.
Wielbłąg (Elbłąg) X. 9.
Wieliczka III. 347, V. 235, VI.
416, IX. 64, 259, X. 221,
324, 452.
Wielickie VIII. 142, IX. 254.
Wielicki powiat IV. 195, 279,
311, V. 220, VIII. 66, 198,
408, IX. 168, X. 448.
Wielka (Völk, Filka) VII. 201.
Wielka Gardna (Gross Garde)
V. 321, 323, VI. 92.
Wielkie Borowe VII. 74.
Wielkie Drogi III. 164.
Wielkopole IV. 190, 197.
Wielkopolska X. 135, 261.
Wielowa III. 99, V. 79.
Wieloński sąd gminny IV. 378,
379.
Wieprzów III. 205.
Wieprzowski sąd gm. IV. 373.
Wieluń VIII. 397.
Wierchojańsk VI. 331.
Wieruszycze X. 335.
Wierzbanowa IX. 64.
Wierzbiany IV. 191.
Wierzbiecin VIII. 397.
Wierzbita IV. 194, X. 74,
Wierzbowce IV. 190.
Wierzbów (Menhardsdorf, Ver-
bowo, Villa Meynhardi) VII.
199, 201.
Wierzchnia IV. 191.
Wierzchosławice X. 450.
Wietrzno IV. 310, 311.
Wiewirzańska gm. IV. 255.
Wiewirzański sąd gm. IV. 360,
373, 380.
Widah VII. 2.
Widzka gmina IV. 241.
Wilczyce IV. 310, 311.
Wileńskie IV. 328, 366.
Wilki IV. 194.
Wilkołaz VI. 29.
Wilkomierz III. 105.

- Wiłkmierski pow. III. 197, 298,
IV. 134, 253, 370.
Wilkoszyn VI. 294.
Wilkowo X. 134, 136.
Wilno III. 99, 103, 106, 109,
110, 111, 120, X. 369.
Winograd IV. 191.
Wirtemberg VI. 231.
Wiśła (wieś w Cieszyńskim) II.
126.
Wiślica X. 151.
Wiśnicz V. 129, X. 242.
Wiśnicz Nowy VII. 302.
Wiszenka IV. 190.
Wiszenka m. IV. 190.
Witanowa IV. 366, 372.
Witebsk III. 98, 109, VI. 306,
328.
Witków (Vietkow) VI. 90, VIII.
173.
Witkowo X. 134.
Witów (Wittfelde) III. 226, 238,
242, 258, 271, 333, VIII. 280.
Witowce (Wittow) VIII. 282.
Wittbeck zob. Czysta.
Wittfelde zob. Witów.
Wittow zob. Witowce.
Wittstock zob. Wysoka.
Włocławek X. 9.
Włostowa VIII. 396, X. 136.
Włochy VI. 297, X. 262, 269,
270.
Włochy (Włachy, Wallendorf,
Szepes Olasi, Villa Latina)
VII. 198, 201.
Wojakowa IV. 187, 196, X. 221.
Wójcin IX. 259.
Wojnicz (pow. brzeski) VII. 176,
177, IX. 60, 62, X. 85.
Wojniłów IV. 191.
Wójtowa IV. 309, 311.
Wojutycze IV. 195.
Wola IV. 189.
Wola Batorska X. 278.
Wola filipowska IV. 309, 311.
Wola glinicka IV. 191.
Wola lubecka VII. 178.
Wola Męcka VII. 116.
Wola mielecka IV. 193, 196,
310, 311.
Wola pławska IV. 193.
Wolica IV. 192, 196, VIII. 118.
Wołczuchy IV. 190.
Wołczyniec IV. 191.
Wołkowysk III. 98, 114.
Wołochy IV. 187.
Wołowice (pow. Krak.) II. 65,
340, 363, VIII. 118.
Wołyń III. 7, 98, 103, 115, 116,
VI. 28, 300, X. 253.
Wołyńska gub. IV. 328.
Wondrysel (Wagendrüssel)
VII. 76.
Wormacya VI. 196.
Wornie (Miedniki) III. 106, 111,
IV. 145, 376.
Wornieńska gm. IV. 375.
Worochta V. 58.
Woroniaki V. 347.
Wośniki VII. 116, 121.
Wróblewo IV. 423.
Wróblík Królewski VI. 37, 39, 53.
Wróblówka IV. 193, X. 449.
Wrocław VI. 288, VII. 162, VIII.
395, X. 9.
Wroców IV. 190.
Wybudów IV. 188.
Wyciąże IV. 310, 311, VIII. 118.
Wydarta V. 227.
Wysoka (Wittstock) VI. 90, 361.

- Wyspa VIII. 272.
Wyżrań VIII. 118.
Wzdów (pow. brzozowski) VIII.
424.
Zabełcze IX. 350, 351.
Zabidów VI. 367.
Zabierzów VIII. 118.
Zablęwo V. 321.
Zabłotów VI. 385, 386, X. 54
Zabludów III. 109.
Zabór IV. 194.
Zabór zob. Żuberec.
Zaborów IV. 188.
Zaborz (pow. rawski) II. 157.
Zabratówka IX. 3.
Zadubce III. 41.
Zagać II. 65, 340.
Zagorska włość. III. 360.
Zagory VI. 113.
Zagórzany VII. 178, X. 242, 252.
Zagorzyn IX. 254.
Zahajpole IV. 191.
Zahałów IV. 191.
Zakamienne VI. 366.
Zakliczyn IV. 188, X. 168, 428.
Zakrzów VII. 176.
Zakopane II. 20, III. 270, 228,
241, 255, 257, IV. 193, VI.
173, 175, 179, 180, 182, 183,
190, 368, VII. 183, 184, 219,
VIII. 38, 116, 117, X. 261,
278, 279, 314, 333.
Zaleska wola IV. 191.
Zaleszczycki powiat IV. 195.
Zaleszczyki X. 261.
Zalipie IX. 259.
Załużce IV. 188.
Załużne IV. 311.
Załużno IV. 312.
Zamagórz V. 238.
Zamojski powiat VI. 36.
Zaosie IV. 263.
Zarszyn IV. 312, VIII. 424.
Zarszyn miasteczko IV. 195.
Zaścienice (Sassnitz) VIII. 282.
Zaszkowice IV. 190.
Zator III. 154, IV. 81, VIII.
59, 60.
Zawada X. 11.
Zawadka IV. 191, IX. 262.
Zawadka ryman. IV. 195.
Zawichost III. 164, VIII. 396.
Zawidowice IV. 190, 197.
Zawodzie (Zawodje) VI. 362.
Zawój VIII. 396.
Zbarowski powiat IV. 195.
Zbaraż VIII. 70.
Zbora IV. 191.
Zborów VI. 362.
Zbyszyce X. 170.
Zdziechów X. 135.
Zebrzydowice III. 164.
Zelandya IX. 282.
Zell VI. 340.
Zembrzyce VIII. 164.
Zemplin VI. 280, 281, VII. 200.
Zielona IV. 190, V. 148.
Zielonka IV. 191.
Ziemsko X. 446.
Zietze zob. Seca.
Zimnawoda IV. 190.
Złoczów IV. 194, X. 261.
Złoczowskie V. 347, X. 261.
Złoczowski powiat IV. 195, V.
154, VI. 161.
Złota IV. 188, 309, 311, 325,
V. 274.
Zręczyce V. 224.
Zsakaroc zob. Żakarowce.

- Zubsuche VII. 192.
Zubrza IV. 193.
Zgórze III. 340.
Zgorzyce (Schorch) VIII. 275.
Zwiahelski powiat X. 276.
Zwierzyniec (pod Krakowem)
X. 96.
- Żabie IV. 192, V. 148, X. 261.
Żabiniec 364.
Żabno VIII. 53.
Żabokruki VIII. 391.
Żagorska gm. IV. 140.
Żagorska włość. IV. 9, 12.
Żakarowce (Zsakaróc, Sockel-
dorf) VII. 76.
Żakowce (Zsakocz Eisdorf, Villa
Isaaci) VII. 197.
Żar III. 253.
Żarki IX. 212.
Żarnówka nad Skawą V. 378.
Żarnowska osada VI. 88.
Żarszyn IV. 309, 311.
Żary VI. 296, X. 274.
Żdżary IX. 168.
Żeleźnikowa X. 191, 309.
Żeniec VI. 258, 259.
Żmigród VI. 53.
- Żmudź III. 102, 106, 107, 111, 112,
117, 206, IV. 239, 247, 375.
Żohatyn IV. 189.
Żółkiewskie IX. 226.
Żółkiewski pow. IV. 190, 196.
Żółtańce IV. 196.
Żuberec (Zabór) VI. 372, VII. 74.
Żubrohława VI. 367.
Żubrzyca Dolna VI. 366, 367.
Żubrzyca Górna VI. 366, 367.
Żuklin IV. 192, 310, 311.
Żuków IV. 188, VIII. 265.
Żurawno V. 237.
Żydaczów II. 141, IV. 189, 196,
VIII. 70, X. 260.
Żydaczowskie II. 141, VII. 283.
Żydaczowski powiat IV. 191, 196,
221.
Żydowice IV. 194, 196.
Żylin VI. 283.
Żylina VI. 285, 286.
Żywiec III. 269, VIII. 424, IX.
262, X. 242, 255.
Żywieckie V. 378, VII. 285.
Żywiecki powiat IV. 196, 311,
V. 365, VII. 91, 256, 322,
325, VIII. 83, IX. 19, 188,
X. 23, 40, 97.





IV. Wykaz autorów.

Allerhand M. Dr. IV. 180, V. 50, 131, 235.

Aurelly K. X. 448.

Babraj J. ks. X. 448, 450.

Badura W. E. VIII. 393, IX. 1, 89, 90, 113, 189, 190, 197, 200,
268, 294, 295, 296, 360, 409, 410, 417, 418, 419, 423, X. 31.

Bieleś J. X. 93.

Bojko J. IX. 88.

Bruchnalski W. Dr. VII. 146.

B. S. X. 83.

Bujak Fr. Dr. VIII. 161, X. 87, 328.

Cercha St. II. 217.

Ch. IV. 436.

Ciechanowska E. X. 75.

Cieplik J. X. 280.

Cisło R. VII. 220.

Ciszewski St. Dr. VII. 54, 91, 150.

Czaja St. X. 222, 339, 364, 434.

Czerkawski Wł. Dr. IX. 190.

Czyżewicz St. VIII. 86, IX. 184.

Daszyńska-Golińska Z. Dr. VIII. 62, 113.

D. M. V. 185, X. 97.

Dobrowolski A. I. 157, 207, 244.

Domagalska M. X. 94.

Dybowski B. Dr. VIII. 95.

Eljasz zob. Radzikowski E. St. Dr.
Estreicher St. X. 241.

Franko Iw. Dr. I. 4, 115, II. 81.
Füllbier A. B. IV. 174.
F. Z. X. 97.

Gargas Z. Dr. VI. 213, VII. 220, 226, 331, VIII. 317, 418, 436.
Gawroński Fr. Rawita III. 61, 137, 176, IV. 84, 444, V. 65, 176,
VI. 401, 402.
Gloger Z. VIII. 366.
Goldstein H. IX. 47, 186, 368.
Gołębiewski ks. II. 264.
Gonet Sz. II. 62, 221, 228, 231, 232, 236, 330, 331, III. 76, 78,
138, 140, 154, V. 167, IX. 19, 188, 287, 293, 406, X. 23,
220, 337.
Gorzycki K. J. Dr. I. 225, II. 175, 278, 367, III. 81, 83, 175, 273,
375, IV. 60, 321, 336, V. 85, VI. 198.
Grochowska H. IX. 381, X. 50.
Grochowski M. Dr. IX. 185, 289.
Grynbergowa-Strzetelska Z. II. 22, III. 121, V. 134, 371, VI. 397.
Gumplowicz M. Dr. VI. 277, 361, VII. 77, 192, VIII. 262.
Gustawicz Br. VI. 36, 126, 245, 293, 297, 340, VII. 43, 128, 241,
282, 324, VIII. 5, 265, 368, X. 258.

Hnatiuk Wł. I. 142, II. 53, 64, III. 70, 73.
Hradecka Stan. IX. 64, X. 94.

Jakóbiec J. V. 365, VII. 91, 256, 322, VIII. 83.
Janik M. Dr. X. 4.
Jankowski Wł. VIII. 127.
Janowski Al. VIII. 421.
Jaworski J. VII. 221, 276.
Jaworski Z. Dr. VIII. 36.
Jelinek Edw. II. 1.
Józef z nad Wiszenki V. 346, VI. 198.
J. R—r VI. 398.

Kaczmarczyk K. VII. 302.
Kaindl R. Fr. Dr. II. 201, VII. 221.

- Kalina Ant. Dr. I. 24, 27, 29, 52, 56, 58, 93, 97, 131, 218, 264,
II. 74, 84, 85, 173, 280, 283, 284, III. 64, 84, 179, 187, 188,
IV. 347, 100, V. 275, VI. 1, 372, VIII. 77, IX. 300, 302,
312, 420.
- Kapuściński M. II. 65, 340, 361, 363, III. 161, 162, 163, 164, 165,
V. 63.
- Karłowicz Jan Dr. I. 16, 198, X. 369.
- Karwowski St. Dr. II. 115, 193, 289.
- Kasperowicz H. IV. 339, 340, 349, V. 82.
- K. E. I. 168, 197.
- Kietlicz M. III. 160, V. 82, 166, VIII. 57, IX. 170.
- Köhler Kl. Dr. II. 39, IV. 325.
- Koch Al. IV. 143, 184, 443.
- Kolbuszowski Edw. I. 119, II. 18, 157.
- Kołowski Fl. VIII. 160.
- Kosiba W. X. 219.
- Kosiński Wł. Dr. IX. 59, X. 461.
- Koskowski Br. III. 314.
- Kossowski St. IX. 31.
- Kownacki M. X. 95, 451.
- K. P. X. 467, 468.
- Krčėk Fr. Dr. III. 374, IV. 94, 186, 308, 327, 328, 338, 440, 441,
V. 79, 80, 81, 177, 178, 179, 180, 189, 191, 267, 268, 269,
270, 271, 272, 273, 274, 284, 286, 373, 375, 376, 377, 378,
379, 380, 381, 382, 385, 387, VI. 27, 95, 194, 195, 196,
299, 305, 309, 392, 395, 413, VII. 29, 205, 220, 324, 326,
VIII. 204, IX. 149, 240, 410.
- Kręcichwost K. X. 97.
- Królikowska St. IX. 31.
- Kryczyński Br. V. 154, VI. 161.
- Kuczerówna M. X. 221.
- Landau A. Dr. V. 369.
- Leciejewski J. Dr. IV. 444, 445, V. 85, 177, 191, 280, VII. 217,
328, 329, VIII. 92, 94, 208, 320, 440, IX. 91, 92, 204, 408,
423, X. 231, 232.
- Léeg L. II. 171.
- Lilientalowa Reg. VIII. 350, IX. 160.
- Łaski J. ks. X. 449.

Łebiński Wł. Dr. II. 274.

Łukasiewicz J. VI. 399.

Madłówna N. X. 438.

Magiera J. Fr. VI. 290, VIII. 403.

Magierowski L. I. 262, II. 155, 256, III. 142, IV. 307, V. 170, VIII. 61, 180, 424, IX. 89.

Maksonowa X. 96.

Maniecki X. 96.

Matusiak Sz. VIII. 214, 323, 394, 432, X. 129, 219.

Mátyás K. Dr. I. 46, 79, 123, 129, 179, II. 257, 308, III. 330, IX. 123, 263, 350, X. 12.

Mazur J. VI. 95, VIII. 225, IX. 187.

Medyński A. VIII. 319, 436.

Miklavec P. VIII. 337,

Mleczko Teof. VIII. 48, X. 94, 95.

Młynek L. III. 166, 171, 184, 273, 347, 384, IV. 274, 329, 439, V. 53, 276, VI. 201, VII. 176, VIII. 22, 84, 141, 427, IX. 97, 168, 253, 391.

Musiał Szcz. IV. 325.

Nadmorski Dr. V. 320.

N. Fr. IV. 442.

Niedojadło W. ks. X. 450.

Nikosiewicz K. IV. 326, 327.

Nitsch K. Dr. IX. 202.

Parczewski A. VII. 89.

Pauli Ż. V. 120.

Pazdro Zb. VI. 268.

Piątkowska Ign. IV. 410, VII. 113, VIII. 200.

Pierzchała L. II. 335, 338, III. 158.

Pobratymiec II. 40, 43, V. 164.

Polaczek St. IX. 280.

Polivka J. Dr. II. 9, V. 180, VII. 217.

Potkański K. Dr. X. 1, 217, 446.

Ptaśnik J. V. 357, 360.

Radzikowski Eljasz Stan. Dr. II. 75, 77, 80, 81, III. 225, 376, 378, 381, IV. 442, V. 88, 238, 297, VI. 96, 172, 197, 198, 301, VII. 218.

Ramułt Stef. II. 180, 182, 282, VI. 81.

Rawita Fr. zob. Gawroński Rawita Fr.

Rehoř Fr. II. 141.

Rybowski M. VI. 196, 197, 303, 304.

Saloni Al. IX. 306.

Sarna Wł. ks. II. 236, 339, III. 72, 155.

Schnaider J. V. 57, 147, 207, 336, VI. 157, 257, 351, VII. 65,
169, 259, VIII. 183.

Segel B. W. III. 49.

Semkowicz Wł. VI. 385, X. 154.

Sienicki A. IV. 401.

Siewiński A. II. 56, 163, 252, III. 146, IV. 300, 305, VIII. 171, IX.
68, X. 59.

Skopiński W. ks. IV. 326.

Śliwiński J. IX. 175.

S. L. U. X. 458.

Służewski W. IV. 93.

Smólski Grz. VIII. 275.

Smółka J. VII. 326.

Sołtys Miecz. I. 138.

Stanuchowski K. II. 334.

Staważ X. 94.

Strzelecki Ad. I. 19, 23, 28, 29, 33, 57, 58, 65, 90, 130, 135, 142,
145, 182, 188, 189, 193, 220, II. 30, 88, 146, 178, 184, 186.

Strzelecki H. I. 56.

Świdnicki Br. II. 278, III. 152, V. 168, VI. 396.

Świerczyński T. X. 95, 97.

Świątek J. V. 101, 256, 367, VII. 228, VIII. 245, 354.

Świeżawski E. IX. 86, 129, 209, 321.

Szukiewicz W. VI. 215, 305.

Taroni F. X. 452.

T. Św. X. 97.

Udziela M. Dr. V. 137, 220.

Udziela Sew. I. 188, IV. 80, 290, V. 265, VI. 410, VII. 92, 272,
336, VIII. 58, 87, 168, 217, 257, IX. 93, 178, X. 1, 39, 83,
98, 168, 214, 221, 299, 322, 352, 353, 367, 423, 444, 451,
452, 453, 463.

Ułaszyn H. VII. 95, 221, 224, 238, 334, VIII. 89, 90, 91, 320, 322,
IX. 195.

Warchałowski J. X. 229.

Wewiórski J. IX. 177.

Windakiewicz St. Dr. X. 193.

Windakiewiczowa H. VIII. 1, 324, 408.

Witanowicz R. M. IX. 293.

Witanowski Rawicz M. VI. 198.

Witek J. III. 46, V. 45.

Witort J. I. 256, II. 5, 97, 195, 210 277. 292, 305, III. 1. 97, 135,
193, 213, 293, 368, 370, 384, IV. 1, 119, 239, 353, 359, 446,
V. 1, 78, 105, 201, 204, VI. 7, 113, 206, 225, 321, 405, VII.
1, VIII. 21, 405, IX. 172.

Wodecki H. i Strzelecki Ad. I. 130.

Wołkow T. I. 96.

W. Ul. X. 96.

Wysłouchowa M. II. 126, VII. 181.

Zaleski St. VIII. 187.

Zalewski A. Dr. VIII. 202.

Zawiliński R. IV. 454, V. 258.

Zborowski M. IX. 87.

Z. C. I, 143.

Zdziarski St. IV. 31, 150, 256, 381, V. 21, 88, 193, 269, 274, 377,
VI. 199, 200, 304, 307, 310, 311, 397, 400, VII. 218, 227,
228, 230, 231, 340, VIII. 94, 198, 211, 213, 214, 330, 425,
431, 435, IX. 96, 197, 198, 297, 300, 303, 413, 415, 417,
421, X. 107, 111, 227, 228, 333, 345, 359, 364, 374.

Z St. III. 7.

Żmigrodzki M. Dr. II. 321, VII. 78, 286.

Żukowski M. O. IV. 95, V. 185.



Spis rzeczy.

	Str.
Przedmowa	3
Podział	5
I. Spis rozpraw, materiałów i przyczynków podług treści	7
A) Antropologia, Dzieje pierwotne	7
B) Historia, Geografia, Statystyka, Monografie ogólne	8
C) Ludoznawstwo (Folklor)	10
1. Teorya i metodyka, kwestyonaryusze i odezwy	10
2. Zwyczaje, obyczaje, uroczystości, charakter	11
3. Ubiory	15
4. Budownictwo, sprzęty, zdobnictwo (pisanki)	16
5. Język (gwary, nazwy, styl)	16
6. Naśladowanie głosu ptaków i zwierząt	20
7. Zabawy i gry	21
8. Przysłowia, zagadki, żarty	22
6. Baśnie, opowiadania, legendy i podania	23
10. Pieśni, utwory wierszowane, muzyka	27
11. Wierzenia, zabobony, wróżby	31
12. Lecznictwo	35
D) Varia	37
Polemika	38
Wspomnienia pośmiertne	38
Bibliografia	39
Sprawy Towarzystwa	39
II. Spis omówionych dzieł i wydawnictw	40
III. Wykaz miejscowości	41
IV. Wykaz autorów	84

